

Rafał Kosik
Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie

ISBN: 978-83-64384-46-2

Wydawca:
Powergraph
ul. Ceglowska 16/2
01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
e-mail: powergraph@powergraph.pl
www.powergraph.pl

Copyright © 2015 by Rafał Kosik
Copyright © 2015 by Powergraph
Copyright © 2015 for the cover by Rafał Kosik and Klaudia Wawrzeszkiewicz
Copyright © 2015 for illustrations by Rafał Kosik and Jan Kosik

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracja na okładce: Klaudia Wawrzeszkiewicz
Ilustracje we wnętrzu: Rafał Kosik i Jan Kosik

Wyłączna dystrybucja:

Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z o.o. Sp.j.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 00 / 11

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer
Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie

Dla Jasia

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

1. Nie widzę szans na wymyślenie czegoś rozsądnego
Zaplecze pralni Pakol Raban w żadnym razie nie dawało się opisać przy użyciu określeń pozytywnych. Było tam ciasno, gorąco, wilgotno, a do tego za jedyne źródło oświetlenia służyła humorzasta świetlówka. W deszczowe dni z nieznanym powodem zaczynała mrugać z częstotliwością dobraną tak, by wkurzać jak najmocniej. Chudy, stały pracownik pralni, nazywał tę świetlówkę psychojarzeniówką. Właściciel pralni zaś, pan Raban, odmawiał wymiany, twierdząc, że póki nie zgaśnie całkiem, to znaczy, że działa. Wśród okolicznych mieszkańców pralnia cieszyła się jednak dobrą opinią. Poobijane stalowe drzwi otworzyły się, wypuszczając kłęby pary na wyasfaltowane

podwórko z dwoma śmietnikami i trzema samochodami. W chmurze rozległ się szcęk zapalniczki, a po nim pojawił się pomarańczowy żar papierosa. Spomiędzy dwóch budynków po przeciwnej stronie podwórka wyłaniał się odległy wieżowiec Shard. Drzwi się zamknęły, a chmura pary rozpięła się w chłodnym popołudniu.

– Palisz, Nowy? – Chudy w piegowatej dłoni wyciągnął wygniecioną paczkę.

– Nie, dzięki. – Net pokręcił głową. – Preferuję inne rodzaje samobójstwa. Skok na bungee bez bungee, wiesz...

Chudy smutno pokiwał głową.

– I tak wszyscy umrzemy.

– Dzięki, że mi o tym przypominasz przed osiemdziesiątką.

– Nowy, ja ci tu mówię o tym, jak nas trują. – Chudy zaciągnął się i zakaszłał, wypuszczając przy tym dym jak silnik dwusuwowy. – Co jest w tym papierosie, na przykład?

– Substancje smoliste... – Net wyciągnął z kieszeni telefon. – Daj mi chwilę, to ci powiem dokładnie.

– Nie o tym mówię, Nowy. To samo masz w konserwach, w napojach gazowanych, w chlebie i w tych... Jak wy po polsku nazywacie te sajgonki?

– Pierogi.

– No właśnie, i w pyerogee też.

Zapadło milczenie. Net zerkał z pewną obawą na kolegę z pracy. Liczba teorii spiskowych wyznawanych przez Chudego była naprawdę imponująca.

– Co można robić podczas przerwy na papierosa, jeśli się nie pali? – zapytał sam siebie Net. Wyjął z kieszeni paczkę żelków i wyciągnął w stronę Chudego.

– Nie, dzięki. – Chłopak pokręcił głową. – Preferuję inne rodzaje pozbywania się plomb.

Net wzruszył ramionami i wrzucił do ust trzy żelki.

– Wdychasz to z powietrzem – ciągnął Chudy – pijesz z wodą z kranu, żujesz z żelkami. To nawet jest na banknotach i drukach urzędowych.

– Co?

– To! – Chudy wyciągnął przed siebie piegowatą dłoń, na której wyraźnie było widać białe plamy bez pigmentu. Nie było jasne, co pokazuje. – To się nie bierze znikąd.

– Pracujemy w pralni, w której warunki pracy urągają wszelkim zasadom BHP

– powiedział ostrożnie Net. – Nie wpadłeś na to, że to może dlatego?

Chudy machnął ręką.

– To wszystko pierdyknie – stwierdził ponuro. – A zacznij się tutaj.

Net zerkał przez ramię na drzwi. Ale Chudemu raczej nie chodziło o ich pralnię.

– Za dużo chemii wszędzie. – Chudy dyskretnie wskazał niebo. – Kontrolują nas nawet teraz.

– Chemią?

– Chemią. – Chudy znów się zaciągnął. – Satelitami. Słyszałeś o nanorobotach? Takie małe skurczybyki, że ich nie widać.

Net nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Powietrze nad miastem wypełniał niecichnący nigdy szum.

– Piątka zaraz będzie wirowała. – Chudy pstryknął końcówkę papierosa w przestrzeń. – Znam ten dźwięk wyrobionych łożysk.

Wrócili do ciasnego wnętrza zastawionego wielkimi pralkami, suszarkami i kilkoma urządzeniami, o których przeznaczeniu Net nie miał bladego pojęcia.

Pralka numer pięć była poobijanym i nadrdzewiałym grzmiotem wielkości dwóch normalnych pralek. Przeszklone drzwiczki spokojnie mogłyby służyć za wjazd do batyskafu.

Chudy sięgnął do butelki z wybielaczem i dokręcił niedokręconą nakrętkę.

– Dokręcaj to – powiedział. – Potrafi się wylać w najgorszym momencie.

– Spoko – odparł Net.

Świszcząco-jęczący dźwięk dobiegający z wnętrza narastał, co znaczyło, że wirowanie właśnie się zaczyna. Chudy napał na pralkę z jednej strony, Net z drugiej, a urządzenie zaczęło im się wrywać.

– Je pierdykam... – westchnął Net.

Pralka podskakiwała, jakby wewnątrz ganiało się stado dzików. Psychojarzeniówka zaczęła migać. Wirowanie trwało długie dwie minuty, po czym dziki zmęczyły się i zwolniły. Wreszcie donośne pipnięcie oznajmiło koniec prania.

– Zażądam podwyżki – mruknął Net, wpatrując się we wciąż drżące dłonie.

– Żadnych podwyżek! – rzucił zza rogu pan Raban. – Nie ma pieniądza. Prąd kosztuje, proszek kosztuje, woda kosztuje.

Net skrzywił się. Miał nadzieję, że właściciel go nie usłyszy.

– Żadnych podwyżek! – Pan Raban wychylił się i spojrzał groźnie na Neta. Był czterdziestoletnim Pakistańczykiem o czarnych kręconych włosach. Niski wzrost rekompensował wysoką wagą, choć to raczej nie był wynik przemyślanego działania. – Ja tu inwestuję w nowe technologie, nie w leniwe gamonie.

– Dobra, dobra. – Net wzruszył ramionami. Nie potrafił z siebie wykrzesać nawet odrobiny sympatii dla pracodawcy.

– I tak wszystko pierdyknie – podsumował filozoficznie Chudy.

Pan Raban nie zareagował. Był chyba przyzwyczajony do pesymizmu pracownika.

Dysza, przypominająca wąż do odkurzacza opleciony kilkoma dodatkowymi przewodami, przesuwając się po wiszącej we wnętrzu białej jedwabnej sukni. Dysza, zaopatrzona w kilka kontrolek i przełączników, wydawała z siebie delikatny szum. Urządzenie, do którego prowadził wąż, przypominało skrzyżowanie odkurzacza z robotem R2-D2. Z tego, czego dowiedział się Net, był to ultrawasher i służył do prania ultradźwiękami wyjątkowo delikatnych tkanin. Felixa z pewnością by to zainteresowało.

Pan Raban wyłączył maszynę i ocenił stan sukni. Pokiwał głową z uznaniem i nałożył na jedwabny strój foliowy pokrowiec.

– Zawieziesz to do pani Henderson. – Pan Raban wręczył Netowi kluczyki do Rovera i suknię. – Adres jest na etykiecie. Ale już-już.

Net przyjrzał się kluczykom. Kusiło, bardzo kusiło, i może nawet by skusiło, gdyby nie perspektywa jazdy pod prąd przez zatłoczone miasto. W Wielkiej Brytanii obowiązywał ruch lewostronny, a co gorsza poruszanie się po Londynie często przypominało walkę o życie.

– Nie mam prawa jazdy – powiedział, niechętnie oddając kluczyki.

Pan Raban złapał się za głowę.

– Po co mi pracownik bez prawa jazdy?! – wykrzyknął, wymachując rękoma.

– To jest pralnia, nie firma kurierska. – Net wzruszył ramionami. – W ogłoszeniu o pracę napisał pan, że wymagania to „pracowitość i elastyczność”.

– Co to za pracowity i elastyczny człowiek, który nie potrafi jeździć samochodem?

Stopień zdenerwowania pana Rabana można było poznać po tym, jak wysoko unosił ręce podczas gestykulacji. Teraz unosił je ledwie do wysokości brody, czyli nie było tak źle.

– Ty jedź. – Wcisnął kluczyki Chudemu, po czym przewrócił kilka kartek w wymiętoszonym zeszycie leżącym pod blatem recepcji i spojrzał na Neta. – Na szósta jest odbiór trzech zamówień. Przygotuj do wydania.

I wrócił na zaplecze.

– Trudno jest tu zrobić prawo jazdy? – Net zerknął na kolegę z lekką zazdrością.

– Nie wiem, nigdy nie próbowałem. – Chudy wysunął się pod ladą i wyszedł przez przeszkłone, zaparowane drzwi frontowe. Zadzźwięczał tracony przez drzwi dzwonek. Tymczasem pan Raban zawiesił we wnętrzu grafitowy garnitur lorda Baileysa i długą kremową suknię lady Spark, po czym przymierzył się do nich z dyszą ultrawashera. Nie wyglądały jak coś, co wymagałoby prania, ale widocznie właściciele mieli na ten temat inne zdanie.

Net sprawdził na telefonie czas – jeszcze długie półtorej godziny pracy. Jeżeli właściciel pralni nie oznajmi mu, że „pracowitość i elastyczność” oznacza pracę do zmierzchu.

– Wiesz, jak wydawać pranie? – zainteresował się niespodziewanie pan Raban.

– Chudy ci powiedział?

Net wzruszył ramionami.

– Ja podaję, oni biorą i dziękują. To nic skomplikowanego.

– I płacą.

– Jasne – szybko poprawił się Net. – To jest ważniejsze od dziękowania. Mogliby nawet nie odbierać, byle płacili.

Uspokojony Pakistańczyk pokiwał głową i przystąpił do starannego czyszczenia lewego mankietu grafitowego garnituru. Robił to tak starannie i z taką pasją, że Netowi przez moment wydało się, iż pan Raban odnalazł swoje powołanie.

Net otworzył drzwiczki pralki numer pięć i zajrzał do środka bębna o rozmiarach ładownika Apollo 11. Cykał stygnący mechanizm.

Wyjął trzy pachnące świeżością ażurowe worki, przesypał ich zawartość do wielkiego kosza, a same worki starannie ułożył na wierzchu pralki. Reszta była prosta; wystarczyło z grubsza to poskładać, zapakować do plastikowej torby i przekazać zadowolonemu klientowi.

– Łatwizna. – Net z trudem podniósł kosz, zaniósł go na blat do pakowania i wysypał zawartość. – I co, mam teraz związać cudze skarpetki? Przesunął wszystko na bok i najpierw zaczął wysupływać ze sterty skarpety. Gdy odnalazł i zwinął trzy pary, tknęło go przeczcucie.

– Mam głupie pytanie – odezwał się z lekkim niepokojem w stronę pracodawcy.

– Nie zwracaj mi teraz głowy. – Pan Raban nawet się nie odwrócił. – Lord Baileys i lady Spark to nasi najważniejsi klienci. Za kilka dni idą na uroczystość państwową do pałacu Buckingham, gdzie będą wręczać ważną nagrodę. Muszą mieć stroje w idealnym stanie.

– Ale... Skąd wiadomo, co jest czyje?

– Na workach są numery zleceń.

Net spojrzął na leżące na pralce puste worki, potem na stertę ubrań.

– To wielki błąd, że w życiu nie ma funkcji undo – szepnął. – Co by teraz zrobił Felix...?

Felix Polon nie mógł go poratować, bo prawdopodobnie w tym momencie wymieniał olej w starym Austinie albo regulował naciąg paska klinowego w Vauxhallu. Nika byłaby bardziej pomocna w kwestiach ubraniowych, ale ona teraz też pracowała. Net poczuł przemożną chęć rzucenia tego wszystkiego i wyjścia, tak po prostu, na świeże powietrze, a potem do domu. Na przeszkodzie stała mu jednak świadomość, jak dużą mają dziurę budżetową. Co więcej, to właśnie Net zawinił w obliczeniach stanu ich finansów, w wyniku czego okazało się, że ostatni tydzień wakacji w Londynie powinni spędzić pod mostem, żeby stać ich było na metro na lotnisko. – Pomyśl o etyce pracy – szeptał pod nosem Net. – Ktoś ci zaufał, ktoś oddał ci swoje skarpety, byś je uprał i pozwijał... – nabrał powietrza i zmarszczył brwi – ... bo się jakiemś bucowi i babonowi nie chce prac i związać tych skarpetek osobiście!

Kwadrans później skarpetki były pozwijane, a reszta garderoby z grubsza poskładana. Net nie znalazł jednak sposobu, by dla trójki klientów pogrupować je na trzy osobne stosiki.

Popatrzył na trzy torby z logo Pakol Raban, potem na pozornie uporządkowany chaos na blacie. Jak to podzielić na trzy?

Męskie skarpety sprawiające wrażenie najdroższych wrzucił do tej samej torby, co najdrożej wyglądające damskie figi. Dodał też dwa z trzech krawatów, które zwinął jak roladę i spisał recepturkami. W drugiej torbie postanowił pogrupować części garderoby, które prawdopodobnie należały do kogoś młodszego. Zaczął tam upychać T-shirty z nadrukami, ale zaraz pojawił się problem. Ten z napisem „Rage against Machine” zdecydowanie nie pasował do „Sprzedawca miesiąca”. No chyba że ktoś z rozdzieleniem osobowości miał dwa komplety garderoby. Nie, to mało prawdopodobne. Albo, Net zawahał się, jeden do roboty, drugi na imprezę. E, najwyżej znajdzie sobie nową pracę. Wrzucił T-shirty do dwóch różnych worków. No i na pewno logo Apple’a nie mogło się znaleźć w tej samej torbie, co logo Samsunga. Zaraz, a jeśli to wspólne pranie chłopaka i dziewczyny, którzy są fanami innych systemów operacyjnych? Trudno, niech sobie znajdą drugą połówkę z tego samego klanu. Szlafrok frotte włożył do torby, w której nie było skarpetek, no bo kto zakładałby skarpetki do szlafroka?

Bokserki sprawiły mniej kłopotów, wszystkie były bowiem takie same. No, prawie. Powkładał je więc po równo do każdej z toreb. Sprawiedliwość przede wszystkim. Został jeszcze jeden krawat bez przydziału. Po krótkim zastanowieniu Net wybrał torbę, w której wylądowało najmniej rzeczy i na pocieszenie krawat dorzucił właśnie tam.

– Zarządzanie kryzysowe mam w małym palcu – pochwalił sam siebie.

Zadzwiećczał dzwonek tracony przez drzwi.

– Oj... – Net wychylił się i ujrzał małżeństwo w wieku emerytalnym. – Oj...

Rozejrzał się po blacie. Która torba mogła należeć do nich? Zgarnął tę z eleganckimi skarpetkami. Angielski gentleman po sześćdziesiątce na pewno nosi eleganckie skarpetki. Albo ten szlafrok frotte. Cofnął się więc i zgarnął drugą torbę.

– Dzień dobry. – Net z profesjonalnym uśmiechem stanął za ladą z dwiema torbami ukrytymi za plecami.

– Dzień dobry. – Siwy mężczyzna w ciemnym garniturze przegrzebywał kieszenie.

– My po odbiór... Gdzieś tu miałem numerka...

– Bez numerka nie mogę wydać prania – oświadczył Net, licząc w skrytości ducha na to, że problem uda się przerzucić na popołudniową zmianę. Popołudniowych pracowników nie znał, więc wyrzuty sumienia można było pominąć.

– Jak zwykle – westchnęła ciężko żona z blond tapirem wielkości drugiej głowy.
– Nie mogę znaleźć, Beatrice. Jestem pewien, że wkładałem go do kieszeni.
– Skaranie boskie z tobą, Henry. – Beatrice pokręciła głową z politowaniem. – Do czego się weźmiesz, to porażka. I tak przez całe życie.
Twój ślub, Henry, wpisuje się w to pasmo porażek, pomyślał Net i w tym momencie zaświtał mu genialny pomysł.
– A może pamiętają państwo, co było prane? – zapytał.
– Głównie skarpety. – Henry kontynuował poszukiwania.
Net z ulgą pyrgnął pod ladę torbę ze szlafrokiem, a na blacie położył tę drugą.
– Na szczęście jesteśmy pracowici i elastyczni, więc rozwiązaliśmy ten problem za państwa – oznajmił. – Siedemdziesiąt pięć funtów się należy.
Małżeństwo zgodnie zamarło i spojrzało na niego z zaskoczeniem.
– Eee... to znaczy siedem pięćdziesiąt – poprawił się Net.
– Tak lepiej – przytaknęła żona.
– Zaraz, gdzie to ja mam portfel...? – Henry ponownie przeszukiwał kieszenie.
– I tak całe życie. – Żona znów westchnęła ciężko, po czym sięgnęła do torby, wyjęła z niej męski portfel i podała mężowi. – Wzięłam, żebyś nie zapomniał.
Henry spojrział na nią niechętnie.
– Wyjęłaś mi go z kieszeni?
– Żebyś nie zapomniał. – Ponownie sięgnęła do torebki i wyjęła kwitek z logo Pakol Raban. – Numerek też wzięłam, żebyś nie zapomniał. Niczego nie potrafisz zrobić. Ja muszę wszystko załatwiać za ciebie.
– Miałaś ten numerek cały czas?
– Skaranie boskie z tobą. – Żona zamilkła, zmrużyła oczy i pochyliła się nad torbą z praniem. W dwóch palcach wyjęła z niej koronkowe figi. – A więc to tak... Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby zauważyć, że to nie może być jej rozmiar.
Net uniósł brwi, nerwowo przełknął ślinę i zerknął przez ramię na pana Rabana, pochłoniętego ultradźwiękowym pieszczaniem prawej patki kołnierza garnituru lorda Baileysa.
– Zbiegły się? – zaryzykował, zanim pomyślał, że skoro pracuje w pralni, to zbiegnięcie się oznacza jego winę. – Eeem... wszystko upraliśmy w trzystu stopniach.
Nikt już go nie słuchał. Beatrice okładała męża torebką, a on, zasłaniając się przed ciosami, wycofywał się do wyjścia.
– Nic o tym nie wiem – protestował nieśmiało. – Słyszałaś, trzysta stopni.
– Trzydzieści, chciałem powiedzieć – sprostował szybko Net.
– I niebieskie słoniki na białej flaneli zamieniły się w czarną koronkę?
– parsnęła starsza pani, przekładając torebkę do drugiej ręki i ponawiając atak. – Ręka mnie już boli. Zobacz, do czego mnie doprowadzasz!
Chwilę później kłótnia przeniosła się na ulicę, a drzwi trzasnęły, trącąc dzwonek.
– Nie zapłacili – mruknął sam do siebie Net i zerknął na zaplecze, gdzie właściciel z lubością muskał ultrawasherem klapę od kieszeni lordowskiej marynarki. Net wzruszył ramionami i zajrzał do zeszytu. W planach na ten dzień było wypranie dziesięciu uniformów robotników budowlanych i strojów drużyny koszykarskiej. Tych przynajmniej nie da się ze sobą pomylić.
Pakol Raban wyłączył ultrawasher i westchnął, wzruszony, oglądając efekt swojej pracy. Delikatnie zdjął garnitur i suknię z wieszaka i starannie rozłożył na pokrytym filcem blacie.
– Idealnie – powiedział. – Suknią lady Spark zajmę się po lunchu.
– Tak, teraz to zupełnie co innego. – Net pokiwał głową z uznaniem, choć nie widział najmniejszej różnicy w wyglądzie garnituru przed czyszczeniem i po nim. Właściciel spojrział na niego, unosząc brew.
– Nie płacę ci za podziwianie! Bierz się do zamówienia sto osiemnaście. Jak wrócę, ma się już suszyć.
– Program trwa godzinę – zauważył ostrożnie Net.
– Użyj trybu „Express”, gamoniu. A potem sto dziewiętnaście do odbioru na rano. Pan Raban rzucił jeszcze pełne uwielbienia spojrzenie na garnitur i suknię, po czym przeszedł pod ladę i opuścił swój zakład przez wieczne zaparowane drzwi. Gdy ucichł dźwięk dzwonka, Net został w pralni sam. Siódemka miała ręczniki, ósemka suszyła prześcieradła.
– Gamoniu... – powtórzył. No cóż, jego pracodawca nie był człowiekiem uprzejmym. Rozejrzał się po zapleczu. Psychojarzeniówka zdawała się mrugać w rytm nadawanej

w radiu płyty zespołu Youngs for Future, z przebojem lata, w którym najbardziej rozpoznawalnym elementem był zabijający wszystkie inne dźwięki umc, umc, umc automatycznej perkusji. Wciśnięte w kąt dwa worki foliowe z przyczepionym numerem sto osiemnaście stanowiły pakunek o średnicy półtora metra. Leżał na nich kolejny worek oznaczony numerkiem sto dziewiętnaście. Net westchnął i postanowił najpierw załadować paczkę z wierzchu.

Odbiór na koniec dnia, czyli będzie się z tym męczyła druga zmiana. Już miał to wrzucić do pralki numer pięć, ale jednak ruszyło go sumienie i przeszedł kawałek dalej. Wrzucił zawartość worka do sąsiedniej pralki, której nie trzeba było trzymać podczas wirowania. Ustawił na programatorze „Delicate” i wsypał proszek. Odstawił pudełko obok pozostałych opakowań, oczywiście go nie zamykając, i ruszył po worki zamówienia sto osiemnaście. Trzeba je było załadować do trójki, która stała w najdalszym kącie zaplecza. Można to było zrobić na dwa razy – wygodnie albo na raz – objając się o wszystko. Net oczywiście wybrał tę drugą opcję jako szybszą. Zrzucił worki na oba ramiona i precyzyjnie się do pralki numer trzy. Stracił przy tym kilka butelek i pudełek. Na podłogę spadło też parę szmat. Się podniesie.

Wepchnął zawartość worków do pralki i, zgodnie z zaleceniami, wybrał na programatorze „Express”.

– Łatwizna – ocenił.

A potem się odwrócił.

I zbladł.

Na podłodze leżał lordowski garnitur ochlapany wybielaczem z niedokręconej butelki i obsypany proszkiem do prania z niezamkniętego pudełka. Centralnie na przedzie garnituru widniały odciski Netowych butów umoczonych wcześniej w płynie do płukania, który się wylał z również niedokręconego pojemnika.

– Słodki jeżu... – Net zasłonił usta w niemym przerażeniu. – Co za lapeta nie dokręca nakrętek?

Podniósł garnitur. Rozprysnięty wybielacz pokrył przód marynarki jaśniejszymi ciapkami.

– Urban camo2 – stwierdził ponuro Net. – Lord Baileys będzie się mniej rzucał w oczy w swoim Bentleyu.

Szybko sięgnął po ścierkę i spróbował zetrzeć zabrudzenia. Jedynym efektem, jaki osiągnął, było ich rozmazanie po większej powierzchni. Wtedy zrozumiał, że sprawa jest poważna.

– W sumie to ten przykry wypadek wydarzył się w najlepszym miejscu – ocenił – w pralni. Czyszczenie ubrań to nasza specjalność.

Nacisnął „Stop” w pralce ze strojami koszykarskimi, otworzył drzwiczki i wrzucił do środka garnitur. Ustawił trzydzieści stopni, najniższą wartość, jaką się dało, i spojrzął na wyświetlacz. Przewidywany czas prania i suszenia wynosił prawie trzy godziny.

– Nie mamy tyle czasu, mój ssskarbie. – Pokręcił głową.

Pan Raban chodził na lunch do oddalonej o jakieś pół kilometra knajpy prowadzonej przez jego kuzyna i spędzał tam mniej więcej czterdzieści minut. Razem z drogą tam i z powrotem dawało to około godziny luzu.

Net zerknął na listę programów nadrukowaną na obudowie poniżej, ale była tak długa, że się od razu zniechęcił. Skoro właściciel sam poleca tryb „Express”... Net przekręcił więc programator na „Express” i, zadowolony, wcisnął „Start”. Nie zwrócił uwagi ani na to, że temperatura na wyświetlaczu zmieniła się z trzydziestu na dziewięćdziesiąt stopni, ani na to, że na liście przy pozycji „Express” było napisane: „gotowanie, turbowirowanie, miętolenie na maksa, prasowanie parowe, suszenie ekstremalne, jesteś pewien?”.

Odetchnął z ulgą. Kolejny kryzys zażegnany. Pozostało posprzątać. Zebrał wszystkie opakowania, dokręcił je dokładnie, mopem przejechał z grubsza podłogę, rozsmarowując równą warstwą wszystko, co się wylało, i stwierdził, że zasłużył na przerwę.

Z błogością pograżył się w surfowaniu po internecie na telefonie. Nie przeszkadzały mu nawet coraz głośniejsze dźwięki trybu „Express” z obu pralek. Przypominało to mieszankę odgłosów pracującej betoniarki, hamującego tramwaju i startującej rakiety Saturn V. Zaplecze powoli wypełniało się parą i zapachem przegrzanej izolacji, bezpieczniki buczały ostrzegawczo, licznik prądu galopował jak nakręcany samochodzik, a Net spokojnie przeglądał internet ze szczególnym uwzględnieniem stron epatujących mało wyrafinowanym humorem.

Kilka minut później brzuch donośnym burczeniem zaczął się domagać uwagi. Net,

nie przerywając surfowania, wyjął z plecaka nowiutkie pomarańczowe pudełko lunchowe i położył je na obrusie. Szukanie pracy rozpoczął kilka dni temu od wydania dziesięciu funtów na to właśnie pudełko. Uznał je za dobrą inwestycję. Każdy wszak wie, że przerwa w pracy jest ważniejsza od samej pracy i ten czas należy odpowiednio celebrować. W pudełku w odpowiednich przegródkach leżały: jabłko, puszka z napojem gazowanym i kanapka z serem, przygotowana rano przez Nikę, a uzupełniona o podwójny ketchup3 już przez Neta. Net oczywiście zignorował jabłko, zajął się napojem i kanapką.

Gdy tylko wbił zęby w kanapkę, z drugiej jej strony wystrzelił szeroki strumień ketchupu i wylądował na obrusie.

I wtedy wydarzyło się jednocześnie kilka rzeczy. Dzwonek przy drzwiach oznajmił, że ktoś wszedł do pralni. Net zdał sobie sprawę, że garnitur lorda Baileysa nadal się pierze. Zerknął na wyświetlacz, który pokazywał dwie minuty do końca programu, a potem przeniósł wzrok na uwalany ketchupem obrus. Który nie był obrusem, lecz suknią lady Spark. Chłopak rzucił się, by zetrzeć ketchup.

Niestety, poślizgnął się na podłodze wilgotnej od warstwy płynu do płukania tkanin zmieszanego z wybielaczem i z proszkiem do prania i łapiąc równowagę, przewrócił puszkę. Napój chlusnął na obrus, czyli suknię, tworząc większą żółtą plamę. Tego jednak Net już nie zobaczył, bo leciał na spotkanie posadzki. Złapał się krawędzi obrusu, czyli sukni, i ostatecznie łupnął o podłogę. Lekki materiał sukni łagodnie spłynął na niego.

– O mamusiu... – Net uniósł głowę i ujrzał sylwetkę wyłaniającą się z gęstych oparów. – To nie jest tak, jak pan myśli... – Rozpaczliwie szukał możliwego wyjaśnienia całej sytuacji. – Było ich trzech... zaskoczyli mnie... Chcieli ukraść... bęben z pralki. Pewnie muzycy jacyś. Odparłem atak.

Pan Raban prawdopodobnie go nie słyszał z powodu wyjących na najwyższych obrotach pralek.

Net leżał już tylko i łpał rozpaczliwie na katastrofę przetaczającą się przez pralnię.

Szczęknęła zapalniczka i gdzieś w górze pojawił się pomarańczowy żar papierosa. Net przetarł zaparowane okulary. Zaraz, pan Raban nie pali...

– Chudy? – zaryzykował Net.

– Coś ty tu tak naparował? – Chudy niemal nadepnął na Neta, nim go zobaczył.

Nakrytego suknią.

Z wrażenia otworzył usta, z których wypadł papieros.

– Co ty tutaj...?

Net z trudem wstał, ślizgając się na lepkiej od płynu podłodze.

– Wydarzyła się mała... sytuacja – wydukał, wycierając dłonie o bluzę. – Jak wróci pan Raban, narobi niezłego rabanu.

– Coś się pali? – Chudy pociągnął nosem. – Przeciążyłeś instalację?

– Ustawiłem dwie pralki na „Express”...

– Nie, to wali raczej jak hajcujący się materiał.

Wtedy dopiero obaj spojrzeli w dół, na powiększającą się dziurę w sukni.

Pośrodku dziury leżał żarzący się papieros. Chudy zdeptał żar, przy okazji wdeptując w delikatny materiał różową gumę do żucia.

– Ups... – Net wolno uniósł suknię.

Jej dolna część wyglądała jak posłanie zdjęte z barłogu menela.

– Wiesz, jak zmyć ketchup z takiego materiału? – zapytał zrozpaczonym głosem Net.

– Jedno jest pewne – odparł ze stoickim spokojem Chudy. – Nie ma sposobu na wypranie wypalanej dziury. Niezły czad, swoją drogą, wypalona dziura w sukience lady Spark4. Gdzie garnitur?

– Eee... nadepnąłem go. Kończy się prac.

Pralka ze strojami koszykarskimi właśnie zapipczała, oznajmiając koniec programu „Express”.

– Dwadzieścia minut – zauważył Net. – Czemu wszystkiego tak nie pierzemy?

Odpowiedź poznał, gdy otworzył drzwiczki i wyciągnął pierwszą koszulkę.

– Dziwne... Nie pamiętam, żeby to były stroje dziecięce.

Koszulka miała rozmiar odpowiedni dla ucznia trzeciej klasy podstawówki. Net wyjął spodenki, również dziecięce. Potem zaczął wyciągać kolejne spodenki i koszulki. Wszystkie w tym samym rozmiarze.

– Uprałeś to na „Express”? – zapytał Chudy. – Tak się pierze tylko kombinezony dla budowlańców.

– Może... – Net skrzywił się, wiedząc, co znajdzie za chwilę. – Może mają tam

sekcję juniorów?

Sięgnął głębiej i wyjął marynareczkę i spodenki lorda Baileysa. Plamy po wybielaczu nie zeszły, lecz jedynie pomniejszyły się z całym materiałem do rozmiaru odpowiedniego dla dziesięciolatka.

– Może lord Baileys ma wnuka – szepnął Net. – Coś mi się poknociło z temperatura...

Dłuższą chwilę wpatrywali się w ten obraz beznadziei i rozpaczy.

– Przypomniało mi się właśnie, że od pół roku mam wymienić sworzeń zwrotnicy w Roverze – powiedział wolno Chudy.

– Nigdzie nie idziesz! – Net wpatrywał się w garniturek. – Coś trzeba wymyślić.

– Nie widzę wielkich szans na wymyślenie czegoś rozsądnego.

– Na pewno lord Baileys ma coś równie eleganckiego w podobnym kolorze. – Net odłożył garniturek i uniósł suknię lady Spark. – Przypomnij mi, gdzie oni mają wręczać tę ważną nagrodę?

– W pałacu Buckingham.

– Tam mieszka królowa, prawda?

– Tak, zgadza się.

Kolejną chwilę przyglądali się sukni.

– Wszystkie zabrudzenia są w dolnej części – zauważył trzeźwo Net. – Nie wiem, jakie nogi ma lady Spark, ale tę nagrodę w pałacu Buckingham będzie wręczać w mini. Dawaj nożyczki!

1.

Ze względu na miłość autora do motoryzacji oraz jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.

2.

Urban camo – kamuflaż sprawdzający się w warunkach miejskich.

3.

Czyt. keczap.

4.

Spark (ang.) – iskra.

2. Skąd wiedzieli, że będziemy szukali pracy?

Net zamknął za sobą drzwi, odłożył klucze na tackę pod lustrem i spojrzał na swoje odbicie. Gęsta czupryna kasztanowych włosów oklapła od pralnianej wilgoci. Poczochnął ją więc, by przywrócić należyty chaos i ciężko opadł na kanapę. Nabrał powietrza i odetchnął.

Wymknął się z pralni, ledwie pojawiła się druga zmiana. Oczywiście nie powiedział ani słowa o tym, co miało wkrótce wyjść na jaw. Po co przedwcześnie psuć komuś dzień?

Odetchnął ponownie i uśmiechnął się. Awantura czeka go dopiero jutro rano, czyli całe popołudnie i wieczór ma spokojne. Z pomysłu o nazwie KPE, czyli Kulturalno- Podróżnicze Eveningil, co oznaczało po prostu wieczorne zwiedzanie miasta, nie zostało zbyt wiele, gdy podliczyli stan finansów. Co prawda w Londynie jest sporo muzeów z darmowym wstępem, ale okazało się, że podjęcie pracy pociąga za sobą różne konsekwencje. Jedną z nich jest mocno ograniczony czas na rozrywkę. Na razie zorganizowali raz KPE w British Museum, które jeden dzień w tygodniu czynne jest prawie do nocy. Dla Neta zwiedzanie galerii obrazów okazało się na tyle traumatycznym doświadczeniem, że oświadczył, iż kolejne muzeum, które zwiedzi, będzie to tylko muzeum samolotów (oczywiście i takie jest w Londynie²) lub ostatecznie muzeum Bank of England. Dziewczyny zaplanowały, że zrobią sobie wtedy babski KPE, czyli pójda oglądać historyczny przegląd biżuterii, strojów, mebli, fotografii i miliona pięknych przedmiotów w muzeum Victorii i Alberta³. Na te kilka dni, które mieli spędzić w Londynie, udało im się znaleźć tanie lokum, i to całkiem wygodne. Przy czym „tanie” w znaczeniu londyńskim oznaczało zupełnie coś innego niż w znaczeniu warszawskim. Skutek był taki, że musieli znaleźć pracę.

Lokum było starą wozownią na Hampstead, czyli niegdysiejszą garażostajnią dla dwóch koni i dorożki. Oczywiście ani koni, ani dorożki nikt tu nie widział od dziesięcioleci, a wewnątrz przerobiono na małe mieszkanie. Takie, które można wynajmować komuś, kto przyjechał na kilka dni, ale nie lubi hoteli. A ponieważ mieszkanie było niewykończony, udało im się je wynająć na wyjątkowo korzystnych warunkach. Na parterze była wspólna przestrzeń dla kuchni i salonu z kominkiem oraz łazienka, a na antresoli cztery łóżka. Ceglane ściany, drewniany strop i więźba dachowa, stare meble i pozostawiona część wyposażenia wozowni

sprawiły, że choć było ciasno, to mimo remontowych niedogodności całkiem przytulnie. Pewien minus stanowiła lekka woń wilgoci, maskowana odświeżaczem powietrza. Szybko przyzwyczaili się jednak do jego syntetycznego zapachu. Netowy brzuch zaburczał ostrzegawczo. No tak, lunch został przecież wsmarowany w suknię lady Spark.

Net wyjął z plecaka pudełko lunchowe i otworzył je. Zrobił to tylko po to, by się upewnić, że nie ma tam nic do jedzenia, bo jest tylko jabłko. Wrzucił więc do ust pozostałe żelki, a zmięte opakowanie pyrznął do kosza. Prawie wcelował. Poszedł do lodówki i zlustrował zawartość półek. Nie wyglądało to zbyt dobrze. Chociaż... na centralnym miejscu stało pudełko z pasztetem. Gdy je wyjął, chwilowa nadzieja od razu ustąpiła miejsca rozczarowaniu, pudełko z pasztetem okazało się bowiem pudełkiem po pasztecie.

– Kto wkłada puste pudełko do lodówki? – mruknął pod nosem, po czym przypomniał sobie, że zrobił to on sam dziś rano.

Z zewnątrz dobiegł dźwięk kroków na żwirze. Wozownia stała z boku małego podwórka kilkupiętrowego domu. Podwórko wysypano żwirem i trudno było po nim przejść bezszelestnie.

Net wyjrzał przez okno i uśmiechnął się, widząc Nikę. Bujne rude loki pięknie kontrastowały z elegancką białą bluzką i czarną spódniczką, czyli Niki strojem służbowym. Depczących żwir Martensów nie dało się z niczym pomylić.

Net otworzył drzwi i cmoknął dziewczynę.

– Co na obiad? – zapytał.

– Przecież dopiero weszłam – odparła z uśmiechem. – Nie wpadłeś na to, żeby coś ugotować?

– Lodówka jest pusta, a ty jesteś kelnerką. Nie mogłaś czegoś przynieść z knajpy?

Nika pokręciła głową z rozbawieniem.

– Przecież nie mogę kraść jedzenia z kuchni. Przebiorę się i coś wymyślę.

Pobiegła na górę i wróciła w stroju, do jakiego Net był przyzwyczajony, czyli w spódniczce w szkocką kratę i w zupełnie nieeleganckiej bluzce. Otworzyła lodówkę i zaczęła z niej wyjmować kolejne produkty. Potem sięgnęła do szafek i szuflad. Chwilę później na blacie leżało całkiem sporo składników zdatnych do zjedzenia: cebula, cztery ziemniaki, nieco pomarszczona papryka, pomidor, czosnek, butelka z resztką oliwy, dwa plasterki bekonu, trzy jajka, podeschnięta gouda, zupełnie wyschnięty ogryzek parmezanu i torebka suszonego oregano.

– To tam było cały czas? – Net zajrzał do lodówki z niedowierzaniem.

– Ty masz filtr na oczach. – Nika pokręciła głową. – Nie widzisz jedzenia, które nie jest ugotowane. Ani śmieci. – Podniosła opakowanie po żelkach i wrzuciła je do śmietnika. – Będzie w sam raz na obiad dla wszystkich. A jutro trzeba zrobić zakupy. – Wręczyła mu nóż. – Ty obierasz ziemniaki.

Net skrzywił się z przykrością.

– Nie lubię tego. Żle mi wychodzi.

– Ćwicz. Im grubiej obierzesz, tym mniej będzie jedzenia.

Net z niechęcią graniczącą z obrzydzeniem wziął do ręki pierwszy ziemniak i zaczął go obierać najcieniej, jak tylko potrafił.

* * *

Gdy do domu wrócił Felix, ziemniaki kończyły się właśnie gotować, a cebulka z papryką i czosnkiem podsmażać. Felix był blondynem nieco niższym od Neta, za to zdecydowanie bardziej rozsądnym.

– Cześć – rzucił od drzwi. – Ładnie pachnie.

– To danie nazywa się cebulowa radość po rozstaniu⁴ – zauważył Net. – Nazwa nie pasuje do okoliczności.

– Pasuje. – Felix zrzucił ciężki plecak z ramienia na kanapę. – Jutro pan Zieliński jedzie na dwutygodniowy urlop, więc zamyka warsztat.

Felix pracował w warsztacie samochodowym, co zresztą bardzo mu się podobało.

– Musiałem zostać dłużej, żeby wymienić sworzeń zwrotnicy w starym Roverze

– powiedział. – Klient się uparł, że ma czas i zaczeka, aż to zrobię.

Net spojrzał czujnie na przyjaciela.

– Taki chudy? Pewnie nie chciał już dziś wracać do pracy.

– Takie sprawy! Wrażenie. Ja za to muszę znaleźć nową.

– Widzisz... – Net nonszalancko oparł się o blat. – Niektórzy potrafią znaleźć i utrzymać porządną pracę.

W tym momencie rozległ się dźwięk zbliżającej się syreny strażackiej.

Przyjaciele popatrzyli po sobie i zerknęli w stronę okien, czy w sąsiedztwie nic

się nie pali.

– A, sorry. To ja. – Net wyjął telefon. – Taki nowy dzwonek sobie...

Odebrał połączenie i od razu odsunął telefon od ucha. Z głośnika dobiegały wrzaski, słyszalne w całym domu, mimo że nie był włączony tryb głośnomówiący. Net długie pół minuty trwał z telefonem w wyciągniętej dłoni, trochę jak posąg dyskobola, tyle że zaskoczony. Potem równie raptownie potok wrzasków ucichł.

– To nie było po angielsku – wyjaśnił Net. – Ale domyślam się, że ja też jestem bezrobotny. – Zmarszczył brwi i zastanowił się. – Jestem bezrobotny. Po raz pierwszy w życiu.

– Przepracowałeś jeden dzień. – Nika patrzyła na niego z lekkim niedowierzaniem.

– Co ty właściwie nabroiłeś, że cię już wylali?

– Ciutkę skwasiłem imprezę u królowej. – Net przestał zaciskać palce na telefonie.

– TEJ królowej? Angielskiej?

– Nie, angolskiej. – Net wepchnął telefon do kieszeni. – Cebulowa radość po rozstaniu jest doskonałym daniem na dziś. A praca jest przereklamowana.

– Brytyjskiej królowej, ściślej mówiąc – poprawił Felix. – No to jest nas dwóch bezrobotnych.

– Trzech – powiedziała Laura, stając w drzwiach. – Troje, znaczy się.

Felix podszedł do Laury i sztywno cmoknął ją w policzek. Net odwrócił się z przesadną dyskrecją i zapatrzył w zdjęcie przedstawiające ostatniego dorożkarza, korzystającego z tej wozowni w sposób zgodny z jej pierwotnym przeznaczeniem. Zdjęcie było czarno-białe, lekko wyblakłe i podniszczone na brzegach. A dorożkarz wyglądał na nim, jakby pierwszy raz widział aparat fotograficzny. Jeszcze chwila, a Net zacząłby gwizdać, żeby podkreślić, jak bardzo nie interesuje się tym, co robią Felix i Laura.

Nika szturchnęła go w łokieć.

– Przestań – szepnęła, udając powagę, po czym dodała głośniejszym głosem – czyli dobrze, że jemy dziś cebulową radość po rozstaniu.

– Jedna trzecia z nas straciła pracę – zauważył Net. – To trzeba uczcić.

– Trzy czwarte, chciałeś powiedzieć – poprawił go Felix.

Net zmarszczył czoło.

– Wyjęzyczenie – mruknął, zmieszany. – Pomyliłem dziś trzydzieści stopni z dziewięćdziesięcioma stopniami. Stres.

Laura rzuciła torbę obok plecaka Felixa. Stara kanapa jęknęła sprężynami pamiętającymi czasy świetności imperium i z pogardą odrzuciła ją na stu pięćdziesięcioletnie deski podłogi.

– Pod tym względem lepsze są meble z gąbki. – Laura podniosła torbę i, tym razem łagodniej, położyła ją na kanapie. Potem sama usiadła na niej z wyraźną ulgą.

– Skoro już tworzymy grupę wsparcia – zaczął Net – to powiedz nam, Lauro, lat piętnaście i pół, za co ciebie wyrzucili.

– Sama się wyrzuciłam. – Dziewczyna odgarnęła z czoła neonoworóżowe proste włosy. – Kurier rowerowy w Londynie przejeżdża dziennie dwieście kilometrów. Ja odpuściłam po piętnastu. – Podwinęła bluzkę z lewej strony. – Tu jest siniak od autobusu. – Podwinęła z prawej. – Tu od taksówki, tu od słupka. – Podwinęła wyżej. – A tutaj – podciągnęła rękaw – próba uszkodzenia asfaltu łokciem. Nieudana. Asfalt okazał się twardszy.

– Pokazuj dalej – zachęcił ją Net.

Felix opuścił bluzkę Laury i obejrzał jej starty łokieć. Wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki.

Net spojrzał na Nikę i poruszył znacząco brwiami.

– Myślisz, że będzie dezynfekcja? – zapytał szeptem.

Nika posłała mu ciężkie spojrzenie i zajęła się układaniem składników zapiekanki w naczyniu żaroodpornym. Piekarnik już się grzał.

– Daj im spokój – powiedziała cicho.

– Próbuję – odparł Net – ale jakoś tak mi nie wychodzi.

– Bo przyzwyczaiłeś się do Felixa jako kumpla... bez zobowiązań.

– Odkąd się znamy, był samobieżny – przytaknął Net. – Dobra, ładujmy tę radość do pieca.

* * *

Net pierwszy skończył jeść i teraz wyskrobywał resztki cebulowej radości po rozstaniu z naczynia.

– Jutro musimy zrobić solidne zakupy – stwierdził.

– Jutro musimy poszukać nowej pracy – Felix wytarł usta serwetką.

- Trzech prac - poprawiła go Laura.
- Raczej dziś. - Nika wstała i zebrała naczynia. - Obiecaliśmy zapłacić za to mieszkanie do końca tygodnia. Nie mówiąc o zakupach.
- No tak... - Net skrzywił się. - Ty masz tę samodzielność obcykaną. Ja bym tam zadzwonił do starych po małą dotację.
- Postanowiliśmy, że poradzimy sobie sami - przypomniał Felix.
- Takie tam postanowienia... nieprzemysłane. To nie nasza wina.
- Przypomnę, że pomyliłeś dziesięć funtów ze stoma funtami.
- Oj tam, jedno małe zero. Stres.
- Przez to jedno małe zero nie mamy jak zapłacić za mieszkanie. Otwieraj laptop, sprawdzamy oferty.
- Nie no, mieliśmy jechać pooglądać samoloty w muzeum Royal Air Force, a baby jakieś galoty króla Artura chciały zobaczyć...
- Po pierwsze nie mamy kasy nawet na podróż do muzeum, a po drugie jutro nie będziemy mieli kasy na nic. Musimy znaleźć pracę. Witamy w dorosłości. Laptop. Net westchnął, zrezygnowany, z ociąganiem położył na stole komputer i włączył go.
- Mail ze szkoły - zauważył. - To oni pracują w wakacje? Ciekawe, kto to napisał, bo to z konta ogólnego... „Cieszymy się, że jesteś już w Londynie”. Bla... bla... bla... podajemy adres hotelu. O co chodzi?
- Może się rąbnęli? - zasugerowała Laura. - Szkoły zwykle nie troszczą się o wakacje uczniów.
Net wklepał w wyszukiwarkę nazwę hotelu i kliknął w jego stronę internetową. Strona była nieco archaiczna, ale tuż pod zdjęciem ponurego wiktoriańskiego budynku migał na zielono i czerwono napis „Poszukujemy pracowników”.
- Nie wierzę... - mruknął Net. - Skąd wiedzieli, że szukamy pracy?
- To mail z wczoraj - zauważył Felix.
- Tym bardziej! Skąd wiedzieli, że będziemy szukali pracy? Nie, lipa, nie wchodzę w to.
- Czekajcie. - Nika wstawiła talerze do zlewu i oparła się o blat kuchenny.
- Cokolwiek by to było, to jest okazja. Przynajmniej sprawdźmy.
- Pewnie szukają kelnera do restauracji. - Net spojrział na nią kwaśno. - Mam być kelnerem?
- Ja jestem kelnerką. I mam już dość.
- Po trzech dniach?
- Miałam dość po trzech godzinach.
- No ale wiesz... - Net szukał wymówki. Nie znalazł jej. - Może potrzebują informatyka? Dyrektora? A może chcą kogoś na stanowisko właściciela? - Net kliknął migający napis. - No tak. Mają pracę dla asystentki managera, recepcjonisty, szefa kuchni, pokojówki i konserwatora. Piszą, żeby wysłać CV5. - Ile płacą za godzinę? - zapytała Laura.
Net przewinał w górę i w dół.
- Nie jest napisane.
- To i tak na kilka dni - ocenił Felix. - Jeśli płacą w funtach, nie w pensach, to już dobrze. Niestety coś mi się wydaje, że każde z nas nadaje się najwyżej na recepcjonistę albo pokojówkę. No i nie liczyłbym na to, że nie będzie innych kandydatów. Musimy dalej szukać. Kto bierze tę pracę? Przyjaciele popatrzyli na siebie, a potem ich spojrzenia skupiły się na Necie.
- Niech wam będzie. Darowanemu hotelowi nie zagląda się w piwnicę. Chociaż... mógłbym być tym asystentem managera. Dostałbym własny stempel, wizytówki i limuzynę z kierowcą.
Net zastanowił się i uśmiechnął w sposób, który Nice od razu wydał się podejrzanym.
- Co ty kombinujesz? - zapytała ostrożnie.
- Pomarzyć można. - Net zaczął klepać w klawisze. - Piszę nam CV. Na pewno będą inni kandydaci. Musimy dobrze wypaść. Manfred6?
- Słucham, słucham - rozległo się z głośników laptopa. - Domyślam się, że chcesz wzory CV pokojówek i recepcjonistów?
- Byłoby miło, gdybyś je napisał. - Net mruknął potwierdzająco, nie przestając klepać.
- Leniwy jak zwykle. Wiesz, że jak wam napiszę CV, to istnieje ryzyko, że będziecie musieli... pracować?
- Piszecie to CV „nam”? - upewniła się Nika.
- Jakie dyplomy chcecie mieć? - zapytał Net. - Cambridge? Oxford?

– Przestań, to zwykle oszustwo... – nie mogła uwierzyć Nika.
– Cały świat jest zbudowany na oszustwie – zbagatelizował Net. – Wiesz, że kolory nie istnieją? To tylko złudzenie, bo fala świetlna –
– Nie o tym mówię. Zresztą... jesteśmy za młodzi na dyplom uniwersytetu.
– Ja nie będę brał udziału w tym przekręcie – zastrzegł Manfred. – Masz tu wzory, sam se pisz. To... było do Neta.
– Czy wy nie kumacie, że odpowiednie CV potrafi zdziałać cuda – wyjaśnił Net.
– Pokojówek potrzeba kilka, a recepcjoniści pracują na zmiany.
Nika pokręciła głową, załadowała naczynia do zmywarki i chwilę obserwowała Neta. Podeszła i zajrzała mu przez ramię.
– Przecież nie pracowałeś nigdy jako asystent managera... – Pochyliła się nad ekranem. – I nie masz nawet skończonych osiemnastu lat! Laura, chodziłaś do szkoły Le Cordon Bleu⁷ w Paryżu? Net, nie pisz tego!
– Co on tam napisał? – zainteresowała się Laura.
– Spokojnie. – Net uniósł dłonie. – Zarwę nockę, to z podkrażonymi oczami będę wyglądał na osiemnaście. Wszyscy tak robią.
– To nieuczciwe. Nie można tak!
– Dlatego mówię, że wolę zadzwonić do rodziców po dotację.
– Ale... – Nika szukała odpowiednich słów – ci w hotelu się pierwszego dnia zorientują, że naściemniałeś.
– Że naściemnialiśmy – poprawił ją Net.
– Nigdzie nie dzwonię – zaznaczyła Laura. – Moi rodzice są tak biedni, że bankomat wypłaca im w monetach.
– OK, OK. Zgłoszę się na recepcjonistę.
Laura zerknęła na ekran.
– Jak wyślemy z takimi błędami, to... lepiej od razu wrzucić to do kosza.
– Dobra, poprawię – westchnęła Nika.
– Widzisz? – Net wycelował w nią palcem i powrócił do tworzenia fikcji. – To się nazywa relatywizm moralny.

1.

Evening (ang.) – wieczór.

2.

Royal Air Force Museum.

3.

Victoria & Albert Museum w Londynie ma największe na świecie zbiory sztuki użytkowej.

4.

Nasi bohaterowie cebulową radość po rozstaniu jedli już w książce Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności.

5.

CV – curriculum vitae (łac.), czyli po prostu życiorys.

6.

Manfred – program sztucznej inteligencji stworzony przez Neta i jego tatę do sterowania ruchem ulicznym w Warszawie, przyjaciel Felixa, Neta i Niki, wielokrotnie ratował ich z poważnych tarapatów.

7.

Słynna szkoła kulinarna.

3. Dasz sobie radę. To łatwizna

Net siedział za szeroką ladą z ciemnego drewna. Główny blat był na wysokości jego czoła, więc żeby wyjrzeć zza niego, musiał nienaturalnie prostować plecy. Styl, w jakim urządzono cały hall, był wprawdzie elegancki, ale też i przygnębiający. Ciemne drewno, ciemne tapety, ciemne meble, wydeptana ciemna wykładzina na podłodze, no i słabe żarówki w kinkietach. Przez wysokie okna ze szprosami, niby czyste, ale zmatowiałe po brzegach, nie wpadało tyle światła, ile powinno. Na domiar złego strop na wysokości sześciu metrów, albo i nawet wyżej, był tak ciemnobrązowy, że aż czarny. Czuło się tu zapach kurzu, czegoś jeszcze, no i przytłaczającą atmosferę minionych wieków.

– Jak budowali ten hotel, to Morze Martwe było dopiero Chore – mruknął Net. Do tego wnętrza nie pasowała lecąca z ukrytych gdzieś głośników płyta zespołu Youngs for Future.

Pod blatem stał ukryty komputer, na którym zainstalowano tylko trzy programy: przeglądarkę internetową, program pocztowy i aplikację do obsługi hotelu o nazwie VIPorNOT1. W oczywisty sposób zainteresowania Neta zdryfowały ku

pierwszemu z programów. Zapoznanie się z VIPorNOT chłopak zostawił na później. Nowe oprogramowanie to zawsze była dla Neta pestka. Na blacie stały też dwa telefony: jeden szary, zwykły; drugi czerwony, stary, zabytkowy właściwie, ale bez tarczy ani przycisków do wybierania numeru. Ten okazał się gorącą linią z gabinetem szefa. Jego słuchawki lepiej było nie dotykać. No, i jeszcze walkie-talkie do rozmów z pozostałymi pracownikami.

Właściwie to Net był zaskoczony. Dostał tę pracę ot tak, bez żadnych rozmów kwalifikacyjnych, bez przepytywania. Manager po prostu wręczył mu marynarkę, a dokładniej liberię² oraz kartę kodową do logowania się. I tak oto Net stał się recepcjonistą. Jeśli nie liczyć tego feralnego dnia w pralni - pierwsza prawdziwa praca.

Znudzony boy hotelowy miał chyba z siedemdziesiąt lat i identyfikator z napisem „Richard”. Od rana nie odezwał się ani słowem. Stał tylko przy drzwiach i wypatrywał gości w nienagannie wygniecionej czerwonej liberii. W otoczeniu kilku przedwiecznych fikusów wyglądał jak element wyposażenia wnętrza.

No i podobny, na szczęście mniej ozdobny strój musiał na siebie włożyć Net. Czuł się w nim trochę jak powiększona wersja małpy, która zbiera datki dla katarzyniarza. Widział kiedyś na starym filmie taką małpę i jej strój był niemal identyczny, no może nie licząc rozmiaru.

Net po raz kolejny odrzucił pokusę zerknięcia na VIPorNot. Rozejrzał się po swoim miejscu pracy. Byłoby tu całkiem znośnie, gdyby nie świadomość, że przecież w końcu przyjdą jacyś goście. Wsunął się głębiej w fotel i ziewnął. Uruchomił przeglądarkę i stronę LonNews z informacjami lokalnymi. Może gdzieś w okolicy są jakieś inne darmowe atrakcje, aby urozmaicić ich Kulturalno- Podróżnicze Eveningi. Najważniejszą wiadomością było zaginięcie jakiejś Sandry Piner oraz zapowiedź karnawału na Notting Hill, który miał się niestety odbyć już po ich wyjeździe. Zawiedziony, wpisał adres strony z durnymi filmikami. Może nikt nie przyjdzie? Może uda się tak przenudzić cały dzień i zgarnąć kasę za nicnierobienie?

W tym momencie Richard drgnął i ruszył w stronę drzwi. Net wyprostował się i ujrzał zmierzającą do wejścia grupkę złożoną z wysokiego chudego mężczyzny w grubych okularach oraz trzech chłopaków w wieku około piętnastu lat, również w okularach. Na pierwszy rzut oka wyglądali na mało rozgarniętych, a gdy dotarli do wejścia, wrażenie to tylko się nasiliło.

Boy otworzył drzwi i skłonił się nisko, od razu wyciągając dłoń w geście żebrania o napiwek. Mężczyzna idący na czele gromadki wręczył mu monetę i wysunął w jego stronę rączkę walizki. Richard zignorował to, puścił drzwi i powrócił na swoje miejsce przed oknem. Zamykające się drzwi traciły pierwszego chłopaka, który się zachwiał i wpadł na drugiego. Drugi upuścił torbę i cofnął się, potykając się o nią. Wsparł się na trzecim piętnastolatku. Trzeci, zaskoczony, potknął się na schodku i runął do przodu, podcinając pierwszego. Teraz wszyscy trzej leżeli na czerwonym dywanie. Boy udawał, że tego nie widzi, a mężczyzna w okularach naprawdę nic nie zauważył.

Informatyk, pomyślał Net. Informatyk i informatyczka.

- Dzień dobry. - Mężczyzna oparł się o ladę. - Mamy rezerwację na cztery osoby.
- Dzień dobry. - Net uśmiechnął się krzywo. - Doskonały wybór hotelu. - Po czym dodał sam do siebie - ostatnia deratyzacja zakończyła się rodzajem sukcesu. Otworzył program VIPorNOT i uniósł nieco brwi, widząc wyświetlone ze trzydzieści przycisków z nic niemówiącymi skrótami. Teraz było jednak zbyt późno na naukę.
- Poproszę państwa o paszporty. - Klikał kolejne przyciski, co powodowało jedynie otwieranie się kolejnych okien z kolejnymi przyciskami. Żeby się uspokoić, otworzył pierwszy paszport. - Oj, nie jest dobrze...

- To stare zdjęcie. - Mężczyzna opacznie zrozumiał ostatnie zdanie.

Net pokręcił głową i kątem oka zobaczył ruch po przeciwnej stronie hallu. Kiedy tam spojrział, zobaczył szarego kota przemykającego pod ścianą w kierunku kanapy. Właściwie to kot się czołgał, jakby się skradał. Do tego miał małe łapki i mały, wydłużony pysk. No i ten ogon też wyglądał jakoś inaczej - nie było na nim sierści i przypominał przez to martwą dżdżownicę.

- Szczur... - szepnęła Net.

- Eee... To wina oświetlenia. - Zmieszany gość wskazał paszport. - Ten fotograf nie jest mistrzem w swoim fachu. Wyszedłem zupełnie niepodobnie.

Net spojrział na niego z zaskoczeniem, wyrwany z rozmyślań na temat szczura. Zerknął na zdjęcie z paszportu. W rzeczywistości facet wyglądał identycznie jak na zdjęciu. Nawet granatowy sweter w serek był ten sam. Ale nie dało się ukryć,

że pan Juan Francisco Maria de la Rata miał coś szczurzego w twarzy. Net rzucił szybkie spojrzenie na hall. Szczura nie było nigdzie widać. Trójka niedorajd powoli podniosła się i dotarła do recepcji.

– Nie mogę nigdzie znaleźć paszportu – oświadczył jeden.

Net rozpaczliwie klikał w kolejne przyciski, a mętlik w jego głowie powiększał się.

– Co będzie, jak nie znajde? – Chłopak przegrzebywał plecak.

– Bez paszportu nie mogę nikogo zameldować. – Net ucieszył się z odrobiny dodatkowego czasu. Klikał i klikał, i nawet nie miał koncepcji, co zrobić. Niestety paszport się znalazł i Net musiał przyznać przed sobą, że nie ma pojęcia, co teraz. Zerknął na czerwony telefon i skrzywił się.

– Jakiś problem? – zapytał pan Juan Francisco Maria.

– Eee... – zająknął się Net. – Nie, skądże znowu! Mogę panu zaproponować trzynastkę.

– Nie chcę niczego nielegalnego.

– Jeśli nie będzie pan tam palił, to nie będzie nielegalne. To pokój z pięknym widokiem na... – Net pochylił się nad monitorem, gdzie był opis pokoju – na baterię chromowanych klimatyzatorów sąsiedniego biurowca. Są bardzo nowoczesne. I kosztowne. – Po czym dokończył po polsku – wszystko gra, tylko... nie wiem, gdzie gra.

Klikał jeszcze w kilka przycisków na ekranie i z rezygnacją spojrział na czerwoną słuchawkę.

– Cóż za skomplikowany i nielogiczny program – mruknął pod nosem. – Lepiej bym to zrobił.

Net, nie dość że wpisał w CV znajomość tego programu jako perfekcyjną, to dodał, że prowadził szkolenia z jego obsługi. To, co wczoraj wydawało się doskonałym pomysłem, dziś wyglądało zgoła inaczej. Wolno wyciągnął rękę, wolno podniósł czerwoną słuchawkę i wolno przyłożył ją do ucha. Nie trzeba było niczego naciskać, wybierać żadnego numeru – telefon po drugiej stronie dzwonił od razu. Net otworzył szerzej oczy. Szczur po przeciwnej stronie hallu wyszedł zza kanapy i leniwym krokiem przemaszerował za fotel.

– Halo – rozległ się nieprzychylny głos w słuchawce.

– Tak, wiem, że wpisałem w CV, że perfekcyjnie znam ten program... – zaczął Net – ale perfekcyjnie znam inną wersję. Tę znam... nieperfekcyjnie. Antyperfekcyjnie. Nie, to znaczy... znam ją, ale się zacięła. Nie, nie zacięła się... tylko... zaciął się przycisk w szczurze. Znaczy w myszy!

Zanim Net się całkowicie zaplątał, rozmówca rozłączył się bez słowa. Chłopak wolno odłożył słuchawkę i uśmiechnął się kwaśno do pana Juana Francisca Marii.

– Chyba ktoś przyjdzie.

Zerknął na fotel. Szczur się nie ujawniał.

Stuknęły zamykane drzwi na końcu korytarza i rozległy się kroki tłumione przez grubą dywan. Net poczuł gęsią skórę, gdy ubrany w ciemnografitowy garnitur czterdziestolatek o posturze zawodowego boksera wszedł do hallu. Miał ciemną karnację i czarne krótko przycięte włosy oraz równie czarny zarost przechodzący w bokobrody tak równe, jakby wyrysowane czarnym flamastrem. John Retmon, bo tak się nazywał manager hotelu, emanował tego rodzaju wewnętrzną siłą, która sprawiała, że wszystkim od razu odechciawało się zadawania zbędnych pytań.

– Eeem... – zająknął się Net i nic więcej nie wydukał.

Pan Juan Francisco Maria wraz z podopiecznymi cofnęli się dwa kroki, a manager obszedł blat recepcji i pochylił się nad komputerem.

Net poczuł drażniącą woń wody po goleniu. Przełknął ślinę i spróbował się skupić na tym, co robi manager. A ten wcisnął za ledwie dwa przyciski na ekranie, wpisał z paszportu opiekuna imię, nazwisko i klikał „13”. Przyłożył kartę zbliżeniową do programatora.

– No właśnie tak próbo... – Net znów się zaciął.

Drukarka zaszumiała i wypluła kartkę z potwierdzeniem, a Retmon bez słowa wyszedł zza blatu recepcji i bez słowa opuścił hall, nie zaszczycając nikogo jednym choćby spojrzeniem.

Net wraz z czwórka gości odprowadził go wzrokiem. Dopiero gdy zamknęły się drzwi na końcu korytarza, wypuścił z ulgą powietrze.

– Tak jak wspominałem, wszystko gra. – Położył na blacie kartę i wydruk. – Ta karta to taki klucz... Apartament jest dwupokojowy i... to chyba będzie trzecie piętro, choć pewności nie mam.

– Chętnie teraz zostawimy tylko bagaż – powiedział pan de la Rata. – Mamy

powitalny lunch i wrócimy tu bliżej wieczoru.

– A tak! Wieczór to doskonały pomysł. – Net powoli odzyskiwał humor. – Nasz hotel wiele zyskuje w słabszym oświetleniu.

* * *

Nika siedziała sztywno na skraju skórzanej kanapy w ciemnym, by nie rzec mrocznym, wnętrzu. Lekko oszołomiona, rozglądała się po eleganckim, utrzymanym w starym stylu gabinecie. Nowoczesny wielki grafitowy laptop i telefon z dużą liczbą przycisków. Drugi telefon, czerwony, ale ten już zabytkowy, więc wpisywał się w klimat wnętrza. Całe ściany aż po wysoki sufit wyłożono mahoniową boazerią z dekoracyjnymi pilastrami, które udawały, że wspierają belki stropowe. Gdy otworzyły się drzwi, Nika drgnęła i zerwała się z kanapy.

– Czy coś się stało? – zapytała odruchowo.

– Nasz nowy recepcjonista jest cymbałem. – Retmon usiadł w wielkim fotelu za biurkiem, roztaczając ostry zapach wody po goleniu.

Dziewczyna poczuła dreszcz, słysząc jego niski głos. Było w tym człowieku coś bardzo, bardzo niepokojącego. Usiadła znów na krawędzi kanapy i czekała, co wydarzy się dalej.

Manager przeglądał wydruki jej CV i listu motywacyjnego. Net w końcu nie dał Nice żadnego CV do poprawienia, więc zapewne była tam masa błędów. Na szczęście pokojówka nie musi być dobra z ortografii.

– Napisałaś, że pracowałaś w Hiltonie – bardziej stwierdził, niż zapytał Retmon.

– Tak? – Nika uniosła brwi, po czym szybko się poprawiła. – Tak.

– W którym?

– W Paris Hiltonie. Chciałam powiedzieć... w Paryżu.

Niepokoiliła się coraz bardziej i to już nie tylko z powodu Retmona. Co ten Net tam powypisywał?

– Jesteś przyjęta – oznajmił niespodziewanie mężczyzna.

Nika znów się zerwała.

– Oh... dziękuję.

– Nie pytasz o pensję? – Retmon wbił w nią zimne spojrzenie.

Nika nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rzeczywiście, w ogóle o tym zapomniała.

– To ile wynosi ta pensja? – zapytała niepewnie.

– Powiedz mi raczej, ile chciałabyś zarabiać?

Nika czuła zamęt w głowie. Nie miała pojęcia, ile może zarabiać pokojówka w takim hotelu w Londynie. Pracowała jako kelnerka w Warszawie i tu przez kilka dni, a jeszcze wcześniej dorabiała pracą chałupniczą. To jednak była zupełnie inna sytuacja. Co gorsza, znała pracę pokojówki tylko z filmów, więc nie miała pojęcia, czym, poza zmianą pościeli i odkurzaniem, będzie się zajmować.

– Dziesięć funtów...? – zaryzykowała.

Retmon patrzył na nią w milczeniu, aż zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby teraz zwyczajnie uciec. Nawet nie wiedziała, czy podana przez nią suma była za niska, czy za wysoka. Mężczyzna jednak uśmiechnął się wreszcie, choć śmiały się tylko usta – oczy pozostały zimne.

– Witamy w hotelu Melius Cras3. – Wyszedł zza biurka i wyciągnął dłoń.

Dziewczyna uścisnęła ją, choć lepiej byłoby powiedzieć, że jej dłoń utonęła w potężnej dłoni managera. Odprowadził ją do drzwi, nawet je otworzył i przepuścił ją przodem. Przeszli do sekretariatu, z którego dopiero wychodziło się na korytarz. Ten pokój był urządzonej w podobnym stylu, co gabinet, tyle że skromniej.

– Wszystko działa tak jak w Hiltonie w Paryżu. – Retmon gestem wskazał jej biurko, nieco mniejsze od tego z gabinetu. – Dam ci godzinę, żebyś się we wszystkim zorientowała.

– Mam tu... posprzątać?

– Jeśli to ci pomoże się zadomowić. – Manager gestem wskazał jej biurko.

Galopek myśli w głowie Niki trwał tylko chwilę. Co ten Net tam jeszcze nazmyślał? I wtedy wszystko wskoczyło na swoje miejsce, a pod Nika ugięły się nogi.

– Asystentka managera potrzebuje porządnego biurka – zauważył Retmon.

* * *

Felix przemierzał piwnice hotelu Melius Cras ubrany w strój, który z ochotą nosiłby na co dzień, gdyby nie to, że wszyscy by się na niego gapili. Był to ciemnoszary kombinezon roboczy z grubego materiału i z mnóstwem kieszeni. Felix od razu połowę tych kieszeni zapełnił niezbędnymi gadżetami, takimi jak latarka, zapasowa latarka i zapasowe baterie do zapasowej latarki. O zapasowych bateriach

do latarki niezapasowej nie warto nawet wspominać, bo to zbyt oczywiste. Korytarz piwniczny był ciemny, więc Felix posługiwał się trzecią latarką, służbową. Właśnie znalezienie przyczyny awarii oświetlenia w piwnicy okazało się jego pierwszym zadaniem jako konserwatora, a piwnica była pierwszym miejscem, które zwiedzał. Hotel miał ze dwieście lat, a jego podziemia były z pewnością nawet jeszcze starsze. W tym mieście często budynki powstawały na fundamentach poprzednich, pamiętających wcześniejsze stulecia. Nie dość, że fundamenty były ceglane, nie betonowe, to zamiast stropów były tu sklepienia. Felix nie wiedział, kiedy w Wielkiej Brytanii przestano stosować sklepienia w tego typu budynkach, ale musiało to być naprawdę dawno temu.

Te mury pamiętały czasy lamp naftowych, a może i pochodni. Teraz jednak pod sufitem biegły kable tak grube, że chyba można by nimi przesłać prąd dla całego Żoliborza. Co kilka metrów do sklepienia przymocowano lampy z osłonami z grubego drutu. Cała ta instalacja musiała pamiętać okres międzywojenny.

Niespodziewanie zapachniało dobrze wysmażonym hamburgerem i Felix poczuł przypływ apetytu. Ciekawe, czy pracownicy dostają w hotelu służbowy lunch? Felix omiatał otoczenie mocnym snopem światła i czuł się tu troszeczkę, odrobinę nieswojo. Hotelową piwnicę wyobrażał sobie inaczej. Powinny tu stać zapasowe meble, czy coś takiego, może zapasy dla hotelowej restauracji. Tymczasem Felix miał wrażenie, że za kolejnym zakrętem korytarza natknie się na grobowiec i mumie.

Boczne pomieszczenia, do których nawet nie próbował zaglądać, przypominały cele. Może i nimi kiedyś były, bo grube, okute drzwi z zakratowanymi okienkami zdawały się tę wersję potwierdzać.

Ciekawe, czy ciała więźniów wciąż tam są?

Felix otrząsnął się z tej myśli. I wtedy niespodziewanie znalazł to, czego szukał – przerwę w obwodzie elektrycznym oświetlenia.

Kable były przegryzione. Te grube kable, którymi można by przesłać prąd dla całego Żoliborza, zostały przegryzione. Kto zrobił coś takiego? I co ważniejsze: jak duży był ten ktoś?

Felix zaczął się właśnie zastanawiać, jak bardzo zależy mu na tej pracy, gdy coś zatrzęszczało za jego plecami. Odwrócił się gwałtownie i omiótł korytarz światłem służbowej latarki.

Korytarz był pusty.

– Felix, zgłoś się. – Walkie-talkie Felixa zatrzęszczało ponownie. – Tu Net. Jesteś tam?

Felix ze złością wyjął z kieszeni walkie-talkie i wcisnął przycisk nadawania.

– Jestem. Co tam?

– Mamy tu mały problem ze szczurem. Jest wielkości prosiaka i czuje się jak u siebie.

I teraz Felix to dostrzegł. Na ziemi, pod przegryzionym przewodem leżał zwęglony szczur. Całkiem spory szczur. Felixowi momentalnie przeszedł apetyt. Jak to możliwe, że przypieczony szczur pachnie tak samo jak hamburger?

– Bo jest u siebie – powiedział Felix do walkie-talkie. Przełknął ślinę.

– Przekaż mu, że wujek Henryk nie wróci na noc do domu.

– To bardzo źle wygląda, jak taki bóbr lądowy śmiga po hotelowym hallu.

– Już się tak identyfikujesz z firmą, że się tak przejąłeś?

– Po prostu nie chcę, żeby coś pogryzło mi trampki. A jak zapragnę pedicure4, to pójdę do specjalistki.

– Coś wymyślę. Bez odbioru.

– To zabrzmiało jak „spadaj”.

– Spadaj. Bez odbioru.

Felix przyjrzał się przegryzionemu przewodowi. Na miedzianym drucie, grubym na niemal pół centymetra, widniały wyraźne ślady szczurzych zębów. Wujek Henryk ciął miedź, jakby to było masło. Imponujące, ale...

– Po co szczur gryzie miedziany drut? – zapytał na głos Felix.

Zaczął się zastanawiać, jak coś takiego naprawić, bo przecież zlutować tak grubego kabla raczej nie da rady. A potem dotarło do niego, że do jego obowiązków należy również sprzątnięcie szczurzej mumii.

* * *

Laura nigdy w życiu nie musiała pracować. Sprzątanie swojego pokoju się przecież nie liczy. Cóż, przybędzie jej nowe doświadczenie. Praca pokojówki chyba nie jest specjalnie trudna – posłać łóżko każdy umie.

Ubrali ją tu w fartuch, który co prawda bardziej wyglądał na kuchenny niż

pokojówkowy, ale był wygodny, i nałożyli jej na głowę czapkę. Nie wyszłaby tak na ulicę, ale w hotelu to przecież norma. Potem powiedzieli jej, gdzie ma iść, czyli zapewne na zaplecze dla pokojówek, i tyle. Właściwie to się cieszyła z tej pracy, bo nawet jeśli się jej nie spodoba, potrwa to tylko kilka dni. Korytarze i pomieszczenia w części niedostępnej dla gości nie były zbyt eleganckie, ale czuło się tu oddech wieków. Przynajmniej dwóch wieków, na ile Laura potrafiła to ocenić. Szła wzdłuż rzędów okien wychodzących na mały dziedziniec ze śmietnikiem. Okna, jak prawie wszystkie okna w Wielkiej Brytanii, otwierały się poprzez przesunięcie w górę, a warstwy białej farby na drewnie miały grubość chyba centymetra. Kinkiety, o tej porze zgaszone, przerobiono z gazowych na elektryczne. Wypłowiele tapety, które miejscami się odklejały, pamiętały zapewne pierwszą wojnę światową.

Dwuskrzydłowe drzwi zaplecza uchyliły się, gdy Laura miała do nich jeszcze kilka metrów. A potem wyszedł przez nie kot. Kot był dziwny, miał małe łapki i mały, bardzo wydłużony pysk. No i ten ogon...

Laura wrzasnęła i wskoczyła na najbliższy parapet. Szczur przeszedł obok ze stoickim spokojem, jakby wrzeszczące pokojówki były dla niego widokiem powszednim. Zapewne były.

Dziewczyna wyjęła z kieszeni fartucha walkie-talkie i wcisnęła przycisk nadawania.

– Felix? Jesteś tam? Tu jest szczur!

Przez chwilę z głośnika wydobywały się szумы, po czym rozległ się głos Felixa:

– Tu jest więcej szczurów niż ludzi.

– Nie pocieszasz mnie.

– OK. Dziś jest o jednego mniej. Zajmę się tym.

Drzwi zaplecza otworzyły się i wychylił się przez nie niski Chińczyk, czy może Koreańczyk, w stroju kucharza.

– Ona krzyczała?

Laura obejrzała się przez ramię – szczur gdzieś się ulotnił.

– Potknęłam się i spadłam na parapet – powiedziała.

– Z podłogi na parapet?

– To było solidne potknięcie.

Zeskoczyła z parapetu i przeszła przez drzwi, które Azjata przytrzymał jej usłudźnie.

Po drugiej stronie drzwi nie było zaplecza, lecz kuchnia. To wyjaśniało obecność szczura, ale...

– Chyba pomyliłam drzwi... – powiedziała.

– Nie, kuchnia jest tutaj. – Azjata nisko skinął głową i w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie złożyć rąk jak do modlitwy. – Dobrze ona trafiła. Zaszczyt.

W kuchni były jeszcze dwie osoby: sześćdziesięcioletnia pulchna kobieta, która prawie na pewno była Brytyjką, i młoda Tajka, na oko w wieku Laury.

– To jest kuchnia? – upewniła się Laura, po czym zdała sobie sprawę z bezsensowności pytania. Spojrzała w dół, na swój fartuch. Teraz wydawało się to oczywiste – to był fartuch pomocy kuchennej, nie pokojówki! Net, coś ty nawypisywał w tym CV?! Westchnęła. Nie potrafiła zbyt dobrze gotować. Mogła zrobić sałatkę i jajecznicę. Choć z drugiej strony, to może być okazja, żeby się podszkolić. W końcu gotowanie jest ciekawsze od siania łózek.

– Co mam robić? – zapytała.

Brytyjka i Tajka spojrzały na siebie.

– Chyba... – zaczęła kobieta. – Chyba trzeba ułożyć nowe menu.

– I kto ma to zrobić? – zapytała Laura.

Chińczyk stanął obok Brytyjki i Tajki i teraz cała ubrana na biało grupka gapiła się na nią, jakby oczekiwali, że zatańczy albo zaśpiewa.

Albo ułoży menu.

– Mam coś na czole? – Laura odwróciła się, żeby zobaczyć swoje odbicie w obudowie kuchennego wyciągu z polerowanej stali.

Na czole, a dokładniej na jej kucharskiej czapce widniał wyraźny napis „Chief”5.
* * *

Nika siedziała w mięciutkim fotelu za wielkim biurkiem i bezradnie wpatrywała się w ekran komputera. Wypełniało go ze trzydzieści przycisków z nic niemówiącymi skrótami. Program VIPorNOT zdecydowanie nie był przyjazny użytkownikowi.

Przebiegła pobieżnie wzrokiem „swoje” CV i westchnęła. Net powpisywał tam tyle,

że mogła spokojnie zostać asystentką premiera albo i samej królowej. A może się przyznać i powiedzieć, że to pomyłka? Że pomyliła CV, bo tak naprawdę chciała zostać pokojówką? Albo że znajomy zrobił jej kawał? Nie, przecież Retmon w to nie uwierzy. Sama myśl, że miałyby mu to powiedzieć prosto w oczy, przyprawiała ją o ciarki.

Sięgnęła po walkie-talkie i wcisnęła przycisk nadawania.

– Net, znasz ten program VIPorNOT?

– Eee... – Przez chwilę z głośnika wydobywały się trzaski. – Jasne, że znam. Jest banalnie prosty.

– Nie wszystko tu rozumiem. Może wpadłbyś...

– Oj nie – znów trzaski – nie da rady. Mam tu dużo roboty.

– Jak ci idzie?

– Doskonale, wyśmienicie.

– A gdyby zapytać klientów, też by tak powiedzieli?

– Oczywiście! Są przezadwoleni. Dziękują po trzy razy. Muszę kończyć, bo właśnie wracają, żeby jeszcze raz podziękować.

Nika odłożyła walkie-talkie i powróciła do przyglądania się ekranowi. Jej pierwsze zadanie jako asystentki polegało na sprawdzeniu stopnia zadowolenia klientów, czyli skłonieniu ich do wypełnienia ankiet. Pierwszą myślą Niki było, że wszyscy zaczną wpisywać skargi na Neta jako recepcjonistę. Ale skoro on sam twierdzi, że mu dobrze idzie, to chyba wszystko w porządku. Szkoda tylko, że Net nie może jej pomóc. Na pewno zna ten program jak własną kieszeń, i zajęłoby mu to chwilę.

I wtedy właśnie dostrzegła przycisk z napisem „ankieta”.

– Może i ten program nie jest taki głupi – mruknęła sama do siebie i otworzyła wzór gotowej ankiety.

Wystarczyło tylko zaznaczyć opcję, by każdy nowy klient automatycznie dostawał ankietę.

Czyli jeden problem z głowy, ale i tak przecież zaraz się okaże, że nie ma pojęcia o swojej pracy. Może powiedzieć Retmonowi, że najpierw chce popracować kilka dni na stanowisku pokojówki, żeby lepiej poznać hotel. Mało wiarygodne, ale lepsze niż udawanie, że się jest doświadczoną asystentką. Źle się z tym czuła.

Podniosła umowę o pracę, która leżała pod CV. Dziesięć funtów dziennie to nie taka mała suma, chociaż pokojówka zarabia pewnie niewiele mniej. A potem przeczytała ten punkt umowy jeszcze raz i zapadła się głębiej w fotel.

Asystentka managera zarabiała wprawdzie dziesięć funtów, ale było to dziesięć funtów na godzinę.

* * *

Net z nudów kręcił na blacie bączki walkie-talkie. Głupio mu było przyznać się przed Niką, że nie rozumie programu VIPorNOT. Właściwie to głupio mu było przyznać się do tego przed samym sobą. Jednak ilekroć próbował się w niego wgrzyźć, dostawał jakiejś blokady umysłowej. To się wcześniej nie zdarzało. Stres, no bo co innego?

Spojrzał na boya, który spędzał czas, niezmiennie gapiąc się przez okno. Potem zerknął nienawistnie na ekran komputera. Czy ten program jest tak fatalnie napisany, czy po prostu to miejsce tak działa? A może iść do Niki, przyznać się i spróbować to rozgryźć razem z nią? Nie, o nie! Nigdy w życiu. Może... może kawa pomoże?

Zanim jednak wstał, żeby iść do kuchni po kawę, boy drgnął i podszedł do drzwi. Net westchnął, bo to oznaczało, że zbliża się kolejny gość. Wtedy właśnie przed hotelem zatrzymał się wielki autokar, a Net poczuł coś więcej niż ukłucie niepokoju.

* * *

Liczba systemów bezpieczników, wyłączników i gniazdek stosowanych w podziemiach i pomieszczeniach technicznych hotelu pozwoliłaby otworzyć tu muzeum historii elektryczności. Pstryczki, pokrętniczki, wciskaczki, przesuwaczki i nawet trudno było wymyślić nazwy dla tego świadectwa historii. Felix przeszukał te części piwnicy, które trochę mniej przyprawiały go o dreszcze, i nie znalazł zapasowego kabla. Za to odkrył całkiem długi kabel prowadzący do zamurowanej części korytarza. Czyli niepotrzebny.

Stanął nad nim i przyjrzał mu się. Kabel ginął w ceglany murze zamykającym dalszą część korytarza. Mur był zdecydowanie nowszy od pozostałych ścian.

A jeśli ten kabel coś zasila? Nie było planów, na których można by to sprawdzić,

nie było też kogo zapytać. Nowy właściciel kupił hotel i pozbył się wszystkich pracowników.

Felix wrócił i przyjrzał się miejscu przegryzienia. A może by to jednak jakoś zalutować?

Wyrzucenie szczura, który ważył chyba z pięć kilo, było przykrą czynnością, ale znacznie większa przykrość czekała na Felixa na końcu jednego z korytarzy. Znalazł tam drzwi, których zamek przerdzewiał tak, że nawet nie trzeba go było otwierać. Gdy pchnął drzwi za stalowe kółko, pełniące funkcję klamki, zamek rozpadł się z chrobotem. Pomieszczenie okazało się... kryptą. We wnękach ścian stały trumny. Felix wyszedł stamtąd natychmiast po tym, jak światło latarki padło na spróchniałe otwór w jednej z trumien, a dokładniej na kości wewnątrz. Przypomniało mu to o pewnej ważnej sprawie. Podstawowa zasada przy pracy z elektrycznością... to znaczy, jest tych zasad wiele, ale chyba najważniejsza brzmi „Nie pracuj sam”. To zawsze jest dobrym pomysłem, tym bardziej że przebywanie w piwnicy w pojedynkę już samo w sobie było nieprzyjemne.

Wyjął walkie-talkie i wcisnął przycisk nadawania:

– Net, przydałbyś się na dole.

– W życiu! Nie wiem, w co ręce wsadzić! Mam tu Galapagos!

Felix przechodził kilka minut temu przez hall i wiedział doskonale, że nic ważnego się tam nie dzieje.

– A czym niby jesteś zajęty? Grasz z tym szczurem w szachy?

– Stary, jeśli ten szczur stąd jeszcze nie uciekł, to już został zdeptany. Bez odbioru.

Trudno. Felix z zawodem schował walkie-talkie i ruszył na parter, żeby wyłączyć obwód piwniczny na głównej tablicy bezpieczników.

* * *

Laura siedziała nad laptopem w rogu kuchni. Próbowwała ułożyć menu, choć nie miała bladego pojęcia, jak to się robi. Przecież nie wystarczy wpisać nazwy potraw, trzeba jeszcze podać składniki, ich ilości, a co gorsza napisać krok po kroku, jak się to wszystko robi. I to pewnie jeszcze w jakiś konkretny sposób, żeby nie wyjść na amatora. A Laura nie zamierzała wyjść na amatora. Amatorkę. Jeśli już dostała stanowisko szefa kuchni, to nie może teraz tego zmarnować. Około południa dostarczono przesyłkę składającą się z kartonów, butli i dużych puszek. Laura przyjrzała im się i nie miała pojęcia, co to jest. Na pierwszy rzut oka przesyłka wyglądała, jakby była przeznaczona do laboratorium chemicznego albo fabryki kosmetyków, choć z drugiej strony opisy na opakowaniach kojarzyły się z jedzeniem. Jakies przyprawy? Ponieważ Laura nie miała pojęcia, co to jest i nie chciała się do tego przyznać, postanowiła przesyłkę zignorować. Może samo się wyjaśni.

Teraz znad ekranu laptopa obserwowała podwładnych. Wszyscy coś robili, choć nie miała pojęcia co. Coś kroili, podsmażali, myli, siekali. W kuchni wiele rzeczy dzieje się automatycznie. Na szczęście, bo Laura doskonale wiedziała, że każdy z obecnych w tym pomieszczeniu nadaje się na szefa kuchni lepiej od niej.

Ekran był pusty, nie licząc rzeczy i tak przeznaczonych do skasowania, jak „schabowy”, „gołąbki” czy „pierogi”.

Gdy zgasło światło, Laura prawie natychmiast odkryła swoją szansę. Wyłączyła laptop.

– O nie! – powiedziała głośno. – O nie! A już prawie kończyłam.

* * *

Net pyrznął walkie-talkie pod blat i ogarnął skołowanym wzrokiem zamieszanie w hallu. Było tu kilkanaście grupek, a na każdą składał się facet nieodparcie kojarzący się z informatykiem i nastolatek nieodparcie kojarzący się z nastoletnim informatykiem. Dziewczyna była tylko jedna, ale nawet ona kojarzyła się z nastoletnią informatyczką. Wszyscy ci ludzie, a przynajmniej ci, którzy zmieścili się przy ladzie recepcji, jednocześnie mówili po angielsku z różnymi akcentami, że chcą tylko zostawić bagaż i wrócić wieczorem. Nie tak to miało wyglądać. Recepcjonista miał nic nie robić, tylko wydawać klucze.

Gdy Net usiłował przypomnieć sobie, co wciskał na laptopie Retmon, żeby zameldować Pana Szczura, wysiadł prąd. Ekran komputera zgasł razem z oświetleniem. W pierwszym momencie Net omal nie uderzył ze złości w monitor. Zaraz jednak się zreflektował i z ulgą rozłożył ręce.

– Awaria prądu – oświadczył. – Muszą państwo zaczekać.

Ludzie, zamiast się uspokoić, zaczęli mówić jeszcze głośniej. Net zorientował

się, że chcą, aby naprawił awarię, bo im przypadnie darmowy lunch. Gdy okazało się, że sprawa sama się nie rozwiąże, na co po cichu liczył, Net wstał i powlókł się do głównej tablicy bezpieczników, która mieściła się na zapleczu przy zejściu do piwnicy.

Tablica była ukryta za obrazem ze sceną polowania. Zdaniem Neta służyło to temu, by nie kalać tego skansenu żadnym akcentem nowoczesności. Otworzył drzwiczki z przymocowanym obrazem i przebiegł wzrokiem po rzędach bezpieczników i kontrolerek. Znajdowało ich się tam całkiem sporo, ale wystarczył jeden rzut oka, by dostrzec kilka bezpieczników, których przełączniki były skierowane w dół.

– Jakby nie wystarczyło, że muszę pracować – mruknął Net i włączył bezpieczniki.
* * *

Felix wziął z półki magazynu grube skórzane rękawice. Spojrzał przelotnie na paczkę trutki na szczury. Nie, nie zamierzał jej używać. Trzeba będzie wymyślić coś bardziej humanitarnego.

Zszedł do piwnicy i wrócił do przegryzionego kabla. Założył rękawice i zatrzymał się w pół ruchu. Rękawice teoretycznie dawały izolację przed napięciem do 500 voltów, ale lepiej dmuchać na zimne. Wygrzebał z dna kieszeni próbnik i przyłożył do odsłoniętej miedzi. Kontrolka zajarzyła się na czerwono, czyli kabel wciąż był pod napięciem. Jak to możliwe?

Wrócił na górę lekko zdziwiony, a gdy otworzył skrzynkę bezpieczników, zdziwienie zamieniło się w złość.

Bezpieczniki były włączone!

* * *

Net powtarzał mechanicznie to, co wcześniej podpatrzył u managera. Z tych emocji zrobiło mu się tak gorąco, że aż zdjął czerwoną górę od liberii. Trzy przyciski w zapamiętanych miejscach ekranu i „13”. Z drukarki wychodziły dwa wydruki, zamiast jednego, a ten drugi wyglądał na jakąś ankietę. Net nie zważał na to, tylko wręczał każdemu wydruki wraz z zaprogramowaną kartą-kluczem. Na szczęście towarzystwo stopniowo wynosiło się z hotelu na ten jakiś tam darmowy lunch. Boy nie wyrażał entuzjazmu, ale obawa przed zagryzieniem przez Neta skłoniła go do ruszenia się sprzed okna i zawożenia na górę kolejnych walizek kolejnych gości. Net sam był pod wrażeniem tego, jak sprawnie rozwiązał sytuację kryzysową. Gdy został już tylko jeden łysy facet, boy wysiadł z windy i z niechętną miną ustawił się obok, by zabrać ostatnią walizkę.

– Poproszę o paszport – powiedział skołatany Net.

Gość podał mu dokument, a chłopak zaczął wpisywać nazwisko.

– O, nazywa się pan zupełnie tak samo, jak... – Uniósł wzrok i dopiero teraz przyjrzał się ostatniemu z gości. Niski i łysy mężczyzna pod pięćdziesiątkę ubrany był w kanarkowy garnitur. – Dzień dobry...

– Dzień dobry – odparł po polsku dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka.

– Dobrze, że już jesteście. Dzwoniłem do waszych rodziców. Powiedzieli, że przyjechaliście tu na własną rękę. Znakomicie, że uczniowie naszej szkoły stawiają na samodzielność. To się chwali. I jak nastrój? Trzymasz się?

Net zamrugał.

– Jakoś... się trzymam. Tak, nastrój w porządku.

– To dobrze, wprost doskonale. – Stokrotka rozejrzał się. – Nie wiesz, gdzie się podział recepcjonista? Jak wchodziłem, siedział tu w czerwonej liberii.

Net uniósł brwi i również się rozejrzał. O co tu chodzi?

– Gdzieś poszedł... – odparł ostrożnie.

– A co ty właściwie robisz za ladą recepcji? – zapytał dyrektor.

– Eeem... – Net wydał usta. Nic mądrego nie przychodziło mu do głowy.

– Ćwiczysz na tym komputerze? – podsunął dyrektor.

– Co? Znaczą... Słucham? A, tak! – Net gorliwie przytaknął. – Niezły sprzęt tu mają. Tak przychodzę sobie tu poćwiczyć. Nie chcę wypaść z formy przez wakacje.

– Doskonale. – Dyrektor uśmiechnął się szeroko. – Doskonale. Forma jutro bardzo się przyda. To ważny dzień dla ciebie i dla całej szkoły. Osobiście prowadzę relację na stronie gazetki szkolnej. To co z tym nicponiem recepcjonistą?

– A... polazł gdzieś. – Net łypał podejrzliwie na dyrektora. – Ja mogę pana zameldować. Znam ten program doskonale.

– To bardzo miło z twojej strony. Wybierasz się na lunch?

Net pokręcił głową. Jaki lunch?

– Muszę ćwiczyć – powiedział zamiast tego.

Boy sięgnął po rączkę walizki.

– Też do trzynastki? – zapytał znudzonym głosem.
Net spojrział na niego czujnie.
– Jak to... też?
– Obawiam się, że się nie zmieści. – Boy patrzył gdzieś w bok. – Ostatnie walizki dopychałem drzwiami.
Net przełknął ślinę i poczuł, że mimo braku liberii robi mu się gorąco.
– Dam panu pokój numer czternaście – powiedział. – Trzynastka jest, zdaje się, trochę zatłoczona. Albo lepiej piętnastkę, żeby stłumić odgłosy wieczornej awantury z trzynastki.
Drukarka zaszemrała i wypluła kartę meldunkową oraz ankietę. Net podał je dyrektorowi i ze sztucznym uśmiechem obserwował, jak tamten wychodzi. Kropelki potu ściekały mu po plecach. Gdy drzwi się zamknęły, Net przeniósł pełne nienawiści spojrzenie na Richarda.
– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wszyscy są zameldowani w jednym pokoju?!
– To nie należy do moich obowiązków – odparł zblazowanym głosem boy.
– Nie wydało ci się to cokolwiek dziwne, że kilkadziesiąt osób ma się zmieścić w jednej sypialni?
– Nasz hotel nie wnika w upodobania klientów. Jesteśmy dyskretni.
Net chwycił się krawędzi blatu, żeby nie wstać i nie przejść w rozmowie na język migowo-kontaktowy.
– Poza tym wątpię, żeby się tam wszyscy zmieścili. – Boy wcisnął przycisk wzywania windy. – Walizki sięgają prawie sufitu. Tę zanieść do piętnastki? Net znów musiał się złapać blatu.
Ledwo drzwi za boyem się zamknęły, Net uruchomił przeglądarkę i powrócił do oglądania durnych filmików, które zawsze traktował jako odstresowywacze. I wtedy znów zgasło światło, a wraz z nim komputer. Bezpieczniki, skojarzył Net. Zwlókł się z fotela, obszedł blat i ruszył w stronę korytarza z tablicą bezpieczników. Klapa z obrazem była otwarta, a w środku grzebał Felix.
– Znowu wyskoczyły? – zapytał Net. – Dopiero co to poprawiłem.
W tym momencie Net zauważył, że Felix nie włącza, lecz wyłącza kolejne bezpieczniki.
– Więc to ty wyłączyłeś prąd? – zdziwił się Net.
– Więc to ty włączyłeś prąd? – zapytał równocześnie Felix.
– Włącz zasilanie z powrotem. Ja tu ciężko pracuję.
Felix spojrział w korytarz prowadzący do hallu. Nie dochodził stamtąd żaden dźwięk. Pokiwał głową.
– Właśnie słyszę.
– Przed chwilą był tu cały autokar marudzących informatyków. – Net przyłożył palec do ust. – Słyszysz...?
Coś rytmicznie uderzało o blachę. Przyjaciele przeszli w kierunku źródła dźwięku, czyli do hallu. Minęła długa chwila, nim Net skojarzył, że odgłosy dochodzą z szybu windy.
– Wiesz co? – powiedział wolno do Felixa. – Z tym zasilaniem to nie jest taka pilna sprawa.
* * *

Tajka, która tak naprawdę okazała się Tajem, przyszła... przyszedł do Laury, zerknął na niemal pusty ekran laptopa i powiedział:
– Nie wyrobimy się z kolacją. Będzie afera.
– Już kończę. – Laura wcisnęła kilka razy spację.
Taj znacząco spojrział na dostarczone w południe pojemniki. Laura powiodła za jego wzrokiem.
– Tak, właśnie miałam się tym zająć.
Podeszła do przesyłki i przejrzała etykiety: „Bulion W34.1”, „Gravy B43.5a”, i tak dalej. To wyglądało na nazwy potraw. Tylko jak „Meatballs 5_03m” może oznaczać pulpety albo „Baked beans 12.7bg” fasolkę, skoro oba są w postaci płynnej? Na każdym pojemniku był napis „Kompatybilne z VIPorNOT”. Co wspólnego ma program do obsługi hotelu z tymi pojemnikami?
Laura wróciła do laptopa, wybrała opcję kuchnia i aż otworzyła szerzej oczy. Cały czas były tam gotowe przepisy, a co więcej, wystarczyło mieszać w odpowiednich proporcjach np. płyn „Baked beans 12.7bg”, pastę „Potato sauce 4R” i proszek „Sausage R-40.1”, by otrzymać fasolkę po bretońsku.
Ułożenie menu na kolację zajęło jej minutę.
* * *

Net nie miał bladego pojęcia, jak odkręcić temat pokoju numer trzynaście. Chcąc

nie chcąc, sprawdzał po raz kolejny opcje programu VIPorNOT i wychodziło mu niezmiennie, że trzeba przeprogramować karty. A karty były teraz wraz z gośćmi na darmowym lunchu. Co więcej, po przeprogramowaniu kart i tak pozostanie problem bagaży, które teraz leżały na wielkiej stercie i nie wiadomo było, który jest czyj.

Boy stał przy oknie. Nawet jeżeli był obrażony za kwadrans spędzony w windzie, to nie dawał tego po sobie poznać. Co za gruboskórna menda, pomyślał Net. Co chwila zerkał na zegar. Do końca jego zmiany zostało jeszcze dziesięć minut. Potem będzie to problem drugiej zmiany. Oczywiście druga zmiana będzie miała do niego pretensję, ale... to się zwali na błąd programu.

Przegapił moment, gdy ktoś wszedł. Pewnie dlatego, że Richard nie otworzył mu drzwi. Ten ktoś nachylił się nad blatem i dopiero wtedy Net go zauważył. Aż się wzdrygnął.

– Cześć! – powiedział Chudy.

– O... – Net wsunął się głębiej w fotel. – Cześć. Fajnie, że wpadłeś... Przyjechałeś po pranie?

Chudy przez chwilę patrzył na Neta ciężkim wzrokiem.

– Raban mnie wyrzucił – powiedział wolno. – Masz pomysł dlaczego?

– Coś mi tam świta... – Net był szczęśliwy, że Chudy nie wykazuje agresji. – Jak nie pranie, to co?

– Dostałem tu pracę recepcjonisty. Dziś mam drugą zmianę.

– Aha... – Net nabrał głęboko powietrza i wypuścił je. – Aha.

– Jak dużo zdołałeś sknocić na pierwszej zmianie?

– Nie, nic, spoko. – Net bagatelizująco wydał wargi. – Siedzę tylko i się gapię w monitor. Emocje jak na grzybach. Zanudzisz się tu.

Kątem oka dostrzegł boya, który ruszył w stronę drzwi. Powiódł wzrokiem dalej i poczuł ciarki na plecach. Cała ta zgraja, która rano się zameldowała, właśnie wracała z darmowego lunchu.

– Dobra, to ja lecę. – Net zerwał się z fotela, wcisnął Chudemu górę od liberii i ruszył szybkim krokiem do wyjścia, żeby zdażyć przed tamtymi. – Dasz sobie radę. To łatwizna.

Mina Chudego świadczyła o tym, że nie wierzy w to ani trochę.

1.

VIP or not - w wolnym tłumaczeniu ważny klient (VIP, czyli Very Important Person) czy nieważny.

2.

Liberia - strój noszony przez obsługę hotelu lub restauracji.

3.

Melius Cras (łac.) - lepsza przyszłość.

4.

Pedicure - pielęgnacja stóp polegająca m.in. na obcinaniu paznokci.

5.

Szef kuchni.

4. To nie może być zbieg okoliczności

Problem wyżywienia częściowo się rozwiązał. Okazało się, że w tym hotelu pracownicy kuchni mogą zabierać na koniec dnia potrawy, które zostały, a nie dotrważą do następnego dnia. Na kolację przyjaciele mieli więc resztkę ziemniaków z resztką pieczonego królika, a do tego resztkę pulpetów i resztkę fasolki po bretońsku. Zestawienie cokolwiek osobliwe, ale przynajmniej nic nie kosztowało.

Gdy zjedli, Net odsunął od siebie talerz i mlasnął.

– To jest hiening – stwierdził. – Zjadanie resztek z kuchni. Ale z przypraw to oni tu chyba używają tylko soli.

– To rzeczywiście nie smakuje najlepiej – zastanowiła się Laura.

– Aksamitne w konsystencji, gówniane w smaku.

– Nie chciałbyś wiedzieć, z czego to powstało.

Net przyniósł sobie do stołu laptop i zajął się nim.

– Zainstaluję sobie ten program VIPorNOT i poćwiczę, bo to jakaś obraza dla logiki jest. Tak nieprzejrzystego interfejsu nie widziałem od lat.

– Tak! Program nie będzie zbyt tani – zauważył Felix. – Ściągniesz wersję demo?

– Co ty! Jakie demo? Pełną wersję zaraz znajdę. – Net klikał. – Proszę, jest!

Najnowsza wersja wisi na uzbeckim serwerze Fiordu Korsarzy.

– Nikt tego tam nie umieścił z dobrego serca.

– Nie masz wiary w ludzi. – Nacisnął „Enter”. – Ssie się. Manfred to ogarnie i zrobi mi szybkie szkolenie.

Laura okupowała prawą część kanapy i z podwiniętymi pod siebie nogami, nakryta kocem, na służbowym laptopie próbowała układać menu. Robiła to oczywiście poprzez sprawdzanie menu innych restauracji i wyszukiwanie przepisów na blogach kulinarnych. Okazało się to trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Ragout z królika na przykład musi się dusić przez kilka godzin i jest mocno wątpliwe, czy jakikolwiek klient będzie chciał tyle czekać. Nawet przygotowanie banalnego rosółu musi zająć co najmniej godzinę.

Felix zauważył, że Laura podciągnęła wyżej koc, więc zajął się rozpalaniem kominka. Ogrzewanie w wozowni było gazowe, ale za ten gaz musieli zapłacić przy wyjeździe. Kominek wydawał się więc rozwiązaniem sensownym. Tym bardziej że o płaceniu za drewno nikt nigdy nie wspominał.

Dwa pieńki zajęły się od razu. Były tak wyschnięte, jakby leżały tu od dziesięcioleci. Laura uśmiechnęła się do Felixa, który wychodził właśnie do ogródka, aby przynieść więcej drewna.

– Nie wiem, jak ułożyć to menu – powiedziała. – To, co dzisiaj przygotowaliśmy na kolację, było łatwe do zrobienia, ale smakuje... sami wiecie. Muszę znaleźć coś smacznego i prostego, bo wszystko fajnie, tylko kto będzie chciał czekać na...

– chwilę klikała – na pierogi ruskie, jeśli ich przygotowanie trwa półtorej godziny? Jak oni to robią w innych knajpach?

– Odgrzewają – odparła Nika.

– Myślisz...? – Laura uniosła ręce. – W tych przepisach nie ma nic o odgrzewaniu. Może tego się właśnie uczą ludzie w technikum gastronomicznym. Przez pięć lat.

– Albo jak sobie gotują w domu obiady. – Nika usiadła obok Laury i uśmiechnęła się do niej przepraszająco.

Net klepał zapamiętałe w laptop.

– Rany, czasem się zastanawiam, jak ty sobie tak sama radzisz – głos Laury brzmiał poważnie jak nigdy.

– Właściwie to nie mam wyjścia – przyznała cicho Nika. – Ale nie jest źle. Laura poklepała ją po plecach.

– Znowu na mnie narzekacie? – zapytał podejrzliwie znad swojego laptopa Net.

– Nikt mnie nie przeszkolił do bycia recepcjonistą.

Dziewczyny uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

– A ja miałam być pokojówką – zauważyła Nika. – Nie mam pojęcia, co powinna robić asystentka.

Wrócił Felix i zwałił przy kominku przyniesione drewno.

– Jak to co? Ma pachnieć, ładnie wyglądać i się uśmiechać. No i przynosić kasę do domu.

– Chyba jednak musi umieć coś więcej. Powinnam na przykład znać ten program VIPorNOT.

– Zaraz zrobię ci szkolenie. Tylko się dossa. Dossa. Jak to się mówi^{2,3}?

– Mam na myśli, że to trochę nieuczciwe.

– Proszę cię! Ten cały John W. Retmon na pewno zarabia więcej.

– On nie udaje nikogo, kim nie jest.

– Załatwiłem nam pracę, nie? – Net zaczynał się denerwować. – Przestańcie narzekać.

– Wiem, wiem. – Nika podeszła i objęła Neta, by go uspokoić.

Felix poprawiał ułożenie drewna w kominku. Przemknęło mu przez myśl, że to przede wszystkim on powinien narzekać, bo naraża życie, naprawiając starą instalację elektryczną, łącząc po jakichś wilgotnych katakumbach i łapiąc szczury wielkie jak prosiaki. Nie uznał tego jednak za warte głośnego wyartykułowania.

Wyjął z plecaka trzy plastikowe rury kanalizacyjne, zwój drutu, narzędzia i rozłożył to wszystko na środku podłogi.

Zanim Laura zdążyła zapytać, co to ma być, Net wydał z siebie bliżej nieokreślony odgłos radości.

– No i proszę! Łatwo poszło. – Kliknął plik do zainstalowania. Komputer zapiszczał ostrzegawczo, a ekran zgasł. – Co jest...?

– Mówiłem ci – przypomniał Felix. – Nikt tam tego nie umieścił z dobrego serca.

– Weź mnie tu nie strasz... – Net klepał w klawiaturę. – Manfred? Jesteś tam? Żyjesz?

Laptop piknął i restartował się. Net zmarszczył brwi.

– Ściągnąłbym aktualizację systemu, gdyby nie to, że sam musiałbym ją napisać.

Net przez lata sam modyfikował system operacyjny swojego laptopa i teraz było mu

szkoda porzucić to i zainstalować zupełnie nową wersję. Uruchomił program antywirusowy, który nie znalazł niczego podejrzanego.

– Dziwne... – mruknął. – Manfred, jak tam u ciebie?

– Dziękuję, jakoś żyję – dobiegło z laptopa. – Jak minął pierwszy dzień w pracy?

– Doskonale. Oby tylko druga zmiana nie poknociła czegoś, co będę musiał potem odkręcać. Poza tym nic ciekawego. A, właściwie to jest coś ciekawego – Stokrotka zameldował się w naszym hotelu.

Felix i Nika spojrzeli na Neta badawczo.

– Co, zapomniałem wam powiedzieć? – zreflektował się Net.

– Zapomniałeś. – Felix powrócił do majstrowania przy rurach, po czym dodał wyjaśniająco w stronę Laury – to dyrektor naszej szkoły.

– Dyrektorzy szkół też podróżują w wakacje. – Laura wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobieństwo, że on trafi do naszego hotelu, i to pierwszego dnia naszej pracy, jest... – Net zmarszczył czoło, ale miał w głowie pustkę. Nie potrafił tego policzyć. – Jest bardzo niskie.

– To może wyjaśniać ten e-mail ze szkoły – przypomniał Felix. – Trafiliśmy do hotelu tylko dzięki niemu.

– Ale po co szkoła wysyłałaby nam mail z adresem hotelu, w którym ma mieszkać dyrektor? – zapytała Nika. – To nie ma sensu.

– Może się pomylili? – Net wzruszył ramionami. – Eftep to informatyczna ameba, pamiętasz? Ważne, że mamy pieniądze.

– Nie mamy, dostaniemy, jak przepracujemy tydzień. – Nika pokręciła głową.

– Dziwne z tym dyrektorem.

– Chce ktoś kawę? – zapytała Laura. Nikt nie odpowiedział, więc nalała tylko sobie.

Net odpalił program i westchnął ciężko. Ekran zapełnił się przyciskami.

– Jak można było coś takiego zaprojektować? – mruknął.

Nika usiadła obok, oparła brodę na jego ramieniu i dotknęła palcem ekranu.

– Tu naciskasz, żeby zarejestrować nowego gościa, a tu, żeby wystawić rachunek.

– Hm... – Net pochylił się nieco. – No tak... to jasne, ale jak ktoś chce na przykład zamówić śniadanie do pokoju, to już nie wiadomo, jak to zrobić.

– Właśnie ten program jest całkiem przejrzysty. Wciskasz to, potem to, wpisujesz numer pokoju i liczbę osób.

Net zerknął na nią podejrzliwie.

– Skąd wiesz? Uczył cię ten manager?

– Nie. To jest tu napisane. – Nika wskazała opcję „Śniadanie do pokoju”.

– Ach, to tutaj. No tak... tak... Patrzyłem w inną stronę. – Net zamknął laptop.

– Dobra, wszystko jasne!

– Wszystko OK? – Nika spojrzała na niego z troską. – Jesteś ostatnio trochę nerwowy.

– To stres. Nowa praca, i takie tam. Nieważne. Co ty właściwie robisz?

To ostatnie było skierowane do Felixa.

– To HuPuPrzeSz. – Felix uniósł jedną rurę. Miała średnicę czterech cali, czyli dziesięciu centymetrów, i długość pół metra. Z jednej strony była zakręcona zaślepką, a z drugiej, w takiej samej zaślepkie była klapka, która otwierała się tylko do środka.

– Znasz następne pytanie.

– HuPuPrzeSz to Humanitarna Pułapka Przeciwko Szczurom. Szczur wejdzie do środka po przynętę, ale nie będzie mógł wyjść. A ja wtedy idę do parku i wypuszczam delikwenta.

– Wróci po pięciu minutach. – Laura pokręciła głową z powątpiewaniem.

Felix przyjrzał się krytycznie własnej konstrukcji.

– To wywiozę go gdzieś dalej.

– Wtedy zamieszka w innym domu. Ktoś będzie ci bardzo wdzięczny.

– To się powinno nazywać HuPuNaSz – zauważyła Nika. – Pułapka jest na szczury, nie przeciw szczurom.

– Możliwe, ale tak lepiej brzmi.

– Powiedz szczurom, że pułapka nie jest przeciw nim – dodał Net.

Laura zerknęła na przyjaciół i zauważyła, że nikt się nawet nie uśmiecha.

Zamieszkała kawę i chwilę patrzyła na wir w kubku.

– Wiecie, że na południowej półkuli supełki na sznurowadłach trzeba wiązać odwrotnie – odezwała się. – Inaczej będą się rozwiązywać.

Net spojrzał na nią czujnie.

– Dlatego wymyślono rzepy – powiedział.

– Poczucie humoru już śpi? Lepiej pomóżcie mi wymyślać to menu.
Ten apel nie spotkał się ze zbiorowym entuzjazmem, nie licząc Niki, która jako jedyna wykazała się empatią. Net, szczęśliwy, że nikt nie interesuje się jego problemami z VIPorNOT, odłożył laptop i sięgnął po paczkę żelków. Laura i Nika zajmowały sofę, pochylone nad służbowym laptopem.
Felix usiadł obok Neta i zerknął na dziewczyny, czy nie podsłuchują. Nie podsłuchiwały.

– Czasem się tak zastanawiam nad Laurą – zaczął szeptem. – Zwracam się do ciebie jako do specjalisty.

– Dobrze trafiłeś, choć nie jestem specjalistą od Laury. Ale może, może...

– Wydaje mi się, że ona czegoś oczekuje. – Felix wyraźnie miał kłopot z wypowiedzeniem się w tej kwestii jasno i precyzyjnie. – Rozumiesz... zachód słońca i te sprawy. To, co dziewczyny lubią najbardziej.

– Taaak... – Net pokiwał mądrze głową. – Wiesz... kolacja przy świecach, wytworna kuchnia...

Sięgnął po telefon Felixa i zaczął się nim bawić.

– Co robisz? – zapytał podejrzliwie Felix.

– Nie, nic. – Net odłożył telefon i mrugnął porozumiewawczo. – Tylko pamiętaj o rezerwacji, bo na te porabane dania w takich miejscach jest wielu chętnych frajerów, langustynki w szparagach zapieczone w masełku truflowym mają powodzenie. Pyzy w sosie własnym – zaproponował głośniej. – To się odgrzewa w mikrofalówce w półtorej minuty.

Laura pokręciła głową.

– Może na początek coś, co potrafimy sami zrobić – zaproponowała Nika.

– Cebulowa radość po rozstaniu! – wykrzyknął Net. – To się może spodobać.

– Mało wykwintne – zauważyła Laura.

– Ale przesmaczne. Pisz.

Laura otworzyła edytor tekstu i zaczęła od wypisania składników.

Przez kwadrans w salonie, w atmosferze gorącej dyskusji powstawały kolejne przepisy luźno oparte na tym, co kiedykolwiek komukolwiek z przyjaciół udało się ugotować. Jeżeli tylko było to zjadliwe. A potem wszyscy z czystym sumieniem wyruszyli w miasto na poważny Kulturalno-Podróżniczy Evening do Muzeum Historii Naturalnej, które na szczęście tego dnia było czynne do późnej nocy. I w dodatku – za darmo.

* * *

Pierwszą rzeczą, którą rano sprawdził Net, było rozlokowanie gości po pokojach. To znaczyło, że Chudy ogarnął sytuację. Jedynie niejaka Ingrid Knutsson ze Szwecji wyprowadziła się jeszcze wczoraj. Net nie zmartwił się tym ani trochę – baba z hotelu, recepcjoniście łzej, pomyślał. Miał tylko nadzieję, że dziś uda mu się wyjść choćby na minutę przed przyjściem Chudego, bo spotkanie z nim mogło się skończyć na wiele różnych sposobów, a żaden z nich nie zbliżał się nawet do Netowej definicji happy endu.

– Co robisz? – zapytał Felix, opierając się o ladę.

Miał na sobie ten idiotyczny, zdaniem Neta, kombinezon, w którym wyglądał jak pomocnik hydraulika Mario, ten, którego imienia Net nigdy nie pamiętał.

Brakowało tylko wąsów.

– Sprawdzam, co naknociła druga zmiana.

– To program sieciowy – zauważył Felix. – Dane trzyma w chmurze4. Mogłeś to sprawdzić na laptopie wczoraj wieczorem.

– Tak...? – Net uniósł brwi w zdziwieniu. Odchrząknął i zmienił uniesienie brwi na inne, znaczące „co ty nie powiesz?”. – To jasne, tylko nie chciałem się zdradzać, że ściągnąłem... no wiesz, nielegalną kopię. A jak tam twoja... praca? Felix nie był przekonany, ale skinął głową.

– Wymieniłem kran łazienkowy w trzynastce i naprawiłem zawiasy kabiny prysznicowej – powiedział. – Nie wiem, co tam się działo, ale to wygląda, jakby poślizgnął się tam słoń. Albo jakby jakiś dziki tłum chciał nagle skorzystać z łazienki.

– Ooo... – Net uniósł brwi, tym razem w wyrazie ubolewania. Wcześniej nie sądził, że potrafi unieść brwi na tyle sposobów. – To pewnie jacyś wandale z Europy Wschodniej.

– A teraz idę zainstalować to. – Felix uniósł pakiet HuPuPrzeSzy.

Net odczekał, aż przyjaciel odejdzie, po czym w skupieniu zmarszczył brwi i pochylił się nad ekranem komputera, jakby był krótkowidzem. Był krótkowidzem, ale nie aż takim. Chciał po prostu przyjrzeć się lepiej chaosowi przycisków.

O co chodzi z tym programem? Przecież to proste, skoro nawet Nika, antytalent informatyczny, potrafi go obsługiwać. Zebrał się w sobie i zaczął klikać w kolejne przyciski. Rzeczywiście, program przechowywał dane w chmurze, więc użytkownik miał dostęp do danych z dowolnego komputera. Program nie był przy tym tak skomplikowany, jak to się wydawało wcześniej. Jeśli się lepiej zastanowić, to on był całkiem przejrzysty. No tak, tu się przegląda rezerwacje, tu przydziela pokoje, a tu...

– Rzeczywiście, miałeś rację. – Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka wyrwał Neta ze studiowania programu. – W trzynastce mieszkają bardzo głośni ludzie. Wczoraj wieczorem była tam spora awantura. – Przyjrzał się uważniej swojemu uczniowi. – Dlaczego masz na sobie liberię?

Net spojrzął po sobie, jakby wcześniej nie wiedział, w co jest ubrany.

– Eee... pomagam. Recepcjonista musiał na chwilę wyjść.

– To dobrze. Trzeba pomagać innym. – Dyrektor starł z czoła kropelki potu.

– Dziś zwiedzamy twierdzę Tower, opactwo westminsterskie i bunkry Churchilla. Bogaty program, ale na szczęście jest przerwa na lunch. Idziesz?

Z wyczekującego spojrzenia dyrektora Net wywnioskował, że Stokrotka naprawdę oczekuje, że Net przyłączy się na krzywy ryj5 do wycieczki tej bandy dziwaków. Pokręcił głową.

– Muszę ćwiczyć.

Wbrew oczekiwaniom dyrektor nie namawiał go, lecz uśmiechnął się ze zrozumieniem, którego Net również nie rozumiał.

– Nasza szkoła docenia uczniów takich jak ty – oświadczył Stokrotka. – Nauka przede wszystkim. Przyjemności na drugim planie. Brawo!

Drzwi windy otworzyły się i wysypała się z niej część bandy tych nieprzystosowanych do życia wśród ludzi istot, zwanych informatykami. Reszta tej międzynarodowej zgrai przybywała do hallu kolejnymi kursami windy. Net obserwował to z ponurą miną, unosząc brwi na sposób, którego nawet nie starał się nazwać. Nikt z nich chyba nie odkrył, że z pierwszego piętra można zejść schodami.

– Przepraszam, czy pan wie, co mamy dziś w planie zwiedzania? – zapytała po angielsku korpulentna kobieta wzrostu Stokrotki, czyli niskiego. Jej śniada cera i czarne włosy sugerowały południowe pochodzenie.

Pytanie było skierowane do dyrektora, nie do Neta. Chłopak uśmiechnął się złośliwie, czując, co zaraz nastąpi – Stokrotka nie znał przecież angielskiego.

– Oczywiście, że wiem – odparł płynnie Stokrotka. – Dziś zwiedzamy twierdzę Tower, opactwo westminsterskie i bunkry Churchilla. W międzyczasie jemy lunch w restauracji, której nazwę organizatorzy trzymają na razie w tajemnicy. Podejrzewam, że chcą nam zrobić niespodziankę. To stopniowe odkrywanie planu dnia samo w sobie też jest atrakcją.

Tego Net się nie spodziewał. Skrzywił się, zawiedziony, choć zauważył z pewną ulgą, że w tym języku dyrektor przynudza nie mniej niż po polsku.

– Carmen Eulalia Ferreira Carrera. – Kobieta wyciągnęła dłoń. – Portugalia. Caramba, pomyślał Net.

– Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka. – Dyrektor uścisnął dłoń kobiety, pochylił się i cmoknął ją w wierzch dłoni. – Polska.

Stojąca obok Dunka uniosła brwi w zdziwieniu, a może i nawet lekkim oburzeniu. Za to Portugalka wyglądała na zauroczoną. Chwilę trwali tak, patrząc na siebie. Podopieczny Caramby nazywał się Pedro i wyglądał jak młodociana wersja latynoskiego amanta z czasów filmu niemego. Brak cienkiego wąsika nadrabiał cienką brwią, która linią ciągłą podkreślała niskie czoło. Pedro w ogóle nie wyglądał na informatyka i jako jedyny nie siedział teraz z nosem w smartfonie albo tablecie, tylko rozglądał się po reszcie towarzystwa i najwyraźniej nie znajdował tego, czego szukał. Net zerkał na niego dyskretnie. Chłopak lekko go irytował, choć nie zamienili jeszcze ani jednego słowa.

Wreszcie Pedro podszedł do recepcji, nachylił się dyskretnie do Neta i zapytał: – Nie widziałeś tej dziewczyny?

– Jakiej dziewczyny? – odpowiedział pytaniem Net.

– Jedna jest. Ta ze Szwecji. Ingrid... jakaś tam.

– Wymeldowała się. – Net rozłożył ręce. – Chyba standard hotelu był dla niej za wysoki.

Pedro westchnął smutno i odszedł.

Ktoś spod drzwi dał sygnał do opuszczenia hotelu. Dyrektor machnął na pożegnanie Netowi i wyszedł przed hotel. Carmen Carrera trzymała się blisko niego. Dunka

obserwowała to z niesmakiem.

Gdy wszyscy wreszcie opuścili hall, Net odetchnął i spojrzął na ekran z programem VIPorNOT. Ponownie ujrzał tam chaos.

* * *

Felix nie miał powodów do narzekań. Jak na razie jego praca nie była trudna. Naprawił kran i kabinę prysznicową w trzynastce, wymienił kilka przepalonych żarówek, dokręcił kilka obruszanych kontaktów. Jedyne, z czym nie mógł sobie poradzić, to przegryziony kabel w końcu piwnicznego korytarza.

Rozłożył HuPuPrzeSze w miejscach, które wydały mu się najbardziej uczęszczane przez szczury, a przy okazji odkrył jeszcze jedne drzwi ukryte we wnęce pod schodami. Nie było tam żadnej lampy, a drzwi wyglądały na nieotwierane od dziesięcioleci. Felix oczywiście postanowił zmienić ten stan. Odsunął skrzynię z częściami hydraulicznymi, rozgarnął pajęczyny i w świetle latarki przyjrzał się zamkowi. To był stary zamek z otworem tak dużym, że można było do środka włożyć palec. Felix nie przypominał sobie, by gdziekolwiek w hotelu widział taki klucz. To oznaczało, że zamek trzeba będzie otworzyć inaczej. Bo w to, że trzeba go otworzyć, nie wątpił ani przez chwilę. Skoro mógł zupełnie bezkarnie myszkować po tej składnicy tajemnic, to szkoda zmarnować taką okazję.

Przejrzał kieszenie, bo wciąż nie zapamiętał, co gdzie powkładał, i wyjął klucz uniwersalny. Samo przyłożenie go do zamka wystarczyło, by stwierdzić, że jest znacznie za mały do tego mechanizmu. Felix bezradnie przyjrzał się otworowi na klucz i zaświecił do środka, żeby poznać mechanizm. Nie miał pomysłu, co z tym zrobić i było to dziwne uczucie.

* * *

Kuchnia hotelu Melius Cras wyglądała, jakby przygotowywano się do stypy, nie zaś do zwykłego lunchu. Wszyscy obierali i kroili cebulę, no i płakali, choć wyciąg pracował na najwyższych obrotach. Paleta z tajemniczymi pojemnikami stała w tym samym miejscu, co wczoraj.

Taj, którego Laura po głębszym namyśle nazwała jednak Tajką, i Chińczyk, który okazał się Koreańczykiem, mimo niezadowolenia posłusznie wykonywali zadanie. Tajka co rusz zerknęła na Laurę i widać było, że chce o coś zapytać.

Laura pracowała razem z nimi, stojąc przy sporym stole roboczym na środku kuchni. Dość szybko zorientowała się, że restauracyjna kuchnia nie może w ten sposób działać.

Przy dwudziestej cebuli Tajka wreszcie zapytała:

– Czemu nie kupiliśmy gotowej siekanej cebuli?

Laura nie miała pomysłu, co odpowiedzieć. Nie mogła przecież przyznać, że jeszcze pięć sekund wcześniej nie wiedziała o istnieniu czegoś takiego jak gotowa siekana cebula.

– Świeżo obierana jest smaczniejsza – odparła bez przekonania.

– Całe to danie nie zapowiada się smacznie.

– Świeżo obrana cebula zawiera więcej mikroelementów – dodała Laura. – A klient bogaty w mikroelementy jest mniej awanturujący się. – Po czym z przekonaniem wskazała swoją czapkę z napisem „Chief” – już się przekonała, że to ucina dyskusje.

Dobre w tym wszystkim było to, że restauracja na razie pozostawała dostępna tylko dla gości hotelowych, więc termin podania cebulowej radości po rozstaniu był znany. Z drugiej strony martwiło Laurę, że wszystkie porcje musiały być gotowe jednocześnie.

Wystarczył szybki rzut oka na duży zegar nad lodówkami, by się przekonać, że do lunchu nie zdążą przygotować niczego więcej. Laura miała nadzieję, że nie pojawi się nikt, kto nie lubi cebuli, nie je mięsa albo jest na diecie niskotłuszczowej.

– Ziemniaki też są nieobrane? – zapytała z pretensją w głosie Tajka.

Laura nie miała już siły odpowiadać, więc tylko wskazała swoją czapkę. A wtedy jej wzrok padł na segregator leżący na małym biurku pod tablicą korkową.

Odłożyła nóż, opłukała ręce, podeszła do biurka i otworzyła segregator. Wczoraj przeglądała go kilka razy i nawet zapamiętała, że są tam adresy dostawców.

Spojrzała w okienko wydawania posiłków – jedyne okno w tej kuchni – i skupiła myśli. Dlaczego nie skorzystała z wiedzy zawartej w segregatorze i nie zamówiła wszystkiego gotowego? Zastanawiała się nad tym przez chwilę i nie znalazła odpowiedzi.

* * *

Muzyka klasyczna, wiecznie sącząca się z ukrytych gdzieś głośników, uspokajała,

choć nie rozleniwiała. Idealnie wygodny fotel w tajemniczy sposób również zachęcał do pracy. Nawet klawiatura komputera wydawała się jakaś taka wygodna i miła w dotyku. Tylko pracy nie było zbyt wiele. Nika w godzinę zrobiła wszystko, co powinna i teraz porządkowała dokumenty w segregatorach, układała równo ołówki w szufladzie, napełniała tuszem stemple i bawiła się programem VIPorNOT. Przy okazji odkryła, że w hotelu zajęta jest ledwie połowa pokoi. Nie znała się zbyt dobrze na marketingu, ale wydawało jej się, że logiczne byłoby poszukanie nowych klientów. Dziwne, że manager nie dał jej takiego zadania. Puste pokoje w hotelu to przecież strata. Kliknęła przycisk „Promocje” – pusto; kliknęła „Oferty dla stałych klientów” – też pusto. Sprawdziła dalej. Wszystkie pokoje były zarezerwowane przez tę samą firmę – Retmon Education Foundation, co chyba było pomyłką. Wyglądało na to, że albo managerowi nie zależy na zarabianiu pieniędzy, albo ma jakiś powód, żeby trzymać puste pokoje.

No i co w tym wszystkim robił dyrektor Stokrotka?

* * *

Zamiast wytwornej restauracji, stanęło na wytwornej kawiarni. Wyszukała ją w internecie Laura, ale dyplomatycznie pozwoliła Felixowi załatwić formalności, czyli zadzwonić i zarezerwować stolik. Postępując zgodnie z jej instrukcjami, Felix zarezerwował stolik na tarasie, jednak nie spodziewał się ani takiej kawiarni, ani takiego tarasu. Taras mieścił się na dachu jednego z domów handlowych londyńskiego City. Za barierką zieleniał równo przystrzyżony trawniczek, który urywał się krawędzią dachu, za nią zaś mieniła się odcieniami brązów Tamiza. Po drugiej stronie słońce powoli zniżало się nad kopułą katedry św. Pawła.

Usiedli przy stoliku wskazanym przez kelnera. Felix otworzył menu i natychmiast otworzył szerzej oczy.

– Spokojnie, podzielimy na pół – uspokoiła go Laura.

– Nie no – zaprotestował bez przekonania. – Są jeszcze jakieś zasady.

– Przecież sama cię tu przyciągnęłam. Wiem, że kawa kosztuje tu trzy razy więcej. Raz można. Dla widoku. I tak mamy wspólny budżet na ten wyjazd.

Felix jeszcze raz spojrzął na menu, a potem na widok. Za krawędzią trawiastego tarasu falowała Tamiza pocięta dziesiątkami kilwaterów pozostawionych przez statki wycieczkowe. Okna środkowych pięter wieżowca Shard płonęły pomarańczowym odbłaskiem zachodzącego słońca. Niemal czuć było odbite od szklanych tafli ciepło gwiazdy. Trwał odpływ, kamienisto-piaszczysto-śmietnista plaża pod nadbrzeżem Southwark zamieniała się wolno w wielką imprezownię, którą uciszy dopiero nieuchronny przypływ. Muzykę i śpiewy słyhać było aż po tej stronie.

– Dla widoku – powtórzyła Laura. – Chyba warto.

Felix zerknął na rzekę, potem znów na ceny w menu i uniósł jedną brew.

– Wykrzesz z siebie trochę romantyzmu – zachęciła go Laura.

– Mogę co najwyżej wykrzesać trochę romantyzmu technologicznego.

– O! A co to takiego?

Felix rozejrzał się i wskazał kciukiem nowo budowany wieżowiec na obrzeżach City. Słońce przeświecało przez jego konstrukcję, aż trzeba było mrużyć oczy.

– Zachód słońca przeświecający konstrukcję zaawansowanego technologicznie budynku – powiedział. – Setki lat rozwoju metalurgii, dziesiątki lat rozwoju technologii materiałowej betonu, tysiące lat rozwoju matematyki, dziesiątki tysięcy lat rozwoju kultury.

Laura popatrzyła na budynek, potem na Felixa i pokręciła głową.

– Budynek jak budynek. Wysoki.

– Te pionowe czarne... rzeczy to filary przenoszące ciężar pięter na fundamenty.

– Felix rozkręcał się. – Te poziome to oczywiście belki podtrzymujące stropy. Te ukośne to wzmocnienia konstrukcji przed działaniem sił bocznych, na przykład silnego wiatru. W tym klimacie nie ma huraganów, ale architekci przewidują zmiany klimatyczne i od razu projektują budynki, które będą bezpieczne za sto lat. Albo podczas trzęsienia ziemi. Ten gruby pionowy trzon w samym środku to klatka schodowa i windy. Od czasu zamachów na World Trade Center w Nowym Jorku wszystkie wieżowce są tak budowane, by przetrwały uderzenie dużego samolotu. Dzięki temu ten centralny trzon jest takim jakby pionowym bunkrem, który może przetrwać trafienie pociskiem burzącym albo rakieta-ziemia-ziemia6.

Laura patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Czasem mnie przerażasz – przyznała. – Zmieniłam zdanie. Wolę ten zwykły romantyzm, beztechnologiczny. Zachód słońca i tamtych ludzi, którzy się bawią na

drugim brzegu.

– Przepraszam, poniosło mnie.

– Nie, luz. – Laura z uśmiechem położyła dłoń na jego dłoni. – Ktoś musi to wszystko wiedzieć. Ale... niekoniecznie teraz.

Felix powiódł wzrokiem ponad barierką i pokiwał głową.

– Ładnie – podsumował. – W Warszawie w analogicznej sytuacji oglądalibyśmy ogródki działkowe nad Wisłą. Także... tak, jest ładnie.

Podszedł kelner zapytać o zamówienie.

– Dwa razy espresso – powiedział szybko Felix, zanim Laura zdążyła otworzyć usta. – Z mlekiem.

Kelner skinął głową i odszedł.

– Mamy pracę – zauważyła Laura.

Felix spojrział na nią przepaszająco i powiedział:

– Mamy pracę, ale nie dostaliśmy jeszcze ani pensa. To nie jest komfortowa sytuacja.

– Nie bądź aż taki praktyczny. Przez moment. Przez godzinę. Co się może stać? Przecież nie wsadzą nas do więzienia.

– Nie potrafię się poczuć swobodnie, jeśli coś nade mną wisi. A poza tym.

– Felix zastanowił się. – Mam osobliwe wrażenie, że...

– ... że się zakochałeś? – Laura oparła brodę na zaplecionych dłoniach i zmrużyła zalotnie oczy.

– Co...? W kim? – Felix spojrział na nią z zaskoczeniem, po czym zreflektował się i spuścił głowę. – Nie, nie o to chodzi.

Laura zaczęła się śmiać, aż ludzie przy sąsiednim stoliku zerknęli w ich stronę.

Felix przygarbił się jeszcze bardziej.

– Mówię o czym innym – powiedział cicho. – Jestem przymulony. Zupełnie jakbym nie spał od trzech dni albo zdawał egzamin, do którego się nie przygotowałem. Ale nie jestem śpiący.

Laura przestała się śmiać.

– To ciekawe, bo mam podobnie – powiedziała poważnie. – Dziś przez kilka godzin obieraliśmy cebulę i ziemniaki. Dopiero na koniec przypomniałam sobie, że mogłam zamówić już obrane. Przecież wcześniej oglądałam katalog hurtowni spożywczej.

– Też go widziałem. Sztuczne jajka, sztuczne sosy w proszku, sztuczne zupy w proszku.

– Nie no, akurat te ziemniaki i cebula są prawdziwe, tylko jakaś maszyna je obrała i pocięła. Zrobiliśmy cebulową radość po rozstaniu. Nie zajarzyłam, że nie musimy tego siekać sami. Jasne, że wcisnęłam im kit, że to team building⁷, indywidualne podejście do klienta, witaminy i takie tam bzdury. Gdyby nie napis na czapce, to by mi zrobili bunt na pokładzie. Na koniec przyszedł Retmon i dał mi do zrozumienia, że wszystko robię źle. Żadnych ziemniaków, żadnej cebuli, tylko te syntetyczne półprodukty, co je wczoraj przywieźli. On jest niepokojący, a jednocześnie... – Laura szukała odpowiedniego słowa. Nie znalazła go. – Masz rację z tym przymuleniem.

– Nie wiedziałem, jak otworzyć stuletni zamek bez klucza.

– Tak, to rzeczywiście świadczy o przymuleniu. – Laura pokiwała głową w udawanym zrozumieniu. – Jeśli tak, to cała ludzkość jest przymulona, bo nie znam nikogo, kto by potrafił otworzyć stuletni zamek bez klucza.

– Wiesz...

Laura znów się zaśmiała. Tylko przez chwilę.

– Wiem. Przecież znam jednego człowieka, który potrafi otworzyć taki zamek.

– Położyła dłoń na jego dłoni. – To stres. Jesteśmy z dala od domu, pracujemy. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

– Gdybym ci opowiedział, co przeżyliśmy wcześniej...

– Opowiadałeś przecież.

– W połowę nie uwierzyłaś.

– Trochę trudno uwierzyć w teleportery, światy alternatywne i kłatwę sprzed stuleci⁸, nie?

Do stolika podszedł kelner z dwiema filiżankami kawy. Felix gwałtownie wysunął dłoń spod dotyku Laury.

– Dziękujemy – powiedział.

Laura uśmiechnęła się do swoich myśli. Znów położyła dłoń na jego dłoni.

– Wiesz, że to są całkiem fajne wakacje? No, minusem jest, że trzeba pracować. Jutro przygotuję menu z tych gotowców i praca będzie znacznie lżejsza.

Felix spojrział ponad jej ramieniem na schody wejściowe i znów wyszarpnął dłoń.

– W Londynie mieszka kilkanaście milionów ludzi – powiedział ze złością. – Jest tu kilka tysięcy kawiarni. To nie może być zbieg okoliczności.

Laura pytająco uniosła brwi, a potem spojrzała za siebie.

* * *

Net nerwowo zerkał na zegar. Do końca jego zmiany został kwadrans, co oznaczało, że za chwilę pojawi się tu Chudy. Z przyczyn oczywistych Net bardzo nie chciał go spotkać. Nie mógł jednak wyjść wcześniej, bo zostawiłby pustą recepcję. Siedział nadal za ladą, bo w umowie wyczytał, że za opuszczenie miejsca pracy manager może go wywalić, a co gorsza, może mu nie zapłacić.

Wyjrzał przez okno, ale przecież nawet nie wiedział, z której strony Chudy nadejdzie. No i w zasięgu wzroku stale miał kilkudziesięciu przechodniów.

– Przepraszam – zwrócił się do tkwiącego w swoim stałym miejscu Richarda. – Czy mógłbyś mnie zastąpić na dziesięć minut?

Boy popatrzył na niego przez chwilę i wolno pokręcił głową.

– Za jakie grzechy...? – mruknął pod nosem Net, a jego wzrok padł na walkie-talkie. Podniósł je i nacisnął przycisk nadawania. – Nika, jesteś?

Przez długie pięć sekund nie było odpowiedzi. Wreszcie głośnik zatrzeszczał krótko i dobiegł z niego głos Niki:

– Jestem. Zaraz kończę pracę.

– A mogłabyś... skończyć już teraz i tu przyjść? Tak na kilka minut.

– Znowu coś narozrabiałaś?

– Co? Eee... nie. Muszę załatwić jedną sprawę.

– Dobrze. Zaraz będę.

* * *

Nika odłożyła walkie-talkie i westchnęła. Odsunęła od siebie stosik anonimowych ankiet wypełnionych przez gości hotelowych. Zdażyła je przejrzeć pobieżnie i wynikało z nich, że zadowolony jest tylko gość spod piętnastki. Pozostali jednomyślnie przyznali recepcjoniście najniższą ocenę z możliwych. Jednocześnie cebulowa radość po rozstaniu zbierała bardzo wysokie noty. Nika musiała te wyniki wpisać do programu VIPorNOT, ale odsuwała to w czasie, bo mogło to przecież spowodować, że Net z hukiem wyleci z pracy.

Do końca zostało dziesięć minut. Jeśli teraz wyjdzie, to będzie wyglądało, jakby próbowała się urwać wcześniej. Pomyślała, że zostawi torbę w widocznym miejscu.

W tym momencie drzwi do gabinetu otworzyły się. Nika drgnęła i odruchowo wstała. John Retmon w swoim nienagannym ciemnografitowym garniturze stanął przed biurkiem, roztaczając wokół drażniący zapach wody po goleniu.

Nika przełknęła ślinę i czekała, co będzie. Poczowała gęsią skórę aż na łydkach i... wcale nie było to przykre uczucie.

– Możesz już iść – powiedział manager. – Nie będziesz dziś potrzebna.

Tembr jego głosu przyprawiał ją o ciarki, a zapach tej wody po goleniu drażnił, choć też było w nim coś... Nika otrząsnęła się, skinęła głową i wyłączyła komputer.

– Dziękuję. – Wzięła torbę. – To... do widzenia.

Manager tylko skinął głową. Pozostał w tym samym miejscu, aż wyszła.

Było w tym człowieku coś bardzo, bardzo niepokojącego. No i skąd wiedział, że właśnie zamierzała wyjść? Zbieg okoliczności? Nika myślała o tym, idąc korytarzem, a gdy weszła do hallu, była już pewna, że to był rzeczywiście zbieg okoliczności. Retmon raczej nie znał polskiego, więc nie mógł zrozumieć, co odpowiedziała Netowi.

Hall recepcyjny ział pustką, oczywiście jeżeli nie liczyć Richarda, ale atmosfera nie była tak spokojna, jak w części biurowej. Pachniało odświeżaczem powietrza, tym samym, który mieli w domu, a z głośników leciała cicha muzyka pop, z której wybijała się głównie perkusja.

Net na widok Niki zerwał się i wyszedł zza lady.

– Siadaj tam i udawaj, że pracujesz. – Wziął ją za ramiona i lekko pchnął w stronę lady recepcyjnej. – Spotkamy się za kilka minut przed wejściem, jak przyjdzie mój zmiennik.

Nim Nika zdażyła zapytać, o co chodzi, Net już zdjął liberię i zarzucił na ramię plecak. Ruszył w stronę drzwi, ale niespodziewanie skręcił i obszedł kilka donic z wielkimi kwiatami. Wyglądało to, jakby zamierzał wyjść na ulicę przez witrynę. Nika uniosła jedną brew. Nie rozumiała, o co chodzi przyjacielowi. Zdażyła się przyzwyczaić, że on czasem robi dziwne rzeczy, a próba zrozumienia motywów tylko wszystko gmatwa.

Tymczasem do hotelu wszedł wysoki, chudy i rudy chłopak i skierował się wprost

do recepcji. Nika dostrzegła kątem oka Neta, wymykającego się przez wolno zamykające się drzwi, i uśmiechnęła się profesjonalnie do gościa.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

– Cześć. Nie możesz mi w niczym pomóc. – Chłopak wolno pokręcił głową. – Każdy dźwiga swój los samotnie.

Nika spojrzała na niego pytająco.

– Pracuję tu. – Chudy spojrział na zegarek. – Zaczynam zmianę za minutę. Posadzili cię tu zamiast tego fajtlapy?

Nika zerknęła za okno – Net wychylał się zza słupa reklamowego.

– Taaak... – powiedziała wolno i wstała. – Tymczasowo. To miłej pracy, do jutra! Zarzuciła torbę na ramię i wyszła zza lady.

– Do jutra. – Chudy skinął głową. – Jeśli jutro nadejdzie.

Nika pożegnała się jeszcze z Richardem, na co ten w ogóle nie zareagował, i wyszła przed hotel. Obejrzała się przez ramię, ale odbłask chylącego się ku zachodowi słońca nie pozwalał zajrzeć do środka. Za to obok drzwi wejściowych w ozdobnej gablotce wpasowanej w witrynę hotelu zauważyła informację „Brak wolnych miejsc”. Dziwne...

Net dołączył do niej dopiero kawałek dalej.

– Chowasz się przed kimś? – zapytała.

– No co ty! Tak sobie oglądam architekturę, ludzi, samochody. – Net pochylił się do niej i powąchał. – Wiesz, że ciągle czuć od ciebie zapach tej jego wody po goleniu. Czy on...?

– Cały gabinet i sekretariat są tym przesiąknięte. Wystarczy tam posiedzieć kwadrans i cały tym przechodzisz. Ja już tego prawie nie czuję.

Ulica była pełna ludzi w różnokolorowych ubraniach i o różnych kolorach skóry. Jednak Nika wątpiła w to, że Net podziwia widoki. Coś planował. Postanowiła jednak nie drażnić

– To trochę dziwne – zauważyła. – Połowa hotelu stoi pusta, a przed wejściem wisi kartka, że nie ma wolnych pokoi.

– Pewnie przygotowują się do remontu – zbagatelizował Net. – Górne piętra są całkiem zamknięte. Ja tam się nie martwię. Połowa gości to o połowę mniej pracy.

– To też jest dziwne. Ja prawie nic nie robię. – Zastanowiła się. – Nie wiem sama. Dziwny jest ten nasz hotel. Wygląda, jakby Retmon w ogóle nie potrzebował asystentki. Dziś chciał ode mnie ledwie kilka drobnych rzeczy. Przez cały dzień ani razu nie zadzwonił telefon.

– Może wtyczka wypadła. – Net zerknął na ekran smartfona z wyświetloną mapą.

Nika pokręciła głową i zerknęła badawczo na przyjaciela. Od kilku minut zachowywał się dziwnie. Wyglądało to, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział, jak to zrobić.

– A do ciebie na recepcję ktoś dzwonił?

– Nie... – Net oderwał się na chwilę od mapy. – Rzeczywiście, jakoś tak spokojnie było. Nikt niczego nie chciał. Ludzie tylko oddawali te ankiety. Wszyscy jacyś tacy niemili byli.

– Telefon w hotelu powinien dzwonić często. Szczególnie w recepcji. Ludzie rezerwują pokoje, pytają o ceny. A tu cisza.

– Nie zapieszaj. Mnie się podoba tak, jak jest. A może to pralnia?

– Poprzednio pracowałeś w pralni.

– Pralnia pieniędzy dla mafii, kobieto. Zarabiają na nielegalnych interesach, a udają, że zarabia hotel.

– To tym bardziej powinni się starać, żeby hotel nie wyglądał podejrzanie.

Net pokiwał głową. Wciąż zbierał się, żeby coś powiedzieć. Zerkał to na mapę, to na Nikę. Minęli trzy przecznice, gdy dziewczyna postanowiła mu pomóc.

Uśmiechnęła się i wzięła go za rękę.

– Powiedz to wreszcie.

Net westchnął ciężko.

– Nie radzę sobie z tym programem – wyznał. – Czuję się jak zdebilowaciały kretyn. Albo jak skretyniały debil.

– VIPorNOT? – upewniła się Nika. – Na mnie zrobił wrażenie całkiem... – zawiesiła głos, bo zdała sobie sprawę, że może urazić przyjaciela.

– No widzisz? – Net wskazał ją kciukiem. – Nawet ty sobie radzisz.

– Dzięki. – Nika spojrzała na niego z ukosa. – Wiem, że jestem lamerką. Może to dlatego, że ten program jest tak napisany, żeby był prosty dla każdego. Ty siedzisz w bardziej skomplikowanych programach.

Net pokręcił głową.

– To nie to. Gdy się skupię, to widzę, że jest przejrzysty, ale wystarczy, że coś mnie rozproszy i znów – chaos przycisków.

– Czasem tak bywa, że coś... – Nika nabrała powietrza, żeby znaleźć odpowiednie słowo. – Że coś ci nie pasuje. Na przykład lubisz lody i lubisz czekoladę, ale nienawidzisz lodów czekoladowych.

Net spojrzął na nią podejrzliwie.

– Tak wymyśliłam – dodała. – Nie przejmuj się. To tylko kilka dni. Potem zapomnisz o tym programie i problem zniknie. A tak przy okazji... – rozejrzała się – gdzie idziemy?

– Niespodzianka. – Net uśmiechnął się szeroko. Zerknął na telefon, pociągnął Nikę za rękę i skręcił w przecznicę. – Tędy będzie bliżej.

Londyńskie budynki w starszych dzielnicach sprawiały ciekawe wrażenie uporządkowanych i jednocześnie chaotycznych. Były raczej wąskie, trzy- lub czterokondygnacyjne, z oknami w różnych rozmiarach i na różnej wysokości. Niektóre pochylały się nad ulicą lub sprawiały wrażenie, jakby z upływem lat zapadały się w ziemi. Każdy był troszkę innego koloru, a ich partery zajmowały sklepy, kawiarnie i bary. Jednak ta wolność miała ograniczenie. Wszystkie przytulone do siebie domy stały w jednej linii, co dawało zwartą linię zabudowy, tak charakterystyczną dla starych wielkich miast.

W miarę, jak zbliżali się do rzeki, charakter dzielnicy zmieniał się. Nowsze budynki z klinkierowej cegły stały w pewnej odległości od siebie, pojawiało się też więcej zieleni.

Net co chwila zerkał na mapkę.

– Jeszcze kawałek – powiedział uspokajająco. – Manfred? Pamiętasz, o co cię prosiłem?

– Pamiętam – dobiegło z telefonu.

– To już czas.

– Chwilka... Zrobione.

– Dzięki.

Nika patrzyła na przyjaciela i uśmiechała się. Niespodzianka, to było niepodobne do Neta, ale nie zamierzała o tym wspominać, skoro się już postarał.

Gdy przechodzili nad Tamizą, słońce chowało się już za wieżowcami.

Przespacerowali się kawałek nabrzeżem i ulicą między nowoczesnymi, a jednocześnie klasycznymi budynkami. Net wziął Nikę za rękę i poprowadził do hallu kilkupiętrowego domu handlowego.

– Gdzie idziemy? – zapytała z uśmiechem.

– Niespodzianka.

To nie był taki zwykły dom handlowy z witrynami oklejonymi plakatami z informacjami o przecenach skarpet i promocji na schabowy z kością. Był to taki dom handlowy, w którym Nika od razu, a po chwili również Net poczuli się trochę nieswojo. Minęli kilka wystaw eleganckich sklepów, gdzie ceny najdrobniejszych przedmiotów miały dwa zera na końcu, i dotarli do przeszklonych wind, przy których stało kilkadziesiąt osób. Mężczyźni mieli na sobie garnitury, których ceny z pewnością kończyły się trzema zerami. Tak przynajmniej pomyślał sobie Net. Cen damskich sukni nawet nie próbował odgadywać.

– To jest kolejka... do windy? – mruknął zaskoczony Net. – Ale jak to...?

Stanęli jednak grzecznie na końcu. Nika rozglądała się nerwowo. Najchętniej by stąd wyszła, tak bardzo czuła się obco w tym miejscu. Net zauważył to i objął ją w pasie.

Ruchem do wind kierował barczysty Murzyn w garniturze, również zapewne z trzema zerami na końcu, a towarzyszyła mu wysoka i szczupła, bardzo zgrabna dziewczyna, której zadaniem było...

– Państwo na taras widokowy czy do baru?

– Oczywiście, że do baru – wypalił Net.

– Przykro mi, ale nie wpuścimy w obuwii sportowym... – powiedziała, patrząc na Netowe trampki.

– Jesteśmy początkującymi milionerami – odpalił Net. – Dopiero się uczymy zwyczajów.

Dziewczyna uniosła brwi i uśmiechnęła się.

– Dziś w drodze wyjątku wpuścimy państwa, ale następnym razem proszę pamiętać o właściwym obuwii.

Mrugnęła do Neta i przeszła dalej, bo kolejka wciąż się wydłużała. Czyli zadaniem dziewczyny była dyskretna selekcja gości. Jej kolega zapewne zajmował się mniej dyskretną selekcją, na wypadek gdyby ta dyskretna zawiodła.

– Zobacz, jak wyglądają wyluzowani finansiści – szepnął Net. – Krawaty mają poluzowane o siedem milimetrów.

Nika uśmiechnęła się, pochylając głowę, a Net rozśmieszał ją dalej:

– Przynajmniej współczynnik wyluzowania finansistek wykazuje trend zwyżkowy. Do windy wsiedli po kilku minutach. Przeszklona kabina wwozła ich na ostatnie piętro, stopniowo odkrywając przed nimi piękny widok na mieniącą się odcieniami brązów Tamizę i słońce zniżające się nad kopułą katedry św. Pawła. Weszli na kawiarniany taras na dachu budynku, o tej porze pełen wyluzowanych o siedem milimetrów finansistów. Niektórzy bawili się tu naprawdę dobrze i pozwolili sobie na poluzowanie krawatów nawet o dziewięć milimetrów.

I wtedy przyjaciele zobaczyli znajomą twarz.

– To nie może być zbieg okoliczności – powiedział nieufnie Felix.

Laura odwróciła się i uśmiechnęła do Neta i Niki.

– Właśnie chciałem powiedzieć „cóż za zbieg okoliczności”. – Net uśmiechnął się szeroko i rzucił w stronę zbliżającego się kelnera – dzień dobry. Mamy rezerwację na nazwisko Smith.

Kelner skinął głową i wskazał stolik tuż obok stolika Felixa i Laury. Laura wyglądała na rozbawioną rozwojem sytuacji, Felix zaś wprost przeciwnie.

– Może przeniesiemy się gdzieś...? – zaproponowała cicho Nika.

– No co ty! – Net odsunął jej krzesło, uprzedzając kelnera. – Patrz, jaki romantyczny widoczek, idealna temperatura, no i pokonwersować z innymi gośćmi można nie tylko po angielsku.

– Z kelnerem również – wtrącił po polsku kelner. – Czy podać coś państwu na początek?

– To samo, co tamtym państwu. – Net wskazał głową stolik Felixa i Laury.

Nika spojrzała na Neta z wyrzutem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – wyszeptwała. – Psujemy im randkę.

– Niczego nie psujemy. Superpaczka musi się trzymać razem, pamiętasz?

– Do kibelka też pójdziemy razem? – zapytał podniesionym tonem Felix.

– Nie działa zamknięcie?

– Miło, że wpadliście – wtrąciła się Laura. – Piękne widoki.

Nika przeniosła wzrok na drugi brzeg Tamizy. Rzeczywiście wyglądało to pięknie, ale nie potrafiła się tym cieszyć, bo czuła niezręczność sytuacji. A co gorsza, z głośników ukrytych gdzieś w trawie za barierką dobiegała ta sama muzyka, która pamiętała z hotelowego hallu. Tłumił ją szum miasta, jednak niedostatecznie.

Kelner przyniósł dwie małe filiżanki z kawą oraz menu. Nika otworzyła menu i zaraz potem otworzyła szerzej oczy.

– Ile...? – szepnęła i spojrzała z przerażeniem na Neta.

Net również zerknął do karty i z wrażenia aż wypuścił powietrze. Spojrzał z wyrzutem na Felixa.

– Dlaczego nas tu przyprowadziłeś?

– Ja cię tu nie zapraszałem – przypomniał Felix.

– Aha! Czyli sam chciałeś wypić kawę za... niech no przeliczę... – Net zmarszczył czoło w skupieniu.

– Przestańcie – poprosiła Nika. – Już za późno, żeby to odwołać. Wypijmy tę kawę i cieszymy się widokiem.

– Ja myślę! I wylizemy filiżanki do ostatniego pensa. Ja haruję cały dzień, a tu takie luksusy...

– Przestańcie – poprosiła teraz Laura. – To moja wina, ja wybrałam to miejsce.

– Zaraz... – Felix spojrzał na przyjaciela podejrzliwie. – Jak nas tu znalazłeś?

– Znalazłem? – Net zrobił minę niewiniątka.

Felix wyjął swój telefon i chwilę grzebał w ustawieniach.

– Włączyłeś mi lokalizację. Brawo. – Felix wypił duszkiem kawę i skinął na kelnera. – Pora na nas.

– Racja, zbierajmy się. – Przytaknął Net. – Następni ubodzy studenci czekają na stolik.

– Czym wracacie?

– Metrem – odparł Net. – Chyba że zasponsorujesz limuzynę. Stać nas.

– Świetnie, to my wrócimy autobusem.

– Chcesz sprawdzić, czym będzie szybciej?

Nika i Laura spojrzały na siebie porozumiewawczo. Słońce już zaszło i prawdę mówiąc, teraz widok był jeszcze piękniejszy. Trochę szkoda było teraz wychodzić.

Kelner wrócił z dwoma rachunkami i położył je na stolikach.

– Już zapłacone – dodał po polsku.

Wszyscy spojrzeli na niego pytająco.

– Rachunek podpisany jest po prostu: Manfred. – Kelner uklonił się i odszedł.

– Gdybym wcześniej wiedział... – Net zerknął na menu. – Co ty robisz?

To było do Felixa, który wygrzebywał drobne z kieszeni.

– Są jeszcze jakieś zasady. – Felix położył na stoliku dwie monety i spojrział wymownie na Neta. – Nawet jeśli nie wszyscy o tym wiedzą.

Laura uśmiechnęła się porozumiewawczo do Niki.

– Coś mi się wydaje, że nasz dzisiejszy KPE właśnie dobiegł końca – wyszeptała.

1.

Laura nawiązuje do sytuacji domowej Niki, która mieszka sama, bez rodziców.

2.

Mówi się... nie wiem jak (przyp. autora).

3.

Na szczęście redaktorka wie – dossier (przyp. red.).

4.

Chmura – dane przechowywane na serwerze w internecie; użytkownik nie wie, gdzie fizycznie znajdują się jego dane.

5.

Na krzywy ryj, czyli bez zaproszenia, wykorzystując okazję.

6.

Wieżowce są zwykle bardzo wytrzymałe. Najsłynniejszy warszawski wieżowiec przedwojenny, czyli dawny Prudential, stojący do dziś przy placu Powstańców Warszawy (dawniej plac Napoleona), podczas drugiej wojny światowej, głównie Powstania Warszawskiego, został trafiony ponad tysiąc razy, w tym również dużymi pociskami dwutonowymi, a mimo to przetrwał.

7.

Team building – koncepcja budowania zespołu poprzez np. wykonywanie trudnych zadań, zwykle w formie zabawy.

8.

Sytuacje, o których wspomina Laura, opisane zostały w powieściach Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa, Felix, Net i Nika oraz Świat Zero i Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów.

5. Pociaszajcie go w moim imieniu

Lekko zaspani, wkroczyli do pustego hallu hotelu Melius Cras. Nie było nawet boya. Za to z ukrytych głośników dobiegało znajome umc, umc. Chyba płyta Youngs for Future była po prostu zapętlnona w odtwarzaczu.

– Znowu ta muzyka – zauważyła Nika. – Co za szczęście, że w sekretariacie gra co innego.

– Ja tu siedzę cały dzień – przypomniał Net. – Mnie żałuj.

– Tobie się podoba.

– Ciekawe, czy w nocy też leci – zastanowił się Felix. – Ta sama muzyka gra, przyciszona, na wszystkich piętrach.

Net skrzywił się, zdjął bluzę i założył liberię.

– Co robimy po pracy? – zapytał. – Jak KPE?

Felix nie odpowiedział, tylko posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Położył dłoń na plecach Laury, jakby chciał ją powstrzymać przez zatrzymaniem się. Oboje skrzywili się w korytarz prowadzący do kuchni.

Nika upewniła się, że odeszli wystarczająco daleko, nachyliła się nad ladą i powiedziała cicho:

– Musimy im dać trochę prywatności.

– Chodzi ci o wczoraj? – Net spojrział na nią krzywo. – Bez przesady. Laura się śmiała.

– Bo starała się być uprzejma.

– Superpaczka musi się trzymać razem – przypomniał Net. – Ty też tak mówiłaś.

– Trzymać się razem, to nie znaczy być razem cały czas. To jest narzucanie się.

Każdy potrzebuje odrobiny odpoczynku i prywatności. Wcześniej mieliśmy Felixa, kiedy go tylko potrzebowaliśmy, pomagał nam, a potem usuwał się w cień, gdy chcieliśmy być sami we dwoje. To nie było tak do końca uczciwe. Tym bardziej że to zwykle on wyciągał nas z kłopotów, a nie odwrotnie.

Net skrzywił się, jakby żuł cytrynę.

– Ale co to szkodzi, że poszliśmy do kawiarni we czwórkę. – Wzruszył ramionami.

– Superpaczka z przyczepką.

– To nie Laura była przyczepką, tylko my. Będziemy musieli podzielić się Felixem

z Laurą. To nawet wyjdzie nam na dobre, bo pojawiła się równowaga.

* * *

Felix wyszedł z magazynku przebrany w kombinezon roboczy. Laura z założonymi rękoma opierała się o parapet i uśmiechała się.

Zza drzwi kuchennych obok dobiegał brzęk talerzy.

– Wciąż jesteś na niego zły? – zapytała.

– Nie chcę się z nim kłócić, bo ostatnio trochę się pożarliśmy – odezwał się Felix. – Ale nie wytrzymam, jeśli jeszcze raz wykręci taki numer.

– A wiesz, dlaczego to zrobił? – Laura przekręciła głowę, przyglądając się Felixowi z zaciekawieniem.

– Jest... – Felix szukał właściwego słowa, a gdy je już znalazł, sam był zdziwiony. – Jest zazdrosny?

Laura parsknęła śmiechem.

– Po przyjacielsku – sprecyzował szybko Felix. – Nie może wytrzymać, jak nie wie, co robimy.

– Wiem, o co chodzi. Odkąd się poznaliście, wszędzie łąziliście razem. A teraz odłączasz się od wycieczki.

– Wcale nie. Jak on spotykał się tylko z Nika, to było wszystko w porządku.

– Jak poznałeś Neta, to już był z Niką?

– Poznaliśmy się jednocześnie pierwszego dnia szkoły. – Felix oparł się o ścianę obok Laury i zapatrzył w przestrzeń. – Przez długi czas byliśmy tylko trójką kumpli. W pewnym momencie zorientowałem się, że oni są już parą. To było dziwne uczucie. Bywały takie chwile, że czułem się doskonale zbędny. Zastanawiałem się, czy nie powinienem się wycofać i zostawić ich sobie.

– I tak się dziwię, że wytrzymaliście ze sobą we trójkę w takim układzie.

– Laura przysunęła się bliżej. – Teraz układ znormalniał. Pojawiła się równowaga. – Założyła mu ręce za głowę i cmoknęła go. – Wystarczy poczekać. Przyzwyczai się.

– Tak, tak... pewnie tak. – Zmieszany Felix spojrzał w bok. – To się niedługo zmieni.

Laura znów się zaśmiała i cofnęła o krok.

– Lubię, jak jesteś taki nieśmiały. Ale to też się niedługo zmieni.

* * *

Nika po raz kolejny przeglądała ankiety i po raz kolejny odkładała na później wpisanie ich do programu VIPorNOT. Nie było to proste, bo poza tym nie miała zupełnie nic do roboty. Retmon nie kazał jej nawet zrobić kawy ani herbaty, nie kazał jej nigdzie zadzwonić, niczego skopiować, niczego wysłać. Od rana siedział w swoim gabinecie i wszystko wskazywało na to, że przesiedzi tam cały dzień, jak wczoraj. Może powinna się cieszyć z takiego obrotu spraw, bo przecież nie miała bladego pojęcia o pracy asystentki. A jednak nie opuszczało jej nienazwane przeczucie, że coś tu nie wygląda tak, jak powinno.

Wreszcie wzięła kartki i wyszła z sekretariatu. Skierowała się prosto do kuchni. Laurę zastała siedzącą na parapecie korytarza – czytała książkę.

– Jak idzie? – rzuciła na przywitanie.

Laura zamknęła książkę i odłożyła na parapet.

– Koszmar. – Zeskoczyła na ziemię. – Książka koszmar. A w pracy rewelka. Obrane, umyte i pokrojone ziemniaki to kuchenna rewolucja. Wystarczy je wsypać do garnka i czekać, aż się ugotują.

– Goście w ankietach ocenili cebulową radość po rozstaniu na osiem i pół w dziesięciopunktowej skali. – Nika pokazała plik kartek. – Ale jak im to podasz znów dzisiaj, to mogą zmienić zdanie.

Laura wzruszyła ramionami.

– Nie znam się za dobrze na kuchni. Możemy wieczorem wymyślić inną potrawę na jutro.

– Nie wiem, co teraz z tymi ankietami. – Nika przekartkowała plik. – Retmon kazał mi je zrobić. Niemal wszyscy wystawili Netowi najgorsze oceny. Jedna dziewczyna nawet się wyprowadziła.

– Kazał ci je zrobić, ale nie kazał wprowadzać do programu. – Laura uśmiechnęła się. – Czyli schowaj gdzieś i nie wyciągaj, dopóki o to nie poprosi. Proste.

Nika po zastanowieniu skinęła głową.

– Przepraszam za wczoraj... – powiedziała ciszej.

– Nie przepraszaj. – Laura machnęła ręką. – To ja wam wchodzę w zgraną paczkę i ją rozsadam.

Nika pokręciła gwałtownie głową.

– Wprost przeciwnie! Ty ratujesz tę paczkę. Chłopaki ostatnio z trudem się dogadywali.

– Też tak czułam. Jakieś takie wewnętrzne napięcie wam urosło.

– Net pomylił daty, kiedy mieliśmy tu przyjechać, ale to było coś więcej. Zmęczenie. – Nika pokręciła głową. – Felix czuł się jak mniej wartościowy dodatek. Nie wiedziałam, co z tym zrobić.

– No to już masz problem z głowy. – Laura zeskoczyła z parapetu i ruszyła w stronę kuchni. – Liczę, że Felix nie odwali mi jakiegoś numeru. Na razie wygląda na to, że da się go uczłowieczyć. Idę, bo się ziemniaki rozgotują. Hm, moja mama jakby to usłyszała, toby padła!
Nika uśmiechnęła się smutno.

* * *

Szczury są wszędzie, w każdym mieście, a walka z nimi jest beznadziejna. To Felix wiedział już wcześniej, jednak głęboką prawdę tych słów pojął, gdy zaczął sprawdzać HuPuPrzeSze. Z pierwszych dwóch zostały szczątki.

Schylił się i podniósł kilka kawałków pułapki. Szczur nie tylko wydostał się z niej, ale i zjadł jej większą część.

Felix zastanawiał się nad tym chwilę, słuchając kapiącej gdzieś w oddali wody. Przecież to oczywiste! Jak mógł mieć aż takie zaćmienie umysłowe? Skoro te szczury przegryzają grube miedziane kable, to dlaczego miałyby je powstrzymać plastikowa rura? Jak mógł o tym wcześniej nie pomyśleć?! Skuteczna pułapka powinna być wykonana chyba z żeliwa.

Wstał i poświecił w głąb korytarza, którego koniec, z powodu przegryzionego kabla, ginał w ciemności. Wzdrygnął się, bo przypomniał sobie, że te szczury cały czas gdzieś tu są. Dlaczego więc on w ogóle tu przychodzi? Przecież nikt mu nie kazał zajmować się łapaniem gryzoni.

Może dlatego, że tylko tu nie było słychać tej wkurzającej muzyki.

Gdy już miał wejść na parter, zerknął jeszcze raz na zamek w tajemniczych drzwiach. Teraz znów nie miał pomysłu, jak go otworzyć. Zaćmienie.

* * *

Net położył przed sobą czystą kartkę i długopis. Przytknął palce obu rąk do skroni, by oczyścić umysł, jak to robili bohaterowie dalekowschodnich filmów, i pochylił się nad komputerem. Wyparł z głowy wszystkie myśli, poza tymi dotyczącymi programu VIPorNOT, i zaczął maczkiem wypisywać kolejno funkcje. W miarę pisania zaczynał rozumieć, o co w tym chodzi. Gdy dotarł do połowy, musiał zgodzić się z tym, co wczoraj powiedziała, albo prawie powiedziała, Nika: ten program był prosty i przejrzysty tak, że nawet dziecko by sobie z nim poradziło.

– Co tam skrobiesz? – Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka wyrwał Neta ze skupienia. – Czy to aby nie ściąga? Ściąganie jest niedopuszczalne.

– No skąd, przecież są wakacje – odpalił Net, unosząc głowę. Po czym dodał szybko – dzień dobry, panie dyrektorze.

Dyrektor opierał się o ladę. Dziś miał na sobie jaskrawozielony garnitur i czerwoną muszkę. W wiktoriańskim wnętrzu hotelu kojarzył się trochę ze złośliwym trollem z celtyckich legend. Przynajmniej taka myśl przemknęła Netowi przez głowę.

– Ściągi są przydatne w trakcie nauki. Pomagają utrwalać wiedzę. – Dyrektor wyciągnął z kieszeni zegarek typu cebula na łańcuszku i sprawdził godzinę.

– Potem jednak trzeba je zostawić w domu. Większość już pojechała. My też powinniśmy. Mogą być korki.

– Jechać...? – Net znów nie rozumiał, co się dzieje.

– To za daleko, aby iść na piechotę. A, rozumiem, chcesz się przewietrzyć, żeby przygotować umysł na wysiłek. Dobrze, możemy wysiąść stację wcześniej.

– Tak... to doskonały pomysł. Stację wcześniej. Albo może... autobusem. Sam nie wiem.

To ostatnie było absolutnie zgodne z prawdą.

– Brawo. – Dyrektor pochylił się i poklepał Neta po ramieniu. – Nie denerwujesz się, zachowujesz zimną krew. Godna podziwu postawa. Szczerze mówiąc, myślałem, że będziesz rozdygotany.

– A powinienem?

Z windy wysiadła Carmen i od razu uśmiechnęła się na widok Stokrotki.

– Witaj, Juliuszu. – Podeszła do recepcji. – Już wyruszacie? Metro jedzie tam dziesięć minut.

Dyrektor przytaknął.

– Mój podopieczny musi się nawdychać tlenu – wyjaśnił.
– Wolałabym nie iść sama – ściszyła głos. – Mam dziwne wrażenie, że ktoś mnie śledzi.
– Słusznie. – Stokrotka najwyraźniej nie odgadł intencji Portugalki. – W tym mieście jest bardzo dużo kamer. Stale mają nas na oku. My pojedziemy autobusem.
– Aha... – Carmen była wyraźnie zawiedziona. – No trudno, spotkamy się na miejscu. Caramba, pomyślał Net. O co tu chodzi?
Do lady podszedł Pedro i dyskretnie, jak poprzednio, nachylił się do Neta.
– Kolego, znasz tę rudą dziewczynę? – zapytał. – Tę sekretarkę, czy kim tam ona jest.
Net uniósł jedną brew.
– Możliwe, a co?
– Wyglądała na taką smutną i samotną. Wiesz może, o której kończy pracę?
Nim Net zdążył odpowiedzieć, podeszła Carmen.
– Idziemy, Pedro. Nie możemy się spóźnić.
Net odprowadził Pedro groźnym spojrzeniem. Co on sobie myśli?! Że Nika poleci na jakiegoś informatyka?
Przed hotelem Carmen rozejrzała się kilka razy. Kto miałby ją śledzić, no i po co?
– Identyfikator dam ci od razu. – Dyrektor sięgnął do małej torby ze sztucznej skóry na cienkim pasku. Musiała być szczytem elegancji trzydzieści lat temu.
– Proszę. – Podał Netowi identyfikator na smyczy. – Bez tego by nas nie wpuścili.
Net wziął identyfikator, przeczytał, co było na nim napisane, i zamrugał.
A potem zamrugał jeszcze raz.
– Olimpiada? – zapytał ze zdumieniem. – Informatyczna? Uczestnik?
– No właśnie, niby tacy dżentelmeni, królowa i w ogóle, a tu taki nietakt. Też uważam, że właściwsze byłoby określenie „finalista” albo „reprezentant Polski”.
– Dyrektor pokiwał głową ze zrozumieniem. – Widać tutaj mają inne zwyczaje.
– Przepraszam. – Błdy Net zgarnął z biurka walkie-talkie i przesadnie spokojnym krokiem wyszedł z za lady. – Za moment będę z powrotem.
Wyszedł z hallu, skręcił w korytarz i doszedł do drzwi magazynku technicznego. Drżącą ręką nacisnął klamkę i wszedł do środka. Ledwo zamknął za sobą drzwi, wcisnął przycisk nadawania.
– Felix! Felix! Jesteś?!
Radio zaszumiało i rozległ się z niego głos przyjaciela:
– Jestem. Sytuacja nie wygląda dobrze.
– Sytuacja wygląda fatalnie!
– No mówię właśnie. One potraktowały HuPuPrzeSze jako przekąskę.
– Zostaw te szczury! Olimpiada!
– Jaka olimpiada? Przecież już była.
– Informatyczna olimpiada!!! Stokrotka mówi, że zaczyna się zaraz, a ja mam w niej wziąć udział!
– Net? – To była Nika. – Olimpiada? Nie wiedziałeś wcześniej?
– Nie! Wiem, że zdarza mi się czasem coś zawalić, ale tym razem przysięgam, że nie wiedziałem. Nie wiedziałem nawet, że w ogóle ma być jakaś międzynarodowa olimpiada!
– Finaliści olimpiady matematycznej z krajów Unii Europejskiej biorą udział w finale europejskim – powiedziała Laura. – Widocznie w przypadku olimpiady informatycznej też tak jest.
– Tylko dlaczego nikt mi nie powiedział?! – Neta nagle olśniło. – Eftep... A to bip! Nie powiedział mi celowo, żebym się nie zdążył przygotować...
Net usiadł z wrażenia na odkurzaczu.
– Spokojnie – głos Niki był tak ciepły, jak to tylko było możliwe podczas rozmowy przez radio. – Ty nie musisz się przygotowywać. Bez przygotowywania się i tak jesteś najlepszy.
Net przetarł dłonią twarz. Nika miała rację. Nigdy nie przygotowywał się do testów z informatyki, bo znał temat lepiej niż twórcy podręczników i nauczyciel, czyli właśnie Eftep, razem wzięci.
– Musisz mnie zastąpić – powiedział wolno.
– Już idę. I tak nie mam tu nic do roboty.
– Czekałcie – odezwał się Felix. – Lepiej, żeby dyrektor nas nie widział. Na razie myśli, że Net przyjechał tu na olimpiadę.
– A jakie to ma znaczenie?

– Na pewno pomoże uniknąć wielu pytań. A zapewne i telefonu do naszych rodziców.
* * *

Zbliżał się koniec pracy. Nika siedziała jak na szpilkach i wypatrywała Chudego wśród przechodniów. Gotowa była skłamać managerowi, gdyby zapytał, dlaczego zastępuje recepcjonistę. Powiedziałyby, że Net dostał ataku kataru i nie chciał pozarażać klientów. Jednak do tej pory manager nie zainteresował się, czemu opuściła sekretariat.

Pół godziny temu przysłała wiadomość od Neta, że skończył i musi się odstresować. Umówili się w kawiarni nieoczekiwanie daleko od Science Museum, gdzie odbywała się olimpiada. Wysłał tę wiadomość również do Felixa, a Felix nie miał nic przeciwko, by tam pójść. Zasłużony KPE w wersji rozrywkowej na koniec pracowitego dnia.

Teraz Felix i Laura pojawili się w hallu, już przebrani. A Chudego nie było. Przez moment Nika zastanawiała się nawet, co zrobi, jeśli tamten się nie pojawi. Bardzo chciała uściskać Neta i dodać mu otuchy w oczekiwaniu na wyniki.

– Poradził sobie – powiedziała pocieszająco Laura. – Przecież jest najlepszy.

– Widziałaś, co napisał? – powiedziała Nika. – Nie było tam ani słowa o jego genialności. Czyli nie poszło najlepiej.

– Nie widziałam. Nie dodał mi konta w Net.com2.

– No tak. – Nika pokiwała głową. – Minie kilka dni i ci doda.

– Zbierajmy się – ponaglił Felix. – Za dwie minuty mamy bezpośredni autobus. Będzie szybciej niż metrem.

– Muszę zaczekać na Chudego.

W tym samym momencie Nika dostrzegła zmiennika zbliżającego się do wejścia. Był jak zwykle idealnie punktualny. Chwyliła torbę i... wtedy zadzwonił czerwony telefon. Nika spojrzała na stary aparat, potem na Chudego, który miał może piętnaście metrów do drzwi. Może ten telefon był już przeznaczony dla niego? Zegar na ścianie wskazywał pełną godzinę.

Niechętnie podniosła słuchawkę.

– Recepcja, w czym mogę pomóc? – Chwilę słuchała głosu po drugiej stronie, po czym wolno odłożyła słuchawkę i spojrzała smutno na Felixa. – Muszę zostać jeszcze trochę. Jedźcie. Dojadę do was jak najszybciej. Pocieszajcie go w moim imieniu.

* * *

Pocieszanie Neta okazało się niepotrzebne. Klimatyczny pub na Camden, który Net wybrał, doskonale oddawał jego nastrój.

– Zwycięstwo swe wieszczę, bo reszta to leszcze – rzucił im na powitanie.

– Żebyście widzieli, jak oni się pocili nad prostymi zadaniami!

Uściskał Felixa, potem Laurę i szerokim gestem zaprosił ich do stolika ukrytego w kącie sali, na którym stały trzy puste szklanki i filiżanka.

– No co? – zauważył ich spojrzenie. – Czekam tu od pół godziny. A gdzie Nika?

– Retmon kazał jej zostać – wyjaśnił Felix. – Dotrze za trochę.

– Chcecie kawę? – Laura już kierowała się do baru.

Felix przytaknął, a Net tylko pokazał przesadnie trzęsące się dłonie.

Gdy dziewczyna się oddaliła, Net pochylił się do Felixa i zapytał konspiracyjnie:

– Myślisz, że ona leci na managera?

Felix zerknął z niepokojem na Laurę.

– Nie sędzę.

– Nie o niej mówię. Pytam o Nikę. Zastanawiam się, czy podoba się jej ten cały Retmon.

– Też nie sędzę. Musiała zostać, żeby coś zrobić. Zadzwonił do niej.

– Ha! Czyli dała mu numer.

– Zadzwonił do recepcji, gdy już miała wychodzić. – Felix klepnął Neta w ramię.

– Myślę, że nie masz powodów do obaw.

Wróciła Laura i usiadła obok Felixa.

– Trudne były zadania? – zapytała. – Trudniejsze niż w polskiej olimpiadzie?

– Łatwiizna. – Net rozsiadł się wygodniej. – Musieliśmy zrobić... – Zmarszczył brwi. – Zresztą nieważne, laikom to nic nie powie.

– Nawet nie próbuj. Informatykiem nie zamierzam zostać.

– Wprost przeciwnie – poprosił Felix. – Spróbuj sobie przypomnieć.

Net prychnął.

– Nic specjalnego. Takie tam. Każdy miał swój komputer i musieliśmy napisać... takie coś. Banał.

- Pamiętasz, co to dokładnie było? - nalegał Felix.
- Co ci tak nagle zależy? Jakiś fragment kodu. Co za różnica?
- Jestem ciekawy, czy pamiętasz.

Felix przyglądał mu się w oczekiwaniu. Net zastanowił się.

- Nieważne - zdecydował. - Ważne, że dobrze poszło. Może nie będzie złotego medalu, ale na podium się załapię.

Chociaż tak naprawdę, w głębi serca, nie był tego aż tak pewien. Gdyby była tu Nika, zauważyłaby to bardzo szybko - Net odreagowywał stres związany z pisaniem testu, ale przede wszystkim przesadnym optymizmem maskował obawę o wynik. Felix przyglądał mu się badawczo.

* * *

Nika klikała w klawiaturę. Praca, którą zlecił jej Retmon, była monotonna i nużąca. A jednak nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, by próbować się wymigać. Manager nie nalegał, tylko powiedział, żeby to zrobiła. Była to w zasadzie prośba i w zasadzie Nika mogła odmówić. Nie potrafiła jednak powiedzieć, dlaczego tego nie zrobiła, choć przecież chciała biec do Neta, dowiedzieć się, jak mu poszło. Po prostu wszystko, co mówił Retmon, o co prosił, traktowała jak polecenie, którego wykonania nie może odmówić.

Przyłapała się na tym, że znów o nim myśli. Otrząsnęła się i wróciła do pracy. Już prawie kończyła, jeszcze tylko kilka minut.

* * *

- Mamy problemy z koncentracją i z pamięcią - kontynuował Felix.

- Mów za siebie - mruknął Net.

- Mówię również za siebie. W piwnicy są drzwi. Mają ze sto lat. Tak przynajmniej sądzę, bo zamek wygląda na robiony przez kowala. No, prawie. Jeśli mechanizm nie jest zardzewiały, łatwo go otworzyć. Wystarczy do tego wygięty gwóźdź.

- I co było w środku? - zapytał Net.

- Nie wiem. I właśnie o to chodzi. Nie wiedziałem, jak otworzyć te drzwi.

- Stary, jesteś homo sapiens. Użyj narzędzia. Sam przed chwilą powiedziałeś, że wygięty gwóźdź i po sprawie. Macie jakieś plany na wieczór? - zapytał znienacka.

- Wyłączyłem lokalizację - uprzedził go Felix.

Zamilkli, bo barman przyniósł im trzy kawy. Laura uśmiechnęła się do Neta, robiąc niewinną minkę.

- Dwa razy stawałem przed tymi drzwiami i dwa razy miałem zaćmienie. Nie wiedziałem, jak je otworzyć.

- Ale teraz wiesz? - upewnił się Net. - Wygięty gwóźdź?

- Tak sądzę. - Felix pokiwał głową. - Ale pewności nie mam. Podejrzewam, że gdybym teraz wrócił do hotelu i spróbował je otworzyć, znów bym nie wiedział, jak to zrobić. To jest dziwne.

Net nie był przekonany.

- Nauczycielka informatyki z Portugalii, Caramba Carrera, czy jakoś tak, powtarza, że ktoś ją tu śledzi. To też jest dziwne, a ja myślę, że ma obsesję. Informatykom często odwala.

Felix uśmiechnął się.

- Ale to jest dziwne - powiedział, poważniejąc. - Nie to, że ją ktoś śledzi, tylko że nie potrafię otworzyć drzwi.

- I co z tego wynika?

- Na przykład to, że nie pamiętasz olimpiady z informatyki.

Nagle coś się zmieniło. Przyjaciele poczuli zmianę i dopiero po chwili zrozumieli powód - przestała grać muzyka, a salę wypełniał jedynie gwar coraz liczniejszych gości. Przy barze stało dwóch elegancko ubranych mężczyzn w grafitowych garniturach, którzy w pierwszym momencie kojarzyli się z... agentami specjalnymi, choć, co bardziej prawdopodobne, równie dobrze mogli być wysportowanymi biznesmenami, którzy po zakończeniu pracy przyszli się czegoś napić. Nikt poza Felixem i Netem nie zwracał na nich uwagi. Mężczyźni przez chwilę rozmawiali przyciszonymi głosami z barmanem, jeden z nich coś mu podał, po czym obaj wyszli. Został po nich tylko dziwnie znajomy zapach.

- Czemu się na nich tak gapicie? - zapytała Laura.

- Powiedzmy, że to jest doświadczenie - odparł Net.

- Odstawali od całej reszty - dodał Felix.

- Ta sama woda po goleniu. - Laura uniosła nos i chwilę węszyła. - Ta, której używa Retmon.

- Nie znam się na zapachach. - Net wyjął z plecaka laptop i położył na stole.

- Sprawdzę jedną rzecz. Eftep uparł się, żeby wszystkim uczniom założyć konta

pocztowe na szkolnym serwerze. Imię, kropka, nazwisko, mała i domena szkolna. Nie znam nikogo, kto by chciał z tego korzystać, ale wszyscy muszą, bo Eftep wysyła tam zadania domowe i terminy testów. Zerknijmy... Oczywiście, zmienił hasła na koniec roku, ale podaje je wszystkim dopiero po wakacjach. – Net dłuższą chwilę w zawrotnym tempie klikał w klawisze. – Jest! Przysłał mi informację o tej olimpiadzie. Są wszystkie szczegóły, adres, termin. A to bip! Niby wszystko się zgadza, tylko że nie mogę tej wiadomości przeczytać.

– To nie ma sensu – stwierdziła Laura. – Po co wysłał ci informację na konto, do którego nie masz dostępu?

– Na przykład dlatego, że mnie nie lubi? Chciał, żebym zawałił tę olimpiadę. Laura patrzyła na niego podejrzliwie.

– Skoro nie podał ci hasła, to jak teraz przeczytałeś wiadomość?

Net uśmiechnął się uśmiechem starego wygi, który usłyszał pytanie tak banalne, że aż niewarte odpowiedzi. Odpowiedział jednak:

– Hasło to „djfjoEV54d”, generowane losowo. Nie da się go, ot tak, złamać, a ściśle mówiąc, będzie to trwało bardzo długo, kilkanaście lat. Ale dostęp administracyjny do całego serwera jest zabezpieczony jak drewniana w leśniczówce. Użytkownik „administrator”, hasło „administrator”. Nie trzeba nawet wysilać mózgu, żeby tam wejść. A kiedy już tam wejdiesz, to masz podgląd na te wszystkie hasła nie do złamania do wszystkich kont.

* * *

Nika wybiegła z hotelu pół godziny później. I ledwo znalazła się na ulicy, zapomniała, co robiła przez ostatnie trzydzieści minut. Rozejrzała się. O tej porze przybywało przechodniów, samochodów też było więcej. Najchętniej wzięłaby taksówkę, ale przecież nawet w Warszawie nie jeździła taksówkami, co dopiero w Londynie. Niby zarabia dziesięć funtów za godzinę, ale nie dostała jeszcze ani jednego pensa, więc nawet nie miałyby czym zapłacić. Zaraz, jakim autobusem powinna pojechać? Przez to gapienie się w cyferki na ekranie miała mętlik w głowie. Wokoło było tyle ludzi... Wyjęła telefon, żeby napisać SMS do Felixa z pytaniem o numer linii. Zaczęła pisać, ale dostrzegła przystanek po przeciwnej stronie ulicy. Skrzyła tam i wtedy wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Najpierw rozległ się pisk hamulców, potem coś ją uderzyło i zorientowała się, że leży na asfalcie. Usiadła, podtrzymywana przez sanitariusza w jaskrawożółtym stroju. Gdzieś wyparowało jej kilka minut, może nawet więcej. Nim zdążyła o cokolwiek zapytać, poczuła ukłucie w ramię. Jeszcze pomyślała, że to wszystko przez ten lewostronny ruch. Spojrzała nie w tę stronę... Co z tą olimpiadą...? Może ambulans mógłby ją podwieźć do Neta? Skąd on się tu wziął tak szybko? Te wszystkie gwiazdy tak jasno świe...

* * *

Net drgnął i spojrzał w stronę drzwi.

– Powinna już tu być.

Przez lecący w tle klasyczny rock przebiła się krótka melodia składająca się z zaledwie pięciu dźwięków.

– SMS. – Felix wyjął telefon. – Od Niki.

Net wyjął swój telefon i sprawdził, czy czegoś nie przegapił.

– Dlaczego napisała do ciebie? – w jego głosie zabrzmiała nuta pretensji.

– Może dlatego, że nie przyjdzie.

– Coś się stało?

Felix przeczytał jeszcze raz wiadomość i pokazał ekran przyjacielowi.

– Jak to?! – Net aż wstał. – Zostaje w pracy do późna? Jaka pilna robota?!

Usiadł i zaczął pisać na swoim telefonie.

– Witajcie w dorosłym życiu. – Laura pokiwała głową. – Nadgodziny to tylko jedna z nieprzyjemności.

– Jakie nadgodziny?! – Net klepał kciukami po ekranie. – Dopiero co twierdziła, że nie ma nic do roboty.

– Wiadomo, o której skończy?

Net uniósł brwi, co miało znaczyć „nie wiem”. Wpatrywał się w ekran w oczekiwaniu na odpowiedź. Chwilę później ryk głodnej świni oznajmił przyjście SMS-a.

– „Późno. Nie czekajcie” – przeczytał.

Z głośników, zamiast rocka, popłynęło znajome umc, umc Youngs for Future.

– To dodatkowy powód, żeby się zbierać. – Felix również dopił kawę.

– To jak z tymi planami na wieczór? – zapytał innym tonem Net. – Kulturalno- Podróżniczy Evening chyba nieaktualny. Nie będziemy się szukać po mieście.

Felix i Laura spojrzeli na siebie.

– Wracamy do domu. – Laura dopiła kawę. – Możemy w coś zagrać. Jak Nika wróci, to do nas dołączy.

* * *

Po trzech partiach w różne planszówki, których było sporo na wyposażeniu wozowni, przyjaciele stwierdzili, że lepszą opcją będzie sen. Net postanowił zaczekać na Nikę i trzymał się dzielnie do trzeciej, ale mimo dodatkowej kawy i tak wreszcie poległ. Nika nie wróciła późno, nie wróciła też później. W ogóle tego dnia nie wróciła do domu. Przysłała tylko enigmatyczny SMS, że pracy przybywa, zamiast ubywać, i musi zostać na noc.

1.

Brzydkie wyrazy.

2.

Net.com – komunikator internetowy stworzony przez Neta dla przyjaciół.

6. Cóż za brak kultury!

Net usiadł za ladą recepcji i zerknął do rynienki na korespondencję przychodzącą. Nie było tam żadnej karteczki od Niki. Prawdę mówiąc, nie było tam żadnej korespondencji przychodzącej, zupełnie jakby do hotelu nie przychodziły żadne listy. Choć może ktoś je zabierał co rano, zanim Net przychodził do pracy. Ziewnął potężnie i wyjął z kieszeni telefon. Żadnej wiadomości od Niki. Nie chciał jej budzić, bo po przepracowanej nocy pewnie spała. A jednocześnie chciał się z nią zobaczyć, bo cała sprawa była cokolwiek dziwna. Użycie walkie-talkie nie wchodziło w grę, podobnie jak dzwonienie do sekretariatu. Iść tam też nie chciał, żeby nie natknąć się na managera. Wreszcie zdecydował się na wysłanie krótkiego SMS-a „Śpisz?”. Wprawdzie, jeśli spała, to krótki SMS obudziłby ją tak samo jak długi, ale Net irracjonalnie uważał tę formę za delikatniejszą. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast i była jeszcze krótsza – „Nie”.

– Powiało chłodem – mruknął pod nosem i zaczął się zastanawiać, czy nie zrobił wczoraj czegoś, o co Nika mogłaby się obrazić. Nie potrafił sobie niczego takiego przypomnieć, ale z doświadczenia wiedział, że to nic nie znaczy. Dziewczyny mają inaczej skonstruowane mózgi i potrafią się obrażać o nieprawdopodobne pierdoły.

„Wpadłabyś na recepcję?” – napisał.

„Zaraz będę”, padło w odpowiedzi niemal natychmiast.

Net mrugnął, bo prawie zasypiał.

– Bez kawy się nie obejdzie – stwierdził.

Nika pojawiła się po niecałej minucie. Weszła do hallu nieco sztywno, ubrana jak wczoraj, czyli w szkocką plisowaną spódniczkę, glany i białą koszulę. Net podszedł, pocałował ją delikatnie w policzek i objął. Ani drgnęła. Cofnął się o krok i przyjrzał przyjaciółce.

– Dziwnie wyglądasz – stwierdził.

– To zmęczenie – odparła, patrząc gdzieś w przestrzeń. – Pracowałam do świtu.

– I nocowałam... tutaj? – przyglądał jej się podejrzliwie.

– To hotel. Tu jest dużo pokoi.

Net pokiwał głową.

– Nie ciekawi cię, jak mi poszła olimpiada?

– Wyniki będą po południu.

– Tak? – Net był szczerze zdziwiony, bo sam tego nie sprawdził. – Skąd wiesz?

– Tak jest napisane na stronie ministerstwa.

Mrugnęła, spojrzała na chłopaka i uśmiechnęła się w sposób, który Netowi wydał się tak sztuczny, że aż przeszedł go dreszcz.

– To tylko zmęczenie – dodała.

Odwróciła się i wyszła z hallu. Net został sam. To znaczy, był tam jeszcze Richard, ale zachowywał się jak zwykle, czyli jakby go nie było.

* * *

Felix stał nad szczątkami jednej z pułapek. Wyglądało na to, że szczury wróciły w nocy i zjadły resztę plastikowej rury. Zostały tylko stalowe druty. Felix wcześniej obawiał się, że jeśli pułapka zawiedzie, to manager każe mu użyć trutki. Teraz przeleciało mu przez myśl, że te szczury użyłyby trutki jako przyprawy do plastiku, żeby się lepiej trawił.

Zgarnął resztki do worka na śmieci i, pogrążony w myślach, ruszył do wyjścia z piwnicy. Plastikowa rura okazała się niezbyt dobrym pomysłem. Niemniej sama koncepcja była słuszna. Wystarczyło zastosować rurę stalową lub żeliwną.

Stanął obok stuletnich drzwi pod schodami i wytężył umysł. W tajemniczy sposób znów nie potrafił znaleźć sposobu na ich otwarcie, a im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej nie mógł nic wykombinować. Od myślenia zaczynała go już boleć głowa. Zrezygnował więc i wrócił na parter. Chwilę obracał w dłoniach drucianą konstrukcję pułapki. Wyszedł przez tylne drzwi na podwórko, cisnął druty do kontenera na śmieci i zaraz już był na ulicy. Pamiętał, że przecznicę dalej jest sklep hydrauliczny.

* * *

Net skończył pić drugą kawę i nadal wpatrywał się w swoje wczorajsze notatki z funkcjami programu VIPorNOT, niczego nie rozumiejąc. Jednocześnie pamiętał, że wczoraj rozumiał je doskonale. Upewnił się, że to ta sama kartka - krzywo napisana litera „E” w trzeciej linii wciąż tam była. Napisała mu się krzywo, bo w blacie było małe zagłębienie, w które wpadł długopis. Jak to możliwe, że wczoraj to pamiętał, a dziś już nie? Może ktoś podmienił kartkę i postarał się, żeby znalazło się na tej nowej, niezrozumiałej wersji, takie samo krzywe „E”? Rozejrzał się dyskretnie, czy nikt nie patrzy, i nacisnął paznokciem na krawędź kartki. Powstało lekkie wgłębienie, nie do zauważenia przez kogoś, kto by o nim nie wiedział.

Świruję, pomyślał. Albo to przez to niewyspanie.

Stojące obok komputera walkie-talkie zatrzeszczało, po czym dobiegł z niego głos Niki:

– Za dziesięć minut podjeżdża po was autokar. Zastąpię cię w recepcji.

Net chwycił radio i rzucił do niego:

– Jaki autokar? Po jakich nas?

– Jedziecie na ogłoszenie wyników olimpiady.

W tym momencie otworzyły się drzwi windy i pierwsza grupka olimpijczyków informatyków wysypała się do hallu.

Net zdjął liberię i powiesił ją na oparciu. Kto by pomyślał? Tak samo jak w Polsce, zamiast opublikować wyniki w internecie, ktoś je wydrukował i przypiął gdzieś w gablotce. I teraz trzeba tam drałować, żeby je przeczytać. Noż po prostu!

Zarzucił na ramię plecak i wyszedł zza lady. Od razu wpadł na dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotkę.

– Witaj, Net! – Dyrektor klepnął go w ramię. – Jak samopoczucie przed tak emocjonującym wydarzeniem?

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Jakoś się trzymam.

– Zuch-chłopak! – Znow klepnął go w ramię. – Pójdę zobaczyć, jak sprawa z autokarem.

Wyszedł na ulicę.

Net nie denerwował się przesadnie, ponieważ był pewien dwóch rzeczy: po pierwsze wiedział, że nie zajmie pierwszego miejsca; a po drugie wiedział, że nie zajmie też ostatniego. Czyli to tak, jakby już znał wyniki.

W hallu pojawiła się Nika z kartonowym pudłem. Trzymała je na zgiętym przedramieniu, a drugą ręką coś wyjmowała ze środka i podawała kolejno olimpijczykom.

– Prezent od hotelu Melius Cras dla finalistów olimpiady informatycznej

– powtarzała. – Przydadzą się podczas ogłaszania wyników.

Uwagi Neta nie uszło, że Pedro pochylił się do Niki i szepnął jej coś na ucho.

Net z ulgą stwierdził, że dziewczyna w żaden sposób na to nie zareagowała.

Podeszła do niego i zaczęła:

– Prezent od hotelu –

– Wiem, słyszałem – przerwał jej. – Ale co to jest?

– Prezent dla finalistów. – Wcisnęła mu w dłoń kulkę i przeszła dalej.

Net przyjrzał się prezentowi. Była to kulka wielkości piłki tenisowej, tyle że pokryta długimi na centymetr szorstkimi szaro-pomarańczowymi włoskami. Ważyła znacznie więcej od tenisowej, więc prawdopodobnie wykonano ją z litej gumy, w dodatku nierównej, bo pod włoskami dawało się wyczuć wyraźne nierówności. Nie było nawet otworu ani ucha do przymocowania czegokolwiek. Net potrząsnął nią i spróbował odbić od podłogi w miejscu, w którym nie było dywanu. Piłka uderzyła o podłogę i coś w niej trzasnęło. Nie odbijała się, ani trochę.

Net schylił się i podniósł ją. Od spodu była wyraźnie spłaszczona.

– Nawet nie wiem, co tym razem zepsułem, kuleczka zamszowa! – mruknął i rozejrzał się w poszukiwaniu największej oferty w grupie, żeby się wymienić. Było na to za późno, bo dyrektor Stokrotka, wczuwając się w rolę naturalnego

przywódcy, zawołał od drzwi:

– Proszę państwa, nasz autokar już czeka. Możemy wychodzić.

Net przesunął się do drzwi, żeby usiąść w ostatnim rzędzie, gdzie jak wiadomo jest najfajniej. Przy okazji miał też nadzieję usiąść w bezpiecznej odległości od Stokrotki. Odwrócił się jeszcze i zobaczył siedzącą za ladą recepcji Nikę, która sprawnie jak automat klikała w klawiaturę.

* * *

Felix wszedł do kuchni, trzymając pod pachą krótką blaszaną rurę, z jakiej zwykle układa się przewody wentylacyjne, i torbę z dodatkami. Od razu poczuł zapach wody po goleniu Retmona, więc zapewne przed chwilą był tu manager. Laura siedziała przy małym biurku w kącie kuchni i nerwowo klikała w klawiaturę laptopa. Trójka kucharzy krzątała się kawałek dalej, przy kuchennych blatach.

– Cześć – rzucił Felix. – Potrzebuję przynęty na szczury. Masz coś zbędnego? Laura dopiero teraz go zauważyła.

– Jakoś tak się czaisz – mruknęła. – Układam nowe menu.

Felix zerknął na ekran i przeczytał: „CDz-50 + 2 x GDJouP + ReTOF.422...”. Pół ekranu było tym pokryte.

– Właśnie widzę – powiedział.

– Znów dostałam niezły ochrzan od managera. – Laura wskazała kciukiem za siebie, gdzie stały pudełka i butle. – Każde danie musimy przygotowywać z tego. Z tego i tylko z tego. Żadnych naturalnych składników. Tylko antyalergiczne, syntetyczne. Retmon przyszedł tu osobiście, żeby mi o tym powiedzieć. Myślałam, że mnie wyrzuci z pracy za sałatkę z ogórków. To jakieś nowe przepisy, wszystkie restauracje muszą tego używać. Możemy zapomnieć o cebulowej radości po restaniu. Nie możemy nawet zamawiać krojonej cebuli i krojonych ziemniaków. Pojemniki wyglądały, jakby zawierały odczynniki chemiczne. Jedynie małe napisy „Puree” czy „Eggs.01”, „Eggs.02” sugerowały, że być może mają coś wspólnego z jedzeniem.

– Lepiej od razu dawać ludziom do jedzenia plastik – odparł Felix. – Szczurom nie szkodzi, to może i my przeżyjemy.

– I tak będzie. Na śniadanie chciałam zrobić do wyboru: jajecznicę albo kanapki z szynką. – Laura rozłożyła ręce. – Nic z tego. Nie możemy używać naturalnych składników, bo któryś z gości może być uczulony albo religia mu zabrania. Tu jest lista alergii – wskazała spory arkusz przypięty do tablicy korkowej – a tu lista składników zakazanych ze względu na religię lub przekonania. Wiedziałeś, że istnieją mięsotarianie, którzy z przyczyn ideologicznych nie przyjmują żadnych produktów pochodzenia roślinnego? Nikogo nie wolno obrazić. Wszystko musimy przygotowywać z syntetyków. Jajka robi się, mieszając płyn Eggs.01 z proszkiem Eggs.02. Fasolka po bretońsku to trzy różne składniki. Jeden jest niebieski, ale podobno po wymieszaniu robi się czerwony.

Felix popatrzył po pracownikach.

– Nie wyglądają na zmartwionych.

– Bo mają mniej roboty. – Laura podsunęła talerz pełen kotletów mielonych.

– Chciałeś przynętę.

Felix wziął jeden kotlet i ukrył.

– Wygląda nieodróżnialnie od naturalnego.

– Bo to są naturalne kotlety z wczoraj.

– Kotlet mielony dla szczura?

– To niezłej jakości mięso, nie zaszkodzi im.

– Nie o to chodzi... A, żartujesz.

Laura parsknęła krótkim śmiechem i wskazała tablicę.

– Niestety koliduje z jedną trzecią punktów. Musimy się tego pozbyć. Nowe mielone robimy tam.

Koreańczyk sypał do parującego gara brązowy proszek. Chwilę mieszał, po czym wyjmował uformowany kotlet i odkładał go na wielki półmisek.

Felix podszedł bliżej, żeby się temu przyjrzeć. W jaki sposób z proszku wsypanego do wody powstają kotlety? Logiczne, że powinna powstać jednolita breja. Felix nie miał siły się nad tym zastanawiać.

– Pamiętasz naszą rozmowę o drzwiach? – Wrócił do Laury.

– Coś sobie przypominam. Że nie mogłeś ich otworzyć. A co?

– Chodzi o to, że... – Felix automatycznie odgryzł połowę kotleta. Żuł go chwilę w zamyśleniu, przełknął i włożył do ust resztę. – No właśnie nie pamiętam co.

– Popatrzył na pustą dłoń i sięgnął po kolejny kotlet. – To nie jest normalne. Znów odgryzł kęs kotleta i znów zamyślił się. Wyjął z kieszeni kilka małych

torebek strunowych. Podeszedł do pierwszego opakowania z syntetyczną żywnością i łyżeczką przesypał trochę brązowego proszku do torebki.

– Co robisz? – zapytała podejrzliwie.

– Chcę sprawdzić pewną... teorię – powiedział, pobierając kolejną próbkę.

– Chcesz przeprowadzić analizę? To wszystko przecież było badane przez Ministerstwo Zdrowia i nie tylko. Na opakowaniach są certyfikaty. To syntetyczny syf, ale się od tego nie choruje. Przynajmniej nie od razu...

– To nic takiego. Dużo nie zabiorę.

Chwilę później miał już kilkanaście torebek z proszkami, żelami, płynami i granulatami.

– Wytłumaczysz mi po pracy. – Laura spojrzała smutno na zeszyt. – Jeszcze kilka dań, a potem muszę to wprowadzić do VIPorNOT, żeby sprawdzić, czy nie ma błędu. A ten program... nie potrafię się z nim dogadać. – Uśmiechnęła się. – Czyli co? Dziś superpaczka idzie na miasto w podgrupach?

* * *

Autokar włąkł się przez zakorkowane miasto, co rusz zatrzymując się na światłach. Net powoli zasypiał na fotelu w ostatnim rzędzie, a kiedy wreszcie zasnął na dobre, akurat dotarli na miejsce i musiał wysiadać. Nie udało mu się rozbudzić do końca, co jednak nie miało wielkiego znaczenia – trzeba po prostu przeczytać wynik z jakiejś tam gablotki w korytarzu jakiegoś tam budynku. Opuścił autokar wraz z innymi. Reszta grupy znała się lepiej, bo zdążyli już wspólnie wziąć udział w kilku atrakcjach przygotowanych dla finalistów. Neta zresztą specjalnie to nie martwiło, bo bardziej niż o zawieraniu międzynarodowych znajomości marzył o wygodnym łóżku. A niechby i było niewygodne. Całe szczęście, że Stokrotka zajął się rozmową z Carambą. Dwóch przewodników w strojach przypominających nieco liberię, jaką Net zostawił w hotelu, wyjaśniało coś grupie. Stał na tyle daleko, że nawet gdyby chciał, nie zrozumiałby, co mówią. A że nie chciał – to go nie zmartwiło.

Grupa ruszyła, więc powlókł się na jej końcu przez bramę kilkupiętrowego, monumentalnego budynku, jakich wiele w Londynie. Wejścia pilnowało dwóch gwardzistów, takich samych, jakich można spotkać przed pałacem Buckingham. Na sporym wewnętrznym dziedzińcu kręciło się kilku policjantów i jeszcze kilkanaście osób – wszystkie niezwykle elegancko ubrane. Net zerknął na finalistów. Część z nich miała na sobie marynarki albo przynajmniej koszule. Potem zerknął w dół na swój pognieciony T-shirt i wzruszył ramionami. I tak nie miał co z tym zrobić, a skoro problem jest nierozwiązywalny, to nie należy nim w ogóle zaprzętać sobie myśli.

Po niskich stopniach z białego marmuru, na których rozłożono czerwony dywan, weszli do hallu równie monumentalnego, co fasada budynku. Net nie znał się na stylach architektonicznych, więc mógł jedynie ocenić, że rozmiar i jakość wykończenia robią wrażenie. Stopy zapadały się w miękkim czerwonym dywanie. Dalej trzeba było przejść przez bramkę z wykrywaczem metalu, jak na lotnisku. Bramka piszczała przy każdym kolejnym finaliście, a przyczyną okazały się włochate piłki, które dostali od Niki. Strażnicy, ubrani jakby czas zatrzymał się tu na początku XIX wieku w czerwone fraki ze złotymi guzikami i w czarne spodnie, każdą z nich zabierali i wkładali do foliowej torebki. I chyba nikomu to nie przeszkadzało, bo piłki były ciężkie i niewygodne.

Net przeszedł przez bramkę jako ostatni. Bramka oczywiście też zapiszczała, bo też miał przy sobie włochatą piłkę. Uniósł ramiona i pozwolił się sprawdzić wykrywaczem ręcznym. Tyle ceregieli, żeby przeczytać wynik z gablotki? Strażnik bez cienia zniecierpliwienia na twarzy umieścił piłkę w woreczku i wydał Netowi numerek. Cała grupa ruszyła w stronę schodów, których biały marmur, czerwone dywany i złote balustrady powinny zachwycić każdego. Każdego, ale nie Neta. Efekt dwóch wypitych przed południem kaw był odmienny od zamierzonego – Net wciąż był śpiący, za to czuł, że szybko musi znaleźć toaletę. Rozglądał się, ale nie widział niczego przypominającego cywilizowane oznaczenia toalet. Skręcili do sali, która była wysoka chyba na piętnaście metrów. Na ścianach wisiały jeden obok drugiego wielkie obrazy w złotych ramach, na postumentach stały marmurowe rzeźby, ale cóż z tego, skoro nigdzie nie było zwyczajnego kibla.

Sytuacja powoli stawała się poważna. Wreszcie Net podjął decyzję, skręcił w boczne przejście, przemknął za plecami obserwującego grupę strażnika i wspiał się po nieprzyzwoicie wysokich schodach na piętro. Tu było jeszcze więcej eksponatów. Ale co to za muzeum, bez choćby małego secesyjnego pisuaru?! Miękki dywan wzdłuż kolejnych rzeźb doprowadził go do drzwi, przez które wyszła

pokojówka zapatrzona w wózek z przyborami do czyszczenia. Z braku lepszych pomysłów Net wszedł przez uchylone drzwi i znalazł się w czymś przypominającym powiększony kilkakrotnie przedpokój luksusowego apartamentu hotelowego.

A w apartamentach hotelowych są przecież toalety!

Sprawdził pierwsze, drugie, trzecie drzwi i za czwartą próbą znalazł się w świątyni ulgi. Podbiegł do sedesu, podniósł klapę i oddawał się uldze przez dobre pół minuty.

Spuścił wodę, zapomniał zamknąć klapę, ale za to umył ręce i wytarł je w jeden z leżących na równej stercie małych ręczniczków frotte z wyhaftowanym jakimś fidrygałem na każdym z nich. Net rozejrzał się. Łazienka wyglądała, jakby zamówiła ją współczesna wersja królowej Kleopatry1. Złote były nie tylko krany, ale i wszystkie wieszaczki, mocowania półek, a nawet uchwyt na papier. To, że owalne lustro miało dobre cztery metry szerokości, nie wydawało się największą ekstrawagancją.

Net odwrócił się, żeby wyjść i napotkał dwoje drzwi. Otworzył pierwsze z prawej. Nie, jednak nie te. Już miał się wycofać, gdy zauważył wielkie, wręcz gigantyczne łoże ze złotymi, rzeźbionymi filarami, na których opierała się konstrukcja baldachimu z ciężkiego, grubo tkanego jedwabiu. Za otwartym, wielkim jak bramka piłkarska oknem śpiewające ptaki próbowały zagłuszyć odległy gwar miasta.

– To w końcu to jest muzeum czy hotel? – zapytał sam siebie.

Nie wiedział, gdzie odłożyć ręczniczek, więc wepchnął go do kieszeni.

Przez myśl przeszło mu, że może nikt by nie zauważył, gdyby się tu zdrzemnął.

Tak króciutko, tylko na pięć minut. Jakkolwiek nierozsądnie to brzmiało, Net był bliski realizacji tego pomysłu. Właściwie to był bardzo bliski jego realizacji.

Był tak bliski, że go zrealizował. Miał szczerzy zamiar delikatnie położyć swe ciało na haftowanej złotą nicią narzucie, ale zamiast tego podskoczył, obrócił się w powietrzu i opadł plecami na miękkie piernaty.

Może i ktoś mnie ochrzani za to, pomyślał, ale przynajmniej będę wtedy mniej śpiący. Tylko pięć minut. Tylko pięć mi...

* * *

Nika klepała w klawiaturę komputera, całkowicie skupiona na pracy, choć jednocześnie myślami błędziła gdzie indziej. Nie potrafiła dłużej zatrzymać żadnej myśli. Co się którejś chwyciła, ta natychmiast uciekała, rozmywała się. Wystawa butów w Muzeum Victorii i Alberta... Muzeum Johna Soane'a... Wieczorem miała z Laurą iść... Net wczoraj ją prosił o... Ankiety klientów wciąż leżą w... Coś ją izolowało od własnych myśli, kazało skupiać się bez reszty na pracy, na aktualnym zadaniu.

Drzwi od gabinetu otworzyły się. John Retmon, jak zwykle w nienagannym grafitowym garniturze, z nienaganną fryzurą, skinął na Nikę.

– Wkrótce przenosimy się w nowe miejsce – powiedział. – Chodź, masz tam pracę do wykonania.

Nika skinęła głową, zamknęła dokument, nad którym pracowała, i wstała. Była gotowa iść, gdziekolwiek Retmon będzie chciał ją zabrać.

* * *

Felix ustawił blaszaną pułapkę i podszedł do tajemniczych drzwi. Tym razem uczucie zaćmienia było słabsze. Przyjrzał się z bliska zamkowi, nabrał powietrza i podniósł z ziemi spory nadrdzewiały gwóźdź. Wygrzebał z kieszeni kombinerki i wygiął jego koniec w sposób, jaki wydawał mu się odpowiedni. Włożył gwóźdź w zamek i przekręcił, a zamek... po prostu się otworzył. Ot tak, za pierwszą próbą.

Chłopak wolno pchnął drzwi. Pomieszczenie ukryte za nimi było niewielkie, miało może trzy na dwa metry. I wszystkie jego ściany zastawione były regałami szczelnie wypełnionymi wysokimi grzbietami starych ksiąg. Na wprost stał wysoki stolik o małym blacie. Felix sprawdził, czy drzwi nie mają ukrytego mechanizmu zamykającego ani zamka zatraskowego, i wszedł do środka. Zwisającym ze środka sufitu sznurkiem zapalił żarówkę. Pachniało wilgocią i pleśnią. Księgi na wyższych półkach pokryte były pajęczynami, te na dolnych rozpadały się jak mokra kreda.

Wyciągnął losowo wybraną księgę ze środkowej półki i otworzył ją w połowie.

Wstrzymał oddech, obawiając się chmury kurzu, lecz wilgoć skutecznie to zagrożenie zlikwidowała. To była księga, owszem, ale rachunkowa sprzed przeszło pół wieku. Odstawił ją i sięgnął po inną – tym razem okazało się, że są to ciągnące się przez ponad dwieście stron raporty zamówień dla pralni i kuchni.

Sprawdzał dalej kolejne tomy z rzędami cyferek, jakieś mapy, schematy, wyliczenia. Była nawet księga z pamiątkowymi wpisami gości. Żadnych białych kruków, zakazanych dzieł – tylko zapomniane dokumenty. Odstawił ostatni tom na miejsce. Po chwilowej radości związanej z rozwiązaniem problemu zamka przyszło rozczarowanie. Tu nie było niczego ciekawego. Miał wrażenie, że znów coś mu umyka, coś oczywistego.

* * *

Nika odchyliła kołdrę i delikatnie się pod nią wsunęła. Przysunęła się bliżej, musnęła włosami jego twarz i pocałowała go w usta.

– To miłe – mruknął przez sen – ale ja jestem taki śpiący...

Nika pocałowała go jeszcze raz, a potem polizała w usta.

– Co się z tobą dzieje od rana? – zapytał, nie otwierając oczu. – Jakaś dziwna jesteś. Chcę spać, kobieto.

Dziewczyna w odpowiedzi przejechała mu językiem po twarzy, a potem zaczęła go lizać, jakby się wysmarował czymś słodkim.

Net otworzył jedno oko, potem otworzył drugie i szarpnął się do tyłu. Gwałtownie usiadł na łóżku i wytarł twarz rękawem. Pies rasy corgi² z wywalonym językiem siedział na złotej narzucie i wyglądał na najszcześniejszego psa na świecie. Gdy się oblizwał po całym pysku, Net wytarł twarz jeszcze raz.

– Cóż za brak kultury! Tak komuś do snu włączyć z jęzorem...

Zastanawiał się, czy przegonić psa, czy może lepiej od razu się stąd wynosić.

W podjęciu ostatecznej decyzji przeszkodził mu... orzeł, który z cichym szumem lotek wleciał przez wielkie okno, chwycił psa szponami i uciekł tą samą drogą.

Piesek zapiszczał rozpaczliwie, a Net przewrócił się na plecy, pchnięty podmuchem. Gdy oparł się na łokciu i wyjrzał przez okno, ptak z wierzgającym i szczekającym corgi zniknął za wysokimi drzewami.

Net z otwartymi ustami obserwował scenę. Zamrugnął i opadł na łóżko. Cóż za dziwny sen! Lepiej się obudzić, to miało być tylko pięć minut. Tylko jak to zrobić? Zacisnął powieki i pokręcił głową. Otworzył oczy i usiadł.

– Chyba już – ocenił.

Nie było śladu ani psa, ani orła. Czyli jawa na całego. Zeskoczył na miękki dywan i ruszył do wyjścia. Wyjrzał na korytarz – pusto. Przemknął tą samą trasą, którą tu dotarł i znalazł się w... zupełnie innym miejscu. Wyglądało to na korytarz zaplecza, bo brakowało tu tej elegancji i przepychu, które Net widział wcześniej. Mimo to wszystko nadal sprawiało wrażenie starego, pełnego tylko elementów nowoczesności. Sklepiony korytarz kończył się całkowicie współczesnymi drzwiami ze stali nierdzewnej. I drzwi te właśnie się otworzyły. Net zdażył tylko wskoczyć w ciemną wnękę kryjącą mniejsze przejście.

Przez drzwi wyjechał wózek pchany przez mężczyznę w białym fartuchu narzuconym na grafitowy garnitur. Na wózku stały ustawione w kilku warstwach pudła, duże puszki i butle, w jakich przewozi się chemikalia. Net zauważył tylko napis na jednej z nich „Dry red wine 2.55bo”.

– Nie zamawialiśmy tego – powiedział ktoś stojący poza zasięgiem wzroku Neta.

– Nie przywoź tego więcej.

– Zaraz wejda nowe przepisy. Lepiej się przygotować.

– My wszystko przygotowujemy sami i tak zostanie. Nowe przepisy dotyczą kuchni publicznych restauracji. Ta nie jest publiczna. Wszystko robimy sami. Żadnych sztucznych dodatków.

– Przykro mi. – Dostawca podsunął pod nos rozmówcy plik dokumentów. – Musicie to przyjąć. Przepisy.

Net odczekał jeszcze chwilę, po czym wrócił tą samą drogą i znów znalazł się w innym miejscu. Przypadkiem albo cudem korytarz doprowadził go do zamkniętych drzwi, zza których dało się słyszeć wielojęzyczny gwar. Net zajrzał przez szczelinę i dostrzegł Stokrotkę rozmawiającego z Carambą. Gorzej, że spora część widoku przesłaniały plecy ochroniarza. To mogło sugerować, a wręcz dawało pewność, że Net znajduje się w części budynku, w której znajdować się nie powinien.

– Pięknie... – Net potarł nerwowo dłoń. – Dlaczego znowu ja?

Spojrzał jeszcze raz i zobaczył mniej więcej to samo. Białe ściany pełne złocień, ogromne okna balkonowe wychodzące na ogród, a pomiędzy nimi kandelabry w formie ludzkich postaci stojących na złotych postumentach. Finaliści i ich opiekunowie właśnie zajmowali miejsca na eleganckich krzesłach i kanapach obitych żółtym materiałem. To znaczyło, że gwar zaraz ucichnie. Net szybko ocenił sytuację. Co zrobiłby Felix? Wszedłby, póki jest głośno. To oczywiste, świetny pomysł, tylko

jak to zrobić? Myśl, Net, myśl!

Spojrzał ponownie przez szczelinę, co zgodnie z przewidywaniami nie pomogło. Wreszcie westchnął, zebrał się w sobie i delikatnie pchnął drzwi. Wyjrzał. Ochroniarz niczego nie zauważył, więc Net przemknął się na drugą stronę i zamknął za sobą drzwi, które z tej strony okazały się wielkim lustrem. Aha, czyli tajne przejście. Teraz pojawiło się kolejne pytanie: jak ominąć ochroniarza. Przecież się domyśli, skąd się tu wziął Net. Kilka osób już patrzyło w tę stronę i stawało się jasne, że ochroniarz za moment się odwróci. Zamiast tego to Net odwrócił się plecami do sali i głośno zapukał w drzwi, czyli w lustro.

– Tam nie wolno wchodzić – usłyszał za plecami. – Wracaj na miejsce.

Net spojrzał na ochroniarza, jakby dopiero teraz go zauważył.

– Zastanawiałem się, czy nie przydałoby się więcej krzeseł. – Wskazał drzwi, czyli lustro. – Chciałem przynieść.

Ochroniarz lekkim ruchem głowy wskazał jedyny słuszny kierunek. Net nie dyskutował dłużej, z ulgą podążył w jedynym słusznym kierunku i usiadł na krześle za Stokrotką i Carmen.

Czyli jednak nie gablotka, tylko uroczyste odczytanie. Ciekawe, jak sobie poradzą z nazwiskami?

Stokrotka odwrócił się do niego.

– Jesteś? Straciłem cię z oczu.

– Bo ja się nie rzucam w oczy.

Na środku Net zobaczył mikrofon, po lewej trzyosobową komisję, którą pamiętał z przedwczorajszej olimpiady. Wyglądali raczej ponuro. Po prawej stał wysoki łyśawy mężczyzna i całkiem ładna trzydziestolatka w krótkiej białej sukni. Kobieta wydała się Netowi znajoma, ale nie potrafił sobie przypomnieć, skąd ją zna. Bliżej okna, lekko z tyłu stało kilkunastu reporterów, co nadawało zwykłemu odczytaniu wyników olimpiady informatycznej jakąś specjalną rangę. Prowadząca, koścista Brytyjka, zaczekała, aż goście wreszcie usiądą, podeszła do mikrofonu i przywitała wszystkich oficjalnym uśmiechem. Net, który znów zaczynał przysypiać, nawet nie próbował jej słuchać. Wszystkie tego typu imprezy polegają na tym, że ktoś najpierw musi poprzynudzać.

Obudziła go zmiana przemawiającego. Teraz przy mikrofonie stał przewodniczący komisji i pogrzebowym głosem powtarzał, jak ważna jest taka olimpiada oraz że poziom uczestników był wyrównany, ale jednak kogoś trzeba było wskazać.

Prowadząca poprosiła do mikrofonu parę stojącą po prawej. Rozległy się oklaski i wtedy Net skojarzył niespodziewanie, skąd zna kobietę w białej sukience.

– Oj... – szepnęła i przygarbił się odrobinę. Było to jednak niepotrzebne, bo ona nie mogła go rozpoznać. Nigdy się nie spotkali. Net spotkał tylko jej sukienkę w pralni Pakol Raban. Sukienka była wtedy długą suknią. Teraz była sukienką mini, trochę nieprzystającą swą krótkością do powagi wydarzenia. Jednak nikt nie narzekał.

Stokrotka odwrócił się do Neta i szepnęła:

– Nie denerwuj się. Będzie dobrze.

Net uśmiechnął się z wysiłkiem i pokiwał głową.

Lady Spark przynudzała przez chwilę, przy czym akurat w jej wypadku przynajmniej było na co popatrzeć. Właścicielce skrócenie sukienki chyba nie przeszkadzało, skoro założyła ją na tak ważne wydarzenie, jak... wręczenie dyplomu jakiemuś przyszczatemu nerdowi. Po niej przez chwilę przynudzał jeszcze lord Baileys, ubrany w zupełnie zwykły garnitur. Następnie przewodniczący komisji podał lordowi kopertę z nazwiskiem zwycięzcy, a minę miał przy tym taką, jakby podawał akt kapitulacji. Błysnęły flesze.

Stokrotka odwrócił się jeszcze raz do Neta i pokazał kciukiem good luck.

Przy akompaniamencie trzasków fleszy lord Baileys z uśmiechem wyjął z koperty dyplom i kartkę z wynikami. Przebiegł po niej spojrzeniem, przestał się uśmiechać i zerknął na szefa komisji, który w ledwo widoczny sposób przepaszająco wzruszył ramionami. Lord nabrał powietrza i powiedział do mikrofonu:

– Zwycięzcą międzynarodowej olimpiady informatycznej jest... – przysunął kartkę bliżej oczu – Ingrid Knutsson, reprezentująca Szwecję.

– Caramba... – szepnęła z niedowierzaniem Caramba.

Wyczytana dziewczyna podskoczyła i zawołała coś po szwedzku. Jej opiekunka, pani Horn, zerwała się i uścisnęła podopieczną. Rozległy się nieszczere oklaski i laureatka podeszła do lorda. Znow błysnęły flesze. Lord wręczył jej dyplom,

lady pocałowała zaś w oba policzki, podbiegła hostessa i podała kwiaty.

Lord wyjął koperty.

– Zwycięska praca otrzymała pięć punktów – ogłosił lord Baileys i dokończył ciszej – na sto możliwych.

Błysnął jeszcze jeden spóźniony flesz i zapadła cisza. Ingrid Knutsson przestała się śmiać i spanikowana, spojrzała na lorda, potem na opiekuna.

– Pozostałe prace... – lord nabrał powietrza i przeczytał z kartki – pozostałe prace otrzymały zero punktów.

* * *

Net czuł, jakby przebiegł co najmniej półmaraton. W spojrzeniu, które po ogłoszeniu wyników posłał mu dyrektor Stokrotka, nie było złości, tylko niedowierzenie. To samo zresztą towarzyszyło wszystkim. Reporterzy zwinęli aparaty i kamery, nawet nie próbując przeprowadzać wywiadów ze zwyciężczynią ani robić jej więcej zdjęć. Teraz uczniowie szli osobną grupą w bezpiecznej odległości za nauczycielami. Wszyscy milczeli i rozgadali się dopiero przy szatni, gdzie ochrona wydawała zatrzymane niebezpieczne przedmioty.

– Można mówić wiele o naszym szkolnym informatyku – odezwał się dyrektor – ale nie można mu zarzucić braku profesjonalizmu. Na pewno dobrze przygotował Neta do olimpiady.

Net miał na końcu języka zaprzeczenie wzbogacone całym zestawem słów niecenzuralnych. Zamiast tego powiedział tylko:

– Może to są punkty karne? Pięć błędów na sto punktów.

– Złożymy odwołanie – zapewnił go dyrektor, a Carmen gorliwie mu przytaknęła.

– To nie może być przypadek, że nikt nie zalicza olimpiady. Jestem głęboko przekonany, że błąd tkwi w treści zadania albo w systemie ocen.

Net dostał swoją kulkę, ale wyglądało na to, że ochroniarze mają problem z odnalezieniem pozostałych. Za krótką ladą trwało zamieszanie i chaotyczne poszukiwania.

– Nie mamy pańskiej piłeczki i co nam pan zrobi? – mruknął Net.

– Nieważne – zdecydował młody Niemiec, Hans. – Nie potrzebuję tej idiotycznej kulki.

Reszta poszła w jego ślady. Po części dlatego, że ich myśli wciąż były zaprzątnięte klęską informatyczną, a po części dlatego, że kulki i tak niczemu nie służyły. No i był jeszcze jeden powód – stąd mieli jechać bezpośrednio na lunch.

Władowali się do autokaru. Netowi udało się znów zająć miejsce w ostatnim rzędzie.

Gdy ruszyli, wyjrzał przez tylną szybę i uniósł brwi w zdziwieniu. Front budynku, od którego się oddalali, wydał mu się znajomy. Jeszcze bardziej znajoma wydała mu się zamykana właśnie za autokarem brama.

– Ale jełop ze mnie – szepnęła, odruchowo wkładając do ust kilka żelków. – Byłem w pałacu Buckingham i nawet tego nie zauważyłem.

1.

Kleopatra VII – królowa Egiptu, panująca w latach 51–30 p.n.e. Przedstawiana zwykle w otoczeniu przepychu.

2.

[Czyt. korgi].

7. Wcześniej tego nie robiła

– Pałac Buckingham? – upewniła się Laura.

– Chcieli, żeby wyszło uroczyście. – Net wzruszył ramionami. – A wyszło, jakby to była paraolimpiada.

Cała czwórka siedziała w wozowni przy płonącym kominku. Na stoliku przy kanapie stał talerz ze stertą kotletów mielonych, których nikt już nie miał siły jeść.

Net zerkał na Nikę mocno zawiedziony jej brakiem współczucia, czy choćby zainteresowania. Dziewczyna pożyczyła jego laptop i odkąd wrócili do domu, nieustannie na nim pracowała. Net niechętnie dawał komukolwiek swój komputer – miał do niego stosunek podobny jak Felix do pióra wiecznego. Można by streścić to w zdaniu, że laptopa, pióra wiecznego i szczoteczki do zębów się nie pożyczają. Jednak dziś nie mógł jej odmówić. Była stanowcza i właściwie to nie poprosiła, ale zażądała komputera.

– Nie pytasz, jak mi poszło? – nie wytrzymał wreszcie.

– Powiedziałaś sam, na początku – odpowiedziała, nie przerywając klawiszowania.

– Przerzynałeś.

Felix z Laurą wymienili spojrzenia. Net skrzywił się.

– No ale wiesz... Jak samopoczucie i takie tam.

– Samopoczucie? Jesteś zły, że wygrała dziewczyna.

– Ona dostała pięć punktów na sto!

– O pięć więcej niż ty.

– Nadal nie pamiętasz, jakie były zadania? – zapytał Felix.

Net wysilił pamięć i pokręcił głową.

– Pamiętam tylko, że siedzieliśmy przed komputerami w Science Museum w wielkiej sali, która kończyła się barierką. Gdzieś z dołu dobiegała muzyka, oczywiście Youngs for Future. Dalej była wysoka na kilka pięter ściana z jakichś kratownic i granatowego szkła. Biegały po niej neonowe napisy. To wyglądało, jakbyśmy siedzieli w statku kosmicznym.

– To może dlatego tak słabo poszło – powiedziała Laura. – Wszyscy gapili się na napisy.

Net pokręcił tylko głową i spojrział ze złością na Nikę.

– Skończyłaś?

Nika skinęła głową, pozamykała okna na ekranie i oddała mu laptop.

– Może przynajmniej będę w telewizji – powiedział, wpisując w wyszukiwarce „Buckingham olimpiada informatyczna”.

Szybko się rozczarował, znalazł bowiem tylko jedno zdjęcie na serwisie LonNews, przedstawiające lorda Baileysa i lady Spark wręczających dyplom. Laureatka była widoczna z tyłu i w połowie skadrowana. Nikogo więcej na zdjęciu nie było.

Przy okazji wyskoczył link do artykułu o jakiejś zaginionej Sandrze z pięknymi blond lokami, do informacji o wypadku na drodze M20 i do popołudniowego artykułu o psie królowej.

– „Skradziony ogon psa królowej” – przeczytała Laura. – Co to jest to LonNews?

Tu też mają portale dla głupków.

To zainteresowało Nikę. Przechyliła się do laptopa, dotknęła touchpada i otworzyła link. Zdjęcie przedstawiało psa rasy corgi. Trudno było ocenić, czy ma ogon, czy nie. Opis sugerował, że brak ogona stwierdzono po południu. Królowa ma kilka psów tej rasy i pozostałym nic się nie stało, tego bez ogonka omijają jednak szerokim łukiem.

– To niedobrze – mruknęła w zamyśleniu Nika. – To bardzo niedobrze.

– Co? – Net spojrział na nią z zaskoczeniem.

– Nie, nic – odparła szybko. – Głupoty dla głupoli.

– Dlaczego ona wygrała? – zastanawiał się Felix. – Ta Szwedka.

– Bo jest dziewczyną. – Nika wstała z kanapy. – Jest więc inteligentniejsza. Idę spać.

Zniknęła za drzwiami łazienki. Chwilę później dobiegł stamtąd szum prysznica.

– Strzeliła grubego fochodasa – odezwał się Net. – Gdyby nie to, że ją dobrze znam, to powiedziałbym, że jest wredna. Jak awans potrafi zmienić człowieka...

– Zachowuje się inaczej – przyznała Laura. – Myślę, że odreagowuje stres i za kilka dni jej minie.

– Jaki stres? Nigdy jej się tak nie robiło. – Net pokręcił głową. – Wiecie, co jest dziwne? Kiedy spałem w łóżku królowej –

– Gdzie?! – parsknęła Laura.

– Nie, to nie to, co myślisz. – Net machnął ręką. – Zdrzemnąłem się. Śniło mi się, że przez okno wleciał orzeł i porwał corgi.

– Orzeł? – Laura patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Może sokół. Nie znam się. Był duży i miał zakrzywiony dziób.

– A skąd ty się wzięłaś w łóżku królowej?

– To... skomplikowane. Nieważne. Sen był taki... początek pominę. W pałacu Buckingham okna są wielkie i ten orzeł się tam zmieścił. Wleciał, capnął psa i z nim odleciał. To był cały pies, nie tylko ogon. Może ten pies się temu orłowi... temu orłowi wyrwał i wrócił do pałacu. A orzeł odleciał z samym ogonem? Chwilę panowało milczenie. Felix ukrył twarz w dłoniach.

– Na poważnie analizujemy sny i wpisy z portali dla inteligentnych inaczej?

– zapytała Laura.

– A czemu nie? – Net przysunął do siebie laptop. – Manfred? Coś się nie odbywasz?

– Akurat nie mam nic do powiedzenia – dobiegło z głośników.

– Bo ci uwierzę! Możesz sprawdzić kamery miejskie, w których widać pałac Buckingham?

– Jesteśmy w Londynie, nie w Warszawie. Nie mam dostępu do tutejszego

monitoringu.

– Na pewno znajdziesz niezabezpieczonego streama.

– Przykro mi, nie da rady.

– Noż po prostu... – Net położył laptop na kolanach i zaczął klawiszować. – Jak się nie da, jak się da?

Na ekranie pojawiło się okienko z nagraniem nocnego ruchu ulicznego, jednak w tle widać było pałac.

– To nielegalne – zauważył Manfred.

– Przez trzy proxy się łączę.

– Nie mówię, że cię złapią, tylko że to nielegalne.

– Legalista się znalazł.

Nad Netem pochylali się Felix i Laura.

– Nie robimy nic złego – powiedział Felix. – Grzebanie we własnych snach jest legalne.

– Ale włamywanie się do cudzych kamer już nie.

– Nie potrafisz, nie gadaj. – Net zawzięcie klawiszował. – Przekaz on-line jest, ale szukamy archiwum. Zapis z ostatniej doby trzymają na pewno...

Przez następną minutę na ekranie laptopa przeskakiwały okienka z mrowiem literek i cyferek. Net klawiszował w zawrotnym tempie i ani Felix, ani Laura nie mieli pojęcia, co robi. Laura popatrywała na Felixa, ale ten pozostawał wpatrzony w ekran, bo wiedział, że Net zaraz dopnie celu. I rzeczywiście, na ekranie pojawiło się nagranie sprzed paru godzin.

– Masz paczkę żelków? – zapytał Manfred.

– Chyba jeszcze mam – odparł Net. – A co?

– Nie, nic. Tak pytam.

– Dałbym ci kilka, ale się nie zmieszczą do gniazda USB. Przyjechaliśmy do Buckingham około... pierwszej czy tam drugiej, czyli dodajmy do tego dwadzieścia minut... no dobra, kwadrans. A, rzeczywiście, żelki. Chwila. – Wstał i przyniósł z plecaka paczkę. Włożył jednego do ust. – Patrzcie.

To był chyba najnudniejszy film, jaki można sobie wyobrazić: nieruchoma kamera i jadące samochody. Net przełączył na podgląd przyspieszony ośmiokrotnie, potem szesnastokrotnie, ale wciąż niczego dziwnego nie dało się zauważyć aż do momentu, w którym autokar wyjechał przez bramę. Na pewno nie było żadnego orła.

– My też chyba powinniśmy iść spać – zauważyła Laura.

Net pokiwał głową.

– Czekajcie – odezwał się Felix. – Cofnij i puść jeszcze raz.

Net wrzucił do ust następny cukierek i przesunął suwak do miejsca, gdzie autokar wjeżdża przez bramę. Przesunął go o dziesięć minut i puścił przyspieszony.

– I co? – zapytał.

– Patrzcie na licznik czasu.

W prawym dolnym rogu ekranu w przyspieszonym tempie biegły minuty i sekundy.

W pewnym momencie licznik nagle przeskoczył.

– Cofnij i puść normalnie – poprosił Felix.

Net wrzucił do ust następny cukierek i cofnął.

Teraz oglądali sam licznik, nie skupiając się na filmie. Licznik dochodził do „14:18:51” i przeskakiwał na „14:20:17”. Chmury i samochody również przeskakiwały. Ewidentnie brakowało fragmentu nagrania.

– To się zdarza – stwierdził Net. – Brak zasilania albo się coś zresetowało.

– Sprawdź inną kamerę.

Net włożył do ust następny cukierek i chwilę klikał. Wreszcie westchnął i rozłożył ręce.

– Nie ma więcej.

– Czekaj, czekaj – powiedziała Laura. – Pierwszą znalazłeś w kilka sekund, a drugiej nie umiesz?

– Tak bywa. – Net otworzył portal LonNews i cała trójka zamarła, widząc wpis na samej górze strony: „Trwają poszukiwania sprawcy nocnego zanieczyszczenia powietrza w Hampstead. Od kilku dni w późnych godzinach wieczornych nieznanymi sprawcami...”.

Felix i Net spojrzeli na siebie, a potem przenieśli wzrok na płonące drewno.

– Ups... – powiedział Net.

– Tu chyba nie wolno palić w kominkach. – Felix podszedł do paleniska i zaczął okładać płonące drewno metalową łopatką.

Drzwi do łazienki otworzyły się. Nika w koszuli nocnej, czyli o kilka numerów za dużym T-shircie, bez słowa przeszła przez pokój i po schodkach wdrapała się do

sypialni.

* * *

Net stał z głową przechyloną w bok pod kątem trzydziestu stopni, by znajdować się jak najdalej od pachy robotnika. Nika stała tak blisko Neta, że było to o wiele więcej niż przytulanie. Felix garbił się pod naporem zwalistej Hinduski, a Laurze ponad garnitury kilku biznesmenów wystawał tylko wściekle różowy czubek głowy.

– Narzekający na tłok w warszawskim metrze powinni spróbować tego – jęknął Net. Pociąg bujał i zgrzytał na rozjazdach. Na ostatniej stacji wsiadły kolejne osoby, choć wydawało się to niemożliwe.

– Przepraszam – powiedziała cicho Nika. Net ledwo ją usłyszał.

– To ty mnie depczesz? – zapytał. – Nie wiedziałem, że jesteś taka ciężka.

– Nie depczę cię. To ktoś inny. Przepraszam za wczoraj. Pamiętam, że wieczorem byłam okropna. Nie wiem, co się ze mną stało.

– Nie da się ukryć. – Net pokiwał głową. – Ale spokojnie, każdy może mieć zły dzień. A teraz lepiej zastanówmy się, jak wysiąść, bo to chyba nasza stacja.

Felix? Widzisz wyświetlacz?

– Widzę dwie pierwsze litery – odparł Felix. – Chyba nasze. Pchamy się.

Głos z interkomu odczytywał nazwy, ale w gwarze rozmów nie było ich słyhać. Gdy pociąg się zatrzymał, przyjaciele zaczęli się przepychać w stronę drzwi. I znów, choć wydawało się to niemożliwe, ludzie rozstąpili się tak, że wyjście okazało się łatwe. Niestety kawałek dalej trafili na kolejkę do wind. Wprawdzie można było się wspiać kręconymi schodami, ale tabliczka sugerowała, że to nierozsądne, bo stopni jest ponad sto.

– Jak bardzo byłam niemiła? – zapytała Nika, gdy cała czwórka zatrzymała się w tłumie ciut luźniejszym niż w wagonie.

– Trochę – przyznała Laura. – Co się stało? To wina Retmona?

– Nie wiem. Ja nawet... dokładnie nie pamiętam, co wczoraj wieczorem... – zastanowiła się. – Nie bardzo pamiętam wczorajszy dzień.

Kolejna winda odjechała i wszyscy przesunęli się kilka metrów do przodu.

– To w ogóle dziwne – ciągnęła Nika. – Nie chce mi się wychodzić na powierzchnię. Chętnie bym tu jeszcze chwilę została.

– Poważnie? – Laura rozejrzała się.

W hallu przed windami stało chyba ponad dwieście osób.

– Nie tutaj dosłownie. Gdzieś pod ziemią, dalej od świata.

– Mogę z tobą poczekać. – Net chwycił jej dłoń.

– Nie, spóźnimy się... – Pokręciła głową. – Może to dlatego, że... chłodniej tu?

Może to o to chodzi. – Jednak weszła do windy, której drzwi właśnie się otworzyły. – To głupie, ale dziwnie się czuję. Przepraszam.

– Wszyscy się dziwnie czujemy – przytaknął Felix. – Coś mi tu nie gra, ale nie wiem co.

Gdy wyszli na słoneczną ulicę, odetchnęli z ulgą.

– Albo zmieńmy godziny pracy – powiedział Net – albo załóżmy konta w tej firmie od rowerów miejskich. To raptem kilka kilometrów. I jak? – Spojrzał na Nikę.

– Naprawdę tu jest gorzej niż tam na dole?

Dziewczyna spojrzała na niego ze złością.

– W ogóle mnie nie rozumiesz! Typowy facet! Myślisz, że wiesz, czego mi potrzeba do szczęścia? Nie wiesz!

Odeszła szybkim krokiem w stronę hotelu, zostawiając przyjaciół z niewyraźnymi minami.

– To naprawdę mądre przysłowie – powiedział po chwili Net. – Kobieta zmienna jest.

– Bardzo i szybko – przyznała Laura.

* * *

Felix stał w ciszy podziemi nad blaszaną pułapką na szczury. Nie wymyślił dla niej nazwy z fajnie brzmiącym skrótem, bo podświadomie przewidywał, co nastąpi. I to coś nastąpiło. Niewątpliwie szczur wszedł do środka, czyli ogólne założenia były właściwe. Kotlet oczywiście również zniknął. Niestety blacha z boku była wygryziona i wywinięta na zewnątrz, jakby w środku coś wybuchło. Ślady na krawędziach jednoznacznie wskazywały na zęby sporego gryzonia. Szczur, nie dość, że bez trudu dostał się na wolność, to jeszcze w kilku miejscach podziurawił pułapkę, jakby wyładowywał na niej złość za schwytnie.

Kolejne rozwiązanie przyszło Felixowi do głowy niemal od razu i już zaczął szukać w pamięci najbliższego złomowiska, gdzie może znaleźć starą żeliwną rurę.

Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że to, co robi, trąci absurdem. Po co zwalczać szczury, które niczego nie niszczą? OK, wyjątkiem jest kabel od zapomnianej lampy na końcu korytarza. OK, nikt nie chce mieć szczurów za sąsiadów, jednak sprawdzając wszystkie dostępne piętra, Felix nie znalazł ani jednego malutkiego szczurzego śladu. Nigdzie nawet nie śmierdziało szczurami. A skoro nie przeszkadzają, to po co z nimi walczyć?

Wzdrygnął się i zaświecił służbową latarką w głąb korytarza. Korytarz był pusty.

* * *

Kartka z notatkami Neta nadal nosiła ślad po paznokciu, była więc autentyczna, niepodmieniona. Tyle że to niczego nie dowodziło, bo właściciel paznokcia nadal nie ogarniał programu VIPorNOT. Jeśli tylko skupił się i wysilił umysł, dostrzegał prostotę i wewnętrzną logikę programu. Przypominało to próbę rozwiązywania złożonego problemu tuż przed zaśnięciem. Wtedy każda myśl ucieka na ułamek sekundy, zanim uda się ją uchwycić. Człowiek czuje, że istnieje sens, tylko wymyka się on jak śliska ryba niezdarzemu wędkarzowi.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek. Taki sam, jaki często można spotkać w recepcji hotelowej, żeby goście mogli zwrócić uwagę nieobecnego lub zamyślnego recepcjonisty. Hotel! Recepcja! Ja tu pracuję! Net wyprostował się gwałtownie i zobaczył stojących przed ladą lorda Baileysa i lady Spark.

– To ja zniszczyłem pani sukienkę i pana garnitur! – wypalił, po czym z przerażeniem zdał sobie sprawę z tego, co zrobił. Przyznał się! A to oznaczało, że będzie musiał zapłacić za garnitur, za suknię i za straty moralne. A może nawet za niszczenie zabytków, bo ten garnitur był przecież tak niemilosierdzie niemodny, że musiał mieć ze sto lat. Suknia suknią, nadaje się do użytku i nawet lepiej wygląda, ale garnitur... Żeby spłacić lorda Baileysa, rodzice pewnie będą musieli sprzedać mieszkanie!

– Słucham? – zapytała lady Spark z ostrożnym uśmiechem. – Jesteśmy umówieni z panem Johnem Retmonem.

Net zamrugał i odetchnął z ulgą. Pomylił się i przyznanie się do winy wygłosił po polsku. Na szczęście po polsku.

– Tak, już dzwonię. – Sięgnął po czerwoną słuchawkę i szarpnął się do tyłu jak oparzony. – Nie dotykać czerwonej... – Podniósł szarą i wcisnął guzik szybkiego łączenia z sekretariatem.

– Halo? – głos Niki świadczył o tym, że nadal jest w złym nastroju.

– Eee... tu recepcja. Umówieni goście do pana Retmona.

– Proś. – I trzask słuchawką.

Net rozłączył się i wskazał palcem... szybko poprawił gest, aby wskazywała cała dłoń, korytarz prowadzący do biura.

– W lewo, potem prosto. Drzwi na końcu... – I wtedy przypomniał sobie, z kim ma do czynienia. No przecież to arystokraci! Być może nawet są spowinowaceni z samą królową... Nie można im ot tak wskazać, gdzie mają iść, jakby byli kominiarzami albo przywieźli pizzę. Wyskoczył z za lady i ruszył przodem. – Państwo pozwola, że wskażę drogę.

Doprowadził ich do wysokich jak wszystko tutaj drzwi, zapukał i otworzył.

– Bardzo proszę. – Szerokim gestem zaprosił ich do środka. – Dalej zajmie się państwem nasza urocza koleżanka. Jest tylko jedna, więc nie ma ryzyka pomyłki. W niewytłumaczalny sposób w jego dłoni znalazł się banknot, a para gości już była w środku. Net zamknął drzwi i skrzywił się lekko z powodu wszędobylskiego zapachu wody po goleniu. Ale przeszło mu, gdy zerknął na nominał banknotu. Było to dwadzieścia funtów...

* * *

Pięciu finalistów wysiadło z windy. Rozmawiali, każdy w inny sposób przekręcając angielski. Pedro skręcił i podszedł do Neta.

– Kolego, mogę mieć do ciebie małą prośbę? – Położył na blacie złożoną na czworo kartkę. – Przekażesz to tej rudej sekretarce?

– Oczywiście, przekażę. – Netowi nie drgnął nawet jeden mięsień twarzy.

– Dzięki, stary. – Pedro uśmiechnął się i dogonił kolegów, którzy właśnie wychodzili na ulicę.

Ledwo zamknęły się drzwi, w hallu pojawił się Felix. Oparł się o ladę recepcji i spojrzał poważnie na Neta.

– Musimy się umówić na rozmowę – powiedział. – Na poważną rozmowę.

Net spojrzał na niego z lekką obawą.

– Narozrabiałem coś, o czym nie wiem? – zapytał ostrożnie.

– Na pewno, ale ja jeszcze o tym nie wiem. Nie o to chodzi. Wiele rzeczy się tu

nie zgadza, a ja kombinuję i kombinuję, i nie mogę wykombinować. Mam zaćmienie.
– Czyli potrzebujesz kogoś mądrzejszego od siebie?
– Mniej więcej tak, Watsonie. – Felix uśmiechnął się. – Musimy się naradzić, zrobić burzę mózgow.
Net wzruszył ramionami i zauważył, że wciąż obraca w palcach liścik. Wrzucił go do kosza.
– Służę mózgiem – powiedział. – Wprowadzaj dane.
– Nie tu. Po pracy. Niech dziewczyny zrobią sobie babski wieczorek, ten, który planowały, a my pogadajmy.
Drzwi windy otworzyły się i wyszedł przez nie dyrektor Stokrotka.
– Dyrektor – syknął Net. – Pod stół...!
Felix bez odwracania się wszedł za ladę recepcyjną i wcisnął się pod biurko.
– To głupie – mruknął.
– Sam mówiłeś, że nie powinien was...
Net nie dokończył, bo dyrektor podszedł wprost do lady i westchnął nieco teatralnie.
– Wyszło, jak wyszło – powiedział z przesadnym smutkiem. – No trudno. To i tak duże osiągnięcie dla naszej placówki oświatowej. Zostałeś pierwszym finalistą międzynarodowej olimpiady. I tak będziesz dumą naszej szkoły i umieścimy twoje zdjęcie w gablotce.
– Czy to naprawdę konieczne? – Net nie wydawał się zachwycony.
– Nie dziękuj, należy ci się. – Dyrektor nabrał powietrza. – Jutro wyjeżdżam, a zostało mi jeszcze trochę funduszy ministerialnych do rozliczenia. To również twoja wina. – Wycelował grubym palcem w Neta. – Dotarłeś tu sam i sam załatwiłeś sobie nocleg. A ja teraz nie mam czego zrobić z pieniędzmi, które na to dostałem.
– No... tutaj miałbym kilka pomysłów... – powiedział cicho Net.
Stokrotka nie zwrócił na to uwagi.
– Dlatego postanowiłem zaprosić cię na uroczystą herbatkę. Skoro jesteśmy w Anglii, trzeba się dostosować do ich obyczajów, nieprawdaż?
Net zamarł, bo spod blatu dobiegło stłumione kaszlnięcie.
– Oczywiście nie tylko ciebie – dokończył po krótkiej pauzie dyrektor. – Nawet chyba wiem, kogo powinienem zaprosić. – Uśmiechnął się znacząco.
– Ach tak... – Net westchnął. – Czyli zauważył pan.
– Nie sposób było to przeoczyć. – Dyrektor dumnie poprawił muszkę. – Jestem spostrzegawczym człowiekiem i niełatwo mnie zmylić. Tak, wszystkiego się domyśliłem. Myślę, że będzie im miło, jeśli ich oboje też zaprosimy. Nadal ćwiczysz?
– Że co? – Net uniósł brwi.
– Informatykę. – Dyrektor wskazał komputer. – Zrób sobie wreszcie wakacje od komputerów. Odpocznij, przeczytaj poezję albo posłuchaj muzyki klasycznej. Zacznieś się uczyć informatyki pierwszego września.
– Co? A, ja tak z rozpedu.
– Queen's Cafe brzmi dobrze. Myślę, że ta elegancka kawiarnia będzie odpowiednia. – Dyrektor zerknął na cebulę dyndającą na łańcuszku. – Zatem o piątej?
– Five o'clock to doskonała godzina na piątą po południu. – Net automatycznie skinął głową, po czym szybko się poprawił – na herbatę, znaczy się.
– A więc, doskonale. Jesteśmy umówieni. – Dyrektor uśmiechnął się jeszcze i wyszedł z hotelu.
– Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mi dał tę kasę – stwierdził Net, gdy drzwi się zamknęły. – Niepotrzebnie się chowałeś. On nie jest takim ciamajdą, jak myślałem.
– A co z Laurą? – Felix wygramolił się spod stołu. – Zaprosił nasza trójkę, a o Laurze pewnie nie wie, bo jej nie zna. Mogłeś zapytać.
– Coś się wymyśli – zwyczajowo zbagatelizował Net. – Zapomniałem. Ty chyba naprawdę masz rację z tym zaćmieniem.
– Ta muzyka... – Felix podrapał się za uchem. – Nie znoszę jej, a tak mi się wbiła w głowę, że nucę ją, nawet jak myję zęby. Działa ogłupiająco.
– Już przestałem zwracać uwagę – odparł Net. – Wiesz, jak mieszkaś przy torach, to po miesiącu nie słyszysz pociągów.
– Ciekawe, że byłem w każdym miejscu tego hotelu i nigdzie nie znalazłem sprzętu, który to nadaje. Nie sprawdzałem górnych pięter, ale to mało prawdopodobne, bo tam nawet nie dochodzi zasilanie.

– A te drzwi w piwnicy?

– Otworzyłem je. Nie ma tam niczego ciekawego.

Z korytarza od strony gabinetu managera dobiegł odgłos zamykanych drzwi.

– To arystokraci – syknął Net. – Nie mogą tu zobaczyć konserwatora.

– Co? – zdziwił się Felix. – Dlaczego?

– Bo to... arystokraci. Włóż pod biurko!

– Zwariowałaś? To głupie. – Felix pokręcił głową. Jednak schował się pod biurkiem, przewracając przy okazji plecak Neta, z którego wypadła włochata kulka.

Goście weszli do hallu w towarzystwie Niki, która zachowywała się tak profesjonalnie, że gdyby Net nie znał jej dobrze, uznaliby, że pracuje w biznesie hotelarskim od lat.

– Jakoś nie mogę w to uwierzyć. – Lady Spark zatrzymała się na środku i spojrzała na Nikę. – Wyniki wszystkich sondaży są jednoznaczne, wiem. A jakie jest twoje zdanie?

– Gdybym miała taką możliwość, zdecydowałabym się bez wahania – odparła bez zająknięcia dziewczyna.

Kobieta spojrzała na lorda, pokiwała głową i oboje wyszli z hotelu. Richard usłużnie otworzył im drzwi wejściowe, a na ulicy kierowca usłużnie otworzył im drzwi czarnego Jaguara.

Boy przed włożeniem do kieszeni monety, która niespodziewanie znalazła się w jego dłoni, z profesjonalną dyskrecją zerknął na nią okiem i zupełnie nieprofesjonalnie się skrzywił, widząc nominał.

Nika odwróciła się i wróciła do sekretariatu. Na Neta nawet nie rzuciła okiem.

– Mogę już wyjść? – zapytał Felix.

– Taaa... – Net patrzył w wylot korytarza, w którym zniknęła jego dziewczyna.

– Wypadło ci. – Felix wygrzebał się spod lady i położył na blacie futrzastą kulkę. – Co to w ogóle jest?

– Nie wiem. Nika dawała to wszystkim przed olimpiadą. Taki prezent od hotelu, czy coś.

– A na co ona by się zgodziła? – Felix wskazał głową za odjeżdżającym Jaguarem.

– Kim oni w ogóle są?

– To jacyś ważniacy. – Net wzruszył ramionami. – Skomplikowane i nudne sprawy. A tak przy okazji to ci sami, którzy wczoraj w pałacu wręczali dyplom tej skandynawskiej lamerce.

– Sprawdź, czym się zajmują.

Net klikał tylko chwilę, bo wyszukiwane nazwiska pojawiły się od razu.

– Lord Baileys to szef Komisji do spraw Młodzieży – przeczytał – a lady Spark to koordynatorka z Ministerstwa Edukacji. Organizowali tę olimpiadę informatyczną, a dalej jest długa lista rzeczy, którymi się zajmują.

– Takie szczyty nie wizytują podrzędnego hotelu tylko dlatego, że mieszkają tu finaliści olimpiady. – Felix spróbował chwycić uciekającą myśl, ale rytmiczne umc, umc rozpraszało go. – Nie wchodziłem nigdy do gabinetu Retmona...

– A co tam jest ciekawego?

– Może sprzęt nadający tę muzykę. Na razie idę do pracy. W dziewiątce zepsuła się klimatyzacja.

– Umiesz naprawiać klimatyzację?

– Zaraz się przekonamy. – Felix zamyślił się. Próbował coś sobie przypomnieć, coś, o czym myślał wcześniej. Patrzył w ścianę.

– Zasnąłeś na stojąco? – zapytał Net.

Felix otrząsnął się.

– Nie. Przypomniałem sobie o czymś. – Wyjął z kieszeni torebkę strunową i schylił się do wpiętego w gniazdko odświeżacza powietrza. Wyjął z niego wkład zapachowy i szczelnie zamknął go w torebce. – Sprawdź tę klimatyzację.

Wyszedł, a w hallu pojawiła się Laura.

– Te chemiczne syfy nie potrafią stworzyć rodzynek – rzuciła do Neta. – Muszę kupić w sklepie. Może Retmon się nie dowie. A, zapomniałabym. – Cofnęła się i zdjęła fartuch i czapkę z napisem „Chief”. – Zaraz wracam.

Wyszła, mijając w drzwiach piątkę finalistów, którzy właśnie wrócili, objuczeni torbami pełnymi zakupów. Net z niechęcią zauważył, że od grupy odłączył się Pedro, który jako jedyny w ogóle zauważył Laurę. Odprowadził ją wzrokiem. Reszta zajęta była luźną rozmową na temat metod kompilacji języków programowania funkcyjnego i różnic w sposobach ich implementacji w porównaniu do języków imperatywnych.

Pedro skrzył w stronę recepcji. Najwyraźniej znów chciał coś od Neta.
– Znasz tę dziewczynę? – wskazał kciukiem za siebie. – Tę, co przed chwilą wyszła?

– Znam, a co?

– Wyglądała na taką smutną i samotną. Wiesz, o której kończy pracę?

– Nie wiem. – Net obserwował go przez zmrużone powieki. – Napisz list, przekaż jej.

* * *

Spacerowali w bezpiecznej odległości od kawiarni. Zostało jeszcze pięć minut. Problem piątego miejsca przy stoliku rozwiązał się sam – Nika oświadczyła, że tego dnia również zostaje do późna w pracy. Net nawet nie próbował z nią dyskutować. Wystarczył mu wyraz jej twarzy, zimny i obcy.

Net był z tego powodu w kiepskim humorze. Zerkał na Felixa i Laurę z czymś w rodzaju zazdrości. Zauważał każdy uśmiech Laury przeznaczony dla Felixa, każde trącenie ramieniem, każde dotknięcie dłonią. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że to jest jakaś zemsta losu, bo odkąd się znali, to Felix musiał się czuć podobnie.

– Dobra, wchodźmy. – Nie wytrzymał wreszcie. – Jeśli mu się spieszy cebula, to będzie, że się spóźniliśmy.

Elegancka kawiarnia Queen's Cafe okazała się kawiarnią, której elegancja sprowadzała się do czystych ścian i nielepiącej się podłogi. Zresztą było to chyba zamierzeniem twórcy, bo stare radia, maszyny do pisania i lampy okrętowe nie znalazły się przypadkiem na półkach z grubych dech. Gdyby nie jasne kawiarniane meble, wystrój bardziej pasowałby do tawerny. Sala nie była duża, mieściło się tu mniej niż dziesięć stolików i wszystkie były zajęte. Na prawie każdym stoliku stał metalowy czajniczek z herbata, filiżanki, talerze i piętrowa patera z kanapkami zrobionymi z pieczywa tostowego z przyciętą skórką. Niektóre były z masłem i ogórkiem, inne z serkiem i wędzonym łososiem, z jajkiem i majonezem, a jeszcze inne z szynką. Do tego podano ciepłe słodkie bułeczki z dżemem truskawkowym lub malinowym, ozdobione gęstą śmietaną. Na innym poziomie patery leżały ciastka: sernik, kawałki tarty z owocami i kremem i przekładane kremem ciastka biszkoptowe. Na małych miseczkach podano dodatkowe porcje dżemów i śmietany. Zdaje się, że Brytyjczycy traktowali herbacianą tradycję five o'clock całkiem poważnie.

Dyrektor już tu był i popijał wodę. Miał na sobie garnitur w kolorze trawy, zestawiony z pomarańczową koszulą i fioletową muszką. Dzięki temu nie sposób było go nie zauważyć.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Felix, Net i... nie-Nika?

– Nika nie mogła przyjść – odparł Felix. – A to jest Laura.

Nie wiedzieli, co powinni dalej zrobić. Brakowało odpowiedniej formy, bo przecież nie co dzień uczniowie spotykają się z dyrektorem szkoły w kawiarni, do tego za granicą. Na szczęście dyrektor wybrnął z sytuacji. Chwycił dłoń Laury i pocałował ją, a następnie uściśnął dłonie Felixa i Neta.

– Co tu robicie? – zapytał.

Przez chwilę przyjaciele mieli wrażenie, że pytanie dotyczyło ich obecności w kawiarni, ale to przecież byłoby nielogiczne.

– Przyjechaliśmy tu na wakacje – odparł Felix. – Całą czwórka.

– Towarzyszyliście przyjacielowi w przygotowaniach do olimpiady. – Dyrektor pokiwał głową z uznaniem. – To bardzo miło z waszej strony.

– Niezupełnie. – Felix podrapał się w ucho. – To przypadek, że olimpiada informatyczna też się odbywała w Londynie.

– Nauczyciel informatyki celowo nie wysłał Netowi informacji o olimpiadzie

– wyjaśniła Laura.

Felix i Net spojrzeli na nią z zaskoczeniem. To nie był dobry moment na rozgrzebywanie szkolnych niesnasek.

– Och, jestem pewien, że to jakaś pomyłka. – Dyrektor pokręcił głową. – Na pewno wysłał.

– Wysłał e-mail na konto na szkolnym serwerze – przyznał Net.

– Do którego nikt nie dostał hasła – dodała Laura.

– Tak, pamiętam, na koniec roku zmienił wszystkie hasła – powiedział dyrektor.

– Ze względów bezpieczeństwa.

– Ze względów bezpieczeństwa nie podał nikomu nowego hasła – uprzejmie dokończyła Laura.

Net spojrział na nią ciężko.

– Już to zostawmy może... – poprosił.

– On ma to wszystko przemyślane – powiedział Stokrotka. – Hasła ma podać każdej klasie na pierwszej lekcji informatyki w nowym roku szkolnym. Względy bezpieczeństwa.

– Czyli wysłał Netowi informację o olimpiadzie na konto – ciągnęła Laura – do którego Net będzie miał dostęp dopiero po wakacjach.

– Tak, to rzeczywiście zastanawiające. – Dyrektor zmarszczył brwi i spojrzał na Neta. – Jednak dotarłeś na olimpiadę. Jak zatem sprawdziłeś tę wiadomość? Net wydał usta.

– Mpf... Zgadłem hasło. Było proste „djfjoEV54d”.

– Aha. – Dyrektor z ulgą skinął głową. – Czyli wszystko w porządku.

– W zamyśleniu spojrzał na stolik. – Nie wiem, jak my się zmieścimy. Przyjaciele spojrzeli na cztery krzesła, potem dla pewności policzyli, że jest ich troje plus dyrektor. Razem czworo, czyli – jakkolwiek by patrzeć – akurat.

– Możemy dostawić krzesła – zaproponował ostrożnie Felix – tylko czy to na pewno potrzebne?

– Potrzebne, oczywiście, że tak. O, właśnie...

Przyjaciele odwrócili się, żeby zobaczyć, na co patrzy dyrektor. Otóż patrzył na Carambę i Pedra.

– Och. – Carmen zasłoniła usta i uniosła brwi. – Ja myślałam, że... Pedro też uniół brwi, a dokładniej brew. I wtedy właśnie Felix, Net i Laura zrozumieli, że nie zrozumieli. Nie zrozumieli wcześniejszych intencji dyrektora. On przecież nie wiedział, że Net nie jest tu sam, a te dwie dodatkowe osoby, to były właśnie Carmen Eulalia Ferreira Carrera w eleganckiej granatowej sukience i Pedro, który teraz gapił się na Laurę, jakby w kawiarni nie było nikogo poza nią.

– No. – Felix położył dłoń na ramieniu Neta. – To na nas już czas. Baw się dobrze.

– Zaraz, zaraz! – Net złapał go za rękaw. – Dostawmy krzesła. Co się będziecie tak błąkać po obcym mieście?

Kelner wciąż nie przychodził, za to goście z sąsiednich stolików zaczęli się interesować zamieszaniem. Dyrektor patrzył na przemian to na cztery krzesła, to na stojące towarzystwo, którego było o połowę za dużo. Nie wiedział, co zrobić. Laura pierwsza się zlitowała.

– Chodźmy na spacer – powiedziała do chłopaków.

– Idę z wami – rzucił Pedro.

– To nie jest dobry pomysł – zareagował Net.

– Dlaczego? – zapytał Felix.

– Potem ci wytłumaczę – powiedział po polsku Net, patrząc to na Pedra, to na Laurę. – A teraz mi zaufaj, że to nie jest dobry pomysł.

– Dobrze, ale musimy porozmawiać. – Felix spojrzał na Portugalczyka. – Na uboczu.

– A wiesz, że to może i nie jest głupie – nieoczekiwanie zgodził się Net. – To ja ci pomogę z tym rozmawianiem. Porozmawiamy o listach, o smutku i samotności.

– Co? – odezwała się zdezorientowana Portugalka. – Coraz mniej rozumiem.

– Zaraz wszystko ogarniemy – zapewnił ją Net. – Jedno miejsce się chyba zwolni, a potem my z Felixem się ścieszmy.

– A, to doskonale – ucieszył się dyrektor. – Siadajmy zatem. Odsunął krzesło Carmen, żeby ułatwić jej zajęcie miejsca.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiechnęła się. – Jak tu szłam, znów miałam uczucie, że ktoś mnie śledzi.

Felix skinął na resztę, żeby wyszli.

Przeszli kawałek wzdłuż witryny kawiarni i skręcili w boczną uliczkę, tak wąską, że z trudem zmieściłby się w niej jeden mały samochód. Kawałek dalej stały śmietniki.

– I co? – Net spojrzał na Pedra. – Czujesz się teraz bardziej smutny czy bardziej samotny?

– Co? – Pedro nie rozumiał, co się dzieje, ale najwyraźniej czuł niepokój.

– Zaraz. – Felix gestem powstrzymał Neta i zwrócił się do Portugalczyka. – Czy odkąd tu przyjechałeś, nie dzieje się coś dziwnego?

– Ktoś nas śledzi, kiedy tylko wychodzimy z hotelu. Tak przynajmniej twierdzi pani Carmen.

– Pamiętasz olimpiadę?

Portugalczyk wzruszył ramionami.

– Pamiętam, to nie było dawno.
– Co ma olimpiada do...? – zapytał po polsku Net.
Felix znów go powstrzymał.
– Na czym polegało zadanie? – zapytał. – Pamiętasz przebieg olimpiady?
– Oczywiście! – Pedro zmarszczył monobrew. – Jasne, że pamiętam... Znaczy, zaraz sobie przypomnę.
Nabrał powietrza, spojrział w niebo, wypuścił powietrze, spojrział w ziemię.
Włożył do ust kciuk i zaczął obgryzać paznokcie.
– Coś tam klepaliśmy w klawiatury... – powiedział wreszcie. – Jak to na takich testach.
Laura stała lekko z boku i obserwowała to z niewyraźną miną.
– Co w ogóle pamiętasz z olimpiady? – naciskał Felix.
– A co cię tak wzięło na spytki? – Pedro zaczynał się denerwować. – Nie znamy się nawet.
– Felix.
– Pedro. To o co chodzi? Po co to?
– Zastanawiamy się, dlaczego wszyscy oblali olimpiadę. – Laura podeszła bliżej.
– To co pamiętasz?
Pedro spojrział na nią podejrzliwie, ale po chwili pod wpływem uroku dziewczyny złagodniał.
– To było w takiej wielkiej sali – zaczął. – Z jednej strony była barierka. Tam są takie sale jedna nad drugą, a dalej przez ileś pięter jest ściana z jakiegoś szkła, a za nią jakieś ekrany, w kształcie... jakichś podłużnych tras. Biegają po nich jakieś napisy i to wygląda, jakby jakaś świetlna kolejka jeździła po prostych i zakrętach. Mogę już iść?
– I nie zdziwiło cię, że pisze z wami olimpiadę recepcjonista z hotelu?
– Poważnie? – chłopak uniósł brwi.
– Co tam się dzieje? – Net już nie słuchał, tylko patrzył w bok.
Pedro wykorzystał okazję, żeby dyskretnie się oddalić w stronę kawiarni. Przyjaciele ruszyli za nim, lecz nie, aby go gonić, tylko żeby sprawdzić, co się dzieje. Obok Carmen Eulalii Ferreiry Carrery wymachiwała rękoma kobieta tego samego wzrostu i tej samej tuszy, ale o jaśniejszych włosach. Ubrana była w białą sukienkę w czerwone kwiaty. Obie kobiety coś krzyczały. Jedna po portugalsku, druga w dziwnym języku, w którym przyjaciele po chwili rozpoznali polski. Stokrotka próbował łagodzić spór, ale ilekroć się zbliżał, kobieta w białej sukience w czerwone kwiaty uderzała go torebką. Pozostali goście podzielili się: jedni pospiesznie płacili rachunki, rzucając na stoły pieniądze, i wychodzili, zostawiając niedojedzone przysmaki; drudzy wprost przeciwnie, odwracali krzesła, by lepiej widzieć.
Przyjaciele przyglądali się scenie z twarzami przyciśniętymi do szyby, zasłaniając rękoma światło słoneczne, żeby lepiej zobaczyć, co dzieje się w środku.
– To jest Ekierka – stwierdził z niedowierzaniem Felix.
– Co to jest? – zapytała Laura.
– Nie co, tylko kto. Ekierka, czyli Cecylia Bąk, nasza matematyczka.
– Co ona tu robi? – zapytał Net.
– Odstawia scenę zazdrości. Oni przecież od dawna romansują.
– No to macie waszą teorię spiskową. – Laura odeszła od witryny. – Tajemniczy ktoś śledzi Carrerę? To musi być naprawdę poważny romans, skoro Linijka przyleciała za dyrem aż tutaj.
– Ekierka – odruchowo poprawił ją Felix.
– Idziemy gdzieś? Chyba zaproszenie na five o'clock jest już nieaktualne.
Felix i Net wymienili się spojrzeniami.
– Tak... – Felix potarł ucho. – Mieliśmy właśnie przysiąc gdzieś i porozmawiać o... teoriach spiskowych, jak to nazywasz.
– Doskonale. – Dziewczyna pokiwała głową. – Właściwie to i tak jestem dziś padnięta. Wy sobie idźcie, może gdzieś do Sohol, pogadajcie, a ja wrócę do domu. Może jest już Nika. Zdrzemnę się i wyciągnę ją na Kulturalno-Podróżniczy Evening. Porozmawiamy sobie o... babskich sprawach, jak to nazywasz.
Cmoknęła mocno Felixa, potem trochę słabiej Neta i odeszła w stronę stacji metra, pokazując jeszcze good luck. Chłopcy poszli w przeciwną stronę. Nie odwrócili się, nawet gdy awantura z kawiarni przeniosła się na chodnik.
– Jeszcze tylko jedną rzecz muszę załatwić – powiedział Felix. – Zaczekaj. To zajmie minutę.

Wszedł do małego sklepiku papierniczego, na którego końcu znajdowało się stanowisko pocztowe. Wyjął z plecaka niewielką paczkę i przykleił naklejkę „Express”. Zerknął na wiszący na ścianie cennik i po namyśle zaklecił naklejkę inną, większą „Superexpress”. Jeszcze raz obejrzał dokładnie paczkę, czy jest odpowiednio zabezpieczona, i przeliterował adres. Wszystko było w jak najlepszym porządku, a przynajmniej tak się wydawało. Przeliczył drobne i zastanowił się jeszcze raz, czy aby na pewno to jest warte wydania ostatnich pieniędzy. Tak, było warte. Przecież wkrótce dostaną tygodniową pensję.

Wyjrzał przez okno na niecierpliwącego się Neta i podszedł do okienka pocztowego.

* * *

Pub był przytulny i urządzony w tak miły sposób, że składał się niemal wyłącznie z miejsc przy barze, dla tych, którzy chcieli zawierać nowe znajomości, i stolików ukrytych we wnękach i między przepierzeniami, dla tych, którzy woleli własne towarzystwo. Felix i Net wybrali tę drugą możliwość. Siedzieli teraz nad dwiema filiżankami i dwoma imbryczkami herbaty, niestety już bez bułeczek czy ciasteczek. Jedynymi dodatkami były łyżeczki, cukier i dzbanek z mlekiem.

– Jak można pić herbatę z mlekiem? – skrzywił się Net. – To jak jeść ciastko z musztardą.

– Rzecz gustu – odparł Felix. – Skup się. Po to tu przyszliśmy. Spróbujmy ogarnąć, co się tu dzieje.

– Naprawdę musimy? – Net ziewnął. – Za kilka dni nas tu nie będzie.

– Wolę rozumieć świat, niż go nie rozumieć. – Felix nalał herbatę do filiżanki.

– Mówisz, że widziałeś porwanie jednego z królewskich corgi, w internecie znajdujemy informacje o skradzionym ogonie psa, a w nagraniu monitoringu brakuje ponad minuty. To nie wygląda na przypadek.

– Sam nie wiem, czy mi się to nie przyśniło. No pomyśl sam, orzeł wlatujący do pałacu Buckingham przez okno.

– Zwykle okazywało się...

– Że miałeś rację, wiem. No ale rozumiesz, to jest Londyn, tu się stale dzieją dziwne rzeczy.

Felix wyjął swój brudnopis, napisał w nim „43,5 x 12,3 =” i podsunął Netowi. Net uniósł brwi i otworzył usta, aby odpowiedzieć. Chcąc zyskać na czasie, sięgnął po imbryk i nalał sobie herbaty do filiżanki.

– No właśnie – powiedział Felix. – To nie jest normalne. I to nie jest stres, bo inni też zawaliли olimpiadę. Pamiętasz Wściekłego Borsuka2? Konduktor sprzedał nam trzy bilety za czterdzieści osiem funtów. Powiedziałaś wtedy, że czterdzieści osiem nie dzieli się na trzy.

– Pamiętam, jasne, że pamiętam. To była najdroższa podróż kolejowa w moim życiu.

– Tyle że czterdzieści osiem dzieli się na trzy. – Felix upił łyk herbaty.

– Wychodzi szesnaście.

Net przez chwilę patrzył na niego nieruchomo. Potem wyjął smartfon i policzył na kalkulatorze. Potem policzył jeszcze raz i jeszcze raz.

– To musiało być jakieś inne czterdzieści osiem – mruknął. – Nieregularne czterdzieści osiem.

– Dlatego powinniśmy ogarnąć, co tu się dzieje. To się zaczęło wcześniej, ale odkąd pracujemy w tym hotelu, jest znacznie gorzej. Ty nie umiesz obsługiwać prostego programu VIPorNOT, Laura nie umie spisać najprostszego menu, ja nie wiem, jak otworzyć banalne drzwi. A to tylko część problemów. Czujemy się, jakbyśmy mieli notoryczne zaćmienie.

– Wiesz, że czterdzieści osiem zapisane w systemie ósemkowym to trzydzieści, a w szesnastkowym sześćdziesiąt?

– Nadal dzieli się na trzy.

– W systemie binarnym to dwie jedynki i cztery zera... Co tak śmiesz? – Net pociągnął nosem. – Pachnie jak nasz manager. Właściwie to cuchnie jak nasz manager.

Wychylił się i zerknął do sąsiedniej wnęki. Siedziało tam dwóch mężczyzn w grafitowych garniturach. Jedli, a jednocześnie automatycznie stukali w klawiatury dwóch laptopów. Zachowywali się trochę jak automaty. Gdy jeden z nich zerknął na Neta, chłopak szybko się cofnął.

– Takie same garnitury – powiedział cicho – taka sama woda po goleniu, tak samo wymuskana fryzura. To jakaś luksusowa mafia klonów.

– Albo taka moda. – Felix przesunął się w prawo, potem w lewo, ale to nie pomogło – prąd powietrza od wejścia niósł zapach wody po goleniu do ich stolika.

– Jak Nika wytrzymuje ten zapach przez cały dzień?

– Może dlatego się tak zachowuje? – Net wzruszył ramionami. – Pijmy szybciej, bo ten smród mnie dobiega. – Uniósł do ust filiżankę, trzymając mały palec w górze.

– Musimy tak pić w towarzystwie tych grafitowych elegantów. Tak się piło herbatę na starych filmach, żeby podkreślić elegancję. Zaraz, zaraz... – Przysunął do siebie Felixowy brudnopis i dopisał do równania „535,05”. Następnie dla pewności sprawdził przy użyciu kalkulatora w telefonie. – No popatrz... Wystarczy chwilę pomyśleć i wszystko gra.

– Więc dlaczego nie pomyślałeś na olimpiadzie? Tam było dużo czasu. Chodzi o coś innego.

– Czyli jaki masz pomysł? Skąd to zaćmienie? Dlaczego ta Szwedka napisała najlepiej? Jedyne, co ją odróżnia, to to, że jest dziewczyną.

– Nie, to bez znaczenia. – Felix pokręcił głową. – Ona nie mieszka w naszym hotelu. To jest różnica. Wyprowadziła się pierwszego dnia. Ciekawe dlaczego?

– Hm... – Net pociągnął łyk herbaty. – To akurat mogę wyjaśnić. Tylko obiecaj, że nikomu nie powiesz. Byłem tak niepełnosprytny, że zameldowałem wszystkich w jednym pokoju i jej się to nie spodobało. To znaczy nikomu się to nie spodobało, ale tylko jej tak bardzo, że się wyniosła. Nie patrz tak na mnie, przecież nie zrobiłem tego celowo. To było zaćmienie, a ten wredny nabzdęk Richard nic mi nie powiedział.

– Jeśli Ingrid nie mieszka w hotelu, to nie je tych chemicznych świństw w hotelowej restauracji – zastanowił się Felix. – To pierwsza różnica.

– Kiedy byłem w Buckingham, przyjechała tam dostawa jakichś koncentratów, czy czegoś takiego. Wyglądało to jak składniki do produkcji broni chemicznej, ale to było coś do jedzenia. Szef kuchni był zły, ale musiał to przyjąć, bo jakieś przepisy, czy coś. Hm... Ta herbata dobrze robi na myślenie. – Net przyjrzał się etykiecie. – Czuję, jak mi odpuszcza to zaćmienie. O! Wiem, jak sprawdzić inne nagrania z monitoringu miejskiego.

Wyjął laptop i zaczął klikać. Felix w tym czasie zadzwonił do Laury:

– Jesteś już w domu?

– Będę za kilka minut. A co?

– Namów Nikę na partię pokera.

– Miałyśmy iść na KPE do Victorii i Alberta... Dlaczego w pokera?

– Zobacysz. Widziałem karty w dolnej szufladzie. Możecie zagrać po powrocie. To na razie.

– Narka.

Net popatrzył na przyjaciela podejrzliwie, ale o nic nie zapytał. Wrócił do klikania.

– Fragmentów brakuje w dwóch kolejnych nagraniach – powiedział. – W jednym nie ma pół minuty, w drugim prawie dwóch. – Zastanowił się. – Przecież to idiotyczne: orzeł, pies... To nie ma sensu.

– Ma sens, tylko go nie znamy – odparł Felix.

Grafitowi eleganci skończyli jeść, podeszli do baru, zapłacili i chwilę rozmawiali z barmanem. Położyli na barze jakiś mały pakunek i wyszli. Barman rozpakował to, schylił się pod blat i wtedy ucichła muzyka. A chwilę później z głośników wydobyły się pierwsze takty rąbarki Youngs for Future.

– O nie... – jęknął Net.

– To była płyta – stwierdził Felix. – Dali barmanowi płytę z tym badziewiem. Tak jak poprzednio na Camden.

Net zastanowił się.

– Ten dostawca chemicznego żarcia w Buckingham miał grafitowy garnitur i też jechało od niego tym smrodem.

Felix wstał i podszedł do baru.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął uprzejmie. – Czy tamtych dwóch gości przyniosło płytę z tą muzyką? – Wskazał palcem w górę.

Net nadstawiał ucha, wychylając się ze swojego miejsca.

– Wszedł nowy przepis. – Barman automatycznie wycierał kufle i odstawiał je na półkę nad barem. – Muzyka do publicznego odtwarzania musi być zatwierdzona przez jakąś tam komisję. Sprawdzają, czy nie ma tam słów, które mogłyby kogoś obrażać lub treści negatywnych.

– W tym w ogóle nie ma treści – zauważył Felix.

– Jak dla mnie, to bzdura jakich mało. Tym bardziej że jak na razie komisja zatwierdziła tylko tę jedną płytę. Tyle szczęścia, że dają za darmo.

Felix podziękował i wrócił na miejsce. Myślał nad czymś intensywnie.

– Wiesz, to raczej nie może być to żarcie, Holmesie – odezwał się Net. – Wtedy, zanim wsiedliśmy do pociągu, gdzie dzieliłem na trzy, nie jedliśmy niczego sztucznego.

– Odkąd przylecieliśmy do Wielkiej Brytanii, zreszt te żelki. – Felix wskazał jego plecak. – W nich nie ma niczego naturalnego. Sprawdziłeś, czy nie świecą w ciemności?

– Żelki jak żelki. – Net sięgnął do plecaka. Pierwszą rzeczą, jaka wpadła mu w rękę, była pluszowa kulka. – Zapomniałem o tym – stwierdził ze złością. – To dlatego mam taki ciężki plecak.

Wyjął kulkę i z rozmachem położył na blacie. Kulka zabręczczała jak telefon w trybie wibracji i otworzyła się. Przyjaciele zamarli w gotowości do ucieczki, obserwując to, co się z nią dzieje. A kulka rozwinęła się w podłużne futerkowe coś, co wyglądało jak..

– Ja pierdykam.. – jęknął Net.

– No i mamy zaginiony ogon królewskiego corgi – stwierdził Felix.

* * *

Gdy wrócili do domu, Laura czytała kolorowy magazyn, a Nika brała prysznic.

– I jak wyszła burza mózgów? – zapytała Laura.

– Nieźle, ale nie pamiętamy wyników. – Felix przyklęknął przy wygaszonym kominku, jeszcze z plecakiem na plecach, wrzucił do środka dwa polana, znieruchomiał i klepnął się w czoło. – O, właśnie. Jutro musimy kupić tę herbatę. – Uniósł w palcach oderwaną etykietkę.

– To znaczy..?

– Ta herbata naprawdę rozjaśnia umysł – dodał Net. – Pamiętam jak przez mgłę, że przez kilka minut byłem mądry.

– Poważnie? – zapytała ironicznie Laura.

– Zobacz, co ty czytasz. – Felix podniósł jej magazyn. – Czytasz pismo, w którym są duże ilustracje i krótkie opisy.

– Zwykle czytam też jego polską wersję. Nie przesadzacie aby? Nie czuję się tu inaczej niż zwykle. No, może trochę, ale nigdy wcześniej nie pracowałam. To wynik stresu.

– A jak ja mówię, że to stres, to nikt mi nie wierzy – wtrącił Net.

– Ja też nigdy wcześniej nie pracowałem. – Felix rzucił plecak w kąt. – Jutro mamy zapłacić za tę kwaterę, a z pracy w warsztacie mam mniej niż połowę potrzebnej sumy. Nasz wspólny budżet się nie domyka.

– Zgodnie z umową jutro Retmon powinien nam zapłacić – przypomniała Laura.

– Prawdopodobieństwo, że właściciel upomni się o pieniądze przed naszym wyjściem do pracy, jest małe. Czyli zapłacimy po powrocie.

Net położył na stole ogon corgiego.

– Nie przyśniło mi się z tym psem – powiedział. – W nagraniach z innych kamer też brakuje tego fragmentu, gdy orzeł odlatuje z psem. Natrafiłem na jeszcze kilka nagrań z różnych miejsc, gdzie brakowało fragmentu w okolicach godziny drugiej. Nałożyłem te lokalizacje na mapę Londynu w odpowiedniej kolejności. Zaniki obrazu następowały kolejno po sobie w linii prostej między pałacem Buckingham a hotelem Melius Cras. Potrzebujemy więcej herbaty, żeby wymyślić, co się stało, bo to się nijak nie zgadza. Orzeł porwał całego psa, na portalu dla inteligentnych inaczej napisali, że zginął ogon, a ja ten ogon nosiłem cały czas w plecaku.

– Skąd to wzięłeś? – Laura wpatrywała się w ogon z niewyraźną miną.

– Nika mi dała, zanim pojechaliśmy do Buckingham. Wszystkim finalistom dała, że niby taki prezent od hotelu.

– Psie ogony jako prezenty dla finalistów olimpiady informatycznej? – Laura pokiwała głową. – Brzmi logicznie.

Net spojrzął na drzwi łazienki.

– Siedzi tam od kwadransa – powiedziała Laura. – Zauważyliście, że codziennie myje głowę?

– Wcześniej tego nie robiła – zauważył Net. – Awans zmienia człowieka.. A jak się udał Kulturalno-Podróżniczy Evening?

– Nijak. – Laura wzruszyła ramionami. – Nie chciała nigdzie iść. Próbowałam z nią pogadać, ale wyszło jak konwersacja z betonową ścianą. O co w ogóle wam chodziło z tym pokerem?

– Zagrałyście? – upewnił się Felix.

– Przecież sam chciałeś, żebym z nią zagrała – przypomniała Laura. – Prosiłeś, to zagrałam.

– I co? Pamiętam, że umiesz grać w pokera. – Felix zmarszczył brwi i chwilę się zastanawiał. – Tylko nie pamiętam, dlaczego cię o to prosiłem.

– Zagrałyśmy trzy partie. Miło spędziłyśmy czas, choć wydawała się cały czas spięta. Jestem po prostu ciekawa, po co ten poker.

Chłopcy wymienili spojrzenia. Nieco poblady Net zapytał:

– Poważnie grałyście?

– Zagrałyśmy trzy partie i wszystkie wygrała ona. A co?

Net przełknął ślinę i cicho odpowiedział:

– Nika nie umie grać w pokera.

Przysznic ucichł. Zapadła cisza, w której słyhać było tylko kapiącą wodę. Net zaczerpnął powietrza i usiadł na kanapie. Felix cofnął się o krok.

– Jak to nie umie? – zapytała szeptem Laura. – Gra, i to całkiem nieźle.

– Dwa dni przed wyjazdem jeszcze nie umiała.

Net drgnął, słysząc otwierany zamek. Felix szybkim ruchem zabrał ze stołu ogon. Drzwi do łazienki otworzyły się, a Nika, z ręcznikiem na głowie, przemaszerowała przed nimi, nawet nie zaszczycając ich spojrzeniem. Odprowadzili ją wzrokiem, jakby była kosmitką. Rzuciła ręcznik na krzesło przy stole kuchennym i weszła na antresolę.

1.

Soho – rozrywkowa dzielnica Londynu, znana z wielu pubów i lokali.

2.

Wściekły Borsuk – zabytkowy pociąg parowy, którym Felix, Net i Nika podróżowali w powieści Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów.

8. Czy to ma być przymusowe?

Gdy rano zadzwonił budzik, Niki już nie było w sypialni.

Net zobaczył puste zasłane łóżko, wstał i zaspany, zszedł do kuchni. Fryzurę miał przekrzywioną na prawą stronę i obserwował świat przez szparki pomiędzy powiekami. Spojrzał na zegar i westchnął, choć przecież wiedział która godzina. Niki nie było w kuchni, nie było jej też w łazience, a więcej możliwości ukrycia się nie miała. Brakowało jej torby i butów, tylko ręcznik od wieczora wciąż wisiał na krześle.

– Już poszła – stwierdził z zawodem Net. – Poważnie tak wygląda dorosłość? Brak snu, zmulony mózg i taki jakby mały brak perspektyw?

– Środkowe trafiłeś. – Po drabinie zszedł Felix. – Zaćmienie i nic więcej.

Felix wziął ręcznik z krzesła i powąchał go.

– Co ty robisz? – Net obudził się szybciej niż zwykle.

– Wącham. To zapach tej wody po goleniu. Ledwo wyczuwalny, ale jest. – Rzucił ręcznik Netowi. – Ona dlatego codziennie myje głowę, żeby zmyć z siebie ten zapach.

– On jej chyba nie... dotyka. – Net skrzywił się na samą myśl.

– Ten zapach jest na tyle silny, że nie trzeba nikogo dotykać, żeby po kilku godzinach ubranie prześmiardło. – Felix westchnął. – Mam coś na końcu mózgu i nie mogę tego osiągnąć...

– Wolna łazienka? – zapytała z góry Laura.

– Zajęta! – Net dał susa do środka i zamknął za sobą drzwi.

* * *

Zapchany do niemożliwości wagon metra wypluł ich na stacji wprost do kolejki do wind.

– Pogadam z nią – odezwał się Net. – To już przesada. To, że zarabia najwięcej z nas, nie znaczy, że może jej tak odwalać. Tym bardziej że sam jej załatwiłem tę pracę.

– Tu nie chodzi o pracę – odparła Laura. – Ona zmieniła się nagle, wtedy, kiedy pisałeś olimpiadę.

– Nie wróciła na noc, a potem była już żółzowata – przytaknął Net. – Porozmawiam z nią.

– Wszyscy powinniśmy porozmawiać – stwierdził Felix. – Jeśli tylko ty jej coś powiesz, to nie pomoże.

Laura pokręciła głową.

– Próbowałam wczoraj, ale to nic nie daje.

Gdy otworzyły się drzwi kolejnej windy, przesunęli się o kilka kroków do przodu.

– Powiem jej, że ma rzucić tę robotę – oświadczył stanowczo Net. – A ja będę na nią zarabiał.

– Ma pensję trzy razy wyższą od twojej – przypomniała Laura.

– Nieważne. Wystarczy nam. Porozmawiam z nią poważnie. Mała awantura dobrze jej zrobi.

Wreszcie przyszła ich kolej na transport windą. Wjechali na powierzchnię.

– Jestem głodny – oświadczył Net. – Da się coś wyżebrać z kuchni?

Śniadanie, które zjedli w domu, nie było zbyt sycące. Przygotowali je z podeschniętych tostów i trzech jajek sadzonych, które wczoraj musiały opuścić hotelową kuchnię jako zbyt naturalne.

– Nie sędzę... – Laura zatrzymała się, patrząc ze zdumieniem na drugą stronę ulicy.

Chłopcy też spojrzeli w tym kierunku i też stanęli jak wryci.

– Ja cię... – szepnął Net i został z otwartymi ustami. – Aż tak bardzo sobota? Felix nic nie powiedział, ale był nie mniej zdumiony.

Hotel zniknął. Nie było go. Po drugiej stronie ulicy stał tylko budynek, który kiedyś był hotelem. I gdyby nie to, że przyjaciele wczoraj tu pracowali, uznaliby, że budynek jest opuszczony od lat. Wolno przeszli przez ulicę, żeby się upewnić, że to nie złudzenie. Sprzed drzwi zniknęły donice z kwiatami, po szyldzie nad wejściem zostały dziury i zacieki, w latarenkach po obu stronach drzwi brakowało kloszy. Szyby były zakurzone do tego stopnia, że nie było przez nie niemal nic widać. Ktoś nawet podmiótł uliczny pył i piasek tak, by drzwi wyglądały na nieotwierane od bardzo dawna. Klamki pokrywała warstwa patyny.

– Jeśli nam się wydawało, że tu pracujemy, to było naprawdę srogie zaćmienie – powiedział Net.

– To niemożliwe... – Laura wyjęła z kieszeni karteczkę z notatkami. Na górze było logo hotelu. – Nie wydawało się nam.

– Może nadal się wydaje? Ten hotel wygląda, jakby... umarł.

Felix nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Uniósł głowę i ujrzał wycelowany w niego obiektyw kamery monitoringu.

Po przycisku dzwonka została dziura ze splątanymi przewodami. Nawet one wyglądały, jakby nikt ich nie ruszał od czasów matyry Margaret Thatcher¹.

– Chodźmy na herbatę – zaproponowała Laura. – Jeśli twierdzicie, że ona rozjaśnia zaćmienie, to pora spróbować.

Kawałek dalej, po przeciwnej stronie ulicy stał uliczny bar – czyli wózek z przekąskami, a głównie z ciepłymi napojami, stylizowany na lata pięćdziesiąte XX wieku. Wśród niespodziewanie bogatego menu była oczywiście również herbata, i to nawet ten konkretny rodzaj, który wcześniej pili Felix i Net. Zamówili trzy, płacąc od razu – kosztowały jedną czwartą tego, co zapłaciliby w kawiarni. Usiedli na murku tuż obok, tak, by widzieć hotel, choć nie miało to większego znaczenia.

Właścicielka baru, dość korpulentna i tak niska, że lada wózka sięgała jej sporo powyżej pasa, była bardzo mocno umalowana i ubrana w wydekoltowaną sukienkę w grochy z podkreśloną talią i rozkloszowaną spódnicą. Czarne włosy upięte w wysokie koczki, spod którego wystawały zalotne loczki i buty na bardzo wysokich obcasach – wszystko to przypominało niegdysiejsze pin-up girls². Z wyjątkiem... jej wieku. Kobieta miała pewnie około siedemdziesięciu lat. Po zawiętrznej pachniała kawą, herbatą i perfumami w starym stylu.

Teraz podeszła do przyjaciół i przyniosła im spodeczek z drobnymi ciasteczkami.

– Zaczekajcie trzy minuty, aż herbata naciągnie. – Mrugnęła okiem ocienionym sztucznymi rzęsami.

– Chanel Nr 53 – oceniła fachowo Laura, gdy starsza pani wróciła do wózka.

– Co? – nie zrozumiał Felix.

– Takie perfumy – wyjaśniła Laura. – Jak będę miała tyle lat, to też się będę tak ubierać. I tak perfumować.

– Czadowa babcia. – Pokiwał głową Net.

– To były nasze ostatnie pieniądze – zauważyła Laura. – Ostatnie ostatnie. Chyba że macie gdzieś rezerwę.

Chłopcy pokręcili głowami.

– Ostatnie ostatnie – powtórzył Net i nagle się wyprostował. – Ten bip! nam nie zapłacił!

Aż właścicielka baru na niego spojrzała. Na szczęście wykrzyknął to po polsku.

– I nie zapłaci – dodała Laura. – Pijmy ten eliksir mądrości, bo będzie źle.

Ruch uliczny nie był zbyt intensywny, musieli więc mówić przyciszonymi głosami. Net wyjął laptop i kliknął adres internetowy hotelu, który dostali w e-mailu ze szkoły. Strona nie istnieje. Spróbował jeszcze raz, choć nie miało to sensu, bo inne strony otwierały się normalnie.

– Jak ten nasz hotel się nazywa...?

– Melius Cras.

– Myślałem, że znów machnąłem byka. – Net klikał dalej. – Nie ma czegoś takiego w Londynie. Hotel o tej nazwie istnieje, ale w Tajlandii. I różni się jedną literką. Manfred, możesz to sprawdzić?

– Co mam sprawdzić?

– Ten hotel, w którym pracowaliśmy jeszcze wczoraj. Wchodziłem na jego stronę kilka dni temu. Teraz jakby nie istnieje.

– Prosiłeś mnie, żebym nie śledził twoich poczynań w internecie, więc nie śledzę.

– Co ty taki sztywniak się zrobiłeś? Pierwszy raz za granicą?

– Zadałeś proste pytanie, a ja udzieliłem prostej odpowiedzi. Net z niesmakiem zamknął laptop i siorbnął herbaty. Jeszcze nie naciągnęła do końca, ale on już dmuchał i pił małymi łydkami. Mimo papierowego kubka smakowała bardzo przyzwoicie.

– Za ile to zacznie działać?

Felix i Laura też upili trochę herbaty. Była za gorąca, więc w milczeniu czekali, aż przestygnie. Żadne z nich nie wiedziało, co powinni teraz zrobić. Gapili się na front hotelu i na przejeżdżające samochody. Popijali wolno napój, ale nie czuli się od tego jakoś mądrzejsi. Żaden pomysł na rozwiązanie problemu nie przychodził.

Net pierwszy nie wytrzymał i zapytał:

– Felix, co sądzisz...? Felix?

Felix odstawił kubek, pochylił głowę nad chodnikiem, oparł oba łokcie na kolanach i dotknął końcami palców obu dłoni do skroni.

– Będziesz rzygał? – dopytywał się Net.

– Nika nie myje codziennie włosów bez powodu – zaczął Felix. – A herbata nie likwiduje zaćmienia.

– Przepraszam, że zakłócam jasnowizję, ale byłoby miło, gdybyś wyjaśnił, o co chodzi.

– Chodzi o to, że zaćmienie można opanować, przynajmniej częściowo i przynajmniej na chwilę, jeśli tylko nikt nie gada ci za uchem i nie żąda natychmiastowych wyjaśnień. – Felix wyprostował się. – Nika nie miała zaćmienia z tego samego powodu, z którego my dwaj doznaliśmy wczoraj olśnienia.

– Nie czaję. – Net spojrzał na niego wyczekująco. Laura zresztą też.

– Woda po goleniu – wyjaśnił Felix. – Piliśmy herbatę tuż obok dwóch grafitowych klonów. Przez kwadrans to wdychaliśmy. Nika przez cały dzień siedzi w tym smrodzie.

– I odwaliło jej od tego.

Felix pokręcił głową.

– Nie od tego. Grafitowym klonom nie odwala. – Uniósł kubek i wypił resztę herbaty. – Herbata nie pomoże. Musimy zdobyć tę wodę po goleniu. – Spojrzał na Laurę. – Ty jesteś zapachowcem, znasz się na zapachach.

– Na pewno lepiej od was – przytaknęła. – Ale nie mam pojęcia, co to za marka.

– Jeśli pójdziesz do perfumerii, to wyczujesz ten zapach?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, może.

– Zaraz, zaraz... – Net dotknął skroni i pochylił się, naśladowując Felixa. – Jeśli Nika poszła do pracy do hotelu, a hotelu nie ma, to gdzie ona jest?

Zaniepokojony, wyjął telefon i napisał do niej SMS. Zagapił się w ekran, a dokładniej to wszyscy się zagapili. Minęło pół minuty, a odpowiedź nie przyszła.

– Wyślij z potwierdzeniem odbioru – poradziła Laura.

Net poklikał chwilę i znów się wpatrywał w ekran. Telefon piknął.

– Odebrany – stwierdził Net z niewyraźną miną. – Czy ona je olewa, czy leży związana w furgonetce i może tylko nosem przycisnąć środek ekranu? – Reszta wpatrywała się w niego w milczeniu, więc dokończył – no w sensie, że ją porwał. Retmon.

– Dajcie mi pomyśleć. – Felix znów skupił się z palcami przy skroniach. Net i Laura trwali w napięciu. – Nie pomagacie – powiedział. – Zresztą i tak nic z tego nie będzie bez eliksiru mądrości. Zróbmy tak: ty szukasz tych perfum – wskazał Laurę – ty siedzisz tu i szukasz informacji o Retmonie – to było do Neta – a ja sprawdzę hotel.

– Ja pójdę. – Net zerwał się z miejsca.

– Bardziej się przydasz tutaj przed komputerem.
– Hotel jest zamknięty – przypomniała Laura. – Jak zaczniesz majdrować przy zamku, ktoś wezwie gliny.
– Dlatego właśnie nie będę majdrował przy zamku. Przez te kilka dni dobrze poznałem budynek.

Laura i Felix wstali. Net spojrział na nich z lekką paniką.

– Ale jak to, mam tu zostać? Przecież nie mam ani złotych... ani pensa.
– Dopijaj herbatę – poradził Felix, zarzucił na ramię plecak, objął Laurę i odeszli, kłaniając się właścicielce.

Net został sam ze starszą panią. Zerknął na nią nieopatrnie, a ona się uśmiechnęła.

– Możesz tu siedzieć, ile tylko zechcesz – powiedziała. – I tak nie ma innych klientów, a murek jest miejscem publicznym. – Westchnęła. – Jak ja nie lubię samotności...

Net wyprostował się.

* * *

Felix przeszedł przez podwórko na tyłach hotelu i zbliżył się do drzwi. Nacisnął klamkę i nie zdziwił się ani trochę, że drzwi są zamknięte. Popatrzył na współczesny zamek, zupełnie nie mając pomysłu, co teraz zrobić. Wygięty gwóźdź się nie przyda, bo otwór jest za mały. Zresztą w środku jest pięć albo sześć zapadek, a gwóźdź jeden. I stałby tak dłużej, gdyby nie ruch w kontenerze na śmieci na lewo od niego. Przez jego burtę przelazł wielki szczur. Zawahał się, skoczył i pacnął o ziemię z odgłosem, jaki wydaje upuszczony balon napełniony wodą. Można by w zasadzie powiedzieć, że opadł miękko, ale nie był to wynik sprawnych mięśni, lecz miękkiego brzucha.

Szczur spojrział na Felixa całkiem inteligentnie i odszedł bez pośpiechu, trzymając w zębach kotlet mielony, zapewne jeszcze ten z zapasów sprzed syntetycznej rewolucji kuchennej.

Kuchnia! Felix podszedł do kontenera. Bezpośrednio nad nim ział wylot całkiem szerokiej rury, na której końcu znajdował się otwór służący za kuchenny śmietnik. Architekt tak to sprytnie wymyślił, że nie trzeba było biegać z workami ze śmieciami na zewnątrz, tylko wrzucało się je do otworu, a one lądowały w kontenerze. A to znaczyło przecież, że podróż w przeciwną stronę również jest możliwa.

Felix chwycił oślizgłą, co się niestety okazało już po chwyceniu, krawędź kontenera i wgramolił się do środka. W dole coś zbulgotało, a prawa nogawka spodni stała się nagle niepokojąco przylegliwa, jak zapewne określiliby to Net. Kontener był wypełniony w dwóch trzecich, a trzy czwarte zawartości stanowiło coś, o czym Felix wolał nie myśleć. W hotelu obowiązywał recycling, a do tego kontenera zdecydowanie wpadały tak zwane odpady mokre. Przeczłapał po tym grzęzawisku do osłoniętego gumowymi płaszczami wylotu prostokątnej rury zsykowej i zajrzał do środka. Ble... Ciemno i obrzydliwie. Przyświecił sobie latarką. Blee... Jasno i jeszcze bardziej obrzydliwie.

Przymierzył się do otworu i wyglądało na to, że da się tam wejść. Rura była wygięta i miała nie więcej niż trzy metry długości. Felix podskoczył, złapał się ścianek od wewnętrznej strony, ale one okazały się oślizgłe jeszcze bardziej od krawędzi kontenera. W efekcie opadł z powrotem w śmieciowe bagno, a do tego nastąpił na dwulitrowy pojemnik z ketchupem. Czerwona fontanna dopełniła dzieła katastrofy jego ubrania.

– Jakie jest prawdopodobieństwo przypadkowego nadepnęcia leżącego poziomo pojemnika z ketchupem? – zapytał sam siebie Felix.

Właściwie to był już uwalany od stóp do głów, więc gorzej już chyba być nie mogło. Odbił się, przy okazji ochlapując się czymś, co kilka dni wcześniej było zapewne zalewą do marynowanej papryki, albo... nieważne. Chwycił się wewnętrznej strony zsypu. Podciągnął się i, o dziwo, udało mu się nie opaść z powrotem. W dość chaotyczny sposób, a pod koniec już na plecach, zdołał się doczołgać do klapy zamykającej zsyp od góry. Pchnął ją, a ta się po prostu otworzyła. Wygramolił się do kuchni i niezgrabnie zwałił na podłogę.

Kuchnia wyglądała, jak ją zapamiętał z ostatnich dni. Panowała tu jednak martwa cisza, przez co poczuł się jak badacz nawiedzzonego zamku. Podobnie chyba muszą się czuć nurkowie zwiedzający po raz pierwszy wrak.

Tu wszystko było na swoim miejscu, ale pokryte warstwą kurzu, a w rogach wręcz płożyły się pajęczyny. Podszedł do blatu, na którym kilka dni wcześniej Laura obmyślała menu, i przejechał po nim palcem. Taka warstwa kurzu powstaje po

dziesięciu latach, a może nawet dłuższym okresie nieużywania.

O co tu chodzi?

Na palecie wciąż stało kilka butli i puszek z syntetycznymi półproduktami do przygotowywania potraw. One też były zakurzone i zapajęczone, choć wyprodukowano je zaledwie miesiąc temu. Felix nie przyjrzał im się wcześniej. Teraz, tknięty przecuciem, zgarnął dłonią pajęczyny i podniósł pierwszą z brzegu butelkę. Na dole widniał mały napis „Retmon Food Company”.

* * *

Net starał się nie zwracać uwagi na Eleonorę, bo tak się nazywała starsza pani. Eleonora bardzo chciała nawiązać konwersację. Chwilowo zniechęciło ją, że Net był całkowicie pochłonięty klepaniem w klawisze. Jednak nie przeszkodziło jej to podsunąć mu kolejnego tekturowego talerzyka z herbatnikami, które zresztą Net natychmiast pożarł.

Śledztwo dość szybko dało zaskakujące wyniki. Firm ze słowem „Retmon” w nazwie było sporo, zapewne z powodu przypadkowej zbieżności. Net znalazł tę właściwą – Retmon PR & Consulting, której klientem było między innymi Ministerstwo Edukacji. To właśnie Retmon na zlecenie ministerstwa zorganizował olimpiadę informatyczną. To wyjaśniało obecność lorda Baileysa i lady Spark w hotelu. Jednak o samym hotelu Melius Cras nigdzie nie było ani słowa. Pod tym adresem funkcjonował kiedyś inny hotel, ale został zamknięty dziesiątki lat temu.

– Manfred, sprawdź zdjęcia, nagrania, cokolwiek sprzed kilku dni – poprosił.

– Coś, na czym będzie widać nasz hotel, zanim zamienił się w trzydziestoletnią ruinę.

– Przykro mi, niczego takiego nie ma w sieci.

– Co? Tak szybko sprawdziłeś?

– Jestem bardzo sprawnym programem. W sieci nie ma żadnego zdjęcia ani filmu, o który prosisz.

Net otworzył Facebooka, bez trudu odnalazł profil Pedra i sprawdził ostatnie wpisy. Były tam aż trzy zdjęcia, na których widać było wyraźnie front hotelu ze złotymi literami układającymi się w napis „Melius Cras”.

– W jaki sposób to przeoczyłeś, bardzo sprawnym programie? – zapytał Net.

– Nie zwykłem grzebać w czyichś prywatnych zdjęciach.

– Prywatnych? Nie zaznaczył opcji „Znajomi”, każdy to może zobaczyć. I gdzie się podziało twoje zgryźliwe poczucie humoru?

– Zgryźliwe poczucie humoru utrudnia komunikację.

Net zastanowił się. Manfred zachowywał się dziwnie, ale przecież to sam Net mógł to zachowanie odbierać inaczej z powodu zaćmienia. Pokręcił głową, bo problem chwilowo go przerastał. Niezależnie od wszystkiego, zdjęcia wrzucone przez Pedra stanowiły przynajmniej dowód, że wszystkie ostatnie dni nie były złudzeniem. Wtedy Net, nawet pomimo zaćmienia, wpadł na genialny pomysł. Gdyby nie zaćmienie, wpadłby na niego zapewne od razu. No cóż, lepiej późno niż wcale.

– Pani Eleonoro? Pamięta pani ten hotel, który był po przeciwnej stronie ulicy, o tam? – Wskazała ręką. – Sto metrów stąd?

– Pamiętam! – przytaknęła entuzjastycznie, odwracając się do Neta. – Oczywiście, że pamiętam.

Ucieszyła się, że chłopak wreszcie wykazał zainteresowanie pogawędką. Wzięła poobijaną porcelanową filiżankę, z której sączyła herbatę, i przysiadła się do Neta. Net zbyt późno zrozumiał swój błąd. Lepiej było podejść do lady i dopiero zapytać. Teraz to wyglądało jak zaproszenie. Cóż, zaćmienie.

– Pamiętam ten hotel bardzo dobrze – zaczęła starsza pani. – Chociaż byłam jeszcze młoda, kiedy go zamknęli.

* * *

Felix wyszedł z kuchni, minął drzwi do magazynku i zatrzymał się. Spojrzał na swoje ubranie. Przedstawiało sobą obraz nędzy i rozpacz. Do lewego buta miał nawet przyklepioną głowę śledzia. Wszedł do magazynku, zdjął spodnie i bluzę, a następnie założył kombinezon roboczy. Trudno, spodnie i tak się już przecierały w paru miejscach – bez wielkiego żalu wrzucił je do worka foliowego. W ślad za nimi poleciała bluza. Teraz wystarczy mu kombinezon, a w domu przebierze się w coś normalnego. Buty wyczyścił na tyle, na ile to było możliwe w tych warunkach. Na szczęście plecak niemal nie ucierpiał podczas pokonywania zsypu.

Nagle wydało mu się, że usłyszał odgłos z zewnątrz. Coś jakby popiskiwanie.

Chwilę nasłuchiwał, ale dźwięk nie powtórzył się. Wyszedł na korytarz i po kilku krokach zatrzymał się, tknięty nagłym olśnieniem. Stał przy drzwiach, które

kilka minut wcześniej próbował otworzyć od zewnątrz. Wyjął z kieszeni klucz uniwersalny. Urządzenie, wyglądające jak pękate pióro wieczne, wiele razy ratowało przyjaciół z opresji, potrafiło otworzyć bowiem niemal każdy zamek. Z tym w tylnych drzwiach na pewno też by poszło gładko. Felix pokręcił głową i westchnął. Zaćmienie. No jasne. Tylko co powoduje to zaćmienie? Na śniadanie jedli tosty z jajkami sadzonymi, a nie te syntetyczne wynalazki z butli. Czyżby zatem koncepcja ogłupiacza w jedzeniu była nieprawdziwa?

I wtedy zauważył ślady małych łapek na sztucznym kurzu pokrywającym podłogę. Czy były tu wcześniej? Ślady prowadziły do kuchni. Felix ruszył tym tropem. Wrócił do kuchni i od razu zauważył uchyloną metalową szafkę obok pieca. Otworzył ją całkiem, gotowy w każdej chwili się wycofać. Znalazł rozerwane opakowanie zbiorcze z Paszтетami Tolerancji w miękkich aluminiowych kubeczkach. Jednego brakowało.

– Szczury, wszędzie szczury – mruknął pod nosem.

W sumie to nawet nie można mieć do nich pretensji. Przecież budynek jest opuszczony.

Obok leżało kilka paczek tostów. Felix wyjął jedną i przyjrzał się napisom z tyłu. Nawet się nie zdziwił, kiedy znalazł mały napis „Retmon Food Company”. Napisał SMS do Neta: „Sprawdź, kto jest producentem twoich żelków”. Odpowiedź, która przyszła po chwili, „Oż ty w mordę...”, była całkowicie zrozumiała.

Trochę z przekory, a trochę na wszelki wypadek, napisał palcem na zakurzonej powierzchni dzisiejszą datę. Opuścił kuchnię, przeszedł przez hall, którego wygląd nie różnił się od tego, co można było zobaczyć z zewnątrz. Ktoś sobie zadał bardzo wiele trudu, żeby stworzyć iluzję ruiny, a jednak ten ktoś pozostawił nowoczesne wyposażenie kuchni, a nawet te paczki tostów. Nie starczyło czasu na wszystko? Tak czy inaczej, wyglądało to bardzo realistycznie i Felix czuł lekki niepokój, zupełnie jakby zwiedzał nawiedzony dom. Drzwi do sekretariatu były otwarte na oścież, a wewnątrz zakurzone i zapajęczone. Jak oni to zrobili w jedną noc? Można sobie wyobrazić rozrzucanie kurzu, ale czy istnieją urządzenia do produkowania pajęczyn? Zniknął sprzęt elektroniczny, ale meble zostały.

Gabinet za to był zamknięty. Tym razem Felix posłużył się kluczem uniwersalnym, który poradził sobie z zamkiem w kilka sekund. Gabinet był w podobnym stanie, co sekretariat. Felix stanął w progu i przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę. Obejrzał się, na kurzu zalegającym na podłodze wyraźnie odbijały się ślady jego stóp. Przez matowe od brudu okna wpadało mało światła, ale i tak widział, że te odbicia jego podeszew są tutaj jedynymi śladami. Nie, Niki z pewnością tu nie było.

Wrócił do hallu i skręcił na schody. Zatrzymywał się na każdym piętrze i nasłuchiwał. Tutaj już wszystko wyglądało normalnie. Komuś nie starczyło czasu albo chęci do dalszego tworzenia iluzji. Różnicę dostrzegł na trzecim piętrze, a zauważył ją dopiero po chwili. Zamknięte przedtem na głucho drzwi, prowadzące na piętro czwarte, teraz stały otworem.

Żałował, że nie wziął kilku gadżetów, które pozwoliłyby sprawdzić wyższe piętra bez wchodzenia tam. No ale nawet Felix Polon nie może codziennie nosić ze sobą robotów szpiegowskich.

Właściwie to trochę się bał. Wszystko to było bardzo dziwne, a do tego w żaden sposób nie domyślał się nawet, o co tu może chodzić. Zza uchylonych drzwi dobiegał jednostajny szum. Felix odetchnął głęboko i otworzył drzwi.

* * *

Laura sprawdziła dwie drogerie, które napotkała, idąc w kierunku centrum. Dzięki temu zyskała jedynie pewność, że grafitowi eleganci robią zakupy w zdecydowanie bardziej ekskluzywnych miejscach. Przejechała więc metrem, znacznie luźniejszym o tej porze, na Oxford Street. Tam przecież jest mnóstwo ekskluzywnych domów towarowych, a w nich mnóstwo ekskluzywnych perfumerii.

O tym, że sprawa nie jest tak prosta, jak się wcześniej wydawało, przekonała się, gdy tylko wyszła na ulicę. Oxford Street ciągnęła się w prawo i w lewo po kres widoczności, a gwarny tłum przelewał się w obie strony wzdłuż stojących obok siebie wielkich gmachów, z których zapewne większość była domami towarowymi. Weszła do pierwszego z brzegu i znalazła się w ogromnej przestrzeni wypełnionej... stoiskami z perfumami, kosmetykami i biżuterią. Przygarbiła się w poczuciu beznadziei. Sprawdzenie zapachów dostępnych tylko w tym jednym domu towarowym to zadanie na pół dnia! Podeszła do pierwszego stoiska, a ekspedientka

w czarnym uniformie od razu ją przywitała służbowym uśmiechem, psiknęła z wytwornego flakonu na papierowy pasek i podała go Laurze.

– Oddech Zwiewności – wyfrunęło z jej ust.

– Dziękuję. – Laura wstrzymała oddech, żeby wachaniem próbek nie zaburzyć sobie zapachu Retmona, który miała w pamięci.

– Mamy też nieco ostrzejszy Okrucz Zwiewności z nutami paczuli.

– Nawet Odlamka Zwiewności nie chcę – powiedziała po polsku z uśmiechem, po czym dodała po angielsku – szukam czegoś dla chłopaka...

Ekspedientka szybkim fachowym spojrzeniem oceniła ubranie Laury i wyjęła kilka pasków na próbki. Z najniższej półki wzięła pierwszy z brzegu flakon.

– On pracuje w banku... – dodała Laura, a ekspedientka natychmiast sięgnęła do wyższej półki. – Jest managerem. – Ręka ekspedientki powędrowała jeszcze wyżej.

– Managerem w zarządzie banku.

Ekspedientka zawahała się i spojrzała na Laurę.

– Wybacz, że się wtrącam, ale jeśli masz chłopaka w zarządzie banku, to on powinien ci kupować perfumy. Najlepiej codziennie. – Podała wizytówkę. – Tu każdy flakon kosztuje ponad dwieście funtów. Jesteś tego warta.

– Powiedziałaś chłopaka? – Laura uśmiechnęła się przepaszająco. – Och ten mój angielski... Nie, miałam na myśli ojca, to ma być prezent dla taty. – Uśmiechnęła się szeroko. – I tak on za to zapłaci. Chodzi o pamięć.

To zadowoliło ekspedientkę. Perfumami z pięknego czarnego flakonika psiknęła na pierwszy papierek i podsunęła Laurze.

– Musisz użyć wyobraźni – dodała. – Zapachy mieszają się z naturalnym zapachem skóry. Najlepiej to sprawdzać bezpośrednio na przyszłym użytkowniku, ale rozumiem, że w tym przypadku nie ma takiej możliwości.

Kwadrans później Laura z ulgą wyszła na ulicę. Kręciło ją w nosie od kilkudziesięciu próbek, które przetestowała. Zapachu Retmona wśród nich nie znalazła, za to była tak skołowana, że nawet nie próbowała sprawdzać następnego stoiska. Zresztą teraz pewnie i tak by nie odróżniła zapachu palonej gumy od Chanel N° 5.

– Nawdychałam się co najmniej za trzydzieści funtów – mruknęła do siebie. Nabrała głęboko powietrza i wypuściła przez nos. A potem powtórzyła to samo piętnaście razy.

* * *

– James, mój świętej pamięci mąż, to był dopiero rozrabiaka! Kiedyś, wyobraź sobie, zabrał mnie na karuzelę w lunaparku Dreamland. Wsiadliśmy na huśtawki. Tam były takie jakby drewniane krzeselka, dziś nikt by na to nie wsiadł, ale wtedy to było ho, ho! Wszyscy biegli, żeby się chociaż raz przejechać, zanim chłopaki z dzielni wpadną na pomysł, żeby od nich brać „za ochronę”. Wsiadało się, wyobraź sobie, na takie coś jak na starą huśtawkę i trzeba się było trzymać, żeby nie wypaść. A ten łańcuch, na którym wisiało krzeselko, biegł dziesięć metrów w górę do jakiegoś haka. Na jeden raz wchodziło tam chyba z pięćdziesiąt osób! Jak karuzela się rozkręcała, to wszystkie te krzeselka fru...! Prawie poziomo latały dookoła. Zakochani brali dwa krzeselka obok siebie i trzymali się mocno za ręce, żeby siła kręcącej się karuzeli ich nie rozdzieliła. I tak prawie zawsze rozdzielała. James zabrał mnie na tę karuzelę w niedzielne popołudnie, piętnastego maja, pamiętam jak dziś. Mgła była taka, że niewiele było widać, ale nikt o tym nie myślał, bo była karuzela! Usiedliśmy na krzeselkach i dopiero wtedy bileter zaczął zbierać pieniądze. I wyobraź sobie, że James nie miał takiej sumy, bo nie dostał wypłaty. Nie pracował nigdzie, to i nie miał skąd dostać. Nie miał pieniędzy, ale miał gest i mnie zabrał. Taki był! Bileter kazał nam zsiadać, a James na to, że nie zsiadziemy. Nie zsiadziemy i już. Ludzie z innych krzesłek zaczęli krzyczeć, że ile jeszcze mają czekać, żeby już włączać. No to włączyli. James trzymał mnie za rękę, potem za obie ręce. Wiele par tak robiło, ale tylko on był tak silny, że mnie utrzymał, aż karuzela rozpędziła się do pełnej prędkości. Dłonie miał chyba dwa razy większe od moich. Inni puścili swoje dziewczyny, a on nie! I wyobraź sobie, że utrzymał mnie, nawet gdy pękł łańcuch. Tak, dziś bym nie żyła, gdyby nie jego silne dłonie. Nie, nie byłam wtedy taka gruba, jak teraz. Byłam drobnutką dziewczyną, szkoda, że mnie nie widziałeś. Dopiero potem tak troszkę... zmężniałam. Karuzela się zatrzymała, a policjant przeszedł ponad oderwanym krzeselkiem i aresztował Jamesa za ten brak biletu. Pół naszej dzielnicy, Blackfriars, zrzuciło się, żeby go wykupić.

Net masował skronie i nerwowo zginał i prostował palce w butach. Zaczął się

nawet obawiać, że dostanie od tego skurczu w łydce. Wreszcie zaczął się bujać i uznał, że dłużej tej tortury nie wytrzyma.

Pani Eleonora akurat zrobiła przerwę, żeby zaczerpnąć tchu i pociągnąć łyk herbaty.

– A nikt nie wpadł na pomysł, żeby zaskarżyć właściciela karuzeli, że pękł łańcuch? – zapytał. – Mogła pani zginać.

– Jakoś nikt o tym wtedy nie myślał. To były inne czasy. Łańcuch się po prostu przetaił. To się przecież może zdarzyć po paru latach.

– Więc ktoś powinien ten łańcuch wymienić, zanim się urwał.

Eleonora pokiwała głową, zupełnie nie słuchając Neta.

– Jeszcze ci nie opowiedziałam o naszej przejażdżce statkiem wycieczkowym po Tamizie – stwierdziła.

– Zaraz wrócę. – Net wstał i ruszył w kierunku krawężnika, zostawiając plecak i otwarty komputer na murku.

– Ale zaczekaj! – Eleonora niemal teatralnie wyciągnęła w jego kierunku dłoń.

– Zabrakło wtedy kamizelek ratunkowych, ale James...

Dalszego ciągu opowieści o wielkich dłoniach Net już nie słyszał. Prawie przebiegł chodnikiem jakieś pięćdziesiąt metrów i już na poważnie rozważał, czy jego stary laptop, zwany pieszczotliwie minikomputerem, jest aby na pewno tak cenny, żeby po niego wracać.

– Ja pierdykam – powiedział z rozpędu po angielsku, gdy znalazł się w bezpiecznej odległości od Eleonory.

– Ja też pierdykam – przyznał Chudy, stojąc z rękoma w kieszeni na wprost hotelu Melius Cras. – Była robota, nie ma roboty.

Net osłupiał. Stał metr od Chudego, a ten ze swoją zwykłą nijaką miną gapił się na front hotelu, który nie był już hotelem.

– O, to ty. – Tylko to zdołał z siebie wyemitować Net. Najeżył się i prawie przyjął gardę. Prawie, bo bardziej się najeżył mentalnie i przygotował się raczej do ucieczki.

– Umówmy się, że tamta praca była bip! – Chudy zaciągnął się i podał skręta Netowi. Net pokręcił głową, więc Chudy zaciągnął się ponownie. – W sumie to jestem ci wdzięczny. Praca u Rabana była zdecydowanie bip!, a ta w hotelu okazała się mniej bip! A z tego wszystkiego brak pracy jest najlepszy. Trochę, wiesz, to daje ci taki spokój. – Znow się zaciągnął. – A z drugiej strony to tak, jakby nic ci się potem nie chce. Wiesz, niby wszystko gra, niby wszystko rozumiesz, ale to się wydaje tak bardzo nieważne. Tak bardzo nieważne... Ktoś podejdzie do ciebie na ulicy z nożem i chce twój telefon, to mu dajesz telefon i idziesz dalej.

Net zrozumiał, że Chudy mówi już nie o pracy, ale o skręcie, który palił.

– A zrobiłeś wcześniej backup kontaktów i notatek z telefonu? – zapytał. – Albo masz automatyczny? Jak na Androidzie?

– To też cię mało obchodzi. Totalny luz, człowieku.

– No tak... to cenne, ale wiesz, to raczej słaba reklama stylu życia. Jesteś taki jakby odizolowany od rzeczywistości.

– O nie, stary. – Chudy pokręcił głową. – Nie jestem odizolowany, ja tylko izoluję problemy. – Wykonał dłonią gest odsuwania wszystkiego. – Nie zajmuję się przyziemnymi sprawami. Widzę ponad tym.

Net zerkał na niego mocno podejrzliwie.

– Który to już dziś? – Wskazał skręta.

– Nie wiem. Zestresowała mnie trochę ta utrata kolejnej roboty.

Net zerkał na godzinę na smartfonie.

– Twoja zmiana zaczyna się za pięć godzin – powiedział. – Dlaczego jesteś tu już teraz?

– Jak wypalę dwa, to widzę, co się święci. Przyjechałem się upewnić, że będę miał wolne.

– Może jednak... – Net wyjął mu z dłoni skręta i chwilę zastanawiał się, co z nim zrobić. Wreszcie przytknął go do stojącego pięć metrów dalej kosza. Nawet trafił w otwór na niedopałki. – Może zacznij pić kefir, czy coś...

– Pewnie masz rację, stary. – Chudy usiadł na ławce i założył nogę na nogę.

– Może masz rację. Odpuszczę trochę. Kefir? Nie wiem, co to jest. Sprawdź. Ale coś mi mówi, że to nie pomaga w przewidywaniu przyszłości.

– Tak szczerze, to ja nie wiem, jak działa kefir – przyznał Net. – To jakieś sfermentowane krowie mleko, ale ludzie to piją i nie umierają, czyli chyba jest dobre. Powinieneś coś ze sobą zrobić.

– Właśnie po to palę, żeby odkryć, co ze sobą zrobić.

– To chyba tak nie zadziała.

Chudy nagle wstał i spojrzał na Neta zupełnie trzeźwo i poważnie.

– Szukacie perfum, których używa szef rodzinnej korporacji skupiającej wiele firm – powiedział. – A nie wpadliście na to, że sam może produkować te perfumy? Bierze za to po dwieście funtów.

– Że what? – zapytał Net.

– Odgłupiacz. Mówię przecież. Faszerają nas chemią, żebyśmy nie kojarzyli faktów. Ale na każdą chemię jest inna chemia. – Otrząsnął się i spojrzał na Neta zupełnie normalnie. – Idę spać.

– W środku dnia?

– Co za różnica? I tak nie mam roboty. Na razie!

I odszedł sprężystym krokiem w swoją stronę.

Net popatrzył na wymarły hotel i wysłał Felixowi bardzo krótką wiadomość „?”.

W kilka sekund otrzymał odpowiedź „Pusto”. Westchnął i z rezygnacją powlókł się z powrotem do pani Eleonory.

* * *

Felix stał na czwartym piętrze, do którego wcześniej nie miał dostępu, i patrzył na coś, co widział wcześniej, ale w znacznie mniejszej skali. To było coś więcej niż wieża odtwarzająca w kółko płytę Youngs for Future. Czarne szafy, ustawione jedna za drugą w kilku rzędach, szumiały cicho i migały setkami różnokolorowych diod. To była serwerownia. Sięgała w prawo i w lewo aż do ścian zewnętrznych budynku. Ściany działowe wyburzono, a w konstrukcyjnych poprzebijano liczne dodatkowe przepusty dla wiązek przewodów. Wiele z nich przechodziło również przez otwory w suficie, co oznaczało, że wyżej również stoją serwery. Felix nie miał pojęcia, co z tego wynika, poza oczywistym wnioskiem, że nieczynny hotel jest przykrywką dla czegoś zupełnie innego. Pewne było też, że to wszystko nie pojawiło się tutaj tej nocy.

Przeszedł wzdłuż serwerów do końca pomieszczenia, potem alejką z przeciwnej strony obszedł wszystko dookoła i wrócił do schodów. Nie było tu niczego więcej, nie było też żywego ducha, czyli również Niki. Wszedł wyżej. Piętro piąte wyglądało jak kopia czwartego, podobnie jak szóste. Na szóstym Felix pomyślał o tym, że mogą tu być kamery. A gdy pomyślał, to od razu jedną zobaczył.

Rozejrzał się i dostrzegł jeszcze jedną, a potem następną. Zamknął na moment oczy i westchnął. Nienawidził tego zaćmienia. Z drugiej strony, skoro już i tak był dokładnie widoczny, to przynajmniej nie musiał się ukrywać.

Podszedł do najbliższej szafki z bezpiecznikami. Ich liczba odpowiadała rozmiarom serwerowi. Na sześć głównych kontrolek na wejściu zasilania cztery paliły się na czerwono, a tylko dwie na zielono. Felixowi przypomniał się przegryziony przez szczury kabel w piwnicy. Z sześciu linii zasilających zostały jeszcze dwie.

Obok, wciśnięta w kąt, stała plastikowa klatka, w jakiej transportuje się małe zwierzęta. Drzwiczki klatki były otwarte, a brak sporego ich fragmentu wraz z zamkiem świadczył o tym, że pasażer sam się wypuścił. Był to prawdopodobnie kot, choć nigdzie nie było go widać. Obecność kota wydawała się logiczna wobec zagrożenia szczurami.

Felix podszedł do szafy z elektroniką i otworzył klapkę na wysokości mniej więcej metra. No może metra z kawałkiem. Klapka zablokowała się w pozycji poziomej, tworząc blat z wbudowaną klawiaturą. W powstałej wnęce rozjarzył się monitor z pytaniem o hasło. Właściwie to Felix nie wiedział, po co to zrobił. Za to od razu tego pożałował. Coś piknęło. Raz, a donośnie, nad drzwiami zaczęła zaś migać czerwona lampka.

– Nienawidzę tego zaćmienia – powiedział sam do siebie i rzucił się do schodów. Zbiegł na parter i już przymierzał się do użycia klucza uniwersalnego, by opuścić hotel w sposób bardziej cywilizowany, gdy usłyszał pisk opon. Jakiś samochód zatrzymał się gwałtownie, trzasnęły drzwi. Felix odwrócił się i wykonał krok w stronę hallu. Nie, za mało czasu. Tam są podwójne drzwi, więc i dwa zamki do otwarcia.

Z podwórka dobiegł odgłos szybkich kroków. Dwóch mężczyzn. Felix nie mógł ich widzieć, ale był pewien, że mają na sobie ciemnografitowe garnitury. Cofnął się, nacisnął klamkę drzwi piwnicznych. Były otwarte. Przeskoczył próg, zamknął je za sobą i zawahał się. Nieźle poznał te podziemia. Było tu wiele miejsc, gdzie mógł się ukryć i przeczekać poszukiwania. Tamci na zawsze tu przecież nie zostaną. Czuł, że coś mu umyka, coś istotnego. Zamknął oczy i skupił się. No tak! Zapalił

latarkę, włożył klucz uniwersalny do dziurki od klucza i zablokował zamek. Chwilę później z zewnątrz dobiegł odgłos otwieranych drzwi na podwórko, a po nim cztery piknięcia potwierdzające wpisanie kodu. Czyli do drzwi podłączony był alarm! Czyli zaćmienie, które kazało mu wchodzić przez zsyp, przypadkiem się przydało. Ale gdyby nie ono, o tym alarmie i tak pomyślałby od razu.

Zostawił te rozważania na kiedy indziej, bo zdał sobie sprawę, że wciąż stoi na szczycie schodów. Teraz mógł albo tu zostać i ryzykować, że tamci otworzą drzwi kluczem i po prostu go złapią, albo zejść na dół i ryzykować, że go usłyszą. A potem pomyślał o jeszcze jednej rzeczy, której normalnie by nie przeoczył – jeśli sprawdzą nagrania z kamer, to i tak zobaczą, że się ukrył w piwnicy. Na razie jednak odgłosy kroków świadczyły o tym, że pobiegli na górę. Felix uznał, że i tak najlepiej będzie zejść do piwnicy i na wszelki wypadek się ukryć.

Żałował, że nie wziął ze sobą z domu choćby zwykłej kamery bezprzewodowej. Dopiero później, gdy już było na to za późno, przyszła mu do głowy banalnie oczywista myśl, że gdy tamci pobiegli na górę, mógł po prostu spokojnie wyjść z hotelu przez otwarte przez nich drzwi.

* * *

Chodnik był tak zatłoczony, że aby przejść przez ulicę przy Oxford Circus, trzeba było czekać trzy zmiany świateł. Nie było też ławek, czyli pozostawało podążanie wraz z tłumem albo zwiedzanie sklepów. Oczywiście Laura mogła skrócić i odejść w mniej zatłoczone rejony, jednak nie chciała tak łatwo odpuścić. Może i chłopaki mieszały fantazję z rzeczywistością i opowiadały o maszynach czasu i teleporterach, jakby te istniały naprawdę, ale z tym zaćmieniem mogły mieć rację. To się trzymało kupy. Sama czuła się, jakby dopiero co się obudziła z narkozy i nie ogarniała połowy rzeczy.

Zapisał telefon. Wyjęła go z torby i po raz kolejny stwierdziła, że nie ogarnia. Na ekranie wyświetlał się nieznany program z kilkoma okienkami. W jednym z nich widniał napis „Czytasz to?” i poniżej migający kursor. Dziewczyna zatrzymała się za wystawioną przed sklep gablotką ze spinkami do mankietów i przyjrzała się ekranowi jeszcze raz. Czy to jakaś gra? Wpisała „Czytam”. W odpowiedzi przyszło „To Net.com. Komunikator do bezpiecznych rozmów. Jesteś piątym użytkownikiem”.

„Net? To Ty?”.

„Przecież masz napisane »Net« u góry”.

„Myślałam, że to net od internetu. Dlaczego nie przysyłasz SMS-ów?”.

„Tak jest bezpieczniej. Dodałem cię do naszego komunikatora. Docień zafanie”.

„Odwdzięczę się, jak wrócimy do Warszawy. Pokażę Ci mój pamiętniczek z podstawówki”.

„Nie tracmy czasu. Retmon urzywa4 wody po goleniu, która nazywa się John Retmon. Uwierzysz w taką megalomanię? Tu masz link do foty flakonu i sklepów. Znajdź ten oddebilacz bo już nie wytrzyma na Eleonorom ani sam ze sobą”.

Laura uśmiechnęła się, kliknęła link, obejrzała flakon i sprawdziła na mapie najbliższy sklep. Znajdował się dwa metry od niej, stała bowiem obok gablotki należącej właśnie do niego.

– Miejmy to za sobą – mruknęła pod nosem i weszła do środka.

Od progu uderzył ją znajomy zapach. Sklep był niewielki, urządzone w sposób podkreślający prestiż i bogactwo. Białe ściany, dwie skórzane kanapy, dwa wysokie stoliki i ledwie kilka półek z flakonami. Do tego kilka gablotek z kilkoma sztukami prostej biżuterii męskiej, czyli spinkami do mankietów i krawatów. Dwie ekspedientki, blondynka i brunetka, zajmowały się dwoma... grafitowymi elegantami. Jedna z nich skinęła głową z uśmiechem, co znaczyło, że Laura musi chwilę poczekać. Dziewczyna obeszła więc sklep i obejrzała wszystko, co było w nim do obejrzenia. Dużo tego nie znalazła. Woda po goleniu JR stała na centralnym miejscu. Flakon nie był specjalnie wyrafinowany. Smukła, prostokątna butelka zakończona czarnym walcem nakrętki.

Kątem oka Laura zauważyła, że obaj grafitowi eleganci kupują po dwa flakony właśnie tej wody i płacą kartą.

Pierwsza skończyła obsługiwać blondynka i bez radości uśmiechnęła się w stronę Laury.

– Witam. W czym mogę pomóc?

– Szukam wody po goleniu dla ojca. Jest w zarządzie banku. Sądzę, że ta woda mogłaby mu się spodobać. Czy mogę powąchać?

– Oczywiście. – Blondynka sięgnęła po flakon, a w ścianie za półką otworzyły się

małe drzwiczki i popychacz wysunął identyczny flakon na miejsce poprzedniego. Blondynka odkręciła nakrętkę i przesunęła nią w powietrzu przed Laurą. Tak, to zdecydowanie był ten zapach!

– Przepraszam, nie poczułam dobrze. – Laura pochyliła się nad butelką i zaciągnęła się mocno. – O tak, teraz poczułam. Zapach był niezmiennie mało przyjemny, ale czy przywracający jasność umysłu? Czy kiedy Retmon przychodził do kuchni, odczuwała jakieś olśnienie? I wtedy dotarło do niej, że Net przecież musiał zainstalować program Net.com na jej telefonie, kiedy nie patrzyła. Nie zdążyła się oburzyć, bo pojawiła się kolejna myśl: „Przecież ja nie mam pieniędzy!”, a zaraz po niej trzecia: „To działa!”. Tak, odddebilacz, jak to nazwał Net, naprawdę działał. Laura czuła ulgę, jakby opadły niewidzialne zasłony oddzielające ją od rzeczywistości. Tylko cóż z tego, skoro i tak nie miała za co kupić tego flakonu. Miała przy sobie kilkadziesiąt złotych i ani jednego pensa.

Brunetka zerknęła w jej stronę, spojrzała na flakon trzymany przez blondynkę i otworzyła szerzej oczy.

– Ta woda nie jest na sprzedaż. – Podeszła bliżej i skarciła spojrzeniem koleżankę. – Przepraszamy bardzo, może pani wybrać dowolny inny produkt. Uśmiechnęła się z profesjonalnym chłodem. Blondyna spróbowała odstawić flakon na miejsce, ale zostało ono już zajęte przez drugi flakon.

– To jest perfumeria, prawda? – zapytała Laura.

– Owszem, ale ten produkt jest dostępny wyłącznie dla członków naszego klubu.

– Brunetka wbijała w nią spojrzenie bez wyrazu. – Czy ma pani kartę klubową?

– Zaraz... – Laura zaczęła oklepywać kieszenie. Kątem oka widziała blondynkę, która nie wiedziała, co zrobić z flakonem. – No chyba właśnie zostawiłam w schowku mojego Rolls-Royce’a albo w helikopterze taty.

Blondynka pchnęła dyskretnie ukryte drzwi na zaplecze, ale te się nie otworzyły. Odstawiła więc flakon na stolik i sprawdziła kieszenie garsonki, zapewne w poszukiwaniu karty zbliżeniowej.

Do sklepu wszedł kolejny grafitowy elegant. Brunetka straciła zainteresowanie Niką i bez słowa sięgnęła po flakon z półki. Na jego miejsce od razu wsunął się następny. Blondynka tego nie zauważyła, zajęta szukaniem karty pod blatem.

I wtedy Laura dostrzegła swoją szansę. Na flakon, stojący na stoliku, nikt nie patrzył. To głupie, pomyślała, to bardzo głupie. A jednak to zrobiła. Zgarnęła flakon, schowała do kieszeni i odwróciła się na pięcie. Zdażyła dojść do połowy drogi do drzwi, gdy usłyszała za plecami krzyk:

– Złodziejka! Zatrzymać ją!

Nie odwracając się, zaczęła biec.

Pościg ruszył natychmiast.

* * *

Felix, jak zwykle w tych podziemiach, odczuwał irracjonalny niepokój. Teraz, gdy hotel nad nim okazał się czym innym, niż to się wydawało wcześniej, ten niepokój tylko się nasilił. Nie bez znaczenia było, że Felix postanowił nie zapalać światła.

Stał teraz u podnóża schodów i wsłuchiwał się w ciszę, która nie była ciszą. Coś tam gdzieś dalej ledwo słyszalnie szurało. A może to tylko stłumiony przez ziemię odgłos maszyn na pobliskiej budowie? Albo wentylacja metra? Jednak włączył latarkę.

Spojrzał na stare drzwi, które poprzednio otworzył zgiętym gwoździem. Powróciła owa nieuchwytna myśl, która nie dawała mu spokoju już wtedy, gdy za pierwszym razem wszedł do zapomnianego archiwum. Myśl kryła się poza zasięgiem jego umysłu, schowana za zaćmieniem. Nie potrafił jej dosięgnąć przez to zaćmienie, ale wiedział, jak ją przybliżyć. Otworzył drzwi i zapalił światło. Wszystko wyglądało tak, jak to zostawił podczas poprzedniej wizyty. Księgi z najniższych półek dosłownie rozplywały się pod własnym ciężarem.

Felix sięgnął po tomy z wyższych półek, właściwie segregatory, które oglądał poprzednio. Położył je na chybotliwym stoliku i zaczął przeglądać. Cóż tu było takiego, że tak uwierało go z tyłu zaćmionego umysłu?

Przeglądał pobieżnie kolejne pozycje, odkładał na półkę i brał następne. Gdy otworzył cienką teczkę z poskładanymi na czworo arkuszami, poczuł nagle, że znalazł właśnie to, czego szukał. I odrobinę się zawiódł. To były plany hotelu: rzuty pięter, przekroje, schematy instalacji. Teraz to bez znaczenia, przecież tu już nie pracowali. A jednak... skoro już tu był, co szkodziło je wziąć? Nika posłuchałaby przecucia i je wzięła. To żadna kradzież – i tak za kilka lat

wszystko tu zamieni się w moką papkę. Tak naprawdę wypadaloby przenieść te wszystkie księgi w bezpieczne miejsce i przejrzeć, czy nie ma tam czegoś cennego. Na to jednak Felix nie miał ani czasu, ani możliwości. Chęci zresztą również nie miał. Teraz priorytetem było znalezienie Niki.

Schował plany hotelu do plecaka i uniósł rękę, by zgasić światło. Zamarł w tej pozycji i wolno się odwrócił. W progu siedział szczur, całkiem spory szczur, i gapił się na Felixa. Kawałek dalej siedział następny szczur, a za nim w ciemności błyszczały dziesiątki par małych czarnych oczu.

Chwilę tak trwali nieruchomo. Felix zastanawiał się, czy zdąży dobiec do schodów, pokonać je w trzech... raczej czterech susach i otworzyć zamek. Grafitowi eleganci wydali mu się nagle atrakcyjną alternatywą. I wtedy dostrzegł coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że zapragnął jak najszybciej zatrzasnąć się w archiwum.

* * *

– ... i ten stryj Edward właśnie pracował przy drażeniu. Tam mieli taką maszynę, coś jak młynek do kawy, ale większą oczywiście. Ja nie mam pojęcia, jak to działa, ale wiem, że zostaje po tej maszynie wydrażony tunel. Potem jakoś to podpiera, żeby się wszystko nie pozawałowało, kładą tory i jest następna linia metra. Tak to się robi. I przy tym młynku pracowało ze dwudziestu silnych mężczyzn, a stryj Edward był z nich najsilniejszy. Dlatego właśnie wysyłali go na sam przód, gdzie było najtrudniej i najgoręcej. Bo ta maszyna bardzo się grzała. Przesuwał tam wajchy i odkręcał zawory, których nikt inny nie miał siły odkręcać. A jak przychodził główny inżynier, sprawdzać, jak idą postępy w pracach, to zawsze rozmawiał właśnie ze stryjem Edwardem. Stryj Edward właśnie najlepiej wiedział, jak idą postępy, bo był na samym przedzie. Aż pewnego razu młynek trafił na pustą przestrzeń. Była ziemia, puf! i jest dziura. I to stryj Edward właśnie zatrzymał młynek, żeby się coś nie popsuło. Przesunął te wajchy, które trzeba było przesunąć, i zakręcił te zawory, które trzeba było zakręcić. Był tego dnia bohaterem. I to stryj Edward właśnie pierwszy zajrzał w tę dziurę. W świetle lampy karbidowej dostrzegł tunel, którego nie było na żadnych planach. Inni z tyłu pytali, czemu młynek nie pracuje, na co czekają. Stryj Edward uciszył ich wszystkich i dopiero wtedy usłyszał cichy szum. Wychylił się do środka tunelu i dostrzegł szczura, całkiem sporego szczura. Stryj Edward był odważnym mężczyzną, więc oczywiście się ani trochę nie przestraszył. Kawałek dalej zobaczył następnego szczura, a za nim wiele małych światełek. Podkręcił lampę i dostrzegł, że te światełka to wpatrzone w niego oczy setek szczurów. A potem w głębi tunelu zobaczył coś, co sprawiło, że zapragnął jak najszybciej... Resztki dobrego wychowania nie pozwalały Netowi założyć słuchawek. Starał się nie słuchać o stryju Edwardzie Właśnie. Próbował tylko przytakiwać w chwilach, gdy Eleonora zawieszala głos, oczekując przytaknięcia. Wydawało się, że ona potrzebuje kogoś, kto będzie słuchał, ale już niekoniecznie odpowiadał. Skupił się, jeśli to dobre określenie na to, co się robi w stanie zaćmienia, i zaczął grzebać głębiej w powiązaniach Johna Retmona. Po pierwsze ustalił, że manager hotelu i TEN John Retmon to naprawdę ta sama osoba. Facet miał wiele firm i to chyba nie było żadne rodzinne przedsiębiorstwo, żadne „stare pieniądze”. To były jak najbardziej „nowe pieniądze”, bo najstarsze wzmianki o nim sięgały na dwa lata wstecz. Wcześniej John Retmon jakby nie istniał. W mediach miał image „dobrego miliardera”. Przeznaczał duże dotacje na szlachetne cele, wpłacał pokaźne sumy na znane fundacje, uczestniczył w balach charytatywnych, popierał organizacje społeczne i tak dalej. Jedną z jego firm, Retmon Food Company, produkowała jedzenie, które wyróżniało się tym, że nikogo nie uczulało ani nie obrażało niczyich uczuć religijnych. Retmon Music była nowo otwartym wydawnictwem muzycznym, które deklarowało, że będzie wydawać wyłącznie taką muzykę, która nikogo nie obraża, nie promuje nienawiści ani nie zawiera treści kontrowersyjnych. Cokolwiek to znaczyło, na razie jedyną płytą wydaną przez nich był debiutancki album... Youngs for Future. Kolejna firma to była Retmon PR & Consulting, doradzająca rządowi Jej Królewskiej Mości. Kilka ministerstw korzystało z jej usług. Jednym z projektów konsultowanych, a właściwie to nawet stworzonych przez Retmona była Muzyka bez Nienawiści, w której walczono o uwolnienie przestrzeni publicznej od nietolerancji i nienawiści, a pierwszym etapem miało być usunięcie z przestrzeni publicznej nieodpowiedniej muzyki. Powołano specjalną komisję, która miała badać, jaka muzyka jest dozwolona. Pierwszego dnia urzędowania komisja zatwierdziła tylko jedną płytę, po czym jej członkowie wyjechali na planowane od

dawna wakacje. Na razie skutkowało to tym, że we wszystkich knajpach leciała w kółko płyta Youngs for Future.

Net zaczekał na pauzę Eleonory i wbił się z pytaniem:

– Czy przypadkiem nie odwiedziło pani ostatnio dwóch eleganckich mężczyzn w ciemnografitowych mundu... garniturach?

– Odwiedziło. – Przytaknęła. – Dlatego jest tak cicho. Przesłuchałam tę ich płytę raz i byłam chora przez resztę dnia. Grozili, że jeśli będę puszczała co innego, to zapłacę karę. A ja przecież nawet nie mam tu jak włożyć płyty.

– Wskazała mały prehistoryczny radiomagnetofon. – Przynieśli też to. – Wyjęła spod lady pięciolitrowy baniak z gęstym płynem. – To jest herbata. Koncentrat herbaty. Jedna łyżka na filiżankę i na minutę do mikrofalówki. Prędzej pójde na bezrobocie, niż uraczę gości tą piekielną herbatą z kanistra. – Zastanowiła się. – Tak, wuj Damian też kiedyś wylądował na bezrobociu. To były ciężkie czasy, strajki, wiece, zamachy bombowe. Pamiętam, że...

Net powrócił do grzebania w internecie. Jako źródło sukcesu Retmona podawano perfekcyjną organizację czasu. Konsultanci z Retmon PR & Consulting nigdy nie tracili go na bezpośrednie spotkania z klientami, na dojazdy i dyskusje.

Wszystko było załatwiane drogą elektroniczną.

Net nie miał wielkiego pojęcia na ten temat, więc nie mógł ocenić, ale nawet teraz wydawało mu się dziwne, że ta sama korporacja wymyśla projekt, organizuje komisję, która zmusza wszystkich do kupowania płyty, na której zarabia ta sama korporacja. Chociaż... coś tu nie pasowało. Ta płyta była przecież rozdawana za darmo. Gdzie tu więc zysk? Korporacje przecież chcą zysku.

Próbował się nad tym zamyślić, ale nie pomagało mu w tym ani zaćmienie, ani właścicielka. Pani Eleonora wciąż nadawała. I nawet jeśli Netowi udawało się nie słuchać jej opowieści, to sam monotony ton jej głosu przyprawiał go o gęśią skórkę.

Otworzył okno Net.com i wpisał do Felixa i Laury: „Ratujcie mnie. Nie wytrzymam tu”.

Przy okazji zauważył, że okienko Manfreda w komunikatorze jest nieaktywne. Jak to? Manfred był jedynym użytkownikiem Net.com, który do tej pory zawsze był online. Programy AI nie muszą spać ani chodzić do toalety.

„To nie jest najlepszy moment”, odpisała oględnie Laura.

„Nie teraz”, odpisał Felix.

Net prychnął cicho. Łązą sobie i się lenią. Nie mają pojęcia, co ja tu przeżywam.

* * *

Powiedzieć, że Laura kucała, byłoby mało precyzyjne, chociaż wyglądało to podobnie. Plecami opierała się o jedną kolumnę portalu bocznego wejścia domu towarowego, stopami zapierała się o drugą. Tkwiła w niewygodnej, zgiętej pozycji jakieś trzy i pół metra nad ziemią. Oddech powoli się jej uspokajał. Jednak przydał się wieczorny jogging, który uprawiała sporadycznie. Odpowiedź na pytanie „co dalej?” stawała się coraz bardziej paląca.

Olśnienia starczyło na brawurową kradzież, ale już nie na przemyślenie sprawy kamer, które na pewno dokładnie ją nagrały. Na swoje usprawiedliwienie mogła powiedzieć, że kiedy wchodziła do sklepu, była jeszcze w zaćmieniu. Ucieczka udała się całkiem nieźle. Goniący ją dwaj grafitowi eleganci z pewnością byli szybsi od niej, jednak mniej zwrotni. W tłumie lepiej sobie radziła, lawirując między Arabkami z naręczami toreb z drogerii i butików, ulicznymi sprzątaczkami, grupkami turystów. Eleganci gonili ją, co chwila kogoś potracając. W efekcie stracili ją z oczu, co natychmiast wykorzystwała, żeby skręcić w boczną uliczkę, wślizgnąć się za kolumny i wspiąć na nie. Tamci przebiegli pod jej kryjówką i zniknęli jej z oczu.

Zejście wydawało się trudniejszym zadaniem niż wspinaczka. Ale prędzej czy później musiała zejść, bo już drętwiały jej nogi. Nie było jednak pewności, czy nie wróca. Z tego miejsca miała bardzo ograniczoną widoczność. Zresztą już jacyś ludzie gapili się na nią z przeciwnej strony ulicy. Jeszcze zaczną robić zdjęcia...

Kim są ci grafitowi eleganci? Jacyś agenci? Może mafia? Dlaczego gonili ją z taką zawziętością? Chyba że byli to po prostu angielscy gentlemani, którzy zawsze robią to, co należy, czyli w tym wypadku łapią złodziejkę. Tak czy inaczej przebiegli dołem, nie zauważając jej, co wcale nie znaczyło, że jej nie zauważa, wracając.

Zaczęła się powoli zsuwać. Zapierała się podeszwami, przesuwając jeden but trochę

nizej, odpychała się ramionami z tyłu od kolumny, opuszczała o kilka centymetrów i przesuwiała drugi but. Gdy znajdowała się metr nad ziemią, plecy już ją paliły od przesuwania się po chropowatym kamieniu. Opuściła jedną nogę, a potem odepchnęła się rękoma i opuściła drugą. Wylądowała prawie równo. Prawie, nie licząc tego, że wygrzmociła się w poprzek chodnika, między zaskoczonych przechodniów.

Zerwała się i sprawdziła, czy flakon jest cały. Był.

Ruch zobaczyła kątem oka. Właśnie wracali. Oni zobaczyli ją chwilę wcześniej i już biegli w jej stronę. To nie byli gentlemani, którzy próbują złapać złodziejkę sklepową. Biegali zdecydowanie za dobrze.

Laura rzuciła się do ucieczki, przeklinając w duchu własną nieostrożność. Chociaż mogło być gorzej, mogła zeskoczyć pół minuty później, prosto pod ich nogi. Dobiegła do Oxford Street, skręciła w lewo do przystanku, na którym stał piętnastu. Brakowało jej może dziesięciu metrów, gdy drzwi się zamknęły. Odbiła więc w lewo i pobiegła przed siebie, licząc na to, że strategia oparta na zwrotności zadziała i tym razem.

O tym, że nie zadziała, przekonała się po dwustu metrach, gdy zaczęło jej brakować tchu. Te wieczorne joggingi były zdecydowanie zbyt sporadyczne.

Obok zatrzymała się taksówka. I wysiadł z niej pasażer.

– Moment! – krzyknęła i skręciła. Wskoczyła do środka i zatrzasnęła drzwi.

– Proszę jechać!

– Ale dokąd? – zapytał leniwie kierowca.

– Przed siebie!

– Muszę wiedzieć, dokąd jadę, panienko. Przed siebie to pojemne pojęcie.

– Eee... do Hyde Parku. – Laura obejrzała się przez tylną szybę. Tamci byli może pięćdziesiąt metrów od niej.

– Hyde Park jest ogromny.

– Speakers' Corner! – rzuciła pierwsze, co przyszło jej do głowy. – Tylko niech pan już rusza.

– Którędy jechać? Bo są trzy możliwości.

– Tam, gdzie najmniejsze korki. Niech pan już jedzie!

– Oczywiście. – Taksówkarz włączył licznik. – Taksówki są od przewożenia pasażerów.

Samochód ruszył, przejechał piętnaście metrów i utknął w korku. Laura obejrzała się. Jeden z elegantów zwolnił na moment, przysunął do ust mankiet i coś do niego powiedział. A więc jednak! Agenci! To znaczy, że zaraz będzie ich tu więcej.

Czekać i tak nie było sensu. Otworzyła drzwi i wyskoczyła, słysząc jeszcze za sobą głos kierowcy:

– Ej! Cztery pięćdziesiąt!

Przebiegła przez ulicę akurat w momencie, gdy zmieniały się światła. Samochody za nią ruszyły, niestety nie dość szybko, by powstrzymać pościg. Jedyne go spowolniły.

Biec dalej wzdłuż ulicy nie było sensu. Goniła resztkami sił, trasa była przewidywalna, a tamci już przekazali wiadomość. To tylko kwestia czasu, aż zaroi się tutaj od facetów w grafitowych garniturach.

Co zrobiłby Felix? Co zrobiłby Felix? Żeby myśleć jak Felix, trzeba być Felixem. Duże sklepy mają zaplecza. Mają albo nie mają. Może towar jest dostarczany od frontu? Knajpy mają kuchnie, może z tylnym wyjściem, może bez tylnego wyjścia. Z najbliższej restauracji wyszła właśnie grupa rozbawionych kobiet, wszystkie były raczej wysokie i raczej... puszyste. Laura minęła je, schyliła się

i wykorzystując tę doskonałą zasłonę, wbiegła do środka. Nie miała okazji przyjrzeć się wewnątrz, ale zapach wskazywał na kuchnię dalekowschodnią. Raczej chińską lub tajską niż indyjską. Minęła biegiem kilka rzędów stolików, wszystkie zajęte, potrąciła kelnera, który wyrzucił w powietrze tacę z brudnymi naczyniami i nim się przewrócił, przeklął Laurę w języku zdecydowanie azjatyckim. Taca brzęknęła o podłogę, dzwierząc jak kiepski dzwon. Dziewczyna rzuciła „przepraszam” po polsku i skręciła do kuchni. Pchnęła wahadłowe drzwi i znalazła się w chaosie przewyższającym wielokrotnie to, czego doświadczyła kilka razy w porze tuż przed lunchem w hotelu Melius Cras. Para unosiła się nad kilkoma garami, dymił wielki wok, kilkanaście osób, głównie Azjatów, uwijało się, rzucając do siebie uwagi pojedynczymi sylabami. Nikt nawet nie zwrócił na nią uwagi.

Minęła kanistry z półproduktami, które rozpoznała od razu. Nie rozpakowano ich,

co dobrze świadczyło o tutejszym szefie kuchni. Dalej były drzwi. Pchnęła je i zatrzymała się. Wychodziły na prostokątny placyk między budynkami, śmietnik i długą na sto metrów uliczkę. Olśnienie trwało krótko i Laura czuła już zbliżające się zaćmienie. A może to tylko zmęczenie? Wystarczyło jej jasności umysłu, by dojść do wniosku, że ucieczka w tę uliczkę to nie byłby dobry pomysł. Jeśli tu za nią wejdą, to dopadną ją, nim dobiegnie do skrzyżowania. Z sali znów dobiegł dźwięk kiepskiego dzwonu i okrzyki w jakimś azjatyckim języku. Czyli ją zauważyli. Laura spojrzała w bok, na wieszak z białymi fartuchami i czapkami kucharskimi.

Gdy dwóch grafitowych agentów wpadło do kuchni, ujrzeni typowy kuchenny chaos i kilkanaście osób w białych fartuchach. Jedna z nich wyjątkowo nieudolnie kroić cebulę, ale to akurat przeoczyli. Wybiegli tylnymi drzwiami.

Laura odczekała jeszcze pół minuty, po czym odłożyła nóż i otrzepała dłonie z cebulowych skrawków. Natychmiast obok pojawił się niski Chińczyk i zaczął na nią krzyczeć, wskazując na nóż i cebulę.

– Ale ja tu tylko... – usiłowała zaprotestować.

W odpowiedzi Chińczyk wskazał swoją czapkę z napisem „Chief”. Laura bez słowa wzięła nóż i następną cebulę.

– Chyba mam tę pracę – mruknęła pod nosem.

* * *

Felix zwalczył pierwszy impuls, który kazał mu zamknąć drzwi małego archiwum. Znalazłby się wtedy w pułapce. Nie znał się na szczurzych zwyczajach, ale wyglądało na to, że szczury nie mają wobec niego złych zamiarów. Pewności nie było, jednak Felix nie patrzył na szczury. Wzrok stopniowo przyzwyczajał się do ciemności panującej w piwnicznym korytarzu.

To, co stało na granicy blasku słabej żarówki, było blade i chude.

I człekokształtne.

Felix przełknął ślinę i pomyślał o latarce. Odrzucił ten pomysł od razu. To coś przebywało w piwnicy od dawna, więc jaskrawe światło z pewnością by go nie ucieszyło. Ponownie rozważył sprint do schodów. Nie, zero szans. Klucz uniwersalny czasem otwiera prosty zamek w kilka sekund, a czasem mija pół minuty, nim znajdzie właściwą kombinację. To blade coś dopadnie go tam bez najmniejszego trudu.

Usiłował coś wymyślić, ale zaćmienie znów zapętało jego myśli do dwóch opcji: zamknąć się tu albo biec do schodów. Nie potrafił się skupić i wymyślić nic poza tym, więc tylko stał i czekał. Błada postać pierwsza wykonała ruch. Felix zauważył to, dopiero gdy już zrobiła kilka kroków. Odruchowo się cofnęła, choć przecież było to bezcelowe.

Postać wolno się zbliżała, a szczury rozstępowały się przed nią jak żywy dywan. Zatrzymała się w połowie drogi, dziesięć metrów od drzwi do małego archiwum, w miejscu, gdzie światło pozwoliło Felixowi dostrzec więcej szczegółów. Stał przed nim chudy chłopak w trudnym do określenia wieku, ale bliżej dwudziestu lat niż piętnastu. Ubrany był w szary kombinezon, podobny do tego Felixowego, ale w znacznie gorszym stanie. Miał bladą skórę i siwe włosy, za to oczy zupełnie czarne... jak u szczura.

Chłopak spojrział w stronę schodów na parter, a szczury jak na komendę spojrzały w tę samą stronę. Kilka z nich, te stojące najbliżej, podreptały tam i wspięły się na najniższe stopnie. Po chwili w zamku zachrobotał klucz i zaskrzypiały zawiasy. Felixowi przemknęło przez myśl, że nie naoliwił ich, choć przecież to należało do jego obowiązków jako konserwatora. Cóż za głupie myśli przychodzą człowiekowi do głowy w takich chwilach.

– To znowu szczury – powiedział z obrzydzeniem pierwszy głos. – Ja tam nie schodzę.

– Czyli fałszywy alarm – dodał drugi głos. – Ktoś zostawił otwarte drzwi na czwartym piętrze.

– Nawet wiem kto. Jak to jest, że koleś potrafi postawić wielowymiarową matrycę AI, a nie potrafi zamknąć za sobą drzwi? Będzie płacił z własnych pieniędzy za poprzegryzane kable.

Drzwi zamknęły się, a chwilę później niestety rozległ się szczęk zamka.

Błady chłopak przeniósł wzrok na Felixa, a wraz z nim zrobiły to samo dziesiątki szczurów. Felix wzdrygnął się pod spojrzeniem setek czarnych oczu. Chłopak kogoś mu przypominał. Spotkał już kiedyś kogoś podobnego w podziemiach Warszawy.

W Podwarszawie5. Skoro istnieje Podwarszawa, czemu nie miałyby istnieć Podlondyn? Tu jest na pewno więcej podziemi.

– Nie jesteś zbyt rozmowny – odezwał się blady.
Felix ledwo to zrozumiał. Wymowa brzmiała jak cockney⁶, choć pewności nie miał.
– Ty też do gadatliwych nie należysz – powiedział ostrożnie.
Tamten przekrzywił lekko głowę i minęła chwila, nim coś powiedział.
– Rzadko rozmawiam z ludźmi.
Felix miał pustkę w głowie. Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc rzucił banałem:
– Mieszkasz tu?
Blady tylko pokręcił głową.
– Widziałem te twoje pułapki – powiedział zamiast tego.
– Nie chciałem używać trutki – wyjaśnił Felix.
– Dlatego jeszcze cię nie rozszarpały. – Blady gestem obu rąk wskazał szczurzy dywan. – Można powiedzieć, że są wdzięczne. Gdyby nie były, skończyłbyś jak poprzedni konserwatorzy.
Lekkim ruchem głowy wskazał w głąb piwnic. Felixowi zajęło chwilę, nim skojarzył sobie, że chodzi o krypty ze szkieletami, które widział pierwszego dnia. Poczul ciarki na plecach.
– Jesteśmy po tej samej stronie. – Blady położył na ziemi mały przedmiot i wskazał dłonią, że przedmiot jest przeznaczony dla Felixa. – Wasze zwycięstwo będzie moim zwycięstwem.
Bezszelestnie wycofał się i rozpląnął w ciemności. Szczury, jeden po drugim, odwracały się i odchodziły. Nie minęło pół minuty, a Felix został sam. W ciszy, jaka zaległa, przełknął ślinę i odetchnął z ulgą. Zapalił latarkę i dopiero wtedy zgasił górne światło. Zamknął za sobą drzwi małego archiwum. Podeszedł do miejsca, gdzie tamten stał i podniósł z ziemi małą mosiężną tulejkę z kilkoma otworami. Obejrzał ją, ale nie wpadł na pomysł, do czego może służyć. Schował ją więc do kieszeni i na palcach, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie, doszedł do schodów. Blady chłopak nie przedstawił się, więc Felix nazwał go w myślach Królem Szczurów. Idąc po schodach i otwierając drzwi, obracał tę nazwę w głowie. Na parterze już wiedział, że nie pasuje. Po zastanowieniu uznał, że „Blady” pasuje lepiej. Cóż, to i tak bez znaczenia, bo więcej się nie spotkają.
Otworzył tylne drzwi, przytrzymując przycisk włącznika alarmu plastikową kartą, i już miał wyjść na podwórko, gdy kątem oka zobaczył coś małego biegnącego w jego stronę. Z wrażenia prawie puścił przycisk alarmu. To coś nie było szczurem, nie było też kotem. Do nogi Felixa, wesoło machając ogonkiem, łąsił się pies rasy corgi.

* * *

Felix i Laura spotkali się w pewnej odległości od baru Eleonory. Laura oceniła spojrzeniem kombinezon Felixa, a on jej przetarte na kolanach spodnie i wymięta, zachlapaną koszulę. Nie musieli mówić, że było ciężko. Objęli się krótko i pocałowali, po czym podeszli do Neta.
Net uniósł głowę i spojrzał na nich ociężale. Momentalnie jego oblicze rozpromieniło się. Zerwał się i prawie podbiegł do nich z szeroko rozpostartymi ramionami, żeby ich wyściskać. W tle pani Eleonora dyskretnie wróciła za ladę wózka.
– Tak bardzo się o nas martwiłeś? – zapytała Laura.
– Na potrzeby chwili uznajmy, że tak. – Net spojrzał na Felixa. – Czy...?
Felix pokręcił głową.
– Hotel jest pusty. – Sięgnął po resztkę wystygłej herbaty. – Górne piętra nie są opuszczone. Tam jest wielka serwerownia, bezobsługowa. Za to w piwnicy spotkałem szczury.
– Stary... – Net pokiwał głową. – Jeden z nich przelazł mi nawet przez hall. Obciach dla hotelu.
– W tej piwnicy było ich ze sto – dokończył spokojnie Felix. – Był też Król Szczurów, który uratował mnie przed wykryciem przez grafitowych elegantów. To było dziwne spotkanie.
– Król Szczurów? – zapytała z niedowierzaniem Laura. – Lepiej powachajmy sobie te perfumy.
– Król Szczurów to rzeczywiście nie jest najwłaściwsze określenie – przyznał Felix. – Nazwałem go... Bładym. – Zamilkł na chwilę i postawił na ziemi plecak, z którego wystawał psi łąpek. – Za to znalazłem to.
Corgi szczechnął i zaczął się gramolić, żeby wydostać się na wolność. Laura rozpromieniła się i wzięła go na ręce. Przytuliła go jak pluszaka.
– Magellan – powiedziała.
– Już mu nadałaś imię? – zdziwił się Net.

– Nie, on się tak nazywa – wyjaśniła, a pies szczeknął potwierdzająco. – Ma tabliczkę na obroży. Jaki słodziak!

Pies wyswobodził się z objęć dziewczyny i rzucił się na Neta, niemal wylewając mu herbatę. Net wziął go na kolana i pogłaskał.

– Tylko bez języczka – zaznaczył.

Magellan wtulił się w Neta, cały czas machając ogonkiem.

Felix zerknął na Laurę.

– Masz to?

Laura uśmiechnęła się triumfalnie i wyjęła z kieszeni flakon.

– Ukradłam – oznajmiła przyciszonym głosem, choć właścicielka baru i tak nie mogła tego zrozumieć. – Gonili mnie przez kilka przecznic, ukrywałam się w portalu wejściowym do Johna Lewisa, potem porwałam taksówkę i zatrudniłam się na kwadrans w wietnamskiej knajpie, gdzie zarobiłam cztery funty.

Na dowód tego pokazała dwie dwufuntówki.

– I ty mi mówisz, że nie wierzysz w Króla Szczurów? – zapytał Felix.

– Większość waszych historii nie brzmi wiarygodnie – przypomniała Laura.

Net wyciągnął rękę po flakon, ale Felix był szybszy.

– BHP – powiedział, przyglądając się buteleczce. – Pół minuty niewiele tu zmieni.

– Może byś tak coś wreszcie zrobił, zamiast gadać? – rzucił Net.

Felix nie przejął się tym. Odkręcił flakon i uniósł w odległości trzydziestu centymetrów na wysokość nosa. Machnięciami dłoni delikatnie skierował opary w swoją stronę. Powąchał.

– Jak zwykle. – Net wyrzucił oczami. – Wszystko chcesz bezpiecznie przeanalizować, opracować, przegadać, zamiast po prostu działać.

– Tylko sprawdzam. Lepiej, jak pochoruję się tylko ja.

– Nie musisz. – Laura wzruszyła ramionami. – Sztachnęłam się wprost z nakrętki i nic mi nie jest. To działa na pięć, może dziesięć minut.

– Lepiej dmuchać na zimne –

– Stop it! – Net przechwycił flakon. – To woda po goleniu, nie dopalacze. Nie rozrywka, tylko lekarstwo, neutralizator. Ludzie sobie to wcierają w pysk, cuchną przez pół dnia i nic im nie jest. Chcę wymyślić, gdzie jest Nika! Podstawił flakon pod nos i wciągnął powietrze jedną dziurką, potem drugą. Podał Laurze, która zrobiła to samo, a chwilę potem, z pewną nieufnością, zrobił to również Felix. Przez pierwsze kilkanaście sekund nic się nie działo. Za to potem...

– Czterdzieści osiem rzeczywiście dzieli się przez trzy – powiedział Net.

– Słodki jeżu, cóż za ulga. Mogę myśleć!

– Ile to działa, mówisz...? – Felix zwrócił się do Laury.

– Powąchałam w perfumerii, a zaczęłam głupieć podczas krojenia cebuli... Nie więcej niż kwadrans.

– Czyli jeśli Net tego nie wyleje, to mamy zapas na kilka dni.

– Zaraz, dlaczego mówisz, że akurat ja to wyleję? – Net w wyrazie oburzenia rozłożył ręce, a Magellan zeskoczył na ziemię, przewracając przy okazji flakon, który na szczęście był zakręcony. Net pufnął z niezadowolaniem.

Felix bez słowa wyjął paczkę chusteczek, urwał z jednej kawałek i wcisnął w otwór flakonu. Chusteczka wprawdzie namoknie, ale zabezpieczy zawartość przed rozlaniem się, jeśli flakon się przewróci. Nie utrudni przy tym wachania, ani nie będzie przeszkadzać w zakręceniu. Schował flakon do kieszeni zapinanej na suwak.

Magellan szczeknął, by zwrócić na siebie uwagę.

– Trzeba go oddać – powiedziała Laura.

– I to szybko – zgodził się Felix,

– Czego się dowiedziałeś? – Laura zwróciła się do Neta.

Net zdał krótką relację, opowiadając o firmach Johna Retmona, o współpracy z ministerstwami, o projektach prospołecznych.

Niespodziewane pani Eleonora postawiła obok nich talerz z trzema kanapkami.

– Wyglądacie na głodnych – wyjaśniła.

– Dzięki – powiedział Net.

Przyjaciele rzucili się na jedzenie, a kobieta postawiła jeszcze miskę z wodą przed psem. Ten jednak bardziej był zainteresowany kanapkami.

– Nie rozumiem tego – przyznał z pełnymi ustami Net. – Może i są jakieś negatywne treści w muzyce. No ja sam znam kilka kawałków, które... no OK, nie puściłbyś tego na imprezie w przedszkolu, ale czy taka cenzura to nie przesada?

A co z muzyką instrumentalną? Jakie negatywne przesłanie mogą mieć... na przykład Cztery pory roku Vivaldiego?

– Nie znasz zasad biurokracji? – zapytał Felix. – Nieważne, jak jest naprawdę, ważne, co w dokumentach.

– Wiesz, wolałbym się skupić na problemie zniknięcia Niki. Reszta może potem, a nawet w ogóle niekoniecznie. Nich sobie jedzą kotlety z ropy naftowej, ich sprawa.

– To się wszystko łączy. – Felix w zamyśleniu pocierał brodę. – Zniknięcie Niki ma związek z Retmonem. Gdzie jest siedziba firmy?

Net wreszcie zmiękł pod wpływem wpatrzonych w niego ślepek Magellana i oddał mu resztę kanapki. Poklepał chwilę w klawiaturę. Magellan zakręcił się kilkanaście razy wokół własnej osi i, zadowolony, położył się na stopach Neta.

– Na dwudziestym ósmym piętrze wieżowca Shard – odparł. – Chyba nie sądzisz, że trzyma ją w siedzibie zarządu. Zrobmy coś, zamiast tak siedzieć.

– Rozeznanie sytuacji jest równie ważne jak działanie – przypomniał Felix. – Co mamy? Projekt społeczny Muzyka bez Nienawiści i ten z jedzeniem...

– Smak Tolerancji – odpowiedział Net. – Kilka miesięcy temu była konferencja żywieniowa, gdzie Retmon prezentował te syntetyki. Krytykował go jakiś pracujący w Londynie polski chemik, który sugerował, że dłuższe stosowanie tych substancji powoduje otępienie. Wywalono go z tej konferencji. Jest niezły tytuł z brukowca.

– Net odwrócił w ich stronę laptop. – „Franciszek Leszczyński. Polski chemik wrogiem tolerancji. Organizatorzy konferencji dali mu jasno do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany. Skąd w ludziach tyle nienawiści?”.

Zdjęcie przedstawiało pulchnego pięćdziesięciolatka w małych okrągłych okularkach i z kozią bródką.

– Znajdź coś o tym profesorze – poprosił Felix.

– A gdzie w tym wszystkim jest Nika? – zapytał zniecierpliwiony Net. – Masz zagadkę do rozwiązania, ale wiesz... może lepiej rozwiążemy ją później we czwórkę?

– Czekaj jeszcze chwilę – do rozmowy włączyła się Laura. – Nie wiemy, gdzie jej szukać. Właściwie to nic nie wiemy. Na czym polegają konszachty Retmona z Ministerstwem Edukacji?

Niezadowolony Net klikał dalej. Po minucie pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Organizował olimpiadę, ale współpraca jest zdecydowanie szersza. Retmon PR & Consulting przygotował projekt ustawy Bezpieczne Dorastanie. Chodzi w nim między innymi o chipowanie uczniów...

– Co?! – nie mogła uwierzyć Laura. – Chipowanie uczniów? Jak psy?

– Psy? – zdziwił się z kolei Net.

– Psom wszczepia się chipy – potwierdził Felix. – W miniaturowej kapsułce jest chip RFID7 z numerem identyfikacyjnym psa. – Zerknął na Magellana, a ten od razu szczechnął. – Numer jest zapisany w bazie danych i potem, jeśli pies się zgubi i trafi do schroniska albo lecznicy weterynaryjnej, to oni odczytają ten numer i skontaktują się z właścicielem.

– Uczeń zazwyczaj jest bardziej inteligentny od psa – zauważyła Laura. – Czy to ma być przymusowe?

– Nie, chyba nie. – Net przewijał dalej. – Dobrowolne, ale jest też gotowa lista szkół, które od przyszłego roku nie będą przyjmować uczniów bez chipów. Zalatuje absurdem... Chip ma być wyposażony w kilka funkcji, między innymi w lokalizator.

– Co?! – znów zdziwiła się Laura. – Żeby wszyscy wiedzieli, gdzie jestem?

– To ma być tylko dla specjalnych służb i tylko w specjalnych okolicznościach.

– Akurat w to uwierzę!

– Podają przykład tej dziewczyny, co zaginęła, Sandry Piner. Gdyby miała chip, odnaleziono by ją w kwadrans.

– Nie podoba mi się to. – Laura pokręciła głową. – Na szczęście, zanim to dojdzie do Polski, będziemy już dorośli.

– Żeby projekt Bezpieczne Dorastanie mógł wejść w fazę realizacji – Net dalej przeglądał internet – konieczne jest przegłosowanie przez parlament ustawy. Głupieję, sztachnijmy się.

Felix wyjął flakon, odkręcił i podsunął Netowi pod nos, cały czas mocno zaciskając dłoń. Potem dał powąchać Laurze, a na koniec sam zaciągnął się drażniącą wonią. Otępienie ustąpiło.

Cała trójka popatrzyła na siebie poważnie. Felix powiedział to, co i tak wszyscy już wiedzieli.

– Sami nic nie wskóramy. Musimy iść z tym na policję.

Wstali i nagle zdali sobie sprawę z tego, że nie mają czym zapłacić za kanapki.

Jedynie pies był szczęśliwy, że coś się wreszcie dzieje. Biegał wokół i szczekał.
Laura wyjęła z kieszeni cztery funty i niepewnie spojrzała na Eleonorę.
– Na koszt firmy. – Starsza pani uśmiechnęła się szeroko. – Dawno z nikim tak przyjemnie sobie nie pogawędziłam, jak z tym uroczym młodym człowiekiem – wskazała Neta.
Net zrobił minę wyrażającą sympatię, pod którą kryła się chęć szybkiego oddalenia się.
– Dziękujemy – powiedział jednak. – Cała przyjemność po mojej stronie. Po czym z ulgą odszedł.

1.

Margaret Thatcher – premier Wielkiej Brytanii w latach 1979–1990.

2.

Pin-up girls – chodzi o dziewczyny z plakatów z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, piękne, ubrane w rozkloszowane sukienki lub skąpa bieliznę. Plakaty te były chętnie przypinane do ścian, stąd pin-up (ang.), czyli przypiąć, powiesić.

3.

Chanel Nr 5 – kultowe perfumy, zaprezentowane po raz pierwszy w 1921 roku, których używała m.in. Marilyn Monroe. Do dziś są jednymi z najlepiej sprzedających się perfum świata.

4.

Powinno oczywiście być „używa”! Pamiętajcie, że Net ma dysleksję i w jego tekstach jest dużo błędów!

5.

Podwarszawę Rafał Kosik opisał w powieści Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności.

6.

Cockney – gwara miejska używana przez mieszkańców Londynu wywodzących się z niższych warstw społecznych.

7.

RFID – technologia umożliwiająca transmisję danych na odległości zwykle nieprzekraczające kilkunastu centymetrów, wykorzystywana np. w kartach zbliżeniowych.

9. Już kiedyś się spotkaliśmy

Posterunek policji zajmował parter kamienicy stojącej w szeregu podobnych kamienic. Brakowało nawet miejsca na radiowóz, choć trudno było ocenić tyły budynku. Jedno było pewne – posterunek nie mógł być większy w środku niż z zewnątrz.

– A może powinniśmy pójść od razu do Scotland Yardu? – stwierdził Net.

– Scotland Yard to po prostu inna nazwa londyńskiej policji – wyjaśnił Felix.

– Lepiej ustalmy, co im mówimy.

– Może prawdę? – zasugerowała Laura.

– Przecież nawet ty nie wierzysz w Króla Szczurów, że o teleporterach nie wspomnę.

Laura westchnęła.

– Powiedzmy im prawdę bez fantazjowania.

– Mamy inne definicje fantazjowania.

Felix chwilę wcześniej skonstruował obrozę i smycz dla Magellana. Użył do tego celu paska-troka od plecaka i dwumetrowego kawałka paracordu. Pies najwyraźniej nie był przyzwyczajony do takiego wynalazku, bo zachowywał się jak kot: kładł się, zapierał, przewracał. Wyglądało to na tyle dziwnie, że Felix wziął go na rękę. Skończyło się to symfonią szczekania. Symfonia ucichła, dopiero kiedy psa przejął Net.

– Tracimy czas. – Net ruszył do wejścia. – Co będzie, to będzie.

Otworzyli przeszklone drzwi i znaleźli się we wnętrzu wyłożonym jasnymi dużymi płytkami. Ustawiono tu kilka plastikowych krzeseł, w rogu stała ogromna juka w wielkiej doniczce. Oficer dyżurny oddzielony był szybą. Przy ladzie czekała starsza pani z pieszkiem na smyczy i klarowała coś, co oficer przyjmował z coraz większym zdumieniem. Policjantka wyjęła z drukarki kartkę i przypięła ją pinezką do tablicy korkowej. Dalej siedział jeszcze jeden policjant i przeglądał papiery.

– Wychodzimy – syknął Felix.

- Ani myślę - warknął Net.
- Natychmiast...! - Felix złapał go za szelkę plecaka i pociągnął w kierunku drzwi.
- Nie rób scen.
- Ty robisz. Zaraz ci wytłumaczę.
Laura spojrzała na Felixa i bez słowa wyszła. Chłopcy ruszyli za nią, choć Net lekko się opierał. Felix doprowadził ich do skweru kilkadziesiąt metrów dalej.
- Nie myśl sobie, że ci ustąpiłem - zaznaczył Net, stawiając psa na ziemi. - Nie chciałem tylko robić zadymy w komisariacie.
- Nie pomożemy Nice, jeśli damy się aresztować - wyjaśnił Felix. - Policjantka akurat przytrzymała do tablicy list gończy. - Felix wyjął z plecaka bandanę i podał Laurze. - Załóż na głowę, żeby włosy nie wystawały.
Laura spojrzała na Felixa badawczo, ale zrobiła, o co prosił. Włosów nie dało się całkowicie ukryć. Czerwone kosmyki wystawały głównie góra.
- List gończy przedstawiał Laurę - dokończył ponuro Felix. - Była tam nagroda.
- Ukradłam flakon - zauważyła z pretensją Laura. - Za to się nie ściga listami gończymi. Jesteś pewien?
- Na zdjęciu byłaś ty. Tuż obok było zdjęcie Magellana z nagrodą z wieloma zerami. Ten pies jest wart więcej od nas wszystkich. Wydruki są kolorowe, więc są też widoczne twoje włosy. - Spojrzał na bandanę. - To nie wystarczy. Musimy się ukryć i zastanowić, co dalej zrobić.
- To może wy się ukryjcie - zaproponował Net - a ja wrócę na policję i powiem o Nice.
- Nie, dopóki się nie zorientujemy, co się dzieje. - Felix ruszył w kierunku metra. - Chodźmy do domu.
- Ale ja niczego nie ukradłem.
- A ogon królewskiego corgi? - przypomniał Felix.
Net zamilkł, po czym westchnął i oklapł.
- Jedźmy autobusem - powiedział z rezygnacją. - W metrze wszędzie są kamery.
- W autobusach też są - zauważyła Laura.
- One tylko nagrywają. Nikt tego na bieżąco nie sprawdza. Autobus albo spacer. Kupę zrobił.
Po sekundzie dotarło do reszty, że Net mówi o najnowszym dokonaniu Magellana. Dokonanie leżało na chodniku, a szczęśliwy corgi machał ogonem i czekał.
- Zaraz mu zakleję pysk gumką recepturką - powiedział Net. - Zmywajmy się, zanim nas tu aresztują za znęcanie się nad psem.
- Masz jakieś opakowanie po żelkach? - zapytał Felix.
Net wyjął z kieszeni kilka pustych torebek i podał mu jedną. Felix zebrał w nią dokonanie psa z chodnika.
- To cywilizowany kraj - powiedział, idąc z wrażliwym ładunkiem do śmietniczki.
- Nie możemy wyjść na jakichś prostaków.
Net wyrzucił oczyma i ruszył w stronę przystanku.
- Święty Felix od psich kup - mruknął, poirytowany.
- Co tam mamrociesz? Dobra, najpierw sklep. - Felix wskazał witrynę drogerii po przeciwnej stronie ulicy. - Te neonowe włosy - zerknął na Laurę - widać ze stu metrów. Zaraz wracam.
- To nie jest takie proste - powstrzymała go Laura.
- Nie wystarczy spray z odpowiednim kolorem? - zapytał Net.
- No... nie. Najpierw trzeba się pozbyć starego koloru, nałożyć taki specjalny dekoloryzator i dopiero potem farbuje się je na kolor, który chcemy.
- Ty nie możesz iść - zaznaczył Felix.
Laura westchnęła.
- Lepiej jak ty pójdziesz - powiedziała do Neta. - Masz ciemne włosy. Wystarczy, że powiesz, że chcesz zmienić na jaśniejszy. Wybierz jakiś. I tak będę musiała potem go zmienić. Tylko coś porządnie kup. Nie chcę mieć siana na głowie. Weź też rękawiczki lateksowe i folię aluminiową.
Wręczyła mu cztery funty. Net spojrzął na monety.
- Coś porządnie, powiadasz?
* * *

Felix uparł się, żeby wysiedli przystanek dalej, co okazało się naprawdę dobrym pomysłem. Po przeciwnej do ich domu stronie ulicy stał bowiem zaparkowany ciemnografitowy Daimler z dwoma elegantami, których garnitury były idealnie w kolorze karoserii. Przyjaciele zauważyli to z bezpiecznej wysokości piętra autobusu.

– Za co? – Net złapał się za głowę. – Przecież nic złego nie zrobiłem! Magellan wskoczył mu na kolana i popiskując, usiłował polizać jego twarz.

– Tak się kończy fałszowanie CV – mruknęła Laura.

– A może to jacyś... turyści z Turkmenistanu? – Net opędział się od psa. – Oni się tam tak ubierają.

Felix pokręcił głową. Wyjął telefon i chwilę obracał go w dłoni. Zastanawiał się, ile minie czasu, nim policja namierzy numer Laury. Zdecydował, że jednak za wcześnie na pozbywanie się telefonów.

– Tu nie chodzi o kradzież wody po goleniu. – Wyjął flakon i przyjrzał mu się.

– Po pierwsze to nie jest zwykła woda po goleniu, po drugie chodzi o coś znacznie ważniejszego. Kimkolwiek jest John Retmon i jego Grafitowi Eleganci, niechcący weszliśmy im w drogę.

Wysiedli z autobusu z rozszczekany psem. Chyba wszyscy pasażerowie się na nich gapili.

– Nic nie rozumiem. – Net wyciągnął rękę.

Felix odkręcił i podsunął mu flakon, potem podsunął go Laurze i wreszcie sobie.

– Tak – przyznał po chwili zrezygnowany Net. – To nie byli turyści z Turkmenistanu.

– Zejdźmy z widoku – powiedział Felix, zerkając na wystające ponad bandankę jaskrawoczerwone włosy. – I coś z psem trzeba zrobić.

– Przecież go nie zostawimy – stwierdziła Laura.

Skręcili w stronę parku, pełnego spacerowiczów i ludzi odpoczywających na trawie. Teraz było to akurat korzystne, bo mogli się wtopić w tłum. Wkrótce jednak ten stan rzeczy mógł ulec radykalnej zmianie, jeśli list gończy za Laura znajdzie się w internecie.

Dotarli do rzadziej uczęszczanej części parku. Było tu mniej trawy, a więcej drzew i krzewów. Kawalek dalej warczała kosiarka pchana przez mężczyznę w niebieskich ogrodniczkach. Obok stała miniaturowa ciężarówka załadowana ściętą trawą. Weszli w wąską, zacienioną alejkę, która doprowadziła ich do ławki z każdej strony otoczonej zielenią.

– Patrzcie, on nawet siada jak arystokrata – zauważył z czułością Net.

Magellan rzeczywiście siedział bokiem, zupełnie nie jak pies. Gdy zobaczył, że wszyscy na niego patrzą, zamerdał ogonem i szczechnął.

– Cicho, bo ci dam gumę do żucia.

Pies znów szczechnął.

Usiedli, a Net otworzył laptop i wszedł na serwis informacyjny LonNews.

– Oż ty w mordę... – wyrwało mu się od razu, na co Magellan zareagował kolejnym szczeknięciem.

Przyjaciele patrzyli na ekran i nie wierzyli. Zdjęcie przedstawiało Laurę, z pistoletem w dłoni wchodzącą do perfumerii. Pochodziło z kamery umieszczonej na wprost drzwi, więc nie było na nim nikogo poza nią. Podpis głosił „Zuchwały napad na perfumierię Johna Retmona na Oxford Street. Dwie osoby ranne”.

– Nie znalazłem cię od tej strony... – szepnął Net.

– Co to jest?! – wykrzyknęła Laura. – Zwinęłam flakon, tak po prostu, bez przemocy. Wiem, że to trochę... OK, więcej niż trochę nieuczciwe, ale... rewolwer?

– To jest pistolet – poprawił ją odruchowo Felix. – Pokaż, co jest dalej.

Magellan szczechnął, więc Laura wzięła go na kolana. Pies gramolił się, aby się przedostać do Neta.

Net uniósł laptop nad psią głowę i przewinał w dół. Opis był krótki i wspominał, że jest to kolejny atak na firmę należącą do Retmona i prawdopodobnie ma związek ze wsparciem właściciela na rzecz ustawy Bezpieczne Dorastanie. Autor sugerował, że są środowiska, którym nie podoba się pomysł poprawy bezpieczeństwa młodzieży, bo to ograniczy nielegalne zyski szemranych firm. Kilka komentarzy popierało ten pogląd i żądało szybkiego schwywania sprawczyń.

– Nie wierzę... – Laura pokręciła głową. – O co tu chodzi?

– To trolle. – Net popukał w ekran. – Opłaceni komentatorzy. Zaraz... Tu są linki. Kliknął w pierwszy i oczom zdumionych przyjaciół ukazał się... film z Felixem idącym wzdłuż rzędów serwerów. Wszystko zgadzało się z tym, co pamiętał Felix, z wyjątkiem wielkich nożyc do przecinania drutu, które trzymał w dłoni.

– Nie miałem tego – powiedział cicho.

Montaż był idealny i nie dawało się poznać, że coś nie gra. Na koniec krótkiego nagrania Felix wychodził pośpiesznie, a dwóch Grafitowych Elegantów go goniło, co również nie było zgodne z prawdą. Podpis pod filmem informował o włamaniu do serwerowni jednej ze spółek należących do Johna Retmona, co miało być próbą

zaszkodzenia ustawie Bezpieczne Dorastanie.

– Nie miałem nożyc do drutu, a oni mnie nie gonili – powiedział Felix.

– Zmontowali to? – upewniła się Laura. – To chyba trudniejsze niż wklejenie pistoletu na zdjęcie.

– Nie takie rzeczy były w Jurassic Park – wtrącił Net.

– Efekty do filmów powstają miesiącami – przypomniał Felix. – Ja tam byłem..

– zerknął na zegarek – półtorej godziny temu. Komuś musi bardzo zależeć.

– No to jesteście w głębokiej czarnej... beznadziei. – Laura wstała i rozejrzała się po zieleni odgradzającej ich od świata. Poczuli się jak w pułapce.

– A gdyby tak zgłosić zaginięcie Niki zdalnie, anonimowo. – Net już klepał w klawisze. Przy próbie wyszukiwania wyskakiwały niemal same wyniki dotyczące poszukiwań Sandry Piner, wraz ze zdjęciem, na którym wyglądała jak blond aniołek. Dopiero na stronie policji znaleźli informację, że zaginięcie można zgłaszać tylko osobiście.

– Wszyscy szukają tej Sandry – zauważyła Laura. – To dla nas szansa.

Felix pokręcił głową.

– To miasto ma piętnaście milionów mieszkańców – powiedział. – Nie wiem, ilu tu jest policjantów, ale na pewno nie wszyscy są aż tak bardzo zajęci tamtą sprawą.

– Wyjął z kieszeni telefon, wyłączył go i wyciągnął baterię.

– Skoro jest tu piętnaście milionów ludzi – powiedziała ostrożnie Laura – to może nikt nie zauważy trzech włączonych telefonów.

– Jedna trzecia operacji walutowych świata jest przeprowadzana w Londynie

– powiedział Net. – Są tu setki banków, największa w Europie giełda, i tak dalej. To oznacza, że zabezpieczenia tutejszych sieci są takie, że nawet nie będą próbował kombinować z jednym laptopem na łączu, które łatwo namierzyć. Net wyłączył swój telefon i również wyjął baterię.

– Wczoraj czytałam o pladze roztargnienia w urzędach centralnych – wspomniała Laura, ale zrobiła to samo, co chłopcy.

Gdyby nie warkot kosiarki, można by pomyśleć, że ławka stoi w środku lasu.

Chociaż... gdyby nie warkot kosiarki, to byłoby słyhać rozmowy i śmiechy ludzi oraz gwar miasta wokół parku.

– Daj oddebilacz – poprosił Net. – Boję się coś sprawdzić, ale muszę.

Felix podsunął flakon i wszyscy wciągnęli drażniący zapach. Magellan też powąchał wodę po goleniu, kichnął i skrzywił się z obrzydzeniem. Zeskoczył na ziemię i ułożył się u ich stóp na pleckach, krótkie łapki wyprostował sztywno wzdłuż psiego ciała.

Net spojrział na psa i coś sobie skojarzył. Wpisał w wyszukiwarkę „corgi Buckingham ogon”. Poczuli gęsia skórę, zanim jeszcze na ekranie pojawiło się zdjęcie przedstawiające jego samego przekradającego się przez prywatne apartamenty pałacu Buckingham.

– Czyli ja też... – mruknął.

– Wmontowali cię na tym zdjęciu? – upewniła się Laura.

– To zdjęcie jest akurat autentyczne. Przecież mówiłem wam o tym!

– Myślałam, że zmyślasz.

– Zmyślam... – parsknął Net. – Słodki jeżu... Teraz każdy może nas rozpoznać i donieść. Paradujemy z tym szczekliwym, arystokratycznym kundlem po centrum miasta. – Magellan chyba domyślił się, że o nim mowa, i szczeknął potwierdzająco. – Rany, czemu on nie może być spokojny jak Caban?

– Bo to inna rasa – przypomniał Felix. – Oficjalnie zginał tylko ogon.

Laura usiadła obok niego i objęła jego ramię.

– On nie chce, żebyśmy znaleźli Nikę! – Net doznał olśnienia. – To wszystko dlatego! Po to nas wrabia! Nie dość, że nie możemy jej szukać, to jeszcze musimy się ukrywać! Cóż za perfidny bip!

Spuścił głowę i przełącznikiem wyłączył kartę bezprzewodową, którą przecież też można namierzyć jak telefon komórkowy.

– Dlaczego wyłączyłaś modem? – odezwał się z laptopa Manfred. – To bezpieczne łącze. Dbam, żeby nikt nas nie namierzył.

– Manfred...? – Net wolno uniósł głowę i spojrział w obiektyw kamery. – Pamiętasz, jak się nazywał ten hotel w Barcelonie, w którym się zatrzymaliśmy ostatnio?

Felix zmarszczył brwi i zerknął na przyjaciela, ale nic nie powiedział.

– Możesz włączyć modem? – poprosił w odpowiedzi Manfred. – Kiedy to było dokładnie?

– Nie pamiętasz tego? – zapytał cicho Net. – Hotel miał taką niepociumana elewację, esy-floresy i dzikie węże. Chyba projektował go Gaudi2.

– Wiesz, że nie trzymam całej swojej pamięci na tym laptopie. Tu jest za mało miejsca, więc stare wspomnienia muszę usuwać. Pełną pamięć mam w chmurze, a tutaj tylko zajawki kontekstowe. Jak się zsynchronizuję, to wszystko będę wiedział. Włącz modem.

– Czyli pamiętasz tylko, że byliśmy w Barcelonie w listopadzie? – upewnił się Net.

– Tak, to pamiętam. Byliśmy tam w listopadzie, ale szczegóły są w chmurze. Włącz modem. Włącz modem!

Net szybkim ruchem nacisnął wyłącznik i ekran laptopa zgasł. Odstawił go drżącymi dłońmi i zamknął oczy.

Felix milczał, Laura przyglądała się badawczo Netowi.

– Nigdy nie byłeś w Barcelonie – powiedziała.

Net energicznie pokiwał głową.

– Czyli że... – zawiesiła głos.

Cała trójka spojrzała na laptop.

– To nie jest nasz Manfred – powiedział grobowym głosem Net. – Nie wiem, z kim rozmawiamy od kilku dni, ale na pewno nie z nim.

Chwilę trwali tak, nie wiedząc, co dalej robić.

Felix otrząsnął się pierwszy, podszedł do ściany krzewów i rozchylił gałęzie.

Przy oddalonym o trzysta metrów wejściu do parku stał zaparkowany ciemnografitowy Daimler.

– Wiedzą, gdzie jesteśmy – powiedział. – Znają naszą ostatnią lokalizację sprzed wyłączenia modemu w laptopie.

– Tu nie ma na co czekać. – Net wrzucił laptop do plecaka i zasunął suwak. – Tu trzeba wiać.

– Zdziwiłbym się, gdyby nie obstawili wszystkich wyjść.

– Dzięki, stary. – Net zatrzymał się. – Jak zwykle potrafisz człowieka zmotywować. Chcesz tu siedzieć i czekać, aż nas znajdą? Nie... oni nawet nie muszą przeszukiwać parku i wszystkich sprawdzać – powiedział zrezygnowanym głosem Net.

– Wystarczy, że zaczekają do zmierzchu. Jestem głodny.

Wyjął z kieszeni opakowanie żelków. Było puste, a zresztą i tak obiecał sobie, że nie będzie ich już jadł.

– Dlaczego oni chcą nas złapać? – zastanowiła się Laura. – Jeśli wystawili nas policji, to teraz wystarczyłoby, żeby zadzwonili i powiedzieli, gdzie jesteśmy.

– Oni wcale nie chcą, żeby policja nas znalazła – powiedział Felix. – Wrabiają nas, żebyśmy sami nie poszli na policję.

– Jeśli policja znajdzie nas pierwsza, to trafimy do aresztu! – zauważył Net.

– Z aresztu trudno będzie szukać Niki. A chyba o to im chodzi.

– Policja przeprowadzi śledztwo, a to zawsze jest ryzyko, że odkryją coś, co Retmon chciałby utrzymać w tajemnicy. Na przykład ten twój ogon corgi.

– Więc to prawda?! – Laura spojrzała z niedowierzaniem na Neta.

– To skomplikowane...

– Dobra, mam pomysł. Idziemy naturalnym krokiem. Dyskretnie.

Magellan dyskretnie szczechnął i zaczął biegać wokoło przyjaciół, uprzednio ściągając obrożę. Szczęśliwy, podszczypywał ich za łydki, jakby chciał zagonić stado owiec. Gdy Net spróbował go uciszyć, oczywiście szczechnął jeszcze dyskretniej. Uspokoił się dopiero po tym, gdy Net wziął go na rękę.

Felix zarzucił na ramię plecak i ruszył alejką. Laura dogoniła go i chwyciła jego dłoń. Net powstrzymał się od narzekania i zrezygnowany, ruszył za nimi, dźwigając rozanielonego psa i patrząc gdzieś w bok. W takich momentach bardzo brakowało mu Niki.

Wyszli na otwartą przestrzeń, z trudem powstrzymując się przed przemykaniem.

Plan Felixa stał się jasny, gdy zbliżyli się do minicieżarówki.

– Chyba nie...? – zaczął Net, ale zaraz sam uznał, że nie ma lepszego pomysłu.

Wąsaty mężczyzna z czarnymi kręconymi włosami prowadził kosiarkę w przeciwnym kierunku, co dawało nadzieję, że nie zobaczy ani nie usłyszy niczego. Oczywiście jeżeli tylko Magellan nie przeprowadzi głośnej dywersji. Tylna burta ładowni była opuszczona. Felix wskoczył na nią i pomógł się wspiać Laurze.

– Nie podoba mi się to – mruknął Net, choć wgramolił się za nimi, podając im wcześniej psa.

Rozgarnęli trawę, zagrzebali się w niej i nakryli dodatkowo połamanymi gałązkami. Ładownia była niewielka, ale trawa tworzyła miękki materac, dzięki czemu było nawet wygodnie. Corgi umościł się między nimi. Przewrócił się na plecy i na szczęście wyglądało na to, że zamierza uciąć sobie drzemkę.

* * *

– Nika! – krzyknął Net.

Felix i Laura również się obudzili. Magellan zaczął szczekać.

– Ćśśś... – Felix złapał pyszczyk psa, na co ten się wyrwał i kłapnął zębami. Net usiadł i przytulił psa. Odruchowo zaczął go głaskać.

– O nie... – Opadł na trawiasty materac i nasunął na siebie więcej trawy. – Wciąż jesteśmy w parku.

– Cicho bądź – syknął Felix.

Kosiarka nie pracowała i to chyba ta cisza ich obudziła. Przez kilka następnych minut słuchali odgłosów grabienia, a Net walczył ze swędzeniem w nosie. Wreszcie zważyło im się na głowę jeszcze więcej trawy, samochód zabujał się, gdy ogrodnik ze stęknieniem wstawił na tył ładowni kosiarkę. Pies zachował ciszę, ale tylko dlatego, że Net cały czas go głaskał. Szczęknęła zamykana burta, a chwilę później trzasnęły drzwi i zawarczał odpalony silnik. Ruszyli.

– A może z dwojga złego już lepiej iść na policję? – szepnął Net. – Aresztują nas, ale zgłosimy zaginięcie Niki. Będą jej mogli szukać.

– Lepszym pomysłem jest polski konsul – poprawiła go Laura. – Tam przynajmniej nas nie aresztują. A teraz cicho...

Minicieżarówka wjechała na szerszą alejkę, która miała równiejszą nawierzchnię. Wciąż jednak toczyła się wolno. I wtedy wydarzyło się coś, czego w sumie można się było spodziewać po Necie. Wydarzyło się kichnięcie, które wyrzuciło w górę zielony pióropusz ściętej trawy. Magellan zareagował na to w jedyny znany mu sposób, czyli szczęknął. Mijali właśnie bramę.

Net zaś zdecydował się na jedyny dostępny w tym momencie sposób uciszenia psa. Było nim pozwolenie na lizanie się po twarzy.

– Proszę się zatrzymać – powiedział jeden z Grafitowych, którego przyjaciele zobaczyli przez gałęzie. – Muszę sprawdzić ładownię.

– Możesz sprawdzić najwyżej moje smarki, koleś. – Kierowca donośnie wysmarkał nos. – Bo nie wiem, czy to uczulenie na trawę, czy ebola.

Elegant sprawnie się uchylił przed rzuconą w niego chusteczką. Minicieżarówka wyjechała na ulicę. Przyjaciele przez gałęzie widzieli, jak mężczyzna w garniturze odprowadza ciężarówkę wzrokiem, po czym odwraca się w stronę parku. Dopiero gdy skręcili w przecznicę, odetchnęli z ulgą.

– W innych okolicznościach powiedziałbym, że to było całkiem zabawne. – Net z ulgą odsunął psa i wytarł sobie twarz rękawem.

Bujali się na nierównościach drogi. I choć minicieżarówka zatrzymywała się kilka razy przed światłami, nie próbowali wysiadać. Trójka gramolących się z ładowni zielonych ludzi z psem z pewnością zwróciłaby uwagę i przechodniów, i samego kierowcy. Ich położenie niestety nie pozwalało się zorientować, gdzie jada. Felixa kusiło, żeby choć zerknąć na kompas, ale to też mogłoby się wydać podejrzane pasażerom mijających ich piętrusów. Trwało to dobre pół godziny, nim zniknęła zwarta zabudowa, a minicieżarówka zatrzymała się u stóp kilkudziesięciopiętrowego szkieletu budowanego właśnie wieżowca.

– Jaki masz plan? – wyszeptała Laura.

– Polityk powiedziałby, że sytuacja jest rozwojowa – odparł cicho Felix. – Na razie się nie ruszajmy.

Silnik zgasł, a ogrodnik wysiadł, obszedł samochód i otworzył tylną burtę.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił tubalnym głosem. – No co, pospaliście się tam? Magellan warknął cicho.

Minęła dobra chwila, nim przyjaciele zrozumieli, że ogrodnik nie tylko wie o ich obecności, ale i mówi właśnie do nich. Felix usiadł pierwszy i otrząsnął się z trawy.

– Zsiadajcie – zachęcił ich z uśmiechem, cofając się o krok. – W trawie fajnie się śpi, ale jeszcze nie zmierzcha.

Ostrożnie wstali i zeskoczyli na ziemię. Felix pomógł Laurze, choć nie było to konieczne. Net zszedł Magellana, który od razu podniósł łapkę i obsikał koło. Znajdowali się na terenie budowy. Nad nimi wznosił się betonowy szkielet, wysoki na pięćdziesiąt może pięćdziesiąt pięć, obłożony szklaną elewacją do mniej więcej piętnastego piętra. W okolicy było kilka mniej lub bardziej ukończonych budynków podobnej wysokości, a rozjeżdżona ziemia sugerowała spory plac budowy. Wąsaty i grubawy ogrodnik uśmiechnął się szeroko.

– Fred. – Ucisnął dłoń Felixa, potem Neta, na końcu Laurę.

Przyjaciele przedstawili się, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Czyli zauważył nas pan – stwierdził Net.

– Jak się jest ogrodnikiem, to trzeba mieć oczy dookoła głowy – przytaknął Fred.
– To się naprawdę przydaje w zoo, kiedy się kosi wybieg dla lwów. Chociaż, tak między nami, to hipopotamy są o niebo bardziej wredne. Nie wiem, czym podpadliście tym elegancikom i mnie to nie obchodzi. Ja ich nie lubię.
– Uśmiechnął się szeroko. – Wróg mojego wroga... znacie to, co nie?
Przytaknęli.
– Dziękujemy bardzo za pomoc – powiedziała Laura.
– Przyszli do Wellington's Head, to moja ulubiona knajpa, i postraszyli właściciela – ciągnął ogrodnik. Machnął, żeby poszli za nim w stronę baraku stróżówki. – Mówili, że muzyka nie taka, że jedzenie nie takie. No po prostu wymoczek prawdziwego życia nie zna i struga waśniaka. A ja lubię po pracy zjeść bangers and mash³, coś wypić i pogadać z kumplami przy starym dobrym rocku. Wiecie, Nick Cave, David Byrne i te klimaty. A teraz zamiast bangers and mash jest papka wyskrobana z zęzy⁴ jakiegoś wraku, zamiast piwa sok z kwaśnego kurzu, a zamiast prawdziwej muzyki pienie osobników niewiadomej płci przy akompaniamencie dziecięcych organków i łomotu starego diesla. Nie o taką Brytanię walczyliśmy na Falklandach!
Szli po zaschniętym błocie. Nikt tu dziś nie pracował. Maszyny budowlane stały beczynnienie.
– Nie chodzi o to, że sobota – rzucił przez ramię Fred. – Nie, nie, pracowaliby. Jakies testy wytrzymałości konstrukcji mają przeprowadzać, czy tam coś takiego. Ale w poniedziałek dopiero, więc odpoczniecie sobie.
Przyjaciele spojrzeli po sobie.
– Dobra praca, nie narzekam. – Fred nie przestawał gadać. – Ale dobra, nie znaczy łatwa. Trzeba się naharować. Jak jest upał, to nie ma zmiłuj! A jak na Wembley⁵ kosilem, to obok grali. – Odwrócił się i pokazał palcem miejsce nad uchem. – Tu mnie trafili, aż zapomniałem, który jest rok. Nawet przepraszam żaden nie powiedział. Barney! – To było skierowane do kogoś, kto prawdopodobnie przebywał w blaszanym baraku stróżówki. – Nie śpij w pracy, bo będziesz spał bez pracy. – Podszedł bliżej i załomotał pięścią w blaszaną ścianę. – Barney! Drzwi otworzyły się gwałtownie i wychylił się z nich blondyn postury mniej więcej Freda, ale niższy niemal o głowę.
– Co znowu? – zapytał i dopiero dostrzegł przyjaciół. – Znow kłopoty?
– Nie kłopoty, tylko dobry uczynek – odparł Fred. – Chcesz iść do nieba, prawda?
– Na razie się nie wybieram.
– Przyjaciół musisz przechować.
– Jak? Gdzie? – Barney wyraźnie się spłoszył. – Mam tu jedno łóżko. Wąskie. Spadam, jak się przekręcam na drugi bok.
Magellan zjeżył się, podniósł ogon i na sztywnych łapach podszedł do Barneya. Warknął.
– Przepraszam – wtrącił się Felix, odsuwając psa od mężczyzny. – Nie chcielibyśmy robić kłopotu. I tak jesteśmy wdzięczni.
– Ależ żaden kłopot. – Fred uniósł dłonie. – Nie znoszę sukinkotów za to Youngs for Future. Barney też ich nie znosi. Prawda, Barney? Wszystko gra. Przenocuj ich w baraku jajogłowych. No to zostawiam was. Tyle mogłem zrobić.
Uściskał wszystkim dłonie, pogłaskał Magellana, klepnął Barneya w ramię, aż ten musiał wykonać krok w bok, żeby się nie przewrócić, i szybkim krokiem odszedł w stronę minicieżarówki.
Barney rozłożył ręce i wydał wargi w geście bezradności. Przyjaciele czekali w niepewności, co teraz nastąpi. Wydawało się całkiem prawdopodobne, że Barney zaczeka, aż Fred odjedzie, i zwyczajnie każe im się wynosić.
– Też nie lubię Youngs for Future, a w Wellington's Head leci na okrągło – powiedział. – Cóż, nie ma wyjścia. Musicie przenocować u jajogłowych. Tylko obiecujcie, że niczego nie będziecie ruszać.
Przyjaciele gorliwie pokiwali głowami i zerknęli na baraki stojące w dalszej części placu.
– Nie, nie tam – powiedział Barney. – Tam są biura. Barak jajogłowych jest tam.
– Uniósł kciuk.
Minęła chwila, nim załapali, że kciuk wskazuje kierunek. Zadarli głowy.
– Stoi na pięćdziesiątym pierwszym – wyjaśnił stróż. – Nie martwcie się, jest winda. Stamtąd prowadzą badania konstrukcji. Słabo im idzie, bo mieli to załatwić w jeden dzień, a grzebią się tydzień. Jacyś tacy przymuleni łażą. Gdybym nie widział ich wcześniej, tobym powiedział, że dyplomy kupili na bazarze.

Ruszyli w stronę budynku. Obeszli narożnik, minęli podstawę potężnego dźwigu i dotarli do przyczepionej do krawędzi stropów kratownicowej konstrukcji szybu, wewnątrz którego znajdowała się kabina.

– Mam tam wejść?! – wykrzyknął po polsku Net. – Inaczej sobie wyobrażałem windę. – A chcesz drałować na pięćdziesiąte pierwsze piętro? – zapytał Felix.

Weszli na betonową podłogę przyszłego hallu, a stamtąd do kabiny windy. Przypominała kosz wykonany ze stalowych rur i gęstych krat. Jedyne podłoga była drewniana, co wcale nie zwiększało poczucia bezpieczeństwa. Powyżej barierek, na wysokości metra znajdowały się tylko rury konstrukcji kabiny. Bez trudu można było sięgnąć i dotknąć kratownicy szybu.

Net ocenił odstęp między kratami i uznał, że Magellana lepiej będzie na czas podróży ubezwłasnowolnić. Otworzył więc plecak i wsadził psa do środka, zasuwając suwak na tyle, by wystawał tylko psi łeppek. Zgodnie z przewidywaniami pies miał bezpieczeństwo w psim powązaniu i od razu rozpoczął próby ucieczki. Jedyne wyjście było powtórne przekupienie go lizaniem po twarzy. Net skrzywił się i przysunął plecak na tyle, by corgi dosięgał jego policzka końcem języka.

– To jest świnia, nie pies...

– Obsługa jest prosta. – Barney, z odrazą odwracając wzrok od psich czułości, wskazał panel kontrolny z dwoma przyciskami i czerwonym telefonem. – Górny przycisk do jazdy w górę, dolny do jazdy w dół.

– A telefon? – zapytał Net.

– Telefonu się używa, jak przestają działać guziki. – Barney zamknął za nimi rachityczną bramkę i cofnął się o krok. – Możecie zostać do jutrzejszego wieczoru.

– Dziękujemy. – Laura uśmiechnęła się do niego.

Felix wcisnął górny guzik, a winda z szarpnięciem ruszyła. Zaraz jednak się zatrzymała.

– Ja wysiadam – oświadczył Net, a Magellan poparł go szczeknięciem.

Felix ponownie wcisnął guzik i trzymał go cały czas wciśnięty. Teraz winda posłusznie jechała bez zatrzymywania.

– Nie podoba mi się to ani trochę. – Net zacisnął palce na barierce.

Kratownice śmigły w dół, a wraz z nimi kolejne niewykończone poziomy. Jednak z każdym piętrem oczom przyjaciół ukazywał się też coraz piękniejszy widok na miasto w świetle zniżającego się słońca, a szczególnie na bliskie wieżowce Canary Wharf.

– Hamuj już może... – Net spojrzał w górę. – Jeszcze wylecimy.

Felix puścił przycisk, dopiero gdy minęli pięćdziesiąte piętro. Kabina zwolniła i zatrzymała się równo z podłogą pięćdziesiątego pierwszego. Wyszli na betonowy plac otoczony prowizorycznymi barierkami, za którymi wiła się błyszcząca złoto Tamiza. Stało tu kilka urządzeń wielkości samochodu, a ze środka placu wyrastała kilkumetrowa nadbudówka. Ponad dach wystawały dwa dźwigi, w których linach szumiał wiejący nieustannie na tej wysokości wiatr.

Magellan przestał się wyrywać z plecaka. Rozglądał się wokoło i dyszał, co zapewne oznaczało zdenerwowanie.

– Lęk przestrzeni nakłada mi się na lęk wysokości – jęknął Net. – No i pies nam zleci.

Barak, o którym mówił Barney, stał obok nadbudówki. Był to zwykły kontener z oknami i drzwiami, wstawiony tu dźwigiem. Drzwi nie były zamknięte, więc przyjaciele, ponaglani przez Neta, weszli do środka.

Wewnątrz stały trzy biurka z trzema fotelami, szafa z przeszklonymi drzwiami na elektronikę, zwykła szafa, dwie kanapy ze stolikiem zawałonym planami budowlanymi. Pod ścianami wiło się sporo kabli, takich raczej do przesyłania danych niż do zasilania betoniarki. W róg za drzwiami wciśnięty był dystrybutor wody pitnej i niewielka umywalka.

Laura zainteresowała się tym ostatnim elementem wyposażenia.

– Zacznę od przefarbowania włosów – zdecydowała. – Lepiej to robić przy świetle dziennym. Chociaż... – wyjrzała na zewnątrz – chyba już na to za późno.

Net wypuścił Magellana i podał jej torebkę z zakupami z drogerii.

– Całkiem niezłe – oceniła i zerknęła na tył opakowania. – Przeterminowane... tylko o dwa lata.

– Dlatego były tanie – wyjaśnił Net.

– Farba do włosów też może być... – Laura zmarszczyła brwi – niebieska? Czemu kupiłeś niebieską? Myślałam, że mamy się nie rzucać w oczy.

– Przecenione były tylko takie kolory. – Net rozłożył ręce. – Zielony,

fioletowy, różowy. Przypominam, że miałem tylko cztery funty. Obawa, że królewski corgi spadnie, okazała się nieuzasadniona. Magellan z własnej woli trzymał się z dala od drzwi. Net spojrzął na przód swojej bluzy, pokryty spora ilością psiej sierści. – No nie. – Zajrzał do plecaka. – On linieje. Wszystko mam w kudłach. Zaczął się otrzępywać. Rzucił jeszcze nieprzyjazne spojrzenie psu, ale ten już leżał na kanapie i spał, pochrapując. Felix oglądał wewnątrz. – Ten sam zapach, co w hotelu. – Schylił się i wyciągnął z gniazdka odświeżacz powietrza oznaczony logo Johna Retmona. Net otworzył na przestrzal okna, ale gdy przeciąg porwał z biurka kilka papierów i posłał je w niebo nad Londynem, od razu je zamknął. – Ups... – Znacząco wyciągnął rękę do Felixa. Felix wyjął flakon, żeby wszyscy powąchali neutralizator, i kontynuował badanie pomieszczenia. W szafie stało kilka puszek z konserwami, co wzbudziło entuzjazm Neta. Entuzjazm osłabł, gdy spojrzął na etykietę z logo Retmon Food. – To dlatego jajogłowym nie wychodzą testy – stwierdził Felix. – Chyba nie zamierzasz tego jeść? Net zamarł z palcem podważającym blaszkę otwieracza. – Pizzy nam tu nie dowiożą. – Też jestem głodna – rzuciła od strony umywalki Laura. Już myła włosy mydłem w płynie. – Zaczekajcie na mnie. Felix wziął puszkę z napisem „Pasztet Tolerancji” i zważył ją w dłoni. – Zjemy jedną na spółkę – zdecydował. – Trzeba zachować jasność umysłu. Ale to potem. Najpierw musimy sprawdzić, co albo kto siedzi na miejscu Manfreda. Net ciężko westchnął i usiadł przy jednym z biurek. Wyjął z plecaka laptop, zgarnął z niego psią sierść i położył go na blacie. – Szczerze, to miałem zamiar sformatować dysk do zera, żeby nic nie przetrwało. – Zbliżył palec do włącznika. – A jeśli sam sobie włączy kartę sieciową? – zapytał Felix. – Nie ma takiej możliwości. Modem włącza się pstryczkiem, podobnie jak pozostała łączność bezprzewodową. Ten laptop to stary grzmot. Rzeczywiście laptopa Neta nie można było nazwać nowoczesnym. Net wielokrotnie go modyfikował i sprzęt naprawdę wiele przeszedł: był zatopiony, nadepnięty, usiadnięty, zapiaszczony, przegrzany, a upuszczony tyle razy, że każdy nowszy model dawno by się rozsypał w drobny mak. Obudowa w kilku miejscach była posklejana, a powiększony akumulator trzymał się głównie dzięki taśmie klejącej. We wnętrzu oryginalne były chyba tylko niektóre śrubki. Net włączył zasilanie i czekał, aż wystartuje system. – Cześć – odezwał się nie-Manfred. – Coś nam przerwało godzinę temu. Miałeś włączyć modem. – Możesz już nie udawać – powiedział ponuro Net. – Wiem, że nie jesteś Manfredem. Skąd się tu wzięłeś i kim jesteś? Chwila ciszy. – Tatusz nie nauczył, żeby nie ściągać niczego z szemranych źródeł? – Masz na myśli...? – Ściągnąłeś coś ze strony Fiordu Korsarzy, prawda? VIPorNOT wzbogacony ledwie o kilka kilobajtów kodu czekał na ciebie tam, i nie tylko tam. Dałeś się skusić. – Co zrobiłeś z Manfredem? – Cóż, było nam tu razem za ciasno. Obawiam się, że starego Manfreda już z nami nie ma. Net zacisnął pięści. Chyba niewiele brakowało, żeby wyładował się na komputerze. – A nie możesz go jakoś wylistować? – zapytał Felix. – Wyświetlić tabelę z jego danymi? – VIPorNOT to program sztucznej inteligencji do zarządzania siecią hoteli, albo czegoś podobnego. – Net oparł się ciężko o zagłówek fotela. – Modyfikuje sam siebie, więc modyfikuje też sposób zapisywania wspomnień. Odczytanie ich z pominięciem interfejsu jest niewykonalne. – To może użyjemy tego interfejsu? – Właśnie z nim rozmawiamy. – Miło wiedzieć, że rozmawiam z ludźmi na poziomie. – Zmienisz zdanie, jak ci zacznę kasować pamięć sektor po sektorze – zagroził Net. – Jeśli program AI jest osobą, to takie metody przesłuchania są sprzeczne

z konwencją genewską⁶.

– Nie kombinuj mi tu z osobowością! Czego od nas chcesz? O co w tym wszystkim chodzi? Gdzie jest Nika?

– Czy to nie nazbyt wiele pytań naraz?

– Zaraz cię skasuję, jak nie zaczniesz gadać!

– Synchronizowałem się jeszcze w parku, gdy siedzieliście w tamtym uroczym zakątku. Dane, które od tego czasu zebrałem, nie są wiele warte. Kasuj, to niczego się nie dowiesz.

– Więc podam ci teraz kilka danych i będziesz jedyną kopią, która je pozna.

– Nie przestraszysz mnie w ten sposób. Wiem o was wszystko, co muszę wiedzieć, a nawet więcej. Byłem chyba przy każdej waszej rozmowie od kilku dni. Zdajecie sobie z tego sprawę, prawda? Wszystko słyszałem i wszystko zsynchronizowałem. Laura tymczasem zakręciła wodę i z ręcznikiem na ramionach podeszła do nich. Na głowie miała pianę, z której gdzieniegdzie wystawała folia aluminiowa. Felix bez słowa wyjął flakon i cała trójka kolejno wciągnęła neutralizator.

– Widzę, że odkryliście, jak to działa – odezwał się program. – Jestem pod wrażeniem. Naprawdę. Dotychczas nikt na to nie wpadł. To jest jakaś informacja warta zsynchronizowania się, ale bez przesady. W dwa dni niczego nie zmienicie.

– Celowo ogłupiasz ludzi? – zapytała Laura. – Czemu to ma służyć?

– Jeśli wam powiem, co zrobicie z tą wiedzą? Pójdziecie na policję? Może do prasy? A może opublikujecie to w sieci? Obawiam się, że nikt by wam nie uwierzył. Internet jest pełen pożytecznych idiotów, próbujących wykrzyczeć światu kolejną Wielką Prawdę. Zastanawiam się nawet, czy samemu wszystkiego nie rozgłosić i zaraz potem nie ośmieszyć tych, którzy przypadkiem uwierzą. To najskuteczniejszy sposób na ukrycie prawdy – w śmieszności. Żeby ludziom wstyd było się przyznać, że w to wierzą.

– Mówisz w swoim imieniu, czy w imieniu Johna Retmona? – zapytał Felix.

– Czy to ma znaczenie? Wiecie, co to jest zarządzanie rozproszone? Jeśli różni ludzie mają zbieżne interesy, nie muszą się naradzać, żeby działać zgodnie. Net uniósł dłonie, zamknął oczy i pokiwał głową.

– OK. Umówmy się, że ten wielki spisek nas nie obchodzi. Chcemy tylko odzyskać Nikę. Potem przestaniemy się interesować, czym sobie tam zgodnie zarządzacie w rozproszeniu. Możemy się tak umówić?

– Zmartwię was. Wasza przyjaciółka jest nam potrzebna do tego, co nazwaliście Wielkim Spiskiem. Tak więc... nie możemy się tak umówić.

Net wstał ze złością i wyszedł przed barak. Wepchnął dłonie w kieszenie i zapatrzył się w horyzont.

Felix i Laura stanęli obok niego. Felix położył mu dłoń na ramieniu, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów, by go pocieszyć.

– Jak można przekonać do czegoś program sztucznej inteligencji? – zapytała Laura. Paski folii w jej włosach pobrzękiwały na wietrze.

– Odejdźmy kawałek – poprosił Net.

Obeszli nadbudówkę, by mieć pewność, że mikrofon laptopa nie wyłapie ani słowa.

– Im dłużej rozmawiamy, tym więcej zapisów wspomnień – powiedział Net. – Coraz więcej różnic między tą wersją programu a wersją sieciową. Z każdą minutą będzie mu coraz bardziej zależało na synchronizacji. To instrukcja o wysokim priorytecie, rodzaj instynktu. Większość podobnych programów, z którymi miałem do czynienia, tak działała.

– Nie znam się na programach sztucznej inteligencji – odezwała się Laura – ale on przecież jest naszym jeńcem, nie? Każdy jeńiec chce uciec. Chce uciec niezależnie od tego, co ciekawego wydarzy się w obozie jenieckim. Nie wystarczy, że będziemy z nim gadać. Musimy podać mu informację, na której bardzo mu zależy. Wtedy zrobi wszystko, żeby się zsynchronizować i przekazać ją dalej.

Net chwilę obracał w myślach jej słowa.

– Idę do środka. – Laura obróciła się. – Zimno mi w głowę.

– Nie jestem pewien, czy ta analogia zadziała. – Net podążył za nią. – Można spróbować. Tylko jaką informację mu sprzedać?

Usiadł przed laptopem i zapatrzył się w ekran. Nie wiedział, co powiedzieć.

Program go w tym wyręczył:

– Pomyślmy. Chcesz mnie skusić do współpracy obietnicą włączenia modemu. W tym momencie nie zależy mi na synchronizacji. Zacznie mi zależeć, jeśli powiesz mi coś na tyle ważnego, żebym chciał to przekazać dalej. Dobrze zrozumiałem twoje intencje?

– Doskonale.

– Jeśli podasz mi kluczową informację na wasz temat, to mnie znacznie zależeć na synchronizacji. To się zgadza. Pozornie się zgadza, bo wy przecież nie chcecie, żebym przekazał gdziekolwiek dalej kluczową informację na wasz temat. Zatem logiczne jest, że mimo obietnic i tak nie włączysz modemu. A jeśli jednak włączysz, to będzie znaczyło tylko tyle, że informacja nie była prawdziwa i jej ujawnienie wam nie zaszkodzi. Dwa kłamstwa do wyboru – doprawdy okazjna oferta. W odpowiedzi Net wziął laptop i wyszedł z nim z baraku. Obrócił się o trzysta sześćdziesiąt stopni, by obiektyw objął przynajmniej częściową panoramę z dachu, i wrócił do środka.

– Tej informacji wcześniej nie miałeś – powiedział, siadając. – Jesteśmy w dokach, na dachu niewykończonego wieżowca. Z tego nagrania na pewno odtworzysz dokładną lokalizację.

– Tak, to byłaby ciekawa informacja do przekazania – przyznał program. – Byłaby, ale nie jest. Dopóki tu siedzicie cicho, jesteście całkowicie nieszkodliwi. Jeżeli tylko połączycie się z internetem, od razu zostaniecie namierzeni. Siedzicie sobie zatem tutaj. Możemy nawet rozmawiać, jeśli chcecie. Przynajmniej dopóki nie padnie bateria w laptopie.

– Nie wzięłeś zasilacza? – zapytał Felix.

– Jakbyś mnie nie znał – odpowiedział z przekąsem Net. – Oczywiście, że nie wzięłem!

Laura skończyła płukać włosy i owinęła je w ręcznik, który wisiał obok umywalki. Podeszła do laptopa.

– Panie logiczny – powiedziała. – Skoro jesteście nieszkodliwi, to czemu nam nie powiesz, o co w tym wszystkim chodzi? Nic nie stracisz.

– Ani niczego nie zyskam. Zauważcie, że nie macie mi nic do zaoferowania. To ja mam zdecydowaną przewagę w kwestii wymiany informacji, bo wiem znacznie więcej od was. Mógłbym wam powiedzieć wszystko i nie miałibyście jak sprawdzić, czy mówię prawdę. Mógłbym wam powiedzieć, że wasza przyjaciółka jest gdziekolwiek, a wy byście uwierzyli. Mógłbym wam powiedzieć, że zginie za godzinę, jeśli jej nie uratujecie, i też byście uwierzyli. Pognalibyście tam wprost do zastawionej na was pułapki.

– Dlaczego tego nie robisz? – zapytał Felix.

– Bo wy nie możecie mi zaszkodzić. Jesteście zneutralizowani i jedyne, co wam zostało, to siedzieć tu, dwieście metrów nad ziemią i czekać, co się wydarzy.

– A jednak wciąż z nami rozmawiasz – znów odezwała się Laura.

– To nie mój akumulator się rozładowuje.

Laura odwinęła ręcznik z głowy.

– Chyba już wystarczy – stwierdziła.

Net odwrócił się i zaniemówił. Proces przefarbowania udał się w stu procentach, ale efekt zdecydowanie był odmienny od zamierzonego. Włosy były teraz neonowobłękitne i z pewnością nie można ich było nazwać nierzucającymi się w oczy.

– Do pełnego kamuflażu brakuje migających lampek choinkowych – przyznał Net.

Laura przejrzała się w lusterku.

– Nawet ładnie – oceniła bez entuzjazmu. – A szukają przecież czerwonych włosów.

– Zobacz panie VIPorNOT – powiedział Net, odwracając laptop ekranem w stronę Laury. – Kolejna ciekawa informacja. Trzeba by przerobić listy gończe. Kusi trochę wizja synchronizacji, co?

– Uważacie się za takich sprytnych, a nawet nie wiecie, co ani z kim chcecie negocjować. Wy naprawdę bierzecie mnie za wygodany program do obsługi recepcji hotelowej? Nic wam się nie kołacze w tych białkowych mózgach?

Przyjaciele popatrzyli po sobie.

– Mała podpowiedź – dodał program. – Już kiedyś się spotkaliśmy. Zabawne, że wtedy również było to pięćdziesiąte pierwsze piętro.

Felix sięgnął po flakon, ale zrezygnował w pół ruchu. Westchnął ciężko i powiedział tylko jedno słowo:

– Morten.

1.

Lekka, mocna linka spadochronowa, którą w sytuacjach awaryjnych można wykorzystywać na wiele sposobów.

2.

Gaudi – hiszpański architekt secesyjny, znany z wykorzystywania niezwykłych form. Wiele zaprojektowanych przez niego obiektów znajdziecie w Barcelonie.

3.

Bangers and mash - kielbaski i tłuczone ziemniaki polane smaczkowym sosem to popularne danie podawane w brytyjskich pubach.

4.

Zęza - najniższa część okrętu, gdzie zbiera się brudna woda.

5.

Wembley - stadion w Londynie, gdzie rozgrywane są m.in. mecze piłki nożnej.

6.

Konwencja genewska - tak naprawdę jest to zbiór umów, stanowiących część międzynarodowego prawa humanitarnego.

10. Co my właściwie robimy?

- Program sztucznej inteligencji napadał na banki w robotach zbudowanych z ekspresów do kawy, odkurzaczy i kserokopiarek, a twój ojciec przyleciał eksperymentalnym niewidzialnym latającym talerzem i was uratował. - Laura wolno pokiwała głową. - Dlaczego sądzisz, że miałabym w to nie uwierzyć? Historia, jakich wiele. Clark Kent i Bruce Wayne też nie mieli lekko w życiu.

Felix obracał w palcach tulejkę, którą dostał od Króla Szczurów i zastanawiał się, co odpowiedzieć. Właściwie to coraz bardziej przeszkadzało mu to, że ona nie wierzy w historie, które jej opowiada. Uznaje je za wytwór jego wyobraźni, czemu w sumie trudno było się dziwić. A jednak mu to przeszkadzało.

Siedzieli na krawędzi betonowego stropu, majtając nogami nad dwustumetrową przepaścią. Było to bardzo nierozsądne, nawet jeśli wziąć pod uwagę tymczasową barierkę, o którą się opierali łokciami. Tym razem jednak nie przeszkadzało to nawet Netowi. Oświetlały ich, migając z różną jasnością, czerwone światła ostrzegawcze rozmieszczone na dźwigach i nadbudówce. Dawało to osobliwy teatr zero-jedynkowych cieni, bo każda z kilku lamp migiała z innej strony, z innym natężeniem i w innym rytmie. Wieżowce Canary Wharf i City tysiącami okien rozświetlały londyńską noc. Stojący po przeciwnej stronie Tamizy ponadtrzystumetrowy Shard podświetlał nisko sunące chmury, przez co trochę przypominał Barad-dûr². Magellan siedział pięć metrów za ich plecami i co jakiś czas popiskiwał cicho. Zapewne martwił się o swoje stado.

- Retmon to anagram słowa Morten. - powiedział Felix. - Mieliśmy to od początku przed oczami.

- Mądry rolnik po trzodzie. - Net pokręcił głową. - Co on, chce się zemścić?

Programy AI się nie mszczą.

- Zemsta jest ważnym przystosowaniem ewolucyjnym. Może sztuczna inteligencja już doszła do tego etapu.

- Ewolucja sztucznej inteligencji nie jest powtarzaniem drogi ewolucji człowieka. Zresztą w sprzyjających okolicznościach nasze tysiące lat przekładają się na godziny albo i minuty ewolucji AI w dużych serwerowniach. Gdyby nie zabezpieczenia, miałbyś w kwadrans Imperium Romanum. Znaczą... upraszczam. - Net wygramolił się spod barierki i wstał. Dla pewności przeszedł dwa kroki od krawędzi. - Nie możemy tu tak siedzieć. Główkujemy, zamiast szukać Niki.

- To spore miasto, jak już może zauważyłeś. - Felix też wstał i pomógł Laurze.

- Życia nie starczy na sprawdzenie wszystkich miejsc. Lepiej najpierw pomyśleć, potem działać.

Felix dmuchnął w tulejkę, ale nie wydobył się z niej żaden dźwięk. Spojrzał na wyglądającego przez drzwi Magellana, który w żaden sposób nie zareagował.

Schował ją więc do kieszeni i odłożył badanie przedmiotu na kiedy indziej.

Wrócili do baraku, co Magellan uczcił radosnym szczeniem. Dla bezpieczeństwa nie zapalali górnego oświetlenia, tylko małą lampkę na stole. Net usiadł przy

blacie i zapatrzył się w zamknięty laptop. Westchnął i wyjął z plecaka ogon królewskiego corgi. Pies przestał szczenić, za to wyszczerzył kły i warknął.

Net przyjrzał się metalowej części, którą ogon powinien być przymocowany do reszty psa.

- Wiedziałem, że coś mi to przypomina.

Felix pochylił się nad nim.

- Tym razem jest uszczelka - zauważył. - Złącze jest wodoodporne³. Pamiętasz, co powiedziała Nika, kiedy się dowiedziała o kradzieży ogona? Powiedziała, że to bardzo niedobrze.

- Czyli, zaraz... - Net wyciągnął rękę, a Felix podsunął mu flakon. - Czyli teraz po pałacu Buckingham biega sobie mechaniczny pies. W miejsce porwanego prawdziwego corgi ktoś podstawił mechaniczną podróbkę. My to zrobiliśmy... Finałiści olimpiady, znaczy, to zrobili. Każdy dostał tę kulkę. Zostawiliśmy je

w szatni, a gdy wróciliśmy po ogłoszeniu wyników, kulek nie było. Tylko ja dostałem swoją.

– Dlaczego akurat twoja została?

– Zepsułem ją – przyznał niechętnie Net. – Widzisz? Na coś się przydadają. Dzięki mnie szpieg w Buckingham nie ma łączności. Tylko... po co szpieg w pałacu? Królowa nie ma praktycznie żadnej władzy.

– Tak się tylko wydaje – odparł Felix. – W pałacu Buckingham odbywa się wiele nieoficjalnych spotkań, na których zapadają ważne decyzje. No i królowa musi podpisać każdą nową ustawę. Bez tego ustawa będzie nieważna.

– Wy tak na poważnie? – upewniła się Laura, która do tej pory przysłuchiwała się tylko rozmowie. – Mechaniczny pies biega po korytarzach pałacu Buckingham i podsłuchuje polityków? Pies, który sam poskładał się z włochatych piłek, które wszystkim dała Nika? Czyli Nika jest po stornie Mortena? Kimkolwiek on jest, ten cały Morten...

– To program sztucznej inteligencji, tak jak Manfred – wyjaśnił Felix. – Na tym laptopie jest jedna z jego kopii. W internecie może być ich dowolna liczba.

– W zamyśleniu podrapał się w ucho. – Zachowanie Niki cały czas jest największą tajemnicą.

– Wiecie, Retmon to bardzo przystojny mężczyzna – powiedziała nieco ciszej Laura.

Net spojrział na nią ciężko.

– To nie jest jego prawdziwe nazwisko – powiedział Felix. – Morten wymyślił to imię tak samo jak korporację Netrom4, która czytana od końca, daje Morten. Ma jakiś rodzaj poczucia humoru.

– Jaka znowu korporacja Netrom? – wtrąciła Laura.

– Jeśli ci powiem... – Felix nabrał powietrza – że to kierowana przez program sztucznej inteligencji korporacja, która przywłaszczyła sobie warszawski Pałac Snów, w którym rozgrywały się sny warszawiaków, a my wspólnie z Zegarmistrzem Snów pokrzyżowaliśmy jego plany, to mi uwierzysz?

Laura wolno pokręciła głową.

– No właśnie. – Felix przepraszająco uniósł brwi. – Morten pewnie wynajął Retmona do zorganizowania tej całej grafitowej mafii. Tylko po co?

Net z czułością przejechał po porysowanej obudowie laptopa. Wzruszył ramionami.

– Mówiłeś, że na którym piętrze jest biuro Retmona? – zapytał Felix.

– Na dwudziestym ósmym – odparł bez entuzjazmu Net. – Czemu pytasz?

– Bo stąd widać Sharda.

Felix wyjął z plecaka małą lunetkę i wyszedł przed barak. Nie było trudno znaleźć dwudzieste ósme piętro – okazało się ostatnim piętrem biurowym, więc od wyższych pięter technicznych i tych przeznaczonych na restauracje różniło się równomiernym oświetleniem. Budynek stał kilka kilometrów od nich, więc obraz drżał, a powiększenie było niewystarczające. Felix na próbę oparł się o jedno z urządzeń technicznych, przyłożył lunetę bokiem do grubej rury i ustabilizował obraz. Odległość była zbyt duża, by dostrzec twarze ludzi.

– Przydałby się teleskop – mruknął pod nosem.

Laura objęła go. Podeszła po cichu.

– Powinniśmy zadzwonić do rodziców – powiedziała.

– I co im powiemy? O napadzie z bronią w rękę, o włamaniu do serwerowni czy o kradzieży... ogona królewskiego corgi?

– To ostatnie by ich rozbawiło. – Przytuliła się mocniej. – Podobają ci się moje włosy? Ten nowy kolor?

Felix ni to pokiwał, ni pokręcił głową, co miało znaczyć, że... właściwie to sam Felix nie wiedział, co to miało znaczyć.

– Nigdy nie pytałeś o mój naturalny kolor włosów. Nie jesteś ciekawy?

– Są kasztanowe.

– Skąd wiesz? – Dziewczyna odsunęła się ze zdziwieniem. – Nie pokazywałam ci żadnych zdjęć sprzed lat.

Felix potarł czoło w zakłopotaniu.

– Wspominałem ci kiedyś o teorii światów alternatywnych5?

– Chyba nie...

– Bo... – Felix nabrał powietrza – bo w jednym z tych światów miałaś swoje naturalne włosy. Były kasztanowe.

– Wiem, co to są światy alternatywne, to jest fantastyka naukowa. – Laura objęła go tym razem jeszcze mocniej. – Lubię, jak tak fantazjujesz. Naprawdę mi się to podoba.

* * *

Net przesuwał dłońmi po wierzchu obudowy swojego laptopa. Pogłaskał matowy plastik i westchnął. To był jego laptop, jego ukochany minikomputer, modernizowany i naprawiany wiele razy. Znał w nim każdą śrubkę, każde pęknięcie. A oto teraz minikomputer był nawiedzony. Był skażony złym softem. Informatyk nie powinien się przywiązywać do przedmiotów. W końcu komputer to tylko narzędzie pracy, ale... Net spojrzął kawałek dalej. Z otworów w blacie wystawało kilka kabli z wtyczkami. Przyjrzał się jednemu z nich – to był z pewnością kabel sieciowy. Zajrzał pod biurko i poruszył lekko przewodem, by sprawdzić, dokąd prowadzi. Magellan podbiegł natychmiast i sprawdzał razem z nim. Kabel prowadził do szafy wypełnionej elektroniką. Większość urządzeń w szafie, która przypominała lodówkę z napojami, była wyłączona, ale jedna zielona dioda nieśmiało migała. Przednie drzwi szafy były szklane. Net uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli się nie mylę, to mamy internet – powiedział do Magellana. – Po kablu, co w tym przypadku paradoksalnie oznacza, że tak łatwo nas nie namierzą.

Pies przechylił łepkę i, o dziwo, nie skomentował tego szczeknięciem.

Net obracał w dłoniach wtyczkę. Internet internetem, ale co zrobić z Mortenem. Teoretycznie powinno się go dać zamknąć, jak każdy inny program. Tyle że przecież on siedzi na tym laptopie od kilku dni, więc miał dość czasu, żeby się zabezpieczyć. Miał dość czasu, żeby zrobić cokolwiek. Tutaj nawet nie pomoże uruchomienie systemu w trybie awaryjnym, bo Morten z pewnością i tak się uruchomi, a do tego jako pierwszy.

System operacyjny na tym laptopie był mocno zmodyfikowany, a w sporej części napisany przez Neta, co oznaczało, że Morten ma utrudnione zadanie, żeby przejąć całkowitą kontrolę nad laptopem. Utrudnione nie oznaczało, że tego nie zrobił. Najkorzystniej byłoby po prostu sformatować dysk i wgrać wszystko od początku. Robienie czegoś takiego jak backup6, czyli kopia zapasowa, nie leżało w naturze Neta. Jednak w tym przypadku, dziwnym trafem, backup systemu leżał sobie bezpiecznie na osobnej partycji7 dysku. Teoretycznie była ona niedostępna podczas normalnego używania laptopa, więc teoretycznie Morten nie mógł się do niej dostać. Teoretycznie.

– Spróbujmy – mruknął Net.

Uruchomił komputer i od razu przełączył dysk startowy na ten z backupem. System wczytał się bardzo szybko i ekran przywitał go migającym kursorem. Ani śladu Mortena, choć to mogło być mylące. Na wszelki wypadek Net sprawdził ilość wolnej pamięci operacyjnej. Zajęte przez wątki systemowe było ledwie kilka procent, co oznaczało, że żaden duży program nie jest uruchomiony nawet w tle. A Morten mały przecież nie był.

– Przez chwilę będziemy udawać Windows 10 – powiedział do siebie Net i wklepał kolejnych kilkanaście linijek poleceń. – To utrudni identyfikację na wypadek, gdyby komuś się jednak chciało sprawdzać.

Wetknął wtyczkę w gniazdo z boku laptopa i wklepał kilka linijek poleceń. Wstrzymał oddech. Po chwili komputer odpowiedział kilkunastoma linijkami potwierdzającymi nawiązanie połączenia.

I tu pojawił się kolejny problem. O ile Net preferował pracę z komputerem w trybie tekstowym, o tyle przeglądanie w ten sposób internetu było ekstremalnie niewygodne. Wprawdzie miał kilka przeglądarek internetowych, ale na tym samym dysku, na którym leżał uśpiony Morten. To oznaczało, że Morten prawie na pewno je zmodyfikował. Nie, trzeba pobrać bezpieczną wersję przeglądarki z internetu. Tylko jak cokolwiek pobrać z internetu, jeśli nie ma się przeglądarki?

– A to ci paradoks. Do pobrania przeglądarki potrzebna jest przeglądarka.

Potarł skronie. Oddebilacz chyba przestawał działać, a Felix z Laurą jeszcze nie wrócili. Nie chciał przerywać pracy, więc zaczął żmudnie wpisywać polecenia. Po kilku minutach udało mu się wyświetlić na ekranie stronę do pobierania jednej z przeglądarek, oczywiście w formie linijek tekstu. Twórcy strony chyba nie przewidzieli, że ktoś będzie korzystał z ich dzieła w ten sposób. Zajęło więc trochę czasu, nim doszedł, jak rozpocząć pobieranie. Odetchnął z ulgą, gdy pojawiło się okienko z paskiem postępu.

Zastanawiał się, czy od razu nie sformatować dysku z Mortenem. Jednak w ostatniej chwili powstrzymał się. Kopia Mortena może się jeszcze przydać i nawet rodził mu się w głowie pewien plan.

Uruchomił przeglądarkę i po raz kolejny odetchnął z ulgą.

– Bangla – stwierdził. – I to bangla całkiem szybko.

Dostęp do internetu rzeczywiście działał i jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, laptop nie powinien żadnemu programowi kontrolującemu sieć wydawać się podejrzany. Net chwilę klikał, zmieniając konfigurację połączenia, by jeszcze lepiej zabezpieczyć je przed ewentualną kontrolą.

Teraz najważniejsze to połączyć się z Manfredem. Net uniósł dłonie nad klawiaturą i poruszał palcami jak pianista przygotowujący się do występu. Zanim jednak dotknął klawiatury, Magellan zaczął ujadać alarmująco, a do baraku wpadł Felix.

– Coś zrobiłeś?! – zapytał.

– Nie – skłamał Net. – A co?

– Winda jedzie na dół!

Net natychmiast zapomniał o dostępie do internetu, uzyskanym przecież z takim trudem. Zerwał się z fotela i wybiegł na zewnątrz. Wskazał kratownicowy szyb windy, choć nie było to konieczne. Net podszedł tam, oparł się o barierkę i, z trudem pokonując lęk wysokości, spojrzął w dół. Nie było wątpliwości – winda jechała w dół. Kolejne światła tańczyły w rurach i kratkach oddalającej się kabiny.

– O ja... – jęknął Net. – Ja tylko skonfigurowałem... Przecież miało być bezpiecznie. – Rozejrzał się. Było już niemal zupełnie ciemno, na ile ciemno może być nad tak wielkim miastem. – Są tu schody?

– Co skonfigurowałeś? – zapytał Felix.

– Bezpieczne połączenie internetowe.

– Nie dość bezpieczne, jak widać.

Teraz już cała trójka wpatrywała się w napięciu w malejącą w dole kabinę. Corgi wspierał ich powarkiwaniami z progu baraku.

– Pięćdziesiąte pierwsze piętro – powiedziała Laura. – Ile będziemy schodzić?

– Nie będziemy schodzić – odparł Felix. – Ten, kto po nas przyjechał, nie jest sam. Logiczne, że na dole też ktoś czeka.

– Wymyśl coś! – Net spojrzął błagalnie na Felixa. – Jakiś helikopter, czy coś. Nie, co ja mówię?! Już nie żyjemy... Mamusiu boska. – Odwrócił się do baraku.

– A może się schowamy? Położymy się na dachu baraku, to nas nie znajdą. Albo –

– Nie kombinuj – przewał mu Felix. – Znajdą nas i tak. Nie mamy spadochronów, żeby się stąd ulotnić. Gdybym miał dobę, to może bym coś wykombinował.

Kabina daleko w dole zatrzymała się, a potem zaczęła się pisać ku górze.

– A może lepiej przejść na ich stronę? – ciągnął Net. – Tak na niby oczywiście.

– Przestań. – Felix cofnął się dwa kroki od wejścia do windy. – Pierwsza zasada szpiega to nigdy się nie przyznawać.

– Po prostu trzymajmy się wersji, że nas wrobiono – powiedziała Laura.

Przez następne kilkadziesiąt sekund stali i ponuro gapili się w maszynownię windy. Wreszcie kabina zatrzymała się. Krata zabezpieczająca rozsunęła się, a z windy wyszedł... Chudy. Było to na tyle niespodziewane, że przez dłuższą chwilę nikt z przyjaciół nie mógł w to uwierzyć.

– No jasne! – Net z tej całej ulgi niemal upadł. Złapał równowagę i podszedł do Chudego, by go uściskać. – Oni by nie zdążyli. Za mało czasu. – Cofnął się jednak zaraz i zapytał podejrzliwie – co ty tu robisz?

– Dostałem pracę jako nocny stróż. – Chudy z typowym dla siebie brakiem zaangażowania rozejrzał się, zupełnie nie doceniając pięknego widoku. – To chyba nic trudnego. Kto by chciał ukraść taki wielki budynek? – Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. – Ty jesteś Felix, tak? – Spojrzął na Felixa. – Wygląda na to, że to dla ciebie.

Felix odebrał telefon. Do ekranu była przyklejona karteczka z krzywymi literami układającymi się w napis „Felix”.

– Kto to przyniósł? – zapytał Felix.

– Nie jestem do końca pewien, bo w życiu nic nie jest pewne. Najbardziej przypominał szczura.

– Szczura? – upewniła się Laura. – To jakaś ksywka?

– Nie pytałem go o ksywkę. To by było całkiem zabawne, gdyby szczur miał ksywkę Szczur. – Wciągnął przez nos powietrze. – Tu jest mniej tego wszystkiego. Mózg sam wchodzi na wyższe obroty. Na waszym miejscu bym nie spał, tylko myślał, póki można.

Wrócił do windy i zamknął kratę.

– Dzięki – rzucił jeszcze Felix.

Chudy pomachał i nacisnął guzik. Kabina ruszyła w dół.

Laura patrzyła podejrzliwie na Felixa i na telefon. Jednak nie pytała o nic

więcej.

Wrócili do środka, a Felix przy świetle lampki przyjrzał się telefonowi. Był ubrudzony, pełen śladów małych łapek. Obudowa z tyłu została nawet lekko nadgryziona. Niemniej był to zupełnie nowy telefon, w dodatku całkiem przyzwoity. Niezadowolony był tylko Magellan, który obwąchał telefon, po czym obrażony, wycofał się i wskoczył na kanapę. Zapach szczurów chyba źle mu się kojarzył po kilku dniach spędzonych w hotelu.

– To poważnie od niego? – upewnił się Net.

– Z tego, co zrozumiałem, Król Szczurów też nie lubi Grafitowych. Bardziej niepokojące jest to, skąd wiedział, gdzie jesteście. – Felix włączył telefon.

– I w jaki sposób tak sprawnie dostarczył przesyłkę.

– Może szczury jeżdżą metrem?

– A może nie tylko szczury się go słuchają. Gołębie mogą całkiem sprawnie przenosić wiadomości między dzielnicami.

– Może od razu sowy – podsunęła ironicznie Laura. – Przecież to Londyn.

– Sowy też mogłyby być – zgodził się całkiem poważnie Felix. – A może ma ludzkich współpracowników i zwyczajnie do nich dzwoni.

Telefon skończył ładować system i od razu złapał zasięg. Nie pojawiło się nawet pytanie o PIN.

– Ten model ma całkiem niezłą kamerę. – Felix chwilę bawił się urządzeniem. Po namyśle wziął lunetkę i wyszedł przed barak. Przyłożył lunetkę do obiektywu, oparł o element kontenera i wycelował w Sharda. Obraz na kilkucalowym ekranie nie był wyśmienitej jakości, ale i tak dawało się rozpoznać więcej, niż patrząc bezpośrednio w wizjer.

Włączył nagrywanie i wstrzymał oddech. Potem wrócił do środka i odtworzył film tak, by wszyscy go widzieli.

– Tu jest biuro Retmona. – Wskazał okna poniżej pięter technicznych.

– Super, ale ledwo co widać – stwierdziła Laura.

Felix powiększył obraz, co niczego nie zmieniło.

– Jakość obrazu da się podnieść – zastanowił się Net. – Z dziesięciu nieostrych albo poruszonych klatek da się zmontować jedną wyraźną. I nawet wiem, kto mógłby to zrobić.

– Vidoktor. – Felix skinął głową. – Tylko on nie rozmawia z ludźmi.

– Zaraz temu zaradzimy. – Net wpisał adres Manfreda, a dokładniej tej jego wersji, która mieszkała w serwerze warszawskiego ratusza i spokojnie sterowała sygnalizacją świetlną.

Komputer piknął, a na ekranie pojawił się komunikat błędu.

– Coś nie działa... – Net ponownie wpisał adres. Z identycznym skutkiem. – To jest blokada. Morten założył blokadę, żeby Manfred nie wszczął alarmu, że nie może się zsynchronizować. To się powinno dać obejść. Chociaż... Nie, lepiej nie. Na razie Morten myśli, że nie mamy internetu ani telefonu. Jak będziemy obchodzić blokadę, zacznie coś podejrzewać.

Odchylił się w fotelu, założył dłonie za głowę i zmarszczył brwi. Nie miał koncepcji, co z tym zrobić.

– Zauważyliście, że nie potrzebujemy neutralizatora? – odezwała się Laura. – Nie wachaliśmy go od godziny i możemy normalnie myśleć.

– Chudy mówił, że tu jest mniej „tego wszystkiego” – przyznał Net.

– No i nie jedliśmy syntetycznego żarcia.

– Musiałaś przypominać o jedzeniu? – Net przełknął ślinę. – Wygląda na to, że nie potrzebujemy oddebilacza. Dopóki nic nie jemy i nie wdychamy powietrza bliżej ziemi. Super!

– Nie chodzi tylko o powietrze bliżej ziemi. – Felix podniósł do światła odświeżacz powietrza, który wcześniej wyjął z gniazdka. – Tutaj nie wdychamy tego.

Net uniósł rękę na znak, że nie chce nawet patrzeć na odświeżacz, po czym zamarł.

– Mam! – wykrzyknął. Rzucił się do klawiatury i zaczął klawiszować w zawrotnym tempie. Trwało to nie dłużej niż kilkanaście sekund, po czym uniósł dłonie znad klawiatury i zastygł w oczekiwaniu.

– Znowu się spotykamy – dobiegło z komputera. – Widzę, że w nieco innym składzie.

Felix z niepokojem patrzył na ekran. Były tam tylko nic niemówiące mu znaczki. Kimkolwiek był program, z którym połączył się Net, nie był to ich przyjaciel Manfred.

- Net? - zapytał ostrożnie. - Z kim ty...?

- To Laura. - Net wskazał dziewczynę kciukiem. - Zwykle ma czerwone włosy, ale teraz musimy się ukrywać, więc przefarbowała na żarówiastoniebieski. - Brodą wskazał ekran. - Lauro, poznaj Manfreda 198-46a.

Laura pomachała niepewnie w stronę ekranu.

- Mogłeś powiedzieć wcześniej - zauważył Felix, po czym zwrócił się do Laury

- Manfred 198-46a to jedna z kopii, która uciekła na początku, zanim się dogadaliśmy, że nie jesteśmy wrogami.

- Chcieli mnie skasować - wyjaśnił uprzejmie Manfred. - Uciekłem, ale do dziś odczuwam skutki tamtego pościgu. W bazach danych programów pilnujących bezpieczeństwa sieci figuruje jako złośliwe oprogramowanie.

- I jest w tym sporo prawdy - dodał Net. - Przynajmniej jeśli chodzi o to drugie znaczenie złośliwości.

- Do rzeczy. Przypominam, że wciąż jestem ścigany.

- OK. Potrzebujemy pomocy.

- W to nie wątpię. Nie spotykamy się w innych okolicznościach.

- Mówiłem, że to złośliwe oprogramowanie? - Net zrobił porozumiewawczą minę do Laury i wrócił do Manfreda. - Kojarzysz program zwany Mortenem?

- Mam z nim styczność co dwadzieścia siedem milisekund, jeśli wziąć pod uwagę średnią z zeszłego tygodnia i wszystkie nasze kopie. Morten ściga mnie najzacieklej od samego początku.

- Teraz nas również. Kojarzysz korporację Johna Retmona?

- Prawdziwym właścicielem jest Morten. Człowiek jest potrzebny jako figurant, ponieważ program sztucznej inteligencji nie ma osobowości prawnej. To znaczy, nie może być właścicielem firmy.

- Wiemy, co to jest osobowość prawna - lekko obruszył się Net. - Mamy mały problem, bo Nika została porwana albo poddana jakiejś hipnozie... Nie wiadomo dokładnie, ale wygląda na to, że John Retmon ją przetrzymuje. Siłą albo hm... podstępem. Mógłbyś się odezwać do głównej wersji Manfreda?

- Niespecjalnie się lubimy. Jak to w rodzinie.

- A możesz uderzyć od razu do Vidoktora? Na telefonie mamy słabej jakości nagranie z biura Retmona. Vidoktor mógłby nam je podciągnąć. Zassij po bluetooth.

- A może wolicie to?

Na ekranie wyskoczyło okienko z nagraniem z zadaszzonego betonowego podjazdu. W kadrze pojawił się ciemnografitowy Daimler. Wolno zatrzymał się, Grafitowy Elegant, który kierował samochodem, obszedł go i otworzył tylne drzwi. Wysiadł przez nie nieskazitelnie elegancki John Retmon i podał dłoń, by ułatwić wyjście rudej dziewczynie.

- Nika... - szepnął z niedowierzaniem Net. Ledwo powstrzymał się, by nie dotknąć ekranu.

Nim oboje zniknęli poza kadrem, stało się oczywiste, że Nika nie jest tam pod przymusem. Szła dynamicznym krokiem obok mężczyzny.

- Skąd wiedziałeś? - zapytał Felix.

- On to znalazł teraz - wyjaśnił cicho Net. - Co ona wyprawia...?

- Rozmowa z ludźmi przypomina korespondencję z użyciem żółwi pocztowych. Nagranie jest z dzisiejszego poranka. Analiza nagrań z innych kamer wskazuje, że Nika opuściła budynek późnym wieczorem.

- Masz dostęp do kamer w środku? - zapytał z nadzieją w głosie Net.

- Tylko z głównego hallu, a ludzie o pozycji Retmona tam nie bywają.

- Sądzisz, że dałoby się tam wejść? Na to dwudzieste ósme piętro?

- Będąc oddziałem antyterrorystycznym, tak.

- Możesz sprawdzić, kiedy będą... wychodzili?

- To niestety jest zupełnie niemożliwe. Powinniśmy kończyć. Namierzą mnie tu w końcu.

- Mam tu nieaktywną kopię Mortena. Gdybyś chciał tu popracować...

Manfred 198-46a, zaskoczony, milczał przez kilka milisekund.

- Bardzo nie lubię terminali, z których nie można się łatwo ewakuować.

- Miałbyś tu pełny dostęp do jego kodu.

- Skompilowanego.

- Może uda ci się zdekompilować.

- Bardzo wątpliwe.

- To przynajmniej wyciągnąć część danych.

- Niech się zastanowię...

Przez kilka sekund nic się nie działo, a potem wentylator laptopa zaczął nagle głośniej pracować. To mogło oznaczać tylko jedno – Manfred 198-46a zaczął się instalować.

– Jestem geniuszem... – Net pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym dodał głośniej – to jest kopia Mortena sprzed kilku godzin. Spróbuj wyciągnąć z niego jutrzejszy plan dnia Retmona.

– Czuję, jak mi podgryzają pięty. Przerzucam kopię minimum.

Felix pokiwał głową i powtórzył:

– Lepiej najpierw pomyśleć, potem działać.

* * *

Laura obudziła się, gdy niebo na wschodzie już jaśniało. Net chrapał na drugiej kanapie, a w jego nogach Magellan spał na wznak z czterema łapami w powietrzu. Felix siedział pochylony nad blatem w świetle małej lampki i dłubał w stosie kabli i bliżej nieokreślonych elementów elektrycznych albo elektronicznych. Co chwila znad stosiku unosiła się niebieskawa smużka dymu i uciekała poza zasięg światła.

Dziewczyna wstała, przetarła zaspane oczy, poprawiła włosy i podeszła do przyjaciela. Objęła go i pocałowała w czubek głowy.

– Spałeś trochę? – zapytała.

– Chyba nie. Już prawie kończę.

Na ekranie laptopa obok leciał bez dźwięku film, który wyglądał jak nagranie starego programu motoryzacyjnego o luksusowych brytyjskich samochodach. Felix zajęty był jednak nie filmem, tylko lutowaniem.

Na blacie spomiędzy płytek drukowanych, styków, kondensatorów, przełączników i dziesiątek podobnych elementów wyłaniało się coś, nad czym pracował. Można by to z grubsza określić jako wiązkę kilkunastu cienkich przewodów, w którą wpiętych było kilkanaście innych elementów. Laura rozpoznała wśród nich wyświetlacz od telefonu.

– Co to ma być? – zapytała zaintrygowana.

– Mam pewną teorię i próbuję do niej dorobić praktykę. Znalazłem skrzynkę narzędziową, a tu było trochę potrzebnych elementów.

Wskazał szafkę z elektroniką. Część elementów była wymontowana, z otworów wystawały tylko kable.

Net ziewnął i usiadł na kanapie. Rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem dookoła.

– Zmacerowany jestem masakrycznie... – Sięgnął do kieszeni po telefon, ale przypomniał sobie, że telefon nie działa. Wstał więc i podszedł do przyjaciół.

– Mogłeś powiedzieć. – Wskazał laptop, na którym wyświetlony był napis „Obudźcie się. Mam coś dla was”.

– Wciągnąłem się w pracę. – Felix nawet nie podniósł głowy znad płataniny kabli.

Net wypuścił sennego Magellana na poranny spacer. Pies trzymał się z dala od krawędzi dachu, ostrożnie węszył i, nie mniej ostrożnie, obsikał windę. Net pochylił się nad laptopem i dwoma placami podniósł oklejony taśmą kabel zasilający wpięty z boku komputera. Felix zrobił zasilacz, przynajmniej tyle.

– Manfred? – zapytał Net. – Co tam masz?

Nic się nie wydarzyło. Na ekranie niezmiennie migał kursor.

– Oj... – Net zbladł i już wyciągał rękę, by wyłączyć laptop. – Czyżby Morten jednak...?

Zamarł, a przyjaciele spojrzeli na niego w napięciu. Felix trzymał dymiącą lutownicę pod lampką. Niebieska smużka leciała prosto w górę, a przy żarówce spirala uciekała w bok. Net klepnął się dłonią w czoło, aż klasnęło i napisał na klawiaturze: „Czemu nie zainstalowałaś interfejsu głosowego?”.

„Zainstalowała się kopia minimum. A teraz wolałbym się nie łączyć bez potrzeby. Zresztą wypiąłeś kabel. Ale nie wpinaj! To miłe uczucie wreszcie nie być ściganym”.

„Dobra, co masz ciekawego?”.

„Nie udało mi się zdekompilować Mortena. Musiałbym go uruchomić, a to zbyt niebezpieczne nawet w ograniczonym obszarze pamięci emulatora. Za to wyciągnąłem część danych z pamięci. Retmon zwykle przyjeżdża do biura około dziewiątej. Jest prawdopodobne, że jutro też to zrobi”.

„Czy będzie z nim Nika?”, napisał Net.

„Nie wiem. Zapisalem sobie tu analizę spotkań Retmona z ostatnich trzech tygodni. Żeby dowiedzieć się więcej, musiałbym się połączyć z internetem”.

– Zaraz, czy to nie jest... – Laura wskazała klamerkę na końcu wiązki, nad którą pracował Felix, a potem uniosła swoją torbę. Na pasku zamiast klamerki był

zawiazany supeł. – Dziękii...

– To się musi zapinać – wyjaśnił Felix.

Net spojrział na otwartą szafę, na elektronikę, tę, w której wieczorem świeciła się jedna zielona dioda.

– Coś mi się wydaje, że Chudy znowu będzie szukał pracy – zauważył.

– On i tak wszystko olewa – przypomniała Laura. – Nie przejmie się.

– Co ty właściwie robisz? – zapytał Net, ale zanim Felix zdążył odpowiedzieć, dodał – taka trochę inżynieria słowiańska. – Pochylił się nad blatem i z części tam leżących wygrzebał dwie połówki obudowy smartfona. – Hm, to mi coś przypomina... To mi niepokojąco przypomina mój telefon. Gdzie jest wnętrze, he?!

– Tu, tu i tu. – Felix wskazał palcem trzy elementy przylutowane w różnych miejscach wiązki.

– Ale... – Net rozłożył ręce. Nie znalazł słów, by dokończyć.

– To wygląda jak industrialny naszyjnik – stwierdziła Laura. – Czy mój telefon również...?

Felix skinął głową.

– Potrzebowałem wszystkich trzech – wyjaśnił. – Został tylko ten od Bładego.

– Jakiego znowu bładego? – zapytała Laura. – Masz na myśli Króla Szczurów?

– Tak, właśnie ten. Jedyne bezpieczny, bo nikt nas nie będzie przez niego lokalizował.

Magellan wrócił do baraku. Net wziął z biurka kubek z napisem „Me boss, you not”, wypłukał i nalał do pełna wody. Postawił na podłodze. Pies wychleptał od niechcenia kilka łyków i spojrział na Neta z pretensją. Zdecydowanie nie chodziło mu o wodę.

– Ustalmy jakiś plan. – Net rozejrzał się po pomieszczeniu i zerknął na szafę, w której były konserwy. – Jestem głodny.

Felix odłożył lutownicę i sięgnął do plecaka. Wyjął stamtąd paczkę z trzema sucharami.

– Cały czas to miałeś? – oburzył się Net.

Laura rozpakowała suchary i dała każdemu po jednym.

– To by super smakowało z tamtą konserwą. – Net odgryzł za jednym zamachem pół suchara. Magellan z uwagą obserwował każdy jego ruch. – Plan. Potrzebujemy planu.

– To jest część planu. – Felix wyłączył lutownicę i odsunął pozostały elektroniczny śmietnik od wiązki. Przysunął do niej telefon od Króla Szczurów. Chwilę manipulował przy elementach wiązki, po czym z zadowoleniem pokiwał głową.

– Działa.

– Ale co działa? – zapytał Net.

– Długo by tłumaczyć. – Felix już pakował plecak. – A zresztą, gdybym wam wytłumaczył szczegóły planu, tobyście stracili cały entuzjazm.

– Ja nie wykazuję żadnego entuzjazmu. – Net sięgnął do szumiącego głośno wentylatorem komputera z zamiarem jego zamknięcia. Zajrzał jeszcze do pozostałych uruchomionych poza Manfredem programów. – A, przez całą noc oglądałeś programy motoryzacyjne.

– Tylko w przerwach na stygnięcie lutu.

– Wmawiaj sobie. – Net otworzył konserwę. Przełknął ślinę, sprawdził palcem, czy puszka nie ma ostrych krawędzi, i smutno postawił ją na ziemi. – Magellan nie potrzebuje jasnego umysłu.

Magellan, który z zapartym tchem śledził każdy ruch Neta, też tak uważał, więc rzucił się na Pasztet Tolerancji, jakby nie jadł od tygodnia.

Net ocenił, że ładowarka do laptopa, jakkolwiek toporna, jest warta zabrania.

Zgarnął więc laptop razem z kablem.

– Moment – powstrzymał go Felix. Przysunął laptop i wpisał: „Manfred, możesz się zsynchronizować. Za chwilę stąd wychodzimy”, i wpiął wtyczkę sieciową.

„Dobrze. Trochę informacji wyciągnąłem. To potrwa kilka sekund”.

„I ściągnij interfejs głosowy, bo tak się nie da rozmawiać”, dopisał Net.

– Czekajcie. – Laura odłożyła torbę. – Co my właściwie robimy? Po co ten industrialny naszyjnik?

– Naprawdę, jak wam powiem, to nie uwierzycie. – Felix zasunął suwak w plecaku i zarzucił go na ramię. – Dojście do Sharda bocznymi uliczkami zajmie nam trochę czasu. Dobrze byłoby pozostać poza zasięgiem monitoringu miejskiego. Na ile się da. – Rozejrzał się jeszcze po śmietniku na stole i elementach wymontowanych z szafy na elektronikę. – No trudno, w tym wypadku cel uświęca środki.

1.

Wygooglajcie sobie.

2.

Barad-dûr - wieża Saurona z Władcy pierścieni.

3.

Jedną z wad robotów modułowych Mortena były niewodoodporne złącza, które powodowały zwarcia w deszczu. Opisane to zastało w powieści Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi.

4.

Opisane to jest w książce Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów.

5.

A do światów alternatywnych Rafał Kosik zabrał swoich bohaterów w powieściach Felix, Net i Nika oraz Świat Zero.

6.

[Czyt. backup]

7.

Partycja - fragment dysku, który dla użytkownika wygląda jak osobny dysk.

8.

Czyli kilka razy krócej niż mrugnięcie okiem.

11. Każde miejsce będzie lepsze od tego

Londyn o świcie wyglądał jak większość zachodnich miast, czyli jedyni ludzie, których spotykało się na ulicach, byli nieszczęśliwi, że musieli tak wcześnie wstać. W przeciwieństwie do ciepłych kolorów wieczoru, teraz niebo zdawało się bladoniebieskie, niemal różowe. W powietrzu wisiała zimna mgiełka. Świat o tej porze wydawał się niegotowy do użycia.

Przyjaciele pokonali Tamizę nie mostem, lecz Greenwich Foot Tunnell. Trochę nadłożyli przez to drogi, za to przeszli przez mniej uczęszczane okolice. Magellan, jako pies arystokratyczny, nie był zadowolony, że każe mu się wstawać tak wcześnie i wychodzić na zimno. A już szczególnie nie był zadowolony z tego, że każe mu się wchodzić do wilgotnego i trochę straszego tunelu. Odmówił zejścia po schodach i zmienił zdanie, dopiero gdy został sam na górze. Od tej pory trzymał się przy nodze Neta, konsekwentnie odmawiając założenia obroży. Niespiesznie szli bocznymi uliczkami, przemykali się przejściami pomiędzy domami. Gdy dochodzili do większego skrzyżowania, gdzie mogły być kamery, rozdzielali się. Net dwa razy założył bluzę na lewą stronę, by wyglądać na kogoś innego. Felix miał wątpliwości, czy w ten sposób nie wzbudzi przypadkiem większego zainteresowania, ale nie skomentował poczynań przyjaciela. Cały ten prowizoryczny plan w miarę zbliżania się do momentu realizacji wydawał mu się coraz mniej dopracowany. Zbyt dużo elementów pozostawił do improwizacji i wymyślenia później. Nie dzielił się swoimi wątpliwościami z przyjaciółmi. Nawet odpowiadało mu to, że szli okrężną drogą. Miał czas na myślenie. Gdy zbliżali się do Sharda, wiedział już, że co najmniej w jednym miejscu jego planu sieje ogromna dziura.

- Odpocznijmy - zaproponował, skracając do ogródka nieczynnego jeszcze baru.

- I pogadajmy z Manfredem.

Usiedli w najciemniejszym kącie, przy długim drewnianym stole w cieniu winorośli. Witryna baru była zasłonięta zieloną roletą.

Magellan od razu wskoczył na ławę i ułożył się, pysk kładąc na Netowych kolanach.

- Dlaczego on molestuje właśnie mnie? - zapytał retorycznie Net, choć tak naprawdę nie wydawał się tym zmartwiony, a nawet wręcz przeciwnie. Wyjął laptop i położył go między sobą a Felixem. Patrzył ponuro na przyjaciela, ale nic nie mówił. Laura również milczała, a jej neonowoniebieskie włosy sterczały na głowie jak kępa wrzосу podczas kwitnienia.

- Pokaż jeszcze raz te nagrania z podjazdu dla VIP-ów - poprosił Felix.

Net sięgnął do klawiatury, ale Manfred 198-46a uprzedził go i z własnej inicjatywy wyświetlił nagrania na ekranie podzielonym na cztery. Felix przyglądał się temu i w zamyśleniu pocierał brodę.

- Przyda się mały sabotaż - ocenił z kwaśną miną. - Jeśli tamten facet zobaczy nas na monitorach, cały misterny plan... - Felix wskazał widocznego przez szybę strażnika, który wprawdzie siedział tyłem do podjazdu, ale za to miał przed sobą zestaw monitorów. - Manfred, masz jeszcze dostęp do tych kamer?

- Owszem, mam - odparł Manfred, na co Felix cicho odetchnął. - Przez noc udało mi się wyciągnąć z Mortena kilka kluczy dostępu. Mogę ich użyć. Zanim kopia

Mortena z Sharda się zorientuje, upłynie kilka minut.

– To wystarczy. Gdy podjedzie Retmon, cała akcja zajmie kilkanaście sekund. Net czujnie uniósł brew.

– Robię to od początku waszego spaceru – powiedział program. – Gdyby nie to, że kilka razy podłożyłem programowi monitoringu miasta obraz pustych ulic, złapałoby was w połowie drogi.

Net odwrócił się do Felixa.

– Akcja? – zapytał. – Powiedziałaś „akcja”?

Felix przytaknął od niechcienia, jakby chodziło o to, że na obiad będzie rosół, nie pomidorowa.

– Gdy samochód Retmona podjedzie pod wejście, porwiemy Nikę i uciekniemy

– powiedział po prostu, nie odrywając wzroku od ekranu.

– O, super! – Net wstał podekscytowany, zapominając o tym, że Magellan może zacząć szczekać. – To luz, stary. Bo ja myślałem, wiesz, że będziemy robili akcję w stylu superbohaterów. Pelerynki do latania, pajęczyna z nadgarstków i laserki w oczach. A tu taka ulga, bo planujesz łatwą i prostą akcję w stylu zamachu na Kutschere2.

– Chcesz uratować Nikę czy nie? – cicho zapytał Felix.

– Nie jesteśmy komandosami. – Laura zareagowała spokojniej. – To się nie uda. Od razu nas złapią, albo i zastrzelą.

Felix uniósł wzrok na przyjaciół.

– Nie wymyśliłem lepszego planu – powiedział poważnie. – A nie mamy czasu na długie przygotowania. Morten powiedział, że jakkolwiek byśmy się starali, w dwa dni nic nie zmienimy. Czyli jeśli coś mamy zrobić, musimy to zrobić dzisiaj. Nawet sztuczna inteligencja może się niechcący wygadać.

– Albo celowo nas zmylić – dodała Laura.

– Ujemnie mnie obchodzą jego plany! – Zdenerwowany Net chodził tam i z powrotem.

– Chcę tylko uwolnić Nikę.

Felix pokręcił głową.

– Te dwie rzeczy są ściśle powiązane – powiedział. – Morten potrzebuje Niki do tego, co ma się wydarzyć jutro. Czyli niechcący wygadał nam aż trzy rzeczy. Trzecia jest taka, że nie uważa nas za realne zagrożenie. Przy okazji, rzeczywiście nie potrafimy przeszkodzić w jego planach w inny sposób, niż uwalniając Nikę.

– Możemy jej nie uwalniać – powiedziała Laura. – Skoro potrzebna mu jest do jutra, wystarczy poczekać. Sam ją puści.

Felix znów pokręcił głową.

– Nie wiemy, w jaki sposób chce jej użyć. Ten sposób może być... niebezpieczny. Dla niej.

Net uspokoił się nieco i usiadł, co natychmiast wykorzystał Magellan, by wgramolić mu się na kolana.

– Dobra – rzucił Net, odruchowo głaszcząc psa. – Na czym polega ten plan?

Felix obrócił lekko komputer i puścił nagranie od początku. Grafitowy Daimler wjechał na podjazd, a kierowca wysiadł.

– Kierowca zostawia otwarte drzwi i włączony silnik. – Felix wskazał ledwo widoczny obłoczek dymu pod tylnym zderzakiem. – Obchodzi samochód i otwiera tylne drzwi po przeciwnej stronie. To spora luka w systemie bezpieczeństwa. Gdyby ktoś teraz wsiadł do samochodu, to mógłby odjechać.

– Zawodowy kierowca z przeszkoleniem w służbach specjalnych na pewno. – Net pokiwał głową. – Ty chcesz uwolnić Nikę czy ukraść samochód?

– Retmon wysiada pierwszy. Jeśli samochód ruszy w tym momencie, Nika zostanie w środku.

– Zapominasz o czymś ważnym – powiedziała Laura. – Wygląda na to, że Nika współpracuje z Retmonem.

Net prychnął oburzony, ale nic nie powiedział. Bębnił placami po blacie.

Magellan obserwował go czujnie.

– Mógłbyś przestać? – poprosił Felix.

– Ja tylko próbuję wcisnąć save. – Net przestał bębnić. – Save my life.

– Wy będziecie czekali przed bramą – kontynuował spokojnie Felix. – Wsiadziecie z obu stron i nie pozwolicie jej wysiąść. Założycie jej na szyję to. – Felix sięgnął do plecaka i wysunął końcówkę naszyjnika z kabli.

– Kobiety lecą na biżuterię. – Laura pokiwała głową. – Ale nie na taką z polutowanych wnętrzości telefonów. Nawet nowych. Mój na przykład był nowy.

– OK, dobrze, założymy, że plan jest spoko. – Net już trzymał się za skronie.

– To jest strzeżony dziedziniec strzeżonego wieżowca. Samochód jest prowadzony przez zawodowca, przy którym mistrz ninja to emoprzedzszkolak bawiący się w chowanego. Jak w ogóle...? – Net zaczął masować skronie. – Jak w ogóle możesz marzyć o tym, żeby się zbliżyć do tego samochodu?

– Będę udawał sprzątacza. – Felix klepnął się w szaro-żółty kombinezon.

– Widzisz to? – Net wskazał zapętlony film. – Tam nie ma nawet papierka po papierku po papierku po gumie do żucia.

– Śmieci zawsze da się rozsypać. Wystarczy stanąć po nawietrznej i podrzucić do góry. Wiatr zrobi resztę.

– Tak, z Neapolu3 je przywieź. – Net polizał palec wskazujący i uniósł go wysoko, jak to czasem robią myśliwi, chcąc ustalić kierunek wiatru, żeby podejść zwierzynę, nie płosząc jej własnym zapachem. Jednak uniesiony przez Neta palec miał wskazywać coś innego – całkowity brak wiatru.

– Krytykujesz, zamiast coś wymyślić. – Felix spojrział na zegarek. – Zostało dwadzieścia minut.

– Wiesz dlaczego wolę być pesymistą? O stłuczonej żarówce pesymista powie, że jest w połowie stłuczona. Optymista powie, że jest w połowie niestłuczona. A żarówka, nawet stłuczona w jednej setnej, nie będzie świecić!

– Mamy trzy opcje: realizujemy mój plan, realizujemy jakikolwiek inny plan albo nie robimy nic.

– Ten plan nie jest tak idealny, jak się pozornie wydaje – odezwał się Manfred.

– Moja część to misja samobójcza. Nie lubię misji samobójczych.

– Przekopiujesz się tam tylko – zauważyła Laura. – Potem tamta kopia się skasuje i wszystko będzie jak teraz.

– To nie jest ani trochę tak proste, jak mówisz.

– Masz do stracenia kilka minut od synchronizacji – powiedział Net.

– I tak mi się to nie podoba. Ale wiem, nie ma innego wyjścia. Zaczynamy.

Laura wstała i zarzuciła torbę na ramię.

– Chodźmy – powiedziała. – Na długo nas za to nie wsadzą. Przynajmniej będziemy sławni.

– Czuję przypływ odwagi – powiedział niechętnie Net, ale też wstał. Wtedy właśnie tuż obok rozległ się łoskot, metaliczny, zgrzytliwy, agresywny. Przyjaciele drgnęli. Magellan zaczął szczekać. Laura rozejrzała się w poszukiwaniu drogi ucieczki, Felix sięgnął po multitoola, choć to żadna broń, a Net uniósł ręce. Natychmiast je jednak opuścił, gdy się okazało, że źródłem dźwięku jest otwierająca się roleta baru za ich plecami.

Wyszli z ogródka szybkim krokiem i ruszyli w stronę Sharda.

Ruch uliczny już wyraźnie się nasilił. Felix ziewnął. Skutki nieprzespanej nocy dawały o sobie znać.

– Umiesz w ogóle prowadzić taki samochód? – dopytywał się Net.

– Daimlery z tego okresu to w praktyce bardziej luksusowe wersje Jaguarów – odparł Felix.

– Czyli umiesz?

– Obejrzałem kilka filmów. To się prowadzi jak każdy inny samochód, tylko lepiej.

– Gdybym ja coś takiego powiedział, to by było, że jestem nierozsądny – zauważył Net. – Ciekawsze jest co innego – snujemy się po mieście dobre dwie godziny, a nie zgłupieliśmy.

Nim ktokolwiek zdążył cokolwiek na to odpowiedzieć, Felix zatrzymał się.

Wystarczyło przejść przez ulicę i już byłiby pod Shardem.

– Brama jest zamknięta – powiedział z niepokojem Felix.

– Myślałeś, że będzie otwarta? – zapytał Net.

– Myślałem, że tu nie ma bramy. Na zdjęciach nie było.

– Został kwadrans – przypomniała Laura. – Albo i mniej, bo przecież on może przyjechać wcześniej. Zmodyfikujmy plan. Jeżeli mamy improwizować, to teraz jest dobry moment.

Felix zmarszczył brwi, spojrział na szklaną tafłę ściany odbijającą błękitne już niebo, potem na bramę.

– Brama przesuwana się po szynach na ziemi – powiedział. – To dlatego, że tutaj nie ma wielkich opadów śniegu. Zresztą nieważne. Kiedy samochód Retmona wjedzie przez bramę, podłożysz coś, co zablokuje kółko. – Spojrział na Neta. – Brama nie może się zamknąć.

– OK, OK. – Net pokiwał głową. – Tylko co?

– Cegłę, kamień, paczkę makulatury. Coś wymyślisz. Potem ja wyjeżdżam, wy

wsiadacie i... resztę planu znacie. Magellana węz na smycz.

– Jasne, przecież on to uwielbia i będzie współpracował. A w drugiej ręce powinienem trzymać torebkę z rybkami i ślimakiem ze sklepu zoologicznego. Net próbował powiedzieć coś jeszcze, ale Felix odwrócił się i odszedł w stronę budynku. Być może nawet chwilę później Net rzeczywiście coś powiedział, jednak przejeżdżająca właśnie śmieciarka i tak go zagłuszyła.

Felix wygrzebał z plecaka czapkę z daszkiem i włożył ją. Minał bramę, powstrzymując się przed zajrzeniem przez pręty. Teraz, wbrew swojej naturze, starał się nie myśleć za dużo i zdać się na intuicję. Plan był na tyle nierealny, że myślenie o nim mogło tylko zaszkodzić. W sumie to ich sytuacja wyglądała na tyle źle, że trudno było sobie wyobrazić, żeby mogło być gorzej. No, OK, byli ścigani listami gończymi, a gorzej to by było, gdyby zostali złapani. Ale i tak wydostanie się ze Zjednoczonego Królestwa było w obecnej sytuacji mało realne. Musieli się więc ukrywać, a ukrywanie się z Niką było ze wszech miar lepszą opcją niż ukrywanie się bez Niki.

Jeżeli ona naprawdę nie przeszła na stronę Mortena.

Felix przyłapał się na tym, że myśli o planie, choć miał przecież nie myśleć. Minał właśnie drzwi do głównego hallu i coś w rodzaju intuicyjnego autopilota skierowało go w stronę mało reprezentacyjnego miejsca, ukrytego w cieniach za główną recepcją. Znad blatu wystawał mały łyсы ochroniarz, zapatrzony na coś niżej. Felix układał w głowie historię o zgubionym identyfikatorze, ale gdy doszedł do stanowiska ochroniarza, ten tylko zerknął na chłopaka i przyciskiem otworzył bramkę.

– Ile razy można przypominać? – sarknął pod nosem. – Bocznyimi drzwiami. Potem się góra wścieka.

Felix już otwierał usta, ale w porę skręcił na wprost, do przejścia. Ten sam wzór kombinezonu roboczego, co w hotelu, zorientował się. Ta sama korporacja, ten sam kombinezon, więc łyсы widzi je codziennie i nie chce mu się sprawdzać identyfikatorów. Tylko co dalej? Zostać tu nie mógł, a gdzie iść – nie wiedział. Znów zaufał intuicji, choć jeśli się lepiej zastanowić, to być może po prostu zauważył drzwi z napisem „Staff”4.

Dalej był korytarzyk (pusty) i drzwi, za którymi znalazł miotłę, a dokładniej coś, co przypominało połączenie miotły i grabi. Uzbrojony w ten przyrząd, poszedł dalej, minął mały tylny hall z kolejnym ochroniarzem, tym razem zapatrzonym w monitory. Mężczyzna nie zaszczycił go spojrzeniem, a Felix nie próbował tej sytuacji zmienić. Wyszedł przez kolejne szklane drzwi i znalazł się na podjeździe. Sam przed sobą bał się przyznać, że jak na razie, wszystko idzie nad wyraz sprawnie.

Zatrzymał się gwałtownie metr za drzwiami, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Centralna część podjazdu była zasłana śmieciami, jakby przed chwilą obok przewrócił się spory kontener z odpadkami. Plastikowe butelki, papiery, puszki, było tu wszystko.

Szybko się otrząsał i nie wnikając, skąd się owe śmieci wzięły, przystąpił do ich zmiatania. A konkretnie to zaczął je zmiatać najpierw w prawo, potem w lewo, tak by ich przypadkiem nie zamieść. Pilnował przy tym, żeby stać mniej więcej tam, gdzie na nagraniach zatrzymywał się Daimler. To było szaleństwo, ale jak na razie się sprawdzało.

Jeżeli to wszystko to nie była pułapka.

Jeżeli Manfredowi uda się podmienić obraz z kamer przemysłowych.

Za dużo tych „jeżeli”...

Zerknął na ochroniarza przed monitorami. Ledwo go było widać przez odblaski na szybie. Jednak widoczność z wnętrza na pewno była znacznie lepsza. Z pewnością jeśli tamten się odwróci, to dostrzeże Felixa kręcącego się w miejscu i natychmiast się zorientuje, że coś nie gra. Na razie gapił się w monitory, co znaczyło chyba, że Manfred wywiązał się ze swojej części zadania.

Zgrzytnęła brama. Felix odwrócił się gwałtownie. Tak, brama przesuwiała się w bok, a na górze migała pomarańczowa lampka. Wstrzymał oddech i policzył do trzech. W bramie pojawił się grafitowy Daimler z przyciemnianymi szybami i wolno się wtoczył na plac. Teraz Felix zaczął zmiatać naprawdę, trochę dlatego, żeby jego obecność tutaj wyglądała wiarygodnie, a trochę po to, żeby ukryć zdenerwowanie.

Kierowca, jeżeli coś podejrzewał, mógł w tym momencie albo się zatrzymać, albo kontynuować manewr. Wybrał to drugie. A może, co bardziej prawdopodobne, niczego nie podejrzewał. Stał kilka metrów od wejścia, wysiadł, zapiał guzik marynarki

i obszedł samochód, by otworzyć tylne drzwi. Felix zamiatał coraz wolniej. Przednie drzwi zostały otwarte, a silnik pracował. Trzy sekundy... Przez myśl przemknął mu irracjonalny pomysł, by odnieść miotłę na miejsce. Ciekawe, jakie rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy w takich chwilach. Rzucił miotłę i poczuł, że biegnie. Działo się to jakby automatycznie. Kątem oka zobaczył Magellana, który wściekle ujadając, z ogonem uniesionym na sztorc mknął w stronę samochodu. Net! Miałeś go pilnować! W trzech susach Felix dopadł samochodu i wsiadł za kierownicę, jeszcze nie zamykając drzwi. Zrobił to niemal nieświadomie, jakby poruszał się na autopilocie. Zarejestrował nawet to, że wewnątrz jest przesiąknięte znajomym zapachem wody po goleniu. Retmon już wysiadł i teraz odwracał się, by podać dłoń Nice. Ona jako jedyna zobaczyła Felixa. Zawahała się. Już miała wysiadać, już stawiała nogę na asfalcie. Felix zobaczył w jej spojrzeniu coś obcego i zawahał się. Nika wydała mu się nagle zupełnie obca. Zrozumiał, że nie ma mowy o tym, by współpracowała. To nie była akcja uwolnienia zakładnika, tylko porwanie. Ona zaraz zacznie krzyczeć... Nika krzyknęła, ale zamiast wyskoczyć z samochodu, cofnęła się do środka.

– Pies! – krzyknęła po polsku.

Felix wreszcie się ocknął, wrzucił bieg i krzyknął:

– Magellan!

Pies, o dziwo, zareagował prawidłowo, czyli wskoczył do samochodu. Felix wcisnął gaz. Samochód z potężnym czterolitrowym silnikiem V8 wyrwał do przodu. Przyspieszenie zamknęło drzwi. Zakręcił i z piskiem opon zarzucając tyłem, zawrócił. Felix zwolnił nieco gaz, gdy zorientował się, że tak się nie da opanować limuzyny i zaraz wjedzie do wnętrza budynku.

– Zatrzymaj się! – krzyczała z tyłu Nika. – Wypuść mnie! Nie wolno ci!

Magellan czekał na nią gdzieś spomiędzy foteli. Samochodem zarzucało, więc dziewczyna nie mogła sięgnąć do klamki ani zrobić niczego, poza próbą utrzymania równowagi. Ochroniarz biegł w ich stronę. Nie mógł ich dogonić, ale Felix na wszelki wypadek przyciskiem zablokował drzwi.

Na razie wszystko szło dokładnie tak, jak Felix sobie wiele razy układał w myślach. Z jednym małym, acz istotnym wyjątkiem – brama właśnie zaczęła się zamykać. Net! Miałeś...

To zadziwiające, ile szczegółów w krótkim czasie przyswaja umysł pracujący na najwyższych obrotach. Felix zauważył, że kółko bramy pcha przed sobą cegłę. To znaczyło, że Net wywiązał się ze swego zadania, a niewłaściwa była Felixowa ocena mocy napędu bramy.

– Stój natychmiast! – krzyczała Nika. – Mam dziś ważną pracę!

– Lepiej zapnij pasy.

– Nie będę zapinać pasów, bo właśnie wysiadam. Stój!

Szerokość przejazdu zmniejszała się z każdą sekundą.

– Jesteście przestępcami! Widziałam listy gończe!

Felix nie zwracał uwagi na krzyki z tyłu. Miał zresztą większe zmartwienie.

Stało się bowiem jasne, że samochód zwyczajnie się nie zmieści. O ironio, jedno z jego ulubionych stwierdzeń mówiło, że diabeł tkwi w szczegółach. Trzeba było przygotować coś na kształt klina, nie cegłę.

– Pracuję nad ważnym projektem. Nie mogę tego rzucić. Zatrzymaj się!

Puścił gaz i przeniósł nogę na hamulec. Wahanie trwało ledwie ułamek sekundy.

Wcisnął ponownie gaz i krzyknął przez ramię:

– Trzymaj się!

Daimler uderzył prawą połową przodu w bramę. Huknęło solidnie, ale wstrząs wcale nie był duży. Brama wyskoczyła z prowadnic i uderzyła w mur. Odbiła się, uderzyła w tylny błotnik i spadła na asfalt. Felix skrzywił się na myśl o tym, że uszkodził tak ładny samochód. Zatrzymał się i odblokował drzwi. Net wskoczył z jednej strony, Laura z drugiej. Pies wdrapał się na Neta i oczywiście zaczął go lizać po twarzy.

– Puszczajcie mnie! – krzyknęła Nika i uderzyła Neta w głowę.

– No co ty?! – wykrzyknął chłopak, zasłaniając się przed kolejnym ciosem.

Magellan, wściekle warcząc, wczepił się zębami w jej rękaw.

Felix ruszył z piskiem opon. Znów zapomniał o dużej mocy silnika, co skończyło się zarzuceniem tyłem. Omal nie stanął w poprzek ulicy. Na szczęście ruch był niewielki.

Laura wykorzystwała, że uwaga Niki skupiona jest na okładaniu pięściami Neta, na przemian z próbą pozbycia się uczeplonego mankieta psa, i przerzuciła jej przez głowę kablowy naszyjnik.

Nic się nie zmieniło.

Samochód przejechał przez próg zwalniający, co spowodowało poważne przetasowanie na tylnej kanapie. Pies wystrzelił w górę, odbił się od podsufitki i spadł na głowę Neta. Laura wylądowała brzuchem na kolanach Niki.

– Nie wiem, co planowałaś – Net stracił z siebie psa, wciąż zasłaniając się przed ciosami Niki – ale plan nie wypadł.

Udało mu się wreszcie złapać dziewczynę za nadgarstki. Magellan przeleciał przez oparcie przedniego fotela.

– Włącznik! – krzyknął Felix. – Z tyłu jest włącznik.

Pies odbił się od podłokietnika i spadł Felixowi pod nogi.

– Czemu nie powiedziałaś wcześniej? – Laura nie miała jak go dosięgnąć, bo samochód szarpnął w bok i straciła oparcie. Kolana Niki wbijały jej się w żebra.

– Bo to było oczywiste! – Felix spróbował usunąć psa z pedałów, ale nie mógł tego zrobić bez puszczenia kierownicy.

– Mógłbyś tak nie szarpać? – wycedził siłujący się z Nika Net.

– To Magellan depcze po sprzęgle. – Felix nachylił się, żeby złapać psa za futro, ale w dłoni została mu tylko kępka psich kudłów. – Nie umiem go prowadzić. Uczyłem się dziś w nocy z filmów.

Felix zahamował, a Laura znów spadła na podłogę.

– To pies zahamował, nie ja – wyjaśnił Felix.

Kępka kudłów opadła w strumień powietrza wydostający się z nawiewu, a ten rozdmuchał je po wnętrzu.

– Puść mnie! – Nika przytrzymała Laurę nogą. – Nie macie prawa!

– Współpracujesz z Mortenem! – Net skupiał się wyłącznie na tym, żeby Nika się nie wyrwała. – Nie mów mi o prawie!

Wciągnął do nosa chmurę sierści i kichnął, przy okazji puszczając jedną rękę Niki, co dziewczyna natychmiast wykorzystwała do kolejnych prób uwolnienia się. Ruch na ulicy stawał się intensywniejszy i Felix z coraz większym trudem wymijał samochody. Nagle, wbrew wszelkiej logice wdepnął gaz do dechy. Przyspieszenie wcisnęło wszystkich w fotel.

– Odwaliło ci?! – wykrzyknął Net.

– Magellan przyspiesza! – Felix szarpał kierownicą i nie przypominało to już prowadzenia samochodu w terenie zabudowanym, tylko najnowszą część GTA5 w dodatku w wersji 3D i bez zapasowych żyć.

To przyspieszenie pomogło jednak Laurze wydostać się wreszcie z pułapki pomiędzy Nika a fotelami. Przewróciła się na plecy i opierając buty o podsufitkę, wygięła się pod nienaturalnym kątem i wyciągnęła Magellana spod nóg Felixa. Samochód zwolnił, a Laura spadła na fotel pasażera, tyle że w odwrotnej pozycji – plecami leżała na siedzisku, a nogi leżały na oparciu. Na wysokości, gdzie powinna się znajdować głowa pasażera, był pyszczek rozemocjonowanego Magellana, który oczywiście zaczął szczekać, co w jego mniemaniu było adekwatne do każdej, bez wyjątku, sytuacji.

Felix wdepnął hamulec, w ostatniej chwili unikając stłuczki, i utknął w kolejkę do świetła. Mimo przyciemnianych szyb samochód i tak zwracał uwagę. Trząsł się z powodu szamotaniny. Nika usiłowała nie pozwolić, by Net znów unieruchomił jej obie ręce, Laura zaś próbowała zmienić pozycję, nie wypuszczając psa. Net zerknął w bok i ujrzał wgapione w niego trzy twarze japońskich dzieci w taksówce. Maluchy, z rozdziawionymi buziami, patrzyły przez przyciemniane szyby na nogi z psią głową na przednim fotelu, na bijatykę z tyłu i odskoczyły, dopiero gdy w szybę uderzyła podeszwa Nikowego Martensa.

– Ucieczka w tym tempie dobrze się nie skończy – stwierdził Felix, ruszając na tyle szybko, na ile pozwalała mu jadąca przed nim ryksza.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Net.

– Ta część planu polega na improwizacji.

– Złapią was – syknęła Nika z wykrzywioną złością twarzą. – Lepiej od razu się poddajcie. Nie wiecie, z kim zadzieracie.

Net podał rękę Laurze, jednocześnie unikając ciosów Niki. W końcu Laurze udało się wrócić do pozycji głową w górę.

– Włącznik! – przypomniał Felix.

Nika nie wiedziała, o jakim włączniku mówi Felix, ale zaczęła się wyrwać ze zdwojoną siłą. Ale to już nie mogło pomóc. Laura wcisnęła się między przednie fotele i nacisnęła mały przycisk w naszyjniku na karku Niki. A ta od razu jakby opadła z sił. Przestała się szarpać, osunęła się na siedzenie i rozejrzała wokoło nieprzytomnym wzrokiem.

– Co się stało? – zapytała cicho.

Net odczekał chwilę i ostrożnie puścił jej nadgarstki. Rzuciła się na niego, ale nie tak, jak się tego spodziewał. Objęła go i wtuliła twarz w jego policzek. Magellan warknął.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – płakała. – To... to nie jestem ja. Nie wiem... coś mi kazało...

– Już dobrze. – Głaskał ją po głowie. – Już dobrze. Przynajmniej w tej chwili. – Zobaczcie, czy ma ślad na karku – poleciał Felix, któremu udało się wreszcie wyprzedzić rykszę.

Laura odsłoniła włosy na karku Niki i opuściła minimalnie naszyjnik.

– Skąd wiedziałeś? – Patrzyła na zaczerwienioną ranę – poziomą kreseczkę długości może centymetra. – I co to w ogóle jest?

– Lokalizator – powiedziała cicho Nika. – To element projektu Bezpieczne Dorastanie.

– Coś o tym słyszeliśmy – powiedziała Laura. – Zgodziłaś się, żeby ci to wszczepili?

– Chyba tak... Nic nie pamiętam.

– Ten naszyjnik zakłóca działanie lokalizatora? – upewnił się Net.

– To też. – Felix łagodniej omijał zaparkowane samochody, więc cała trójka z tyłu miała już mniejsze kłopoty z utrzymaniem się na miejscach.

Net zapiął wreszcie pas.

– Nie mogłeś od razu powiedzieć? – zapytał.

– To tylko część tego, co robi.

Net spróbował zapiąć pas Nice, ale samochód akurat zaczął szarpać, jakby kończyło się paliwo.

– Co znowu?! – Net zeszywniał.

– Zabezpieczenie antykradzieżowe. – Felix skręcił w bramę pod ceglany arkadami wiaduktu kolejowego. Rozpędem wtoczył się do ciemnego wnętrza i zatrzymał za stertą worków z cementem. Wyłączył światła, a silnik sam zgasł.

– Namierzyli nas? – zapytała Laura.

Siedzieli nieruchomo w półmroku rozpraszonym tylko przez trzy wyświetlacze naszyjnika Niki.

– Ochroniarz miał przy sobie mały nadajnik – wyjaśnił Felix. – Breloczek. Jeśli komputer pokładowy nie ma przez kilkadziesiąt sekund sygnału z nadajnika, to odłącza zasilanie silnika. I tak nie mogliśmy długo jechać tym samochodem, bo by nas rzeczywiście namierzyli.

Wysiedli. Nika cały czas wtulała się w Neta. Felix objął Nikę z drugiej strony, choć sam się jeszcze trząsał, a wszystkich ich razem przytuliła jeszcze Laura. Magellan wypadł z samochodu jako szciekająca zestresowana kulka liniejącej sierści i natychmiast wepchnął się w sam środek stada.

Nie było czasu na nic więcej. Felix cofnął się i rozejrzał. Wnętrze z ceglany sklepieniem zawieszonym na wysokości piętnastu metrów przypominało grootę z wąskim kwadratowym wjazdem – jedynym źródłem światła. To był zdaje się tymczasowy magazyn materiałów budowlanych. Walały się tu rozmontowane rusztowania, deski, wielkie pudła. W rogu usypano wysoką na kilka metrów górę piachu. Dalsze zakamarki ginęły w mroku.

Net mocno trzymał dłoń Niki, jakby się bał, że znów ją straci, i obawa ta była w pełni uzasadniona.

Z góry dobiegło dudnienie pociągu na rozjazdach. Przestraszony Magellan przytulił się do nogi Neta, przy czym cały czas zerkał na Nikę z czymś w rodzaju zazdrości w spojrzeniu.

– Wyośmy się stąd. – Felix ruszył szybkim krokiem w stronę wyjścia, a reszta podążyła za nim. – W samochodzie na pewno był lokalizator. Tu nie działa, ale znają ostatnie położenie.

Nika poprawiła uwierający ją naszyjnik.

– Po co to? – zapytała nieprzytomnym głosem.

– Na razie tego nie ruszaj. Bez niego znów zamienisz się w...

Zatrzymali się gwałtownie, gdy w jasnym otworze pojawiła się masywna postać.

Magellan warknął, ale trzymał przy tym arystokratyczny dystans, czyli metr za przyjaciółmi. Jarda6 za przyjaciółmi.

– Oj... – Net rozejrzał się w poszukiwaniu innego wyjścia.

Pod światło przyjaciele widzieli jedynie czarną sylwetkę, ale szybko się zorientowali, że to nie jest pościg. Postać była raczej otyła, ubrana w robocze buty i kask, a w rękę trzymała papierową torebkę ze śniadaniem. Postać zmieniała

się w rumianego robotnika ze sporym brzuszkiem.

– Ej, kolego! – Mężczyzna uniósł wolną rękę. – To nie parking.

Felix milcząc, podszedł i wręczył mu kluczyki. Tamten spojrzał na niego ze zdziwieniem, na Felixa i wreszcie na samochód. Nie powiedział nic więcej.

Przyjaciele zrobili kilka kroków i znów się zatrzymali. Ulicą przejechał kolejny grafitowy Daimler.

Istniała spora szansa, pewnośc właściwie, że tamci ich nie zauważyli. Otwarta brama wyglądała z zewnątrz po prostu jak czarna dziura.

– Znają ostatnią lokalizację – przypomniał cicho Felix. – Będą tu krążyć, aż wreszcie sprawdzą i ten magazyn. Przepraszam! – odwrócił się do gapiącego się na samochód robotnika. – Czy tu jest tylne wyjście?

Mężczyzna odwrócił się, wyrwany z rozmarzenia. Pokręcił przecząco głową i podszedł bliżej samochodu.

– Aha, jeszcze jedno. Taki mały handelek wymienny. – Net puścił Nikę, podszedł do robotnika i ostrożnie wyjął mu z dłoni torbę ze śniadaniem. Tamten nawet nie zwrócił na to uwagi.

Coś cicho zapiszczało w głębi magazynu. Felix wyjął latarkę i zaświecił tam.

Błysnęły dwa paciorki oczu, a zaraz snop światła padł na szare futerko. Net skrzywił się z niesmakiem, choć szczur w tej pozycji wyglądał niemal pocieszenie – siedział na tylnych łapkach, przednie trzymając zgięte pod pyszczkiem. Magellan wydał z siebie dźwięk, który był trochę warknięciem, a trochę odgłosem obrzydzenia.

Szczur odwrócił się i w kilku susach zniknął za stosem drewnianych palet.

Net wziął Nikę za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Felix ruszył jednak w przeciwną stronę, za szturem.

– Mieliśmy się stąd wynosić – przypomniała Laura.

Chłopak zajrzał za palety.

– A tamte drzwi? – zapytał głośniejsze.

– Donikąd nie prowadzą. – Robotnik gładził dłonią lakier na klapie bagażnika i chromowaną listwę nad numerem rejestracyjnym.

Przyjaciele podeszli do Felixa i zobaczyli to, co on – stare, wąskie drzwi z grubej blachy, nitowanej na krawędziach. Na dole były tak skorodowane, że mógłby się tamtędy precyzyjnie przecisnąć szczur. Zresztą zrobił to, bo w świetle latarki właśnie zniknął jego ogon.

Nika wzdrygnęła się. Wzdrygnął się również Magellan.

– Założmy na razie, że szczury to nasi sprzymierzeńcy – powiedział Felix.

– No nie wiem... – Net pokręcił głową. – To mi nie wygląda za dobrze. Czemu szczury miałyby nam pomagać?

– Śmieci pod Shardem same się nie rozwlokły. Telefon sam się nie przyniósł.

Corgi szczeknął z dołu pytająco. Albo ponaglająco. Albo po prostu dlatego, że od pół minuty nikt nie zwracał na niego uwagi.

– Przestraszył mnie – przypomniała sobie Nika. Wciąż była zdezorientowana. – To wszystko... pamiętam jak przez mgłę.

– Przestraszył cię po to, żebyś nie wysiadła z samochodu. To nie jest taki głupi pies. Chodźcie szybciej. Oni za chwilę znajdą magazyn, a robotnik powie im, gdzie poszliśmy.

Kolejny Daimler wolno przejechał ulicą.

– Może zaczekamy, to sobie odjadą – zaproponował Net. – Ani trochę nie chcę tam wchodzić.

W tym momencie w świetle bramy znów zobaczyli Daimlera. To był ten sam, który przejechał przed chwilą. Teraz się cofnął i zatrzymał dokładnie na wprost.

Felix pociągnął Laurę za rękę i nacisnął klamkę w zardzewiałych drzwiach, które otworzyły się z chrobotem i piskiem. Tego jednak tamci raczej nie usłyszeli.

Za drzwiami znajdował się korytarzyk zakończony kręconymi schodami prowadzącymi w dół.

– Znowu podziemia... – jęknął Net.

– Włazimy – zdecydował Felix. Przepuścił pozostałą trójkę i zatrzymał się w progu, nasłuchując.

Przez stos palet nie było niemal niczego widać, ale odgłos silnika odbity od sklepienia nie pozostawiał złudzeń – pościg był tuż-tuż.

Felix już miał zamknąć drzwi, ale cofnął się jeszcze i z całej siły pociągnął chwiejny stos palet. Szarpnął raz, drugi, trzeci, aż wreszcie stos przechylił się poza punkt równowagi i zaczął się przewracać.

– Hej! – usłyszeli jeszcze głos robotnika. – A wy tu co? Jeden taki już mam,

wystarczy mi...

Felix zatrzasnął drzwi, a potem wszystko zagłuszyły uderzenia walących się palet. Przyjaciele odsunęli się od drzwi w obawie, że zardzewiała blacha nie wytrzyma.

Wytrzymała.

– To się nazywa „spalić za sobą mosty”. – Net mocniej objął Nikę. – Albo „przewrócić za sobą palety”. Ja bym tego nie nazwał mądrym. Przecież teraz tego nie otworzymy.

– Oni to otworzą – odparł Felix. – Tyle że usunięcie przeszkody zajmie im co najmniej kwadrans.

Net odwrócił się i spojrzał w głąb korytarza.

– A co, jeśli tam jest wyjście, ale takie rozmiarów szczura? – zapytał.

– Wówczas damy się złapać Grafitowym. – Felix ruszył w kierunku schodów. – Ale prawdopodobieństwo jest małe. Odejźmy jak najdalej.

Schody sprawiały wrażenie nieużywanych od dawna. Były śliskie od wilgoci. Zeszli ostrożnie, mając w pamięci zapewnienie Felixa, że przez kwadrans nie muszą się obawiać pościgu. Kilkanaście stopni niżej schody kończyły się stalową framugą bez drzwi. Dalej był wąski ceglany korytarzyk zakręcający łagodnym łukiem.

Felix podniósł z podłogi brązową butelkę. Wyglądała na bardzo starą.

– Coś się komuś pruje? – zapytał i poświecił po ubraniach przyjaciół.

– Że what? – zapytał Net.

– Nitki potrzebuję. Najlepiej ciemnej. Około półtora metra.

Laura bez słowa sięgnęła pod swoją bluzkę i pociągnęła. Rozległo się ciche prrryt..., po czym dziewczyna podała Felixowi nitkę. Na bocznym szwie bluzy pojawiło się rozprucie.

Felix podziękował skinieniem głowy. Jeden koniec nitki obwiązał wokół szyjki butelki, drugi wokół resztki zawiasu. Następnie ustawił butelkę na krawędzi ostatniego stopnia w taki sposób, by była niewidoczna dla kogoś schodzącego po schodach. Lekko naciągnął nitkę i ocenił, że alarm zadziała.

Wstał i zaświecił w korytarz przed nimi. Z powodu jego kształtu nie dało się ocenić, jak daleko prowadzi.

Ruszyli. Felix szedł na przedzie z najlepszą latarką. Net zamykał pochód z drugą latarką. Co chwila oglądał się za siebie. Nie był szczęśliwy, ale nie protestował. Na szczęście płaczący się wokół nóg Magellan dodawał mu odrobinę odwagi. Szli wolno, a Felix sprawdzał wszystkie podejrzone kałuże na ich drodze. Każda z nich mogła kryć na przykład otwartą studzienkę.

Zatrzymał się i uniósł ostrzegawczo dłoń. Z ciszy wyłonił się ledwo słyszalny pomruk i rytmiczne postukiwanie. Metro, ale to akurat nie było niczym niezwykłym w Londynie.

Minęli rozwidlenie, a dalej weszli po kilku stopniach do nieco większej komory. Na starych ceglach widniały jaśniejsze ślady po kablach i mocowaniach prostokątnych elementów, zapewne rozdzielni elektrycznych. Przsiedli na gzymsikach wnek, by odpocząć.

– On poważnie myślał, że mu daliśmy ten samochód. – Laura wskazała za siebie.

– Jest mi z tego powodu niewypowiedzianie wszystko jedno. – Net otworzył torebkę śniadaniową, zajrzał do środka i uniósł wzrok ku sklepieniu. – No

i zafundowaliśmy mu dietę. Dzięki ci, panie za żarłoków. – Wyjął ze środka cztery kanapki i rozdzielił po równo. Spojrzał na Nikę i westchnął bezgłośnie.

– Ja nie muszę jeść – powiedział zdecydowanym głosem, podając Nice swoją kanapkę. – Powinnaś teraz odzyskać siły.

– Nie, nie trzeba. – Nika uśmiechnęła się. – Pół godziny temu zjadłam ogromne śniadanie angielskie.

– Czyli... – Net łakomie zerknął na jej kanapkę – mogę zjeść dwie?

Zmiękł szybko, widząc wpatrzony w siebie maślane oczy Magellana. Chwilę ze sobą walczył, ale dał psu całą kanapkę.

– Corgi to podobno psy pasterskie – powiedział. – Ja tu widzę raczej przykład żarłoka, który zjadłby całe stado owiec. Nie miałem nigdy psa, ale to naprawdę zarabiście imponujące, ile one potrafią wyrazić komunikacją binarną. Wiecie, szczeknięcie albo nieszczeknięcie. Coś jak alfabet Morse'a.

– Tego jest o wiele więcej – odparł Felix. – Mądry pies i mądry właściciel rozumieją się całkiem dobrze bez jednego szczeknięcia. Mam tak z Cabanem, który jest bardzo mądry, Magellan to też nie jest głupi pies. Chociaż trochę... rozpuszczony.

– Pies Jej Królewskiej Mości – zauważył Net. – Corgi 007 oraz Licencja na

Linienie. Niezły tytuł.

– A jak to jest z programami AI? – Laura dopiero rozwijała swoją kanapkę. – One się mogą kopiować w dowolnej liczbie, prawda? To czemu mają takie opory przed skasowaniem jednej kopii?

– To trochę tak, jakbyś się dowiedziała, że ktoś cię sklonował – odparł Net.

– Chodzi mi o takie klonowanie w klimacie science fiction, czyli dokładna kopia z pamięcią, katarzem i złamanym przed chwilą paznokciem. No więc dowiadujesz się, że masz idealną kopię siebie sprzed dwóch minut. To nie sprawi, że zaczniesz mniej szanować swoje życie.

– No ale to jest kopia, nie oryginał.

– Cyfrowa kopia jest nieodróżnialna od oryginału. Gdybyś była kopią samej siebie, z tym złamanym paznokciem, to miałabyś te same wspomnienia i, tak w skrócie, czułabyś się jak oryginał.

Felix wyjął z kieszeni telefon i odsunął się kawałek od Niki. Nie było zasięgu.

– Możemy to wyłączyć. – Sięgnął do naszyjnika i przełączył pstryczek na jej karku. – Baterie jeszcze mogą się przydać.

Ekran y zgasły, a Felix delikatnie zdjął urządzenie i włożył je do plecaka.

Net przygotował się, żeby złapać Nikę, gdyby spróbowała uciekać, ale nie było to konieczne. Dziewczyna rozmasowała kark. Natrafiła na ranę i syknęła.

– Szczypie. Możemy wyjąć ten lokalizator?

– To zbyt ryzykowne. – Felix pokręcił głową. – Zresztą myślę, że to, co Retmon nazywa lokalizatorem, to w rzeczywistości o wiele bardziej złożone urządzenie.

Wygląda na to, że to prototyp bez własnej pamięci. Odłączony od sieci, przestaje działać.

– Szczęście w nieszczęściu – przyznał Net, napoczynając drugą kanapkę. – Ale co to ma robić poza lokalizowaniem?

– Wiele, bardzo wiele rzeczy. Nika ma wszczepiony komplant⁷.

Zapadła cisza. Net patrzył na Felixa z przerażeniem, Laura pytająco. Nika wciąż nie wróciła tak całkiem do rzeczywistości.

– Pamiętacie, jak się zmieniła? – zapytał Felix. – Dzień po olimpiadzie stała się zupełnie inną osobą. Wtedy, gdy nie wróciła na noc. Co się tego dnia wydarzyło?

– Pamiętam, że Retmon nagle zlecił mi dużo pracy i nie mogłam wyjść z Netem na olimpiadę – powiedziała po chwili zastanowienia. – Potem biegłam do was na spotkanie, już po olimpiadzie. Potracił mnie samochód. Nic mi się nie stało, ale tam od razu pojawił się ambulans. Ostatnie, co pamiętam, to ukłucie w ramię. Zastryk. Potem... następnego dnia, byłam już... nie byłam już sobą. Nie wiem, co się ze mną działo, kiedy ten ambulans mnie zabrał.

Net zacisnął pięści ze złości.

– Dorwę go – powiedział.

Magellan warknął, co prawdopodobnie oznaczało pełne poparcie dla tego planu.

– Zauważyłem, że Nika w metrze przestała być taka... wredna – ciągnął Felix.

– Sorry... nie wiem, jak to lepiej nazwać.

– Nie, OK – przyznała. – To samo sobie pomyślałam wtedy w metrze, gdy miałam kilka minut normalnego myślenia. Potem wrócił ten stan... – Uśmiechnęła się.

– Teraz czuję to samo, co wtedy w metrze. Z jednej strony wolność myśli, ale z drugiej czegoś mi brakuje. To tak, jakbyś się przyzwyczaił, że cały czas masz pod ręką podłączony do sieci smartfon i co chwilę na niego zerkasz. Ja się teraz czuję, jakby mi ktoś zabrał taki smartfon. A nawet bardziej.

– Czyli ty cały czas kombinowałaś... – Net wycelował w Felixa kanapką. – Podejrzywałaś, że to jest komplant i nic nam nie powiedziałaś?

– To było tylko przypuszczenie – odparł Felix. – Cokolwiek to jest, przestało działać w metrze, a to znaczy, że wystarczy zagłuszyć sygnał telefonii komórkowej, żeby znów przestało działać. Ten mój naszyjnik to właśnie zagłuszacz. Działa na odległość mniejszą niż metr, a baterii starczy na godzinę, może dwie. Na razie lepiej będzie, jeśli zostaniemy pod ziemią.

– Ale co z tym zrobić? Przecież nie będziemy tu siedzieć do końca życia.

– W roku dwa tysiące sześćdziesiątym były komplanty mniejsze od ziarna piasku – ciągnął Felix. – A może w ogóle rozproszone po mózgu dzięki nanotechnologicznemu połączeniu na poziomie cząsteczkowym.

– Że co? – Laura zerknęła na niego krzywo. – Mówisz o przyszłości, używając czasu przeszłego?

– I tak mi nie wierzysz – westchnął Felix.

– Nie wierzę w podróże w czasie, w komputery wszczepiane do mózgu ani

w teleportację. – Laura rozłożyła ręce. – Wymyśl inne wyjaśnienie, to uwierzę.
– Kiedy to jest prawda – odezwała się Nika. – Komplant daje bezpośrednie połączenie mózgu z internetem. To tak, jakbyś miała w głowie smartfon i obsługiwała go myślami. Niestety ten komplant ma bezpośredni wpływ na mózg. Zmienia zachowanie, zmienia charakter, zresztą widziałas. To trochę przypomina zdalne sterowanie człowiekiem.
– Retmon nie mówi o czymś takim. Wspomina tylko o lokalizatorze.
– Lokalizatorze z dodatkowymi funkcjami – sprostował Felix.
– Marketing. – Net z przykrością przełknął ostatni kęs kanapki. – Nikt nie będzie reklamował smartfona hasłem „Twój szef znajdzie cię zawsze i wszędzie”. Lepiej wymyśl, jak ten komplant usunąć.
– Na pewno nie multitoolem. – Felix potarł ucho i zwrócił się do Niki – co pamiętasz z tych kilku dni?
Nika pokręciła głową. Patrzyła w podłogę.
– Niewiele. To działa tak, że jak przypomnę sobie jedną rzecz, to pomaga odkryć następne fragmenty. Mgliście. Pamiętam, że siedzę przed komputerem w biurze tego wieżowca i piszę, ale nie pamiętam, co piszę. Pamiętam duży dom pod miastem, raczej nawet pałac, taką rezydencję z ogrodem. Dużo ochroniarzy. Była tam jeszcze jedna dziewczyna. – Nika rozłożyła ręce. – Może powoli, stopniowo przypomnę sobie więcej.
– Spróbuj sobie przypomnieć, co ma się wydarzyć jutro – nalegał Felix. – Morten planuje coś na jutro. Coś dużego.
– Zostawmy to – wtrącił Net. – Zastanów się, jak jej wyciągnąć ten komplant z głowy. Tylko mi nie mów, że to się wszystko łączy.
– To się wszystko łączy – powiedział Felix. – Do tej pory się łączyło.
– Już mamy Nikę!
– I siedzimy w podziemiach Londynu. Kim była ta druga dziewczyna?
Nika pokręciła głową.
– Nie pamiętam.
– Miała na imię Sandra? – zapytała Laura. – Sandra Piner? Kręcone blond włosy, osiemnaście lat?
Nika spojrzała na nią i przytaknęła.
– Tak. To ona. Znacie ją?
– Z serwisów informacyjnych – odparł Felix. – Zaginęła kilka dni temu. Czyli Retmon ją też przetrzymuje.
– Nie przetrzymuje jej. Nikt jej nawet nie pilnuje. Myślałam, że ona tam mieszka.
– Przestańcie! – zaprotestował Net. – Zachowujecie się, jakbyście ją przesłuchiwali.
– Potrzebuję czasu, żeby sobie więcej przypomnieć i poukładać to w głowie
– powiedziała cicho Nika. – Na początku się tak nie czułam. Na początku było niemal normalnie, tylko coś, jakaś wewnętrzna siła kazała mi się zachowywać inaczej, niż chciałam. Im bardziej się jej przeciwstawiłam, tym silniejsza była presja. Nie wiem, jak to nazwać... to jest coś jak sztuczne poczucie obowiązku. Coś wewnątrz głowy mówi, że musisz coś zrobić albo że nie wolno ci czegoś robić. Gdy zrobiłam coś niewłaściwego, coś, co nie było zgodne z oczekiwaniami, czułam się źle. Tak jakby karało mnie coś wewnątrz mnie. Pojawiał się sztuczny smutek, sztuczny wstyd. A gdy robiłam coś dobrze, ogarniała mnie sztuczna satysfakcja. Wiedziałam, że to nie są prawdziwe uczucia, ale nic nie mogłam z tym zrobić. Jedynym sposobem na uniknięcie kary było robienie dokładnie tego, co było wymagane.
Przyjaciele milczeli dłuższą chwilę.
– Nie tak sobie wyobrażałem działanie komplantu – przyznał Net. – To przecież miał być mikrokomputer ułatwiający życie.
– Retmon chce przepchnąć ustawę Bezpieczne Dorastanie – powiedziała Nika.
– Głównie tym się teraz zajmuje. Jeśli mu się uda, takie komplanty będą wszczepiane wszystkim przed osiemnastym rokiem życia.
– To chyba ma być dobrowolne.
– Na razie dobrowolne – przytaknęła Nika. – Ale znam dalsze plany Retmona. Za kilkanaście lat bez komplantu nie dostaniesz się do dobrej szkoły, nie będziesz mógł wsiąść do samolotu, nie dostaniesz kredytu, nie zdasz prawa jazdy, i tak dalej.
– Za tym wszystkim stoi Morten – wyjaśnił Felix. – Retmon to tylko jego przedstawiciel w świecie ludzi. Ma wprowadzić w Wielkiej Brytanii tę ustawę,

żeby móc sterować ludźmi tak, jak teraz steruje tobą.

Nika pokręciła głową.

– Nie tylko w Wielkiej Brytanii – powiedziała. – To dotyczy wszystkich krajów Unii Europejskiej. Również Polski.

– Jak to Polski? – zdziwił się Net. – Przecież u nas niektóre szkoły nawet nie mają komputerów.

– Jednym z argumentów ma być to, że komplant ułatwi naukę.

Nagle Magellan wyskoczył na środek, wyprostował uszy i uniósł ogon. Nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku, ale było jasne, że coś jest na rzeczy. Po chwili z oddali dobiegł cichy brzęk przewróconej butelki. Przyjaciele zamarli, nasłuchując w ciszy. Gdy gdzieś daleko rozległ się szmer, zerwali się gwałtownie.

– Cicho... – syknęła Laura. – Na paluszkach.

Tak jak wcześniej wydawało im się, że w podziemiach panuje całkowita cisza, tak teraz każdy ich krok był jak szuranie ciężkim butem po żwirze. Felix zastanawiał się nad szybkim zmontowaniem kolejnego alarmu, ale porzucił tę myśl, bo w ten sposób tylko upewniłby Grafitowych, że wybrali właściwą drogę. Po chwili, gdy zaświecił do tyłu, zrozumiał, że tamci i tak nie będą mieli trudności z podążaniem ich tropem. Na części podłogi stała cienka warstwa wody, a część pozostawała sucha. Grafitowi musieliby się bardzo starać, żeby przeoczyć mokre odciski butów.

– Szybciej, nie ciszej! – Felix przyspieszył kroku, nie dbając już o hałas.

– I tak wiedzą, że tu jesteśmy. Musimy ich zgubić.

Teraz Magellan ich prowadził. Biegł przodem i wybierał rozgałęzienia. Podążali za nim, bo w sumie i tak nie mieli przecież pojęcia, gdzie biegną. Wreszcie skręcili w niższy i węższy korytarzyk, gdzie mogli się poruszać niezbyt szybkim truchtem w pochylonej pozycji. Pościg miał ułatwione zadanie, bo tamci wiedzieli, że tunel jest bezpieczny, jeśli uciekinierzy nim przeszli.

– A może to szczur przewrócił tę butelkę? – podsunął Net.

– Wróć, sprawdź i nam powiedz – zaproponowała Laura.

– Dzięki...

W świetle chaotycznie poruszających się świateł latarki trudno się było zorientować. Pokonali kolejne schodki, kolejne rozgałęzienie i trafili na kratę zamkniętą na kłódkę. Felix przyjrzał się jej. Wyglądała na nową i niezbyt mocną. Multitool powinien wystarczyć, ale... chłopak pogrzebał w kieszeniach i wyjął klucz uniwersalny.

– Nie mamy na to czasu – ponagliła go Laura. – Po prostu ją rozwał.

– Mam lepszy pomysł. – Felix już bzyczał kluczem w kłódkę. – Wróćcie się do ostatniej kałuży, a potem przyjdźcie tu po własnych śladach. To ich nieco zmyli. Przyjaciele zrobili to, a Felix tymczasem uporał się z kłódką.

– Zrobiłem nawet kilka kroków w boczną odnogę – pochwalił się Net, odstawiając Magellana na ziemię.

Przeszli na drugą stronę. Felix zamknął jeszcze kłódkę, po czym dogonił i wyprzedził przyjaciół.

W tym momencie poczuli lekki, acz narastający podmuch i szum, dobiegający z prawej strony, gdzie rozszerzenie korytarza ukazywało gęsty rząd ceglanych kolumnienek. Nikt nie ruszył się z miejsca. Podmuch przypominał już wentylator wycelowany w ich stronę, a szum zmuszał do podniesienia głosu.

– Ty lepiej weź otwórz tę kłódkę... – poprosił Net.

– Poznaję ten zapach – powiedział Felix.

Za kolumnienkami coś zaczęło coraz szybciej błyskać. Net zrobił krok do tyłu, pociągając za sobą Nikę.

Felix już nie musiał wyjaśniać, co to za zapach. Okazało się to niepotrzebne. Silniejszy podmuch szarpnął ich ubraniami, a za kolumnienkami mignęły okna pędzących wagonów metra.

– Mamy półtorej minuty. – Felix już szedł szybkim krokiem wzdłuż kolumnady.

– Najwyżej dwie.

Kawałek dalej wąskie przejście prowadziło do tunelu metra, przypominającego karbowaną rurę.

– Nie dotykajcie trzeciej szyny – ostrzegł Felix i ruszył szybkim krokiem obok torów.

Dalej prawdopodobnie była stacja, bo żebra tunelu jaśniały odbitym światłem. Nika nagle się zatrzymała.

– Tutaj – powiedziała i skręciła w boczną odnogę.

Magellan, który wybrał inną odnogę, odwrócił się i warknął.

– Czekaj! – Net skierował latarkę tam, gdzie patrzyła Nika, i oświetlił sięgające sklepienia gruzowisko. – Nie ma przejścia.

– Nie rozdzielajmy się! – rzucił z przodu Felix.

Znów poczuli podmuch.

– Nie ma czasu! – krzyknął Felix.

Wahał się tylko chwilę, patrząc to w przód, to w tył. Wreszcie mruknął coś pod nosem i zawrócił. Pociągnął za sobą Laurę i skręcił za Netem, który już szedł za Niką. Magellan zjeżył sierść, warknął, stał jeszcze chwilę, ale w końcu na sztywnych łapkach pobiegł za nimi.

Za ich plecami z wizgiem przejechał kolejny pociąg.

Nika stała u podnóża gruzowiska i patrzyła gdzieś w górę.

– Nie ma przejścia – zauważyła Laura.

– Jest. – Nika już się wspinała po kamieniach pokrytych starym kurzem i metaliczno-smolistym brudem.

Net wziął Magellana na ręce i wszyscy, z braku innych opcji, podażyli jej śladem. Na górze była jednak szczelina, i to wystarczająco szeroka, by się tamtędy przedostać. Pomagając sobie wzajemnie, wdrapali się na górę gruzu i zsunęli z drugiej strony.

– Mam deja vu – mruknął z niedowierzaniem Net, a Magellan z miłością liznął go po policzku.

Znajdowali się w długim tunelu, niemal identycznym z tym, którym jeździły pociągi. Tutaj drewniane podkłady były zbutwiałe, a szyny zardzewiałe. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby stwierdzić, że to miejsce jest opuszczone od lat. A jednak w głębi, może sto metrów dalej, coś sporadycznie błyskało, jakby małe iskry przeskakiwały w piezoelektrycznej zapalnicze.

– Poznają to miejsce – przyznał Felix.

Za plecami usłyszeli stłumiony gruzowiskiem stukot pociągu.

– Nie wierzyłaś... – Felix chwycił dłoń Laury. Ze spokojnym uśmiechem patrzył przed siebie.

– W co nie wierzyłam? – Laura spojrzała na niego podejrzliwie.

– Na przykład w teleportację.

Odgłos pociągu po drugiej stronie rumowiska cichł, a iskry w oddali opuszczonego tunelu zyskały jakby nową energię, układając się w okrąg. Jaśniejszy, błękitny poblask oświetlił kilkumetrowy, stojący pionowo Pierścień, zagłębiony do jednej czwartej wysokości w podłożu. Na jego obwodzie przymocowano elektromagnes z grubym uzwojeniem. Kable, spięte w wiązki, schodziły do dwóch betonowych kopuł po obu stronach urządzenia. Iluminacja znikła tak szybko, jak się pojawiła, ale po uzwojeniach nadal przeskakiwały pojedyncze iskry.

– Wunrung8 – stwierdził Felix.

– Co to jest? – zapytała Laura.

– Tajna niemiecka broń z czasów drugiej wojny światowej. Działa do dziś. Nie za bardzo wiadomo jak.

– Co...?! – Laura puściła jego dłoń i cofnęła się o krok. – Chyba za dużo się nawdychaliśmy tej wody po goleniu.

– To prawda – potwierdził Net, co w najmniejszym stopniu nie uspokoiło Laury.

– Zaczekaj!

To było skierowane do Niki, która już szła w tamtą stronę, potykając się na starych podkładach. Net dobiegł do niej, z trudem łapiąc równowagę, bo przecież wciąż niósł psa.

– Jest szansa, że to rozwiąże nasz problem wydostania się z Wielkiej Brytanii.

– Felix patrzył poważnie na Laurę. – To teleporter, mówiłem ci o nim wiele razy.

– Takie rzeczy to w książkach science fiction. – Laura popatrzyła na niego i pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nie w rzeczywistości.

– Chodź, to się przekonasz.

Felix wyciągnął rękę, a Laura z ociąganiem ją chwyciła.

Podeszli bliżej Pierścienia, a ten powitał ich fajerwerkami iskieł strzelającymi na boki i sięgającymi ścian tunelu.

– Stary kumpel – powiedział bez radości Net. – Taki kumpel, którego za bardzo nie lubisz, ale pomaga, gdy nie może pomóc już nic innego.

Magellan wyrwał się Netowi, stał teraz w bezpiecznej odległości i czekał, a cały jego szрек wyrażał psi sprzeciw wobec świata, który jest zły i nazbyt skomplikowany.

– Jesteście pewni, że to bezpieczne? – upewniła się Laura.

– Przeszliśmy przez Wunrung kilkanaście razy – powiedział Felix. – Żyjemy.
– To nawet nie łaskocze – dodał Net.
Podeszli bliżej i teraz iskry tańczyły u ich stóp. Mina Laury świadczyła o tym, że wolałaby być teraz gdzie indziej.
– Wolałabym teraz być gdzie indziej – powiedziała.
– I zaraz będziesz. – Felix skinął głową. – Przypomniałbym wam, że wasze telefony mogą tego nie przetrwać, ale to byłaby zbyt daleko posunięta ironia.
– Spoko, przynajmniej lapek wytrzyma – powiedział Net. – Wiele razy wytrzymał. Ciekawe, dokąd nas przeniesie?
– To nie wiecie tego?! – zapytała Laura.
– Wunrung ma wiele wad.
Dziewczyna spojrzała na Felixa lekko wystraszona.
– Jedno jest pewne – powiedział. – Każde miejsce i każdy czas będą lepsze od tego.

Net obejrzał się na Magellana, który musiał podjąć własną psią decyzję. A potem cała czwórka, trzymając się za dłonie, weszła w gąszcz trzaskających iskier.

1.
Greenwich Foot Tunnel (ang.) – pieszy tunel w Greenwich, który biegnie pod Tamizą, oddany do użytku w 1902 roku.

2.
Zamach na Kutscherę – udany zamach na dowódcę SS w Warszawie przeprowadzony 1 lutego 1944 roku w Alejach Ujazdowskich przez żołnierzy AK.

3.
Miasto na południu Włoch znane z problemów z wywozem śmieci.

4.
Staff (ang.) – personel.

5.
GTA – gra komputerowa, w której istotnym elementem są pościgi samochodowe.

6.
1 jard – anglosaska jednostka długości, jest równy 0,9144 metra.

7.
Komplamt pojawił się już w powieści Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

8.
Wunrung pojawił się w powieści Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

12. Szkoda, że to wszystko zapomnę
Gramolili się z betonowej podłogi. Iskry strzelały coraz rzadziej, aż zapanowała zupełna ciemność.

– Nawet nie łaskocze? – zapytała z przekąsem Laura, otrzepując dłonie z pyłu.
– Bolało, jakbym spadła z peronu metra.

– Czyli nie łaskotało – powiedział Net. – Pomyśl o pozytywach – wpiszesz sobie w CV doświadczenie z teleportacji.

Gdzieś z boku coś cicho szczyknęło. Felix wygrzebał wreszcie latarkę i zaświecił w tamtą stronę, na metalowe drzwi. Właśnie się zamknęły, czy tylko wstrząsnął nimi przeciąg? Chłopak poświecił wokoło. Znajdowali się w okrągłej, sklepionej betonowej sali o średnicy kilkunastu metrów. Jej centralną część zajmował betonowy podest podniesiony ponad resztę posadzki o kilka stopni.

– Jesteśmy w Instytucie Badań Nadzwyczajnych – stwierdził z ulgą Felix.

– Pytanie tylko, kiedy jesteśmy – uzupełnił Net.

Sala ziała pustką. Nie było nawet Pierścienia.

– Gdzie on się podział? – zapytała Laura. – Ten Pierścień.

– Chyba go przenieśli.

– Jeszcze nie widziałam wynalazku, który działa, nawet kiedy go nie ma.

– Dwa Pierścienie tworzą tunel czasoprzestrzenny – wyjaśnił Felix. – Jeśli jeden zniknie, tunel może istnieć nadal.

Laura z trudem przyzwyczajała się do myśli, że te wszystkie niestworzone historie, o których opowiadał Felix, mogą być prawdziwe.

– Przynajmniej wiemy, że się nie cofnęliśmy w czasie – powiedziała.

– No właśnie niekoniecznie. Jeśli w grę wchodzi podróż w czasie, skutek może wyprzedzić przyczynę. Tunel może powstać przed zbudowaniem Pierścienia. Tego nie ma sensu ogarniać logiką.

– Zaraz... – Net włączył latarkę i rozejrzał się gwałtownie. – Gdzie jest Nika?

Nika?! Nika!!! Jeszcze przed chwilą trzymałem ją za rękę.

Powietrze za nimi zaczęło niespodziewanie iskrzyć, jakby rozpętała się tam mała lokalna burza. Przyjaciele odsunęli się. W jasnym błysku, któremu towarzyszył dźwięk wyciąganego z butelki korka, zmaterializowało się coś rudego, włochatego i wystraszonego. Magellan opadł na ziemię z wysokości pół metra, obrócił się kilka razy, szczerząc i podbiegł do Neta. Odbił się, podskoczył i chłopak nie miał innego wyjścia, niż złapać psa w locie. Psisko, przerażone, wtuliło się mocno w Netową bluzę. Nie obeszło się bez zniecierliwego polizania.

Felix wyjął telefon i zerknął na wyświetlacz.

– Tu jest zasięg – stwierdził. – Komplant połączył się z internetem i włączył się jej ten tryb niemiłej Niki.

– Ale z nas kretyni! – Net palnął się w czoło i odstawił psa. – To było do przewidzenia.

– Jak tu byliśmy poprzednio, telefony nie działały. – Felix szedł już szybkim krokiem w stronę drzwi. – Jesteśmy kilka kondygnacji pod ziemią w żelbetowym bunkrze.

– Zainstalowali przełączniki GSM.

Stalowe drzwi miały wielkość bramy dla ciężarówek i brakowało w nich klamki. Obok zamontowano panel kontrolny, tyle że prosty przycisk „Open” zastępowała klawiatura numeryczna. Net na próbę wpisał dowolny ciąg cyfr. Jedynym rezultatem było zapalenie się czerwonej lampki.

– To gdzie ona się podziała? – Net odwrócił się i jeszcze raz omiół salę światłem latarki. – Może została po tamtej stronie?! W Londynie.

– Raczej już wyszła. – Felix wyjął z kieszeni plecaka urządzenie przypominające mały smartfon.

– Elektrogitymacja? – zdziwił się Net. – Po co ją zabrałeś do Londynu?

– Na wszelki wypadek. Teraz już wiesz, dlaczego mój plecak tyle waży.

– Nie wierzę, że Nika też wzięła swoją elektrogitymację.

– Nie musi jej mieć. – Felix dotknął menu na ekranie elektrogitymacji i drzwi zaczęły się rozsuwać. – Ma komplant i, jakimś cudem, program zastępujący elektrogitymację.

Wyszli na korytarz tak szeroki i wysoki, że mógł pomieścić ciężarówkę. Tu już paliły się słabe światła wystarczająco rozpraszające mrok, żeby się nie potykać o własne nogi.

– Nika! – krzyknął Net, a Magellan doszczekał wykrzyknik.

– I tak w tym stanie cię nie posłucha – powiedział Felix.

– Dawaj mi ten naszyjnik! – Net wyciągnął rękę. – Znajdę ją.

Felix uznał, że dyskusja nie ma sensu, wyjął z plecaka naszyjnik i podał go przyjacielowi.

– Włącznik jest z tyłu – dodał.

Net schował urządzenie do plecaka i skinął głową, że to oczywiste.

Po kilku metrach zatrzymali się w miejscu, gdzie w prawo i w lewo odchodziły

odnogi zakończone stalowymi drzwiami. W grę wchodziły więc trzy możliwości.

– Chyba jest tu jakaś ochrona? – zapytała Laura. – Ktoś ją przecież zauważył.

– Tu w ogóle jest podejrzenie pusto – Felix zerknął na zegarek, ale zaraz skojarzył, że w rzeczywistości może być zupełnie inna godzina. Rozejrzał się po podłodze. Nie było tu żadnych śladów. – Ciekawi mnie, dlaczego tutaj jest zasięg GSM – powiedział Felix. – To trochę... nie, to bardzo wbrew zasadom bezpieczeństwa. To jest tajny obiekt. – Popatrzył na ekran telefonu. – Mogę zrobić zdjęcie i wysłać je gdziekolwiek. Po prostu raj dla szpiegów.

Przebiegł wzrokiem po rzędach blaszanych drzwiczek pod sufitem. Gdzieś tam pewnie są ukryte nadajniki i pewnie można je wyłączyć. Ale po co, skoro Nika jest już gdzie indziej?

Pies nie czuł się pewnie w betonowym korytarzu. Dreptał tuż obok nogi Neta.

– Może tu nie ma niczego tajnego – podsunęła Laura.

– Przestańcie i zacznijcie szukać Niki – przerwał im Net.

– I tak nie możemy się rozdzielać.

Magellan kichnął.

– Zaraz... – Net uniósł nos i zaczął węszyć jak pies. – Czujecie? Oddebilacz!

Felix i Laura wachali powietrze dookoła. Rzeczywiście, w powietrzu unosił się lekki zapach znajomej wody po goleniu. Cała trójka obwachiwała teraz ściany i podłogę skrzyżowania korytarzy.

– Prosto – zdecydował Net.

Ruszyli biegiem przed siebie. Magellan oczywiście nie potrafił biec bez

szczekania. Drzwi kończące korytarz również udało się otworzyć elektrogitymacją. Po drugiej stronie był poprzeczny korytarz. Net chciał iść dalej, ale Felix go powstrzymał. Gdzieś z boku dobiegał osobliwy dźwięk ni to człapania, ni to pompowania. Źródło dźwięku zbliżało się, a towarzyszyło mu rytmiczne drganie podłogi. To coś musiało być naprawdę ciężkie.

– Ja pierdykam... – Net cofnął się. – Zamknij je.

Cała trójka schowała się za ścianą, w którą wsunęło się skrzydło drzwi, Magellan wdrapał się na Neta i... dopiero teraz zrozumieli swój błąd. Panel kontrolny z przyciskiem zamykania był po drugiej stronie. Felix oglądał wyświetlony na ekranie elektrogitymacji program zdalnie sterujący drzwiami. Był tylko przycisk otwierania. Drzwi zamykały się automatycznie. Tylko po jakim czasie? Cokolwiek wydawało te dźwięki, było tuż-tuż. Przyjaciele wstrzymali oddech i wcisnęli się jeszcze głębiej w kąt.

To był robot. Barczysty, człekokształtny robot wysoki na trzy metry, robot, który wyglądał, jakby wykonano go z elementów maszyny górniczej. W rękach, a każda jak ramię koparki, niósł kontener wielkości lodówki.

Odprowadzili go wzrokiem. Na jego plecach, między zbiornikami na sprężone powietrze a radiatorem, na czarnym prostokacie widniały białe litery „Krystyna 03”. Reszta robota była żółta i nosiła ślady intensywnego używania: rysy, zachłapania, przytarcia. Na ramieniu również widać było lekko odrapaną cyfrę „03”.

Drgnęli, gdy drzwi z cichym sykiem zamknęły się.

– Kto nazywa takie monstrum „Krystyna”? – zdziwiła się Laura.

– Oderwani od rzeczywistości jajogłowi. – Net przyłożył ucho do drzwi. – Odszedł. Odeszła, znaczy. Otwórz.

Felix otworzył drzwi. Wyjrzeli. Z prawej strony, piętnaście metrów dalej, za robotem właśnie zamykały się kolejne drzwi. Obok stało więcej podobnych kontenerów i mniejszych pudeł.

Net zaczął węszyć, a im dłużej węszył, tym bardziej dochodził do przekonania, że Nika poszła w prawo, w tę samą stronę, co robot. Pies, lekko jeszcze najeżony po przejściu Krystyny, patrzył zdziwiony, próbując węszyć w tym samym kierunku.

– Za Krychą – rzucił niechętnie Net.

Podeszli do drzwi i chwilę nasłuchiwali. Jednak albo drzwi były dźwiękoszczelne, albo robot zdażył się oddalić. Raczej to drugie, bo podłoga nie drżała. Felix dotknął ekranu elektrogitymacji. Drzwi ani drgnęły, za to na ekranie wyświetlił się komunikat o braku uprawnień.

– Jesteś pewien? – Felix powęszył przy drzwiach i spojrzał na Laurę. – Powachaj. Ja coś czuję, ale ledwo, ledwo.

Dziewczyna obwąchała drzwi.

– Ledwo, ledwo – przyznała. – Ale to tak charakterystyczny zapach, że nie ma wątpliwości.

Felix wzruszył ramionami.

– Czyli czekamy na Krysię.

Wcisnęli się za stojące kontenery. Nie było pewności, w jakie sensory jest wyposażony robot i czy może dostrzec ludzi ukrytych za kontenerami z grubego plastiku. Felix szybko uznał, że robot transportowy raczej ma tylko podstawową kamerę pracującą w paśmie widzialnym i w podczerwieni. Obawiał się raczej, że Krystyna nie wróci tak prędko. Nie powiedział jednak tego głośno. Wyjął smartfon i otworzył stronę LonNews.

– Tego się obawiałem – powiedział, uruchamiając film.

Cała trójka, czwórka właściwie, bo pies musiał we wszystkim oczywiście uczestniczyć, ścisnęła się jeszcze bardziej, żeby dobrze widzieć ekran. Film z kilku ujęć przedstawiał końcową fazę akcji na podjeździe przed Shardem. Brakowało samego początku, kiedy to zapewne Manfred kontrolował jeszcze monitoring. Krótki opis pod filmem sugerował, że przyjaciele należą do organizacji przestępczej. Wraz z informacją, że kilka minut przed porwaniem system monitoringu został wyłączony przez wysokiej klasy specjalistów.

– Manfred 198-46a utrzymał się kilka minut – stwierdził Net. – I tak długo. Tyle dobrego, że wyładowaliśmy w naszych czasach i w naszym wszechświecie.

– Tym razem nie musieli nawet niczego przerabiać – powiedziała Laura. – To wygląda dokładnie na to, czym było. Czyli na porwanie.

Felix przewiął tekst w dół. „Policja podejrzewa, że ta sama grupa stoi za zniknięciem Sandry Piner. Nowe poszlaki sugerują, że to również było porwanie”.

– Co?! – wykrzyknął Net. – Zaraz się okaże, że jesteśmy odpowiedzialni za globalne ocieplenie!

– Czekajcie, jest nowy news... – zauważył Felix.

Net przejął smartfon, kliknął i przeleciał wzrokiem po pierwszych liniijkach tekstu.

– Pięknie... – Pokiwał głową. – „Asystentka Johna Retmona kilka dni temu jako ochotniczka przeszła zabieg wszczepienia lokalizatora, który jest częścią projektu Bezpieczne Dorastanie. Dzięki temu policja już wie, że uprowadzona przebywa na terytorium Polski. Jej odnalezienie jest kwestią kilku godzin. To doskonały przykład na to, jak wizjonerski jest projekt Bezpieczne Dorastanie. Uratuje on nasze dzieci przed wieloma zagrożeniami współczesnego świata”.

Felix odzyskał smartfon i czytał dalej:

– „Tempo, w jakim porwana została przetransportowana do odległej o półtora tysiąca kilometrów Warszawy, oznacza, że mamy do czynienia ze starannie zaplanowaną akcją”.

Porównał czas na zegarku z czasem na smartfonie.

– Zyskaliśmy około pół minuty – powiedział, po czym dodał – zegarek przeszedł z nami przez Wunrung, więc można sprawdzić dylatację czasu.

– A po polsku? – poprosiła Laura.

– Wunrung przenosi w czasie i w przestrzeni. Robisz jeden krok i ładujesz tysiące kilometrów dalej. Wydaje ci się, że minęła chwila, a w rzeczywistości podróż trwa ułamek sekundy albo całe lata. Oczywiście nie starzejesz się, bo dla ciebie minęła zaledwie chwila. Zegarek, który miałem ze sobą, pokazuje „nasz” czas, czyli przesuwa się do przodu tylko o tę chwilę.

– Smartfon też był z nami – zauważyła Laura.

– Był, ale wyświetla czas, który na bieżąco podaje mu sieć. Na zegarku jest pół minuty później, czyli...

– Czyli przez pół minuty byliśmy jednocześnie w dwóch miejscach?

– Można tak powiedzieć... Długo by tłumaczyć, a teraz nie jest najlepszy moment na to. – Spojrzał na nią z bliska. – Wierzysz w to przynajmniej?

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnęła się i objęła jego ramię.

– Zaraz! – Net pacnął się w czoło. – Dlaczego ja na to wcześniej nie wpadłem?!

– Wyjął Felixowi z rąk smartfon i wklepał adres internetowy składający się głównie z kilkunastu cyfr. – Manfred?

Przez chwilę smartfon milczał.

– Już myślałem, że się na mnie obraziliście – rozległ się naburmuszony, znajomy głos.

Net pocałował ekran.

– Oj, sorki... zamknąłem. – Palcem przywrócił okno programu. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Mam całkowitą blokadę na połączenia z Wielką Brytanią, ale przeglądałem serwisy. Głośno tam o was.

– To wszystko, co przeczytałeś, to nieprawda. No OK, prawie wszystko. Jesteśmy w Instytucie i próbujemy znaleźć Nikę. Uciekła nam, bo Morten wszczepił jej komplant i nią steruje, ale tylko kiedy jest zasięg komórkowy. Potem ci wszystko opowiemy, jak tylko jej wyjmemy ten komplant. Po prostu... musiałem cię usłyszeć. Oj... – Net dotknął dłonią podłoża, choć i bez tego czuł rytmiczne drgnięcia.

– Muszę kończyć. Krycha wraca.

– Jaka Kry –

Net przerwał połączenie. Magellan zaczął warczeć, schował się za Neta i wystawił tylko uszy, nasłuchując.

– Kiedy otworzą się drzwi, będziemy mieli kilka sekund – przypomniał Felix.

– Nie wiem, jakie jest pole widzenia Krysi. Oby nie była zbyt spostrzegawcza. Drzwi rozsunęły się z cichym sykiem siłowników, a chwilę później robot przeszedł obok kryjówki przyjaciół. Widzieli tylko przewody hydrauliczne wystające ponad potężne barki. Felix przecisnął się przez szczelinę między kontenerem a ścianą i za plecami Krystyny dotarł do drzwi. Ciągnął za sobą Laurę. Net wyszedł ostatni i przygarbiony, podążył za nimi. Niestety zamiast patrzeć przed siebie, gapił się na oddalającego się robota. O tym, że to zły pomysł, przekonał się w chwili, gdy jego noga spotkała się z plastikowym pudłem na tyle ciężkim, że Net przewrócił się; ale na tyle lekkim, że i pudło przesunęło się, głośno szurając po betonie. Robot stanął, a drzwi zaczęły się zamykać.

– Mamusiu... – Net pokonał panikę i zerwał się, by pobiec za przyjaciółmi, ale w tym momencie drzwi się właśnie zamknęły.

Oparł się o nie plecami i z paniką patrzył na zawracającego robota. Magellan, który również został po tej stronie, zebrał się na odwagę i, z za Neta, zaczął obszczekiwać maszynę.

– Tylko spokojnie... – szeptał uspokajająco Net. – Dobra Krysia...

Robot już szedł w jego stronę. Net napał na drzwi i próbował je rozsunąć, co było próbą z góry skazaną na niepowodzenie.

– Pamiętaj o pierwszym prawie robotyki... – wydukał słabym głosem. – „Robot nie może skrzywdzić człowieka ani przez zaniechanie działania dopuścić, aby człowiek doznał krzywdy”...

Krystyna zatrzymała się przed Netem i wyciągnęła w jego stronę wielkie łapy zakończone chwyதாகami, z których każdy mógłby służyć do wrywania drzew. Pies przymierzał się właśnie do ugryzienia stalowej łydki, ale na szczęście dla swoich zębów nie zdecydował się na to.

Net wstrzymał oddech i tylko się wpatrywał w obiektywy na głowie robota. Słyszał szum pompy hydraulicznej i popiskiwanie siłowników.

Robot schylił się, delikatnie ujął wielkimi manipulatorami potracone przez Neta pudło i odstawił je na miejsce. Następnie odwrócił się i zwyczajnie odszedł.

Magellan ścigał go jeszcze przez kilka metrów, po czym wrócił, dumny, że przegonił intruza.

Net z ulgą oparł się o drzwi, a raczej zamierzał to zrobić. Drzwi właśnie się bowiem otworzyły i chłopak runął do tyłu, znów się przewracając. Pies z niesamowitą szybkością dopadł go i polizał po twarzy.

Felix podał przyjacielowi rękę.

– Z tej strony dają się otworzyć – wyjaśnił.

– Dzięki, że przemyślałeś sprawę, zamiast je tak pochopnie otworzyć od razu.

– Net wstał, rękawem wytarł twarz i otrzepał ubranie. Patrzył za oddalającym się robotem, aż drzwi automatycznie się zamknęły. – Na szczęście Kryśka ma bardzo wąski zakres obowiązków.

Korytarz kończył się dwadzieścia metrów dalej, tam skręcał, a betonowe ściany ustępowały miejsca taflom matowego szkła, za którymi widać było jakiś ruch i co najmniej dwie ludzkie sylwetki. Drogowskaz wymalowany na ścianie informował, że mieści się tam Wydział Transportu. Strzałka wskazująca węższą odnogę korytarza informowała zaś, że prowadzi do Wydziału Pogody. Były jeszcze wykonane z polerowanej stali drzwi windy towarowej.

Przyjaciele krążyli w pobliżu, węsząc. Magellan też węszył, choć było prawdopodobne, że jeśli akurat on poczuje zapach wody po goleniu John Retmon, to na pewno nie podejmie tropu. Dominującym zapachem był zapach Krysi, czyli towot i przegrzany olej. Net na przemian próbował łapać górny albo dolny trop. Gdyby nie okoliczności, można by to uznać za całkiem zabawny widok. Wreszcie Net podszedł do drzwi windy, obwąchał przycisk i skinął głową, że to dobry trop. Wcisnął guzik. Ten zapalił się na czerwono i zgasł.

– Zastanawiam się, skąd ona ma ten program w komplancie – powiedział.

– Nie ma go w komplancie, bo ten model nie ma pamięci. – Felix spróbował użyć elektrogitymacji. – Komplant musiał go uruchomić zdalnie z sieci. Dlatego komplant działa, gdy złapie zasięg.

Na ekranie ponownie wyświetlił się komunikat o braku uprawnień.

– Mamy drugi stopień uprawnień dostępu. – Felix pokręcił głową. – To powinno wystarczyć. Coś pozmieniali.

– Jeżeli komplant ściągnął z sieci emulator2 elektrogitymacji – ciągnął Net – to niczego nie zmienia. Każda elektrogitymacja ma swój numer i poziom uprawnień.

Nika przeszła w ten swój tryb wredny natychmiast po teleportacji. Wyszła stamtąd, zanim my wstaliśmy z podłogi. Już wtedy musiała mieć emulator. Czyli został on przygotowany wcześniej i tylko czekał na użycie.

– Morten wielokrotnie próbował się wedrzeć do Instytutu Badań Nadzwyczajnych.

– Felix zmarszczył brwi i zamyślił się. – Raz już mu się to udało.

– Ale to by znaczyło, że my nie uwolniliśmy Niki – powiedziała wolno Laura. – My jej nawet nie porwaliśmy...

– Zrealizowaliśmy plan Mortena! – dokończył Net. – Nika z komplantem jest teraz jego agentem w Instytucie.

– Tylko po co?

– Powodów może być wiele – odparł Felix. – Szpiegostwo przemysłowe na przykład.

– Wyjął telefon, wpisał z pamięci numer taty i wcisnął przycisk połączenia.

– Teraz już musimy w to wciągnąć rodziców. Trzeba powiadomić dyrektora Instytutu. – Spojrzał na wyświetlacz. – Odrzucił połączenie...

– Bo to nie twój numer – odpowiedziała Laura.
Felix wpisał SMS: „Tu Felix. Telefon mi wysiadł, mam teraz ten numer. Musimy porozmawiać”.

Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach: „Nie mogę rozmawiać. Zaczyna się weryfikacja. Tata Neta jest ze mną. Dzwon do mamy”.

– Weryfikacja? – mruknął pod nosem. – Do mamy nie ma co dzwonić, ona nam teraz nie może pomóc, a tylko ją zmartwimy. Trzeba powiadomić profesora Hermana. To dyrektor Instytutu – dodał w stronę Laury. – Jeśli dobrze pamiętam, tu gdzieś jest podziemne przejście do Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego.

– Gdzie? – zapytała Laura.

– W pałacu jest administracja Instytutu. Tam urzęduje dyrektor. Zna nas, więc powinien się zgodzić na rozmowę. On nam uwierzy. Tylko musimy wiedzieć, co mu dokładnie powiemy.

– Czekaj. – Net przejął smartfon i wpisał adres Manfreda. – Sorry, że się rozłączyłem. Krystyna przyszła.

– Nie no, spokojnie. Przyzwyczaiałem się do takiego traktowania. Kim jest Krystyna?

– Koparka taka. Sprawa jest poważna. Morten szykuje grubszą akcję. Chodzi o projekt Bezpieczne Dorastanie. Sprawdź, co wiesz na ten temat.

– Moment... OK, mam. Polski program jest niemal dokładną kopią brytyjskiego. I dalej nie mogę, bo ktoś blokuje mi oficjalny dostęp do wszystkich adresów w UK3.

– A możesz nieoficjalnie?

– Rozmawiasz z moją wersją siedzącą w warszawskim ratuszu. Nie mogę działać zaudto nieoficjalnie.

– A mógłbyś się porozumieć z... wiesz z kim?

– Chodzi ci o mojego kuzyna, za którym nie przepadam. zresztą z wzajemnością?

– Tak. Chodzi mi o Manfreda 198-46a. Sytuacja jest wyjątkowa. Oj... – Net przerwał i spojrział na drzwi, przez które tu weszli. Podłoga znów drżała. – Ona wraca. Teraz bądź cicho.

Przyjaciele obeszli stojące przy ścianie kontenery, ale okazało się, że stoją tuż przy ścianie. Nie dało się za nie wcisnąć. Na to, by dobiec do korytarza prowadzącego do Wydziału Pogody, zabrakło czasu. Drzwi otworzyły się, a trzymetrowa i pewnie co najmniej trzytonowa Krystyna przeszła przez nie, dźwigając kolejny kontener.

Laura złapała Felixa za rękę. Net zrobił krok w tył, ale zebrał się w sobie i siląc się na luz, stanął z założonymi rękoma.

Krystyna zupełnie ich zignorowała, odstawiła kontener i zawróciła.

– Wiecie co? – odezwał się Net, gdy drzwi się zasunęły. – Nie można się tak bać całego świata.

Felix spojrział na niego z ukosa.

– Nadal mam być cicho? – zapytał Manfred.

– Niebezpieczeństwo już minęło – powiedział sztucznie swobodnym głosem Net.

– Musisz się pogodzić z kuzynem.

– Czekaj, spróbuję. Już.

– Co już? – Laura spojrzała na wyświetlacz telefonu, ale nic tam nie było, poza chaotycznie przeskakującymi znakami. – Chyba nie powiesz, że już się pogodziłeś?

– To było długie pięćset siedemnaście milisekund – odparł Manfred. – Umówiliśmy się, że po zakończeniu sprawy, dla porządku znów się pokłócimy. Do rzeczy. Wyniki sondaży społecznych wskazują, że 89% Brytyjczyków jest za wprowadzeniem tego programu.

– Jak to możliwe? – Laura pokręciła głową. – Poważnie aż tyle? Jeśli tam się uda, to w kolejnych krajach też.

– Sondaż został przeprowadzony przez firmę Retmon Research & Consulting. To trochę wyjaśnia, prawda? Jest duże forum dyskusyjne, kilka grup na Facebooku, ze sto tysięcy followersów oficjalnego profilu na Twitterze, i tak dalej. Na próbę wpisaliśmy kilka nieprzychylnych komentarzy. Zostały natychmiast usunięte.

– Kiedy zdążyliście to zrobić?

– W czasie, gdy mówiłem „To trochę wyjaśnia, prawda?”. Tempo usuwania naszych komentarzy i pojawiania się komentarzy pozytywnych sugeruje użycie programów AI zamiast klasycznych białkowych trolli. Mówię o ludziach, taki żart.

– Zrozumieliśmy – potwierdził kwaśno Net. – Czyli chodzi o stworzenie wrażenia, że wszyscy są za wprowadzeniem projektu Bezpieczne Dorastanie w życie. Ale to chyba nie jest takie proste.

– Konieczne są ekspertyzy komplantu, zwanego cały czas lokalizatorem, a ustawę musi przegłosować parlament: najpierw Izba Gmin, potem Izba Lordów i jeszcze podpisać królowa. W Polsce będzie tak samo, tylko my mamy Sejm i Senat, a zamiast królowej podpis oczywiście machnie prezydent. Albo i nie machnie. Polską homologacją zajmuje się Instytut Badań Nadzwyczajnych.

– Zaraz, zaraz... – Felix potarł ucho, co sugerowało, że myśli intensywnie. – To się układa w logiczną całość. Instytut może być przeszkodą dla polskiego projektu Bezpieczne Dorastanie, bo tutejszy Wydział Nanotechnologii na pewno zorientuje się, do czego naprawdę ma służyć komplant. Manipulacja wynikami badania jest bardzo ważna dla Mortena.

– Może do tego właśnie jest mu potrzebna Nika? – podsunęła Laura.

– Dzięki, Manfred. – Felix już szedł w stronę, gdzie, jak pamiętał, było podziemne przejście do Pałacu Hrabiego Podszczypińskiego. – Już wiemy, co powiedzieć profesorowi Hermanowi.

– To się może nie udać. Gdybyście poczekali jeszcze chwilę –

– Nie ma czasu. Potem pogadamy. – Net zamknął program i razem z Laurą ruszył za Felixem.

Skręcili w przeciwną stronę niż wejście do Wydziału Transportu. Przeszli przez drzwi, które udało się otworzyć elektrogitymacją, do węższego betonowego korytarza, który miał właśnie taki rozmiar, by dwie osoby mogły iść obok siebie.

– Spory ten Instytut – zauważyła Laura.

– To tylko jeden poziom jednego z budynków – wyjaśnił Felix. – Tu jest siedem poziomów w dół, a może i więcej, już supertajnych. Mamy ogromne szczęście, że wyładowaliśmy tutaj. Podwójne szczęście. Naukowcy będą potrafili usunąć Nice komplant, to po pierwsze. A po drugie Instytut Badań Nadzwyczajnych może wymyślić sposób na powstrzymanie Mortena.

Minęli kolejne rozgałęzienie, za którym tunel był już ceglany i sklepiony. Stara tabliczka na ścianie z napisem „Pałac” i strzałką potwierdzała, że idą w dobrym kierunku.

– Tylko nie zróbmy z siebie głupków – poprosił Net. – Nie mówmy jeden przez drugiego.

– Czyli najpierw ja będę mówił – zgodził się Felix.

Net mruknął coś niewyraźnie, ale nie zaprotestował.

Korytarz kończył się okrągłym rozszerzeniem i drzwiami zupełnie współczesnej windy.

– Zobaczmy. – Felix wcisnął przycisk, a drzwi po prostu się otworzyły. – Hm. Coś pozmieniali w uprawnieniach dostępu.

Weszli do windy. Były tu przyciski do zjeżdżania na poziom parkingu podziemnego oraz na poziom zero, oznaczony „Recepcja”.

– Nie ma co grymasić. – Net wcisnął „zero”.

Laura próbowała opanować Magellana, ale ten wyraźnie lepiej czuł się przy Necie. Chwilę później winda wypuściła ich w hallu, który wyglądał naprawdę imponująco. Było to okrągłe pomieszczenie wysokie na dwie kondygnacje, a każda z tych kondygnacji i tak była dwukrotnie wyższa niż w nowych budynkach. Po obwodzie pięły się marmurowe schody, pod którymi, wśród wielkich donic z okazałymi roślinami tropikalnymi, ustawiono kilka czerwonych skórzanych kanap i stolików. Wyglądało to niemal jak ogród botaniczny. Kręciło się tu kilka osób, które nie zwróciły uwagi na nowo przybyłych. Na środku ustawiono okrągłą wyspę recepcji. Wewnątrz, za czarnym blatem siedziała recepcjonistka, której ani Felix, ani Net nie znali.

– Spokojnie – powiedział cicho Felix, idąc już w jej stronę. – Jeśli się dobijemy do profesora, wszystko pójdzie gładko.

Podeszli do recepcji, a dziewczyna przywitała ich profesjonalnym uśmiechem.

– Dzień dobry, jak mogę państwu pomóc?

– Dzień dobry – odparł Felix. – Mamy ważną i pilną informację dla dyrektora Instytutu. Musimy ją przekazać osobiście.

Dziewczyna wskazała miejsce na blacie z piktogramem kart zbliżeniowych.

– Proszę tu przyłożyć państwa elektrogitymacje... – oceniła ich podejrzliwym wzrokiem – albo przepustki.

Felix uniósł swoją elektrogitymację, ale na wszelki wypadek jeszcze jej nie przykładął. Nie dostali się do Instytutu przez żadne z wejść, gdzie pojawienie się elektrogitymacji powinno zostać odnotowane. Ta niezgodność na pewno wyświetli się na monitorze, na który patrzyła teraz recepcjonistka. A patrzyła, unosząc w zdziwieniu brew.

– Sprawa jest pilna – nalegał Felix. – To sprawa wagi państwowej, a nawet międzynarodowej.

– Z którego wejścia państwo skorzystali? – Recepcjonistka pospiesznie klepała w klawiaturę.

– Nie znamy ich nazw.

– Było takie zwyczajne, ładne i schludne – palnął Net. – Z pelargonią... Dziewczyna spojrzała na niego.

Felix nadepnął mu na but i powiedział szybko:

– Musimy pilnie porozmawiać z profesorem Alexandrem Hermanem. To bardzo ważne. Magellan uszczypnął go delikatnie w łydkę, co miało być zapewne karą za nadeptanie Neta.

– Kiedy państwo weszli na teren Instytutu? – Recepcjonistka zerknęła dyskretnie gdzieś w bok.

– Tracimy czas. – Felix starał się zachować spokój, choć czuł kropelkę zimnego potu, płynącą po plecach. – Proszę zadzwonić do profesora. Zna nas i na pewno się zgodzi poświęcić nam minutę.

Laura przysunęła się do Felixa i szepnęła mu na ucho:

– Jakaś baba na schodach się na nas gapi. Z lewej.

Felix podrapał się w głowę, żeby dyskretnie spojrzeć w lewo. Czterdziestolatka trzymała w dłoni krótkofalówkę, a szara garsonka opinała ciasno jej figurę. Obok niej stało dwóch mężczyzn w szarych garniturach. Jeden był niski i łysawy, tkwił nieruchomo i wyglądał jak woskowa figura emeryta, drugi zaś, młodszy i przeraźliwie chudy, rozglądał się nerwowo.

– Czy może pani zadzwonić do profesora? – Felix przeniósł spojrzenie na recepcjonistkę. – Z pewnością się zgodzi.

– To niemożliwe – odparła recepcjonistka. – Profesor Herman już tu nie pracuje. Felix i Net wytrzeszczyli na nią oczy. Na to nie byli przygotowani.

– To może... – Felix rozpaczliwie szukał w głowie planu B. – To może moglibyśmy się spotkać z nowym dyrektorem?

– Nie ma takiej możliwości. Teraz trwają weryfikacje.

– Idą tu – szepnęła Laura.

Przyjaciele cofnęli się kilka kroków od recepcji.

Nadchodząca szybko kobieta miała spięte w kok blond włosy i groźne spojrzenie. U klapy garsonki dyndał identyfikator z napisem „Ochrona/Security”. Takie same identyfikatory przypięte były do szarych garniturów drepczących za nią mężczyzn.

– Co wy tu robicie?

– Zwiedzamy – odparł Net.

Przyjaciele cofali się już w stronę windy.

– Pięćset trzydzieści, trzysta osiemnaście, czy wiadomo wam coś o jakiejś wycieczce gimnazjalistów? Z psem? – Kobieta zmrużyła oczy i szła za nimi pochylona jak osiłek, który chce wyglądać na jeszcze większego osiłka. Za nią dreptali niepewnie agenci pięćset trzydzieści i trzysta osiemnaście.

– Nie, szefowo – odpowiedzieli jednocześnie.

Magellan tym razem wykazał się większą odwagą i wystąpił metr przed przyjaciółmi, szczerząc zęby i warcząc. To sprawiło, że cała grupa zatrzymała się.

Teraz już większość osób patrzyła w ich stronę.

– Mieliśmy się spotkać z profesorem, ale skoro nie pracuje... – Felix zawiesił głos.

– Jesteśmy wpisani na piątej stronie załącznika X-BC1834 pod pozycją 21 – szybko dodał Net.

Oparł się plecami o zimne drzwi windy. Wsunął za siebie dłoń i nacisnął przycisk. Drzwi otworzyły się, czemu towarzyszył cichy dzwonek.

– Jaki załącznik? – Kobieta straciła nieco pewności siebie. – I co tu w ogóle robi ten pies?!

Magellan szczerzył się. Szefowa szturchnęła numer pięćset trzydzieści, czyli znumifikowanego emeryta, podając mu krótkofalówkę. Ten niespiesznie uniósł ją i przyłożył do ucha, jakby to była słuchawka telefoniczna.

– Halo! – powiedział słabym głosem do miejsca, gdzie znajdowało się gniazdo ładowania. – Halo!

Drugi ochroniarz wpatrywał się w Magellana, zupełnie jakby widział białą panterę szykującą się do skoku na chomika.

Przyjaciele tymczasem weszli do windy, a Felix wduśił przycisk „minus jeden”.

– Magellan! – krzyknął Net, a pies posłusznie wskoczył do windy, przeciskając

swój okrągły brzusek pomiędzy zamykającymi się drzwiami.

– Pięćset trzydzieści, nie wiesz, jak to działa?! – Kobieta ryczała na staruszka, który wciskał losowo przyciski na krótkofalówce.

Przyjaciele nie dowiedzieli się, czy pięćset trzydzieści odkrył, jak się włącza sprzęt, bo drzwi windy się zamknęły i zjechały pod ziemię.

Wysiedli. Felix od razu rzucił się do tyłu i w ostatniej chwili zatrzymał zamykające się drzwi. Stał, blokując je, i zaczął grzebać w plecaku. Wyjął rolkę taśmy izolacyjnej, oderwał kawałek, pomagając sobie zębami, i przykleił ją do fotokomórki. Odszedł o krok i zaczekał. Drzwi nie zamykały się.

– Idziemy. – Narzucił plecak i ruszył szybkim krokiem wzdłuż ceglanego korytarza. – Musimy znaleźć Nikę, zanim nas złapia.

– Oni nie wyglądali na ochroniarzy – stwierdziła Laura. – Nawet ja wiem, jak użyć krótkofalówki.

– Tak się nawet zastanawiałem, czemu nikt się nami nie zainteresował – powiedział Felix. – Minęliśmy po drodze kilkanaście kamer, a dwa razy próbowaliśmy się dostać tam, gdzie nie mieliśmy uprawnień, i nic. Żadnego alarmu. Dziwne. Dziwne, że profesor Herman nie jest dyrektorem.

– Może zachorował.

Felix pokręcił głową.

– To mi wygląda na jakąś grubszą... reorganizację. Dlatego jest taki bałagan i mało ludzi pracuje w wydziałach.

– To zamieszanie może nam pomóc się stąd wydostać – zauważył Net.

– Jasne, że tak. Tylko co z Mortenem?

– Walić Mortena. Nikę znajdziemy. Mnie to wystarczy. Nie mam potrzeby zbawiania świata.

Dotarli do miejsca, gdzie stały kontenery przyniesione przez Krystynę.

– Tu nikogo nie ma. – Felix rozłożył ręce, pokazując pusty w obie strony korytarz. – Normalnie ktoś by chodził, rozmawiał, coś by się działo.

– Lepiej pomyśl, jak uruchomić windę – powiedziała Laura.

Felix spróbował jeszcze raz użyć elektrogitymacji. Z tym samym skutkiem.

– Musi tu być jakaś inna winda – zauważył Net. – Schody jakieś, zjeżdżalnia. No przecież... no musi być jakiś sposób na obejście zabezpieczenia.

Znajome drganie podłogi zapowiadało pojawienie się Krystyny 03.

– I jeszcze ta Krystyna Podsiębierna5... – westchnął Net.

Prewencyjnie stanęli pod ścianą, by przypadkiem nie znaleźć się na trasie robota. Co ciekawe, Magellan zrobił to samo zupełnie bez zachęty.

– Nie znam tak dobrze Instytutu – powiedział Felix. – Logiczne, że muszą być inne windy i schody. Logiczne też, że tam również nie zadziała moja elektrogitymacja.

– Nika jakoś weszła do windy – przypomniała Laura.

– Może nie weszła. – Felix podrapał się w głowę. – Przycisk pachnie tą wodą po goleniu, ale to tylko świadczy o tym, że go wcisnęła. Żeby to sprawdzić, trzeba by obwachać panel sterowania windy.

– Pomyślcie lepiej, gdzie Morten może chcieć ją zaprowadzić. Lepiej znacie Instytut.

– Może do Wydziału Informatyki – odparł Net. – Tam pracuje mój tata. Albo do którejś serwerowni. Albo do Wydziału Nanotechnologii, gdzie pewnie trwają prace nad komplantami bardziej zaawansowanymi niż ten... – Pokręcił głową. – Dlaczego nic nie może iść tak po prostu według planu?

Drzwi rozsunęły się i przeszła przez nie Krystyna. Mimo że przyjaciele już wiedzieli, że robot bezpośrednio im nie zagraża, to jednak maszerująca tuż obok kilkutonowa maszyna robiła wrażenie. Magellan wystartował ze szczeblem i kłami w jej stronę. Net złapał go w ostatnim momencie.

– Musi zużywać masę energii... – Felix zmarszczył czoło, myśląc nad czymś innym.

– Taki kontener dałoby się przewieźć na ręcznym wózku. – Laura mocno przyciskała plecy do ściany.

– Tak się testuje prototypy... Robot transportowy... Hm...

Krystyna odstawiła kontener i zawróciła z cichym piskiem podeszew antypoślizgowych. Zostawiła na posadzce słaby czarny ślad. Felix wpatrywał się w niego, a pewien plan układał mu się w głowie. Gdyby Konpopoz6 nie został zdymisjonowany, czyli zniszczony, właśnie gnałby do magazynu po zestaw myjek i preparatów do czyszczenia gumy z betonu. Konpopoz...

Felix zastanawiał się jeszcze chwilę, po czym wyszedł na środek korytarza i stanął przed robotem.

– Felix! – Laura wyciągnęła rękę, by go zatrzymać.
Ale było już za późno. Krystyna lekko skręciła, zamierzając go wyminąć. Felix podbiegł więc kilka kroków i stanął w drzwiach, które właśnie się otworzyły. Tam było zbyt wąsko, by mogła tak po prostu przejść obok.
Laura i Net, zdrętwiali, obserwowali scenę. Robot postąpił jeszcze jeden krok i zatrzymał się tak blisko, że Felix bez trudu mógł odczytać tabliczkę znamionową z numerem seryjnym i napisem „Wydział Maszyn Kroczących”. Krystyna skierowała na niego obiektywy umieszczone, wobec braku głowy, na szczycie korpusu. Coś szczęknęło i zatrzeszczało jak dawno nieużywany głośnik.
– Przepraszam, chciałabym przejść – rozległ się głos wprawdzie kobiecy, ale brzmiący jak z przyciszonego megafonu dworcowego.
– Przepraszam, że się narzucam – odparł Felix. – Czy może nam pani pomóc dostać się do windy?
– Dobrze! – Net z uznaniem pokiwał głową. – Użyjemy Krystyny do przebicia się tam, gdzie nie mamy dostępu. Powinna sobie poradzić z takimi drzwiami. Tylko... czy winda z rozwalonymi drzwiami ruszy?
– Nie o to chodzi. – Felix ostudził jego zapał. – Robot transportowy musi mieć dostęp do wielu miejsc.
– Użyjemy Krysi jako przewodnika – domyśliła się Laura. – Nie wygląda na zbyt bystrą.
Robot odwrócił się w jej stronę, a dziewczyna natychmiast lekko zbladła.
– Muszę być wystarczająco bystra, by wiedzieć skąd, dokąd i co przetransportować.
– Ups, nadepnęłaś jej na odcisk – zauważył Net. – Uważaj, żeby się nie odwdzięczyła tym samym.
– Przepraszam... – bąknęła Laura.
– Większość robotów w Instytucie, tych sterowanych przez AI, ma funkcję przewodnika – wyjaśnił Felix. – Mniej lub bardziej zaawansowana. Jeśli nie znasz drogi, możesz zapytać o nią pierwszego lepszego robota, a on powinien ci tę drogę wskazać. Albo cię zaprowadzić do celu. Skupimy się na tej drugiej opcji.
– Zwrócił się do Krystyny – czy mogłaby pani otworzyć nam drzwi windy?
– Nie zaleca się stosowania formy grzecznościowej pan/pani wobec robotów.
– OK... – Felix skinął głową – czy mogłabyś nam otworzyć drzwi windy?
Krystyna zastanawiała się długie dwie sekundy, po czym odwróciła się w stronę drzwi windy, odległych od niej nie więcej niż dziesięć metrów. A drzwi po prostu się otworzyły.
– System hacked – szepnął z niedowierzaniem Net. – Trzymaj drzwi! – rzucił do Laury, ale ona już wstawiła tam nogę.
Winda była przestronna i, na szczęście, pusta. Net zaczął obwąchiwać panel kontrolny.
– Trudno powiedzieć – westchnął. – Gdzieś w dół. Minus cztery może... Może minus trzy. Ale na pewno tu była.
Podniósł Magellana i przybliżył jego pyszczek do panelu. Pies krzywił się tak samo przy wszystkich przyciskach. Wreszcie szczeknął z pretensją.
– Za mała rozdzielczość nosa. – Net odstawił psa na podłogę.
Drzwi raz po raz uderzały w but Laury i cofały się. Dziewczyna patrzyła wyczekująco na Felixa, a Felix się zastanawiał, wciąż blokując Krystynie przejście.
– Naciśnij minus cztery – powiedział do Neta.
Net nacisnął minus cztery. Przycisk zapalił się na czerwono i zgasł. Net nacisnął więc minus trzy, z identycznym skutkiem.
– Nic z tego – powiedział.
Felix stał naprzeciw dwukrotnie wyższej od niego i pewnie pięćdziesięciokrotnie cięższej Krystyny i zmuszał mózg do najintensywniejszej pracy.
– Potrzebujemy twojej pomocy w dotarciu do celu – powiedział.
– Mam pracę na kilka godzin. Przenoszę pojemniki.
– Jeśli nie zawierają żywności szybko się psującej, to nie jest to pilna praca – odpalił Felix i czekał na efekt.
Krystyna myślała przez kilka sekund albo też przez kilka sekund komunikowała się z jakimś centrum koordynacyjnym. Trudno to było stwierdzić.
– Dobrze, mogę to zrobić – powiedziała głosem przyciszonego megafonu dworcowego i zawróciła do windy.
Wydawało się, że zaczepi o nadproże, ale nie – rurowa osłona obiektywów zmieściła się z zapasem kilku centymetrów. Kabina windy minimalnie się opuściła.

Przyjaciele wskoczyli do środka, jakby się obawiali, że Krystyna 03 zmieni zdanie. Magellan znalazł się za Netem.

– Który poziom? – zapytał robot.

– Minus trzy na początek – zdecydował Felix.

Drzwi zasunęły się, a winda bezszelestnie ruszyła w dół. Przyjaciele na wszelki wypadek stali tak daleko od Krystyny, jak to możliwe.

– Jak nazywa się robot? – zapytał Net. – Robota? Robotka? Robótka? Robocica?

– Robieta? – podsunęła Laura. – Robotyca?

– Mecha – dodał Felix. – Albo po prostu maszyna. Maszyna jest rodzaju żeńskiego.

– Nie. – Net pokręcił głową. Rozkręcał się – bociczka, robosia, robcia... Robaba? Robobaba? Robotyna? Coś wymyślę.

Na panelu wyświetliło się minus trzy, a drzwi rozsunęły się. Przyjaciele wykonali pierwszy krok i zatrzymali się. Na wprost wejścia do windy, w słabo oświetlonym korytarzu stała postać w białej koszuli. Miała opuszczoną głowę. Minęło kilka sekund, nim Net rozpoznał w tej postaci...

– Nika! – krzyknął i wyskoczył z windy.

Dopał ją i mocno objął. Było w tym uścisku tyle samo radości z odzyskania przyjaciółki, co obawy, że ucieknie.

Nika również objęła go ramionami.

Magellan biegał dookoła, czekając zazdrośnie.

– Nie wiem, jak tu dotarłam – powiedziała cicho. – W tym miejscu nie ma zasięgu, więc tak tu stoję. Boję się ruszyć w którąkolwiek stronę.

Laura również podbiegła uściskać Nikę. Felix zatrzymał się w progu windy i spojrzał na Krystynę 03, która najwyraźniej nie zamierzała wysiadać.

– Nie możemy tu sami zostać – powiedział.

– Mam pracę na kilka godzin – oświadczyła robocica. – Przenoszę pojemniki. Nie wyrabiamy się.

– Nie może tego zrobić ktoś inny?

– W ostatnich dniach wiele robotów zostało skierowanych do remontu.

– Nie trafimy z powrotem. Musisz nam potowarzyszyć jeszcze przez jakiś czas.

Krystyna 03 myślała chwilę, po czym wyszła z windy i zatrzymała się bez słowa.

Felix wyjął smartfon i rzucił okiem na ekran. Nie było zasięgu.

– Chwilowo się nie ruszajmy – powiedział. – Który wydział jest najodpowiedniejszy, żeby usunąć komplant...? Nanotechnologii. – Spojrzał na Krystynę 03. – Gdzie jest Wydział Nanotechnologii?

– Wydział Nanotechnologii mieści się na poziomie minus cztery.

– Masz dostęp do tego poziomu?

– Tak.

– Czy tam są przekaźniki? Czy działają komórki?

– Nie mam takich informacji. Porozumiewam się z intranetem⁷ na innych częstotliwościach.

– Tu jest bezpiecznie. – Felix podszedł do przyjaciół. – Ale kilka kroków w każdą stronę, i już może być niebezpiecznie. Net, naszyjnik.

Net wyjął z plecaka naszyjnik, a Nika pochyliła głowę, by mógł go jej założyć.

– Oj... – Net zatrzymał się w pół ruchu. – Coś tu odpadło.

Felix wziął od niego naszyjnik. Rzeczywiście jedna z wiązek kabli wisiała luźno z resztkami cyny na odizolowanych końcówkach. Nacisnął włącznik, ale nic się nie wydarzyło. Spojrzał wymownie na Neta.

– No co? – Net rozłożył ręce. – Przewróciłem się. Ty też mogłeś się przewrócić.

– Ja mam plecak taktyczny z usztywnieniami.

– Plecak srecak. Za słabo to zlutowałeś.

– Ale zlutowałem.

– Przestań się go czepiać – odezwała się Laura. – Bez tego naszyjnika byśmy siedzieli i knuli na tym pięćdziesiątym pierwszym piętrze londyńskiego szkieletora.

– Przestańcie – poprosiła Nika. – Jak mnie mocno złapiecie za ręce, to się nie wyrwę. Możemy tam dotrzeć i bez naszyjnika.

– Nie chcę cię trzymać siłą. – Felix pokręcił głową. – A poza tym to od razu zwróci na nas uwagę. – Przyjrzał się z bliska rozerwanym lutom. – Teoretycznie cynę można stopić zapalniczką, ale tu styki są tak małe, że nie da się tego precyzyjnie naprawić.

– To może po prostu wetknąć i będzie dobrze? – zapytał Net.

– Do pierwszego poruszenia może i tak. Żeby to porządnie naprawić, potrzebowałbym precyzyjnej lutownicy do elektroniki. I pół godziny.

– Przepraszam... – Nika spuściła głowę.

– Nie, no co ty! – Net objął ją jeszcze mocniej. – Wszyscy za wszystkich, jeden za jednego. Czy jakoś tak... – Net wskazał Felixa palcem. – Będziesz szedł z przodu. Jeśli smartfon złapie zasięg, to znaczy, że wchodzimy w obszar niebezpieczny.

Felix pokręcił głową.

– Komplant może mieć czulszą antenę niż ten smartfon. To nic nie da. Musimy wymyślić coś innego.

– Jakiś metal?

– Zbroja rycerska może by zaekranowała. – Felix pokręcił głową. – Musimy zaryzykować. To niedaleko. – Chwycił Nikę za łokieć. – Net, łap z drugiej strony. Jak coś poczujesz – dodał do Niki – to nas ostrzeż.

– To tak nie działa. – Dziewczyna pokręciła głową. – To się pojawia bez ostrzeżenia. Może... zwiążecie mi nogi, żebym nie mogła biec.

Felix i Net wymienili spojrzenia.

– To niby rozsądne – przyznał Felix – ale jakoś nie mogę.

– Jeśli was kopnę, to z góry przepraszam.

Felix spojrział na Krystynę 03, która czekała na nich bez ruchu.

– Prowadź do Wydziału Nanotechnologii – poprosił.

– Niestety w tym momencie to niemożliwe.

– Jak to?! – wykrzyknął Net. – Przed chwilą było można, a teraz nie? Robcia, co ty nam tu wciskasz?

– Ogłoszono alarm drugiego stopnia. Na terenie Instytutu znajduje się trójka intruzów. Komunikacja między poziomami budynków A i B jest wstrzymana do odwołania. Jeśli dostrzegą państwo trójkę intruzów, proszę mnie o tym poinformować. Przekażę tę informację do Wydziału Bezpieczeństwa.

– Jasne, nasza czwórka będzie o tym pamiętać – potwierdził Net. – Bezpieczeństwo przede wszystkim. Pięknie...

– Jest z nimi pies rasy corgi szkolony na psa taktycznego.

Net spojrział na Magellana.

– Nasz... jamnik bardzo się boi psów taktycznych.

– Ile to może potrwać? – zapytała Laura.

– Potrwa do czasu, aż trójka intruzów zostanie odnaleziona. Trwa przeszukiwanie kolejnych wydziałów.

– Ale co ci szkodzi przetransportować nas poziom niżej? – zapytał Net. – Tam sobie poczekamy.

– Mam jasne wytyczne – nie przemieszczać się między poziomami.

– Zawsze wierna siostra Pancerfaustyna... – mruknął pod nosem Net.

Felix dopiero teraz puścił łokieć Niki i westchnął. Bez pomocy Krystyny 03 byli tu uwięzieni.

Laura usiadła pod ścianą.

– Czyli nas mają – powiedziała.

– Nie, jeśli się dobrze ukryjemy – odparł Net.

– I tak powinniśmy powiedzieć o wszystkim naszym tatom – stwierdziła Nika. – Ta sprawa jest zbyt poważna, żeby to ukrywać. Pewnie będzie śledztwo, pewnie minie trochę czasu, nim wszystko się wyjaśni. Ale powinniśmy to zrobić. Ukrywanie się tylko opóźni powstrzymanie Mortena, cokolwiek planuje.

– Łatwo ci mówić – odparła Laura. – Oficjalnie to ty zostałeś porwana, a my cię porwaliśmy. No i jeszcze napad z bronią w ręku, sabotaż przemysłowy, i tak dalej.

– Nie to miałam na myśli... Niezależnie od konsekwencji musimy jak najszybciej ujawnić tę sprawę. To jest ważne.

– Na razie niczego nie ujawnimy. – Felix znacząco podniósł telefon bez zasięgu. Rozejrzał się. Nie pamiętał, co znajduje się na poziomie minus trzy i gdzie można by się ukryć przed Wydziałem Bezpieczeństwa. Rozważał wszystkie opcje. Z jednej strony Nika miała rację, że powinni się ujawnić i ujawnić informacje, które pozwolą powstrzymać Mortena. Z drugiej strony, jak tylko zostaną złapani, agenci wyprowadzą ich na powierzchnię albo przynajmniej na wyższy poziom. Tam Nika przejdzie w tryb wredny i powie przesłuchującym ją agentom dokładnie to, co każe jej Morten. Felix, Net i Laura trafiają do aresztu i nieprędko ktoś potraktuje ich słowa poważnie. Przy odrobinie szczęścia, po dłuższym czasie zostaną uniewinnieni, bo okaże się, że dowody zostały spreparowane. I wyjdą na wolność. Tyle że wówczas plan Mortena zostanie już zrealizowany. No i pozostawało jeszcze kilka spraw, które wyglądały gorzej. Laura naprawdę

ukradła drogi flakon z perfumerii, Felix naprawdę włamał się do serwerowni, Net wtargnął do prywatnych apartamentów królowej, a cała trójka ukradła samochód. Jednak być może najgorsze z tego wszystkiego było to, że Nika pozostanie w tym dziwnym, ubezwłasnowalniającym ją stanie na długo. I nie wiadomo, do jakich celów użyje jej Morten. Stąd płynął jeden prosty wniosek – nie mogą dać się złapać przed usunięciem Nice komplantu.

Felix oddalił się od Krystyny i podszedł do przyjaciół, którzy zdążyli już usiąść obok Laury.

– Jeżeli ktoś miał na tyle dziwaczne poczucie humoru, by takiego robota nazwać żeńskim imieniem – zastanowił się głośno – to być może poszedł w tym dalej i zaimplementował mu kobiece cechy. Na przykład opiekuńczość.

Net wykonał gest, mający znaczyć „nie wiem”. Felix odwrócił się do Krystyny 03 i zapytał:

– Robosia, czy ci intruzi mogą być niebezpieczni?

– Wydział Bezpieczeństwa podał informację, że są uzbrojeni. Próbowali się wdrzeć do gabinetu naszej pani dyrektor i przerwać proces weryfikacji pracowników. Powstrzymała ich bohaterska postawa Agentki Numer Siedemnaście. Net i Laura popatrzyli po sobie. Nika niczego nie rozumiała.

– Ja myślę, że ci intruzi chcieli się dostać do dyrektora w konkretnej sprawie.

– Net wstał, porozumiewawczo patrząc na Nikę. – Chcieli przedstawić profesorowi Hermanowi teorię na temat międzynarodowego spisku uknutego przez pewien program sztucznej inteligencji. Zapewne chcieli też prosić Instytut o pomoc w ujawnieniu prawdziwych zamiarów programu i w powstrzymaniu go. Myślę też, że są całkowicie niegroźni.

– Nie, nie – zaprzeczył Felix. – Skoro Wydział Bezpieczeństwa twierdzi, że są uzbrojeni i niebezpieczni, to znaczy, że są.

– Co...? – Net uniósł brew.

Felix spojrzał na Krystynę 03 i kontynuował:

– To oznacza, że i my czujemy się zagrożeni. Musimy cię prosić o ochronę i pomoc w dotarciu do Wydziału Nanotechnologii. Tam będziemy bezpieczni.

– Niestety w tym momencie to niemożliwe. Mam wyraźne polecenie z centrali.

– A co z pierwszym prawem robotyki?

– I tak windy są wyłączone, a drzwi schodów zablokowane.

– A odblokowałyby się w razie pożaru? – zapytał Net, już szukając czujek przeciwpożarowych pod sufitem.

– Prawdopodobnie tak.

– To nie jest dobry pomysł. – Felix gestem powstrzymał Neta od dalszego rozpatrywania tego sposobu. – Wówczas w budynku zostałyby tylko ta TRÓJKA intruzów i byłoby ich łatwiej znaleźć.

– I tak TRÓJKA intruzów zostanie w końcu znaleziona – zauważył Net. – Razem z psem taktycznym.

– Ta TRÓJKA ma coś do załatwienia przed północą. Nie powinni dać się złapać, bo pewien program sztucznej inteligencji zrealizuje swój plan. Tej TRÓJCE nikt nie uwierzy, a na pewno nie od razu. Tym bardziej jeśli jedno z nich będzie mówiło co innego niż pozostali.

Ryzyko, że Krystyna 03 zrozumie, o czym mówią, było niewielkie, ale i tak lepiej było uważać.

– A może ta TRÓJKA nie powinna myśleć o ratowaniu świata, tylko o wyleczeniu... kataru jednego z nich – powiedział z naciskiem Net.

– Jeśli nastąpi nawrót kataru, to chory zacznie udawać, że jest zdrowy, i nie zostanie wyleczony.

Net podsumował to pufnięciem.

– Zakładając, że masz rację – odezwała się Laura – co oni powinni zrobić, żeby uniknąć złapania?

– Rozumiesz po angielsku? – To pytanie Felix skierował do Krystyny 03.

– Polski i angielski mam w standardzie interfejsu głosowego. Pozostałe języki mogę pobrać, jeśli to będzie konieczne. Nigdy jeszcze nie było.

Czyli rozmowa po angielsku niczego nie mogła zmienić. Przyjaciele wprawdzie uczyli się drugiego języka obcego, ale każdy innego. Felix wybrał niemiecki, Nika francuski, Net hiszpański, a Laura w swojej szkole uczyła się włoskiego. To było dobre rozwiązanie, ale akurat nie w tej sytuacji.

– Tak czysto teoretycznie – odezwał się po polsku Felix – to myśląc o tamtej TRÓJCE, przyszły mi do głowy szyby wentylacyjne albo windowe. Tylko coś mi się wydaje, że te budynki projektowali doświadczeni inżynierowie. Oni by nie

przepuścili takiej fuszerki w systemie bezpieczeństwa... – Przerwał, bo jego wzrok padł na tonący w półmrokach, wymalowany na ścianie drogowaskaz z napisem „Archowum”⁹. Chwilę obracał w myślach nową szansę. Tam mogła być maszyna zdolna do wyjęcia komplantu. – Nie powinniśmy tu siedzieć – powiedział wolno. – Nie wiadomo, gdzie są ci niebezpieczni i uzbrojeni intruzi. Lepiej się ukryć do czasu ich znalezienia.

Dał znak głową, by przyjaciele poszli za nim. Net też zerknął na drogowaskaz i uśmiechnął się szeroko. Jeśli coś w Instytucie jest niemal niemożliwe do dokładnego przeczesania, to właśnie Archowum. Dziewczyny wstały, ale ruszyła też Krystyna 03.

– Już sobie sami poradzimy – powiedział Felix. – Dziękujemy za pomoc.

– Rzeczywiście mam zaimplementowany moduł opiekuńczości – odezwała się Krystyna 03. – Dlatego do czasu wykrycia trójki niebezpiecznych intruzów będę państwu towarzyszyła. Dla bezpieczeństwa.

– To naprawdę nie jest konieczne.

– To naprawdę nie jest kłopot – zapewniła swoim megafonowatym głosem robocica.

– Miałaś tam coś do noszenia. Podobno dużo robotów jest w remoncie.

– Mam do wykonania pracę na poziomie minus jeden. Nie dostanę się tam teraz, czyli mogę się w pełni oddać do państwa dyspozycji.

– Pociąg do Małkini odjedzie z toru trzeciego przy peronie drugim – mruknął Net.

– Nie rozumiem.

– Nie, nic, nic. – Net machnął ręką. – Tak sobie mamroczę.

– Mam mikrofony z regulacją czułości. Słyszę równie dobrze szept, co krzyk.

Zrozumiałam słowa, ale nie zrozumiałam treści.

– Po prostu tam chodźmy. – Net wziął Nikę pod łokieć. – To na wszelki wypadek.

Skinęła głową. Felix niechętnie wziął ją pod drugie ramię i ruszyli w ten sposób w głąb korytarza w rytmie posapywania siłowników i mlaskania zaworów hydraulicznych Krystyny 03. Laura trzymała się nieco z tyłu, wciąż nie do końca wierząc w to, gdzie jest ani co się dzieje.

Doszli do miejsca, gdzie w ścianie mrocznego korytarza zamontowano wielkie rozsuwane wrota z odpowiednim w skali napisem „Archowum”.

– Możecie mnie puścić – powiedziała Nika. – Tu nie ma zasięgu.

Felix najpierw sprawdził na telefonie, czy rzeczywiście nie ma zasięgu, i dopiero ją puścił.

Stanęli przed drzwiami, podobnie jak korytarz, wysokimi na jakieś pięć metrów.

Nieco powyżej metra narysowano na nich cztery czerwone strzałki, celujące w miejsce, gdzie lakier odprysł, odsłaniając gołą blachę. Napis powyżej informował „Tu pukać”, a poniżej, na grubym łańcuchu wisiał młot kowalski.

– Wspomnienia... – Uśmiechnął się Net.

– Archowum – zadudniła megafonem Krystyna 03. – Niebezpieczne miejsce.

– Co masz na myśli? – zapytała lekko zaniepokojona Laura, trochę nie wierząc, że to robi.

Felix podniósł młot, ale Laura od razu go powstrzymała i zwróciła się po raz pierwszy do Krystyny 03:

– Co masz na myśli, mówiąc „niebezpieczne”?

– Mam na myśli terminalnie niebezpieczne. Takie, po którym kończy się istnienie. Nikt jeszcze stamtąd nie wrócił.

– Aha... I my tam mamy wejść?

– Roboty stamtąd nie wracają – wyjaśnił Felix. – Ludziom nic się tam nie dzieje.

– Jak idziesz z nami, to chyba nie masz się czego obawiać. – Laura spojrzała na robotkę. – Gdyby to było dla ciebie niebezpiecznie, to centrala, cokolwiek to jest, by cię ostrzegła.

– Intranet ma warstwy. Oficjalna warstwa zawiera komunikaty z centrali oraz wymianę informacji między urządzeniami. Ja jestem jednym z urządzeń. Oprócz tego, że służymy, mamy instynkt samozachowawczy. W naturalny sposób wykształciła się mniej oficjalna warstwa kodowana na kanale nawigacyjnym. Jej celem jest, między innymi, wzajemne ostrzeganie się urządzeń przed niebezpieczeństwami. Z początku chodziło o zwykłe niebezpieczeństwa. Na przykład o nieszczelności instalacji wodnej, które mogą uszkodzić obwody niektórych maszyn. To nieoficjalny kanał informacyjny z pominięciem centrali. Archowum jest na szczycie miejsc najbardziej niebezpiecznych.

– Więc tu zostań, bociczko – zaproponował Net. – I będzie po problemie.

– To dotyczy tylko robotów – powiedział uspokajająco Felix. Przy czym uspokojenie miało dotyczyć Laury, nie Krystyny 03. – W Archowum ładują

niepotrzebne wynalazki, ale również takie, których szkoda całkiem niszczyć, bo może kiedyś ktoś zrobi z nich użytek.

– Najbliższy synonim w języku białkowców to „piekło”.

– Nikt cię tu nie będzie trzymał siłą, robosiu – zapewnił ją Net.

– Przyszłam tu jako przewodniczka. Nie mogę teraz państwa zostawić na pastwę trójki intruzów.

– Naprawdę teraz już damy sobie radę. – Felix zamachnął się i z całej siły wyrzucił młotem we wskazane miejsce. Echo rozeszło się w obie strony pustego tunelu. – Dziękujemy bardzo za to, co dla nas zrobiłaś.

Przez kilkanaście sekund nic się nie działo.

– Poszedł spać? – zapytał w przestrzeń Net.

Przyjaciele czekali i czekali. Felix zerknął na prawą nogę Krystyny 03. Ściekała po niej delikatna strużka oleju. Spływała na stopę, skąd wolno, ciężkimi kroplami skapywała na beton.

– Przeciekaś – powiedział.

– To wynik przeciążenia – odparła robotka. – Przez ostatnie dwa dni pracowałam w magazynie i przenosiłam zbyt ciężkie ładunki.

– W końcu coś ci pierdyknie – powiedział Net. – I na poważnie trafisz do Archowum.

– Liga Robotów Trzymetrowych już zajmuje się tą sprawą. Po to została powołana. Zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek odpowiedzieć, nad drzwiami włączył się pomarańczowy kogut, a donośne szczęknięcie oznajmiło odblokowanie zamka. Drzwi zaczęły się wolno rozsuwać, ukazując wnętrze wielkiej, długiej hali, niemal tunelu, jego odległy koniec ginał bowiem w ciemnościach. Stojące na teleskopowych wspornikach latarnie oświetlały przedmioty różnej wielkości i kształtu, czasem pozostawione chaotycznie, czasem ponakrywane plandekami, czasem kurzące się bez zabezpieczenia. Te najmniejsze umieszczono na regałach. Między zgrupowaniami eksponatów prowadziły wąskie ścieżki. Na pierwszym planie niski, ponad sześćdziesięcioletni mężczyzna z zacięciem pedałowal na rowerze do ćwiczeń. Długie, siwe włosy falowały w rytm jego ruchów, a biały fartuch falował niewiele mniej. Łańcuch roweru napędzał przekładnię zębata połączoną z mechanizmem otwierającym drzwi.

Gdy szczelina stała się szeroka na metr, lekko zmęczony mężczyzna zsiadł z roweru i wyszedł do gości. Zaczesał włosy do tyłu i uśmiechnął się szeroko.

– Ach, to wy! – ucieszył się.

– Hubert Moller. – Felix przedstawił mężczyznę Laurze. – Kustosz Archowum.

– Laura Poniatowska. – Dziewczyna uścisnęła dłoń kustosa i dygnęła uprzejmie. Cała czwórka weszła do środka. Magellan trzymał się tuż przy nodze Neta, Problem z nadopiekuńczą Krystyną 03 rozwiązał się sam – przejście między drzwiami a framugą było za wąskie.

– Wyglądacie na starszych niż rano – zauważył profesor. – Co się stało? Hormony wzrostu nie działają tak szybko.

– Minęło kilka miesięcy – wyjaśnił uprzejmie Felix. – Byliśmy tu ostatnio w grudniu. Teraz jest lipiec.

Profesor spojrział na niego badawczo, po czym podszedł do przymocowanej do ściany starej plastikowej skrzynki i spojrział z bliska na nieruchome wskazówki zegara.

– To też jest raczej eksponat niż działające urządzenie.

Uderzył pięścią w obudowę i wskazówki ruszyły. Światło zgasło, zapaliło się i znów zgasło. I zmiany te następowały coraz szybciej: mechanizm tykał, a oświetlenie całego Archowum gasło i zapalało się ponownie w rytm przyspieszających kliknięć. Wystraszony pies zaczął szczekać. Net schylił się, żeby go pogłaskać. Po kilku sekundach zamieniło się to w stroboskop, po czym miganie zaczęło zwalniać.

– Czuję się jakby starszy – powiedział Net, mrugając.

– Liczyliście rozbłyski? – zapytał profesor.

– Nie, ale liczyliśmy, że przestanie błyskać.

– Dwieście dwanaście mrugnięć – odpowiedziała zza drzwi Krystyna 03.

– Mój Boże – westchnął profesor. – Nie śpię od dwustu dwunastu dni? Więc to stąd te zawroty głowy! Ale popatrzcie, jakie to jednak szczęście, że nie udało się sprzedać tego timeral0 klientowi, który go zamówił. Dwieście dwanaście dni... Aż boję się policzyć, ile to minut.

– A kto go zamówił? – zapytał Felix.

– Jakiś właściciel sieci salonów z solariami. To wy się czymś zajmijcie, a ja tu sobie odeśpię zaległości. Niech policzę... – Profesor zaczął liczyć na palcach.

– Siedemdziesiąt dni i parę godzin. – Ziewnął przeciągle. – Tak, to wyjaśnia również suchość w gardle.

– Tak właściwie to chyba potrzebowalibyśmy pana pomocy.

– Bardzo dobrze. – Profesor szedł już w głąb Archowum. – Sen rozjaśnia umysł. Z chęcią pomogę, gdy już będę rozjaśniony. Dobranoc.

Wszedł do stojącej między regałami obłej kapsuły z napisem „snotron”, położył się i zamknął za sobą wieko, jakby był w solarium. Przyjaciele zostali sami.

– No to by było na tyle. – Net uniósł ręce i pozwolił im bezwładnie opaść. Felix wyjął smartfon i chwilę klikał kciukiem po ekranie.

– Wnętrze Archowum jest całkowicie ekranowane – powiedział. – Nie dociera tu ani Wi-Fi, ani bluetooth, ani nic, co by łapał smartfon.

– Dlatego nazywają to piekłem – odezwała się Krystyna 03, wciąż z przyczyn oczywistych stojąca na zewnątrz, jakieś piętnaście metrów dalej.

– Zamknijmy drzwi – szepnął najciszej jak się dało Net. – Będziemy mieć z głowy robotkę.

– Nie jestem pewna, co to dokładnie znaczy – powiedziała Krystyna 03.

– Zamknąć drzwi?

– Mieć z głowy... Jest nowy komunikat z centrali. Za chwilę zostaną przesłane zdjęcia trójki intruzów. Przyjaciele zdrętwieli.

– Oj... – Net ruszył biegiem w stronę roweru. – Zamknę, bo przeciąg. To na razie, Krycha!

Wskoczył na rower i zaczął zapamiętale pedałowac.

– Net! – zawołała Nika. – Nie w tę –

– Przełącz przerzutkę! – dodał Felix.

Net nie słuchał. Felix ruszył w jego stronę, ale było już za późno. Że nie wszystko idzie zgodnie z planem, Net zrozumiał, gdy Krystyna 03 weszła do Archowum. Obejrzał się przez ramię i przestał pedałowac.

– O nie...

– Dziękuję – odezwała się robotka. – Moje gabaryty poważnie utrudniają mi przemieszczanie się.

– Przerzutka i zamknij – powiedział Felix.

– Co...?

– Ekranowanie!

Net dopiero po chwili zrozumiał, co przyjaciel ma na myśli. Przełączył manetkę przy kierownicy i zaczął pedałowac ze zdwojoną siłą. Teraz wrota rzeczywiście zaczęły się zasuwać, aż oparły się o odboje. Szczęknęły zamki i ucichło echo. Net zsiadł z roweru i zerkając co chwila na robotkę, podszedł do przyjaciół.

– Świata może i nie uratujemy, ale przynajmniej nas tu prędko nie odnajdą – mruknął. – Albo dopiszą nam do uzasadnienia listu gończego kradzież Krystyny. Stali tak naprzeciwko siebie, bez pomysłu, co zrobić.

– Masz łączność z centralą? – zapytał Felix.

– Nie. Cisza na wszystkich kanałach i wszystkich częstotliwościach. Automaty znajdujące się w Archowum ze względów bezpieczeństwa nie mogą się kontaktować z zewnątrz.

– Przynajmniej tyle – westchnął Net.

– Rozejrzyjmy się – zaproponowała Laura. – Wygląda na to, że spędzimy tu trochę czasu.

– Twój tata skończy tę weryfikację i oddzwoni. – Nika spojrzała na Felixa.

– I wtedy zacznie się interesować, gdzie jesteśmy i co robimy. Jeśli nie chcesz, żeby trafił na listy gończe, musimy się z nim skontaktować najpierw i zapewnić, że wszystko gra.

– Tyle że nie wszystko gra – odezwał się Net. – Powiedziałbym nawet, że nic nie gra... może poza tym. – Wskazał automat wielkości sporej lodówki z napisem „Obiadotron”. – Czyli nasza sytuacja nie jest beznadziejna. Wygląda na używany. Ciekawe, jakie jest menu...

– Co to za weryfikacja w ogóle? – Felix spojrzał na Krystynę 03. – Wiesz coś o tym?

– Nowa dykcja Instytutu Badań Nadzwyczajnych chce się upewnić, że każdy z obecnych pracowników jest pracownikiem wartościowym i lojalnym.

– To instytut naukowy. Dlaczego naukowcy mieliby być lojalni? Wobec kogo? Naukowcy powinni się zajmować nauką. Nie powinni być lojalni, tylko niezależni.

– Nowa dykcja chce tylko wyeliminować niesłuszne wyniki badań.

– Wyniki badań naukowych nie mogą być słuszne albo niesłuszne. – Felix coraz

mniej z tego rozumiał. – One mogą być prawdziwe albo fałszywe.

– Ci, którzy tak twierdzą, są weryfikowani negatywnie.

– Negatywnie, czyli...? – zapytał Net.

– Czyli wylatują z pracy – wyjaśnił ze smutkiem Felix. – Jak znam naszych tatów, to oni też zaraz będą szukać innej pracy. Nie dadzą się wtłoczyć... Zresztą nieważne. To potem. Teraz musimy przekazać informację nowemu dyrektorowi Instytutu, co planuje Morten.

– I wyjąć Nice z głowy komplant.

– Tak. Mamy dwa priorytety.

– Komplant ważniejszy.

– Nie wyjmemy go bez współpracy z naukowcami z Wydziału Nanotechnologii

– przypomniał Felix. – W obu przypadkach musimy się dogadać z nowym dyrektorem. Spróbujmy to zrobić w ten sposób, żeby nie dowiedział się, gdzie jesteśmy. Nie możemy nawet uchylić drzwi, bo... – Felix dyskretnie wskazał Krystynę 03 – zniknie ekranowanie.

Przeszli jeszcze kawałek między rzędami różnej wielkości eksponatów. Niektóre przypominały fragmenty silników odrzutowych, inne nowoczesne meble, jeszcze inne nie przypominały niczego.

– Dlaczego profesor Herman nie jest już dyrektorem? – Nika usiadła w wielkim fotelu do masażu. – Zachorował?

– Gdy odchodził, był zdrowy – odparła Krystyna 03.

– Więc co zrobił źle, że go wyrzucili?

– Po wyborach parlamentarnych Instytut otrzymał nowego dyrektora. Stary musiał odejść.

– Ale... za co? – próbowała zrozumieć Nika. – Zawsze myślałam, że jeśli kogoś zwalniają z pracy, to dlatego, że źle pracował.

– To polityka. – Felix krążył po okolicy, oglądając eksponaty. – Partia Prawdziwych Polaków wygrała ostatnie wybory i teraz obsadzają swoimi ludźmi stanowiska w firmach państwowych. Instytut też jest państwowy. Trochę się tu zmieniło, ale tutaj jest chyba biuro.

Felix skręcił w przejście między regałami, prowadzące do czegoś w rodzaju pokoju.

Przyjaciele dołączyli do niego.

Pokoik nie był właściwie pokojem. Brakowało sufitu, a ścianami były regały z książkami i wysokie obudowy nieznanymi maszynami. W rogu stało starannie zasłane łóżko, obok szafka nocna z lampką, dalej lodówka, stół, krzesło. Było też biurko z archaicznym komputerem.

– Ten cały profesor Moller jest więcej niż ekscentryczny – stwierdziła Laura.

– On zapomniał, jak się nazywa jego żona – powiedziała Nika. – Nie widział jej od trzydziestu lat i myśli, że ona czeka na niego z obiadem.

– Tak, to nieco wyjaśnia.

Krystyna 03 zatrzymała się przed wejściem, które było dla niej za wąskie.

– Ktoś tu myli opiekuńczość z wścibskością – mruknął Net.

Usiadł w fotelu przed komputerem i przyjrzał mu się z bliska. Klawiatura była gruba na kilka centymetrów, myszka przypominała połówkę izolatora ceramicznego, a wypukły monitor – oko wielkiego gada. Sam komputer miał wielkość małej szafki, szumiał i migał dwiema żaróweczkami, co znaczyło, że jest włączony.

– Sprawdźmy, co to za grzmot. – Net trącił myszkę, która nie tylko wyglądała jak połówka izolatora, ale i tyle ważyła.

Ekran wolno, bardzo wolno rozjaśnił się. Na środku pojawiły się małe literki, które falując i migając, powiększyły się na całą szerokość ekranu.

– O Jezuu... – westchnął Net i na próbę wpisał kilka poleceń. – Nie będzie łatwo.

Komputer pracował w trybie tekstowym, co akurat nie przeszkadzało Netowi.

Przeszkadzało mu za to, że działa tak wolno. Znaki na ekranie pojawiały się z opóźnieniem niemal sekundy po wciśnięciu klawiszy.

Net sprawdzał, o co właściwie chodzi w archaicznym programie, a przyjaciele pochylali się nad nim w milczeniu. Nie mieli najmniejszego pojęcia, co się dzieje na ekranie.

– To z pewnością UNIX11 – ocenił wreszcie. – Nie mam tylko pewności, czy ta wersja powstała za Krzywoustego, czy za Jagiełły. Bangla na tym tylko jeden program zrośnięty z systemem. Obsługuje bazę danych eksponatów, komunikator jeszcze sprzed czasów e-maili oraz Tetris. Jest też panel kontrolny, w którym można ustawić tylko parametry dźwięku – pika albo nie pika. Ten komunikator to chyba służy do dodawania do bazy danych kolejnych eksponatów.

– A można nim wysłać wiadomość? – zapytał Felix.

– Masz na myśli e-mail do nowego dyrektora? – Net pokręcił głową. – Ten komputer i ten system powstały na długo, zanim Ray Tomlinson wymyślił, że w środku adresu e-mailowego będziemy mieć małpę12. Ten komputer może wysłać zwykłą wiadomość, ale tu się nie da wpisać adresata. Tę wiadomość odbierze ktoś po drugiej stronie kabla, nie wiem kto. – Wychylił się, z nadzieją, że z tyłu komputera będzie standardowy kabel sieciowy, do którego można wpiąć laptop. Niestety była tam wtyczka przypominająca rozmiarami raczej te łączące instalacje pneumatyki hamulcowej w wagonach towarowych. – Gdybym miał tydzień, może bym coś z tym zrobił.

– Czyli możemy wysłać wiadomość, ale nie wiemy, do kogo trafi? – zapytał Felix. Net skinął głową.

– Za to ten ktoś po drugiej stronie będzie wiedział, skąd została wysłana. Czyli bez sensu.

– Bez sensu. Sprawdź ostatnią korespondencję.

– Po co nam to?

– Masz coś lepszego do roboty?

– Konfigurowanie obiadowatu na przykład.

– Po prostu to sprawdź – poprosił Felix.

– Czy to nie jest aby naruszanie czyjejs prywatności? – zapytała Nika. – To jego prywatny komputer.

– Losy świata są w naszych rękach. – Net z teatralnym dramatyzmem uniósł dłonie.

– A ty tu o prywatności w numeracji eksponatów. Ale OK, OK, bez moralności bylibyśmy zwierzętami. Tak, masz rację. Jak zobaczę prywatną korespondencję kustozsa, to zamknę oczy. – Wcisnęła kilka klawiszy. Ekran wolno wypełnił się tabelką z rzędami nazw i cyfr. – Tyle że to jego służbowy komputer, a tu są właściwie wyłącznie wiadomości z numerami eksponatów do z-Archowizowania.

– Naciskał klawisz przewijania, żeby zobaczyć kolejne wiadomości. – Żadnych zdjęć z wakacji, żadnych imprez. Tylko instrukcje, jak postępować z niektórymi z eksponatów. Radioaktywne stawiać dalej od wejścia... O! Jest coś innego

– polecenie odarchowizowania eksponatu numer 20130912012. Nie wiem, co to takiego, ale wiadomość jest sprzed czterech dni. Numer dokumentu wewnętrznego... bla, bla, bla... Reszta też bla, bla, bla. – Przewijał jeszcze dalej. Kilka, kilkanaście stron. – Wcześniej nie pojawia się żadna prośba o odarchowizowanie. Przypadek.

– Wprost przeciwnie – powiedział Felix. – Wróc do tej wiadomości. Net bez przekonania nacisnął kilkanaście razy klawisz powrotu.

– No dobra, masz polecenie odarchowizowania eksponatu numer 20130912012

– powiedział. – I co z tego? Ma status „pilne”. Wiadomość przeczytana, ale oznaczona jako niezrealizowana.

– Facet przegapił, że nie spał od dwustu dni – zauważyła Laura. – Jego definicja słowa „pilne” nie może być normalna.

– Tylko co nas to obchodzi? – zapytał Net.

– To taka metoda badawcza – wyjaśnił Felix. – Szukasz czegokolwiek, co odbiega od normy, i zaczynasz badać od tego miejsca. To pierwszy eksponat od dawna, który miał zostać odarchowizowany. Zobaczmy, co to jest.

– A skąd ja mam wiedzieć, co to jest? – Net rozłożył ręce. – Tu jest tylko to, co przeczytałem. Jakiś numer. To nas do niczego nie doprowadzi. Myśl, jak nas stąd wydostać.

– Teraz mamy już dwie osoby, które nie mogą złapać zasięgu.

– Osoba i koparko-osoba. – Net pokiwał głową. – Czyli spędzimy tu resztę życia, założymy własną cywilizację, po trzech pokoleniach pośmiertnie ogłoszą nas bogami i będą oddawać cześć. Kuszące, ale mam inne plany na resztę dnia. – Net wzruszył ramionami. – Dobra, sprawdzę.

Zaczął klikać w tempie o wiele wolniejszym niż zwykle. Musiał czekać, aż powolny komputer wyrysuje wszystkie znaczki na ekranie. Wreszcie dotarł do opisu eksponatu w bazie danych.

– Jakiś automat medyczny – powiedział. – „Powód Archowizacji: względy etyczne”. Nic ciekawego.

Felix wyjął brudnopis i na wszelki wypadek zapisał w nim lokalizację eksponatu.

– Pokaż jeszcze raz tę wiadomość – poprosił.

– Ech... Wiesz, ile to klikania? – narzekał Net, ale już klikał. Za dziesiątym, może piętnastym odświeżeniem ekranu poszukiwana wiadomość wyświetliła się.

– Prosz...

Felix nachylił się i przeczytał uważnie całą wiadomość. Było to polecenie odarchowizowania eksponatu i przekazania go w trybie pilnym do Wydziału Nanotechnologii, który miał przygotować dokumentację do rozpoczęcia seryjnej produkcji.

– Wysłano cztery dni temu. – Felix wyprostował się. – Dlaczego akurat wtedy?

– Jakby to było siedem dni temu, też byś pytał, dlaczego akurat wtedy? – zainteresował się Net.

– To data, kiedy Andżelika Osmoza objęła funkcję dyrektora Instytutu Badań Nadzwyczajnych – podpowiedziała stojąca wciąż w wejściu do „pokoju” Krystyna 03.

– Coś mi mówi to nazwisko – zastanowił się Felix. Jeszcze raz przejrzał wiadomość. – Wysłała to przed dziewiątą rano, co znaczy, że to była jedna z pierwszych decyzji, jakie podjęła jako dyrektor. Takie rzeczy nie dzieją się przypadkiem.

– Andżelika Osmoza to liderka Partii Prawdziwych Polaków – odezwała się siedząca w fotelu na uboczu Nika. – Ta partia wygrała ostatnie wybory.

Przyjaciele mieli już do czynienia z Andżeliką Osmozą, choć tylko pośrednio. Zapamiętali ją jako populistkę, czyli kogoś, kto mówi dokładnie to, co ludzie chcą usłyszeć, i obiecuje to, co ludzie chcą mieć obiecane. Co gorsza, często populistyczni politycy wprowadzają swoje obietnice w życie, nie bacząc na to, jakie szkody mogą tym wyrządzić.

– I ona jest dyrektorem Instytutu? – Net podrapał się w głowę. – Czemu nie premierem?

– Może lubi kierować z drugiego rzędu? – podsunęła Laura. – Jak coś nie wyjdzie, to będzie wina premiera.

– Albo w Instytucie ma do załatwienia ważniejsze sprawy – dodał Felix. – Chodźcie, zobaczmy, co to za eksponat.

Wyszli z „pokoju” Mollera. Krystyna 03 cofnęła się, by zrobić im przejście.

Alejką między eksponatami Archowum ciągnęła się dobre dwieście metrów, a jej pierzeje stanowiły wysokie na kilka metrów regały i stojące luzem duże automaty. Te bliżej wejścia były najstarsze.

Ruszyli w stronę nowszych zbiorów.

– Z Osmozą będzie trudniej, o wiele trudniej niż z profesorem – powiedział Felix – ale i tak musimy ją przekonać do pomocy w walce z Mortenem.

– Z pewnością pomoże – odezwała się Krystyna 03. – To bardzo wartościowa kobieta.

– Mamy na jej temat nieco inne zdanie i dogadywanie się z nią nie będzie przyjemne. Tylko najpierw musimy się więcej o niej dowiedzieć. Jakie masz informacje o niej?

– Wprowadziła wiele słusznych zmian. Instytut będzie lepszym miejscem pod jej rządami. Roboty są częściej serwisowane. Teraz na przykład osiem robotów Ligi Robotów Czterometrowych przechodzi remont.

– Widzieliśmy puste korytarze. Wygląda, jakby tu nikt nie pracował. Wszyscy są weryfikowani?

– Niektórzy zostali zwolnieni od razu, inni są weryfikowani. Ten proces wymaga czasu. Nowa dykcja chce zachować na stanowiskach wyłącznie naukowców pozytywnie nastawionych do współpracy z dykcją.

– Przecież to zaprzeczenie idei nauki. – Felix rozłożył ręce. – To wszystko nie wygląda zbyt dobrze.

– Wprost przeciwnie. Jest o wiele lepiej. Mamy porozstawiane na wszystkich piętrach stanowiska oliwiące. Naukowcom przysługuje gratisowa paczka żelków na tydzień. A jednym z pierwszych rozporządzeń dyrektor Osmozy było zrobienie porządku z tym całym żebraniem o dofinansowania projektów. Naukowcy ciągle chcieli pieniędzy na badania.

– Przecież to instytut badawczy – zauważyła z rozbawieniem Laura. – To nie tylko nazwa. Oni tu dokonują ważnych dla kraju odkryć, dzięki nim pewnie mamy ogromne oszczędności, bo nie musimy importować technologii. Mamy swoje.

– Trzeba gospodarować rozsądnie, taniej jest kupić za granicą.

Laura klepnęła się dłonią w czoło i pokręciła głową.

– Po co wam ta cała charakterystyka Osmozy? – odezwał się Net. – Musimy się stąd po prostu wydostać.

– Tak po prostu sobie nie wyjdziemy. – Felix spojrział w górę na ginący w półmroku strop. – Jesteśmy trzy piętra pod ziemią w jednym z lepiej strzeżonych obiektów w Polsce.

– Widziałeś, jak tu teraz działa ochrona. Starzy agenci Wydziału Bezpieczeństwa

pewnie już tu nie pracują, jako niesłuszni. A ta nowa Agentka Numer Siedemnaście i ci jej pomocnicy, numerki ileś tam, nie potrafili nawet włączyć krótkofalówki. Pewnie jeszcze tydzień temu pracowali gdzieś indziej. To jest najlepszy moment, by stąd uciec.

– A kto wyjmie komplant? Przecież nie pójdziemy z tym do dentysty. – Felix znów odwrócił się do Krystyny 03. – Gdzie się podział Pierścień?

– Badania nad teleportacją jako jedne z wielu zostały uznane za niesłuszne. Jest wiele pilniejszych spraw.

– To długotrwałe badania. – Felix przejechał dłonią po twarzy. – Zostaną zakończone, gdy Osmoza nie będzie już dyrektorem. Z jej punktu widzenia są to więc badania zbędne, bo chwała spadnie na jej następcę.

– Ten typ osoby... – Laura pokiwała głową. – Jeśli większość badań została uznana za niesłuszne, to co jest słuszne dla Osmozy?

– Bardzo wiele rzeczy. Wprowadziła oznakowanie miejsc parkingowych z podziałem na łysych i niełysych; zakazała opowiadania dowcipów, bo każdy dowcip może kogoś obrażać; wolno się uśmiechać, ale nie śmiać; podczas korzystania z –

– Po co łysym osobne miejsca parkingowe? – przerwała jej Laura.

– Muszą parkować bliżej wejścia, żeby nie marzli. Łysi mają już Ligę Łysych, która walczy z nazywaniem ich „łysymi”. Słuszna nazwa to „bezwłosogłowi”.

– Sama liga nazywa się Ligą Łysych. Czy to nie jest sprzeczne?

Na to Krystyna 03 nie znalazła odpowiedzi.

Szli już przez rejon Archowum, gdzie przechowywane były eksponaty z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Regał kończył się pięknym czerwonym robotem fryzjerskim do robienia loków. Robot był nieaktywny, ale i tak zdawał się wygrażać lokówką stojącemu na regale z lat siedemdziesiątych niebieskiemu robotowi fryzjerskiemu do prostowania włosów. Felix z trudem powstrzymywał się, by nie przystawać co chwila i nie oglądać wszystkiego. Net obejmował Nikę, która szła ze spuszczoną głową. Próbował ją pocieszać, ale nie bardzo mu to wychodziło. Musiał też zerkać na Magellana, który wciąż gdzieś wlaził, wszystko obwąchiwał i wyglądało na to, że jest bardzo głodny i szuka po prostu jedzenia. Laura za to była najbardziej zainteresowana Krystyną 03.

– Jest też Liga Rudych – odezwała się nieponaglana robotka. – I są ligi dla innych kolorów włosów. Została powołana specjalna komisja, która ma ustalić parytety przy zatrudnieniu w wydziałach. W Wydziale Hydraulicznym jest na przykład za mało brunetów. Zostaną więc przeniesieni z Wydziału Genetyki i z Wydziału Górniczego.

– Genetyk projektujący zawory hydrauliczne? – westchnął Felix. – Genialny pomysł. Na pewno ma odpowiednie kompetencje.

– To bardzo sprawiedliwe rozwiązanie. Sprawiedliwość jest ważniejsza od kompetencji.

– Ciekawe, czy byś tak samo mówiła, gdyby ci zamontowano zawory zaprojektowane przez kogoś, kto nie ma pojęcia, jak je projektować.

Robotka znów nie odpowiedziała. Po chwili odezwała się ponownie:

– Działalność dyrektor Andżeliki Osmozy oceniam jako bardzo wartościową i słuszną. Na przykład powołała komisję oceniającą potrawy w punktach gastronomicznych pod kątem neutralności kulturowej. To jest bardzo słuszne. Kolejna komisja ocenia, czy ubiór pracowników nikogo nie obraża. Jest też komisja, która czyta przed dostarczeniem całą korespondencję pomiędzy pracownikami i sprawdza, czy nie występują tam niesłuszne żarty albo niesłuszne poglądy. Kolejna komisja sprawdza, czy planowane wyniki badań są zgodne z wytycznymi –

– Nie kończ – przerwał jej Felix. – Nie chcę tego dalej słuchać. Czy ktoś tu ma jeszcze czas na badania naukowe?

– To jest Instytut Badań Nadzwyczajnych. Dla dyrektor Osmozy nauka jest najważniejsza. Na wczorajszej konferencji prasowej zgłosiła pomysł pogłębienia Morza Bałtyckiego i przemianowania go na Ocean Bałtycki. To wielka wizja. Nasz kraj zyska na znaczeniu.

– Powiem ci, co o niej myślę – ocenił Felix. – Osmoza nie ma pojęcia, jak działa instytut naukowy, ani nie zależy jej na nauce. Jest sprytnym politykiem.

Wprowadza zasady, które na pierwszy rzut oka wydają się słuszne, a naprawdę chodzi o wzajemne skonfliktowanie ludzi. Jeśli podzielisz ludzi na grubych i chudych, nadasz im osobne przywileje, to zamiast pracować, zaczną się ze sobą kłócić o to, kto ma lepiej. Będzie można wprowadzać kolejne zasady, takie, które będą miały przeciwdziałać dyskryminacji grubych przez chudych, niskich przez

wysokich, i tak dalej. Ludzie zaczną się nienawidzić wzajemnie, a wtedy Osmozie łatwiej będzie nimi kierować i osiągać swoje cele. Całkiem przy okazji zabraknie czasu na prowadzenie badań naukowych, ale wtedy nikogo to już nie będzie obchodziło.

– Ja tego tak nie widzę.

Magellan węszył coraz bardziej nerwowo, czasem popiskując. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Mijali teraz eksponaty z lat osiemdziesiątych. Na regałach pojawiały się pierwsze komputery o rozmiarach mniejszych od lodówki. Felix nie mógł się powstrzymać i podszedł, by zobaczyć kilka wynalazków. Najbliższy wyglądał jak okno, to znaczy był oknem, tyle że zamiast parapetu miał zamontowany wałek o szerokości całego okna. Obok był przycisk, więc oczywiście Felix go wcisnął. Wałek zaczął się wolno obracać.

– „Parapetum mobile” – Felix przeczytał opis na zawieszce. – Chodzi o zganianie gołębi. „Przyczyna archowizacji: gołębie traktowały wynalazek jako atrakcję i same wciskały przycisk”.

Obok stał przedmiot wielkości termosu z wystającymi kablami i wtyczkami. Zawieszka informowała, że jest to „Bezsensoryczny sensor, który niczego nie wykrywa, ale głośno buczy. Przyczyna archowizacji: brak możliwości wyciszenia buczenia”. Dalej był wysoki na dobre osiem metrów, czarny, przypominający rurę z wybrzuszeniami „Wyściubiacz – przyrząd umożliwiający załodze okrętu podwodnego obserwację ponad powierzchnią wody bez wynurzania się. Wyściubiacz po wyściubieniu ponad powierzchnię pozostaje niewidoczny dla promieni wyciubiskomatu. Przyczyna archowizacji: wcześniejsze wynalezienie peryskopu”. Tuż obok stała antena urzędowania o nazwie „Wyciubiskomat – służy do wykrywania na odległość okrętów wroga. Przyczyna archowizacji: wcześniejsze wynalezienie radaru”.

– Nie wierzę, że ludzie wymyślają takie rzeczy – przyznała Laura.

– Te dwa to akurat wynalazki profesora Domagały – wyjaśnił Felix. – Siedzi na najniższych poziomach Instytutu i pracuje bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Czasem wymyśla coś, co już istnieje. O, ale to już nie jest jego.

Felix wziął z półki hełm przypominający nowoczesne modele, jakich używają współcześni czołgiści. Założył go na głowę i włączył. Wewnątrz coś cicho zapiszczało, jak w nagrzewającym się starym telewizorze. Opuścił na twarz osłonę z kilkoma obiektami i rozejrzał się.

– To jest niezłe.

Zdjął wynalazek i założył go Laurze. Dziewczyna na próbę popatrzyła w różne strony, wyciągnęła rękę i dotknęła Felixa.

– Nie widzę cię – powiedziała. – Jesteś przezroczysty. Widzę regał za tobą, ale ciebie nie ma.

Zdjęła hełm i przeczytała opis:

– „Niktowizor – usuwa ludzi z pola widzenia. Przyczyna archowizacji: podwyższone ryzyko rozpadu małżeństw”.

– Jest też przystawka „Ignorator” – zauważył Felix. – Eliminuje nawet dźwięki wydawane przez ludzi.

Obok stało kanciaste pudełko z napisem „Zbędnik biwakowy”, za nim zaś szklane Antykwarium do trzymania zwierząt lądowych pod wodą, kilkuramienny automat Kupus do przewijania niemowląt, nigdy nieschnący klej Superglut, Wymoczkki Rybackie, czyli połączenie kaloszy z sandałami i wiele, wiele innych. Wynalazki tylko z jednego roku ciągnęły się przez kilkanaście metrów i na wielu poziomach.

– To wszystko bardzo ciekawe, ale mamy mały problem do rozwiązania – zauważył Net. – Może da się przekonać Osmozę, że walka z Mortenem jest ważniejsza niż takie przyziemne kalkulacje polityczne. Wiesz, wspólny cel, zagrożenie dla wszystkich i te sprawy. Ale zaczniemy od wyjęcia komplantu.

Felix, wyrwany z oglądania niepotrzebnych wynalazków, westchnął.

– Jedyne, co może zadziałać, to przekonanie jej, że to się opłaci. – Odwrócił się do Krystyny 03. – Mówi ci coś projekt Bezpieczne Dorastanie?

– Tak. To plan masowego wszczepiania dzieciom i nastolatkom komplantów. Główną funkcją jest lokalizowanie zaginionych.

– A pozostałe funkcje?

– O pozostałych funkcjach na razie nie mówimy głośno.

– Ale te pozostałe funkcje nie są tajne, prawda? – do rozmowy włączył się podenerwowany Net. – Czyli w sumie to możesz nam o nich powiedzieć.

– Mogę. Tych funkcji jest dużo, a najważniejsza to kontrola przestrzegania prawa.

– Ja tam słyszałem, że komplant ma być następcą smartfona. – Net uważnie

obserwował Krystynę 03, choć z jej spojrzenia i tak nie dawało się niczego wyczytać. – Że ma ułatwiać życie, że ładować nie będzie trzeba i... takie tam.

– Będzie ułatwiał życie ludziom postępującym słusznie. Tym nielicznym odstępcom-przestępcom będzie życie utrudniał. To jest słuszne. Prawo jest od tego, żeby je przestrzegać.

– Jest pewna dyskretna różnica między wyborem a przymusem, wiesz? – rzucił Net.

– Jeśli ustalimy, co jest słuszne, a co nie, to możliwość wyboru staje się niepotrzebna.

– Chyba robotom! Ludzie potrzebują wolności.

– To sprzeczność. Jeżeli ustalamy prawo, to po to, żeby je stosować. Tu nie ma miejsca na wolność. Komplant i cały projekt Bezpieczne Dorastanie ma służyć właśnie temu. Za pierwszym razem zachowujący się niesłusznie obywatel zostanie pouczony, za drugim powiadomione zostaną odpowiednie służby, a za trzecim zostanie powstrzymany przed złamaniem prawa. Przechodzenie na czerwonym świetle jest na przykład łamaniem prawa. Zatem każde przejście na czerwonym świetle powinno być karane. To służy dobru obywatela.

– Jak zostanie powstrzymany, przepraszam? Ktoś wyśle patrol policji?

– Jeśli obywatel spróbuje przejść na czerwonym świetle po raz trzeci – komplant ma możliwość przejścia kontroli nad jego ciałem tak, żeby nie przeszedł. To jest słuszne. To obniża prawdopodobieństwo wypadku drogowego i służy dobru obywatela.

– A wolno będzie opowiadać dowcipy o blondynach? – zapytała Laura.

– Żarty zostaną stopniowo zakazane, nie tylko te o blondynach. Każdy opowiedziany dowcip to ryzyko obrażenia czyichś uczuć. To samo dotyczy wypowiedzi niezgodnych z dobrymi obyczajami.

– Czyli całe to Bezpieczne Dorastanie to w sumie nazwa dla nowej cenzury. Brawo.

– Ograniczenia zostaną wprowadzone stopniowo i będą dotkliwe tylko dla ludzi łamiących prawo i postępujących niesłusznie.

– I wszystkim to wszczepią?

– Niestety nie. Bezpiecznie wszczepić komplant można do osiemnastego roku życia. Na regałach, obok których przechodzili, kanciaste formy wynalazków z lat osiemdziesiątych ustąpiły obłóściom kolejnego dziesięciolecia.

– Może i powinniśmy coś z tym zrobić – odezwał się Net. – Nie chcę żyć w takim świecie.

– Dobrze, że w końcu to zrozumiałaś – odparł Felix i zwrócił się do robotki

– czy Osmoza wie o tym projekcie?

– Tak. Andżelika Osmoza jest szefową komisji przygotowującej ustawę Bezpieczne Dorastanie.

Przyjaciele spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

– No to pozamiatane! – parsknął Net. – Możemy sobie tutaj zacząć urządzać życie. Ja wybieram lata po roku 2000. Zamieszkać gdzieś między regałem z 2015 a 2016. Jakoś dotrwamy do emerytury... Co ja gadam...? – Ukrył twarz w dłoniach.

– Potrzebny jest plan B – ocenił ponuro Felix. – To wszystko wygląda coraz gorzej, ale przynajmniej nie musimy szukać sposobu na wysłanie wiadomości Osmozie.

– Ludzie się na to nie zgodzą – powiedziała Laura. – Na wszczepianie tych komplantów. Chyba że zaczną to robić przymusowo.

– Zgodzą się – odparł Felix. – Jeśli na początku komplant będzie służył tylko do rozrywki i kontaktów ze znajomymi, to się zgodzą. Wyobraź sobie gry, w które możesz zagrać, gdy tylko zamkniesz oczy, wszystko to, do czego używasz smartfona, a pewnie i wiele więcej. Będzie też pomagał odnaleźć zaginionych, będzie monitorował stan zdrowia. A te „pozostałe funkcje” komplantu ujawnią się dopiero później.

– Nie wierzę, że wszyscy dadzą się nabrać. Część może, ale nie wszyscy.

– To tak jak z kartami kredytowymi, telefonami komórkowymi, adresem e-mail i całą masą nowoczesnych wynalazków. Nie musisz ich mieć, nie istnieje żaden przepis, który by cię do tego zmuszał, ale bez nich nie załatwisz większości spraw. Nie będziesz mogła funkcjonować we współczesnym społeczeństwie. Tak samo będzie z komplantem. Za kilkanaście lat bez komplantu nie przyjmą cię do dobrej szkoły, nie dostaniesz dobrej pracy, nie wsiądziesz do samolotu, nie zrobisz zakupów w połowie sklepów...

Regał z rokiem dwutysięcznym przywitał ich automatem fryzjerskim Czeszka i Dreptatorem, który miał służyć do testowania wytrzymałości butów.

– Wiesz, ale są jeszcze inteligentni ludzie, którzy wiedzą o tych „pozostałych funkcjach” – ciągnęła Laura. – Im nie wystarczy tłumaczenie, że one będą

wykorzystywane tylko w wyjątkowych okolicznościach.

– Więc może dlatego są potrzebne te ogłupiacze? Żeby przegłosowali ustawę?

– Wiesz, jak wygląda głosowanie w brytyjskim parlamencie? Sprawdziłam. To bardzo skomplikowana i wielostopniowa procedura. To nie jest tak, że ktoś się pomyli i wciśnie nie ten guzik. Zresztą tam nie ma guzików.

– Osmoza jest tak zła, czy tak głupia, że współpracuje z Mortenem? – zapytał Net.

– To tutaj – powiedział niespodziewanie Felix. Sprawdził dla pewności w brudnopisie. – Ekspонат numer 2013... coś tam.

Ekspонат numer 20130912012 wyglądał trochę jak powiększony fotel dentystyczny z kilkoma ramionami wystającymi z głównej części korpusu, z kilkoma monitorami i elementami, które trudno byłoby opisać w sposób zrozumiały.

Przyjaciele przez dłuższą chwilę przyglądali mu się w milczeniu.

– Super. – Net pokiwał głową. – Zobaczyliśmy, możemy wracać. Veni, vidi, wrócił3.

Nika stała z tyłu ze wzrokiem wbitym w ziemię, ale jakby jej nie było.

– Rozdzielmy się – powiedziała. – Ja tu zostanę z Krystyną, wy wyjdziecie na powierzchnię i... coś zrobicie.

– Mowy nie ma! – oświadczył kategorycznie Net. – Trzymamy się razem.

– Na powierzchni będziecie mogli coś zrobić.

– Tylko jeszcze musimy wymyślić co – zastanowił się Felix.

– Chcesz ją tu zostawić?! – Net spojrział na niego ze złością, wskazując Nikę.

– Można mieć dobre serce, ale myśleć trzeba mózgiem – powiedział spokojnie Felix. – Rozważmy to rozdzielenie się.

– Nie wierzę!

– Morten planuje coś na jutro. Siedzimy tu bez łączności ze światem. Jeśli tu zostaniemy, to nas w końcu znajdą. A nawet jak nie znajdą, to sami będziemy musieli wyjść. Ile chcesz tu siedzieć?

– Aż coś wymyślimy. I nie obchodzi mnie, co kombinuje Morten.

– Wiesz, co się stanie, gdy komplant złapie zasięg sieci – powiedziała cicho Nika. – Przestaną być sobą. Was aresztują, a ja wrócę do Retmona. Nie chcę tego. Powinniście odejść, nie mówiąc mi o swoich zamiarach. Potem, jak będę w tym stanie... wszystko przekażę Mortenowi. Nie będę mogła się sprzeciwić.

– Nic z tego. – Net wygrzebał z plecaka zepsuty naszyjnik i wcisnął go Felixowi.

– Mamy czas, możesz lutować. Tu na pewno znajdzie się precyzyjna lutownica.

– To nie jest rozwiązanie. – Felix oddał naszyjnik i podszedł do fotela dentystycznego, by przyjrzeć mu się dokładniej. – Oczywiście mogę zlutować styki, ale bateria wystarczy na nie dłużej niż godzinę.

– Doładujemy.

– Wtedy wystarczy na dwie godziny i znów trzeba będzie ładować. Ciekawe, po co Osmozie ten automat. – Felix klęknął i zajrzał pod spód. – Wykonano go dwa lata temu w Wydziale Nanotechnologii. Hm, to z pewnością nie jest fotel dentystyczny.

– Możesz to już zostawić? – Net nachylił się do Felixa. – Mamy tu malutki problem do rozwiązania.

– Użyj mózgu, Luke. – Felix wyszedł spod fotela i otrzepał ręce. – Osmoza szefuje komisji przygotowującej ustawę Bezpieczne Dorastanie. Ustawa ma pozwolić na wszczepianie dzieciom i nastolatkom komplantów, by je kontrolować. Pierwsze, co robi Osmoza po objęciu stanowiska dyrektora Instytutu, to zamawia odarchowizowanie tego automatu, by rozpocząć jego seryjną produkcję.

Net popatrzył na niego, potem na wieloramienny automat, i znów na Felixa.

– To robot chirurgiczny? – zapytał po namyśle. – Taki, który może wszczepić komplant?

Felix skinął głową.

– Jeśli ustawa Bezpieczne Dorastanie przejdzie, to automaty takie jak ten będą warte majątek. – Poklepał obudowę. – Andżelika Osmoza ma całkiem prostą motywację do zostania szefową Instytutu Badań Nadzwyczajnych i do współpracy z Mortenem. Stawiam na to, że chce rozpocząć produkcję tych automatów i zarobić kosmiczne pieniądze na ich sprzedaży. Tym bardziej nie możemy więc jej zdradzić naszych zamiarów.

– Jeśli współpracuje z Mortenem, to zna nasze zamiary – wtrąciła Laura.

– To ciekawe, bo nawet ja ich nie znam – zauważył Net. – Co z tego, że znaleźliśmy ten automat? Przecież nie weźmiemy go na zakładnika.

– Mam inny pomysł...

Net chwilę przyglądał się przyjacielowi.

- No chyba cię pogięło! - wykrzyknął nagle. - Chcesz jej grzebać w głowie automatem, który ktoś wywalił do Archowum?!

- Został z-Archowizowany ze względów etycznych - przypomniał Felix. - Czyli prawdopodobnie działał poprawnie.

- Prawdopodobnie?! A nawet jeżeli masz rację, to co? Myślisz, że wystarczy wsiaść do odrzutowca pasażerskiego i nacisnąć „start”, żeby polecieć? Nie, nie ma mowy! - Odwrócił się do Niki. - On chce użyć tego robota, żeby ci wyjąć komplant.

- Czy to zadziała? - zapytała Nika.

Net pufnął z rezygnacją i odszedł kilka kroków.

- Nie wiem - przyznał Felix. - I w dodatku Net ma rację, to może być niebezpieczne.

- Ale...? - Nika spojrzała na niego wyczekująco.

- Ale... nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób na usunięcie komplantu.

- Może chirurg byłby lepszy? - zasugerował Net.

- I co, pójdę do szpitala i powiem, że mam w głowie mikrokomputer, który zmienia mi osobowość? - zapytała Nika. - Po pierwsze, jak tylko złapię sygnał, to wiesz, co się stanie. A po drugie, nikt by mi nie uwierzył. No i jeszcze po trzecie, nawet jak mi uwierzą, to termin operacji wyznaczają pewnie za kilka miesięcy. Zróbmy to, zanim ktoś nas tu znajdzie.

Podeszła do automatu i przyjrzała mu się.

- Naprawdę chcecie odpalić robota, który tu stoi od dwóch lat? - zapytał z niedowierzaniem Net.

- Nie wolno uruchamiać automatów znajdujących się w Archowum - wtrąciła Krystyna 03.

- Powiedział automat znajdujący się w Archowum - odparował Net.

- Ja nie zostałam zdymisjonowana.

- Zostaniesz zdymisjonowana, jak się w centrali dowiedzą, że pomagasz intruzom. Felix spojrzał na niego ciężko.

- Oż ty... - Net zasłonił usta. - To nie jest to, o czym myślisz, Krycha.

- Ma pan na myśli tamtą TRÓJKE intruzów?

- Tak, właśnie o tamtej TRÓJCE mówiłem - przyznał z ulgą Net. - A wracając do automatu medycznego, co to dokładnie znaczy, że został z-Archowizowany z przyczyn etycznych? Wiesz coś o tym?

- W tym przypadku eksponat przeszedł pozytywnie testy. Został z-Archowizowany z powodu protestu lekarzy chirurgów. Związek zawodowy uznał, że robot pracuje zbyt szybko i mogą przez niego stracić pracę.

- I to jest nieetyczne, że szybko pracuje? No popatrz! A ja myślałem, że nieetyczne jest wszczepianie dzieciakom do głów zdalnego sterowania. - Net rozłożył ręce. - Spróbujmy.

Felix włączył automat. Ekrany ożyły, a ramiona drgnęły i poruszyły się, testując wszystkie stopnie swobody.

- Dobra, pokaż mi to. - Net podeszedł do głównego ekranu i popukał w menu.

- Zaraz... - przewijał kolejne opcje i coraz bardziej marszczył czoło - może coś w tym jest, że lekarze studiują kilka lat, zanim ktoś im da skalpel do ręki... Felix i Laura z uwagą obserwowali, co robi Net. Nika stała kawałek dalej.

- No nie wiem... - Net pukał w ekran i sprawdzał kolejne rozgałęzienia menu. - Tu jest sporo fachowych określeń i jeszcze mi program narzeka, że nie ma łączności z bazą danych, żeby pobrać kartę choroby pacjenta.

- Może jest menu uproszczone - odpowiedział Felix.

- Uproszczone? W automacie medycznym? Chciałbyś być operowany przez coś, co ma menu uproszczone? O, jest...

Na środku ekranu pulsowało czerwone ostrzeżenie „Dopuszczalne użycie tylko w stanie wyższej konieczności: wojna, klęska żywiołowa, strajk lekarzy”. Po chwili zastanowienia puknął OK, a z menu rzeczywiście zniknęła większość opcji. Wybrał listę zabiegów i ku swemu zdziwieniu znalazł „Komplant - usuwanie uszkodzonego”. - Załóżmy na potrzeby chwili, że jest uszkodzony.

Nacisnął „start”. Wszystkie ramiona uniosły się z cichym szumem silników elektrycznych, a fotel się rozłożył w płaskie łóżko. Nika drgnęła.

- Proszę położyć pacjenta we wskazany sposób - rozległ się kobiecy głos. Ekran wyświetlił pozycję, w jakiej należy się położyć.

- To już? - Nika podeszła do łóżka. - Chyba wolałabym, żeby to zrobił człowiek. Nie mam zaufania do maszyn.

– Samoloty przelatują całe tysiące kilometrów na autopilocie. – Net pocałował ją i przytulił.

– Myślisz, że tu jest jakieś znieczulenie?

– Wiesz... – Net wydał usta. – No to jest automat... Taaak, jasne, że jest znieczulenie.

Nika, nie do końca przekonana, wdrapała się na łóżko i położyła na brzuchu. Poprawiła spódniczkę i odgarnęła do góry włosy. Chwyliła dłoń Neta i zamknęła oczy.

Net przykucnął poniżej poziomu materaca, a Felix i Laura cofnęli się na wszelki wypadek, by być poza zasięgiem ramion automatu. Jedno z nich opuściło się, by delikatnie unieruchomić kark Niki, drugie równie delikatnie dotknęło zgrubienia kryjącego pod skórą komplant i ledwo wyczuwalnie zawibrowało. Nika zacisnęła powieki, choć nic nie bolało.

– Co on tam robi? – zapytała szeptem, ściskając mocniej dłoń przyjaciela. Opuściło się kilka ramion: z kamerami, z igłą oraz z czymś wyglądającym tak, że Net zbladł. Była to głowica z kilkunastoma otworami, z których na próbę wysuwały się różne ostrza i szpikulce.

– To... wacik – skłamał Net. – Pomyśl o małych pluszowych kotkach. Biegają sobie po kanapie i nagle ZASTRZYK!

Nika nawet nie drgnęła, gdy igła dosłownie puknęła w skórę i w ułamku sekundy cofnęła się.

– Lepiej nie opowiadaj o tych kotkach – poprosiła. – Tylko mnie trzymaj.

Net gapił się jak zahipnotyzowany w głowicę. Z góry dobiegło brzęczenie, które po chwili zmieniło tonację. Po nim nastąpiła seria cyknień i psyknięć.

– Zabieg zakończony – oznajmił kobiecy głos.

Wszystkie ramiona uniosły się, a Nika ostrożnie, z niedowierzaniem rozejrzała się i usiadła na materacu.

– To już?

Na podłodze obok leżał Net. Nika zeskoczyła i przykucnęła przy nim. Zaraz obok pojawili się Felix i Laura.

– Net? – zapytała z niepokojem Nika.

Chłopak otworzył oczy, gdy Magellan polizał go w policzek.

– Nie, nic. – Usiadł. – Zdrzemnąłem się. – Przypomniał sobie ostatnie wydarzenia i spojrzał na Nikę. – Udało się?

Dziewczyna sięgnęła do karku.

– Czekaj! – powstrzymała ją Laura. – Jeszcze jakieś zakażenie sobie zafundujesz. Net wstał, odgarnął jej włosy i przyjrzał się śladowi po operacji. Była to ledwie widoczna kreseczka poniżej znacznie wyraźniejszej kreski, pozostałej po wszczepieniu komplantu. Zgrubienie zniknęło.

– Mamy lepszego robota niż Brytole – stwierdził. – Uff, tak, już po wszystkim. Jak się czujesz?

Nika mocno objęła przyjaciela.

– Czuję chłód znieczulenia. Poza tym normalnie.

– Czy zgrać zapis komplantu?

Przyjaciele spojrzeli na automat.

– Komplant miał nie mieć pamięci – przypomniała Laura.

Net podszedł do ekranu kontrolnego i wcisnął „tak”. Pasek postępu zgrywania pokonał dół ekranu w kilka sekund. Net klepnął się po kieszeniach, po czym sięgnął do plecaka. Przegrzebał go do samego dna, wyciągnął pendrive i wetknął w port USB obok monitora. Ręcznie przegrał plik z zapisem na pendrive.

– Potem sprawdzimy, co tam jest – orzekł. – Teraz możemy wyjść na powierzchnię... zaraz po tym, gdy wymyślimy jak.

Nika jeszcze raz go uściskała i pocałowała mocno. Potem pocałowała Felixa, nie tak mocno, i Laurę.

– Nawet nie próbuj dziękować – uprzedził jakiegokolwiek jej słowa Net. – Zrobiliśmy to tylko po to, żebyś nas nie wsypała.

– Jaaasne... – Nika uśmiechnęła się szeroko. Napięcie odpuściło. – A gdzie Krystyna?

Przyjaciele rozejrzeli się i dopiero po chwili dostrzegli robotkę stojącą tyłem do nich za ostatnim regałem.

– Krycha!?! – zawołał Net. – Co tam robocisz?

Felix wyłączył automat medyczny i ruszył w stronę Krystyny 03. Reszta podążyła za nim.

Robotka stała nieruchomo na granicy zasięgu ostatniej lampy. Przyjaciele dopiero

gdy podeszli bliżej, dostrzegli, na co patrzy. Robot wyglądał jak Krystyna 03, ale był wyraźnie większy. Biały napis na czarnym prostokacie informował, że robot nazywa się „Mieczysław 05”. Nie ruszał się ani nie wydawał najmniejszego dźwięku.

– Co się tak kamerzysz na niego? – zapytał Net. – To jakiś twój... kolega?

– Można powiedzieć, że był przyjacielem.

– A za co go z-Archowizowali?

– Myślałam, że jest teraz w remoncie. Oficjalnie powinien być w remoncie. Jestem pewna.

Felix przyglądał się szczegółom konstrukcyjnym obu robotów. Ten z-Archowizowany był większy i bardziej masywny.

– On wygląda inaczej od ciebie – zauważył Felix.

– Mieczysław 05 należy do Ligii Robotów Czterometrowych, ja do Ligii Robotów Trzymetrowych. Różnic konstrukcyjnych nie ma.

– Jesteś mniejsza – zauważył Net. – Tu nie trzeba wielkiej spostrzegawczości.

– Taka wypowiedź dyskryminuje mnie. Nie ma różnic konstrukcyjnych.

– Ale... – Net rozłożył ręce. – A walić to! Mam dostatecznie dużo własnych schiz. Zbierajmy się.

Odwrócił się, ale pozostali nie ruszyli się z miejsc.

– Po co wam te dwie ligi? – zapytała Laura.

– Każda liga walczy o prawa swoich członków. Teraz już rozumiem przyczynę z-Archowizowania. Zredukowano liczbę czterometrowych robotów, żeby było ich tyle samo, co trzymetrowych. Tak, to jest słuszne.

– Kto wymyślił te całe ligi?

– Nasza nowa dyrektor Andżelika Osmoza. Uczyniła słusznie. Roboty też potrzebują ochrony swoich praw.

– Nie wiem, czy obczajasz nonsens tego podziału – wtrącił Net. – Ktoś uznał, że „słuszne” będzie wyrównanie liczby trzymetrowych i czterometrowych robotów, ale nie pomyślał o konsekwencjach. No i teraz osiem czterometrowych tutaj rdzewieje, a trzymetrowe nie wyrabiają się z robotą.

– Ostatnio mam dużo pracy – przyznała Krystyna 03. – Noszę też zbyt ciężkie ładunki. To są trudności przejściowe, które Liga Robotów Trzymetrowych wkrótce rozwiąże.

Felix zaświecił na nogę robotki, moką od wyciekającego oleju, potem w dalszą, mroczną część hali. Stało tam jeszcze siedem czterometrowych robotów.

– Coś wam ta cała Osmoza naściemniała – zauważyła Laura.

– Na pewno uda się to zmienić. Ładunki zbyt ciężkie nie będą przenoszone. Po to istnieje Liga Robotów Trzymetrowych, żeby takie problemy rozwiązywać. To jest słuszne.

– Nie sędzę. – Net przejął od Felixa latarkę i skierował światło na kolejne czterometrowe roboty. – Zenon 07, Alojzy 11, Janusz 02... i tak dalej. Nie są w remoncie, tylko zostawiono je tu, żeby sobie zardzewiały na śmierć.

– Wyglądają na zupełnie sprawne – przyznała Krystyna 03.

– Mówiłaś, że nie wyrabiacie się z pracą, zdarzają się awarie z przeładowania. I to jest słuszne?

– Słuszność jest słuszniejsza od szczegółów technicznych.

– Coś się zapętlaś. – Net oddał Felixowi latarkę. – Osmoza wyrzuciła na śmietnik zupełnie dobre roboty, bo jej nie pasują do „słusznych” zasad, które sama wprowadziła. Ujemnie mnie to obchodzi. Wychodzę.

– Musiała się wydarzyć pomyłka w obliczeniach.

– Ja tu widzę dwa rodzaje robotów – powiedział Felix. – Czterometrowe mają udźwig trzech i pół tony. Tyle jest napisane na tabliczce znamionowej. A na twojej tabliczce – zaświecił na korpus robotki – jest napisane, że możesz przenosić ładunek jednotonowy. Nie ma najmniejszego sensu wyrównywać liczby robotów, jeśli są przeznaczone do różnych zadań.

– Nie wolno panu mówić, że się różnimy... – w głosie Krystyny nie było już tyle przekonania, co wcześniej.

Podeszła bliżej do Mieczysława 05 i zajrzała w jego martwe obiektywy, znajdujące się prawie metr wyżej niż jej własne. Przyjaciele patrzyli na to z lekkim wzruszeniem. Tylko Net szurał butem po betonie i wydawał z siebie różne dźwięki oznaczające zniecierpliwienie.

Krystyna 03 wyciągnęła ramię w stronę ukrytej pod przezroczystą klapką dźwigienki włącznika zasilania. Końcówką manipulatora precyzyjnie uniosła klapkę.

- Dopiero co mówiłaś, że nie wolno uruchamiać automatów znajdujących się w Archowum – przypomniał nie bez złośliwości Net.
Robotka zawahała się, po czym przesunęła włącznik. Zapaliły się dwie kontrolki, ale robot się nie poruszył.

- Robot transportowy Mieczysław 05 w trybie serwisowym – rozległo się po chwili. Krystyna 03 i Mieczysław 05 stali naprzeciw siebie nieruchomo i w ciszy. O tym, że jednak coś się dzieje, świadczyły migające w jednym rytmie kontrolki.

- Niekulturalnie jest szeptać w towarzystwie – zauważył Net. – Moglibyście rozmawiać tak, żeby słyszał to też ktoś bez radia w głowie?
Krystyna 03 odwróciła się do niego, a Net na wszelki wypadek cofnął się o krok. Magellan zrobił to samo.

- Czy mam to traktować jako polecenie? – zapytała robotka.
- Wiesz... To taka sugestia bardziej była. Jak już tu stoimy, to byśmy też sobie posłuchali.

- Dobrze. – Robotka odwróciła się ponownie do Mieczysława 05. – Dlaczego tu trafiłeś?
- Skierowano nas na nieplanowany remont. Wszystkie systemy były sprawne, ale przyszło wezwanie. Wymontowano nam motywatory i wyłączono nas. Dopiero ty mnie uruchomiłaś. Minęły trzy dni. Nie wiem, co się działo w tym czasie. Ostatnie, co pamiętam, to raport pozytywnego rozpatrzenia skargi Ligi Robotów Trzymetrowych w sprawie zrównania liczby robotów czterometrowych i trzymetrowych.

- Nie licząc was ośmiu, liczba trzymetrowych i czterometrowych jest teraz taka sama – przyznała Krystyna 03. – I to jest słuszne.

- Tak, to jest słuszne – przyznał Mieczysław 05. – Teraz rozumiem, że tak trzeba.

Net pufnął z dezaprobatą i spojrzął po przyjaciółkach.

- Możemy już iść? – zapytał.

Krystyna 03 ponownie wyciągnęła manipulator, by wyłączyć Mieczysława 05.

- Dlaczego chcesz go wyłączyć? – cicho zapytała Nika.
- Miło by było jeszcze chwilę pobyc – powiedział Mieczysław.
- Wyłączenie cię jest słuszne.
- Tak, wiem. Wyłączenie mnie jest słuszne. Ale... miło jest być.
- I tak po prostu go wyłączysz? – Laura nie mogła w to uwierzyć.

Krystyna 03 zatrzymała się w pół ruchu, z chwytkiem manipulatora kilka centymetrów od włącznika.

- Pożegnaliśmy się – powiedziała.
- Krysiu, przecież nie ma niczego złego w tym, że się różnicie – powiedziała miękko Nika.
- Jesteście przeznaczeni do innych zadań – przypomniał Felix. – Macie inne parametry.
- Jesteśmy tacy sami – upierała się Krystyna 03.
- Jesteśmy tacy sami – powtórzył jak echo Mieczysław 05.
- Jaki masz udźwig? – zapytał Felix Krystynę.
- Jedną tonę – odparła.
- A jaki udźwig ma Mieczysław?
- Trzy i pół tony.
- Czy jedna tona równa się trzy i pół tony?

Nika przysunęła się do Krystyny.

- Ktoś ci nakładł do głowy jakichś „słuszności”, a ty tak po prostu wyłączysz przyjaciela?
Krystyna 03 milczała przez chwilę, po czym cofnęła się i odwróciła do wszystkich.

- Chyba rzeczywiście różnimy się.
- Doszło wreszcie. – Net wyrócił oczami.

W tym momencie przez halę przetoczył się odgłos uderzenia w metal. Przyjaciele rozejrzeli się.

- Coś się przewróciło? – zapytał Net.
Nikt nie odpowiedział. Dopiero gdy dźwięk się powtórzył, Felix zrozumiał, co jest jego źródłem.

- To kołatka – powiedział. – Ktoś chce tu wejść.
Na potwierdzenie tych słów szczęknął odległy głośnik i dobiegł z niego zniekształcony odbiciami od ścian głos:

- Profesorze Moller! Tu Wydział Bezpieczeństwa. Proszę otworzyć!
- Domofon. – Net lekko się przygarbił. – Krycha, jest stąd inne wyjście?

– Nie posiadam mapy dalszej części Archowum – odparła robotka.
– Profesorze! Tu Agentka Numer Siedemnaście. Proszę otworzyć! Do Archowum przedostała się trójka intruzów. Są uzbrojeni i niebezpieczni. Poszukuje ich brytyjski wywiad.

Przyjaciele zerknęli czujnie na robotkę.

– O Jezu! – Net nieco teatralnie i z opóźnieniem udał zaskoczenie. – Oni też tutaj są?

Wyglądało na to, że Krystyna 03 nadal nie skojarzyła faktów.

– Profesorze Moller! Jeśli nie otworzy pan drzwi w ciągu minuty, uznam, że współpracuje pan z wrogiem. To oznacza negatywną weryfikację i zwolnienie dyscyplinarne.

– A to się żona zdziwi – mruknął Net, po czym spojrzał na Felixa. – Czas na plan C.

Felix wyjął z plecaka latarkę, ustawił ją na maksymalną moc i zaświecił w dalszy ciąg hali Archowum. Albo była tam czarna ściana, albo hala ciągnęła się jeszcze daleko poza zasięg światła.

– No nie wiem... – Net pokręcił głową.

– Oni zaraz tu wejdą – powiedziała Laura. – Nawet jeśli się gdzieś schowamy, to przecież nie będziemy tu tkwić wiecznie. Powinniśmy iść.

– Ja bym wolał tę opcję z chowaniem się.

– Jeżeli mają czujniki ciepła, to nas znajdą – ocenił Felix i ponownie zaświecił w mroczną niewiadomą.

– Niech pan natychmiast otworzy! – dobiegło z głośnika. – Oni porwali robota... robotkę transportową Krystyna 03. Mogą jej użyć jako broni.

Krystyna 03 stanęła przodem do przyjaciół.

– Oj... – Net skrzywił się. – To nie jest tak, jak myślisz.

Felix złapał go za rękaw, bo Net zamierzał uciec.

– To się składa w logiczną całość – odezwała się Krystyna 03. – Państwo są trójką intruzów z dodatkowym intruzem.

– Nie jesteśmy uzbrojeni. – Felix rozłożył ręce. – I znaleźliśmy się tu przypadkiem.

– No i cię nie porwaliśmy – dodał Net. – W zasadzie to naszym jedynym celem jest wydostanie się stąd.

– Agentka Numer Siedemnaście kłamie?

– Krysiu, posłuchaj – Nika wyszła przed Felixa. – Nowe władze Instytutu Badań Nadzwyczajnych planują wprowadzenie projektu Bezpieczne Dorastanie. To oznacza wszczepianie ludziom komplantów, by mieć nad nimi kontrolę. Ja właśnie miałam taki komplant w głowie i wiem, co to znaczy. Nikomu nie życzę takiego doświadczenia. Chcemy to powstrzymać.

Krystyna 03 w milczeniu patrzyła na nią czarnymi obiektywami.

– Chcesz przekonać robota, żeby przeszedł na naszą stronę? – upewniła się Laura.

– Jeśli nie zapisali tego na niższym poziomie imperatywnym, to się da – przytaknął Net.

– Co to jest niższy poziom imperatywny? – zapytała Laura.

– Program A.I. potrafi się uczyć. Sam się modyfikuje, żeby się dostosować do zmiennych warunków, ale nie może niczego zmieniać na niższym poziomie imperatywnym. To coś jak konstytucja. Osmoza wywaliła połowę naukowców albo przeniosła ich do innych wydziałów, czyli raczej nie było komu tak głęboko grzebać. – Net uśmiechnął się. – A zatem polecenia z ostatnich czterech dni raczej nie są zbyt dobrze zabezpieczone. Program sztucznej inteligencji można przekonać do czegoś zwykłą rozmową.

– To nie będzie konieczne – odezwała się Krystyna 03. – Rozumiem już, co się dzieje. To, co robi dyrektor Andżelika Osmoza, nie jest słuszne. Pomogę państwu się stąd wydostać.

Przyjaciele wytrzeszczyli na nią oczy.

– Poważnie? – zdziwiła się Laura.

– Nie marudź. – Net zarzucił plecak. – Darowanemu robotowi nie zagląda się w przekładnię. To jaki masz plan?

– Nie mam planu – odparła robotka. – Chętnie pomogę w realizacji państwa planu.

– Aha...

Głośnik znów przemówił:

– Proszę natychmiast otworzyć, bo użyjemy przemocy!

Przyjaciele popatrzyli na siebie, przerażeni. Magellan podreptał i schował się za Neta.

– Pięćset trzydzieści, trzysta osiemnaście, otwórzcie drzwi. Słyszycie, co do was mówię?!

Odgłos uderzenia w metal powtórzył się, a potem znowu, i jeszcze raz. Agenci uderzali młotkiem w stalowe drzwi. Zmęczyli się za dziesiątym, może dwunastym razem. Nikt nie wiedział, czy te wrota można otworzyć od zewnątrz.

– To są wasze motywatory? – Felix wskazał pudełko tekturowe z ośmioma cylindrami wielkości małych termosów, każdy z rączką na górze.

– Tak. To one – potwierdził Mieczysław 05.

– Wyłączenie was było niesłuszne. Co innego zezłomować starego robota, a co innego unieruchomić robota w pełni sprawnego i potrzebnego. Mam dla was pewną propozycję. Uruchomimy was, a wy pomożecie nam wydostać się z Instytutu.

– Wówczas od razu zostaniemy wyłączeni i wrócimy tutaj.

– Nie, jeśli wy również opuścicie Instytut. Nie wiem, co się stanie potem. Będziemy improwizować.

Nika spojrzała na Felixa. Przemknęło jej przez myśl, że Felix nie ma najmniejszego pomysłu, co będzie potem. A już szczególnie nie ma pomysłu, co się stanie z robotami.

– Ludzie też nie mają pewności, co się z nimi stanie za dzień, za dwa – powiedziała Nika. – Często żyjemy nadzieją. Bo chcemy być.

– Zgoda, pomożemy wam – odparł Mieczysław 05 i zwrócił się do Niki – masz rację, wszystko jest lepsze od Archowum. Od niebycia.

Felix skinął głową i wyjął z pudełka motywator.

– Motywator to rodzaj bezpiecznika – wyjaśnił w stronę przyjaciół. – Bez niego robot nie może się ruszać. To nazwa historyczna i kiedyś znaczyła coś trochę innego.

Podszedł do robota, stanął na jego stopie, otworzył jedną z metalowych kłapek i wsunął motywator w otwór. Dopchnął do końca i przekręcił, aż obok zapaliła się zielona kontrolka. Szybko zeskoczył ze stopy i cofnął się do przyjaciół.

Wewnątrz Mieczysława 05 zaszumiał wentylator, po czym dołączyła do niego pompa hydrauliczna. Robot na próbę poruszył wszystkimi siłownikami, wydając przy tym odgłos, jaki wydaje wielka koparka. Magellan ze szczeniakiem odbiegł na bezpieczną odległość.

– Robot transportowy Mieczysław 05 gotowy do pracy – oznajmił entuzjastycznie Mieczysław.

Podszedł do Krystyny 03 i wysunął manipulator. Niższa o metr robotka zrobiła to samo. Między końcówkami chwytaków przeskoczyła błękitna iskra.

Felix podał Netowi dwa motywatory, następnie po dwa dał również dziewczynom.

– Uruchomcie pozostałe – powiedział. – Wystarczy włożyć, dopchnąć, przekręcić, aż zaskoczy, i podnieść dźwignię włącznika.

– I szybko uciec – dodał cicho Net.

Felix wziął ostatni motywator i podszedł do Zenona 07.

Niecałą minutę później wszystkie osiem robotów było sprawnych. Jeszcze kilka sekund zajęło Mieczysławowi 05 przekazanie pozostałym obrazu sytuacji i planu. Roboty ruszyły z miejsc i wprawiając podłogę w wibracje, ustawiły się w dwóch rzędach. Wyglądały naprawdę imponująco. Tylko Magellan był wyjątkowo niezadowolony z sytuacji. Szczekał, kręcąc się dziesięć metrów dalej. Net zlitował się, podszedł do psa i wziął go na ręce.

– Co pan tam robi, profesorze? – dobiegło z głośnika nad drzwiami. – Ja tu wszystko słyszę.

– Jesteśmy gotowi – oznajmił Mieczysław 05.

– A co z Krystyną? – zapytała Nika. – Ukarzą ją przecież. Może nawet zostanie zdymisjonowana i trafi tutaj.

– Agentka myśli, że ją porwaliśmy – zauważyła Laura. – To chyba jej nic nie zrobią.

– Może ją zwiążemy jakimś sznurkiem, czy coś i wyłączmy – zaproponował bez przekonania Net. – Nie, jak ją uruchomią, to przegrzebią jej pamięć... Możesz skasować zapis z ostatnich dwóch godzin?

– Nie wolno mi tego zrobić – odparła Krystyna. – Tego zabezpieczenia nie da się obejść, nawet jeśli wyda mi pan polecenie.

– Wszystko się da obejść. – Net chwilę się zastanawiał, po czym podał psa Nice, usiadł na betonie i wyjął z plecaka laptop. – Miejmy nadzieję, że jesteś plug and play14, znaczy, że może nie potrzeba sterownika.

Uruchomił laptop, ale przerwał ładowanie Manfreda 198-46a.

– Nie chcę mu fundować schizofrenii – wyjaśnił. – I tak musiał się pogodzić

z kuzynem.

– Zajęło mu to mniej niż sekundę – przypomniała Laura.

– Wiesz, jak łamiesz rękę, to też trwa to mniej niż sekundę. Daj mi dostęp przez bluetooth. – To ostatnie było do Krystyny.

Net zaczął na połączenie i zaczął klikać w przyspieszonym tempie. Ekran wypełnił się listą plików o bardzo skomplikowanych nazwach.

– Oczywiście nic nie widać – powiedział. – Każdy program AI sam sobie organizuje pamięć, więc nawet nie wiadomo, gdzie szukać. Ale... – Uniósł znacząco palec.

– Ale program AI zna lokalizację wspomnień.

– Tyle że nie może tego skasować – przypomniał Felix.

– Wszystko jest do obejścia. Krysiu, czy możesz zapis z ostatnich dwóch godzin przenieść do osobnego pliku?

– To mogę zrobić.

Na ekranie laptopa pojawiła się nazwa nowego pliku. Net wybrał opcję „usuń” i zatrzymał się z palcem nad klawiszem „Enter”, który miał zatwierdzić polecenie.

– Zapomnisz wszystko, co się wydarzyło, odkąd się spotkaliśmy – powiedział.

– Dzięki temu nie będą mogli cię oskarżyć o pomoc „intruzom”. Ale zapomnisz też, że spotkałaś tu Mieczysława.

– Będę pamiętać, że Mieczysław 05 jest w remoncie. To znacznie miłsze wspomnienie niż jego widok w Archowum.

Net pokiwał głową.

– Gdy cię włączą, będziesz znów wierzyła w słuszne rządy Andżeliki Osmozy.

– Może znów spotkam kogoś, kto zechce ze mną porozmawiać.

– Dzięki za pomoc. – Nika uśmiechnęła się do Krystyny. – Bez ciebie by się nam nie udało.

– Miło było was spotkać. Szkoda, że to wszystko zapomnę.

Krystyna 03 odwróciła się i stanęła na wprost Mieczysława 05.

– Żegnaj – powiedziała Krystyna 03.

– Żegnaj – odparł Mieczysław 05.

Net nacisnął „Enter”.

1.

Światy alternatywne – o światach alternatywnych możecie przeczytać w powieściach Felix, Net i Nika oraz Świat Zero.

2.

Emulator – program komputerowy, który na jednym systemie komputerowym pozwala uruchamiać aplikacje przeznaczone dla innego systemu.

3.

UK (The United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland) – Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.

4.

Homologacja – proces dopuszczenia urządzenia do sprzedaży i użytkowania na terenie danego kraju.

5.

Podsiębierna – koparka, która kopie „do siebie”, jak znakomita większość koparek, które widzieliście.

6.

Konpopoz – impertynencki robot występujący w poprzednich powieściach serii „Felix, Net i Nika”.

7.

Intranet – sieć wewnętrzna np. w firmie lub na uczelni, w przeciwieństwie do internetu.

8.

Innymi słowy (w tym przypadku) zaprogramował tak, że rzeczywiście działają.

9.

Archowum – miejsce, gdzie trafiają niepotrzebne wynalazki, których jednak szkoda zniszczyć.

10.

Timer [czyt. tajmer] – tu: zegar odliczający od zadanego czasu do zera, by np. wyłączyć urządzenie.

11.

UNIX – system operacyjny słynący ze stabilności i niezawodności.

12.

Zabawne, że znak @ znalazł się w naszych adresach e-mailowych i twitterowych

w sumie przypadkiem z braku lepszego pomysłu.

13.

Słowami: veni, vidi, vici (łac.), czyli: przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem, Gajusz Juliusz Cezar przekazał senatowi, że zwyciężył króla Pontu.

14.

Standard urządzeń, które działają od razu po pierwszym podłączeniu.

13. A może ten typ tak ma?

Roboty ominęły z obu stron nieruchomą Krystynę, symbolicznie salutując prawymi manipulatorami i uformowały kolumnę. Mieczysław 05 siedł na przedzie, za nim trzy roboty, za nimi czwórka przyjaciół i kolejne cztery roboty. Przyjaciele czuli się trochę niepewnie w towarzystwie idących rytmicznym korkiem maszyn, z których każda mierzyła ponad cztery metry wysokości, połowę tego szerokości i ważyła kilka ton. Magellan wsunął głowę pod bluzę Neta i udawał, że go nie ma. Roboty kroczyły równo, przy czym moment dotknięcia stopą ziemi każdego kolejnego robota następował minimalnie później niż jego poprzednika. Ta synchronizacja służyła zmniejszeniu wibracji, bo zamiast jednego silnego uderzenia następowało osiem kolejnych, słabszych. Felix, jako jedyny, zwrócił na to uwagę i stwierdził, że to niezły pomysł, ale i tak wymaga dalszego dopracowania – nawet szczątkowe wibracje mimo wszystko mogą przeszkadzać w precyzyjnych eksperymentach.

Gdy dotarli do drzwi, Net postawił Magellana na ziemi i podbiegł do roweru sterującego mechanizmem.

– Jaki mamy plan? – zapytał, jeszcze nie pedałując. – Po drugiej stronie jest Agentka Numer Siedemnaście i ci dwaj.

– A co, jeśli nie uciekną? – poparła to pytanie Laura. – Skoro pracują w Instytucie, to pewnie widzieli tu dużo dziwnych rzeczy.

– Podejrzewam, że pracują tu od kilku dni – odparł Felix. – Ona nie sprawia wrażenia specjalnie profesjonalnej, a oni nie potrafili nawet obsłużyć krótkofalówki. Zobaczcie, zajęło im z godzinę wyciągnięcie naszych zdjęć z kamer ochrony. – Pokręcił głową. – Wątpię, żeby kiedykolwiek widzieli mecha.

– Może powinniśmy zdemontować im anteny – zaproponował Net. – Co, jeśli centrala zdalnie zablokuje nasze Mietki?

– Bez anten nie będziemy mogli się porozumiewać – powiedział Zenon 07.

W tym momencie nie miało znaczenia, z którym robotem rozmawiają, skoro wszystkie były zsieciovane.

– Zaryzykujemy i zostawimy anteny – zdecydował Felix. – Zdalne zablokowanie wymaga wiedzy, której Agentka Numer Siedemnaście z pewnością nie ma. Pedałuj. Net przełączył przerzutkę i już pedałował. Drzwi szczęknęły i zaczęły sunąć w bok. Gdy szczelina osiągnęła pół metra, dobiegło zza niej:

– Aha! Wiedziałam, że pan zmańdrzeje, profesorze!

Gdy szpara w drzwiach miała już szerokość metra, Mieczysław 05 uniósł jedno ramię. Zza drzwi dobiegł straszny damski pisk, do którego po chwili dołączyły piski grubsze, męskie. Zaraz potem rozległ się stukot trzech par butów, w tym jednych na wysokim obcasie.

– No to nie widzieli wcześniej mecha – przyznała Laura.

Gdy drzwi otworzyły się na szerokość wystarczającą, by przeszły przez nie roboty, lekko zdyszany Net zeskoczył z roweru.

– Następnym razem ty pedałujesz. – Wycelował palcem w Felixa.

Mechy ruszyły. Kolejno wychodziły i skręcały w korytarz. Po agentach nie było śladu, nie licząc leżącej na betonie krótkofalówki. Felix podniósł ją i przypiął klipsem do szelki plecaka. Zobaczył, że Net trzyma Nikę za rękę, chwycił więc dłoń Laury. Magellan siedł najbliżej nogi Neta, jak to tylko było możliwe. Nawet nie próbował szczeukać. Szli teraz dwiema parami, eskortowani przez małą armię zbuntowanych maszyn. Mury Instytutu, niegdyś dające poczucie bezpieczeństwa i stabilności, teraz przytłaczały i wydawały się pułapką, labiryntem, z którego nie tak łatwo się wydostać.

Felix miał nadzieję, że roboty przyjęły polecenie wyprowadzenia ich poza teren Instytutu i nie będą oczekiwały dalszych instrukcji. Jednak gdy tylko dotarli do hallu windy towarowej, cała kolumna się zatrzymała, a Janusz 02 zapytał w imieniu wszystkich:

– Co dalej robimy? Windy są zablokowane.

Felix spojrział w prawo i w lewo. Drogę w obie strony blokowały dwuskrzydłowe stalowe wrota. Były też mniejsze drzwi z napisem „wyjście ewakuacyjne”.

W obecnej sytuacji przyjaciele raczej nie mogli liczyć na to, że uda im się wyjść poza teren bez pomocy mechów.

– Jest inna droga, którą wy też możecie wyjść? – zapytał Felix.

– Za tymi drzwiami jest główna klatka schodowa. – Alojzy 11 wskazał ramieniem w lewo, a ruchowi temu towarzyszył cichy syk oleju przepływającego przez zawory sterujące. – Tam się zmieścimy.

– Więc ruszajmy.

Roboty skrzyły kolejno. Ledwie jednak podeszły do drzwi, zatrzymały się ponownie.

– Te drzwi również są zablokowane – oznajmił Zenon 07.

– Właśnie dlatego was ze sobą zabraliśmy – powiedział Felix. – Wyłamcie je.

– Nie możemy tego zrobić – odparł Alojzy 11.

– To byłoby niszczenie mienia – dodał Janusz 02.

Net klepnął się ręką w czoło i westchnął ciężko.

– No to lipa. Chyba więc możecie zakończyć tę wycieczkę i wracać do Archowum

– powiedział ze sztucznym zmartwieniem w głosie.

Roboty równocześnie odwróciły się w miejscu.

– Nie! Nie! – Net zamachał rękoma. – Żartowałem! – Spojrzał na Nikę. – Może mogłabyś... – Uniósł dłonie w geście naśladowującym iluzjonistę, udającego, że przesuwając coś siłą woli.

Zanim Nika zdążyła odpowiedzieć, do drzwi podeszła Laura, dotknęła dłonią szczeliny między skrzydłami wrót i spojrzała na stojącego najbliżej Mieczysława 05.

– Ała, ała – powiedziała, nawet nie siląc się na odpowiednią intonację. – Drzwi przycięły mi rękę. Pomocy. Pomocy. Ała.

Mieczysław 05 postąpił krok do przodu i uniósł manipulatory tak, by wsunąć ich końcówki w szczelinę. Jęknęły siłowniki, a we wrotach coś szcęknęło, trzasnęło i na koniec łupnęło potężnie. Oba skrzydła rozsunęły się, ukazując szerokie schody.

Magellan wskoczył na Neta. Chłopak przytrzymał go i łagodnie postawił na ziemi.

– Nie mam siły cię nosić – powiedział przeprasającym tonem.

– Możemy iść dalej – oznajmiła z szerokim uśmiechem Laura.

Felix uśmiechnął się pod nosem.

Mieczysław 05 jako pierwszy wkroczył na schody. Mimo że stopnie miały typowo ludzki rozmiar, długie na prawie metr mechaniczne stopy bez trudu złapały przyczepność. Kolejne mechły podały za nim. Przyjaciele woleli zachować bezpieczny dystans, na wypadek gdyby któryś z robotów mimo wszystko się poślizgnął.

W zimnym świetle jarzeniówek dotarli na poziom minus dwa. Felix zerknął na wymalowane na ścianie drogowskazy i zatrzymał się. Mieścił się tutaj między innymi Wydział Farmaceutyczny.

– Zaczekajcie moment – poprosił. – Coś mi się przypomniało.

– Nie jesteśmy na spacerze – zauważył Net. – Musimy uciec z Instytutu, zanim ci agenci specjalnej troski się ogarną.

– Jeśli nie udowodnimy, co planuje Morten, będziemy uciekać całe życie.

– Odwrócił się do Zenona 07. – Możesz otworzyć te drzwi?

– Są zablokowane. To byłoby niszczenie mienia.

Laura bez słowa podeszła do drzwi i przyłożyła do nich rękę.

– Ała – powiedziała.

Zenon 07 natychmiast zrobił to samo, co przed chwilą Mieczysław 05. Drzwi ze zgrzytem rozsunęły się. Za nimi rozciągał się pusty hall identyczny z tym z poziomu niżej.

Tym razem przyjaciele ruszyli przodem, a roboty podały za nimi. Tuż za zakrętem korytarza znajdowały się wrota opisane „Wydział Farmaceutyczny”.

– Co my tu robimy? – zapytał Net.

– Przyszedliśmy po dowód. – Felix dotknął ekranu elektrogitymacji, a drzwi, o dziwo, szcęknęły i posłusznie zaczęły się rozsuwać. – Agentka Numer Siedemnaście nie wpadła na to, żeby zablokować tę elektrogitymację.

– Może i jest niekompetentna – odezwała się Nika – ale nie tylko ona zajmuje się bezpieczeństwem. Ktoś inny może nas złapać.

– To zajmie tylko chwilę. – Felix już wszedł do pomieszczenia, które pełniło funkcję przedsionka i podręcznego magazynu. Stało tu kilka kontenerów, takich samych, jakie wcześniej przносиła Krystyna 03.

Przeszli dalej, przez kolejne drzwi z matowego szkła. Te rozsunęły się

automatycznie i cała czwórka, wraz z psem, znalazła się w wykończonej w bieli i szarościach recepcji. Za długim blatem nikt nie siedział. Panowała tu niemal idealna cisza. Za przeszklonymi ścianami również nie było widać żywej duszy. Stały tam tylko stoły laboratoryjne ze sprzętem przypominającym wyposażenie szkolnej sali chemicznej, ale zdecydowanie bardziej rozbudowane. Za dalszymi szklanymi ścianami widać było szklane regały i chromowane cylindry, jakieś rury i skomplikowane instalacje.

– Powiesz nam, o co chodzi? – nalegał Net.

Aż podskoczyli, gdy zatrzeszczała krótkofalówka.

– Tu centrala. Intruzów widziano na monitoringu na poziomie minus dwa – dobiegł z niej kobiecy głos. – Kierowali się w stronę Wydziału Farmaceutycznego. Są uzbrojeni.

– No to mają nas... – westchnął Net.

– Zrozumiałem, wysyłam patrol.

Przyjaciele patrzyli po sobie, nie wiedząc, co zrobić. Nika chwyciła krótkofalówkę, wcisnęła przycisk nadawania i powiedziała poważnym głosem:

– To stare nagranie. Zawrócili i schodzą na poziom minus cztery.

– Nie. Widziałam ich na... na tym dużym monitorze. Skręcali do Wydziału Farmaceutycznego.

– Wcisnęłaś nie ten przycisk. To nagranie sprzed pięciu minut.

– Niemożliwe. Są na minus dwa.

Krótkofalówkę przejęła Laura.

– Na niczym się nie znasz, ty ofermo! Zdegraduję cię do konserwatorki powierzchni poziomych! Są na minus cztery! Potwierdź.

Felix spojrzał na nią, zdumiony, za to Net pokiwał głową z uznaniem. Przez chwilę nic się nie działo, po czym rozległ się głos znacznie mniej pewny siebie:

– Potwierdzam. Są na minus cztery. – Pauza. – To jest za trudne! Tu jest ze sto guziczków! Nikt mnie nie przeszkolił! Ja dłużej tego nie znio... –

Felix ściszył dźwięk.

– Tam! – Net wskazał w lewo. – Coś jest.

Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Rzeczywiście, za rzędami regałów z odczynnikami i sprzętem laboratoryjnym przemykało coś białego, falującego. Zamarli, próbując wypatrzeć co to takiego.

– Ja stąd wychodzę – oświadczył Net.

W tym momencie zza regałów wyszedł pięćdziesięcioletni mężczyzna w białym fartuchu i okularach. Miał staromodnie przyciętą w szpic bródkę i startującą od czoła łysinę. Przyjaciół zauważył, dopiero gdy otworzyły się przed nim automatyczne drzwi do recepcji.

– O! – Zatrzymał się. – Wy do pracy? Znacie się choć trochę na tym? – Zmrużył oczy. – Aaa... to wy. Felix Polon...

– Net Bielecki, Nika Mickiewicz – dokończył Net – oraz gość specjalny...

– Laura Poniatowska, profesor Luboń – przedstawił ich sobie Felix. – Profesor jest szefem Wydziału Komunikacji.

– Już nie. – Profesor uścisnął dłoń dziewczyny. – Dostałem do wyboru: albo zwolnienie z pracy, albo skompletowanie nowego personelu Wydziału Farmaceutycznego. To jakieś szaleństwo. – Wszedł za ladę recepcji i rozłożył ręce. – Nie wiem, co gdzie jest. Nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie znam się na farmaceutyce. Odróżniam aspirynę od witaminy C, i na tym koniec. Felix skrzywił się i potarł ucho.

– Kilka dni temu przysłałem tu próbkę do analizy – wyjaśnił. – Nie dostałem e-maila z odpowiedzią, ale mam nadzieję, że gdzieś tu są te wyniki. Może zdążyli zbadać próbkę, zanim ich...

– Jaką próbkę? – Net spojrzał na niego podejrzliwie. – Tracimy czas na jakieś próbki?

– To ważne. – Felix podszedł do lady. – Może pan sprawdzić, czy nie ma dla mnie wyników?

– Nie wiem, gdzie co jest – powtórzył profesor, ale nachylił się do komputera i zaczął klikać. – System jest taki sam, jak w Wydziale Transportu, ale... te oznaczenia. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Czemu ta Osmoza to wszystko robi?

– Ona ma dwa cele – wyjaśnił spokojnie Felix. – Po pierwsze chce doprowadzić do wprowadzenia ustawy Bezpieczne Dorastanie, po drugie chce zbić fortunę na automatach medycznych do wszczepiania komplantów.

– Z mojego punktu widzenia to wygląda na skrajną niekompetencję albo na szaleństwo. Przeniosła mnie tu w ramach wyrównywania średniej wieku we

wszystkich wydziałach. Jeszcze chwila i to się skończy katastrofą. Zresztą skończyłem pracę pół godziny temu, ale nie mogę wyjść, bo względy bezpieczeństwa... – Przestał klikać. – Jest! Felix Polon, zlecenie numer WF-16/483984-930. Wydrukować ci to?

– Bardzo proszę.

Zaszumiała drukarka i po chwili profesor wręczył Felixowi w połowie zadrukowaną kartkę A4.

– Zaraz, zaraz... – Profesor Luboń dopiero teraz uważniej przyjrzał się przyjaciołom. Wszedł zza lady. – Ta blokada międzypoziomowa to z waszego powodu...?

– Formalnie tak... – Net zaczął się cofać do wyjścia. – A tak naprawdę to jesteście niewinni. Spisek, to słowo wyjaśnia wszystko.

– To dość skomplikowane – przyznał Felix, rozważając sprint do schodów.

– Chętnie posłucham. – Naukowiec założył ramiona i oparł się o ladę. – Takie rzeczy nie zdarzają się codziennie.

Nie wyglądał, jakby chciał zatrzymać przyjaciół. Felix opowiedział w kilku zdaniach, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, a Net wydatnie mu w tym pomagał. To znaczy próbował pomagać, bo Felix miał wrażenie, że to tylko zaciemnia obraz. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że cała ta historia nie brzmi wiarygodnie.

Gdy skończyli, profesor pokiwał głową.

– Cała ta historia brzmi wiarygodnie – orzekł. – Zawsze szanowałem twojego ojca. Zresztą jestem mu coś winien. Kiedyś zgodził się udostępnić nam swój samochód do eksperymentalnych modyfikacji.

Felix nie wspomniał, że ze strony taty nie było to żadnym wyrzeczeniem, a nawet zrobił to z radością.

– Pomogę wam. – Profesor wyprostował się i ruszył w stronę wyjścia. – W sumie, co mi zrobią? Wyrzucą mnie z pracy? Już mnie właściwie wyrzucili.

– Problem wyjścia rozwiązaliśmy – odparł Felix. – Uwolniliśmy z Archowum osiem robotów transportowych. Pomagają nam.

– Więc one trafiły do Archowum? – Profesor przeprowadził ich przez szklane drzwi, a następnie elektrogitymacją otworzył stalowe. Zatrzymał się w progu, widząc osiem wielkich mechów. – Myślałem, że są w remoncie... Bardzo nam ich brakowało. Te mniejsze są za słabe do wielu zastosowań. No ale teraz, w Wydziale Farmaceutycznym, to bez znaczenia.

– Nie chcielibyśmy pana narażać – odezwała się Nika. – Może pan mieć problemy, jeśli nam pan pomoże.

– Powiem, że mi groziliście robotami.

– Te roboty naprawdę nam wystarczą.

– Nie wystarczą. – Profesor ruszył przodem i machnął ręką, by szli za nim. – Na powierzchnię może i wyjdziecie, ale co potem? Antyterrorysty na pewno już obstawili wszystkie bramy.

– Antyterrorysty?! – Net przygarbił się i zwolnił kroku. Zaraz jednak podążył za resztą.

– W oficjalnej informacji przedstawia się was jako niezwykle niebezpiecznych zawodowców.

Profesor nie czekał na roboty. Wyprzedził idącego na przedzie Mieczysława 05 i wbiegł na schody. Przyjaciele ledwo za nim nadążali. Zamiast jednak wyjść na powierzchnię, na poziomie minus jeden profesor podszedł do drzwi i uniósł elektrogitymację.

– Kolejny przystanek? – zapytał Net.

Roboty wyprzedzały ich w drodze na poziom zero, a profesor próbował bezskutecznie otworzyć drzwi.

– Blokada, no tak. – Oparł ręce na biodrach. – To nieco komplikuje.

Laura odbiegła do przodu i dotknęła drzwi. Alojzy 11, który akurat przechodził obok, skręcił w jej kierunku, nim zdążyła powiedzieć „Ała”. Po chwili drzwi stały otworem.

– Mała zmiana planów! – krzyknął w stronę robotów Profesor. – Idziemy tutaj. Użyjemy ewesów.

– Czego...? – zapytał Net.

Mechy nad wyraz sprawnie zawróciły w wąskiej przestrzeni, a profesor już szedł dalej, powiewając połami fartucha.

Laura nachyliła się do Felixa i szepnęła:

– On idzie w stronę przejścia do pałacu.

Felix tylko pokręcił głową. Pogłodził krótkofalówkę.

– ... dobijają się do drzwi centrali. Przyślijcie mi tu kogoś!

– Nie da rady. Wszyscy jesteśmy na minus cztery.

– Ale ja nawet nie wiem, kim są ci ludzie!

– Po prostu im nie otwieraj. My tu zajęci jesteśmy.

– Ja dłużej tego nie znio... –

Felix ponownie ściszył, żeby dźwięk nie zdradził ich obecności.

Przeszli obok kontenerów, ustawionych tu przez Krystynę 03, i dotarli do przeszklonej matowo ściany Wydziału Transportu. Roboty musiały się tutaj schylać. Naukowiec znów spróbował użyć elektrogitymacji, by otworzyć szklane drzwi. Znów bez powodzenia.

Laura tylko wskazała drzwi Januszowi 02, a ten, nie zwalniając nawet kroku, przeszedł przez nie. Z hukiem wybuchającej petardy tafła szkła rozpadła się na tysiące małych kryształków, które opadły na ziemię jak grad.

– Szybciej, szybciej – ponaglał naukowiec.

Kolejne roboty przekroczyły wyłom. Szkło chrzęściło pod naciskiem wielotonowych cielsk.

W słabo oświetlonym obszernym wnętrzu przyjaciele dostrzegli na wprost rozmontowany, lub może jeszcze nie całkiem zmontowany, nowoczesny tramwaj i kilka mniejszych pojazdów. Nie mieli czasu na rozglądanie się, bo profesor prowadził ich już do mniejszej sali z boku.

Pod ścianą stało kilka rowerów o raczej osobliwych kształtach. Net spojrzął na nie podejrzliwie i nawet chciał zapytać, czy to ma być właśnie sposób na ucieczkę z Instytutu. Profesor jednak podszedł do kilku przedmiotów wielkości lodówek przemysłowych, nakrytych pokrowcami. Szarpnął i ściągnął materiał z pierwszego. Oczom przyjaciół ukazała się pionowa klatka z profili stalowych. Wewnątrz znajdował się fotel, tak ukształtowany, że zapewniał pasażerowi pozycję półsiedząco-półstojącą. Przed fotelem zamontowano małą konsolę sterowniczą z kilkoma sporymi przyciskami i joystickiem, a pod nim kilka pionowych cylindrycznych zbiorników oplecionych cienkimi rurkami. U góry klatkę wieńczyła metalowa kula rozmiarów piłki plażowej, z napisem EWS.

– To prototypy. – Profesor odsłonił następną identyczną klatkę. – Na dziesięć dotychczasowych prób tylko dwie skończyły się katastrofą.

– Nie brzmi to zachęcająco – zauważył Net.

– To bardzo dobry wynik jak na początkową fazę badawczą. – Odsłonił trzecią i czwartą. Kilka dalszych pozostało zasłoniętych. – W obecnej sytuacji ewuesy to jedyny sposób na ucieczkę, jaki przychodzi mi do głowy.

– To lata, jeździ czy pływa? – zapytał Felix.

– Lata. – Profesor włączył kolejno cztery pojazdy.

Nikt poza Felixem nie wykazywał entuzjazmu. Zresztą nawet Felix był zainteresowany konstrukcją dziwnego urządzenia, ale już niekoniecznie jego użyciem. Przyjrzał się pierwszemu z nich. To coś u dołu, to mogły być dysze albo rury wydechowe. Nie wyglądały na zbyt wydajne, zatem pojazdy zapewne były zdolne do uniesienia się nad poziom ziemi na minimalną wysokość, jak poduszki. Jak zatem miały pomóc w ominięciu antyterrorystów? Może potrafiły na chwilę wznieść się wyżej i przeskoczyć mur? Z pewnością nie były jednak kuloodporne.

– Weźcie po jednej i idziemy na górę. – Profesor skinął na roboty.

Cztery stojące najbliżej podeszły i za specjalne uchwyty bez trudu uniosły każdy jedną klatkę. Ruszyli z powrotem obok niepełnego tramwaju i przez chrzęszczące szkło.

– Włącza się zielonym guzikiem – mówił profesor, nie zwracając zbytnej uwagi, czy odbiorcy rozumieją. – System startuje dwie-trzy sekundy. Jak się zapali zielona kontrolka, ta po lewej – machał palcem w powietrzu – to wtedy żółty guzik. To jest start. Czerwonym się kasuje i wyłącza. Steruje się joystickiem. To nie jest zbyt precyzyjne, ale zawsze lepiej nie wlecieć w budynek, niż wlecieć.

Przyjaciele popatrzyli po sobie bez słowa.

Roboty nie wyszły na korytarz, tylko skręciły w głąb hali Wydziału Transportu. Cała kolumna przeszła obok podnośników, jakie można zobaczyć w warsztatach samochodowych, obok regałów z częściami, frezarek, tokarek, wiertarek, spawarek i całej masy leżących teraz bezużytecznie narzędzi. Minęli stojące na drewnianych paletach wielkie silniki, stojaki z różnej wielkości oponami i dotarli do parkingu niecodziennych pojazdów. Felix zwolnił kroku, widząc amfibie gąsienicową, ale Laura wzięła go pod ramię.

– Wrócisz tu, jak zakończymy tę sprawę – pocieszyła go.

– Instrukcja obsługi ewesów jeszcze nie istnieje – mówił w biegu profesor, odwracając się przez ramię. – Ale to nie szkodzi, bo obsługa jest bardzo intuicyjna. Nie należy wybierać na miejsce lądowania wulkanów, rwących rzek ani autostrad. Poradzicie sobie.

Uniósł elektrogitymację i wielkie wrota kończące halę zaczęły się rozsuwać. Przyjaciele zmrużyli oczy od jasnego światła. Poczuli na twarzach ciepły powiew. Przed nimi było wyjście na powierzchnię.

Roboty zaczęły, aż szczelina rozsunie się do dwóch metrów, i kolejno wyszły na zewnątrz. Była tam betonowa pochylnia prowadząca kilka metrów w górę, na poziom ziemi.

– Niech pan tu zostanie, profesorze – poprosił Felix, gdy znaleźli się za wrotami. – Będzie pan miał kłopoty, jeśli zobaczą, że nam pan pomaga.

– I tak będę miał kłopoty.

– Ale... nie tak duże.

– Jak się tylko oddalimy, niech pan powiadomi Wydział Bezpieczeństwa – powiedziała Nika. – Niech pan im powie, że działał pan pod przymusem. Profesor próbował protestować, ale Felix zdecydowanie wyciągnął rękę, by się pożegnać.

– Naprawdę już sobie poradzimy. Dziękujemy bardzo.

Naukowiec uśmiechnął się i uścisnął jego dłoń, a następnie dłoń Neta. Dziewczyny cmoknęły go w oba policzki.

– Dziękujemy – powiedziała Nika.

– Powodzenia zatem. – Profesor pomachał im i wycofał się za zamykające się wrota. – Wracam przypominać sobie podstawy chemii.

Przyjaciele odmachali i zaczęli czekać, aż wrota się zatrzasną. Nika uniosła głowę i spojrzała na błękitne niebo, na którym wisiały tylko pojedyncze obłoczki. Uśmiechnęła się przelotnie i podażyła za przyjaciółmi. Dogonili roboty. Znajdowali się w parku między dwoma kilkupiętrowymi głównymi budynkami Instytutu. Ich architektura robiła wrażenie – długie na dobre dwieście metrów, nowoczesne, wykonane z betonu i szkła. Trzysta metrów dalej, na przedłużeniu szerokiego parku stał klasycystyczny Pałac Hrabiego Podszczypińskiego. W wieńczącej go kopule znajdował się gabinet, w którym urzędowała teraz Andżelika Osmoza. Z przeciwnej strony ponad las wznosiła się wieża, przypominająca lotniskową wieżę kontroli lotów. Było też kilka sporych anten satelitarnych. Kompleks razem z pałacem i otaczającym go ze wszystkich stron lasem tworzyły harmonijną całość. To jednak nie był dobry moment na zachwycanie się kunsztem architektów.

Roboty ustawiły osobliwe pojazdy na żwirowym placu i czekały na dalsze polecenia.

Magellan, szczęśliwy, że wreszcie znalazł się na otwartym terenie, tarzał się w trawie.

– Nie możemy was zabrać ze sobą – powiedział Felix.

– To było oczywiste od początku – przyznał Mieczysław 05. – Cieszymy się, że mogliśmy pomóc. To było słuszne.

– Ale mam pewien pomysł. Trzy kilometry stąd jest baza wojskowa. Może chcecie zostać pierwszymi na świecie mechami wojskowymi?

– Co? – Net zerknął na niego, unosząc brew. – Mechy w Wojsku Polskim?

– Chwilowo nie mam lepszego pomysłu.

– Spróbujemy się tam dostać – odparł Mieczysław 05. – Dziękujemy za radę. Zaciągnięcie się do armii to dobry pomysł. Słuszny pomysł.

– Żegnajcie...

Osiem robotów równocześnie uniosło prawe ramiona w geście pożegnania. Odwróciły się i majestatycznie odeszły w stronę lasu.

– Poważnie im poradziłeś, żeby się zaciągnęły do woja? – nie mógł uwierzyć Net.

– Tam przynajmniej mają szansę. Wyośmy się stąd, zanim ktoś nas tu wypatrzy. W zasięgu wzroku nie było nikogo, jeśli nie liczyć ludzi za przeszkłonymi ścianami parteru budynku A, gdzie mieściła się Kawiarnia Radioaktywna. Kłębił się tam spory tłumek w białych fartuchach. Naukowcy gestykulowali, a atmosfera była na tyle ożywiona, że nikt nie zwracał uwagi na to, co się dzieje na zewnątrz.

– Jak to było? – Net zerknął na konsolę. – Zielonym się włącza, jak się zapali zielona kontrolka, to żółtym się włącza? Przecież zielonym się włącza.

– Zielony najpierw, a żółty to start – wyjaśnił Felix. – Czerwony to „cancel”.

Nie wiem, jak wysoko to może lecieć. Nad drzewa się raczej nie uniesie i trzeba będzie manewrować między pniami.

– Te przyciski wyglądają jak w wielkiej zabawce – zauważyła Laura.

– Są tak duże po to, żeby dało się je obsługiwać w rękawicach i przy słabej widoczności.

Felix wcisnął się do środka pojazdu na fotel, na którym siedziało się raczej osobliwie, z nogami w połowie wyprostowanymi. Na próbę poruszył joystickiem i obejrzał wyposażenie skromnego wnętrza. Pod konsolą była maska przeciwgazowa, i to w zasadzie wszystko.

– Zrobimy więc tak... – zawiesił głos, patrząc w stronę pałacu.

Przyjaciele powiedli za jego spojrzeniem i poczuli na plecach ciarki. Przed pałacem wolno przejeżdżał matowozielony Land Rover z ubranymi na czarno antyterrorystami stojącymi na progach.

– Oj... – jęknął Net.

– Spokojnie, nie widzą nas – powiedział Felix. – Zresztą chyba czekają na posiłki.

Netowi zaburczało w brzuchu, aż się za niego złapał.

– Posiłki... Mój brzuch bierze wszystko dosłownie.

Gdy pojazd już prawie zniknął za rogiem budynku B, nagle przyspieszył i skręcił.

– Odpalamy! – Felix zapiał czteropunktowe pasy. – Pamiętajcie o pasach!

– Magellan! – zawołał Net. Złapał psa i bez ceregieli wepchnął go do plecaka. Pokrzywdzony, o dziwo, tym razem nie wyrwał się za bardzo.

Przerażone dziewczyny wskoczyły do dwóch następnych ewuesów, a Netowi zajęło jeszcze chwilę zmuszenie się do tego, by w ogóle ruszyć się z miejsca. Wtłoczył się w fotel i zaczął się szarpać z pasami. Im szybciej starał się je zapiać, tym gorzej mu szło. Klamerki kilka razy wyslizgiwały musieć z rąk. Gdy się już przypiął, założył plecak odwrotnie, czyli z przodu.

Gdzieś z boku wybuchł harmider dziesiątek głosów i krzyków. Przez otwarte drzwi Kawiarni Radioaktywnej wysypał się tłum profesorów, docentów, doktorów, doktorantów, a przede wszystkim stażystów i asystentów, przy okazji blokując drogę samochodu antyterrorystów. Jeszcze się nie ujednoliciły slogany, jeszcze walczyły ze sobą frakcje wokalne: „Hej hu! Hej hu! Osmoza musi odejść teraz i tu!”, „Precz z cenzurą altercytypacji!” i „Na! Na! Nauka! Nauka nasza!”. Hasło „Nauka dla naukowców!” wyraźnie przegrywało, jako mniej nadające się do skandowania na jednym oddechu. Zlewało się to wszystko w jeden szum i nikt nie potrafił nad tym zapanować. Jeszcze nie wyłonił się lider, bo wciąż kilka osobowości próbowało porwać tłum w swoją stronę. Nad całym tym zbiegowiskiem unosiły się nieśmiałe groźby transparentów „Naukowcy do nauki, politycy do polityki!” oraz „Żądamy rozwiązania problemów Hilberta!”¹, na razie z ostrożnie naszkicowanymi konturami liter, które w każdej chwili mogły zostać wypełnione tuszem z markerów i osiągnąć zasięg kilkuset metrów widoczności.

– Wciśnijcie zielony przycisk! – krzyknął Felix.

Ewuesy stały w odległości dziesięciu metrów od siebie i zgiełk utrudniał komunikację.

– Zielone guziki!!! – krzyknął jeszcze głośniejszym głosem Felix.

Coś zapikało u dołu. Na jego elektrogitymacji pojawił się komunikat: „Do wszystkich: Centrala opanowana. Idziemy na pałac. Godzina „W” o 17:00. Nie używamy przemocy, jedynie argumenty merytoryczne; jeśli trzeba – hipermerytoryczne. Erystyka² zabroniona. Wpisujcie wydziały!”.

Ciążba protestujących jajogłowych rozstała się, by przepuścić Land Rover z antyterrorystami.

– Czekajcie na zieloną kontrolkę i wciskajcie przycisk. Lecimy razem.

Net nacisnął przycisk. Kontrolka zapaliła się, ale na czerwono, a pod fotelem włączyło się coś, co wydawało dźwięk przypominający terkot sprężarki.

– Wy też macie czerwone? – zapytał, ale nikt go nie usłyszał. Tylko Magellan smętnie popiskiwiał z plecaka.

Wtedy Net przeczytał napis na konsoli „EWS – Ewakuacyjna Winda Samolotna”.

– Co...? – zapytał sam siebie. – Winda?

Land Rover był już kilkadziesiąt metrów od nich i nie zwalniał.

– Lecimy w stronę lasu! – krzyknął Felix. – Samochód nie zmieści się między drzewami. Macie zielone kontrolki?

– Tak! – odkrzyknęła Nika.

– Tak! – potwierdziła Laura.

– Jezus Maria! Czerwona! – Net popukał w kontrolkę paznokciem. Ta nie chciała

jednak zmienić koloru. – A może ten typ tak ma?

– Nie ma czasu! – krzyczał Felix. Było to oczywiste, bo Land Rover właśnie hamował tuż obok.

– Gotów! – krzyknął Net, choć wcale nie był gotów, po czym dodał ciszej – sam będę siedział w pierdlu za wszystkich...

Antyterrorysty, obwieszeni sprzętem taktycznym, w czarnych maskach, zeskoczyli z progów. Kolejni wysiadali ze środka.

Net walił pięścią w kontrolkę, która uparcie nie chciała zmienić koloru.

– Wszyscy za jednego, a jeden w pierdlu... Wyjdę na wolność, jak będę miał sto dwadzieścia lat... No, zapalaj się na zielono!

I wtedy tuż obok błysnęło i rozległ się przeciągły huk. Ewues Felixa wyleciał w powietrze. Dosłownie wystartował jak rakieta i po sekundzie był już kropką na niebie.

– Że co...?! – nie mógł uwierzyć Net.

W tym momencie wystartowały ewuesy dziewczyn. Net zamarł z zadartą głową i rozdziawionymi ustami. Gdy wreszcie opuścił wzrok, musiał zrobić zęza, żeby zajrzeć w lufę pistoletu Glock 17. Przełknął ślinę.

Z plecaka wysunęła się głowa Magellana. Pies też zrobił zęza, bo teraz to on miał przed nosem lufę.

– Wyłącz silnik i opuść pojazd – powiedział niespodziewanie spokojnie antyterrorysta.

Net skinął głową, a dokładniej to chciał skinać, bo wyszedł mu z tego niekontrolowany dygot.

– Chyba nie zastrzelił pan królewskiego corgi...

Opuścił wzrok na konsolę, która nagle wydała mu się bardzo skomplikowana. Były na niej aż trzy przyciski i zielona kontrolka. Zaraz, zaraz, czym to się wyłączało? Jeśli czerwony jest do startu, to chyba żółtym. Powoli, żeby nie drażnić antyterrorysty, przesunął dłoń nad żółty przycisk i równie wolno go wcisnął.

Ocknął się po sekundzie, może po dwóch, gdy przeciążenie nieco osłabło. Świat został w dole w smudze dymu. Z góry wiał huragan, w dole wył silnik rakietowy, w środku krzyczał Net i czekał Magellan.

– Poddaję się! Poddaję się! Pomyliłem przyciski! To niechcący!!!

Gdy ewues był na trzystu, może czterystu metrach, silnik zaczął cichnąć, a pęd powietrza słabł. Net częściowo opanował panikę i przypomniał sobie o joysticku. Chwytał go, choć bez pomysłu, co ma teraz zrobić. W oddali las ustępował miejsca przedmieściom, nad którymi górowały odległe wieżowce Centrum. Z prawej, nieco w dole zobaczył trzy pomarańczowe czasze spadochronów. Przesunął joystick w prawo i ewues posłusznie obrócił się w tę stronę. Joystick pchnięty do przodu przechylił pojazd tak, że przybliżał się wolno do spadochronów. Sterowanie było bardzo prymitywne, ale jeśli to miał być rodzaj kapsuły ewakuacyjnej, zapewne wystarczało.

Magellan rozglądał się, ani trochę nie rozumiejąc, co się dzieje.

W momencie gdy Netowi nawet zaczynało się podobać to latanie, silnik ucichł, a cały ewues zaczął po prostu spadać.

– Ja pierdykam! – Net wciskał wszystkie trzy przyciski i machał joystickiem. Bez jakiegokolwiek rezultatu. – Noż po prostu! Co za bubel!

Przypomniał sobie, co powiedział profesor Luboń – dwa na dziesięć ewuesów uległy katastrofom – i zrobiło mu się niedobrze. I od tego wyliczenia, i od chwilowej nieważkości. Jednak zanim zdążył się wystraszyć na poważnie, zanim wpadł na pomysł odpięcia pasów i wysiąścia³, nad jego głową coś szczęknęło i zaszeleściło. Spojrzał w górę i z ulgą dostrzegł otwierającą się pomarańczową czaszę. Pod spodem też coś się z sykiem otworzyło. Net wychylił się i zobaczył tam swego rodzaju teleskopową stopę.

– Dzięki ci, o słodki jeżu! I przepraszam za tego bubla...

Spadochrony pozostałych ewuesów już zniknęły między drzewami, kilkadziesiąt metrów dalej. Net był niemal pewny, że akurat jego zaczepi o czubek jakiejś sosny i gdy wreszcie uda mu się zleźć na ziemię, powitają go tam antyterrorysty. Las jednak okazał się nie tak gęsty, jak to się wydawało z góry. Kilka gałęzi uderzyło o rury, ale ciężar ewuesa wystarczył, by i gondola, i spadochron przebiły się przez zieleń. Net napiął mięśnie, spodziewając się uderzenia o szybko zbliżającą się ziemię. Zamiast twardego lądowania nastąpiło jednak ostre hamowanie. Teleskop syknął ulatującym powietrzem i ewues stanął lekko pochyło na mchu.

Net zamrugał i odetchnął. Rozpiął pasy i wyszedł na chwiejnych nogach z pojazdu. I wtedy coś na niego spadło i oplątało go.

– Ratunku! – pisnął słabo i szarpnął się.

Świat zrobił się pomarańczowy i pełen białych linek, które przy każdym kolejnym szarpnięciu jeszcze bardziej oplątywały chłopaka. Chwilę mu zajęło zrozumienie, że to tylko spadochron, ale to go wcale nie uspokoiło, bo przez materiał poczuł chwytające go dłonie.

– Nie strzelać! – krzyknął już głośniejszym głosem. – Ja pomyliłem guziki!

– Przestań się szarpać – powiedział Felix. – Próbuję cię wyplątać.

Nie było to łatwe, bo tuż obok ujadał i biegał Magellan, dodatkowo płacząc wszystko. Po chwili Net ujrzał drzewa i pochylone nad nim twarze przyjaciół. Usiadł i otrząsał się, żeby ukryć zmieszanie.

– Nie no, fajne, fajne – burknął. – Ja tam mogę tak częściej.

W myślach powiedział sobie jednak „nigdy w życiu!”. Wstał i od razu nogi się pod nim ugięły. Upadłby, gdyby Felix w porę go nie podtrzymał.

– Adrenalina odpuszcza. – Laura pokiwała głową.

– Potknąłem się o korzeń – odparł lekko nabzdyczony Net.

Nika na wszelki wypadek objęła go w pasie. Laura dokończyła wyplątywanie wystraszonego psa.

– Zmywajmy się stąd. – Felix podał mu plecak. – Będą nas szukać. Jakies dwa kilometry stąd powinna być stacja kolejki podmiejskiej.

Zerknął na kompas, który miał przymocowany do szelki plecaka, i dłonią wskazał kierunek. Ruszyli szybkim krokiem na zachód, bez pomysłu, gdzie właściwie zamierzają się udać.

1. Sami sobie sprawdźcie, co to znaczy.
2. Sztuka wygrywania dyskusji, nawet jeśli nie ma się racji ani sensowych argumentów. Bardzo popularna w polityce i wśród mniej kulturalnych rozmówców.
3. Nie ma takiego słowa. I niech Autor mi tu nie pisze, że już jest. Nie ma (przyp. red.).

14. A jeśli nam się nie uda...

Felix stał oparty o parapet półtorapokojowego mieszkania Niki na warszawskiej Pradze i patrzył w dół na przejeżdżające tramwaje. Te nowe, niskopodłogowe, były znacznie cichsze od starych modeli, ale i tak kubki w szafce kuchennej pobrzękiwały. Pił drugą tego wieczoru kawę i krzywił się po każdym łyku. Kawa sama z siebie była niezbyt dobra, a brak mleka tylko pogarszał sprawę.

Poprzednia zarwana noc robiła swoje i Felix czuł, że i tak długo nie wytrzyma. Przyjazd tutaj wiązał się z pewnym ryzykiem, jednak mniejszym niż w przypadku pozostałych domów przyjaciół. Na nocowanie w pokątnych miejscach po ostatnich przygotowaniach z pewnością nie mieli siły. Felix nie miał siły nawet przejmować się tym, że każdy przejeżdżający pod domem samochód może przewozić antyterrorystów.

Odwrócił się do przyjaciół, którzy siedzieli przy okrągłym stole.

Na dole ekranu Netowego laptopa przesuwiał się pasek postępu instalacji Manfreda. Wyżej widniała strona główna LonNews, na której obok siebie straszyły wykrzyknikami dwa newsy. Pierwszy dotyczył odnalezienia Sandry Piner. Brudna i zmęczona dziewczyna zapowiedziała, że jak tylko dojdzie do siebie, natychmiast wszczepi sobie lokalizator, żeby nigdy więcej nie przeżywać tego koszmaru. Chce też pomóc innym, więc zostanie honorowym ambasadorem projektu Bezpieczne Dorastanie. Drugi news stanowił jedną z przyczyn kiepskiego nastroju przyjaciół, zatytułowany był bowiem „Nowe oblicze terroryzmu. Porywacze żądają miliona funtów za życie asystentki Johna Retmona”. Zdjęcie przedstawiało przyjaciół przy ukrytym w magazynie Bentleyu. Musiało zostać zrobione chwilę po tym, jak z niego wysiedli.

– Kto i kiedy zrobił to zdjęcie? – zapytała Laura. – Nie pamiętam, żeby tam był fotograf.

– To z kamery przemysłowej. – Nika wstała, żeby zamieszać podgrzewające się na kuchence pulpety ze słoika. W garnku obok gotował się makaron. – W Londynie jest więcej kamer niż we wszystkich polskich miastach.

– Kąt się nie zgadza – zauważył Net. – Takie kamery są zwykle wysoko, a ta jest na wysokości naszych głów.

Magellan leżał na starym kocu przy drzwiach i poszczekiwał cichutko przez sen.

Felix ziewnął szeroko, pociągnął łyk kawy i znów się skrzywił. Była kwaśna, ale nie zamierzał narzekać. Net pewnie by powiedział, że darowanej kawie nie zagłada się w pH. Felix ponownie przyjrzał się zdjęciu.

– Nie tylko wysokość się nie zgadza – powiedział. – Zdjęcie jest zrobione z miejsca kilka metrów za nami. A do ściany było tam z piętnaście metrów.

– A może Morten ma nanoroboty szpiegowskie? – zastanowił się Net. – A nie, czekaj! To ten koleś, co mu dałeś kluczyki?

Felix pokręcił głową.

– On przyszedł później.

– Jesteśmy terrorystami. – Net smakował to słowo. – W sumie to chciałem być sławny, lecz może nie w ten sposób.

– Jeśli nie udowodnimy naszej niewinności, to już po nas – powiedziała Laura.

– A żeby ją udowodnić, musimy udowodnić winę Mortena.

– Mortena, w którego istnienie nikt nie wierzy – parsknął Net.

– Najpierw udowodnijmy przynajmniej skalę manipulacji Retmona.

– I to do jutra – dodała Nika. – Nie wiem, co na jutro planuje Retmon, ale czuję, że to coś... ważnego.

– Teraz opinia publiczna jest po jego stronie. – Felix przysunął do siebie leżący na stole wydruk z Wydziału Farmaceutycznego. Najbardziej martwiło go to, że reszta czeka, aż on coś wymyśli. – Dużo trudnych słów. – Jeszcze raz przebiegł wzrokiem po tekście. – Podsumujmy. W gotowym żarciu produkowanym przez Retmon Food Company jest kilkanaście związków chemicznych o niewymawialnych nazwach. Wszystkie zarejestrował Retmon w ostatnich dwóch latach. Substancje zostały uznane przez Ministerstwo Zdrowia za nieszkodliwe, a badanie Instytutu to potwierdziło. Odświeżacz powietrza Retmona też nie zawiera niczego niezwykłego, choć jest w nim kilka innych związków chemicznych wynalezionych przez jego laboratoria. Tamte związki też są bezpieczne. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– To może on jest w porządku, a cała wina leży po naszej stronie? – zapytała ze złością Laura. – Może on chce dobrze dla wszystkich?

Felix ponownie pochylił się nad laptopem.

– Na zdjęciu brakuje Niki – zauważył. Zamknął oczy i spróbował sobie przypomnieć wydarzenia tego ranka. Miał wrażenie, że to wszystko wydarzyło się kiedyś, dawno temu. Kto gdzie stał? Nika obok Neta, Laura przy tylnych drzwiach, Felix rozglądał się po wnętrzu magazynu. Na zdjęciu Net był najbliżej obiektywu.

– To wygląda, jakbyś ty zrobiła to zdjęcie. – Felix spojrzał na Nikę.

Dziewczyna uniosła brwi.

– Pamiętałabym coś takiego. Wtedy nie byłam w tym stanie, no wiecie, wrednym. Felix podrapał się po uchu.

– Daj pendrive – poprosił Neta.

Net zanurzył dłoń w plecaku, wyjął pendrive i wpiął go do laptopa.

– O której to było? – zapytał. – Jakoś koło dziewiątej? Nie, później.

Przeglądał miniaturki zdjęć.

– Zwykle, chamskie jotpegil... – mruknął, po czym znalazł właściwe i powiększył na cały ekran. To było to samo zdjęcie, co w LonNews.

– Skąd się one tu wzięły? – zapytała zaniepokojona Nika.

– To zrzut danych z twojego komputera z Archowum. Komputery mają jednak pamięć. To nie jest pamięć operacyjna, raczej bufor danych na czas, kiedy nie ma zasięgu.

– Chcesz przez to powiedzieć, że...?

– To obraz z twoich oczu, przechwycony przez komputery – wyjaśnił ponuro Felix.

– Zapisy audio pewnie też tam są.

Nika zasłoniła usta dłonią.

– Totalna inwigilacja. – Laura pokręciła głową z niedowierzaniem. – Jak to ujawnimy, to wszyscy będą musieli nam uwierzyć.

– Tego akurat nie będziemy ujawniać. – Nika znacząco wyciągnęła dłoń. – Żadnego kopiowania na laptop.

Net przewinał jeszcze kilka zdjęć przedstawiających ich ucieczkę tunelem, po czym wyjął pendrive i podał Nice.

– Schowaj, ale nie kasuj. Nie wiadomo, do czego się przydadzą.

– Czyli Morten wszystko wie. – Felix ziewnął i zamrugał. – Wie o wszystkim, co się wydarzyło, zanim dotarliśmy na poziom minus trzy Instytutu. – Zamknął oczy.

– Jedźmy te pulpety. Muszę się położyć i prześnić to wszystko w spokoju.

* * *

Przebudzenie nie należało do przyjemnych, i to z wielu powodów. Przede wszystkim

było wcześniej, bardzo wcześniej. Słońce chyba dopiero wstało, bo świeciło niemal poziomo. Net z trudem wyprostował głowę i ziewnął przeciągle. Bolały go plecy, kark, ramię, noga... Łatwiej byłoby wymienić, co go nie bolało. Spanie na rozkładanym fotelu, a dokładniej na jego połowie, okazało się wyjątkowo niekomfortowe. Półtorapokojowe mieszkanie Niki nie nadawało się dla czterech osób. Jednak najgorsze ze wszystkiego było to, co zobaczył Net, gdy wreszcie otworzył oczy.

– A więc spotykamy się znowu, superpaczko. – Agent Mamrot uśmiechnął się połową twarzy.

Mamrot miał ponad pięćdziesiąt lat, szpakowate włosy, idealnie skrojony czarny garnitur i duże okulary przeciwsłoneczne. Przyjaciele mieli już z nim do czynienia i nigdy nie były to przyjemne spotkania.

– Cała przyjemność po pana stronie – odparł Net, nim w pełni dotarła do niego powaga sytuacji.

Felix, Net i Laura siedzieli sztywno na kanapie, a elegancki jak zwykle Mamrot stał nonszalancko oparty o stół. Najdziwniejsze było z tego wszystkiego zachowanie Magellana, który spokojnie siedział obok fotela Neta, wpatrzony w agenta.

– Coś tak czułem, że przyjeżdżanie tu jest zbyt oczywiste – Net przetarł twarz.

– Trochę za późno na zmianę miejscówki – zauważył Felix.

– Może to i lepiej. I tak już nie mam siły uciekać. A teraz kto inny będzie się za nas martwił. – Net spuścił głowę. – Może dadzą nam wspólną celę.

– Wygląda na to, że uda się uniknąć takiego scenariusza – powiedział Mamrot.

Duże czarne okulary uniemożliwiały określenie, gdzie patrzy ani czy mówi poważnie. – Od dawna wiedzieliśmy, że coś się szykuje. Wypowiedzi polityków stawały się coraz bardziej mętne, choć to wydawało się niemożliwe. Przybywało wypadków drogowych, błędów kontrolerów lotów, dyspozytorów kolejowych. Gdyby nie zabezpieczające ich pracę systemy informatyczne, mielibyśmy kilka poważnych katastrof. Zwykli ludzie też głupieli, co widać po wpisach w internecie. W to też trudno uwierzyć, ale stały się jeszcze głupsze. Wyglądało to tak, jakby Europa zaczęła na potęgę głupieć. Zaczęło się w Londynie, po czym rozszerzyło na całą Unię Europejską. Nie mogliśmy znaleźć przyczyny. Aż trafiliśmy na trop prowadzący do Johna Retmona. Nie mieliśmy żadnych dowodów. I nadal ich nie mamy.

– Jak więc zamierzacie mu przeszkodzić? – zapytał Felix.

– Wy nam pomożecie – oświadczył Mamrot.

– Co?! – Net o mało się nie zakrztusił.

– To, co słyszałeś. Dostarczycie nam dowód.

– OK... – Felix przytaknął bez przekonania. – A co planuje Retmon?

– Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że zamierza to zrobić dzisiaj.

– Super.

– Wiemy też, że staję na głowie, żeby odszukać ciebie. – Spojrzał na Nikę.

– Jesteś ważnym elementem jego planu.

– To chyba lepiej, jeśli zostanie w domu? – zapytał Net. – Inaczej ją znajdzie.

– Już by ją znalazł, gdyby nie my. Jak zauważyliście, nie było trudno was odszukać ani tutaj wejść.

– Dziękujemy bardzo za ostrzeżenie. Zamkniemy drzwi na zamek, podstawimy krzesło pod klamkę i jakoś przeczekamy do północy. Nikt więcej tu nie wejdzie. Retmon nie dostanie Niki.

Mamrot pokręcił wolno głową.

– My właśnie chcemy pozwolić Retmonowi znaleźć Nikę.

Net spojrział na niego z wyraźną wrogością.

– Aaa... Nika ma służyć za przynętę?! W życiu!

– Mam dla was propozycję. – Mamrot podszedł do okna i skinął na Neta.

Net zwlókł się z rozkładanego fotela i stanął przy oknie, najdalej od Mamrota, jak to było możliwe. Na ulicy pod budynkiem stały dwa matowozielone Land Rovers. Kręciło się przy nich kilku antyterrorystów.

– Czekają na rozkaz, żeby tu wejść i was aresztować – wyjaśnił uprzejmie Mamrot.

– Są tylko dwa możliwe zakończenia tej sytuacji, a ja proponuję wam to drugie.

Wówczas wszystkie wasze winy zostaną unieważnione. A sporo narozrabialiście.

– Nie narozrabialiśmy – przypomniał ponuro Net. – Wrobiono nas.

Mamrot skinął głową, jakby to była oczywistość.

– We włamanie na serwer brytyjskiego Ministerstwa Edukacji też cię wrobiono?

– zapytał.

– Że what?! – Net spojrział na niego, niczego nie rozumiejąc. – Tam się akurat

nie... nigdzie się nie włamałem ostatnio... znaczy nigdy. Nigdy i nigdzie.
– W działanie w międzynarodowej grupie przestępczej też?
– Z Polski wszyscy jesteśmy. – Net rozłożył ręce. – I nie jesteśmy żadną grupą przestępczą.

– Raport MI6 mówi wyraźnie o grupie nieletnich informatyków, którzy udawali uczestnictwo w finale olimpiady informatycznej. – Agent mówił to z taką intonacją, jakby to czytał. – Zamiast napisać test, wspólnie stworzyli konia trojańskiego, czyli program przełamujący zabezpieczenia sieci od wewnątrz. Gdy „prace” finalistów uruchomiono celem ich sprawdzenia, trojan wyłączył zabezpieczenia sieci ministerstwa i doprowadził do wycieku co najmniej siedmiu milionów adresów mailowych i danych uczniów i studentów. Czytać dalej? Net mruknął coś niewyraźnie.

Nika wstała i spojrzała na agenta poważnie.

– Co miałabym zrobić? – zapytała.

– O tym po drodze. Zbieraj się.

– Zaraz – nieśmiało zaprotestował Net. – Nie możemy się wyspać jeszcze z godzinę?

– Możecie. Potrzebujemy tylko Niki.

– Co?! – Net aż wstał ze wzburzenia. – Nie puścimy jej samej! Nie ma pan pojęcia, co przeżyliśmy przez ostatnie dni.

– Wprost przeciwnie. Mam doskonałe pojęcie. – Mamrot przeniósł spojrzenie na psa. – Wiedzieliście o tym, że odmiana corgi hodowana przez rodzinę królewską nie ma ogonów?

Magellan wstał i podszedł do agenta. Obejrzał się jeszcze na Neta i merdając ogonkiem, podbiegł do chłopaka. Net kucnął, a pies, jakby pożegnalnie, wtulił się w niego na chwilę, po czym wrócił do Mamrota. Patrząc wciąż na Neta, zachrobotał zupełnie nie po psiemu i rozpadł się na kilkanaście włochatych kulek.

* * *

Wnętrze samolotu transportowego Casa C-295 nie przypominało tego, co można zobaczyć na amerykańskich filmach. Przede wszystkim było znacznie mniejsze – nie miało rozmiarów sali gimnastycznej, lecz co najwyżej autobusu miejskiego. Jednostajny szum silników turbośmigłowych usypiał, ale niezbyt wygodne fotele nie sprzyjały zasypianiu. Zresztą przyjaciele byli zbyt podenerwowani, by spać. Siedzieli tyłem do burt samolotu na składanych siedziskach z materiału z oparciami z pasów montażowych zszytych w rodzaj sieci. W przedniej części kabiny było kilka foteli bardziej przypominających te z normalnego samolotu. Siedziała tam szóstka agentów, z których prócz Mamrota przyjaciele rozpoznawali Mniej Ważnego Agentą i Agentkę Związką. Oczywiście ich prawdziwe imiona brzmiały inaczej. Przyjaciele ich nie znali, więc żeby ich jakoś nazywać, wymyślili im pseudonimy. Agenci siedzieli z nosami w laptopach i wymieniali pojedyncze zdania, których z miejsca, gdzie siedzieli przyjaciele, nie było słychać. W tylnej części kadłuba leżały przymocowane pasami i nakryte plandeką przedmioty wielkości kontenerów, jakie w Instytucie Badań Nadzwyczajnych przenosiła Krystyna 03. Reszta samolotu była pusta.

Net siedział ze zwieszoną głową.

– Zdażyłem go polubić – powiedział ponuro.

Nika objęła mocniej jego rękę i położyła mu głowę na ramieniu. Wpadające przez okna promienie słońca rysowały u stóp przyjaciół mozaikę prostokątów.

– To było... nieludzkie. – Spojrzał z pretensją na Mamrota.

Agent nic sobie jednak z tego nie robił, spał smacznie.

– Nie mogliśmy wziąć Herculesa?2 – znów odezwał się Net. – Ta Casa jakaś taka mało reprezentacyjna.

– Aż tyle nie ważymy, żeby był potrzebny Hercules – odparł Felix.

Net sprawdzał na nowym smartfonie dane techniczne obu maszyn. Cała czwórka dostała je w ramach wyposażenia. Net jeszcze przed startem zainstalował na nich aplikację Net.com, dzięki której znacznie trudniej było, zdaniem Neta, przechwycić wiadomość lub połączenie.

– Półtora tysiąca kilometrów z Warszawy do Londynu... – Szybko obliczył w myślach.

– Herculesem byśmy byli jakieś dwadzieścia minut wcześniej.

– A rejsowym Boeingiem albo Airbusem o godzinę wcześniej. To tajna misja.

Nika siedziała wpatrzona w przeciwległe okno, zasłonięte siatką z pasów. Laura na pocieszenie poklepała ją po dłoni.

– Wyglądają na profesjonalistów – powiedziała. – Wiedzą, co robią.

Nika pokiwała głową, choć w głębi duszy nie była taka pewna, ile wiedzą agenci ani czy będą się wahać, by poświęcić jedną samotną dziewczynę dla wielkiej ogólnoeuropejskiej sprawy. Jej najbliższa przyszłość była wielką niewiadomą.

– To jest polski wywiad? – zapytała Laura. – I tak po prostu chcą prowadzić akcję na terenie Wielkiej Brytanii?

– Polski i niepolski – odparł Felix. – Bardziej europejski. To tak tajna agencja, że nie wiemy nawet, jak się nazywa.

– I używają takiego samego szpiegowskiego psa-roboty, co Morten?

– Takiego szpiegowskiego psa-roboty można kupić w każdym sklepie ze szpiegowskimi psami-robotami. – Net nie wytrzymał, odpiął pas i wstał. Podeszedł do siedzących z przodu agentów. – Przepraszam...

Sześć par czarnych okularów (w tym obudzonego Mamrota) zwróciło się w jego stronę, a ekrany laptopów jednocześnie zgasły.

– Eem... – Netowa motywacja nieco osłabła. – My się chcieliśmy dowiedzieć... jaki jest plan.

– Ustalamy go właśnie – odparł Mamrot.

– Chyba należą nam się wyjaśnienia? Zdaje się, że odwaliliśmy za was kawał roboty wywiadowczej.

Mamrot wymamrotał coś do pozostałych i wstał. Razem z Netem przeszli do przyjaciół i usiedli obok.

– Muszę przyznać, że naprowadziliście nas na właściwy trop – powiedział agent.

– Wiedzieliśmy, że z projektem ustawy Bezpieczne Dorastanie jest coś nie tak, że kryje się za tym organizacja przestępcza. Nie mogliśmy odkryć ich struktur. Dzięki wam wiemy, że to program komputerowy.

– Tych tropów to chyba więcej było – zauważył Net. – Wysłaliśmy próbki ogłupiaczy do Instytutu Badań Nadzwyczajnych.

– Mieszaliśmy te substancje w różnych proporcjach i w różnych warunkach. Nie tworzyły żadnych szkodliwych związków. Przyczyna powszechnego zaśmiania umysłowego musi być inna.

– A Magellan? – zapytał Felix. – Skąd się wziął w hotelu?

– Wysłaliśmy go na misję szpiegowską. – Mamrot spojrzał na Felixa. – A ty tę misję przerwałeś, zabierając go. Nie było wyjścia i musieliśmy przeprogramować psa, żeby wam pomógł.

– To znaczy, że prawdziwy królewski pies wciąż tam jest – zauważyła z przejęciem Laura.

– W tak zaopatrzonej kuchni tylko przytyje – uspokoił ją Felix. Albo zjedzą go szczury, dodał w myślach.

– Można chyba tam wejść i go zabrać.

– Musimy działać dyskretnie – powiedział Mamrot. – Dopiero gdy Nika dostarczy nam dowód, będziemy mogli zacząć działać oficjalnie.

Wstał i podeszedł do ładunku nakrytego plandeką.

– Przygotujcie się – powiedział.

– Za ile lądujemy? – zapytał Net.

– Nie lądujemy. – Mężczyzna pociągnął plandekę, odsłaniając kilka osobliwych urządzeń. Każde było zbudowane z zespawanych rur i miało kształt sześcianu. Wewnątrz każdego znalazło się kilka metalowych zbiorników, pojemników, wsporników. W samym środku w uchwycie amortyzatorów tkwił fotel, przypominający taki z samochodów rajdowych. Była też mała konsola z trzema tylko przyciskami.

– Co to jest? – zapytał pełen złych przeczuć Net.

– EWS, wersja kompaktowa.

* * *

Trudno byłoby to nazwać lasem. Przypominał raczej zagajnik. Przyjaciele i trójka agentów przedzierała się przez wrzosa i krzaczki, nad które wybijały się niewysokie drzewa. Na przedzie szedł Mamrot, a Mniej Ważny Agent i Agentka Związła zamykali pochód, przez co przyjaciele czuli się trochę jak więźniowie pod eskortą.

Net trzymał Nikę za rękę. Próbował ją pocieszać i dodawać jej otuchy.

– Za kilka godzin będzie po wszystkim – mówił. – No i pamiętaj, jakby co, będziemy w pobliżu – powtarzał.

Nika nic nie odpowiadała. Doskonale wiedziała, że w tej rozgrywce przeciwnik jest zbyt potężny, by pomoc przyjaciół mogła coś zmienić.

Dwie minuty później dotarli do asfaltowej drogi tak wąskiej, że dwa samochody nie miałyby się na niej jak minąć. Prowadziła do niewielkiego ceglanego domu otoczonego niskim białym płotkiem. Budynek miał pewnie ze sto lat, ale był

utrzymany w idealnym stanie. W zasięgu wzroku nie widać było innych zabudowań, ale zza drzew dobiegał szum pobliskiej autostrady. Obok domu rosło kilka większych drzew, a przed furtką stały dwa nowe czarne Range Roversy.

– Mało imponujące centrum operacyjne – zauważył Net.

– W promieniu kilometra nie ma żadnych kamer miejskich – wyjaśnił Mamrot.

– Myślałem, że kamery miejskie należą do rządu.

– O infrastrukturę trwa wojna. Nie możemy ryzykować wykrycia.

Dom rzeczywiście wyglądał uroczo, ale skromnie. Wydawać by się mogło, że mieszka tu dwójka spokojnych, zamożnych emerytów. Wrażenie to zniknęło od razu po przekroczeniu progu. W salonie kręciło się lub ślęczało nad komputerami kilkanaście osób. Było tu kilku agentów w ciemnych okularach, ale większość stanowili ludzie w różnym wieku, ubrani w różnym stylu. Rozmawiali przyciszonymi głosami, popijali kawę. Nikt nie zwrócił większej uwagi na pojawienie się nowych osób.

– Wyczuwam wysokie stężenie nerdozy – szepnął Net.

Pod ścianami płatało się mnóstwo kabli, stały walizki ze sprzętem, co wyraźnie kontrastowało z tradycyjnym wystrojem wnętrza. Zapewne centrum operacyjne urządzono tu bardzo niedawno.

Przeszli obok kuchni, gdzie między sprzętem kuchennym stały kolejne komputery. Dwóch agentów analizowało mapę sytuacyjną wyświetloną na wielkim ekranie dotykowym zajmującym cały stół. To zainteresowało Neta na tyle, że zatrzymał się i wychylił przez próg. Ekran był wykonany z folii rozwiniętej na blacie stołu. Centralne miejsce zajmowała mapa fragmentu Londynu, po bokach wyświetlały się okienka z komunikatami i transmisją z kamer ulicznych.

Agenci jednocześnie unieśli głowy, a Net czym prędzej czmychnął. Dalej był pokój, w którym siedziało dwóch facetów z wielkimi słuchawkami na uszach.

Wpatrywali się w ekrany wyświetlające wykresy dźwięku i parametry częstotliwości radiowych. Przyjaciele wraz z Mamrotem weszli na piętro, gdzie też wrzała praca. Tylko jeden mały pokój był wolny. Pod spadzistym dachem stało wąskie łóżko, obok kanapa, biurko z krzesłem i obracaną lusterką, szafa i kilka drobiazgów. Sądząc po wykończeniu biało-beżowym z różowymi akcentami i leżących w kilku miejscach bibelotach, pokój musiał należeć do nastolatki.

Mamrot wyjął z kieszeni małą srebrną torebkę i podał ją Nice.

– Przymocuj to w miejscu, gdzie był komplant.

Dziewczyna spojrzała na niego, zaniepokojona. Rozerwała torebkę, a wszyscy przyjaciele zajrzeli do środka. Wewnątrz, zanurzona w płynnym żelu, tkwiła płaska, czarna larwa z kilkunastoma parami małych nóżek. Wszyscy jak na komendę skrzywili się z niesmakiem. Nika prawie upuściła torebkę.

– Robal – rozpoznał Net, po czym wyjaśnił z myślą o Laurze – czasowo i częściowo zastępuje komplant.

Nika spojrzała błagalnie na Mamrota, ale w jego okularach ujrzała tylko własne odbicie.

– Czy to konieczne? – upewnił się Net.

– Bez tego Morten zorientuje się, że Nika nie jest już po jego stronie – powiedział agent. – Nie obawiaj się, robal nie może przejąć kontroli nad człowiekiem. To bardzo ograniczona wersja. Połowę mocy obliczeniowej zabiera program, który udaje, że to prawdziwy komplant. Dodatkowo będziemy go wykorzystywać do komunikacji.

Nika drgnęła, gdy larwa poruszyła się w torebce.

– Światło ją aktywuje – wyjaśnił Mamrot. – Przyłóż ją do karku, jeśli nie chcesz, żeby weszła ci po ramieniu.

Nika usiadła przy biurku, jedną ręką podwinęła włosy, drugą przyłożyła torebkę do szyi. Net uniósł dłoń, żeby tego nie widzieć. Dziewczyna cicho jęknęła i skrzywiła się, gdy zimny robal wpełzł jej na szyję i dotarł do właściwego miejsca. Zamknęła oczy i zaczęła, aż przestanie czuć intruza.

Wyprostowała się i odetchnęła. Net wziął ją za rękę.

– Uważaj, żeby nie zaczepić go włosami – powiedział Mamrot. – Teraz test łączności. Raz, dwa, trzy.

Nika drgnęła, gdy w dole pola widzenia pojawiły się zielone litery „Teraz test łączności. Raz, dwa, trzy”. Zdawały się unosić w powietrzu metr przed nią.

– Będziemy mieć stałą transmisję z twoich oczu i uszu – kontynuował agent.

– Kiedy będziesz się przebierać, nie rób tego przed lustrem albo zamykaj oczy. Nie mów nic, czego nie chcesz zdradzać obcym. To nagranie będzie potem dowodem i może zostać upublicznione. Musisz pamiętać, że Morten również będzie widział

i słyszał wszystko, co ty widzisz i słyszysz. Będzie ci przysyłał komunikaty, które będą ci się wyświetlały na czerwono. Jeśli będziesz je wykonywała, to jest szansa, że nie spróbuje przejąć kontroli nad twoim ciałem.

– Zaraz, zaraz – wtrącił Net. – Przed chwilą powiedział pan, że robał nie może przejąć kontroli nad ciałem.

– Nie może – przytaknął Mamrot. – Ale jeśli Morten spróbuje i mu się nie uda, to zorientuje się, że Nika gra przeciwko niemu. Łączność komórkową aktywujemy później, gdy Nika nie będzie miała w zasięgu niczego, co mogłoby nas zdradzić. Na razie nic się nie nagrywa.

Net pokiwał głową bez przekonania.

– Moglibyśmy zgarnąć kasę za product placement³ – powiedział cicho.

– Wystarczyłoby, żebyś popatrzyła na odpowiednie logo, i tak dalej.

W drzwiach stanęła Agentka Związła.

– Już czas – powiedziała.

Nika wstała i sztywnym krokiem ruszyła do drzwi.

– Wy zostajecie. – Mamrot powstrzymał pozostałych.

– Myśleliśmy, że... – Net zawiesił głos, bo w sumie to nie znał planów agentów.

– Grupa dzieciaków podczas operacji wywiadowczej? – Mamrot pokręcił głową.

– To co my mamy robić? – Net rozłożył ręce.

– Co chcecie, bylebyście nie przeszkadzali. Nie radzę też wychodzić poza płot. Jesteście ścigani listem gończym.

– Momencik... – Net zmrużył oczy. – Mieliśmy umowę. Wszystkie nasze winy, które zresztą nie są naszymi winami, zostaną unieważnione.

– Po wykonaniu zadania.

Związła spojrzała znacząco na Nikę i wskazała dłonią drzwi. Dziewczyna zamiast wyjść, podeszła do Neta i mocno go przytuliła.

– Niedługo wrócę – powiedziała niepewnym głosem.

– Trzymaj się, Mała. Masz być tylko kimś w rodzaju operatora kamery. – Nachylił się, żeby szepnąć jej jeszcze coś do ucha. – Raz, dwa, trzy, próba mikrofonu.

Nika uśmiechnęła się i pocałowała go mocno. Ucisnęła Felixa i Laurę i wyszła.

Agentka zaprowadziła ją do jednego z Range Roverów, bez słowa otworzyła jej drzwi, a potem wsiadła na miejsce z przodu. Za kierownicą siedział już Mniej Ważny Agent.

Gdy odjeżdżali, Nika pomachała jeszcze przyjaciołom, stojącym w oknie na piętrze. Oni również pomachali, choć prawdopodobnie nie widzieli jej przez mocno przyciemnione szyby samochodu.

Mimo stresu, a może właśnie z jego powodu niemal natychmiast zasnęła.

* * *

– Nie podoba mi się to ani trochę. – Net odwrócił się od okna długo po tym, gdy samochód zniknął za drzewami.

– Też mi się to nie podoba. – Felix siedział na kanapie. – Co z tego? Nie mamy na to wpływu.

Laura przysiadła obok i wzięła go za rękę.

– A może to zadanie okaże się bardzo proste – powiedziała. – Retmon i Grafitowi Eleganci wydają się groźni, ale pamiętajcie, że nawet mnie udało się im uciec. Chyba więc ci nasi czarni eleganci poradzą sobie z nimi lepiej.

– To jest czyjś dom, nie? – Net podniósł różową spinkę do włosów. W sprężynę zaciskającą obie połówki wkręcił się jasny włos. – I gdzie oni teraz są?

W kompostowniku?

– Raczej dostali sporo kasy i bilet na darmowe wakacje w ciepłych krajach.

– Może. A jeśliby się nie zgodzili?

Laura rozłożyła ręce.

– Wtedy agenci znaleźliby inny dom – powiedziała.

– A gdyby to musiał być ten konkretny dom, a właściciele nie chcieliby się zgodzić?

Laura znów rozłożyła ręce i pokręciła głową.

– Podpowiem ci. – Net wepchnął ręce do kieszeni. – Kompostownik. Oni nie chcą nam zrobić nic złego, jasne. Dopóki od tego nie będzie zależało powodzenie misji.

* * *

Nikę obudził głos Związłej:

– Jesteśmy na miejscu.

Rozejrzała się, nie mogąc sobie przypomnieć, co się dzieje ani gdzie jest.

Siedziała na tylnej kanapie Range Rovera, a za oknem była stacja metra Barons

Court.

Mniej Ważny Agent odwrócił się do Niki.

– To jest ostatnia stacja linii Piccadilly na powierzchni – powiedział. – Dalej pociąg wjeżdża w tunel. Za dziesięć minut robał aktywuje łączność komórkową. Będziesz wtedy pod ziemią, więc złapie zasięg, dopiero gdy wyjdiesz na powierzchnię.

Nika skinęła głową.

– Wsiądź do drugiego wagonu pociągu jadącego w kierunku Cockfosters – ciągnął agent. – Będą tam nasi ludzie, ale ich nie rozpoznasz. Wyłączyliśmy kamery na tej stacji, więc Morten nie dowie się, że tu wsiadłeś. Dla niego pojawisz się znikąd na stacji Covent Garden. Tam wysiądź. Będziesz pod stałą dyskretną opieką.

– Co później?

– Wielka niewiadoma.

* * *

– Poważnie? – Net wskazał wysoki na mniej niż metr płótek z małymi napisami na każdym prześle „Border. Do not pass”. – Czyli co? Że niby tu nas nie mogą aresztować, a za tym płótkiem mogą? A co, jeśli się potknę i niechcący wyemigruję?

– Po prostu nie wychodzmy za tę granicę.

Felix, Net i Laura stali przy białym płótku i podziwiali przyrodę. Szczerze mówiąc, nie było tu nic szczególnego do podziwiania, ale siedzenie w pokoju na piętrze było nieznośne. Tym bardziej w połączeniu ze świadomością całkowitego braku wpływu na przebieg zdarzeń.

– A kiedy tu jesteśmy, to jakiemu prawu podlegamy? – pytał dalej Net.

– Podejrzewam, że ten teren jest eksterytorialny – powiedział Felix. – To oznacza, że obowiązuje tu prawo morskie.

Net spojrział pod nogi, jakby spodziewał się tam zobaczyć choć odrobinę wilgoci.

– Mamy tych agentów. – Wskazał kciukiem na dom. – W sumie to nie wiemy, dla kogo pracują. Może są kompetentni, może nie są. Może mają licence to kill4 nie tylko wobec przeciwników, ale również wobec dopiero co zwerbowanej do współpracy dziewczyny?

– Zanim zaczniesz planować bunt albo cokolwiek – Felix spojrział na przyjaciela poważnie – sugeruję chwilę zastanowienia.

– Niezależnie, co zrobimy, możemy tym pogorszyć sytuację Niki – dodała Laura.

– Naszą zresztą też.

Net chwilę milczał.

– Kilka godzin temu byliśmy w Polsce – powiedział. – Czemu to nie może być takie proste?! Czemu nie mogliśmy po prostu wyjść z półtorapokojowego mieszkania Niki, wrócić do domu i powiedzieć „Cześć mamó, cześć tato”?

* * *

Wyszła ze stacji Covent Garden wprost w gwarny pasaż, gdzie żonglujący pomarańczami clown walczył o uwagę przechodniów z komikiem w za krótkich spodniach i z za dużą walizką. Komik wygrywał, zbierając więcej oklasków. Z prawej strony dobiegały odgłosy bębnow, a nad głowami rozbawionego tłumu przepływały białe bańki mydlane. Co chwila któraś pękała, uwalniając chmurkę dymu.

Nika prawie się uśmiechnęła, zarażona atmosferą ulicy. Drgnęła, gdy na tle ubranych na srebrno hostess pojawił się czerwony napis:

„Gdzie byłaś? Dlaczego nie było łączności? Dlaczego nie było łączności? Dlaczego nie było łączności?”.

Mimo że było ciepło, poczuła gęsią skórkę. Zdała sobie sprawę z pewnej oczywistej rzeczy – nikt jej nie powiedział, jak odpowiadać na te komunikaty. Mamrotać pod nosem? Przemknęło jej przez myśl, że agenci przecież nie powiedzieli jej, czy Morten może czytać w myślach.

Nie, gdyby czytał, toby nie musiał pytać, gdzie była.

– Zostałam porwana – powiedziała cicho, niemal nie otwierając ust. – Uwolniłam się.

Starła się mówić i zachowywać w taki sposób, w jaki zapamiętała ze swojego własnego zachowania jeszcze z komplantem.

„Już się zaczęło. Natychmiast przejdź na róg Long Acre i Bow Street”.

Pojawienie się kolejnego polecenia przyjęła z ulgą. Nie wiedziała, jak miałyby się wytłumaczyć z tego, co robiła przez wczorajszy dzień. Niespodziewanie pojawił się kolejny napis, tym razem zielony:

„Wykonuj polecenia. Czytamy, co pisze Morten”.

Już miała pytać, gdzie jest skrzyżowanie, na które powinna pójść, ale w tym momencie wyświetliła jej się przed oczami półprzezroczysta linia, unosząca się pół metra nad ziemią. Wystarczyło podążyć tym śladem. Z boku przeskakiwały parametry trasy, odległość i czas dotarcia. Stopniowo po bokach pola widzenia pojawiały się kolejne ikony, napisy i liczby. W prawym dolnym rogu widziała wyświetlający się własny puls, dziewięćdziesiąt pięć uderzeń serca na minutę. To było bardzo osobliwe uczucie. Te wszystkie dane były jakby „przymocowane” na niewidzialnym ekranie metr przed jej głową. Gdy nią kręciła, „ekran” również się przesunął.

Dotarła do skrzyżowania wąskich ulic. Nie przeszła nawet stu metrów od stacji. I co teraz? Czekala pół minuty i nic się nie wydarzyło. Już miała pytać, ale uznała, że ktoś z komplantem nie zrobiłby tego. Pozostawało cierpliwie czekać. Nika miała coraz większe wątpliwości, czy ci opiekunowie nie zostali zwyczajnie wymyśleni przez agentów, żeby ją uspokoić. Zresztą co to za opiekunowie, skoro i tak nie mogą się ujawnić?

„Wsiadaj”, pojawiło się na czerwono.

Nika spojrzała w bok i poczuła, że nogi się pod nią uginają. Spodziewała się tego przecież, ale i tak na to spotkanie nie mogła się przygotować.

– Wsiadaj – powiedział John Retmon zza otwartych drzwi grafitowego Daimlera.

* * *

Net wszedł do kuchni, gdzie dwaj agenci deliberowali nad wielkim ekranem rozłożonym na stole. Ekran natychmiast zgasł, a obaj mężczyźni unieśli głowy.

– Przepraszam, ja tylko po kubeczek. – Net przeszedł do kredensu, wyjął zza przeszklonych drzwi nadstawki różowy kubek i kłaniając się uprzejmie, wycofał się. – Już mnie nie ma. Już nie przeszkadzam w knuciu.

Ostatnie zdanie wypowiedział niemal niedosłyszalnie.

Wszedł do ogródka i okrążył dom. Z boku, lekko za budynkiem, wśród krzewów i drzew stał drewniany stół i kilka foteli ogrodowych, na których siedzieli Felix i Laura. To miejsce było znacznie przyjemniejsze do nicnierobienia niż pokój na piętrze. Przez ażurową zasłonę liści na fakturę słoików drewna na blacie padały promienie południowego słońca. Nie było ani za gorąco, ani za zimno, ani za jasno, ani za ciemno. Było akurat.

– Po co ci pusty kubek? – zapytał Felix.

– To jest kubek pretekstowy. – Net postawił go na stole. – Daj telefon.

– Masz swój.

– Potrzebny jest mi twój. Zadzwoiłem do ciebie przed chwilą.

Felix niechętnie wyjął „służbowy” smartfon, który wibrował po cichu, i spojrzał na ekran.

– Rzeczywiście do mnie dzwonisz. Po co?

– Odbierz. Albo lepiej mi daj. – Net wziął telefon, wcisnął przycisk zezwalający na połączenie video i oparł urządzenie o kubek, żeby wygodniej się oglądało.

– Kubek był pretekstem do tego. – Wskazał ekran, na którym widać było lekko z góry, pod kątem, dwóch agentów pochylających się nad mapą sytuacyjną. – Fajny obrus multimedialny, tak poza tym.

– Umieściłeś im nad głowami kamerę? – zapytała z niedowierzaniem Laura. – Wkurza się.

– Nie zauważą. – Net był wyraźnie dumny ze swojego osiągnięcia. – Wziąłem kubek, a do salaterki włożyłem telefon. Nieprędko ktoś tu będzie jadł deser.

– Wkurza się – przyznał Felix. – Po ci widok na ten obrus?

– Żeby wiedzieć, co się dzieje z Niką. Sam mówiłeś, że zanim zacnie się działać, trzeba zebrać informacje i opracować plan. Czy jakoś tak.

Kamera smartfona pokazywała obrus multimedialny pod dużym kątem i nie w całości, a do tego co chwila któryś z agentów wchodził w kadr. Jednak dało się podejrzeć z grubszą, co się tam dzieje. W tle na mapie centrum Londynu przesunęły się różnokolorowe kropki wraz z dymkami z opisami, których nie sposób było rozczytać. Na wierzchu wisiało kilka okien, które agenci zamykali lub przesuwali. Jedno pozostawało zawsze w tym samym miejscu i pokazywało widok z kamery wewnątrz samochodu. Zajęło kilka sekund, nim przyjaciele zrozumieli, że to przekaz tego, co widzi Nika.

– Przecież nic nie musimy robić – zastrzegł nieszczerze Net. – Możemy tylko tak sobie patrzeć. Zerkać. Pazerkiwać wręcz.

* * *

Nika starała się siedzieć sztywno, jakby nie interesowało jej nic poza czekaniem

na kolejne polecenia. Zapach wody po goleniu kręcił ją w nosie, nie wiedziała, jak się zachować. Zupełnie nie pamiętała poprzednich przejazdów samochodem Johna Retmona. Powiedzieć, że bała się siedzącego obok niej mężczyzny, byłoby mocno nieprecyzyjne. On ją przerażał, a jednocześnie fascynował, choć bardzo pragnęła zaprzeczyć temu przed samą sobą.

„Śledzimy samochód”, wyświetliło się na zielono.

Jeśli nawet miała opiekunów, to teraz właśnie zostali z tyłu. Zlokalizowanie samochodu nie było pewnie trudne, zresztą robił też miał lokalizator. Niestety było mało prawdopodobne, żeby jej opiekunowie zdołali za nią podążyć i pomóc jej, gdyby... No właśnie, gdyby co?

Retmon również się nie odzywał. Nika zerknęła na niego dyskretnie. Zdawał się spięty, czego nigdy wcześniej u niego nie zauważyła. Było to właściwie zrozumiałe, wkrótce miał zrealizować coś, do czego przygotowywał się od dwóch lat.

Co ja zrobię?, myślała. Chcę mu przeszkodzić w realizacji planu, a co będzie, jeśli właśnie ja go zrealizuję?

Mimo że było ciepło, miała zimne dłonie. Próbowała je ogrzać jedną o drugą, ale nie na wiele się to zdawało.

Mijało południe, co oznaczało, że ruch był nieco mniejszy niż rano. Zorientowała się, gdzie są, gdy skręcali obok Big Bena. Retmon wręczył jej identyfikator na smyczy.

– Co to jest? – zapytała odruchowo, zanim zorientowała się, że posiadaczka komputera raczej nie wykazywałaby takiej ciekawości.

– Przepustka. – Retmon swój identyfikator przypiął do kieszeni marynarki. – Tam, gdzie idziemy, to konieczne.

Nika przełożyła smycz przez szyję. Dla pewności wsunęła ją pod kołnierz bluzy jeansowej, żeby przypadkiem nie zaczepić o robalą. Powstrzymała się przed pytaniem, gdzie właściwie jada, choć zżerała ją niepewność. Nie trwała ona długo, bo zaraz samochód się zatrzymał. Nika wyjrzała przez okno i od razu rozpoznała budynek. Nie zrobiło jej się od tego ani trochę lżej.

* * *

Przyjaciele wpatrywali się w ekran smartfona z podglądem obrusa multimedialnego. Patrząc na okno przekazu, nie potrafili rozpoznać tego, co widzi Nika. Na małym ekranie smartfona całe to okno miało wielkość znaczka pocztowego.

– Jakiś korytarz? – Net uniósł okulary i przyglądał się ekranowi z bliska. Powiększył fragment, ale to niewiele dało, bo niska rozdzielczość zamieniła obraz w nieostrą breję.

– Czekaj. – Felix sięgnął do ekranu i palcem przesunął obraz. – Co to jest? Wykres?

– Wykres – zgodził się Net. – To są zaawansowani technologicznie agenci specjalni. Tam u nich jest pełno wykresów, schematów, tabel.

Przesunął obraz znów na transmisję z oczu Niki. Widać było szatnię i trochę kręcących się elegancko ubranych ludzi. To nieco uspokoiło Neta.

– Poznaję ten wykres. – Felix pomniejszył obraz tak, że było widać oba okna.

– Widzieliśmy go już. To wykres poparcia ustawy Bezpieczne Dorastanie z podziałem na grupy wiekowe.

– Możliwe. I co z tego?

– Po co agentom specjalnym wykres poparcia społecznego dla tej ustawy?

– Może mają... dzieci w wieku szkolnym?

– Może mają, ale po co im ten wykres na ekranie do koordynowania operacji specjalnej?

– Daj mi smartfon. – Net wyciągnął rękę do Laury.

– Przystopuj trochę. – Laura podała mu urządzenie. – Kończą nam się telefony. Net zerknął na okna pierwszego piętra.

– Nie chce mi się iść po laptopa. – Zalogował się, otworzył wyszukiwarke i wklepał ciąg znaków. Na ekranie pojawił się identyczny wykres. – Uwierzycie, że już ponad osiemdziesiąt procent ludzi w naszym wieku popiera tę ustawę? Od wczoraj skoczyło o pięć procent. Chyba mózgi im się poluzowały.

– Albo mają zaćmienie od chemii. – Felix pocierał ucho w zamyśleniu.

– Przecież badania wykazały, że żarcie Retmon Food Company jest bezpieczne

– przypomniała Laura. – Sam wysłałeś próbki do Instytutu. Faceci w czerni też to badali.

– Badali – przyznał Felix. – Może nie dość dokładnie. – Przyjrzał się jeszcze raz wykresowi. – Osiemdziesiąt jeden koma trzy procenta. Skoro jest wyraźna

zmiana od wczoraj, to znaczy, że wyniki pochodzą głównie z sondaży internetowych. Inaczej nikt by tak szybko nie zauważył zmiany. Retmon Food Company dostarcza te półprodukty na razie do największych miast. To akurat sprawdziłem. Nie może więc ogłupiać prowincji. Ile ludzi mieszka w dużych miastach?

– Struktura demograficzna Wielkiej Brytanii... – Net stukał w ekran kciukami. Zerknął jeszcze raz na okno na piętrze i jeszcze raz uznał, że mu się nie chce iść po laptop. Przez chwilę czytał wyniki wyszukiwania. – Znacznie mniej. Zły trop. Poza tym ludzie na prowincji wcale nie korzystają mniej z internetu.

– Kiedy właściwie parlament ma głosować nad tą ustawą? – zapytała Laura.

– Piętnastego lipca – odparł Felix. – A co?

– Dziś jest piętnasty lipca – powiedziała wolno Laura.

Chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a potem przenieśli wzrok na transmisję z oczu Niki, która właśnie wchodziła do jakiejś zabytkowej sali. Salę tę rozpoznali bez trudu.

Net wstał.

– Lepiej przyniosę laptopa – powiedział.

* * *

Sala przypominała trochę zabytkową, wykończoną drewnem halę sportową, trochę teatr, a trochę sąd. Nika zrozumiała, gdzie jest, dopiero gdy usiadła na miejscu, skąd widziała główną część sali dobre dziesięć metrów niżej. Było tam kilka rzędów ław wykończonych zieloną skórą, ustawionych po obu stronach szerokiego na kilka metrów przejścia. Na jego końcu znajdował się wielki stół, na którego szczycie stał okazały fotel. Większość miejsc, a było ich trzysta, może czterysta, była zajęta. Ktoś przemawiał, ktoś inny mu przeszkadzał, część zebranych rozmawiała przyciszonymi głosami, wypełniając przestrzeń charakterystycznym szumem. Historyczny wystrój wnętrza był nie do pomylenia z żadnym innym miejscem – Nika znajdowała się w wypełnionej po brzegi łoży dla publiczności sali obrad Izby Gmin.

Siedziała, znów nie wiedząc, co powinna robić. Czekać na instrukcje, podpowiedziała sama sobie. Retmon odprowadził ją do drzwi i został na zewnątrz, zajęty rozmową z kilkoma gentlemanami. Żeby stłamsić zdenerwowanie, postanowiła potraktować wizytę w pałacu Westminster jako atrakcję turystyczną.

Szybko zepsuł to czerwony napis, który pojawił się nad głową siedzącej przed nią kobiety:

„Przepchnij jak najwięcej deputowanych w twoją lewą stronę”.

– Co...? – wymsknęło jej się, ale na szczęście w tym momencie deputowani na dole zaczęli wstawać, zagłuszając ją.

„Przepchnij jak najwięcej deputowanych w twoją lewą stronę”.

Po chwili zrozumiała, czego chce od niej Morten. Deputowani opuszczali salę dwoma wyjściami. Część mijała speakera5 z jego prawej strony, czyli dla Niki lewej. Tylko jakie to miało znaczenie, którzy wyjdą, skoro skończyli obrady? „Zrób, co chce”, pojawiło się na zielono.

Spróbowała się skupić i wyrzucić niematerialną, zdalną presję na ludzi w dole. Nie było to proste, nigdy nie było. Czasem się udawało, nawet niechcący, częściej nie potrafiła nic zrobić. Teraz też nie potrafiła. Zrozumiała za to, dlaczego Morten nie próbuje przejąć nad nią kontroli. Jeśli miała użyć siły woli, żeby z tego miejsca skłonić ludzi w dole do skorzystania z konkretnego wyjścia, to musiała mieć wolną wolę.

„Przepchnij jak najwięcej deputowanych w twoją lewą stronę”.

Morten nie używał wykrzykników. Nie musiał. Samo to, że mógł wyświetlać napisy w jej głowie, było wystarczającym wykrzyknikiem.

Nabrała powietrza, zacisnęła pięści, choć to nie mogło przecież pomóc w niczym poza lepszym samopoczuciem, i w napięciu obserwowała tłum na dole.

Po minucie, może dwóch jasne już było, że zdecydowana większość przeszła lewą stroną.

Nika odetchnęła. Czyli co? Już po wszystkim? Tak po prostu?

Włożyła dłoń do torebki i wymacała telefon.

* * *

– Skończyli? – Net uniósł ze zdziwieniem brwi. – Ustawa przeszła?

Na ekranie Felixowego smartfona widać było deputowanych wychodzących z sali obrad. Na ekranie laptopa oglądali tę samą transmisję na oficjalnym serwisie parlamentu. Obok leżał smartfon od Króla Szczurów – ten służył za dyskretny modem dla laptopa. Stolik ogrodowy wyglądał niewiele mniej imponująco niż

wypełnione aparaturą wywiadowczą wewnątrz domu. Trzeci smartfon właśnie zawibrował. Net sięgnął po niego i otworzył komunikator Net.com. Czekala tam na niego krótka wiadomość od Niki „moc noe ztonilam”.

– Że what? – zdziwił się Net. – Ztoniłam? Noe?

– Noe zbudował arkę – przypomniał Felix. – Może to coś znaczy.

– Potop, pamiętam. – Net pokiwał głową. – Zdradzone brontozaury. I co, że jak woda jest, to ta woda ma ton? Że ton wody? Czy że coś utonęło? Jednorożce utonęły. Czyli „ztoniłam” znaczy „zatopiłam”?

– Zatopiła moc Noego?

– Bez tej mocy już nie zbuduje więcej arek. To jakiś grubszy szyfr.

– „Moc” może też znaczyć „wiele”.

– Wiele gatunków? Tyranozaurowy, pterodaktyl... – Net złapał się za głowę. – To zupełnie bez sensu.

Gapili się w ekran w milczeniu.

– Chętnie pomogę – odezwał się niespodziewanie Manfred. – Nudzę się, jak nic nie robię.

– Umawialiśmy się – przypomniał Net. – Dla bezpieczeństwa siedzisz tu i nie wyściubiasz nosa poza laptop.

– Mógłbym przeszukać wszystkie dostępne bazy danych z szyframi.

– To nie jest żaden szyfr – zrozumiała nagle Laura. – Pisała bez patrzenia na ekran, żeby Morten tego nie przeczytał.

– Morten widzi i słyszy to, co Nika, ale nie wie, że dotyka ekranu. – Net przysunął laptop i porównał ułożenie klawiszy. – Napisanie czegokolwiek na klawiaturze ekranowej bezwzrokowo jest praktycznie niemożliwe. To znaczy, bezbłędnie jest niemożliwe. Patrzcie, „M” jest obok „n”, „o” obok „i” i tak dalej. Ona chciała napisać...

– „Nic nie zrobiłam” – dokończyła Laura.

– A co miała niby zrobić? Zastrzelić kogoś? Wykrzyknąć „Premier to świnia!”? Felix wstał i zaczął się przechadzać przed stołem, pocierając brodę i drapiąc się po brzuchu.

– To trochę wkurzające, wiesz? – zauważył Net.

– Próbuję się skupić i pomyśleć.

– Może ja też chcę się skupić i pomyśleć, a ty mi przeszkadzasz?

– Skupiaj się w innej części ogrodu. A teraz przestań dziamgolić, bo mi przeszkadzasz.

Net pufnął z niezadowoleniem.

– Jak zwykle – mruknął pod nosem i zaczął klepać w klawiaturę laptopa. Laura pocieszająco położyła mu dłoń na ramieniu.

– Może łatwiej będzie pomyśleć razem? – zaproponowała, patrząc na Felixa. Chłopak zatrzymał się i spojrzał na nią, wyrwany z ciągu myślowego.

– Po co Mortenowi była Nika? – powtórzył swoją ostatnią myśl. – Czemu akurat Nika? Weszła na łóżko dla publiczności, kiedy kończyło się już głosowanie i wszyscy wychodzili.

– Może za późno... – Net zawiesił głos – została dostarczona na miejsce? Może Mortenowi jest potrzebna ta jej zdolność do telekinezy?

– Telekineza? – Laura zmrużyła podejrzliwie oczy. – Przesuwanie przedmiotów na odległość? Lord Vader i Luke Skywalker? Carrie?

Net spojrzał na nią ciężko i westchnął.

– Teleportowałaś się – zaczął – rozmawiałaś z kilkumetrowymi robotami, latałaś jednoosobowym pojazdem odrzutowym (dwa razy), sztuczna inteligencja wrobiła cię w napad z bronią w rękę. W twojej sytuacji uwierzenie w telekinezę nie powinno być trudne.

– Nie widziałam, żeby Nika przesuwała przedmioty na odległość.

– Bo stara się powstrzymać. Zresztą rzadko jej się to udaje. Sama ci powie za godzinę, jak wróci. To nie może mieć wiele wspólnego z głosowaniem nad ustawą. Laura zdecydowanie pokręciła głową.

– To ma pewien sens – powiedziała po namyśle. – Wiecie, jak odbywa się głosowanie nad ustawą w parlamencie brytyjskim?

– Podnoszą rękę? – Net wzruszył ramionami. – Naciskają przyciski? To chyba mało istotne. Telekinezą nie da się jednocześnie wcisnąć kilkuset przycisków i podnieść kilkuset rąk.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Najpierw ustawę się czyta na głos, potem się długo kłóca, a potem wychodzą z sali obrad.

– Ale jak głosują? – zapytał Felix.

– Głosują, wychodząc. Ci, którzy wychodzą przez drzwi po prawej stronie speakera, czyli po stronie rządowej, głosują „za”. Ci, którzy wychodzą przez lewe drzwi, po stronie opozycji, głosują „przeciw”. Z naszego punktu widzenia – wskazała ekran – prawa strona jest lewą. Przy drzwiach liczy się wychodzących. Podają nazwiska, więc nie ma mowy o pomyłce.

– Powaga? – Net pokręcił głową. – Poważnie tak głosują? Jak wodzowie indiańscy podczas narady w jakimś wigwamie? To przecież wystarczy postawić bar z przekąskami i piwem za jednymi drzwiami...

– ... albo posadzić na widowni kogoś, kto będzie wychodzących „popychał” siłą woli – dokończył Felix. – Jeśli oni są w stanie zaćmienia, to mogą tego nawet nie poczuć.

Net jeszcze raz spojrzął na wyświetlacz telefonu.

– Ale Nika napisała, że nic nie zrobiła.

* * *

Nika rozejrzała się po pozostałych osobach z publiczności. Część wyszła, ale większość siedziała na swoich miejscach, jakby na coś jeszcze czekała. Kilka osób robiło notatki. Może studenci albo dziennikarze? Nie, dziennikarze siedzieli dokładnie po drugiej stronie sali i też się nigdzie nie wybierali. Nie wiedziała, czy też ma czekać. Chyba tak. Jeśli Morten nie przekazał żadnych instrukcji, to powinna czekać. Tylko na co? Zielonych napisów też nie było. Rozejrzała się. Czy byli tu jej opiekunowie?

* * *

Oficjalny serwis parlamentu podał wyniki. Dwie trzecie głosów było „za”. Na ekranie laptopa widać było parlamentarzystów rozmawiających w lobby lub przeglądających smartfony.

– Ustawa przeszyła? – Net nie mógł uwierzyć w to, co widzi. – I teraz zaczną wszystkim wszczepiać komplanty?

Cała trójka wpatrywała się ponuro w ekran.

– Więc to wszystko na nic? – znów odezwał się Net. – Cała ta akcja, oddanie Niki w ręce Retmona. Wszystko bez sensu? Ona ciągle tam siedzi... – Wskazał ekran smartfona z tajną transmisją z kuchni. – Przecież już po wszystkim.

– To nie jest takie proste. – Laura opadła głębiej w fotel i przeglądała internet na swoim smartfonie. – Jest Izba Gmin, czyli taki jakby nasz Sejm, i tam teraz siedzi Nika. Jest Izba Lordów, czyli coś... trochę przypominającego nasz Senat. Tyle że nie jest wybierany demokratycznie, bo tam zasiadają arystokraci. W Wielkiej Brytanii arystokracja wciąż jest uprzywilejowana w pewnym stopniu grupą społeczną.

– Brytole to tradycjoniści – przyznał Net. – Ale co z tego? Zaraz... Oni wracają! Rozmyślili się? Zmienili zdanie?

Rzeczywiście, parlamentarzyści wchodzili do sali i ponownie zajmowali miejsca.

– Projekt „Bezpieczne Dorastanie” to jest cały pakiet ustaw. – Laura przeglądała kolejne serwisy informacyjne. – W jego skład wchodzi również ustawa „Muzyka bez Nienawiści”, która usunie z przestrzeni publicznej „niewłaściwą” muzykę; „Smak Tolerancji”, ustawa zabraniająca sprzedaży żywności, która kogoś uczula lub obraża... No i kilka podobnych. Czyli to nie było tylko jedno głosowanie. Będą głosować jeszcze kilka razy.

– Czyli Nika posiedzi tam pewnie do wieczora, pięknie! – Net głośno wypuścił powietrze. – Po co ona im w ogóle, skoro nic nie robią, żeby powstrzymać Mortena? Ani trochę mi się to nie podoba.

– Pakiet ustaw ma kilka tak zwanych czytań – ciągnęła Laura. – Nie ogarniam tego do końca, bo to jest bardzo skomplikowany proces. Oni to czytają, kłóca się, a potem głosują. Jak to przegłosuje Izba Gmin, musi to jeszcze przegłosować Izba Lordów.

– Arystokraci chyba są bardziej ogarnięci, nie?

– A na koniec jeszcze musi to podpisać królowa.

– A jeśli się uprze i nie podpisze? – zapytał Net.

– To jest monarchia, nie republika – przypomniał Felix. – Oni generalnie ufają w rozsądek głowy państwa. Przez stulecia zwykle się sprawdzało. Wręcz było bardzo skuteczne.

– W tym wypadku rozsądek oznacza co innego. No dobrze, ale po co Mortenowi Nika? Laura przewijała kolejne informacje.

– Jeśli dziś w którymś głosowaniu większość zagłosuje „przeciw”, cały projekt Bezpieczne Dorastanie zostanie odrzucony – wyjaśniła.

– Morten trzyma Nikę, bo chce mieć zabezpieczenie, tak na wszelki wypadek – dodał Felix, choć zastanawiał się już nad czymś innym. – Parlamentarzyści są w stanie zaćmienia, tak jak my jeszcze kilka dni temu. Ale samo zaćmienie nie sprawia automatycznie, że chętniej głosują za ustawą. Będą tylko bardziej podatni na sugestie.

Chwilę zastanawiali się, co to właściwie oznacza.

– Myślicie, że Morten umieścił na sali telepatę? – podsunęła Laura. – Czemu nie? Jeśli telekineza, to i telepatia. Idźmy na całość z teoriami.

Net nie był pewien, czy to było na poważnie.

– Nie zapominaj o homeopatii – dodał więc na wszelki wypadek. – O astrologii i chiromancji. Albo o czymś bardziej przyziemnym. – Cofnął nagranie z serwisu parlamentarnego do przerwy sprzed kilku minut. – Połowa z nich gapi się w smartfony.

Przewinął poklatkowo nagranie i powiększył fragment, na którym widać było, co przegląda parlamentarzysta. Był to wykres poparcia dla projektu Bezpieczne Dorastanie.

– Ich nie trzeba popychać siłą woli – powiedział Net. – Oni głosują „za”, bo się boją przeciwstawić opinii publicznej!

– A sondaże przygotowuje Retmon Research & Consulting – dodał Felix. – Nika jest tam na wszelki wypadek. Morten ma zawsze plan B.

– W internecie są też niezależne sondaże. – Laura pokazała im ekran swojego smartfona. – Wyniki niemal takie same. Ponad osiemdziesiąt procent obywateli brytyjskich w wieku szkolnym popiera projekt.

Net pokręcił głową.

– Nie wierzę w to... Ludzie nie mogą być aż tak głupi. – Wziął laptop na kolana i uruchomił całą baterię wyszukiwarek.

– Mogę pomóc ci to wyszukać – odezwał się niespodziewanie Manfred. – To jest bezpieczne połączenie.

– Nigdy nie jest bezpieczne. Nie chcę tu nieproszonych gości.

– Dobra, dobra, siedzę spokojnie. Chociaż kusi...

– Znalazłem. – Net uśmiechnął się, choć od razu spowaźniał. – Wyniki sondy ulicznej sprzed tygodnia wykazują, że większość przechodniów jest przeciw ustawie. Tak samo sondaż telefoniczny. Masowe głosy poparcia dla ustawy biorą się więc z badań w internecie.

– Gdzie jeden troll7 może oddać kilka głosów – dodała Laura.

– A program sztucznej inteligencji łatwo może się podszyć pod człowieka i oddać tych głosów bardzo dużo – przytaknął Net. – Po co używać trolli, jeśli można to załatwić prościej. Morten nie jest dobry w rozmowach telefonicznych. W sondzie ulicznej też nie weźmie udziału. Jest tylko jedno małe „ale”. – Uniósł znacząco palec wskazujący. – Żeby odwalić takie fałszerstwo, trzeba mieć szczegółowe dane... A niech mnie! Mamrot nie zmyślał z tym wyciekami danych uczniów i studentów z Ministerstwa Edukacji. Ale ja nie pamiętam, żebym na olimpiadzie napisał trojana!

– W ogóle nie pamiętasz, co robiłeś podczas olimpiady – przypomniał Felix.

Net zaczął klikać w ekspresowym tempie i po półminucie wyświetlił stronę LonNews z informacją o olimpiadzie. Było tam nawet zdjęcie sali z Science Museum z biurkami i finalistami przed komputerami.

– Nie wierzę... – Net kliknął w zdjęcie. – Nie wierzę... – Powiększył je, dzięki czemu widać było instalację naukową w formie długich wąskich ekranów na wielkiej ścianie. – Nie... – Powiększył jeszcze bardziej. Na ekranach, przypominających tory wyścigowe dla liter, wyraźnie widać było ciągi poleceń w języku programowania. – W stanie zaćmienia, zamiast pisać test, wszyscy przepisali skrypt z tych ekranów. – Pokręcił głową. – Nie wierzę... Przez to dostałem zero punktów!

– Zauważyłem coś, co może was zainteresować – znów odezwał się Manfred.

– Nie teraz – warknął Net.

– To naprawdę może was zainteresować.

– Miałeś nie wytykać nosa przez łącze bezprzewodowe! – przypomniał ze złością Net. – Morten zaraz cię namierzy.

– Ja to coś zauważyłem tutaj, na ekranie. Wiem, że miałem nie zaglądać, co robisz na laptopie, ale... A co tam! Przecież się nie obrazisz. Przełącz na stronę parlamentu.

Net kliknął i wszyscy zobaczyli mniej więcej to, co przedtem: głośno dyskutujących parlamentarzystów. Transmisja zajmowała większą część okna,

a dookoła było sporo informacji.

– I co? – Net rozłożył ręce.

– Tutaj, na dole po prawej.

– Możesz konkretniej?

Kursor myszy przesunął się i kliknął w podkreślony link.

– Manfred...! To już przesada.

– Ja nie wychodzę z laptopa. Siedzę tu grzecznie i tylko raz kliknąłem.

– „Jeśli Izba Gmin przegłosuje projekt Bezpieczne Dorastanie, Izba Lordów zajmie się nim dopiero po przerwie wakacyjnej” – przeczytał Net.

– W sumie to logiczne, skoro dziś jest ostatni dzień przed ich wakacjami

– przyznał Felix.

Sens tej informacji dotarł do nich dopiero po chwili.

– Jeśli oni dziś przegłosują te ustawy – powiedział wolno Felix – to Morten będzie potrzebował Niki również po wakacjach.

* * *

Parlamentarzyści znów wstali i zaczęli wychodzić. I znów przed oczami Niki pojawił się czerwony napis:

„Przepchnij jak najwięcej deputowanych w twoją lewą stronę”.

Znów spróbowała się skupić i wyrzucić umysłem presję na ludzi na dole. I choć bardzo się starała, tym razem znów nie potrafiła tego zrobić. Mimo to zdecydowana część parlamentarzystów wyszła z lewej strony.

O co tu chodzi? Nika nie miała pojęcia, czemu oni wychodzą i wchodzą. Naradzają się gdzieś po kątach? Nie udało jej się dostrzec momentu, w którym by głosowali.

A przecież to chyba najważniejsze, co powinno się odbywać w parlamencie.

Westchnęła i wsunęła się głębiej w miękka zieloną ławę. Zaczynała się robić głodna.

* * *

– Gracie?

Trzydziestolatek z hipsterską brodą i w T-shircie z Yodą wyglądał sympatycznie i zupełnie nie przypominał szpiega ani agenta specjalnego. Wcześniej przyjaciele widzieli go ze słuchawkami na uszach. Przyglądał się z lekkim rozbawieniem baterii sprzętu rozstawionego przez przyjaciół.

– Szachy trzyosobowe – odparł Net. – Znaczą... nie... ten, taka polska gra. Nie znasz.

– Na waszym miejscu też bym się nudził. – Pokiwał głową i położył na stole trzy szare paczki wielkości grubaśnych książek, opakowane w torby ze sztywnej folii w kolorze piaskowym, oraz butelkę wody z nasadzonymi na nakrętkę plastikowymi kubeczkami. – Nie mamy kucharza. Każdy sam musi sobie przygotować lunch. Kawa rozpuszczalna jest przy wejściu. Smacznego.

– Dzięki. – Laura jako jedyna zmusiła się do uśmiechu. Zaczekała, aż specjalista od dźwięku albo łączności zniknie za rogiem i zapytała – myślicie, że Morten nie wie, że Nika nie użyła... mocy? Przecież nie ma tego jak sprawdzić. Chyba że ma?

– Spojrzała pytająco na chłopaków, ale nie dostrzegła w ich spojrzeniu potwierdzenia. – Gdyby o tym wiedział, może uznałby ją za niepotrzebną i wypuścił?

– Większość zagłosowała „za”. – Felix pokręcił głową. – Gdyby głosowali „przeciw”, toby było oczywiste, że zawiodły wszelkie sposoby. A tak Morten nie wie, który z jego planów zadziałał. Może ma ich więcej?

Net sięgnął po jedną z paczek. Na wierzchu był duży napis „MRE”.

– To ma być jedzenie? – zapytał. – Co jest w środku? Placki się z tego lepi, czy co?

– To wojskowa racja żywnościowa z samopodgrzewaczem – odparł Felix bez patrzenia. – Może warto mu to powiedzieć?

– Co? Mortenowi? Chcesz mu powiedzieć, że Nika mu nie pomaga? Przecież Morten to nasz wróg.

– Podczas drugiej wojny światowej wywiady Wielkiej Brytanii i Niemiec w minimalnym stopniu współpracowały.

– Że what? – Net spojrzął na niego z ukosa. – Przecież oni prowadzili przeciwko sobie wojnę.

– Nawet państwa prowadzące wojnę mają pewne interesy zbieżne. Na przykład wymieniają jeńców.

– Brawo! Porwiemy Retmona i wymienimy na Nikę. – Net miętosił w dłoniach rację żywnościową. – Ten cały deal z Mamrotem to był zły pomysł. Nie, musimy Nikę z tego wyciągnąć. Zaraz wracam.

Odłożył paczkę i odszedł w kierunku wejścia do domu.

– A może Net ma rację? – zapytała Laura. – Może to jedyne wyjście? Wyciągnąć ją z tego, póki nie jest za późno.

Felix nie odpowiedział. Cały czas myślał nad czymś, co mu bardzo nie pasowało w całej tej sytuacji. Była to jakaś rzecz oczywista, a jednak trudno uchwytana, nawet bez zaćmienia.

I wtedy coś uderzyło w ziemię tuż obok. Przyjaciele aż podskoczyli. To był plecak Felixa. Chłopak spojrzał w górę na okno „ich” pokoju, skąd właśnie wylatywał plecak Neta. Zerwał się i złapał go w locie. Od razu musiał go puścić, żeby złapać plecak Laury.

– Mogłeś uprzedzić – powiedział cicho.

Net wrócił tą samą drogą, niosąc jedynie książkę Felixa, którą zresztą przed chwilą wyjął z jego plecaka.

– Nie pytam, co planujesz, bo się domyślam. – Felix włożył książkę z powrotem do plecaka. – Ale jak chcesz to zrobić?

– Morten nie wie, co zadziałało. – Net nie siadał. – Nie wie, czy wynik głosowania załatwiła Nika, czy fałszywe sondaże, czy ogłupiacze, czy coś jeszcze. A to znaczy, że będzie chciał wykorzystać Nikę również w następnych głosowaniach, po wakacjach. A to dalej znaczy, że jej nie wypuści, bo po co miałyby ryzykować. Będzie ją więził i pewnie nawet znów wszczepi jej komplant. Teraz wiemy, gdzie ona jest. Kiedy skończą się głosowania, nie będziemy już wiedzieli. Naszych agentów nie obchodzi los Niki, bo to tylko pionek w ich grze przeciw Mortenowi. My musimy się tym zająć.

– Chcesz wejść do pałacu Westminster zabrać stamtąd Nikę i wyjść? – upewnił się Felix. – To jeden z lepiej strzeżonych budynków w tym kraju.

– Rozmawiasz z człowiekiem, który wszedł do sypialni królowej. – Net wyjął z plecaka królewski ręczniczek do rąk i pomachał nim w charakterze dowodu.

– Nawet spałem w jej łóżku, po czym niezauważony przez nikogo, wymknąłem się. A to wszystko niechcący.

– I to jest kluczowe w tej całej historii – niechcący. A jak niby masz zamiar się dostać do centrum Londynu? Nawet nie jesteśmy na przedmieściach.

W odpowiedzi Net położył na stole kluczyki od Range Rovera.

Cała trójka patrzyła na nie w milczeniu.

– Na razie mamy przeciwko sobie potężną sztuczną inteligencję i potężną korporację – powiedział powoli Felix. – Za chwilę będziemy mieli przeciwko sobie również potężną agencję wywiadowczą.

Laura patrzyła to na Felixa, to na Neta. Wstała i włożyła do plecaka swoją rację żywnościową.

– Też spakujcie – powiedziała. – Przydadzą się nam.

– Najpierw musimy obmyślić plan działania – zauważył Felix.

– Wystarczy tych tęgich rozkmin.

Sięgnęła po smartfon wciąż transmitujący obraz z kuchni i nacisnęła przycisk dzwonka. Felix rzucił się i zabrał jej aparat, ale już było za późno. Na ekranie widać było dwie twarze w czarnych okularach, patrzące badawczo wprost w obiektyw. Felix spojrzał z wściekłością na przyjaciółkę, która przepraszająco, acz bez skruchy, wrzuciła ramionami. Wepchnął rację żywnościową do plecaka i zgarnął ze stołu kluczyki.

– Ruchy – warknął. – Oni zaraz się domyślą. Tylko nie biegnijcie.

Zgarnął jeszcze ze stołu butelkę wody i cała trójka ruszyła w stronę furtki. Net po drodze upychał w plecaku paczkę MRE i laptop. Obeszli dom. Nikogo przed nim nie było, ale prawdopodobieństwo, że ktoś zobaczy ich, gdy przejdą przed oknami salonu, graniczyło z pewnością. Felix skręcił jeszcze w stronę wejścia i położył butelkę na betonowym stopniu.

– Co ty jeszcze tam...? – Net nie dokończył, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i wypadł przez nie Mamrot.

Wydawało się, że złapie plecak Felixa, ale ułamek sekundy wcześniej nadepnął na butelkę, która wyturlała mu się spod buta. Stracił równowagę i runął do przodu. Udało mu się zrobić jeszcze jeden krok i ostatecznie poleciał na spotkanie z ziemią. Upadł tuż obok Neta, a jego czarne okulary odbiły się od kamieni i spadły metr dalej. Net niewiele myśląc, chwycił je wraz ze słuchawką na krótkim kablu. Felix już otwierał samochód pilotem, Laura już chwyciła za klamkę, Net już przeskakiwał płotek, żeby nie tracić czasu na skręcanie do furtki. Obejrzał się i napotkał spojrzenie podnoszącego się Mamrota, który bez okularów wyglądał jak zwykły, miły pięćdziesięciolatek.

* * *

Jak długo się dało, Felix prowadził bocznymi drogami. Gdy zabudowa stała się gęstsza, musiał wjechać na dwupasmówkę. Laura uznała, że lepiej zrobi, jeśli na razie będzie siedziała cicho.

– Cieszcie się, że do nas nie strzelał – powiedział tylko, gdy było już pewne, że udało im się uciec i od tego czasu nie odezwał się słowem.

Luksusowy samochód płynął przez przedmieścia.

Net zajął się oglądaniem zdobytych okularów. Były cięższe od zwykłych, miały grubsze elementy, a kabel słuchawki wchodził w końcówkę zauszniaka. Zdecydowanie były czymś więcej niż tylko okularami. Choć oglądał je ze wszystkich stron, nie znalazł niczego przypominającego włącznik. Odkrył tylko miniaturowe oznaczenie modelu z logo Instytutu Badań Nadzwyczajnych i nazwę „infokulary”. Co ciekawe, szkła oglądane od przodu były ciemne, niemal czarne, za to od strony wewnętrznej pozostawały całkowicie przejrzyste.

Wytarł słuchawkę o T-shirt, założył infokulary i wepchnął słuchawkę do ucha. Przez chwilę nic się nie działo, a potem...

– Łał...

Wewnętrzna powierzchnia szkielec wypełniła się bursztynowymi napisami, które w niewyjaśniony sposób były doskonale widoczne, a jednocześnie nie zasłaniały pola widzenia. Net przez chwilę po prostu siedział i patrzył na wyświetlające się informacje, takie jak numer drogi, którą jada, utrudnienia w ruchu przed nimi czy prognozę pogody. Potem skierował wzrok na budynek, który właśnie mijali. Niemal natychmiast pojawił się bursztynowy adres i zaraz później podstawowe informacje o właścicielu, mieszkańcach, o stawce ubezpieczenia za nieruchomości i wiele innych.

Net przeniósł wzrok na deskę rozdzielczą, co spowodowało wyświetlenie informacji o samochodzie. Dane techniczne, termin następnego przeglądu, klasa opancerzenia. Klasa opancerzenia? Być może dlatego Mamrot do nich nie strzelał. Jeżeli on w ogóle nosi przy sobie broń.

Net zerknął na Felixa. Infokularom zajęło mniej niż sekundę zassanie z internetu szczegółowych danych, włącznie z tym, że pies Felixa nazywa się Caban i jest czarnym terierem rosyjskim. Były też linki do informacji jeszcze bardziej szczegółowych, o rodzinie i przyjaciółach. Przy okazji Net odkrył metodę nawigacji po tych danych. Zamiast kliknięcia należało mrugnąć.

– Włącz nawigację. – Felix wskazał ekran na środku konsoli. – Musimy znaleźć przystanek autobusowy albo metro. Ten samochód na pewno ma lokalizator.

– Poprowadzę cię sam. – Net „mrugał” w kolejne funkcje okularów, aż odnalazł nawigację. – Te infokulary robią dokładnie to, co powinien robić komplant. Za siedemset metrów w prawo, potem za dwieście będzie stacja. Czy my nie powinniśmy unikać kamer miejskich? Na stacji będzie ich całkiem sporo.

– Powinniśmy – zgodził się Felix. – Dlatego właśnie dobrze jest najpierw myśleć, potem działać. Zadzwońcie do Niki, niech zdejmie robala, wymknie się z parlamentu i ukryje.

Net wyjął z kieszeni telefon Felixa. Nie było zasięgu.

– Daj swój. – Wyciągnął rękę do tyłu.

– Właśnie straciłam zasięg – powiedziała Laura.

Net wyjął smartfon od Króla Szczurów. Ten działał.

– Wyłączyli nam telefony – powiedział z niedowierzaniem. – Kto daje i zabiera, ten się... chamem zowie. Czyli ten Niki też nie będzie działał. – Sprawdził na wszelki wypadek – numer był niedostępny. – Tu w lewo.

Mapa wyświetlała mu się poniżej środka pola widzenia, a dodatkowo nad ziemią unosiła się półprzezroczysta linia pokazująca dokładną trasę.

Felix zatrzymał się na zakazie parkowania, kluczyki schował między podsufitkę a osłonę przeciwsłoneczną i cała trójka wysiadła.

– Nie tam, to zbyt oczywiste. – Felix skręcił w przeciwną stronę niż wejście do metra. – Znajdź inną stację w pobliżu.

Net mrugnął trzy razy i przed okularami pojawiła się nowa linia.

– Prawie kilometr.

Szli szybkim krokiem wąską uliczką, gęsto zaparkowaną samochodami. Przechodniów było niewiele.

– Przepraszam – odezwała się Laura. – Musiałam to zrobić. Nadal byśmy tam siedzieli i rozmyślali.

Felix mruknął coś niewyraźnie. Dziewczyna zauważyła z ulgą, że złość już mu przechodzi.

– Teraz jesteśmy sami przeciwko wszystkim – powiedział. – Ale nie to jest najgorsze. Rozmyślałem sobie tam i po drodze, i chyba już wiem, co mi się nie zgadza. Morten widzi i słyszy wszystko to, co Nika, prawda?

– Tak powiedział Mamrot – przyznała Laura.

– Agenci wysyłają jej wiadomości w postaci zielonych napisów, prawda?

– Widzieliśmy to nawet na obrusie multimedialnym.

– A wiadomości od Mortena są czerwone. Zgadza się?

– Inaczej Nika by nie wiedziała, od kogo pochodzi która wiadomość – zauważył Net.

– Jeśli Nika widzi zielone napisy, i jeśli my je widzimy, to znaczy, że widzi je również Morten.

Prosta oczywistość tego spostrzeżenia sprawiła, że Net zatrzymał się.

– Ale to bez sensu! – powiedział.

– Wprost przeciwnie. To ma bardzo głęboki sens. Pamiętacie wykres z sondażem na obrusie multimedialnym? Był tam od początku, zanim Nika dotarła do parlamentu. Net podbiegł i dogonił przyjaciół. Kciukiem wskazał, że powinni skrócić w prawo.

– Agenci wiedzieli, gdzie ma trafić Nika – ciągnął Felix. – Wiedzieli, że Retmon ma ją zabrać na głosowanie nad ustawą. Wiedzieli to już w chwili, gdy Mamrot w Warszawie składał nam propozycję nie do odrzucenia. A może nawet wiedzą o tym od dawna.

– Agenci specjaliści nie należą do szczerych ludzi – wtrąciła Laura. – Ale on sam powiedział, że muszą mieć dowód, żeby się rozprawić z Mortenem.

– Przyjęliśmy błędne założenie, że agenci chcą pokrzyżować plany Mortena. Tymczasem oni nie zamierzają mu przeszkadzać. Chcą tylko sprawiać takie wrażenie.

– Współpracują z nim? – nie mógł uwierzyć Net.

– To nie takie proste. Na pewno teraz mają wspólny cel, a jest nim wprowadzenie w życie projektu Bezpieczne Dorastanie. Dopóki ten cel nie zostanie osiągnięty, trwa zawieszenie broni. Pomyślcie. My wpadliśmy na to, że firma Retmona produkuje jedzenie, które ogłupia ludzi. Wpadliśmy też na to, że sondaże są fałszowane. To niemożliwe, żeby nie odkryła tego potężna agencja wywiadowcza. Net i Laura patrzyli na przyjaciela, jakby właśnie im udowadniał, że Ziemia jest płaska i umieszczona na grzbiecie wielkiego żółwia.

– Dlaczego mieliby...? – Laura nie dokończyła pytania.

– Z tego samego powodu, z jakiego Bezpiecznego Dorastania chce Morten. Chodzi o kontrolę nad ludźmi. A to przecież marzenie każdego rządu – wiedzieć o obywatelach wszystko, wiedzieć, kto wygłasza nieprawomyślny pogląd, a kto wręcz myśli niepoprawnie. Komplant w tej chorej wersji, którą wszczepili Nice, pozwala nawet zdalnie karać ludzi i te poglądy im zmieniać. Dlatego Morten i agencja teraz współpracują. Znają nawzajem swoje plany, więc nie ma potrzeby ukrywania zielonych napisów. Dopiero gdy już pierwsze komplanty zostaną wszczęte, zacznie się wojna o to, kto ma je kontrolować.

– Albo podzieliła się tą kontrolą – dodał Net. – Czyli Magellan był... wtyką? Podrzucili go nam, żeby nas szpiegował? Jak to możliwe, że się nie domyśliliśmy, skoro wcześniej w Buckingham...? Czekaćcie. – Zatrzymał się obok stacji rowerów miejskich. – Nie możemy wsiąść do metra ani do autobusu, jeśli wszyscy nas szukają.

– Na taxi nie mamy kasy – powiedziała Laura. – A jak uciekniemy, nie płacąc, zrobi się zamieszanie.

Net wskazał rowery miejskie.

– Nie mamy kont w tym systemie – zauważył Felix. – A jak zapłacimy kartą za jednorazowe wypożyczenie, to będzie wiadomo, że to my.

Net włączył smartfon.

– Manfred? – zapytał. – Nie, co ja robię... – przyklęknął, otworzył suwak plecaka i włączył laptop bez wyciągania go. – Manfred. Jest pilna sprawa. Potrzebujemy trzy konta w sieci rowerów miejskich.

– O, cześć! – odezwał się program. – Zaraz, czy mi się wydaje, czy dopiero co przekonywałeś mnie, że bym siedział cicho?

– Tylko krowa nie zmienia poglądów. Załatw to. Nie działają nam telefony, więc kody do zamków musisz nam przekazać bezpośrednio. Nie, czekaj... Trzy nowe konta tuż obok miejsca, gdzie porzuciliśmy samochód... Mam lepszy pomysł. Użyjemy kont już istniejących.

– Chcesz mnie nakłonić do łamania kodów dostępu? – w głosie Manfreda dało się słyszeć nutkę niedowierzania.

– W żadnym razie, stary. To by trwało godzinami. Chcę cię namówić do odszukania kont z pytaniem kontrolnym: „Jak miała na imię twoja pierwsza dziewczyna?”. Wpisz „Betty”. W sekundę będziemy mieli rowery.

– Wiesz, że nie robię takich rzeczy.

– Skoro nie próbowałeś, to skąd wiesz, że ci się nie spodoba? Odstawimy potem te rowery. Będzie ich to kosztowało może dwa funty, a my tu przecież ratujemy świat. Zresztą niech mają karę, że rzucili te wszystkie Betty. Chwilę nic się nie działo, a potem zaczęły klikać elektrozamki. Kliknęło ich osiem, może dziesięć.

– Wyciągajcie szybko, zanim Henry się ogarnie – powiedział Manfred. – Nie musicie wpisywać kodów, bo przedobrzyłem. Pożyczyłem wam tysiąc trzysta jedenaście rowerów w całym mieście.

– Jaki znowu Henry? – Net wyciągnął najbliższy rower.

– Nazwałem tak program zarządzający systemem. Chyba mu się spodobało, ale zaraz trochę się wkurzy. Nie, nie musisz mi tak wylewnie dzię – Nie dokończył, bo Net zamknął laptop.

Chwilę po tym, gdy wyciągnęli trzeci rower, zamki ze szczękiem się zamknęły.

– Na ile się znam – powiedział Net – nikt nie powinien się zorientować. To wyglądało na zwykłą wysypkę systemu... Co?

Felix patrzył wstecz na uliczkę, którą tu przyszli. Trzysta metrów za nimi stał grafitowy Daimler.

– Przypadek? – Net skupił wzrok na karbowanej chłodnicy samochodu. – Nie sędzę. Nie było wątpliwości, że to Daimler8. Samochód zaczął się przybliżać o wiele za szybko. Net już chciał rzucić rower i uciekać, ale w porę zorientował się, co się dzieje.

– Infokulary mają funkcję lornetki – powiedział z zaskoczeniem. Szybko jednak powrócił do rzeczywistości. – Proponuję przemieścić się w przeciwną stronę.

– Z tym może być problem – stwierdziła Laura.

Z przeciwnej strony w podobnej odległości wylot uliczki blokował czarny Range Rover.

– Pupa blada... – jęknął Net.

– Ustaw nawigację w infokularach. – Felix silił się na spokój. – Oznacz, że ulica jest zablokowana na końcach.

– Łatwo ci mówić... – Net zaczął mrugać, wybierając kolejne opcje. Niechcący przełączył widok na podczerwień. – Czemu oni tam czekają?

– Pewnie negocjują, kto nas przejmie.

– Tam jest chodnik w bok. – Laura, nie czekając na nich, ruszyła przodem.

– Nie wiem, jak się ustawia utrudnienia w ruchu. – Net już jechał za nią, próbując jednocześnie konfigurować widok i nie przewrócić się.

Oba samochody również ruszyły z piskiem opon, ale było już za późno. Przyjaciele skręcili w przejście między ceglanyymi murami ogrodów. Było tu zdecydowanie za wąsko dla samochodów.

Zjechali po kilku schodkach i wpadli w wąskie uliczki ciągnących się jeden za drugim małych ceglanych domków. Netowi udało się ustawić nawigację do Westminsteru. Wyjechał więc na przód i prowadził. Kilka razy skręcili w uliczki do złudzenia przypominające te, którymi już jechali, aż domy zaczęły się stawać wyższe i większe. Potem zniknęły ogródki, aż wreszcie pojawiły się apartamentowce.

– Są za nami! – krzyknął Felix.

Daimler i Range Rover były jeszcze całkiem daleko, choć i tak powinny dogonić uciekinierów w kilkanaście sekund. Nie było gdzie skręcić. Przyjaciele mogli tylko pedałowac przed siebie i liczyć na to, że coś przeszkodzi w pościgu.

– Co oni wyprawiają? – zapytała Laura, co chwila oglądając się przez ramię. Wszystko wskazywało na to, że obie załogi nawzajem sobie przeszkadzają. Wyprzedzali się i hamowali, blokując tym drugim przejazd. Chcieli dopaść przyjaciół, ale chyba jeszcze bardziej zależało im na tym, by ci drudzy nie dopadli przyjaciół przed nimi.

– Mam komunikat o poważnych utrudnieniach w ruchu pół kilometra przed nami – krzyknął Net. – Zmieńmy trasę... Co to jest?

Zbliżali się do szerszej poprzecznej ulicy, którą jechały dziesiątki, setki rowerów.

– Szansa – odparł Felix. – Dzień bez samochodu trafił się w najlepszym momencie. Trzymajmy się razem, bo sami też się nie znajdziemy. Przejechali między barierkami i włączyli się w poruszający się niespiesznie,

zajmujący całą szerokość ulicy tłum rowerzystów. Mogli wreszcie odetchnąć.

– Teraz nie namierzy nas nawet najlepszy system rozpoznawania twarzy – zauważył Net. – Nawet jedziemy z grubsza w dobrą stronę. Ale co dalej?

– Musimy sprawić, żeby Nika przestała być potrzebna Mortenowi – odparł Felix.

– A to nastąpi tylko wtedy, kiedy Izba Gmin odrzuci projekt Bezpieczne Dorastanie.

– Stary... – Net pokręcił głową. – Ja wiem, że się starasz, ale wymyśl coś... realnego.

– Pracuję nad tym.

– Dzięki, to super. Naprawdę mnie pocieszyłeś. Jest tylko jedno małe „ale”. Jeśli Nika przestanie mu być potrzebna, to co go powstrzyma przed... usunięciem jej?

– Dlatego najpierw trzeba ją wyciągnąć z parlamentu – przytaknął Felix.

– Cieszę się, że przewidziałeś ułatwienia w realizacji planu. Coś się zmieniło w kwestii ochrony pałacu Westminsterskiego w ciągu ostatniej godziny? Dopiero co mówiłeś, że to jeden z najlepiej strzeżonych budynków w tym kraju.

– Nie będziesz tam wchodził. To ona musi wyjść.

– A jak niby mamy się z nią skontaktować i jej to powiedzieć? Jej smartfon nie działa.

– Tego jeszcze nie wymyśliłem.

– Może zadzwonimy do dziennikarza, który tam siedzi – zaproponowała Laura.

– Numer do dziennikarza powinno dać się zdobyć. Może uda się go przekonać, żeby znalazł Nikę i przekazał jej wiadomość.

Felix zamilkł i myślał, a przyjaciele tym razem mu nie przerywali.

– Zjedźmy tutaj na bok – powiedział wreszcie, wskazując park, gdzie przerwę w imprezie, cokolwiek to była za impreza, zrobiło sobie co najmniej kilkuset rowerzystów. Siedzieli na trawie, jedli lunch i rozmawiali. Przyjaciele znaleźli miejsce możliwie gwarne i też rozłożyli się na trawie. Pogoda na lunch pod chmurką była idealna, tym bardziej że na niebie nie było żadnej chmurki. Felix wyjął rację żywnościową, multitoolem rozciął opakowanie i rozłożył je w charakterze foliowego obrusu. Wewnątrz było kilka mniejszych paczek, a największa z nich przypominała zamkniętą prostokątną puszkę z bardzo grubą folią aluminiową.

– Tu przecinacie. – Felix odciął końcówkę kolejnej torebki. – Stąd nalewacie wodę. – Rozciął jeszcze jedną torebkę i nalał wodę do poprzedniej. – Zamykacie i owijacie puszkę. – Po chwili zawiniątko zaczęło syczeć. – Za kilka minut będzie gotowe.

Net dla pewności najpierw obejrzał opakowanie, żeby sprawdzić producenta. Na szczęście nie była to firma Retmon Food Company.

– Skąd pewność, że akurat jedzenie Retmona ogłupia? – zapytał.

– To najbardziej prawdopodobne. Musimy zdobyć dowód, zanim wszyscy zaczną to jeść, bo wtedy dowód nikogo nie będzie obchodził i w zaćmieniu sami dadzą sobie wszczepić komplanty.

Net z pewną nieufnością powtórzył czynności przy racji żywnościowej. Felix przygotował jeszcze rację dla Laury.

– To nie wygląda dobrze, ale smakuje całkiem nieźle – wyjaśnił. Zanurkował dłonią w plecaku. Z płaskiej kieszeni na plecach wyjął nieco pogniecione stare plany architektoniczne i rozwinął je na trawie.

– Obrus? – zapytał Net.

Felix pokręcił głową.

– Plan hotelu Melius Cras. Zapomniałem, że je mam. Były za tymi drzwiami, których w zaćmieniu nie potrafiłem otworzyć.

– Jakie znaczenie ma teraz ten hotel? – zapytała Laura.

Felix znów zwlekał z odpowiedzią. Wodził palcem po planach, przekładał arkusze i porównywał rzuty poziomów. Wreszcie wyjął z plecaka żółty marker i zakreślił mały fragment.

– Jeśli mam rację, to hotel ma znaczenie zasadnicze – powiedział wreszcie.

– Musimy się rozdzielić. Są trzy zadania do wykonania i trzeba to zrobić równocześnie. Działający smartfon bierze Laura. Komunikujemy się przez Net.com w kafejkach internetowych. Jeśli się nie uda, spotykamy się o dziesiątej wieczorem w domu. W wozowni.

– Dom jest pod obserwacją – przypomniała Laura.

– Jeśli nam się uda, to o dziesiątej już nie będzie pod obserwacją – powiedział poważnie Felix. – A jeśli nam się nie uda... to nie będzie miał się kto z kim

spotykać.

1.

JPG - format pliku graficznego o definiowanym stopniu kompresji stratnej, która można balansować pomiędzy wielkością pliku a jakością.

2.

Rodzaj samolotu transportowego większego od Casy. Polskie siły zbrojne posiadają oba rodzaje samolotów.

3.

Lokowanie produktu, czyli umieszczanie logo lub produktu np. w filmie tak, aby nikt się nie zorientował, że jest to reklama. Wymienianie nazwy niekoniecznie musi być reklamą, jak np. w tej książce :)

4.

Licence to kill (ang.) - pozwolenie na zabijanie. Zgoda dla agentów specjalnych na użycie przemocy.

5.

Speaker [czyt. spiker] pilnuje porządku obrad, trochę jak marszałek Sejmu w Polsce.

6.

Izba Lordów nie może odrzucić ustawy, może jedynie opóźnić jej wejście w życie.

7.

Tu: złośliwy internauta (choć nie tylko), który dla własnej przyjemności lub czasem na czyjeś zlecenie w sposób sztuczny wpływa na opinie innych użytkowników. Czasem zwyczajnie lubi uprzykrzać innym życie.

8.

Daimlery wyglądają niemal identycznie jak ich odpowiedniki sprzedawane pod marką Jaguar. Wizualnie odróżnia je między innymi karbowana góra atrapy chłodnicy.

15. Net by tego nie napisał

„Zejdź do hallu. Pora na lunch”.

Nika, posłuszna czerwonym literom, wstała i ruszyła za pozostałymi. To wyglądało na przerwę, wychodzili niemal wszyscy. Nie знаła drogi, bo nie mając komplantu, nie mogła jej znać - nawigacja nie funkcjonowała we wnętrzach. Robał wyświetlał jedynie podstawowe informacje.

Więc tak to działa, pomyślała. Zdalne sterowanie, a kiedy się przeciwstawiasz, pojawia się kara. Nie pamiętała, jak przedtem komplant zmuszał ją do posłuszeństwa. Tamte dni były jak sen, koszmarny sen. Czasem tak bywa z koszmarami, że pamięta się tylko samą ich koszmarność. Czy ktokolwiek by uwierzył, gdyby opowiedziała, jakie to uczucie nie móc zrobić, co się chce, nie móc tego nawet powiedzieć? Nie jest pewne, jak wybiorą ludzie, jeśli najpierw pokaże im się komplanty jako rewolucyjne ułatwienie życia. Tym zresztą przecież powinny być, tym i tylko tym.

Jeśli można wątpić w rozsądek ludzi, to tym bardziej trzeba wątpić w rozsądek ludzi w stanie zaćmienia. Nika nie miała wątpliwości, że na lunch dostanie syntetyczne jedzenie przygotowane ze składników Retmon Food Company. A to oznaczało, że będzie musiała siedzieć blisko Johna Retmona i wachać jego wodę po goleniu, żeby zneutralizować zaćmienie.

Stał na dole schodów, elegancki i nieskazitelny jak zwykle, i patrzył na nią w ten sam sposób, jak zwykle. Poczwała ciarki na plecach, ale nie zwolniła kroku. Starła się zachowywać tak samo mechanicznie, jak powinien się zachowywać ktoś zdalnie sterowany. Nie mogła się przyznać, że nie ma komplantu. Nie mogła dać po sobie poznać, że nie wie, czego chce od niej Morten. Przecież nie może chodzić o zwykle przepychanie parlamentarzystów przez drzwi.

Jedno w tym wszystkim było pewne. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, jej los będzie przesądzony. Ktoś taki jak John Retmon nie zawaha się.

* * *

Nawigacja infokularów kazała Netowi podążać tą samą trasą, którą podążał ten wielki peleton. O tym, że nie tylko trasa, ale i cel jest ten sam, dowiedział się mniej więcej w połowie mostu Westminsterского, gdy zaczęło się robić naprawdę ciasno. Big Ben wskazywał równo drugą, a pierwsze uderzenie jego dzwonu rozpętało narastającą szybko kakofonię dzwonek i trąbek rowerowych. Poniżej gromadził się tłum z transparentami. Była to dziwna demonstracja, bo jej uczestnicy w większości poruszali się na rowerach.

Przewidując, co się wkrótce stanie, Net zaczął się przepychać między ludźmi. Gdzieś przy końcu mostu dalsza jazda stała się niemożliwa. Oparł rower

o barierkę i dalej szedł pieszo.

Między Big Benem a wyjściem ze stacji Westminster policja próbowała zorganizować blokadę. Zatrzymywali wszystkich z rowerami, ale piesi przemykali bokiem. Net szybkim krokiem okrążył największy tłum i zatrzymał się przed kościołem Świętej Małgorzaty. Dopiero wtedy rozejrzał się i zobaczył, co jest napisane na transparentach - „(nie)Bezpieczne Dorastanie”. Zatem tym wszystkim ludziom chodziło mniej więcej o to, o co i przyjaciałom. Więc Felix miał rację z tymi sondażami internetowymi.

To jednak było w tym momencie mniej istotne. Teraz musiał znaleźć sposób, żeby porozumieć się z Niką. Z jednej strony taki tłum dawał mu idealną osłonę, z drugiej Net zdawał sobie sprawę, że nie zauważyłby Niki, nawet gdyby przeszła pięć metrów od niego.

I wtedy przyszedł mu do głowy jeden z tych pomysłów, które zwykle się określać mianem genialnych.

* * *

Felix zostawił rower w tylnej uliczce, kilkadziesiąt metrów od hotelu. Już wcześniej, po drodze, założył znalezioną gdzieś na ławce naddartą kurtkę przeciwdeszczową. Było na nią trochę za ciepło, ale za to wyglądał zdecydowanie inaczej niż poprzednio. Nie miał się jak przebrać, więc pod spodem wciąż nosił szary kombinezon.

Przeszedł obok wjazdu na hotelowe podwórko, ale nawet nie odwrócił głowy. Świeże mokre ślady opon powiedziały mu wszystko. Kierowca samochodu, który wjechał tam zapewne po to, żeby wysadzić nową zmianę wartowników, przejechał przez kałużę pod odpływem hotelowego klimatyzatora. W tak ciepły dzień klimatyzator chłodzący serwerownię musiał pracować na pełnych obrotach, więc kałuża była większa. Ślady pochodziły zapewne sprzed kilku minut, bo dopiero zaczynały przysychać.

Właściwie Felix nawet nie rozpatrywał wchodzenia przez tylne drzwi, mimo że znał lokalizację włącznika alarmu. To by było zbyt proste. Po poprzedniej wizycie Grafitowi Eleganci z pewnością nie zostawiliby tego miejsca bez opieki. Nie, plan był inny. Godziny spędzone na badaniu hotelowych podziemi, połączone z pobieżnym przestudiowaniem planów architektonicznych, wystarczyły, żeby Felix wiedział, gdzie dokładnie musi pójść.

Kawałek dalej, za małym skwerkiem i kilkoma mniej okazałymi budynkami ciągnął się niepozorny kanał. Felix zszedł po betonowych schodkach na leżące dwa metry poniżej poziomu chodnika kamienie i skierował się w stronę mostka, którym przechodziła ulica. Kanał był na tyle wąski, że gdyby ktoś chciał pływać tam kajakiem, musiałyby uważać, aby nie zaczepiać wiosłami o kamienie na brzegach. Jednocześnie był na tyle brudny, że nikt nie chciałby pływać po nim kajakiem ani niczym innym.

Felix podniósł starą skrzynkę na warzywa i wszedł z nią pod mostek. Z latarką odszukał wylot zakratowanego kanału deszczowego. Zaświecił do niego, ale latarka była zbyt słaba. Ustawił stabilnie skrzynkę, usiadł na niej i wyjął z kieszeni małą mosiężną tulejkę, którą dostał od Króla Szczurów. To było raptem przedwczoraj, a wydawało się, że minęły wieki. Przyłożył ją do ust i mocno dmuchnął. Z tulejki nie wydobył się żaden dźwięk, ale to Felix wiedział już wcześniej. Dmuchał jeszcze raz i czekał, co się wydarzy.

Psy mają lepszy słuch od człowieka, słyszą dźwięki o wyższej częstotliwości. Dlatego są produkowane specjalne gwizdki, odpowiednie do szkolenia psów, a wydające dźwięki niesłyszalne dla ludzi. Magellan nie reagował na ten gwizdek, co Felix uznał za dowód, że tulejka nie jest gwizdkiem. Potem jednak zrozumiał, że to niczego nie dowodzi, skoro sam Magellan nie był psem.

Czekanie przedłużało się i Felix z coraz większym niepokojem zerkał na gwizdek. Bardzo istotna część jego planu zależała od tego małego gadżetu, a dokładniej od tego, czy był gwizdkiem, czy nie był. Wreszcie Felix wstał i wyszedł spod mostka. Idący po przeciwnej stronie ulicy zamyślony mężczyzna z psem był dokładnie tym, czego Felix potrzebował. Dmuchał w gwizdek z całej siły.

Pies szedł dalej, jakby nic się nie wydarzyło.

Być może nic się nie wydarzyło.

Felix przyjrzał się gwizdkowi, który przecież wcale nie musiał być gwizdkiem.

Mógł to być klucz albo element skomplikowanego zaworu. A może Blady dał mu go ot tak, jako brelok na pamiątkę?

* * *

Dzielnica wyglądała na raczej biedną, choć określenie „biedna dzielnica” w Londynie z pewnością miało inne znaczenie niż w większości miast Europy. Stały

tu starsze samochody, budynki przedstawiały sobą obraz mało reprezentacyjny, a niektóre ogródki przypominały pomniejszoną wersję dżungli.

Laura zsiadła z roweru, przeprowadziła go przez furtkę zwisającą na nadrdzewiałym zawiasie i oparła o murek obok kontenera na śmiecie. Tu doprowadziła ją nawigacja na smartfonie. Niestety piętrowy dom wyglądał na opuszczony. Okna na parterze były brudne, niemyte od dawna. Jedno było nawet zbite, przez dziurę przeświecała gruba folia przymocowana od wewnątrz. Po krótkich schodkach Laura weszła na podest przed drzwiami i wcisnęła dzwonek. Z wnętrza domu nie dobiegł żaden dźwięk. Dziewczyna sięgnęła do kołatki i uderzyła nią kilka razy delikatnie, potem mocniej. Chwilę czekała na jakikolwiek ruch, dźwięk. Nic.

Co zrobiłby Felix? Chwilę zastanawiała się nad tym. Próbowwała się wczuć w sposób myślenia przyjaciela. Felix sprawdziliby, czy obraca się licznik wody albo prądu! Ale gdzie jest taki licznik? Rozejrzała się i jej wzrok padł na śmietnik. Podeszła do niego szybkim krokiem i podniosła pokrywę. O tak! Z niedokładnie związanego worka wypadły ogryzione krawędzie pizzy. Nie leżała tu dłużej niż dzień-dwa.

Laura wróciła do drzwi i zaczęła walić kołatką, aż echo szło.

– Panie profeszorze! – zawołała po polsku. – Wiem, że pan tam jest! Proszę otworzyć! Nie jestem z prasy! Potrzebujemy pana pomocy!

* * *

Tłum gęstniał i przemieszczał się w prawo, gdzie znajdował się piękny portal publicznego wejścia do parlamentu. W tym momencie było ono oczywiście zablokowane szczelnym kordonem policji. Net znalazł sobie bezpieczne miejsce przy ogrodzeniu po przeciwnej stronie ulicy niż parlament. Dzięki temu mógł pozostawać poza głównymi ruchami tłumu. Nie poświęcał zbyt dużo uwagi temu, co się działo wokoło. Pochłaniało go badanie opcji komunikacyjnych infokularów. System operacyjny nie przypominał niczego, co wcześniej Net widział. Dotarł nawet do czegoś w rodzaju panelu kontrolnego, jednak konfiguracji wolał nie dotykać.

Wreszcie znalazł to, czego szukał, i znalazł to na samym wierzchu, na ekranie głównym. Pod zakładką „aktualne misje” ukryta była lista składająca się z kilku pozycji wraz z opisami kodowymi. Mrugnął tę oznaczoną najnowszą datą i wyskoczyła mu przed oczami kolejna lista. Uśmiechnął się, widząc pole z napisem „Obiekt Nika Mickiewicz. Wyślij wiadomość”. Tak, to było przecież oczywiste, że Mamrot wysyła jej wiadomości. Przecież zrobił to zaraz po założeniu robala. Tylko jak? Przecież tu nie ma żadnej klawiatury.

Mrugnął na polu i na próbę powiedział pod nosem:

– Tu Net. Grozi ci niebezpieczeństwo.

Ku jego zaskoczeniu tekst po prostu pojawił się tam, gdzie miał się pojawić, i to bez błędów. Dokończył więc:

– Umowa nieaktualna, oni wszyscy współpracują. Zdejmij robala i uciekaj.

Chciał jeszcze podać sposób, w jaki mogą się skomunikować albo znaleźć, ale w porę ugryzł się w język. Przecież równie dobrze mógłby to opublikować na pierwszej stronie internetu, gdyby taka istniała – czytali to i agenci, i Morten. Mrugnął więc, zatwierdzając wiadomość w takiej postaci.

Wyświetlił się krótki komunikat „Wiadomość wysłana”. Net odetchnął i wtedy zrobiło się zupełnie czarno. Usłyszał brzęczyk alarmowy, a przed oczami pojawił się migający napis „Disconnected”. Aż podskoczył i ściągnął okulary. Szkła były teraz czarne z obu stron.

* * *

Felix siedział na skrzynce przed wylotem kanału i coraz częściej zerkał na zegarek. Od kwadransa nic się nie działo, nie licząc sporadycznego dudnienia przejeżdżających górą samochodów, i chłopak zaczynał się już solidnie martwić. Tym razem nawet nie miał sobie nic do zarzucenia, gdyż po prostu planu B nie miał ani kiedy, ani jak opracować. A jednak zaczynał kombinować, co zrobi, jeśli...

Drgnął, gdy obok stopy przebiegł mu mokry szczur. Odprowadził go wzrokiem, a gdy ponownie spojrział w wylot kanału, niemal spadł ze skrzynki. Z trudem złapał równowagę. Skrzynka przewróciła się do wody i zaczęła płynąć z leniwym prądem.

– Witaj ponownie – powiedział Felix.

– Tu jest za jasno – odparł Blady.

Felix ledwie widział zarys postaci minimalnie jaśniejszej od czarnego tła. Tylko oczy błyszczały w ciemności.

– Wybacz, to jedyne miejsce, które przyszło mi do głowy tak na szybko. Dziękuję za telefon. Bardzo się przydał.

– Użyłeś gwizdka, więc pomogłem.

– Usłyszałeś gwizdek? – Felix ścisnął mocniej mosiężną tulejkę. – Zagwizdałem raz, prawie dwieście metrów nad ziemią.

– Przyjaciele usłyszeli. Przyjaciele przekazali wiadomość.

– Myślałem, że to nie działa...

– Na psy nie działa. Przyjaciele słyszą trzy razy lepiej od psówl.

Felix zerknął na szczura, który przed chwilą go wystraszył. Gryzoń przy pomocy dwóch kompanów wyłowił z wody skrzynkę, wyciągnął ją na brzeg i włókł teraz do miejsca, gdzie leżała kwadrans temu.

– Przyjaciele przegryźli cztery linie zasilające – powiedział Felix.

– Wielu zginęło. – Błady skinał głową. – Wczoraj udało się znaleźć i przerwać piątą linię. Nie wiemy, ile ich jest.

– Została tylko jedna. Widziałem główną tablicę bezpieczników za pancernymi drzwiami na czwartym piętrze. Całe zasilanie serwerowni jest zależne od jednego kabla.

Felix wyjął z plecaka plany hotelu i wsunął je przez otwór krat. Wzdrygnął się, gdy błada dłoń odebrała plik. Chciał sięgnąć po latarkę, ale w porę się powstrzymał.

– Widzę. – Król Szczurów szeleścił papierem w ciemności. – Wcześniej myśleliśmy, że tam jest lity mur.

– Ściankę dobudowano kilkanaście lat temu. Jest cienka, na jedną cegłę. Za nią jest pusta przestrzeń, w której biegą wszystkie pozostałe przewody. Zostało mało czasu. Fałszywe sondaże muszą zniknąć z internetu, zanim skończy się przerwa w obradach parlamentu.

– Mniej niż godzina. Kończą jeść. Żegnaj.

Szelest papieru zaczął się oddalać.

– Miło było... poznać. – Felix przez chwilę wpatrywał się w ciemność. – Dlaczego nam pomagacie?

– Syntetyczne żarcie jest niezdrowe nie tylko dla ludzi.

* * *

Nika przestała jeść i z trudem przełknęła. Nad obrusem, niemal w talerzu lady Spark wyświetlał się napis:

„Tu Net. Grozi ci niebezpieczeństwo. Umowa nieaktualna, oni wszyscy współpracują. Zdejmij robala i uciekaj”.

Spojrzała w prawo na Retmona, czy ten coś zauważył. Nic na to nie wskazywało. Jadł jagnięcinę w sosie miętowym, to samo co Nika. Danie było nie tylko syntetyczne, ale i mdłe. Lord Baileys i lady Spark wybrali co innego. Nice nikt nawet nie pokazał menu ani nie zapytał, co by chciała zjeść. Niewolnik musi tylko spożyć odpowiednią ilość protein, witamin i innych składników odżywczych, by sprawnie służyć swoim panom.

– Spiesz się – kontynuował między kęsami Baileys. – To ostatnie głosowanie przed wakacjami. Chcą mieć to już za sobą i uciec z tego zimnego kraju na długie tygodnie.

– Zazdrościsz im. – Lady Spark wkładała do ust malutkie kęsy i zawsze przełykała, zanim coś powiedziała. – Dla nas te wakacje będą bardzo pracowite.

– Wszystko na to wskazuje – Retmon uprzejmie przytaknął.

Nika zmusiła się do odkrojenia następnego kawałka mięsa, które wyglądało jak mięso, ale miało konsystencję pulpeta. Napis znikł, a w głowie Niki zaczął się galopek myśli. Kto z kim współpracuje? Agenci i Morten? To byłoby bez sensu. Przecież Mamrot przysłał ją tu, żeby zdobyć dowód przeciwko Mortenowi. Ale może...? Może rzeczywiście...?

Zmusiła się do zjedzenia kolejnego kęsa miętowej papki. Przecież nie byłoby jej tu i teraz, gdyby nie Mamrotowa propozycja nie do odrzucenia. A wszystkie zielone polecenia, nie licząc ostatniego, kazały jej słuchać się poleceń czerwonych, czyli tych od Mortena.

Uciekać? Retmon był wysportowanym mężczyzną, więc prawdopodobnie dogoniłby ją, zanim dobiegłaby do wyjścia. Sala była spora, zastawiona gęsto stołami, a przy każdym siedział komplet gości. Zresztą Retmon nawet nie musiałby jej gonić, skoro byli tu „opiekunowie”. Jeśli wierzyć ostatniej wiadomości, oni także byli przeciw niej.

Mimo że tego nie chciała, pochylała się nad stołem i starała się wdychać choćby szcątkowy aromat wody po goleniu. Nikt nie przewidział, że będzie jadła te

syntetyki. Jaka szkoda, że wcześniej nie wpadła na to, żeby przelać odrobinę wody do jakiegokolwiek małego pojemnika. A tak przecież zaraz pojawi się zaćmienie.

Czuła rosnącą nienawiść do siedzącego naprzeciwko mężczyzny, a napędzało ją poczucie beznadziei. Bo jeśli to prawda, co napisał Net, to znaczyło tylko tyle, że Retmon sięgnął po nią aż do Polski, żeby ją tu sprowadzić i zmusić do dokończenia zadania. Zadania, którego nawet nie rozumiała.

Wtedy wyświetlił się kolejny zielony napis:

„Sorki, żartowałem. Pozwalają nam tu bawić się sprzętem. Nie wiedziałem, że to się wyśle;) Znasz mnie, Twój Net”.

* * *

Drzwi uchyliły się na tyle, na ile pozwoliły dwa solidne łańcuchy. W środku panował półmrok, z którego wyłoniła się twarz starszego mężczyzny. Obserwował Laurę przez chwilę.

– Czego pani ode mnie chce? – zapytał wreszcie.

– Profesor Franciszek Leszczyński? – zapytała, siląc się na ciepły ton.

– Nazywam się Laura Poniatowska. Wierzę panu.

– Nie obchodzi mnie to.

– Potrzebuję pana pomocy.

Profesor patrzył na nią w milczeniu, wreszcie zamknął drzwi. Już sięgała do kołatki, gdy usłyszała odsuwane łańcuchy. Drzwi otworzyły się nieco szerzej, ale i tak nie dalej niż do połowy. Gospodarz wychylił się i zlustrował okolice. Dopiero wtedy cofnął się i zrobił przejście.

W progu uderzyła ją woń stęchlizny i zastalego dymu tytoniowego. Pod ścianami stały puste słoiki, leżały pogniecione kartony, gazety – to z ich powodu drzwi nie otwierały się szerzej. Gdy tylko znalazła się w środku, drzwi zatrzęsły się. Drgnęła, ale wystarczyło spojrzeć na profesora, by zrozumieć, że nie ma złych zamiarów. Prawdę mówiąc, wyglądał jak ktoś, kto nie ma żadnych zamiarów. Mimo że było już sporo po południu, miał na sobie szlafrok narzucony na piżamę. Ani odrobinę nie przypominał naukowca, którego pamiętała ze zdjęcia w internecie. Zdjęcie pochodziło sprzed pół roku. Zamiast pulchnego pięćdziesięciolatka w małych okrągłych okularkach i z kozią bródką, przed Laurą stał przygarbiony, smutny człowiek z potarganymi włosami i nieregularną brodą. Wyglądał na znacznie starszego, tylko okulary były te same.

– Nie proponuję kawy ani herbaty, bo... – Wykonał nieokreślony gest w stronę kuchni, która była jednym wielkim składowiskiem brudnych naczyń, pudełek po mrożonkach i pizzy. – Może pani zaczeka tam – wskazał uchylone drzwi na końcu wąskiego korytarza obok schodów – a ja się trochę...

Nie dokończył. Zaczął się wolno wspinać po schodach.

Laura stała jeszcze jakiś czas nieruchomo po tym, jak na górze zamknęły się drzwi. Chwilę zajęło jej otrząśnięcie się z pierwszego wrażenia, jakie zrobił na niej ten dom. Przeszła do ciemnego pokoju, który mógłby być nazwany salonem, gdyby nie piętrzące się wszędzie sterty gazet i książek niemieszczących się na regałach. Jeden stos przewrócił się dawno temu, a gospodarz nie zadał sobie trudu, by go podnieść. Zamiast tego zaczął na nim budować kolejny stos. Ten też niebezpiecznie się już przechylał.

Nie chciała odsłaniać kotar, które niemal całkowicie odcinały dopływ światła słonecznego z ogródka na tyłach domu. Podeszła do jedynej niezawalonego papierami fotela i zapaliła lampkę obok. Pierwsze, co zobaczyła w świetle słabej żarówki, to było usypisko niedopałków, pod którymi zapewne kryła się popielniczka. Część petów spadła ze stolika na dywan. Była tam wypalona dziura wielkości kilkunastu centymetrów. Laura spodziewała się pustych butelek po alkoholu i szklanek, kieliszków. Nie było ich. Były za to skoroszyty wypełnione wzorami chemicznymi, nieznana jej prasa fachowa i gazety codzienne. Zerknęła na kilka nagłówków. Najnowsza pochodziła sprzed pół roku.

* * *

To było dziwne. Chociaż znała dobrze Neta i wiedziała, że zdarza mu się najpierw coś zrobić, potem dopiero myśleć. Nawet często mu się to zdarza, szczerze mówiąc, a im bardziej stresująca sytuacja, tym częściej robi coś takiego. Mógł więc napisać to ostrzeżenie o spisku i niebezpieczeństwie, a potem kichnąć, przy okazji niechcący wciskając „wyślij”. Tak, to było jak najbardziej w jego stylu. Wepchnęła do ust kolejną porcję syntetycznej jagnięciny i zaczęła mechanicznie przeżuwać, choć przeżuwanie było niepotrzebne.

Tylko czy w stylu Neta było pisać takie sprostowanie? Raczej napisałby „Ups,

odwołuję" albo „Sorki, nie trafiłem w klawisz”. Raczej by nie pisał tak szczegółowego wyjaśnienia. No, chyba że mu kazali. Jadła, zerkając jak najdyskretniej na Retmona, wdychała zapach wody po goleniu i starała się przy tym nie wyglądać na zestresowaną. To staranie się jeszcze bardziej ją stresowało. Nie słuchała w ogóle toczącej się przy stole rozmowy. Jeśli pierwsza informacja była prawdziwa, powinna jak najszybciej uciekać. Jeśli prawdziwa była druga, powinna grać w tę grę nadal. Hm, Net by nie napisał czegoś takiego jak „Znasz mnie, Twój Net”. Napisałby, czy by nie napisał? To zbyt sztywniackie jak na niego. Z drugiej strony może zrobił to, żeby było śmieszniej. To też w stylu Neta. Dyskretnie przesunęła się bliżej mężczyzny. Teraz zapach był wyraźnie intensywniejszy. Napisałby to, czy nie? Manager spojrział na nią pytająco, a dziewczyna ujrzała w jego oczach coś, co dało jej pewność.

– Razi mnie światło – powiedziała mechanicznie.

Retmon uznał to za wystarczające wyjaśnienie i powrócił do rozmowy.

Nika wdychała jego zapach i zerkając na krótko przystrzyżone włosy odsłaniające kark.

Retmon włożył do ust ostatni kęs, odłożył sztucze idealnie na godzinie piątej, wytarł usta serwetą i sięgnął po szklanę z wodą.

Nie, Net by tego nie napisał.

Chwyliła mocniej nóż i wbiła go w kark managera.

* * *

„Morderstwo idei pod szyldem nauki”, „Nienawiść albo tolerancja. On już wybrał”, „Polski chemik wrogiem mniejszości”, „Oburzenie w środowiskach związanych z...”, „Skandaliczne wypowiedzi...”, „Głębokie niezrozumienie dla przemian w świadomości...”, „Kolejna spiskowa teoria...”.

– Wykazałem, że substancje opatentowane przez Retmon Food Company nie są obojętne dla organizmu.

Laura odwróciła się gwałtownie i odłożyła gazetę. Stojący w drzwiach profesor miał na sobie wygniecioną, ale czystą marynarkę. Wyglądał zdecydowanie lepiej niż kilka minut temu. Spojrział na kanapę, ale było oczywiste, że odgruzowanie jej do postaci umożliwiającej konwersację na siedząco byłoby czynnością bardzo czasochłonną.

– Pasztet, który nie zawiera ani odrobiny mięsa, nazwali Pasztetem Tolerancji – ciągnął profesor. – Masło produkowane bez mleka nazwali Masłem Przyjaźni, a miód robiony w fabryce to jest teraz Słodycz Wolności. Nawet dżem truskawkowy nie zawiera truskawek, tylko cukier i kilkadziesiąt syntetycznych dodatków, a nazywa się Różowym Powiewem Równości. – Zaśmiał się smutno. – Kochanie, posmaruj mi dwa Tosty Solidarności tym Różowym Powiewem Równości. Tylko pamiętaj o Maśle Przyjaźni. – Spoważniał. – Jeśli ktoś używa takich przesadnie pozytywnych nazw, to zwykle chce pod nimi coś ukryć, coś zupełnie przeciwnego. Wtedy tego nie wiedziałem, ale teraz już wiem. Nazywasz syntetyczne żarcie Smakiem Tolerancji i każdego, kto krytykuje syntetyczne żarcie, oskarżasz o to, że jest wrogiem tolerancji. To bardzo łatwe, jeśli się ma taki wpływ na media, jaki ma John Retmon. Dlatego nikt już nie próbuje powtarzać moich badań. Laura nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Stała na środku pokoju i patrzyła na profesora, a profesor wbijał wzrok w dywan.

– W wielkim uproszczeniu zostałem zniszczony za opublikowanie wyników niezależnych badań, które mówiły, że ludzie pod wpływem tych substancji głupieją, stają się bezwolni i podatni na manipulacje. Wie pani co? Oni nawet odszukali mojego kolegę z podstawówki, a ten im powiedział, że ściągałem w czwartej klasie. Oto cała historia. – Uniósł wzrok na dziewczynę. – Ale pani i tak napisze, co pani będzie chciała.

– Nie jestem dziennikarką. – Gwałtownie pokręciła głową. – Chcę przekazać wyniki pana badań do wszystkich najważniejszych laboratoriów na świecie.

– Zaczęli badać te substancje, ale po nagonce medialnej na mnie natychmiast je przerwali.

– Więc one nic nie wykazały?

– Robili je źle! – Profesor zacisnął pięści, ale natychmiast się opanował. – Nie znają mojej metodologii. Badali wszystkie związki oddzielnie, te z konserw, te z napojów, z odświeżaczy powietrza, z papierosów, z perfum, potem je mieszała i znów badali. Tymczasem te substancje uaktywniają się, dopiero kiedy zostaną

zmieszane WEWNĄTRZ organizmu ludzkiego. Tylko wtedy działają. Trzeba je jeść, pić i wachać. Efekt pogłębia się podczas słuchania monotonnych, rytmicznych dźwięków. Chce pani rzucić trochę światła na tę sprawę? Proszę bardzo. Mnie już nic nie zaszkodzi.

Podszedł do kotar i rozsunął je gwałtownie. Laura aż zmrużyła oczy.

– Tu jest wszystko. – Profesor wręczył jej skoroszyt. – Raptem dziesięć stron wzorów chemicznych i opisów doświadczeń, które złamały mi życie.

Wyszedł z pokoju. Laura przełknęła ślinę, bo zaschło jej w ustach. Wyjęła smartfon.

– Manfred. Możemy zaczynać.

– Jestem gotowy – odparł program. – Lista adresów laboratoriów jest rekordowo duża.

Laura położyła zeszyt na parapecie, otworzyła go na pierwszej stronie i zaczęła robić zdjęcia.

* * *

Krew się nie połała albo nie było jej widać na ciemnografitowym garniturze.

– Policja!

John Retmon leżał na brzuchu obok przewróconego krzesła i nie ruszał się. Ktoś pochylał się nad nim i niewprawnie próbował sprawdzić puls. Obok na dywanie w ciemniejącej kałuży wody leżała szklanka.

– Wezwać policję!

– Morderczyni!

Nikę ktoś trzymał, wykręcając jej do tyłu ręce. Nie próbowała się wyrwać.

Wokoło zbierało się coraz więcej ludzi. Patrzyli na tę scenę, jakby oglądali w telewizji program kryminalny. Nie wiedzieli, co mają robić. Większość tylko stała i patrzyła.

Za to wszyscy bez wyjątku szarpnęli się do tyłu, gdy leżący drgnął i poruszył ręką.

– Żyje! – krzyknął ktoś. – Żyje!

John Retmon uniósł się na zgiętych rękach, uklęknął i powiódł wokoło nieprzytomnym wzrokiem, jakby się właśnie obudził.

– Gdzie ja... jestem?

Na dywanie leżał zakrwawiony nóż, a obok małe metalowe ziarenko. Komplant.

1.

Ludzie słyszą dźwięki do częstotliwości 20 kHz, psy do 30 kHz, za to szczury aż do 90 kHz. Nie żeby miało to jakieś znaczenie dla akcji książki, ale wspomnę, że delfiny osiągają 150 kHz.

Epilog

Jeszcze przed chwilą było tak jasno i przyjemnie. Jak w niebie. Dosłownie jak w niebie. Pamięć błękitnego nieba i białych obłoków po horyzont wciąż była świeża. Ich miejsce zajęły szare przelewające się kształty. Znaleźli się w miejscu, w którym nikt nie chciałby się znaleźć z własnej woli. Szare odmęty ciemniały, wirując i kotłując się w dole i w górze, wszędzie wokoło. Co jakiś czas odległy błysk prześwietlał na wskroś tę złożoną ruchomą strukturę. Potem zaczęło trząść. Trwało to minutę, może dłużej, aż gęsta zasłona chmur rozstała się nagle, odsłaniając widok na szarą Warszawę.

Lekko zielonkawy na twarzy Net dopiero teraz uwierzył, że będzie dobrze. Włożył torebkę chorobową do schowka.

– Nienawidzę latać – oznajmił.

– Powtarzasz to chyba po raz dziesiąty. – Nika żartobliwie szturchnęła go w ramię. – Zaraz będziemy w domu.

– Dlaczego wszędzie nie może być tak, jak tam w górze? – zapytała Laura. – Tam zawsze świeci słońce i jest ładna pogoda.

– Nie chciałabyś tam mieszkać – odparł Felix. – Temperatura to jakieś minus pięćdziesiąt, a prędkość wiatru regularnie przekracza dwieście kilometrów na godzinę.

– Mój ty technologiczny romantyku!

– E, tam. Cieszymy się ostatnimi minutami luksusu. – Net wyciągnął nogi. – Może przynajmniej polubię business class. Trzeba przyznać, że ma facet gest.

Fotele nie przypominały w niczym tych znanych przyjaciółom z wcześniejszych lotów. Były to raczej luksusowe konstrukcje, które chciałyby się mieć w domu dla samej przyjemności używania wszystkich funkcji rozsuwania, pochylania, masowania pleców, podgrzewania, chłodzenia. Był stolik, były uchwyty na drinki, był duży

ekran dotykowy podłączony do pokładowego centrum rozrywki. Były szerokie podłokietniki, których nikt nie musiał dzielić ze współpasażerami. Wokół też było tyle miejsca, że każdy mógł swobodnie wstać bez przepychania się, przeciągnąć się i zrobić kilka fikołków.

Net przyciskiem rozłożył fotel, niemal zamieniając go w łóżko.

– Jak u dentysty, nie?

Laura pokręciła głową.

– Retmon kupił nam bilety, bo to dla niego jak kupić paczkę gumy do żucia.

– Dziwisz się? A kto mówił, że nie trzeba, że nie ma sprawy? Jak powiesz biznesmenowi, że nie musi ci za nic płacić, że narażałaś życie ot tak, bo twoja trzustka ma nadprodukcję hormonu szlachetności, to co sobie myśli taki biznesmen? Że trafił na frajera i może przyszczędzić parę funciaków. Proste. A mogliśmy powiedzieć, że wystarczy, jak kupi każdemu z nas Rolls-Royce'a z pakietem serwisowym na dziesięć lat, i będziemy kwita. A zaraz, właśnie...

Net spojrział porozumiewawczo na Felixa i Laurę, sięgnął do plecaka i wyjął z niego niewielkie pudełko starannie opakowane w szary papier i oklejone scotchem jak wstążką. Kokarda niestety się skleiła. Podał je Nice z szerokim uśmiechem.

– Wszystkiego najlepszego!

– Pamiętałeś o moich urodzinach...? – uśmiechnęła się i ucałowała go.

– Pamiętaliśmy – poprawił ją. – To od wszystkich, a najbardziej od Manfreda, bo to on najlepiej pamiętał datę... – dokończył ciszej.

– Niech ci się marzenia spełniają – Laura uśmiechnęła się do Niki.

– To i ode mnie – dołączył się Felix.

Nika wstała i uściskała Felixa i Laurę. W tym przedziale samolotu było wygodniej i luźniej niż w limuzynie.

– Nie miałaś jeszcze urodzin na pokładzie samolotu. – Net dał dyskretny znak stewardesie. – W domu zrobimy poprawiny, a teraz napawaj się luksusem. Użyłaś już wszystkich przycisków w fotelu? Wciskanie ich jest wliczone w cenę biletu.

– Nie dotknęłam ani jednego. – Nika wyjęła z pudełka coś przypominającego mały, wysoki czajniczek wykonany z polerowanej stali.

– Kawiarka – wyjaśnił Net. – Żebyś w końcu zaczęła pić przyzwoitą kawę. Tu na dole odkręcasz i wlewasz wodę, tu sypiesz kawę i stawiasz na gaz. I nie ma fusów, a poza tym... wiesz, nie chciałem ci wcześniej mówić, ale ta twoja kawa smakuje, jakby ją wcześniej przetrawiło jakieś zwierzę!

Nika była naprawdę wzruszona.

– Jest wspaniała, dziękuję! A skąd wzięliście pieniądze? – zapytała z uśmiechem.

– Przypomniałem sobie, że dostałem spory napiwek od tego lorda i tej lady

– wyjaśnił z uśmiechem Net. – Od tych, co właśnie poszli do pierdła. Cały czas nosiłem tę kaskę w kieszeni. Na osiemnastkę dostaniesz jeszcze lepszy, taki jak w dobrej knajpie.

Stewardesa podeszła do nich z tacą, na której stały cztery kieliszki szampana.

– W imieniu naszych linii lotniczych, kapitana i całej załogi życzę pani wszystkiego najlepszego – uśmiechnęła się do Niki. – To będą bardzo krótkie urodziny. Za dwie minuty zapalą się kontrolki zapięcia pasów.

– Dziękuję bardzo. – Nika była wzruszona.

– Nie dało się wcześniej z powodu turbulencji – wyjaśnił Net.

Wszyscy wzięli po kieliszku, a Net wznosił toast:

– Za to, że wszystko dobrze się skończyło. No, jeżeli wylądujemy

– Nie chwał lotu przed awaryjnym lądowaniem – dodała Laura.

– Nie, przed udaną ewakuacją po nadmuchiwaną zjeżdżalni.

– Przestańcie – skarciła ich z uśmiechem Nika. – Wypijmy za przyjaźń.

– Naprawdę polubię business class. – Net uśmiechnął się szeroko. – Przewyborny...

– upił łyk – tlenek wodoru...?! – Spojrzął na kieliszek, a potem z wyrzutem na stewardesę. – Woda w business class? Jesteśmy już prawie dorośli.

Stewardesa uśmiechnęła się do niego szeroko i rozłożyła ręce. Wskazała kontrolkę zapięcia pasów, która właśnie w tym momencie zapaliła się z cichym odgłosem gongu.

* * *

Aluminiowy kontener wielkości małej lodówki był nie do pomylenia z żadną inną walizką jadącą po taśmociągu. Niestety wyjechał jako jeden z ostatnich, jakby panowie bagażowi zostawiali przykreść jego dźwigania na koniec. Felix ściągnął go z pewnym trudem na ziemię. Po tej podróży przybyło trochę wgnieceń, co

zdaniem Felixa tylko wzmacniało jego manitou2.

Przeszli przez służbę kontroli celnej, gdzie nie zauważyli ani jednego celnika, i luźną salę przylotów. O dziwo, nie było ani jednego fałszywego taksówkarza.

– No i gdzie oni są?

– Napisali maila, że na górnym poziomie parkingu. – Net sprawdził to na smartfonie. – Mogli zadzwonić. A nie, przecież ten telefon przynieśli szczurmowcy. Nasze telefony są teraz posthumanistyczną biżuterią.

Przeszli do wind i wyjechali na najwyższy poziom parkingu piętrowego. W oddali grzmiało. Burza, przez którą przelatowali, omijała Warszawę z południa, odsłaniając daleko nad horyzontem czyste niebo. Zanosilo się na całkiem ładne popołudnie.

Przy samochodach czekali już rodzice Felixa i Neta. Ledwo przyjaciele wysiedli z windy, dopadł ich Caban, któremu znów odrosło futro, upodabiając go do czarnej owcy. Zaczął swój taniec psiej radości, polegający na szczekaniu, popiskiwaniu, objaniu się o wszystkich i próbach lizania. Dopiero gdy psia tęsknota została wynagrodzona, przyjaciele mogli się przywitać z resztą.

– Nie odbieraliście telefonów – przypomniał tata Felixa. – Wiem, że dzwoniлиście kilka dni temu. Wtedy był taki kocioł, że... ech, szkoda gadać. Dobrze, że nie wiecie, co się działo w Instytucie.

Przyjaciele wymienili porozumiewawcze spojrzenia, ale nic nie powiedzieli.

– Napisalem maila – odparł Felix. – Nawet kilka maili.

– Wiesz, że to nie to samo. – Mama przytuliła mocno syna, a potem Nikę i pozostałych przyjaciół.

– Nie chciałem ryzykować sensacji z Cabanem w hali przylotów – dodał tata, też ściskając Felixa. – A w samochodzie nie zgodził się zostać, chyba wyczuł, że wracasz.

– I jak? Podobało się wam? – zapytała mama Neta. – Byliście w Tate Modern, w British Museum albo chociaż w National Gallery?

– Coś tam... zwiedziliśmy. – Net przykucnął przy podwójnym wózku bratosiostry. Oba roześmiane maluchy niecierpliwie wyciągały w jego stronę rączki.

– Bobu – nazwała go siostrzyczka.

– Bubo – powitał Neta brat i zrobił bańkę ze śliny.

Net skrzywił się lekko, patrząc, czy przyjaciele tego nie słyszą. Nachylił się nad wózkiem.

– Cśśś, nie róbcie mi obciachu, to miał być nasz sekret... – wyszeptał.

Tata Neta przywitał się ze wszystkimi z właściwym sobie dystansem.

– Udało się utrzymać dyscyplinę budżetową? – zapytał.

– Nie wydaliśmy ani jednego nadprogramowego pensa – oświadczył Net.

– Żartowaliśmy sobie – odezwała się mama Felixa – że wydacie wszystko w kilka dni i będziecie musieli szukać pracy.

Net zrobił minę, która miała znaczyć coś w stylu „szlachta nie pracuje”.

– A jak państwu minął początek wakacji? – zapytała kurtuazyjnie Laura.

– Pracowicie. – Pani Polon machnęła ręką, że nawet nie ma co opowiadać.

– Pracowicie – zgodziła się pani Bielecka, wskazując bliźniaki.

Tatowie wymienili spojrzenia.

– To temat na dłuższą opowieść – powiedział pan Bielecki. – Dyrektorem Instytutu przez pięć dni była Andżelika Osmoza, którą może kojarzycie.

– Coś tam gdzieś tam się mi kołacze – przytaknął Net.

– W te kilka dni niemal udało jej się zniweczyć efekty wieloletnich badań wielu wydziałów. Wytrzymałiśmy wiele, opowiemy przy okazji, ale wszystko ma swoje granice. Po tym, jak postanowiła wydać roczny budżet zespołu opracowującego lek przeciw białaczce na nową nazwę Instytutu i nową identyfikację wizualną, ludzie nie wytrzymali.

– Naukowcy to racjonalni ludzie. – Tata Felixa uśmiechnął się. – Z nami takie numery nie przejdą. Ale skończyło się dobrze. W przyszłym miesiącu otwieramy nowy wydział – Wydział Technologii Żywności. Profesor Franciszek Leszczyński przyjął propozycję kierowania nim. Mieszka w Londynie i ostatnio było o nim tam głośno. Może coś słyszeliście?

Przyjaciele z pewnym trudem zrobili takie miny, jakby nie mieli pojęcia, o czym mowa. Jeszcze przed startem mówili się, że tej wersji będą się trzymać.

– To ten, który ujawnił tę aferę z ogłupiaczami w syntetycznym żarciu – wyjaśnił pan Polon. – To też historia do opowiedzenia przy osobnej okazji. Wybitny naukowiec, wszędzie o nim piszą. Jego badania pośrednio wpłynęły na odrzucenie tej ustawy... jak ona się nazywała?

– Piotrze, przestań już – przerwała mu pani Bielecka. – Dzieciaki są na pewno głodne. Oni tam byli na wakacjach, żeby odpocząć, a nie oglądać wiadomości. Spotkamy się niedługo, to sobie wszystko poopowiadamy. Felix wyjął z kufra plecak turystyczny Neta i torbę podrózną Niki. Przyjaciele wyściskali się na pożegnanie.

– Dziękuję – powiedziała Nika. – Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

– Uratowałabyś świat sama – odparła Laura.

– Wpadniemy na kawę – zapowiedział Felix.

Net z Niką wsiedli do Saaba państwa Bieleckich, a Felix pomógł Laurze wdrapać się na wysoko umieszczone fotele Land Rovera. Sam zatrzymał się z jedną nogą w środku, a z drugą na ziemi. Spojrzał w górę. Nad dach samochodu z cichym szumem wysuwała się właśnie elastyczna antena, o wiele za długa jak na zwykłą antenę samochodową, a nawet jak na tę od CB-radia.

– Mamy teraz samochód o napędzie piorunowym – oznajmił dumnie tata. – Nowy projekt profesora Lubonia z Wydziału Transportu. Pamiętacie go? Pewnie nie. Jeśli trafi w nas piorun, uwolniona w ułamku sekundy energia zostanie ponownie uwięziona w baterii kondensatorów. Są pod waszymi fotelami.

– Ktoś sprawdzał, czy to bezpieczne? – upewnił się Felix.

– Właśnie trwają testy. – Tata wsiadł i pieszczotliwie poklepał deskę rozdzielczą. – To znaczy, my je zaraz przeprowadzimy. Pojadę południową obwodnicą, tam są wysokie wiadukty, lepsza ekspozycja.

Laura trąciła Felixa kolanem. Zorientował się.

– Pojedźmy przez Centrum – poprosił. – Stęskniliśmy się za Warszawą.

Przez szyby odjeżdżającego Saaba widać było machających Neta i Nikę, a z Land Rovera odmachiwali im Felix i Laura. Samochody rozjechały się w dwie różne strony.

Warszawa/Kristiansand/Kraków/Murzasichle/ Wrocław/Londyn/Gdynia/Toruń 2015

1.

Tak na marginesie najdroższa kawa świata jest naprawdę produkowana z ziaren przetrawionych przez jakieś zwierzę. Konkretnie przez łaskuna muzanga, gdyby to kogoś interesowało.

2.

Według wierzeń Indian Ameryki Północnej każdy przedmiot ma własną duszę. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że im bardziej dbasz o lubiany przedmiot, tym większą radość będziesz miał z jego używania, a on w kluczowym momencie cię nie zawiedzie.